

Ryszard Tyśnicki

# Ewangelia Jana

Zbiór kazań

Wrocław 2010

© Kopiowanie bez zgody autora zabronione

## 1. Spis treści

1.	Spis treści .....	2
2.	Wstęp .....	4
3.	Prolog Ewangelii Jana (Jan.1,1-18) .....	5
4.	Odrzucony i zaakceptowany (Jan.1,10-12).....	10
5.	Jan Chrzciciel a Jezus (Jan.1,19-34) .....	14
6.	Powołanie pierwszych uczniów (Jan.1,35-51).....	19
7.	Wesele w Kanie Galilejskiej (Jan.2,1-12).....	24
8.	Wypędzenie przekupniów ze świątyni (Jan.2,13-25) .....	29
9.	Jezus i Nikodem (Jan.3,1-10).....	33
10.	Sens Bożej miłości (Jan.3,11-21).....	39
11.	Wywyżżyć Jezusa w swoim życiu (Jan.3,22-36) .....	44
12.	Jezus i Samarytanka (Jan.4,1-42).....	50
13.	Uzdrowienie syna dworzanina (Jan.4,43-54).....	56
14.	Cud przy sadzawce (Jan.5,1-18) .....	60
15.	Ojciec i Syn równi sobie (Jan.5,19-29).....	65
16.	Świadectwo o Jezusie (Jan.5,30-47) .....	70
17.	Dwa nadzwyczajne cuda Jezusa (Jan.6,1-21) .....	76
18.	Cóż mamy czynić? (Jan.6,22-33).....	81
19.	Jezus chlebem życia (Jan.6,32-59).....	87
20.	Czy i wy chcecie odejść? (Jan.6,60-71).....	94
21.	Niewiara w Jezusa (Jan.7,1-13) .....	100
22.	Różne opinie o Jezusie (Jan.7,14-36).....	106
23.	Jezus zaspakaja pragnienie (Jan.7,37-53) .....	113
24.	Jezus i niewiasta (Jan.8,1-11) .....	119
25.	Jezus światłością świata (Jan.8,12-30).....	123
26.	Wolność w prawdzie (Jan.8,31-59).....	129
27.	Uzdrowienie ślepego od urodzenia (Jan.9,1-41).....	135
28.	Jezus pasterzem owiec. (Jan.10,1-21).....	140
29.	Rozterki ludzi wobec Jezusa. (Jan.10,22-42).....	145
30.	Wskrzeszenie Łazarza (Jan.11,1-46) .....	151
31.	Zapowiedź dramatu (Jan.11,45-57) .....	157
32.	Maria, Judasz i Arcykapłan (Jan.12,1-11) .....	163

33.	Wjazd do Jerozolimy i prośba Greków (Jan.12,12-36) .....	167
34.	Wiara i niewiara (Jan.12,37-50).....	172
35.	Jedność Ojca i Syna (Jan.12,44-50).....	177
36.	Lekcja płynąca z mycia nóg (Jan.13,1-20) .....	182
37.	Wskazanie zdrajcy (Jan.13,21-38).....	187
38.	Poznasz Boga zbliżając się do Jezusa (Jan.14,1-15).....	192
39.	Nie jesteś sam (Jan.14,16-31) .....	197
40.	Czy trwasz w Jezusie? (Jan.15,1-11) .....	202
41.	Agape a radykalne wybory (Jan.15,12-27).....	207
42.	Prześladowania i Duch Święty (Jan.16,1-15) .....	211
43.	Jezus powróci do nas (Jan.16,16-33) .....	218
44.	Modlitwa arcykapłańska – sprawozdanie z pracy. (Jan.17,1-26).....	223
45.	Aresztowanie Jezusa (Jan.18,1-24).....	227
46.	Jezus przed Piłatem (Jan.18,25-40).....	232
47.	Trzykrotne odrzucenie Jezusa (Jan.19,1-15).....	237
48.	Śmierć i pogrzeb Jezusa (Jan.19,16-42 ).....	242
49.	Zmartwychwstanie Jezusa. (Jan.20,1-18 ) .....	246
50.	Spotkanie ze zmartwychwstałym Jezusem (Jan.20.19-31 ).....	250
51.	Incydent z Piotrem (Jan.21,1-24).....	255

## 2. Wstęp

Ewangelia Jana stanowi jedną z piękniejszych ksiąg Nowego Testamentu. Zawsze mnie fascynował styl pisania Jana a jego ewangelia tak odmienna do pozostałych stanowi wyzwanie dla badacza i kaznodziei. Jest to najbardziej teologiczna ewangelia, zawiera najwięcej pouczeń i mów Jezusa. To wszystko sprawiło, że powstała inicjatywa wygłoszenia cyklu kazań na ten temat.

Kazania te wygłosiłem w małej wiejskiej placówce naszego zboru, w miejscowości Weronikopole. Grupa ta jest pozostałością jednego z większych polskich przedwojennych zborów. Losy wojny, przesiedlenia ludności a też przesunięcie akcentów rozwoju Kościoła w naszym kraju sprawiły, iż wspomnianą grupę liczy dzisiaj jedynie kilkanaście osób, spotykających się w prywatnym mieszkaniu. Właśnie w ramach swojej służby duszpasterskiej ta placówka znalazła się pod opieką zboru wrocławskiego i moją osobistą.

Książka ta nie jest komentarzem do ewangelii Jana, nie aspiruje do stania się podręcznikiem teologii, jest to zapis przemyśleń, które pojawiły się w trakcie pracy duszpasterskiej w tym uroczym zakątku naszego kraju. Myślę, że przemyślenia te na tyle są wartościowe, iż warto udostępnić je szerszemu gronu czytelników. Oczywiście pisany tekst dużo traci z dynamiki żywego słowa głoszzonego w konkretnej sytuacji i warunkach, ale mam nadzieję, że to zwiastowanie będzie pomocne czytelnikom w ich własnych poszukiwaniach prawdy ewangelii.

Książkę tę należy czytać z Biblią w ręku. Proponuję, aby przed przeczytaniem rozdziału otworzyć tekst ewangeliczny będący mottem kazania i zastanowić się nad nim. Moim marzeniem i pragnieniem jest, aby kazania te pomogły w samodzielnym studium ewangelii Jana a nie zastąpiły to studium. Moje przemyślenia są subiektywnym spojrzeniem na tekst ewangeliczny, zaś to analizowany tekst powinien do nas przemawiać. Jeśli moje słowa pomogą go lepiej zrozumieć to cel napisania tej książki został osiągnięty.

Książka ta to zbiór kazań a nie dokładna egzegeza tekstu biblijnego, nie jest to, więc komentarz do ewangelii, ale jedynie przemyślenia kaznodziejskie zbudowane na tym tekście. Niektóre wątki są pominięte inne nad wyraz rozwinięte. Celem nadrzędnym było, bowiem przybliżenia nauki ewangelii dla konkretnych słuchaczy, z określonymi potrzebami i problemami. Próbowałem sięgnąć do sedna naszego przeżywania wiary, chciałem, aby słuchacze zadali sobie pytania o sens wiary i sposoby przeżywanie jej w naszych trudnych czasach.

### 3. Prolog Ewangelii Jana (Jan.1,1-18)

Kiedyś prowadziłem kurs wzrostu duchowego „Seria 2: 7” jednym z zadań postawionych przed uczestnikami było napisanie świadectwa wiary na jeden przystanek tramwajowy, czyli około 4 min. Zadanie wydaje się banalnie proste, ale żadnemu uczestnikowi to się nie udało. Każdy przekroczył wymagany czas, a najdłuższe świadectwo przygotował oczywiście pastor biorący udział w tym kursie. Celem tego ćwiczenia było przygotowanie uczestników kursu do krótkiego zwiastowania ewangelizacyjnego właśnie w czasie jazdy tramwajem.

Powyższy przykład pokazuje jak trudno jest nam precyzować myśli, jak trudno jest coś wyrazić w paru zdaniach i zawrzeć w tym cały sens wypowiedzi. Długie przemowy są o wiele łatwiejsze do przygotowania. To prowadzi nas do podziwu dla Jana, który w osiemnastu wersetach zawarł cały przekaz ewangeliczny, całą teologię Nowego Testamentu. Prolog ewangelii Jana wydaje się jednym z najważniejszych tekstów Biblii. Osiemnaście wersetów zawiera całą ewangelię „w pigułce”, reszta to jedynie rozwinięcie tego pięknego tekstu. Tak na marginesie warto się go nauczyć na pamięć.

Tekst ten ukazuje w piękny, można powiedzieć poetycki sposób stworzenie świata, istotę misji proroków, zbawienie i narodziny Kościoła. Ukazuje nam prawdę o trosce Boga o nas i obietnicę wieczności. Prolog jest wstępem do rozwinięcia teologicznego zawartego w następnych rozdziałach ewangelii.

#### *Na początku*

Dwie księgi biblijne rozpoczynają się podobnie. W księdze Rodzaju czytamy: „*Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*” (1Moj.1,1) tu napisano „*Na początku było słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo*” (Jan.1,1). Oba terminy wprowadzają nas w ten sam okres, w ten sam moment historii. Ukazują punkt wyjścia, ten element, który jest początkiem czasu i historii. Jeśli sobie wyobrazimy oś czasu a na niej poukładane wydarzenia w porządku chronologicznym to ten tekst przenosi nas do momentu, gdy wszystko się zaczęło. Mówiąc obrazowo po lewej stronie jest coś a po prawej jest reszta. Rozdzielenie tych dwóch rzeczywistości to wieczność i doczesność.

Z lewej strony mamy Boga, Ducha Świętego (wspomnianego w księdze Rodzaju), oraz Słowo, które staje się początkiem wszystkiego. Bez względu jak bardzo byśmy chcieli przesunąć nasz punkt „na początku” zawsze po lewej będzie Bóg, Duch i Słowo a po prawej wszystko pozostałe. Przesuwając nasz punkt w nieskończoność zawsze podział jest ten sam z lewej jest Bóg, Duch i Słowo.

„Na początku” to niezmiernie istotne stwierdzenie janowe. Ukazuje ono nam punkt wyjścia, punkt startu, warunki wstępne dla świata i naszej realnej i doświadczanej rzeczywistości. Słowo, z greckiego Logos, jest od początku, od zawsze i to od tego słowa rozpoczyna się wszystko. Tu mamy obraz Trójcy, choć samo pojęcie powstało znacznie później, to już w momencie pisania ewangelii Jana był on przekonany o odwiecznym istnieniu Jezusa o jego boskości, o odwiecznym istnieniu Boga- Ojca i Ducha Świętego.

#### *Słowo - które jest Bogiem*

W tradycji starożytnej myśli greckiej Logos przetłumaczone w naszych Bibliach na Słowo, odgrywało znaczącą i ważną rolę. W każdej filozofii Logos stanowiło siłę sprawczą świata, stanowiło zasadę, z której otaczająca nas rzeczywistość się narodziła. Logos był myślą „stworczą” filozofów. Pojęcie to wprowadził do swojego prologu ewangelii Jan, wyraźnie nawiązując do ideałów filozoficznych, chciał w ten sposób ukazać chrześcijanom pierwszego wieku związek ich myśli filozo-

ficznej z judaistyczną koncepcją stworzenia świata przez Boga Jahwe. To właśnie Słowo staje się tym stwórczym narzędziem, jakim Bóg posłużył się w tym potężnym dziele jego intelektu.

Już w pierwszej księdze biblijnej czytamy o potężnym stwórczym słowie Boga, gdy w pierwszym dniu stwarzania jest napisane: „*I rzekł Bóg: Niech stanie się światłość. I stała się światłość*” (1Moj.1,1). Potem jeszcze parę razy według tej formuły powstawały inne Boże dzieła. Boże słowo ma w sobie moc stwórczą, powołującą, jest skuteczne i radykalnie zmieniające istniejącą rzeczywistość.

To Boże słowo docierało przez wieki do Izraela ustami proroków. To oni w mocy Bożej proklamowali wydarzenia, jakie musiały zaistnieć, gdyż nikt i nic nie może przeciwstawić się mocy tego słowa wypowiedzianego przez Boga. Człowiek próbował ignorować to Boże słowo, ale zawsze przegrywał i zawsze będzie przegrywał, nie można temu Bożemu słowu się sprzeciwić. To Boże słowo przybiera też format obietnicy, oczekiwania dobrej lub złej przyszłości narodu. Obietnicy, na której można polegać i na niej budować swoją przyszłość i życie. Moc Bożego słowa przemienia, zmienia i buduje środowisko, w jakim wypadło człowiekowi żyć. Temu potężnemu Bożemu słowu nie można się sprzeciwić, a ci, którzy to próbowali ponosili zawsze klęskę, gdyż Bóg nigdy się nie myli. To właśnie to Boże słowo skierowane przez proroków do Izraela i świata dało ludziom nadzieję i wprowadziło ich w stan oczekiwania realizacji tej obietnicy. Gdy w nocy nad Betlejem zaświeciła gwiazda, obietnica dana przez Boga przybrała wymiar małego dziecka imieniem Jezus.

Jan w swoim prologu stwierdza ważny fakt, „*na początku było Słowo*”. To Słowo było już na początku, było już wtedy, gdy poza Bogiem Jahwe nie było nic innego, to Słowo towarzyszyło Bogu od prawieków. To Boże słowo nie tylko było od prawieków, ale ono miało boski autorytet i samo było Bogiem. Słowo to w osobie Jezusa przybrało realny wymiar osoby, wcześniej było jedynie pewnym pojęciem, pewną duchową rzeczywistością, niesprecyzowaną, niezdefiniowaną do końca, choć przeczuwaną w prorockim przekazie Starego Testamentu. Od narodzin w Betlejem to Boże słowo staje się Jezusem Mesjaszem, przybiera realny wymiar osoby bożej, a w późniejszej myśli chrześcijańskiej staje się częścią definicji Trójcy.

Cały Stary Testament rozpoczyna się od tego wypowiedzianego stwórczego Słowa Boga, przybiera formuły prorockiego Słowa wypowiedzianego przez proroków i znajduje realizację w akcie wcielenia Jezusa narodzonego w Betlejem judzkim. Cały Stary Testament zmierza konsekwentnie do Jezusa Słowa przychodzącego na świat. To Słowo Jezus jest Bogiem stwierdza pierwszy werseł.

Jednak abyśmy nie mieli już żadnych wątpliwości to w 3 i 4 wersecie Jan jednoznacznie przypisuje temu Słowu –Jezusowi moc stwórczą samego Boga, przypisuje mu odwieczność istnienia, i czyni go początkiem wszelkiego stworzenia, w ujęciu odwiecznego aktu stwórczego. Jezus jest początkiem nie w sensie pierwszego stworzonego, ale w sensie Stwórcy wszystkiego. Bez Jezusa nie mogło powstać nic, co powstało. Słowo „wszystko” ukazuje zakres ingerencji Słowa - Jezusa w akt stwórczy świata. Ten akt stwórczy zrównuje atrybuty Jezusa i Boga Ojca, czyniąc z nich Boga jednego w trzech osobach, gdyż chwilę potem autorzy nowotestamentowi odkrywają boską i osobową naturę Ducha Świętego.

Autor ewangelii ukazuje Jezusa - Słowo, jako źródło życia i to zarówno w wymiarze fizycznym, to on swoim aktem stwórczym uczynił życie i to On swoim aktem stwórczym sprawił to zjawisko w historii, jakim jest każdy z nas. Jednak to życie w Jezusie ma też i szerszy wymiar aktu zbawczego, przywrócenia życia w sytuacji, gdy człowiek to życie utracił w wymiarze wiecznym a nie tylko doczesnym. To życie znajdujące się w Jezusie i przychodzące jedynie przez niego ma wymiar doczesny i wieczny, jeden jest udziałem każdego, drugi zaś jedynie tych, którzy przyjęli Słowo.

### *Światłość prawdziwa i Jan*

To życie obecne i przychodzące przez Słowo - Jezusa rozdziela przestrzeń na dwie rzeczywistości światłość i ciemność. Tak jak słońce i księżyc dzielą dobę na noc i dzień, tak Jezus rozdziela duchową rzeczywistość na dwa wymiary, światłości i ciemności. W tym zmaganiu Boga z siłami

ciemności Jezus staje się ważnym elementem zwycięstwa, to On rozświetla ciemności panujące do tej pory w świecie, to On odbiera siłom ciemności ich terytorium i robi to skutecznie i jednoznacznie, bo któż może się sprzeciwić samemu Bogu.

Ewangelista ukazuje trzy sensy światłości:

- Jezus światłość przychodząc na świat musi odnieść sukces i nie może być pokonany
- Jezus światłość to wieczne życie dla nas
- Jezus to ten, kto podejmie walkę z siłami ciemności i ją wygra

Narodzony w Betlejem Jezus przychodzi do świata pogrążonego w ciemności, ten świat odrzuca sprawiedliwość i kocha grzech. Jezus przychodzi do wrogiego sobie środowiska, aby podjąć walkę o światłość i musi odnieść sukces, gdyż z samej natury przynależy on do niego. Akt zbawienia, śmierć i zmartwychwstanie stanowią w ewangelii Jana apogeum tej walki, stanowią też zwycięstwo światła nad ciemnością.

Ta Jezusowa światłość to nadzieja dla tłumów żyjących w ciemności. Poprzez Jezusa każdy z nas ma możliwość „przejścia na drugą stronę barykady”. To w Jezusie mamy możliwość wejścia w nową jasną rzeczywistość duchową. Każdy naturalny człowiek jest automatycznie mieszkańcem świata ciemności, ale Jezus daje szansę na zmianę. Już w trzecim rozdziale ewangelii, Jan mówi jak tego dokonać. Ważnym stwierdzeniem są słowa z 9 wersetu: „*Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat*” To słowo „każdego” jest ważne dla nas. To Boże oświecenie nie jest ograniczone do grupy, do jednego narodu, do szczególnie zasłużonych, do szczególnie dobrych, ale jest skierowane do każdego człowieka, Bóg nie chce nikogo pozostawić poza działaniem światłości. Jeśli jest inaczej, jeśli ktoś żyje w ciemności to nie jest to przeznaczenie Boga, ale wpływają na to inne czynniki. Potem apostoł Paweł powie:

*„Jest to rzecz dobra i miła przed Bogiem, Zbawicielem naszym, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy”*  
(1Tym.2,3-4)

W trzecim wymiarze światłość i ciemność to dwie duchowe i fizyczne rzeczywistości, które Jezus ma przemienić. Jezus będąc światłością w świecie ciemności musi ją rozświetlić. Gdy w ciemnym pomieszczeniu zapalimy świecę to ciemność ustępuje. Gdy w świecie ciemności pojawił się Jezus - Bóg to siłom ciemności nic już nie pozostało, muszą ustąpić. Moc Boga przewyższa moc ciemności, Jezus musi zwyciężyć i musi odnieść sukces, z samej definicji nie może być inaczej. W Jezusie szatan jest pokonany na wieki.

Zwiastunem przyjścia Jezusa, realizacji Bożej obietnicy jest Jan Chrzciciel, postać niezmiernie ważna w logice objawienia Bożego. Prorocy przekazywali obietnicę przyjścia i narodzin mesjasza, Jan zaś był tym, który ją proklamował. Jest On wpisany w ekonomię nastania światłości, gdyż, jako Boży prorok należący do Starego Testamentu wskazuje na realizację misji swoich poprzedników. Boża ciągłość jest tu kluczowa, Bóg nie rozpoczyna czegoś nowego, ale realizuje coś, co już było. Jan staje się heroldem nowej duchowej rzeczywistości.

Cel misji Jana sprowadził się do wskazania światłości. Sam Jan, choć to uczynił nie należał do nowej duchowej rzeczywistości tylko jak to bywa z prekursorami wskazał tę nową rzeczywistość i odszedł a dziejów ludzkości. Jan jest dla nas zwiastunem, który pozostaje w cieniu tego, którego zwiastował. Możemy się od niego uczyć i podobnej postawy. Musimy, jako misjonarze, kaznodziejowie tak głośno, aby to Jezus był wywyższony a my pozostaliśmy zawsze w cieniu. Ta sztuka niewiele się udaje.

### *Przyszedt do swojej własności*

Jednym z największych tajemnic i paradoksów objawienia Bożego jest wcielenie Jezusa Chrystusa. Słowo stwórcze staje się podobnym do stworzenia. Właściciel przychodzi do swej własności a

ci, którzy powinni go przyjąć entuzjastycznie, odrzucają. Światłość przychodząca do ciemności została odrzucona.

Z drugiej strony wolny człowiek, żyjący w ciemności nie był w stanie dokonać właściwego wyboru. Przypomina to sytuację ludzi uwięzionych w kopalniach, którym po wyjściu na powierzchnię zakrywa się oczy, gdyż po wielu dniach w ciemności nie mogą patrzeć się na światło. Światłość przychodząca na świat nie została dostrzeżona i zaakceptowana, człowiek nie mogąc skorzystać z prawa wolności znalazł się po niewłaściwej stronie. Akt wyboru jest, więc ograniczony, choć niezdeteminowany, nie wszyscy, bowiem odwrócili się od światłości.

Tu przypomina się przypowieść o dzierzawcach winnicy, którym się wydawało, iż mogą wywłaszczyć Boga z jego dziedzictwa. Wysiłki takie na nic się zdały, gdyż Bóg jest większy i silniejszy i zawsze może swój plan zrealizować. Jak pamiętamy bohaterowie tej przypowieści zostali ukarani przez Boga a Bóg i tak objął w posiadanie sporną winnicę. Współczesnemu człowiekowi też wydaje się, że może Boga ignorować, że może odrzucić światłość, która przyszła na świat, są to jednak złudne nadzieje.

Niewątpliwie werset 11 nawiązuje do historii Izraela. Bóg ich wybrał i przeznaczył na swój lud. Byli jedynymi, którzy znali Boga, wiedzieli o nim wszystko, oficjalnie czekali na spełnienie obietnicy. To właśnie oni stali się największymi wrogami ewangelii, to oni, jako pierwsi wystąpili przeciwko Jezusowi i jego woli. Pierwsze prześladowania chrześcijan wypływały od nich. „Przyszedł do swej własności, ale swoi go nie przyjęli” – To daje do myślenia, to powinno i nas zastanowić. Zadzajmy sobie pytanie, czy gdyby dzisiaj Jezus przyszedł, to czy byłby przyjęty? Czy nasi liderzy kościelni, przywódcy stawiający siebie prawie na równi z Bogiem zaakceptowałyby Jezusowe przyjęcie, czy też tak jak pisał Jan w Apokalipsie, Jezus pozostałby poza drzwiami Kościoła? (Obj.3, 20) Izrael odrzucił Jezusa, ale nie wszyscy to uczynili.

Z grona Izraela wywodzili się ci, którzy przyjęli Słowo, którzy stali się dziećmi Bożymi. To oni przeżyli przemianę taką, jaką przeżywa dziecko rodzące się na świecie. Stali się nowymi, przemienionymi. Narodziny z Boga są tutaj kluczowym zagadnieniem. Bez tych narodzin nie można wejść do Królestwa Bożego. Ci, którzy w ten sposób się narodzili otrzymali przywilej stania się dzieckiem Bożym, stali się częścią wielkiej Bożej rodziny.

### *Słowo stało się ciałem*

Jan w swojej ewangelii dostrzega realną zamianę Logosu – Słowa w cielesną osobę, realnie żyjąca wśród nas, realnie realizującą swoją misję w materialnym świecie, w jakim i my żyjemy. Oto Pan staje się sługą, Bóg staje się człowiekiem. Pewnie nigdy nie zrozumiemy tej wielkiej tajemnicy wcielenia. Ten czas narodzin Jezusa jest jedyny i wyjątkowy w historii świata, jest niepowtarzalny a zarazem zadziwiający.

Jak czytamy w wersecie 15 ten dzień został zapowiedziany przez proroków i proklamowany przez samego Jana Chrzciciela. Odwieczne Słowo, staje się człowiekiem. Sam Jan miał świadomość boskości Jezusa, gdy stwierdził „był przede mną, bo pierwszej był niż ja”.

Z Jezusowej pełni my wszyscy czerpiemy, zarówno ci, którzy stali się dziećmi Bożymi jak i ci, którzy tego nie uczynili. Każdy człowiek, cały świat czerpie z tej pełni, chociażby poprzez sam fakt Jezusowego aktu współstworzenia świata.

To stanie się dzieckiem Bożym, te nowe narodziny są wytłumaczone w wersecie 17. Prawo przyszło przez Mojżesza i ono wskazywało na potrzebę łaski i prawdy, gdyż prawo to uzmysłowiło nam naszą grzeszność. Prawda i łaska stały się objawieniem dopiero w Jezusie, w jego przyjściu na ten świat. Tu mamy dalekie echo stwierdzenia apostoła Pawła, gdy napisał, iż zbawienie jest z łaski przez wiarę a nie z uczynków zakonu (Ef.2,8-10).

Ostatni werset prologu ewangelii Jana jest wyjaśnieniem i uzupełnieniem pierwszego wersetu. „Jednorodzony Bóg, który jest na łonie Ojca, objawił go” Tym werselem niektórzy próbują uzasad-



nić teorię nieboskości Jezusa. Cóż znaczy termin jednorodzony? Po pierwsze wskazuje nam na jednorodność tego wydarzenia. Jezus jest tutaj wyjątkiem, jedynym takim przypadkiem.

Po drugie ten tekst wskazuje nam nie tyle na początek Jezusa, co na jego naturę. Jezus nie jest stworzony jest zrodzony. Trzeba pamiętać, że człowiek rodzi zawsze człowieka, pies zawsze psa, słoń zawsze słońca – nie może być inaczej. Bóg Ojciec może zrodzić jedynie Jezusa Boga. Zrodzenie to nastąpiło w nieskończoności a więc Jezus trwa od zawsze. Jest tej samej natury, co Ojciec, posiada te same atrybuty, jakie posiada jego Ojciec. Nie jest, więc pierwszym stworzeniem, ale jest odwiecznym Bogiem, stwórczym Słowem Bożym.

Podsumowując nasze dzisiejsze kazanie warto zapamiętać:

- Jezus jest odwiecznym Bogiem, równym, co do natury swojego Ojcu, współstworzycielem świata.
- Jezus jest światłością tego świata, jedynie w nim można znaleźć drogę do celu
- Wejście do tej światłości jest możliwe jedynie poprzez akt nowych narodzin, ta głęboka wewnętrzna przemiana, może się dokonać jedynie za sprawą zbawiającej łaski.

Pozostaje ostatnie pytanie, jakie każdy z nas musi zadać sobie samemu, czy ty jesteś w tej światłości, o jakiej mówi nam Jan? Jeśli nie to dzisiaj Bóg woła ciebie i wzywa ciebie do swojej owczarni, skorzystaj z zaproszenia.

## 4. Odrzucony i zaakceptowany (Jan.1,10-12)

Dzisiaj obchodzimy tradycyjne święto Bożego narodzenia. Gdybyśmy przeprowadzili ankietę okazałoby się, że w naszym kraju najczęściej są słuchane kazania dotyczące narodzin Jezusa i jego zmartwychwstania, gdyż w oba święta najwięcej naszych rodaków uczęszcza do kościoła. Czterdziestolatek przeważnie w swoim życiu na oba tematy wysłuchał przynajmniej 80 kazań. Mam nadzieję, że jeszcze jedno dzisiaj wysłuchacie z należąca uwagą.

Zadajmy sobie pytanie: Czy fakty dotyczące narodzin Jezusa są ludziom dobrze znane? Paradoksalnie odpowiedź na to pytanie jest negatywna. Niewielu przychodzi do kościoła, aby słuchać słowa o Bogu, najczęściej nasza obecność wynika z tradycji rodzinnej, bo tak wypada itp. Dzisiaj święta są jedynie rodzinną tradycją i niewiele w tym pozostało z wiary, Boga, radości płynącej z aktu zbawienia świata.

Boże narodzenie - dzień urodzin Jezusa stał się dniem bez Jezusa. Można nawet wysłuchać w radiu kolęd, w których to imię nie pada. Dzisiaj ten dzień to święto biznesu i handlu. W wielkich i małych sklepach pojawiają się świąteczne dekoracje już w listopadzie. Duże sieci handlowe robią w tym czasie najlepszy interes w roku. Zwyczaje związane z obchodami tego święta są często pochodzenia pogańskiego. Zdarza się, że w domach nawet nie jest wspomniany solenizant.

Oczywiście ten negatywny obraz nie jest powszechny, są ludzie, dla których ten dzień jest ważny, jest dniem wspominania i wywyższania Jezusa Chrystusa, jest dniem, w którym nasz Pan i Bóg Jezus Chrystus znajduje się na pierwszym miejscu. Mam nadzieję, że dla obecnych tutaj jest to właśnie taki dzień.

### *Świat przezeń powstał*

Dzisiejszy nasz przewodni tekst ukazuje fakt wcielenia Jezusa słowami teologicznymi. Trudno jest w tym tekście znaleźć Betlejem, stajenkę, pasterzy w polu czuwających. Jan pomija te fakty sięgając do sedna narodzin Jezusa, do sedna tajemnicy wcielenia. Kreśli przed naszymi oczami głęboką refleksję teologiczną, opisującą sens tych narodzin.

W słowach: „*Na świecie był i świat przezeń powstał, lecz świat go nie poznał*” (Jan1,10) zawarty jest cały dramat i radość z tych narodzin. Oto stwórca staje się stworzeniem – paradoks sytuacji, ale stworzenie nie akceptuje tego faktu i stara się go nie dostrzec.

W prologu ewangelii Jana, Jezus jest Słowem stwórczym (Jan.1,3), Słowem, przez które wszystko powstało, Słowem, które razem z Ojcem stanowi istotę, przyczyną i powód istnienia tego wszystkiego, co nas otacza. Jezus jest obecny w każdym istniejącym byciu, w każdym zdarzeniu gdyż nic nie może się zdarzyć bez jego udziału. Jak wskazuje nam trzeci werset nic bez Jezusa nie zaistniało i nie może istnieć. Dzień obchodzonej pamiątki narodzin Jezusa jest, więc dniem szczególnie ważnym i istotnym. Ukazuje, bowiem autora, który staje się swoim dziełem, aby temu dziełu wskazać właściwą drogę. To tak jakby stolarz po zbudowaniu stołu stwierdził, że może ten stół uratować jedynie wtedy, gdy sam na jakiś czas stanie się stołem. W przypadku ludzi to jest niemożliwe, w przypadku Boga stało się faktem. Jezus staje się człowiekiem, którego sam stworzył na początku dziejów.

Zwróćmy uwagę na jeden ważny fakt. Jezus staje się człowiekiem, stwórca staje się stworzeniem. Jezus musi poniżyć siebie, musi zrezygnować ze swojej pozycji w tym świecie, musi przyjąć wymiar zdecydowanie mniejszy niż miał do tej pory. Jak wielkiej determinacji to wymagało, z jak wielu atrybutów musiał Jezus zrezygnować, aby to stało się faktem? Rodząc się w Betlejem judzkim

Jezus stał się bezradnym niemowlęciem, w pełni zależnym od ludzi, okoliczności, od sytuacji politycznej itd.

Tajemnicy wcielenia nigdy do końca nie zrozumiemy. Ten, który stworzył życie podlegał procesowi poczęcia, narodzin, wzrostu i rozwoju. Ten, który wiedział wszystko musiał uczyć się mówić i chodzić. Ten, który był Panem wszechświata musiał być posłuszny swoim przybranym rodzicom, będącymi właściwie od niego w pełni zależnymi. Akt wcielenia i narodzin Jezusa wprowadza nas w zdumiewające wydarzenia, ale realnie mające swoje miejsce w historii.

Apostoł Paweł w liście do Filipian ukazuje tę złożoność sytuacji w słowach:

*Który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, Lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, Uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. (Filip. 2:6-8)*

Takie słowa jak wyparł się siebie, uniżył siebie, był posłuszny swojej decyzji ukazują wielkość aktu wcielenia i narodzin Jezusa. Według słów Pawła Jezus jest i dla nas niedościgłym wzorem etycznego postępowania i budowania relacji. Czy jednak my potrafimy przyjąć taką postawę? Wyciągnąć z tego właściwe wnioski dla siebie!

Niemowlę Jezus złożone w żłobie w Betlejem to obraz najwyższego poniżenia, jakiego mógł doświadczyć całkowicie dobrowolnie, Jezus stwórca świata, w którym żyjemy. Motyw tego działania jest ukazany trochę dalej w naszej ewangelii w Jan.3,16 Dowiadujemy się, że tym motorem była miłość Boga do nas. Czy my w tym dniu Bożego Narodzenia jesteśmy w stanie odpowiedzieć taką samą miłością na tę Bożą miłość skierowaną do nas? Warto, spożywając świątecznego karpia nad tym się zastanowić. Wspaniale byłoby, gdybyśmy potrafili na tę miłość Boga do nas odpowiedzieć adekwatnie do wielkości tej miłości.

### *Świat go nie poznał*

Dopełnieniem tej dramatycznej sytuacji jest fakt powszechnego odrzucenia Jezusa. Narodzony stwórca nie został rozpoznany i został odrzucony. Już od samego początku Jezus odczuł na sobie ten fakt. Gdy się miał narodzić nie było dla niego miejsca w gospodzie, gdyż byli więksi i ważniejsi od niego, jemu wyznaczono miejsce w stajni.

Król Herod Wielki uznał jego osobę za niepotrzebną i zaangażował swoją armię, aby go zabili, gdyż nie było na tym świecie miejsca dla dwóch królów i Jezus okazał się tym, którego należy szybko wyeliminować. Faryzeusze uznali, że Jezus jest zbyt mało święty i duchowy, gdyż łamie ich misternie wymyślone zasady etyczne i nie chce uznać ich autorytetu. Zaś Rzymianie, gdy został im Jezus wydany wykorzystali go do swoich rozgrywek z arcykapłanem i nie szukali prawdy, ale korzyści politycznych.

A dzisiaj? Dzisiaj wcale nie jest lepiej. Spójrzmy na całe zamieszanie związane z zakupami świątecznymi. Dla wielkich marketów Jezus jest jedynie pozycją księgową w bilansie. Dla współczesnych polityków Jezus jest jedynie sloganem wyborczym, mającym zwiększyć ich szansę w społeczeństwie. W naszym kraju, tak zwane partie chrześcijańskie słyną z ducha nietolerancji, zacietrzewienia, braku miłosierdzia dla przeciwników. We współczesnych polskich kościołach Jezus też został odsunięty w cień innych wartości i innych osób.

Już prorok Symeon w dniu przyjścia Marii z niemowlęciem Jezusem do świątyni powiedział:

*I błogosławił im Symeon, i rzekł do Marii, matki jego: Oto ten przeznaczony jest, aby przezeń upadło i powstało wielu w Izraelu, i aby był znakiem, któremu się sprzeciwiać będą, i aby były ujawnione myśli wielu serc; także twoją własną duszę przeniknie miecz. (Łuk. 2:34-35)*

Nie można wobec Jezusa pozostać obojętnym, można albo mu oddać wszystko albo być jego wrogiem. Ileż nienawiści do Jezusa Boga mają w sobie Żydzi, muzułmanie, hindusi, komuniści,

ateiści. Jak wielkie podziały wywołuje osoba Jezusa w rodzinach, gdy ktoś w rodzinie autentycznie się nawróci do Boga. Żadna inna decyzja w naszych rodzinach nie wywołuje takiego sprzeciwu jak żywa, aktywna wiara jednego z uczestników życia rodzinnego w rodzinach nominalnych lub ateistycznych. Pamiętam, gdy jedna z naszych siostr się nawróciła to jej matka stwierdziła, że wolałaby, aby ona była narkomanką, alkoholiczką niż chrześcijanką. Z historii znamy stosy, na których nominalnie chrześcijanie palili tych, którzy odważyli się stanąć jednoznacznie po stronie Jezusa i jego ewangelii. Prowadzono wojny religijne, aby wyeliminować tych, którzy w pełni zaufali Jezusowi.

Dlaczego tak jest? Dlaczego stanięcie zdecydowane po stronie Jezusa zawsze wywołuje negatywne emocje i wrogość świata, w którym żyjemy? Odpowiedź na tak postawione pytanie jest prosta. Żadna inna decyzja nie wywołuje tak radykalnej zmiany w tym świecie. Jedynie ta narusza uzurpatorską władzę szatana nad tym światem. Dlatego tak radykalnie tępieni są ci, którzy zaufali Jezusowi, jako swojemu osobistemu zbawcy i oddali mu swoje życie.

### *„Ci, którzy przyjęli” – stali się dziećmi Bożymi*

Gdy Jezus się narodził świat był zajęty swoimi sprawami i nawet tego nie zauważył. W dniu narodzin jedynie Józef i Maria wiedzieli, co się stało, choć pewnie do końca tego nie rozumieli. Byli jeszcze pasterze w polu, którzy przyszli pokłonić się narodzonemu królowi wszechświata. Pasterze należeli do jednej z najniższych kast tamtego społeczeństwa. Byli jeszcze pogańscy magowie, którzy wyczytali w gwiazdach znak narodzin Jezusa Mesjasza i przynieśli Jezusowi ńście królewskie dary. Pozostali nie zwrócili na te narodziny swojej uwagi. Jak na narodziny Boga na ziemi to dość mizerny komitet powitalny.

Potem wcale nie było lepiej. Nawet w gronie 12 apostołów nie wszyscy ufali Jezusowi i jeden go zdradził. Za Jezusem chodziły tłumy ludzi, słuchających go i leczonych przez niego, ale pod krzyżem znalazł się jedynie jeden apostoł i kilka kobiet.

Gdy apostołowie pozostali sami a Jezus wrócił do Ojca sytuacja też nie była dużo lepsza. Z jak wielkimi trudami dochodziło do nawróceń, jakże wolno Kościół się rozrastał. Dzisiaj chrześcijanie stanowią znaczącą siłę religijną w świecie, ale ilu z nich tak naprawdę oddało swoje życie Jezusowi? Dzisiaj chrześcijanie tworzą dwie grupy wyznawców. Jedni to ci, co oddali swoje życie Jezusowi i szukają aktywnie inspiracji do życia od Jezusa. Są i tacy, dla których Jezus jest jedynie nic nieznaczącym hasłem. Może warto zadać sobie dzisiaj, przy okazji tych świąt ważne pytanie: do której z grup ty należysz? Czy warto dzisiaj uczynić narodzonego w Betlejem Jezusa kimś ważnym w swoim życiu? Może do takiej decyzji zachęcą słowa Jana z prologu ewangelii:

*Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego.*  
(Jan.1,12)

Przyjęcie Jezusa wiąże się z obietnicami, z których jedna jest zapisana w naszym przewodnim fragmencie. Gdy oddasz swoje życie Jezusowi, to otrzymasz przywilej stania się dzieckiem Bożym. Bóg adoptuje ciebie do swojej rodziny. Jest to niezmiernie ważny przywilej, warto, więc zaufać Bogu i warto na nim budować swoje życie. Jedynie Jezus pozwala nam wejść w tak bliską relację z Bogiem, jedynie Jezus może nas uczynić dziedzicami Królestwa Bożego. Warunek jest jeden musimy „przyjąć Jezusa” do swojego serca i życia, musimy mu oddać siebie w całości, w stu procentach a On nas wywyższy do poziomu członka Bożej rodziny. Akt wiary wprowadzić nas może w tę duchową wspólną rzeczywistość.

Nie zapominajmy, że dzisiaj jak pisze Jan w Apokalipsie, Jezus czeka na ciebie:

*Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną( Obj. 3:20)*

W dniu Bożego narodzenia Jezus może wejść do twojego serca, do twojego domu, może na zawsze zmienić twoje życie. Jedynie, co musisz zrobić to otworzyć drzwi swojego serca dla niego.

Warto zadać sobie kluczowe dzisiaj pytanie: Jaki jest twój stosunek do osoby Jezusa? Odpowiedzi na to pytanie są tylko dwie:

- Jestem dzieckiem Bożym, oddałem mu siebie całego i żyję w nim i z nim
- Jezus mnie nie interesuje, ignoruję jego zasady a wiara to ewentualnie piękna tradycja rodzinna.

Drogi słuchaczu a która postawa jest twoją? Jedyne ta pierwsza może tobie zagwarantować wieczny sukces. Może warto dzisiaj oddać swoje życie Jezusowi?

## 5. Jan Chrzciciel a Jezus (Jan.1,19-34)

Jan.1,19-34

Osoba Jana odegrała znaczącą rolę w moim duchowym życiu. Gdy jako młodzieniec poszukiwałem swojej drogi życia, próbowałem znaleźć plan życiowy i kierunek rozwoju, właśnie fragment z Nowego Testamentu dotyczący Jana Chrzciciela zdecydował o kierunku, w jakim rozpocząłem bieg.

Szukając własnej drogi życiowej zrodziła się we mnie myśl, aby była to droga życia zakonnego. W czasie modlitwy, gdy rozważałem w klasztorze teksty z Nowego Testamentu Bóg wskazał mi werset z ewangelii Łukasza dotyczący właśnie Jana Chrzciciela i po 3 dniach pobytu odszedłem wybraną przez Boga drogą przed siebie. Słowa, które wyznaczyły mi tę Bożą drogę to: „... *bo pójdziesz przed Panem torując Mu drogę*” (Łuk 1:76) Zrozumiałem wtedy, iż drogą Bożą dla mnie jest głoszenie Jezusa i życie wśród ludzi. Od tamtej pory to właśnie robię.

Z tego powodu z radością przygotowałem kazanie dotyczące osoby Jana Chrzciciela, gdyż jest to ważna postać i ważny moment historii zbawienia. Postać Jana jest niezmiernie ciekawa dla nas, gdyż był pustelnikiem, a tego rodzaju ludzie fascynują. Żył na pustyni w ascezie a swoją osobowością przyciągał tłumy. Osoba Jana jest ważna, gdyż Bóg uczynił go łącznikiem pomiędzy Starym a Nowym Testamentem. To on poprzez swoje słynne „Oto Baranek Boży” otworzył historię zbawienia w nowotestamentowej rzeczywistości. Pomimo tego Jan jest postacią epizodyczną, gdyż nie miał większego wpływu na kształt Nowego Testamentu. Można sobie wyobrazić misję Jezusa bez Jana.

Jan daje nam przykład osoby, która dobrze wykonała powierzone przez Boga zadanie i oddała za nie życie, ale nie odegrała kluczowej roli historycznej w ewangelizacji świata. Być może właśnie my jesteśmy powołani do złożenia anonimowego świadectwa, mamy pójść przed Bogiem i Jezusem i zrobić dla niego wolną przestrzeń a sami zniknąć w tłumie i w cieniu historii. Jan uczy nas takiej postawy.

To jest tak jak z betoniarką. Jest konieczna, aby wybudować dom, ale gdy dom już stoi nikt o niej nie pamięta i jej istnienie jest bez znaczenia. Dzieło Jana ma właśnie taki wymiar.

### *Istota służby Jana*

Najwięcej o Janie Chrzcicielu mówi nam ewangelia Łukasza. W rozdziale 1 zapisana jest historia narodzin Jezusa i Jana. Dowiadujemy się o nadprzyrodzonej interwencji Boga w życie rodziców i o jego cudownych narodzinach. W pieśni, jaką wyśpiewał ojciec ukazana jest istota misji Janowej. Możemy o tym przeczytać w Łuk.1,76-79. Bóg powołał Jana na swojego proroka już w dniu narodzin. Celem jego misji było poprzedzać Pana w celu przygotowania drogi dla Jezusa. Jan to zadanie zrealizował dobrze.

Jego misja polegała na głoszeniu pokuty, na nauczaniu grupki uczniów i na głoszeniu chrztu pokutnego. (Łuk.3,3-6) Jan uświadomił ludziom ich grzeszność i zrodził potrzebę zbawienia od grzechów. Jednym z narzędzi tej służby był chrzest upamiętania na odpuszczenie grzechów. Przychoǳący do Jana wyznawali swoje grzechy, a on na znak oczyszczenia chrzcili ich w wodzie Jordanu. Jednak nie był to chrzest, jaki znamy dzisiaj w kościele. W Dziejach Apostolskich widzimy Pawła, który udziela ponownego chrztu spotkanym uczniom Jana.

Jan miał być „głosem wołającego na pustyni”, miał za zadanie przygotowania drogi dla Jezusa - Boga, poprzez prostowanie i zasypywanie, miał za zadanie wskazać Izraelowi Mesjasza Zbawiciela

świata. Co też uczynił. Na tym misja Jana dobiegła końca a w wyniku spisku na jego życie stał się męczennikiem.

Prorok Malachiasz zapowiada pojawienie się proroka typu Eliasza przed przyjściem Mesjasza (Mal.3,23-24). Proroctwo to zrealizowało się w osobie Jana. To właśnie on swoją misją i nauczaniem dążył do naprawiania więzi w narodzie Żydowskim. Jan przygotowywał serca na przyjście Jezusa i pierwsi uczniowie Jezusa byli uczniami Jana.

Wśród badaczy od lat toczy się dyskusja na temat Jana Chrzciciela i jego misji. Naukowcy szukają związku jego działalności z istniejącymi w tamtym czasie w Izraelu grupami judaistycznymi. Misja Jana najbardziej przypomina postępowanie Eseńczyków. Była to grupa kapłanów tworzących wspólnotę żyjącą na pustyni. Prowadzili życie ascetyczne w odosobnieniu. Swoją czas poświęcali na modlitwę, stosowali obmycia liturgiczne całego ciała, przypominające chrzest przez zanurzenie, mieli bardzo surową regułę, dużo pościli i dbali o rozwój duchowy. Te cechy są podobne do istoty służby Janowej. Prorok Jan też pochodził z rodu kapłańskiego a więc sam był kapłanem (gdyż kapłaństwo w Izraelu związane było z rodowym przekazem i było zarezerwowane dla jednego plemienia). Jan tak jak Eseńczycy praktykował obmycie nazywane chrztem. Podobieństwa jednak nie muszą świadczyć o tożsamości z Eseńczykami i dzisiaj raczej większość badaczy nie wiąże Jana z tą grupą.

Nowy Testament widzi w Janie proroka, ostatniego wielkiego wysłannika Boga do Izraela. List do Hebrajczyków tak pisze o okresie prorockim w Izraelu:

*Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechzeczy, przez którego także wszechświat stworzył. Hebr. 1:1-2*

Cała historia starotestamentowa, to Bóg przemawiający do ludu poprzez swoich proroków. Ten wielokrotny przekaz w czasach ostatnich został wzmocniony poprzez poselstwo Syna Bożego. Jednocześnie Jezus zamyka czas proroków a poprzez swoje własne zwiastowanie zamyka objawienie Boże. Jan, jako Boży prorok jest mostem łączącym te dwie epoki. Jego misja realizowała standardy starotestamentowego przekazu zaś jednocześnie misja otwierała czas słowa zwiastowanego przez Syna. Jan jest, więc Eliaszem czasu zbawienia. Jednak, jako prorok Starego Testamentu pozostał w Starej rzeczywistości, zaś z Jezusem wchodzimy w Nowy Testament, który został nam przekazany przez 12 apostołów. To dziedzictwo w niezmiętej formule obowiązuje do dzisiaj.

### *Świadectwo Jana wobec*

W naszym przewodnim tekście niezmiernie ważnymi elementami jest rozmowa Jana z wysłannikami Sanhedrynu. Zgromadzenie to pełniło w tamtym czasie dość ważną rolę religijną i polityczną. Gdy po powrocie z niewoli babilońskiej mieszkańcy Judei zaczęli kształtować swoją odzyskaną terytorialną egzystencję, mieli dość ograniczone prawa polityczne. Królowie pochodzący z dynastii Dawida stracili prawo do korony a władza nad Izraelem znajdowała się w obcych rękach. Judea miała jedynie prawo do bardziej lub mniej ograniczonej autonomii religijnej, prawie zawsze pod obcymi rządami. Jedynie na krótko w czasach machabejskich uzyskali niepodległość, którą potem utracili na rzecz Rzymian. Słaba władza polityczna, z nadania pogańskich władców przeniosła centrum decyzyjne do świątyni a tam do powołanego grona dostojników żydowskich zwanego Sanhedrynem.

Sanhedryn stanowił taką współczesną namiastkę parlamentu, stanowił jednocześnie odpowiednik synodu, czy soboru chrześcijańskiego. Grono to decydowało o sprawach dogmatycznie religijnych, dbało o czystość wiary i postępowania a jednocześnie byli oni znaczącym graczem w przeróżnych konfiguracjach politycznych. Każdy pogański zwierzchnik Judei musiał się liczyć z ich głosem. Szczególnie w czasach Jezusa rola Sanhedrynu była znacząca, prokuratorzy rzymscy, choć im nieprzychylni musieli tolerować ich decyzje.

Właśnie przedstawiciele Sanhedrynu dbając o czystość wiary wysłali do Jana swoich przedstawicieli w celu zbadania sytuacji. Jak podaje nasz tekst, wysłannicy ci byli z kapłanów i lewitów, byli wśród nich też faryzeusze. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż oni jedynie słuchali i chcieli zrozumieć, w tym momencie nie ma ani osądzenia Jana, ani oceny jego działalności. Wysłannicy ci zbierali jedynie fakty, zadawali pytania i słuchali odpowiedzi.

Czasy Jana i Jezusa to czas żywej nadziei mesjańskiej w Izraelu. Pierwsze, więc pytanie, jakie wysłannicy zadali dotyczyło właśnie tego zagadnienia. Jan w tym dialogu zaprzecza ich przypuszczeniom. Wysłannicy próbując sklasyfikować Jana podejrzewali go o trzy elementy:

- Jest mesjaszem
- Jest Eliaszem
- Jest prorokiem

Na wszystkie te trzy postulaty Jan odpowiedział negatywnie. Postawiło to wysłanników w trudnej sytuacji, więc zadają dodatkowe pytanie, prosząc Jana, aby sam zdefiniował swoją misję. Jan tutaj posługuje się prorocstwem z Izajasza odnosząc zawarte tam słowa do istoty swojej misji:

*Rzekł: Ja jestem głosem wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pana, jak powiedział Izajasz prorok.*  
(Jan. 1:23)

Widzi siebie, jako kaznodzieję wzywającego do pokuty i choć jest to misja prorocka, to jednak nie postrzega siebie, jako proroka. Nie jest to fałszywa skromność, ale postawa pokory, w której Jan wykonuje zadanie, ale sobie nie przypisuje jakiegoś wielkiego i zaszczytnego miejsca. Pełniąc funkcję proroka jednocześnie postrzega siebie, jako głosiciela upamiętania. Postawa pokory godna przyśwojenia i nam.

Oczywiście odpowiedź Jana wymusza następne pytanie o sens chrztu, jaki On udziela. Jest to pytanie istotne, skoro nie jest prorokiem, nie jest Eliaszem, nie jest Mesjaszem to, jaki sens ma ten chrzest? Jan w sumie nie mówi o istocie tego chrztu, ale zapowiada nowy chrzest, inny chrzest dokonany ręką tego, który idzie po nim. Tu Jan mówi o chrzcie zbawczej mocy, o chrzcie Jezusowym związanym z mocą Ducha Świętego. Jan ukazuje tego, który idzie po nim, jako większego i tak potężnego, że nawet służba zakładania butów nie jest dla niego. Tymi słowami Jan wskazał Sanhedrynowi Jezusa Mesjasza.

Najmocniejsze świadectwo składa Jan wobec swoich uczni. Jak podaje nasz tekst następnego dnia zjawia się sam Jezus i Jan udziela mu chrztu i wypowiada jednocześnie wobec swoich uczni i tłumów ważne słowa: „*Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata*” (w.29b)”. To stwierdzenie jest przełomowe, gdyż kończy się w tym momencie czas Jana a rozpoczyna czas Jezusa.

### *Co ten tekst mówi nam o Jezusie?*

Ewangelia Jana ma jeden cel, ukazać Jezusa jego atrybuty i jego zadanie mesjańskie. Analizowany przez nas tekst w sposób jednoznaczny ukazuje nam osobę Jezusa w wypowiedziach Jana Chrzciciela. Prorok podaje 4 prawdy dotyczące Jezusa:

- Jezus jest tym, któremu Jan nie jest godzien zawiązać rzemyków (w.27)
- Jezus jest Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata (w.29)
- Jezus pierwaj był niż Jan (w.30)
- Jezus jest Synem Bożym (w.34)

Te cztery fakty dotyczące Jezusa są kontynuacją myśli zawartej w prologu ewangelii. Na koniec kazania przypatrzmy się tym prawdom dokładniej.

Pierwsze ważne stwierdzenie Jana. Nie jest on godzien nawet zawiązywania rzemieni u sandałów Jezusa (patrz wers 27). Zawiązywanie butów było zadaniem najniżej stojącego w hierarchii



niewolnika. To poniżające zadanie spoczywało przed osobami, które nie miały wartości w oczach właściciela. Zawiązywanie sandałów ukazywało przepaść pomiędzy tym, któremu zawiązywano a tym, który zawiązywał. Jan postrzega Jezusa, jako kogoś tak ważnego i wielkiego, że on Jan nawet nie nadaje się do posługi najniższej stojącego niewolnika.

Warto tutaj uzmysłwić sobie pozycję Jana przed Bogiem. Był niewątpliwie powołanym przez Boga, błogosławionym, wysłannikiem bożym. Prowadził życie świętego pustelnika, zrezygnował ze wszystkich przywilejów człowieka tamtych czasów, bez domu, rodziny. Niewątpliwie Jan trwał w modlitwie, uwielbieniu. Był blisko Boga. Pomimo tego nie był godzien zawiązać rzemienia u sandałów Jezusowych. Czy w ogóle jest ktoś, kto jest godzien tego dokonać?

Jan pokazuje wielkość Jezusa, choć nie pokazuje zakresu tej wielkości. Tekst ten ma też zastosowanie dla nas. Jak my traktujemy Jezusa? Czy mamy tak ogromną bojaźń przed nim? Może warto w tym miejscu naszych rozważań nad tym się zastanowić?

Drugie ważne stwierdzenie odwołuje się do kultu świątynnego. Jan widząc Jezusa stwierdza, iż jest on Barankiem Bożym gładzącym grzechy świata (patrz werset 29). To odwołanie do terminologii świątynnej ukazuje Jezusa włączonego w odwieczną liturgię ku czci Boga. W praktyce życia świątynnego grzesznik składał w ofierze za swoje winy baranka. Tu Jan wprowadza nas w tajemnicę zbawienia. Jezus ma być ofiarowany, jako zadośćuczynienie za nasze grzechy. Ma stać się takim Barankiem oddającym swoje życie za zbawienie i oczyszczenie świata. Jan wraca do tego obrazu w Apokalipsie ukazując Jezusa, jako „Baranka jakby zabitego”.

Ten obraz wskazuje nam na źródło naszej nadziei. Nasza rola w Królestwie Bożym nie wynika z naszych wybitnych zasług, ale jest dziełem łaski Bożej. Bez ofiary Jezusa nasze życie traci sens. Tu w tym miejscu warto zadać sobie samemu pytanie: Czy masz świadomość swojej zależności od zbawczej ofiary Jezusa? Pytanie to jest bardzo ważne, jest na miarę wieczności. Warto je sobie zadać w tym miejscu.

W trzeciej wypowiedzi Jan stwierdza, iż Jezus:

*To jest Ten, o którym powiedziałem: Za mną idzie mąż, który był przede mną, bo pierwszej był niż ja.  
(Jan. 1:30)*

Jest to ulubione stwierdzenie ewangelisty Jana. W kilku miejscach swojej ewangelii Jan używa tego terminu. Jak podaje historia ewangeliczna Jan był starszym kuzynem Jezusa. Maria była w ciąży, gdy Jan się narodził. Stwierdzenie to ukazuje jednak Jezusa, jako starszego, Jezus był już, gdy Jan się począł, był już zanim w łonie matki Jana pojawiło się nowe życie. Jest to stwierdzenie odwieczności Jezusa, tego, który był na początku jak czytamy w prologu ewangelii. Jezus jest tym jednorodnym Bogiem z wcześniejszej wypowiedzi ewangelisty. Tu zawarta jest tajemnica wcielenia.

Czwarte stwierdzenie dotyka ważnego stwierdzenia Jezus jest Synem Bożym (patrz werset 34). W zasadzie trudno stwierdzić, czy wypowiedź ta jest autorstwa Jana Chrzciciela, czy Jana ewangelisty a może jest to opinia obu. Termin Syn Boży pochodzi ze Starego Testamentu i ma znaczenie mesjanistyczne. Jezus jest Synem Bożym w rozumieniu ewangelicznego przekazu wiąże się ten termin z uznaniem Synostwa Jezusowego, czyli tym, co podaje nam prolog ewangelii, że Jezus jest Bogiem, gdyż jest jednorodnym synem Bożym. Ten zaś fakt Jan chce udowodnić w swojej ewangelii.

Spróbujmy podsumować dzisiejsze nasze rozważania. Po pierwsze od Jana Chrzciciela możemy uczyć się pokory. Jan nie wywyższał siebie, choć miał do tego prawo z racji swojego powołania. Celem służby janowej było wywyższenie Boga, było prowadzenie ludzi do tej bliskości, jaką on miał ze swoim Stwórcą. Jan pokazuje nam, że to nie my jesteśmy ważni, ale jedynie Bóg jest ważny a my powinniśmy na niego wskazywać, nie na siebie.

Drugim aspektem naszego dzisiejszego tekstu przewodniego jest ukazanie osoby Jezusa. Mesjasz Jezus jest tutaj określany ważnymi słowami: „jest pierwszej niż Jan” jest „Barankiem, który gła-

dzi grzechy świata”, jest „Synem Bożym”. Wszystkie te stwierdzenia budują teologię Jezusa – Boga.

Po trzecie Jan Chrzciciel wskazuje nam drogę, wskazuje nam zadanie. Mamy tak jak on być heraldem Jezusa, mamy iść w tym świecie przed Jezusem i Bogiem i wskazywać ludziom na Boga. Nasza postawa powinna prowadzić innych do zbawienia. Czy tak jest? Jest to pytanie dla każdego z nas, może warto coś zmienić w swoim życiu?

## 6. Powołanie pierwszych uczniów (Jan.1,35-51)

Dość często w dyskusjach i rozmowach poruszam tematy teologiczne. Zauważyłem pewną ciekawą regułę. Dysputy teologiczne, spory apologetyczne nie skutkują wiarą a jedynie nic nieznaczącą wymianą myśli, kłótnią ewentualnie mają one w sobie jedynie element poznawczy. Kiedyś miałem dość ciekawe doświadczenie. Jechałem pociągiem, do przedziału weszła starsza pani, która dość radykalnie walczyła o swoje zarezerwowane miejsce, choć w przedziale połowa miejsc była wolna. Pomyślałem wtenczas „Ale mi się trafiło towarzystwo w podróży”. Potem, gdy pociąg już odjechał ze stacji w przedziale naszym rozpoczęła się dyskusja na różne tematy. W pewnym momencie rozmawialiśmy o kościele i ja zaprosiłem wspomnianą kobietę do zboru. Chciała ona, bowiem zobaczyć jak to wygląda. Była to najskuteczniejsza akcja ewangelizacyjna, jakiej doświadczyłem. Tej kobiecie powiedziałem jedynie kilka zdań zaproszenia, ona zaś spędziła resztę życia w naszej społeczności, przyjęła chrzest, była zaangażowana w życie zboru. Dysputy teologiczne nikogo nie przyprowadziły do zboru banalna rozmowa tak.

Podobny charakter ma nasz dzisiejszy tekst przewodni. Pierwsi uczniowie poszli za Jezusem nie z powodu wielkiej dysputy teologicznej, ani nie z powodu doświadczenia jakiegoś nadprzyrodzonego zjawiska, ale poszli, gdyż ktoś ich zaprosił i to wystarczyło. Przypatrzmy się dokładniej historii pierwszych powołań. Być może to pomoże nam w naszych indywidualnych wysiłkach ewangelizacyjnych?

### *Ponowne świadectwo Jana Chrzciciela*

Dzisiejszy tekst rozpoczyna się od powtórzenia proklamacji Jana Chrzciciela odnośnie Jezusa. Następnego dnia po chrzcie jesusowym Jan powtarza trzy ważne słowa określające misję i zadanie stojące przed Jezusem „Oto Baranek Boży”. Te słowa dzień wcześniej zostały wypowiedziane wobec tłumów i miały za zadanie ukazać Jezusa, jako tego, który przyszedł zbawić świat od jego grzechów, metodą poprzez złożenie w ofierze siebie samego.

Jedną z metod Biblii jest święte powtórzenie. Pewne prawdy do nas docierają, gdy są parokrotnie powtórzone. Gdy Jan pierwszy raz powiedział o Jezusie, że jest Barankiem Bożym pozostało to bez echa, choć faktycznie musiało zapaść w podświadomości niektórych słuchaczy. Gdy zaś po raz drugi następnego dnia Jan to powtórzył, kilku uczniów przyłączyło się do Jezusa, dostrzegło w nim mesjasza zbawiciela świata. Jakże podobnie jest z nami, niewielu z nas nawróciło się na pierwszym kazaniu ewangelizacyjnym, jakie wysłuchaliśmy, ale większość z nas nawróciła się do Boga w wyniku pewnego procesu kaznodziejskiego, wielu świadectw, które docierały do naszych uszu i w końcowym efekcie doprowadziły do nawrócenia. To pokazuje nam moc świętego powtórzenia. Warto pewne prawdy powtarzać, głosić ponownie i choć wydaje się początkowo, iż nasze wysiłki nie powodują żadnego skutku, to jednak Słowo Boże działa w sercu, aż pewnego razu wyda odpowiedni owoc. Tak było i w przypadku Jezusa i jego pierwszych uczni.

Termin Baranek Boży jest terminem mesjanistycznym ukazujący w trzech słowach istotę misji Jezusa na ziemi. Przede wszystkim stwierdzenie „Baranek Boży” odwołuje się do istoty liturgii świątynnej. Całe życie religijne Izraela koncentrowało się na składanych ofiarach. Akty te miały różne źródło i powody, jednak jednym z kluczowych aktów była ofiara za grzech. Grzesznik przyprowadzał baranka, lub koziołka wkładał na niego ręce i wyznawał swoje grzechy. Następnie kapłan zabijał zwierzę i spalał na ołtarzu. Ten gest pokazywał konieczność zapłacenia ceny życia za grzech, wskazywał na fakt ofiary zastępczej, jaka musiała być z tego powodu złożona.

W tym tkwi sedno misji mesjańskiej Jezusa. Chrystus składając swoje życie na drzewie krzyża, w dniu paschy oddał je w ofierze za życie wszystkich ludzi i stał się dla nas Barankiem Bożym, wprowadzającym nas w świat wolności od grzechu i potępienia. Apostoł Paweł ukazał to w zdaniu „zapłata za grzech jest śmierć, ale darem łaski Bożej jest żywot wieczny” (Rz.6,23). Jeśli popełniłeś grzech i wyznałeś go Bogu to nie musisz umrzeć, gdyż umarł za ciebie Jezus. To jest ta dobra nowina, jaka przychodzi poprzez Jezusa do nas, to jest to nowe przymierze, jakie Bóg zawiera z nami poprzez ofiarę, jaką Jezus złożył za grzechy świata. W tym tkwi sedno stwierdzenia „*Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata*”.

Jakże mocne znaczenie miały te trzy słowa dla uczni Janowych. Wystarczyły, aby dwaj z jego uczni przyłączyli się na zawsze do Jezusa. Dla nas dzisiaj te stwierdzenie spowszechniało a my nie znając tradycji judaistycznej, związanej z kultem świątynnym nawet nie uświadamiamy sobie głębi tych słów. Z drugiej strony, marzymy o takiej skuteczności ewangelizacyjnej jak miał Jan Chrzciciel. Trzy słowa i ludzie przychodzą do Jezusa.

Jednak sytuacja jest bardziej skomplikowana, przecież ci dwaj uczniowie byli wcześniej uczniami Jana i pewnie on im wiele mówił o przyszłym mesjaszu. Tak przygotowani odpowiedzieli na wezwanie pójścia za Jezusem jedynie po trzech słowach. Ewangelizacja jest zawsze procesem, który zachodzi a ostatni ewangelista jest jedynie tym, który stawia przysłowiową kropkę nad „i”.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden ważny fakt, który być może będzie pomocny i nam. Skuteczna ewangelizacja dotyka sedna zbawienia, czyli ofiary Jezusa za nasze grzechy. Tego rodzaju działanie nie jest przyprowadzaniem kogoś do konkretnego Kościoła, ale przede wszystkim do Boga. Ewangelizowany musi sobie uświadomić swoją grzeszność, swoją pozycję wobec Boga, swój problem i oddać życie Bogu. Przynależność do Kościoła jest oczywiście ważna, ale zawsze drugoplanowa. Jakże często my zachwalamy nasze kościoły a nie głosimy Jezusa ukrzyżowanego. Tu możemy się uczyć właśnie takiej pro Chrystusowej ewangelizacji.

Gdy spojrzymy do Dziejów Apostolskich mamy tam zapisane parę kazań ewangelizacyjnych. Schemat tych kazań zawsze jest taki sam, są to opowiadania o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa i zawsze zawarte w nich jest sedno zbawienia, czyli Jezus umarł za nasze grzechy a my musimy na ten fakt odpowiedzieć osobiście i jednoznacznie. Moc poselstwa ewangelizacyjnego tkwi, bowiem w krzyżu Jezusa.

Zwróćmy uwagę na tekst z 1Kor.2,1-5 W słowach tych Paweł ukazuje istotę swojego zwiastowania. Nie była ona tworzeniem skomplikowanych teorii filozoficznych, nie była to mowa apologetyczna, ale krótkie i skuteczne nauczanie dotyczące Jezusa ukrzyżowanego. To wystarczyło, aby założyć wielką ilość zborów i zasiać chrześcijaństwo w Europie i Azji.

Wróćmy do naszego przewodniego tekstu. Widzimy w nim powołanie pierwszych uczniów Jezusa. Zawsze odbywa się to w ten sam sposób, metodą jeden drugiemu. Ktoś składa osobiste świadectwo a słuchacz na nie odpowiada osobiście. Jan złożył świadectwo w słowach „*oto Baranek Boży*” i za Jezusem poszło dwóch jego uczniów. Andrzej powiedział Piotrowi „znaleźliśmy mesjasza” i ten poszedł za Jezusem. Podobnie został powołany Filip i Natanael.

### *Powołanie uczniów Janowych*

Pierwsi dwaj uczniowie zaufali słowom swojego mistrza Jana i poszli za Jezusem. Jeden z nich miał na imię Andrzej. Można powiedzieć, że obaj poszli z własnej inicjatywy. Zainteresowani Jezusem, pobudzeni do działania stwierdzeniem swojego nauczyciela „*Oto Baranek Boży*” poszli sami i próbowali nawiązać relacje z Jezusem.

Ciekawy jest opis tego pierwszego spotkania z Jezusem. Ci dwaj uczniowie poszli za Jezusem, bez zaproszenia z jego strony, bez przygotowania - ich serce podpowiedziało im, aby tak uczynili. Sam Jezus wydaje się zaskoczony ich decyzją. Zadając pytanie: „Czego szukacie?”

Ten pierwszy zapisany dialog pomiędzy uczniami a Jezusem wydaje się dość dziwny. Pytanie do człowieka, który wraca z pustyni „gdzie mieszkasz?” i odpowiedź Jezusa „pójdźcie za zobaczycie” wydaje się tu irracjonalna. Jezus po 40 dniach na pustyni przyszedł nad Jordan w Judei. Sam zaś pochodził z Nazaretu w Galilei, gdzie mieszkał wraz z Marią i być może Józefem. Na pewno w ciągu tych paru godzin nie mogli tam dojść, więc gdzie poszli?

Gdzieś kiedyś wyczytałem stwierdzenie, iż pytanie to nie tyle dotyczyło zapytania o miejsce zamieszkania, co raczej dotyczyło zagadnienia „kim jesteś”. Jest to stwierdzenie dość ryzykowne z punktu widzenia zasad analizy tekstów biblijnych, ale być może właśnie taki przebieg miało pierwsze spotkanie Jezusa ze swoimi uczniami. Zdarza się, bowiem, że my zadajemy pytania niewłaściwe zaś Bóg na nie udziela właściwych odpowiedzi. Trudno jest czasami formułować nam nasze problemy, ale Bóg znający nasze serca udziela odpowiedzi, nie na podstawie werbalnie sformułowanej prośby, co raczej według tych wewnętrznych nie zawsze uświadomionych potrzeb.

Ta pierwsza rozmowa Jezusa z uczniami musiała zrobić na nich wrażenie, musiała ich przekonać do Jezusa, gdyż natychmiast Andrzej dzieli się swoimi spostrzeżeniami z Piotrem i mówi dość radykalnie „znaleźliśmy mesjasza”. Tych kilka chwil spędzonych z Jezusem miało w sobie ogromną moc, gdyż ci dwaj uczniowie zostali przekonani do mesjanizmu jesusowego.

### *Powołanie Piotra i Filipa*

Każda z ewangelii pokazuje różnie powołanie Piotra. W Mat.4,18-22 mamy zapisane powołanie Piotra o wiele później, gdy łowił ryby nad jeziorem Genezaret. Przypuszczam, że Piotr, choć dość spontaniczny w działaniu był twardzielem, który nie tak szybko powierza swoje życie innym. Jezus musiał, więc po jakimś czasie ponowić swoje zaproszenie. Sama ewangelia Jana podaje w ostatnim rozdziale aż trzykrotne zapewnienie Piotra, że miłuje Jezusa. Być może Piotr był takim człowiekiem, który potrzebował więcej impulsów niż jeden do podjęcia stosownych działań.

W przypadku Piotra zawarta jest też wskazówka dla nas i naszych ewangelizacji. Zdarza się, że komuś głosimy słowo on na nie odpowiada a potem wraca do poprzedniego życia, człowiek taki wcale nie musi być stracony, może warto powtórzyć ewangelizacyjny przekaz, może dopiero za drugim, trzecim razem jego decyzja będzie ostateczna. Może tu zachodzi przypadek Piotra, dwa razy powołany pozostał wierny Jezusowi aż do śmierci męczeńskiej.

W czasie pierwszego spotkania Jezus zmienia imię Piotra na Kefas. Słowo „kefas” znaczy skała. Jest to dość ciekawy problem, Bóg czasami zmienia imię człowiekowi podkreślając w ten sposób jego nową misję, nową przynależność. Tak było z Abramem, który stał się Abrahamem. Zmiana imienia to zmiana tożsamości, to zmiana celu życia i zadań, jakie przed człowiekiem stoją.

Kefas to skała, to twardziel, to ktoś, kto niewzruszenie stoi i trudno go pokonać. Skała to też synonim odporności, niepoddawania się procesom zmian nawet tym pozytywnym. Skała to też w naszej kulturze niewzruszoność, i jest to cecha negatywna. Piotr miał stać się taką skałą, która będzie trwała przy Jezusie. Potem w historii Kościoła nadużywano tego imienia do budowania autorytetu człowieka. Przeniesiono ten termin do budowania potęgi Kościoła Rzymskiego. Jest to moim zdaniem nadużycie. Jedynie Piotr otrzymał to imię, nie jest ono przechodnie a zadania, jakie z nim były związane dobiegły końca wraz ze śmiercią Piotra - Kefasa.

Zwróćmy uwagę na łańcuch świadectwa. Metoda powiedz znajomemu jest jak widać skuteczna. Dwaj piersi uczniowie są powołani osobiście przez Jezusa, ich świadectwo przyczynia się do powołania Piotra. Filip zwiastuje Natanielowi itd. W ten sposób rośnie Kościół, warto stać się kolejnym ogniwem takiego zwiastowania.

We współczesnym Kościele ta metoda ewangelizacji znajduje coraz większe uznanie. Idea rozwoju kościoła zwana „kościółem komórkowym” jest właśnie czymś takim. Polega ona na funkcjonowaniu zboru w oparciu o małą grupę domową. Grupa ta budowana jest poprzez zapraszanie na nią swoich znajomych. Gdy grupa osiągnie krytyczny rozmiar dzieli się na dwie itd. Metoda ta wyko-

rzystuje właśnie tę regułę, jaką stosowali pierwsi uczniowie „powieść znajomemu”, jest to skuteczna metoda i powinniśmy ją stosować.

## *Powołanie Natanaela*

Jedną z najbardziej tajemniczych postaci jest osoba Natanaela i sposób jego powołania. Rozpocznę od legendy na ten temat, znalazłem ją kiedyś w powieści dotyczącej życia Jezusa. Według autora tej książki Natanael miał sen, stał pod drzewem figowym i zbierał oliwki, które miały twarze ludzkie jego znajomych. Musiał je wrzucać do dwóch koszy jednym z nich był kosz próby. Gdy zerwał oliwkę ze swoją twarzą zawahał się, ale wrzucił ją do kosza próby. Jest to piękna legenda, ale pewnie nigdy nie dowiemy się istoty tego wydarzenia, jakie zaszło pomiędzy Jezusem a Natanaelem. Musiało być one mocne skoro sceptyk Natanael jednoznacznie opowiedział się po stronie Jezusa.

Natanael był człowiekiem, który miał zdecydowanie zły stosunek do Jezusa, choć go nigdy nie poznał. Jego opinia ukształtowała się na podstawie stereotypów. Słowa „czy z Nazaretu może być coś dobrego?” – świadczą o tym jednoznacznie. Natanael wyrobił sobie złe zdanie o mieszkańcach tego miasta i z pogardą odniósł się do koncepcji Jezusa z Nazaretu mesjaszem.

Z tego płyną dla nas dwa wnioski. Po pierwsze, nie wolno nam odrzucić osoby, o której nic nie wiemy, ale z jakiś względów wynika, że nie jest godna naszej uwagi. Natanael nic nie wiedział o Jezusie, pierwszy raz usłyszał to imię, ale już go odrzucił „dla zasady”, że wszyscy z Nazaretu nie są godni naszej uwagi. Lekcja ta uczy nas, że bez rozmowy, bez poznania człowieka nie można wyrażać negatywnych opinii, gdyż może nas ominąć coś wspaniałego.

Drugi wniosek nie możemy posługiwać się w swoich ocenach stereotypami. Szczególnie dotyczy to nas w Polsce. Nie ma lepszych lub gorszych ludzi ze względu na kolor skóry, narodowość, przynależność etniczną. Musimy uczyć się szanowania człowieka ze względu na to, kim jest a nie skąd pochodzi. W naszym kraju mamy wiele do nadrobienia w tej dziedzinie. Jak się okazało mieszkańcy Nazaretu byli dość ważnymi i wartościowymi ludźmi.

Dialog pomiędzy Jezusem a Natanaelem jest niezmiernie intymny, pewnie nigdy nie dowiemy się szczegółów tej sytuacji. Nie jest to jednak ważne. Jezus dotknął czegoś niezmiernie ważnego i tajemniczego w życiu Natanaela. Odkrył przed nim prawdę, która być może była znana jedynie jemu samemu. Stwierdzenie Jezusa, iż widział, Natanael pod drzewem figowym zmieniło życie Natanaela i jego stosunek do Jezusa.

Jest to przykład jak Bóg może zmienić nasze życie, wykorzystując nasze osobiste przeżycia. Natanael został zaproszony przez Filipa, ale dopiero Jezus dotknął jego wnętrza. Ewangelizacja to zawsze działanie dwustronne. Obok naszych wysiłków jest to działanie samego Boga. My zapraszamy a resztę dokonuje Duch Święty działający w człowieku. Nawrócenie człowieka to nie nasza zasługa, ale efekt działającego Boga i o tym nie możemy nigdy zapominać. Wśród nas jest wielu Natanaeli, sceptyków otwartych na konfrontację. Potrzebują oni takich Filipów, którzy pomimo wszystko zaproszą ich do spotkania z Jezusem. Apel do nas bądź Filipem zapraszającym do Jezusa.

Jezus powiedział Natanaelowi coś, co na zawsze pozostanie tajemnicą, ale w odpowiedzi przyjął on prawdę o Jezusie Synu Bożym i Królu Izraela. Spotykamy Natanaela jeszcze raz w ostatnim rozdziale ewangelii Jana, nadal jest po stronie Jezusa, nadal jest jego uczniem.

## *Istota skutecznej ewangelizacji*

Dzisiejszy tekst przewodni nawiązuje do istoty skutecznej ewangelizacji. Musimy jednoznacznie uzmysłwić sobie kilka prawd:

- Jezus zawsze jest tym, który powołuje do wiary. Ostatnie zdanie należy do Jezusa. Ten tekst jednoznacznie to nam ukazuje. Ewangelizacja to nie nasze dzieło, choć my w nie je-

steśmy zaangażowani. Jedynie Jezus może zmienić serce człowieka i ma On na to sposoby.

- Powołanie każdego odbywa się inaczej, to Bóg znajduje drogę do serca człowieka, my jedynie możemy na powołanie odpowiedzieć. Powołanie Boże zawsze jest skuteczne.
- Warto też wspomnieć o naszej roli w tym procesie. Nasze zadanie to zaproszenie, to przyprowadzanie a Jezus dokona reszty. Bez stwierdzenia „znaleźliśmy mesjasza” Piotr nie zostałby apostołem, a Natanael nadal miałby negatywny stosunek do Jezusa z Nazaretu.
- Ewangelizacja zawsze odwołuje się do krzyża Jezusowego. Najskuteczniejszym stwierdzeniem ewangelizacyjnym było w naszym tekście „oto Baranek Boży”. Głosimy Chrystusa ukrzyżowanego a stanie się to poselstwo skuteczną metodą przyprowadzania ludzi do Boga.

Zadanie dla nas, zastanów się nad swoimi metodami przyprowadzania ludzi do Chrystusa, może warto przypatrzeć się opisanym w tym rozdziale metodom i zastosować je w swoim życiu wiary.

## 7. Wesele w Kanie Galilejskiej (Jan.2,1-12)

Chyba każdy Kościół ma takie fragmenty w Biblii, które są dla niego niewygodne i gdyby istniała chrześcijańska cenzura, to pewnie zostałyby one wykreślone z tekstu. Dla niektórych ewangelikalnych zborów dzisiejszy tekst jest tego rodzaju. W zborach tych głosi się absolutną abstynencję, zaś ten pierwszy cud Jezusa burzy to przekonanie.

Z drugiej zaś strony, tekst ten jest znany wszystkim alkoholikom, nie znają innych tekstów biblijnych, ale ten na pewno tak. Na argument, że pijaństwo jest grzechem zawsze słyszę odpowiedź, iż Jezus przemienił wodę w wino, więc picie alkoholu nie może być grzechem.

Dzisiejszy tekst stawia nas przed ważnym zagadnieniem, relacji pomiędzy naszym przekonaniem teologicznym i etycznym a świadectwem Biblii. Nie zawsze występuje tutaj zgodność. Historia opisana w naszym przewodnim tekście pokazuje nam pewną tendencję w chrześcijaństwie – „poprawiania Pana Boga”. Tego rodzaju przykładów można podać wiele. W niektórych Kościołach występuje przekonanie, iż nieuczestniczenie w niedzielnym nabożeństwie jest grzechem, co trudno jest udowodnić w Biblii. Inni twierdzą, że warunkiem zbawienia jest przynależność do konkretnego Kościoła, nigdzie w Nowym Testamencie takiego warunku nie znajdziemy. Bóg w dekalogu zabronił czynienia rzeźb i obrazów i oddawania im czci, niektóre kościoły pokrętnym tłumaczeniem ominęły ten zakaz i wykreśliły to przykazanie z dekalogu. W niektórych zborach funkcjonuje przekonanie, że pastor powinien mieć wierzącą żonę, zaś Biblia mówi tylko o dobrym zarządzaniu domem i wierzących dzieciach. Wprowadzono wiele Kościelnych przykazań, które obowiązują tak samo jak te Boże, choć nie ma dla nich biblijnego uzasadnienia.

Nadinterpretacja Pisma Świętego jest grzechem teologów i etyków. Nakłada się na wierzących wiele dodatkowych wymagań i obowiązków niezwiązanych z wolą Boga wyrażoną w Piśmie Świętym. Lubimy w tekst Biblijny wczytywać swoje teorie i poglądy, interpretujemy Słowo Boże wprowadzając nasze wstępne założenia i pomysły. Sami wymyślamy prawdy teologiczne a potem szukamy pokrętnych uzasadnień biblijnych. Warto przeanalizować swoje poglądy na wiele zagadnień właśnie w kontekście prawdy Słowa Bożego.

Dzisiejszy tekst jest jednym z takich tekstów, z jednej strony kontrowersyjnych a jednocześnie pomagających nam weryfikować poglądy. Ten tekst ukazując pierwszy cud Jezusa jednocześnie ani nie namawia do pijaństwa, ani nie krytykuje abstynencji. Ukazuje nam jak łatwo jest wyciągać pokrętne wnioski do swoich potrzeb.

Dzisiaj staniemy przed problemem wierzący a alkohol. Gdy po raz pierwszy spotkałem się z wierzącymi baptystami usłyszałem, że tu nie pije się alkoholu. Ta idea mi bardzo odpowiadała, gdyż sam uważam ją za słuszną i staram się unikać alkoholu, szczególnie, gdy w tradycji naszego kraju jest przyzwolenie na nadużycia w tej dziedzinie. Abstynencja przemawia pełniej niż pełny kieliszek w praktycznej etyce chrześcijańskiej. Czy abstynencja jest jednak biblijna?

### *Wesele i problem z winem*

W czasach biblijnych wino stanowiło dość powszechny napój, łatwo się go wytwarzało, winne latorośle były powszechną rolniczą uprawą. Zaś problemy z nadużywaniem wina były dobrze znane w Biblijnych opowiadaniach. Istnieje kilka przypowieści krytykujących nadużywanie wina. Były to czasy bez Coca Coli i soków owocowych, bez herbaty, kawy, itp. napoi. Przechowywanie zaś soku z winogron w wysokiej temperaturze nie było możliwe. W związku z tym wino było jedynym prawdopodobnie napojem wytworzonym z owoców, który można było przechowywać w tamtym klimacie.



Wino miało też znaczenie w życiu religijnym Izraela. W czasie paschy spożywano ten napój. Wiele przypowieści Jezusa wiąże się z winem i winną latoroślą. Paweł w 1 Tym.5,23 zaleca spożywanie wina z wodą Tymoteuszowi. Traktując to, jako lekarstwo na dolegliwości. W Mat.11, 18-19 pada zarzut pod adresem Jezusa, iż on spożywa wino.

Z drugiej strony występuje jednoznaczne potępienie pijaństwa i alkoholizmu, jako grzechu. Przykładem niech będzie Przyp.23,29-34. Zaś w Gal.5,21 czytamy wyraźnie i jednoznacznie, że pijacy Królestwa Bożego nie odziedziczą. Zdrowy rozsądek i umiar w spożywaniu alkoholu, to trudna sztuka i z tego punktu widzenia lepiej deklorować abstynencję, jednak nie można przy tym powoływać się na Biblię.

Istotą dzisiejszego opowiadania nie jest jednak alkohol, choć poświęciłem temu dużo miejsca we wstępie. Dzisiejsza historia chce pokazać pierwszy cud i pierwszy element, który miał przekonać powołanych uczniów Jezusowych. Podejrzewali oni, że spotkany nad Jordanem Jezus jest zapowiedzianym mesjaszem, po tym weselu mieli oni uzyskać pewność, że moc Boża działa przez Niego.

Wesele to jedna z najważniejszych uroczystości w życiu małżeństwa. Pisząc te słowa przygotowuję się do uczestnictwa w takiej uroczystości. Wesele w każdej kulturze związane jest mocno z tradycją, pewnym porządkiem i scenariuszem. W czasach Jezusa wesele było ważnym wydarzeniem i trwało wiele dni, gromadząc ludzi z sąsiedztwa. Wiele historii Biblijnych jest związane z zaślubinami, a obraz oblubienicy jest obrazem relacji Boga z Izraelem.

Jak wynika z naszej historii, kiedyś i dzisiaj największym skandalem są braki w zaopatrzeniu w czasie tej uroczystości. Planując wesele dba się o to, aby niczego nie zabrakło. Najczęstszym efektem tego są ogromne ilości jedzenia pozostałe po weselu. Brak czegoś na uroczystości weselnej jest szczególnie trudnym przeżyciem dla pary młodej, najczęściej powoduje to powstanie wielu plotek, opowiadanych latami.

Tego rodzaju dramatyczne wydarzenie dla pary młodej mamy w naszym dzisiejszym opowiadaniu. Przypuszczalnie para młodych była uboga i nie stać ich było na duże zapasy. W trakcie wesela zabrakło wina, co groziło skandalem. To zdarzenie stało się powodem nadprzyrodzonej reakcji Jezusa.

Ważną rolę w tym opowiadaniu ogrywa Maria matka Jezusa. Występuje ona dość rzadko w historiach biblijnych. Tu wydaje się, że odgrywała jakąś znaczącą rolę, gdyż, jako pierwsza dowiedziała się o problemie gospodarzy wesela. Być może Maria odpowiadała za kuchnię na weselu i dlatego obsługa uroczystości poinformowała ją pierwszą o problemie. Jak wynika z opowiadania, Maria miała głos decyzyjny wobec sług. Jednak należy odmitologizować rolę Marii w tym opowiadaniu. W tej historii trudno się doszukać nadprzyrodzonej roli Marii w wymuszeniu działania Jezusa. Z historii wynika, że było to banalne wydarzenie, bez ukrytych kontekstów teologicznych. Potem do niego dopisano znaczenie teologiczne.

Maria, jako osoba dobrze poinformowana zwraca się do syna z problemem, o którym już wie, mogła pewnie przypuszczać, że Jezus jest na tyle obrotny, iż postara się w jakiś sposób zaradzić problemowi, np. pójdzie i kupi wino. Maria oczekiwała naturalnych działań od Jezusa, nikt jeszcze nie znał mocy Jezusowej, jeszcze nie dokonał się żaden cud, a Jezus z grupą swoich uczniów nie był osobą znaną. Poza chrztem w Jordanie nie wydarzyło się jeszcze nic. Prośba Marii nie miała podtekstu nadprzyrodzonego. Była to typowa do dzisiaj prośba do syna typu: pomóż rozwiązać problem.

Należy zwrócić uwagę na dość specyficzną formę, z jaką Jezus zwrócił się do matki:

*Czego chcesz ode mnie, niewiasto? Jeszcze nie nadeszła godzina moja. (Jan.2,4)*

To zdanie wydaje się bardzo szorstkie, bardziej, jako zarzut niż ofertę pomocy ze strony Jezusa. Dla moich uszu brzmi ono dość oficjalnie a nie jak słowa syna do matki. Być może jednak w tamtej kulturze tak wypadało zwracać się do matki.

Odpowiedź Jezusa jest dość tajemnicza i myślę, że nikt jej wtenczas nie zrozumiał właściwie. Tutaj wyraźnie widać, że Jezus broni się przed działaniem, chce przedłużyć ten okres nieujawnienia,

wie, bowiem, że ta godzina będzie dla niego trudna i skończy się w dramatycznych okolicznościach. Widzimy tutaj taki moment w życiu, który musi nastąpić, ale z różnych względów chcielibyśmy to odwlec. To tak jak niechciane powołanie do wojska, jest karta powołania, jest dzień stawienia się w koszarach i jest ogromna niechęć, aby to uczynić, niestety nie ma innej możliwości. W takiej sytuacji chcemy „ratować” te chwile wolności i przekroczyć bramę wojska w ostatniej chwili, choć niewiele to zmienia. Podobnie było tutaj, Jezus przyszedł na to wesele, aby ukazać się ludziom i wie, jakie będą tego konsekwencje i chce chwilę jeszcze zwlekać z działaniem. Jednak musi je podjąć.

Jezus stwierdza: „*Jeszcze nie nadeszła moja godzina*” (Jan.2,4b) jest to ważny termin eschatologiczny. Dzień pański, ostatnia godzina, występuje tutaj, jako ten ów dzień u Zachariasza rozpoczynający dzieło eschatologicznego spełnienia misji mesjańskiej. Za chwilę Jezus ma rozpocząć pewien proces, którego efektem będzie wielki finał na drzewie krzyża. W tym pierwszym momencie zamieni wodę w wino, aby na końcu uczynić z wina pamiątkę tej godziny, na jaką przyszedł.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedno ważne zdanie. Wypowiedziała go Maria. „*Co wam powiecie*” (Jan.2,5). Te słowa nabierają wielkiego sensu teologicznego. W pierwotnej wersji oczywiście chodziło o rekomendację pomocy Jezusa skierowaną do sług odpowiedzialnych za obsługę stołu. Jednak warto tu zwrócić uwagę na sens dla nas, my mamy słuchać tego, co do nas mówi Jezus, mamy słuchać Jezusa a nie jego matki. Warto nad tym się zastanowić szczególnie w naszym kraju. Oczywiście w tym zdaniu Maria nie wzywa do cudu, ale stwierdza, że jej syn znajdzie jakieś rozwiązanie problemu a oni mają je wykonać.

### **Cud prowokacja**

Jak czytam ten tekst zastanawiam się jak działania Jezusa odebrali ci słudzy. Oto nieznanymi im gość weselny, rekomendowany przez Marię przychodzi i wydaje absurdalne polecenie napełnienia stągwi wodą. Było to dość karkołomne zadanie, gdyż jak podają badacze należało nalać od 240 do 720 litrów wody, co w czasach, gdy nie było wodociągów wymagało znacznego wysiłku. Słudzy pokornie wykonują polecenie. Być może były to stągwie przeznaczone do przechowywania wody, a oni jedynie uzupełnili braki. W każdym bądź razie, takie działanie w kontekście rozwiązania problemu z winem mogło im się wydać dziwne.

Gdy Jezus kazał nalać tej wody do pucharu i zanieść gospodarzowi wesela, pewnie słudzy byli przekonani, iż Jezus chce sobie zakpić z gospodarza i go upokorzyć wobec wszystkich. Podanie wody zamiast wina musiało być postrzegane, jako prowokacja, wyrzut, pokazująca niezaradność gospodarza wesela. Myślę, że słudzy z trudem powstrzymywali się od śmiechu, uważając, że Jezus sobie dobrze zadzwiał z gospodarza. Wyobraźmy sobie tych ludzi niosących w pucharach wodę przez środek pomieszczenia i dający do picia gospodarzowi, być może ze stwierdzeniem Jezus polecił, aby skosztował tego nowego wina, bo stare się skończyło. Osobiście dostrzegam oczami wyobraźni ten ironiczny uśmiech i kpinę w ich oczach. Przecież nikt się nie spodziewał cudu.

Gospodarz wesela skosztował napoju i pochwalił sługi, za jakość tego wina. Oczywiście gospodarz nic nie wiedział o wodzie, ale być może słudzy pomyśleli: domyślił się naszego dowcipu i też udaje, że pije wino. Pretensje gospodarza do sług, że dobre wino podali na koniec musieli potraktować, jako żart przecież wiedzieli, że to woda, potem musieli wykazać ogromne zdziwienie i sami pewnie posmakowali tej wody, która stała się winem.

Możemy sobie jedynie wyobrazić ostatni element tego wydarzenia, gdy wszyscy zdali sobie sprawę z zaistnienia cudu. To musiał być szok i niedowierzanie, potem zrodził się podziw i pytanie jak to się mogło stać i kim jest Jezus. Przecież ci ludzie stali się świadkami stwórczego działania Jezusa, czegoś, co może zrobić jedynie Bóg. Stali się świadkami cudu na miarę Eliasza, cudu, jaki się nie wydarzył w Izraelu od wielu wieków.

## *Sens tego cudu*

Wersety 11 i 12 to podsumowanie całego opowiadania. Zwróćmy uwagę na kilka ważnych faktów wynikających z naszego opowiadania. To wydarzenie miało dwa cele:

- Jezus objawił swoją chwałę
- Uczniowie uwierzyli w Niego

Te dwa osiągnięte cele są niezmiernie ważne. Po pierwsze, Jezus przestaje być jedynie cieślą z Nazaretu, kimś takim jak wszyscy inni. Jezus już nie jest wskazanym przez Jana „*Barankiem, który gładzi grzechy świata*” – ten termin, choć zawiera głębię teologiczną niekoniecznie musiał znaczyć cokolwiek dla słuchaczy. Od tego momentu Jezus jest kimś, przez którego ręce przemówił Bóg. Jest kimś, kto albo jest powołany przez Boga i czyni nadprzyrodzone cuda lub jest zręcznym magikiem. W zasadzie od tego momentu Izrael podzielił się na dwie grupy zwolenników i wrogów Jezusa.

Cud w Kanie Galilejskiej ukazał wszystkim chwałę Bożą, postawił wszystkich wobec obecności Boga i wszyscy musieli zająć stanowisko. Już nic nie pozostało na swoim dawnym miejscu. Choć być może ludzie ci nie zdawali sobie sprawy z wagi sytuacji, to historia świata wkroczyła w „ów dzień” zapowiedziany przez proroków.

Wszyscy musieli sobie zadać po raz pierwszy pytanie: „Kim jest Jezus?” Było to pytanie na miarę wieczności i do dzisiaj każdy z nas musi je sobie zadawać. Każdy też świadomie lub nie udziela na nie odpowiedzi swoim życiem. Możemy tylko współczuć młodej parze, gdyż po tym cudzie, to nie oni stali się osobami skupiającymi uwagę gości, ale osobą tą stał się Jezus.

Drugim ważnym elementem jest fakt dotyczący pierwszych uczniów Jezusa. Oni już dużo o nim wiedzieli, to oni byli świadkami Janowej proklamacji, to oni spędzili już jakiś czas z Jezusem i tu w tym momencie otrzymali nadprzyrodzony dowód mocy Jezusa. Jak podaje ewangelista „*uwierzyli weń uczniowie jego*” (Jan.11b).

Pierwszy cud wprowadza nas w przemianę wody w wino. W 6 rozdziale dowiemy się, że woda, wino, krew i zbawienie mają ze sobą znaczący związek, choć teologowie do dzisiaj nie ustalili szczegółów. W czasie ostatniej wieczerzy kielich pełny wina stanie się znakiem zbawienia, przelanej na drzewie krzyża krwi. Ten cud wprowadza nas w zamyśle janowym w tajemnicę zbawienia, w tajemnicę życia wiecznego.

Nabiera to głębokiego sensu w refleksji teologicznej dotyczącej roli osoby Jezusa. Jan w swojej ewangelii chce nam pokazać Jezusa stwórcę, Jezusa Słowo zbawiające cały świat. Jego obecność na uczcie weselnej, przy końcu ewangelii stanie się zaproszeniem na ucztę weselną w niebie, gdzie Kościół Oblubienica spędzi w Bogiem Ojcem swoją wieczność.

Z dzisiejszego kazania warto zapamiętać kilka wniosków:

- Musimy uczyć się właściwej interpretacji faktów Biblijnych. Musimy unikać nadużyć, dodawania do tekstu naszych oczekiwań. Dzisiejszy tekst dość jednoznacznie pokazuje, że nasze poglądy nie muszą korespondować ze słowem Bożym.
- Bezwzględne posłuszeństwo Jezusowi to rzecz opłacalna, nawet wtedy, gdy wydaje się ono nieuzasadnione w punkcie widzenia racjonalnego. Słudzy zaufali Jezusowi i doświadczylili wielkich rzeczy w swoim życiu. Gdy my zaufamy Jezusowi też przeżyjemy wiele ekscytujących doświadczeń. Nie musimy znać ostatecznego planu Jezusa wobec nas, ale musimy mu zaufać.
- Uczmy się od Marii wskazywać ludziom na Jezusa a nie na kościół, duchownych, wielkich ludzi. To Jezus jest najważniejszy i nasza wiara i nadzieja w nim się zaczyna i na nim się kończy.
- Cud zawsze ma znacznie jedynie dla wierzących ten cud dodał wiary uczniom a dla pozostałych pozostał jedynie ciekawym wydarzeniem. Cud zawsze jest dla nas wierzących.

- Jezus wkraczając w nasze życie rozwiązuje nie tylko duchowe i wieczne problemy, ale też te doczesne, nawet tak nieważne jak brak wina na weselu.

Wesele w Kanie Galilejskiej pokazuje nam wiele prawd, o których powinniśmy zawsze pamiętać.

## 8. Wypędzenie przekupniów ze świątyni (Jan.2,13-25)

Dzisiejsza historia opisana w ewangelii Jana znajduje się w każdej ewangelii. To wydarzenie musiało być znaczące i musiało mocno utkwąć w sercach i umysłach uczniów skoro każdy z autorów ewangelicznych uznał za stosowne je zamieścić w swoim opowiadaniu o Jezusie.

Zastanawiając się nad wagą tego zdarzenia można dostrzec różne aspekty, ważne dla młodego Kościoła:

- Historia ta ukazuje problem odejścia świątyni od zadań, jakie przed nią stoją
- Historia ta ukazuje nam zagrożenia dla kościoła współczesnego
- Historia ta ukazuje nam osobę Jezusa w pełnym świetle

Każdy z ewangelistów umieszcza to zdarzenie w innym miejscu opowiadania. Jan na początku publicznej działalności, Mateusz po triumfalnym wjeździe Jezusa do Jerozolimy, Marek w środku zdarzenia związanego z uschłym i nieurodzajnym drzewem, ale też przy końcu działalności Jezusa, Łukasz zaś wiąże tę historię z dysputą z faryzeuszami i płaczem nad Jerozolimą, która nie rozpoznała swojego czasu. Wydaje się, że umieszczenie tego zdarzenia przy końcu działalności publicznej Jezusa jest bardziej przekonujące niż na początku, ale w zamierzeniach autorów ewangelii nie chodzi przecież o chronologię wydarzeń, ale o prawdy teologiczne i nad nimi dzisiaj się zastanowimy.

Zdarzenie w świątyni pokazuje nam innego Jezusa, nie tego łagodnego, nad wyraz miłosiernego, ale jako tego, który walczy o sprawy Ojca, jest tutaj bezkompromisowy, nie przymyka oka na ewidentne zło i reaguje z sposób „brutalny” na nieprawidłowości w metodach oddawania czci Bogu. Taki Jezus przypomina Boga ze Starego Testamentu zazdrosnego i karzącego za grzech. W swej istocie jest właśnie takim Bogiem.

Trudno nam sobie wyobrazić atmosferę świątyni jerozolimskiej, gdyż od wieków jest ona zburzona. Kiedyś przypadkiem byłem w Częstochowie, gdy wchodziły tam pielgrzymki. Atmosfera tego wydarzenia skojarzyła mi się właśnie z atmosferą świątyni jerozolimskiej w czasie święta paschy, gdy Żydzi pielgrzymowali masowo do tego miasta. Wydaje mi się, że musiało to wyglądać podobnie. Widziałem wtedy nieprzeliczone tłumy ludzi zmęczonych, głodnych, spragnionych, które powoli przemieszczały się w kierunku kościoła na Jasnej Górze. Ludzie byli wszędzie, panowała atmosfera totalnego rozgardiaszu, jedni modlili się drudzy hałasowali inni chodzili bez celu. Można było dostrzec agresję w kolejce do toalety, zachowania niewiele mające z atmosfery miejsca i celu przyjscia do niego. Wydawało mi się wtedy, że tam można było robić wszystko z wyjątkiem modlitewnego skupienia. Wszędzie były porozstawiane stragany, na których można było kupić wszystko, nawet książki o wróżeniu, astrologii, horoskopy, figurki świętych, różance. Nie widziałem jedynie stoiska z Bibliami. Wdziałem też kuriozalne obrazki np. Madonna mrugająca jednym okiem.

Myślę, że podobne spostrzeżenia miał Jezus, gdy przybył do Jerozolimy do świątyni ku czci jego Ojca i zobaczył cały ten rozgardiasz, biznes robiony na wierze, hałas, ludzi traktujących to miejsce nie, jako miejsce kultu, ale zarobienia na życie, wyzysku, oszukiwania. Gdy ja w Częstochowie to wszystko zobaczyłem, chciałem jak najszybciej wyjechać, Jezus zaś rozgromił stargany i powyrzucał tych, którzy na wierze robili dobry biznes.

Spoglądając na wiarę można dostrzec dwa jej aspekty duchowy i materialny. Sprawy duchowe muszą znaleźć odzwierciedlenie w sprawach materialnych. Ktoś musi zorganizować życie religijne, zapewnić odpowiednia organizację miejsca spotkań i modlitwy. Tu w tym punkcie występuje duże zagrożenie. Zdarza się i tak było w Jerozolimie czasów Jezusa i tak jest np. w Częstochowie naszych czasów, że wielu nie traktuje tego miejsca, jako sposobu na oddawanie czci Bogu, ale traktuje je,

jako miejsce do wyzysku naiwnych, zmęczonych i zagubionych pielgrzymów. Człowiek zmęczony trudami pielgrzymowania jest w stanie zaakceptować elementy, które w innych warunkach odrzuciłby z obrzydzeniem. Jezus nie mógł postąpić inaczej jak okazać gniew za skomercjalizowanie miejsca kultu Jego Ojca. Sprawy materialne przysłoniły cel duchowy i choć postępowanie handlarzy miało uzasadnienie to jednak burzyło ono atmosferę miejsca.

Gdy zagłębimy do podręczników, to możemy tam znaleźć plan świątyni Jerozolimskiej. Była to powierzchnia podzielona na pewne sfery dostępne dla określonych osób. W centrum było miejsce najświętsze, ołtarz do składania ofiar i tam mogli wchodzić jedynie kapłani. Potem było miejsce dla mężczyzn i kobiet pochodzących z Izraela, na zewnątrz zaś było miejsca dla pogan i właśnie handel, o jakim wspominają ewangelista odbywał się w tym ostatnim miejscu.

Krużganek pogan był jedynym miejscem w świątyni dostępnym dla osób niebędących Żydami. Tam mógł przyjść każdy, aby się modlić do Boga, wejście zaś dalej było dostępne jedynie dla wyznawców judaizmu i obrzezanych. Wejście do tego miejsca przez osobę nieobrzezaną skutkowało karą śmierci. Jak pamiętamy z Dziejów Apostolskich aresztowania Pawła związane było właśnie z posądzeniem, iż wprowadził on do świątyni pogan.

Celem funkcjonowania krużganek pogan było przybliżenie ludziom z poza narodu wybranego Boga. Miejsce to miało przybliżyć narody do jedynego Boga dać szansę na modlitwę tym, którzy do narodu nie należeli. Było to, więc miejsce misyjne, miejsce dla poszukujących, dla zagubionych. Jednak władze świątyni uznały, iż nie jest to ważny cel i postanowiły udostępnić tę przestrzeń na handel zwierzętami ofiarnymi, na wymianę pieniędzy. Zmiana przeznaczenia tego miejsca była wyrazem pogardy wierzących Żydów do poszukujących pogan. Uznali oni, że z poganami nie trzeba się liczyć. Właśnie przeciwko temu wystąpił Jezus.

### *Sens święta Paschy*

Zdarzenie przez nas omawiane miało miejsce w czasie uroczystości paschy. Święto to zostało ustanowione na pamiątkę wielkiego wydarzenia, jakim było wyjście Izraela z Egiptu. Pierwsza pascha wiązała się z ostatnią plagą egipską. Dziewięć plag, jakie miały miejsce ukazywały Faraonowi moc Boga, ostatnia złamała opór króla egipskiego i w wyniku tego Izrael mógł opuścić bezpiecznie Egipt.

Wszystkie wspomniane plagi nie wymagały od Izraela wiary, one zdarzały się i dotyczyły wszystkich lub jedynie wybrane rejony Egiptu. Ta ostanía wymagała zaufania i wiary. Jedynie ci, którzy uwierzyli Mojżeszowi przeżyli tę plagę. Każdy Izraelita musiał świadomie podjąć pewne działania, aby zachować życie. Gdy anioł śmierci przechodził przez Egipt, jedynie ci, którzy zasiedli przy wieczerzy paschalnej i pomazali odrzwia krwią zabitego baranka przeżyli. Pascha stała się świętem religijnym i politycznym, była takim świętem niepodległości, wyzwolenia z niewoli. Z czasem stało się to święto rutynowe, obłożone różnorodną tradycją, w którym to czynnik religijny nie odgrywał już takiego znaczenia jak kiedyś. Zresztą podobnie jest z naszymi świętami religijnymi, które coraz mniej pobudzają do refleksji teologicznej, do realnej pokuty i odnowy wiary. W tamtych czasach pascha dla wielu była bezmyślnym powtarzaniem pewnego rytuału, zaś dla władz świątyni dobrym momentem do pomnożenia majątku.

Bóg Ojciec a też jego syn Jezus Chrystus pragnęli, aby ludzie oddawali pokłon Bogu nie tylko bezmyślnym gestem, ale całym sercem. Już w ewangelii Jana zapisane są ważne słowa:

*Rzekł jej Jezus: Niewiasto, wierz mi, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawali czci Ojcu. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, bo zbawienie pochodzi od Żydów. Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu tak cześć oddawali. Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie.*  
(Jan. 4:21-24)

Pascha miała być jedynie gestem wyrażającym głębokie przeżycie duchowe, zaś stała się nic nieznaczącym dla ludzi obrzędem. Pascha miała na celu wyrażanie wielkości Boga realizowanym poprzez oddawanie czci sercem i gestem. Pozostał jedynie gest. Właśnie z tą tendencją walczyli prorocy w Starym Testamencie, wielokrotnie krytykowali religię gestów. Między innymi w Izajaszu czytamy:

*I rzekł Pan: Ponieważ ten lud zbliża się do mnie swoimi ustami i czci mnie swoimi wargami, a jego serce jest daleko ode mnie, tak, że ich bojaźń przede mną jest wyuczonym przepisem ludzkim,*  
(Izaj.29:13)

Wielokrotnie zastanawiałem się, dlaczego jest tyle powierzchowności w religijnych praktykach? Do dzisiaj możemy zaobserwować tę powierzchowność w naszych współczesnych zachowaniach religijnych. Obowiązek, tradycja ludowa, elementy patriotyzmu można odnaleźć w świątach w naszym kraju. Większość świętując Boże Narodzenie czy Wielkanoc nie ma pojęcia, o co w tym chodzi, nigdy nie wychodzą poza zakupy w supermarkecie i poza bezmyślny udział w liturgii świątecznej. Ileż ludzi przychodzi co niedzielę na nabożeństwo z przyzwyczajenia, z powodów towarzyskich a nie dla Boga i z potrzeby duchowego pokarmu?

Podobnie było w przypadku Żydów. Święto Paschy stało się rutyną, tradycją rodzinną, narodowym obowiązkiem. Skoncentrowano uwagę na sprawach drugoplanowych a pominięto te pierwszoplanowe. Święta sprowadzono do kupowania i sprzedawania, do szukania najlepszego kursu wymiany pogańskich walut na świątynną. Doszło do dominacji spraw materialnych nad duchowymi. Przeciwko temu zaprotestował Jezus.

### *Reakcja Jezusa - uzasadnione oburzenie*

Postępowanie Żydów w świątyni wynikało z ich przekonań, byli oni przekonani o swojej wyższości o swojej wyjątkowej roli w planach Boga. Jednocześnie pogardzali poganami, odcinali się od ich potrzeb i nie zauważali tych potrzeb. Wielu Żydów uważało pogan za przeznaczonych na potępienie. Z tego też powodu nie przejmowali się ich losem.

Jezus w zdarzeniu w świątyni staje po stronie odrzuconych i odrzuconych. Stawał w obronie praw tych, którzy byli pogardzani a elementem pogardy było odebranie im miejsca w świątyni i przeznaczeniu go na handel i wymianę walut. Reakcja Jezusa była w pełni uzasadniona z punktu widzenia zasad, ale nieuzasadniona z punktu widzenia bezpieczeństwa. Uderzając w handel uderzał w biznes nadzorowany przez władze świątynne, z którego czerpali oni korzyści materialne dla siebie. Tym zachowaniem Jezus wywołał wrogość do siebie tych, którzy czerpali korzyści z tego miejsca.

Wydarzenie w świątyni ma przesłanie i dla nas, ma praktyczne zastosowanie dla naszych zborów. W kościele stawiamy bariery przed światem, chcemy odgradzić się od zła i grzechu panującego w tym świecie, jest to działanie słuszne. Jednak zdarza się, że te odgradzające działania sprawiają, że świat trzyma się od nas z daleka, nie rozumie naszych zasad i traktuje nas, jako coś na wzór skansenu. Trudno jest przeniknąć komuś z zewnątrz do nas, gdyż my podobnie jak Żydzi w świątyni ignorujemy potrzeby tych z zewnątrz.

Może warto poczuć się w naszym zborze, jako obcy, jako ten, który przychodzi pierwszy raz? Jak byśmy się w takiej sytuacji czuli? Wydaje się, że w wielu wypadkach jak intruz, który wchodzi do obcego sobie miejsca. Może warto coś zmienić w naszej praktyce?

Drugi wniosek, czasami wydaje się nam słusznym odejście od Bożych zasad w celu poprawienia duchowego aspektu wiary. W świątyni udostępniono przedświątynie pogan, rzadko wykorzystywany religijnie, aby poprawić możliwości czci oddawanej Bogu pielgrzymom, którzy przyszli do świątyni. Chociaż wydawało się to uzasadnione to jednak burzyło to Boży zamysł i zamykało drogę do wiary wielu poganom. Podobnie i my powinniśmy zastanowić się, jakie bariery odgradzają poszukujących wiary od nas, zadowolonych z siebie chrześcijan? Może warto wiele zmienić, aby ci z zewnątrz dobrze się u nas poczuli?

## *Zburzenie i odbudowanie świątyni ciała*

W ostatniej części opowiadania janowego dowiadujemy się, iż celem przypomnienia tego zdarzenia było uświadomienie nam głębszych prawd wiary, dotyczących bezpośrednio Jezusa. Ewangelia Jana konsekwentnie zmierza w kierunku krzyża i jest ten krzyż obecny w tym wydarzeniu. Uzasadnienie tego aktu przemocy ma filozoficzny i głęboki teologiczny wymiar. Jezus uważa siebie za istotę obecności Boga w tym miejscu w słowach: „zburzycie tę świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję” (Jan.2,19) To Jezus jest tą świątynią, to ofiara z życia Jezusa stanowi istotę i cel istnienia tej świątyni. To w Jezusie jest obecna chwała Boża. Jezus jest tym miejscem, w którym Bóg-Ojciec łączy się ze swoim ludem.

Odwwołanie do budowania i burzenia świątyni wprowadza nas w ten dualistyczny obraz fizyczno duchowy. 46 lat budowano świątynię fizyczną w czasach Heroda Wielkiego a w wymiarze duchowym to są trzy dni od śmierci Jezusa do jego zmartwychwstania. Świątynia przebudowana przez Heroda Wielkiego nie przetrwała długo i w wyniku powstań żydowskich w drugiej połowie pierwszego wieku uległa zburzeniu i do dzisiaj nie jest odbudowana. Jezus zaś zmartwychwstał i wstąpił do Ojca.

Zadaniem świątyni było stanie pomiędzy grzesznym ludem a świętym Bogiem i przybliżanie ludzi do Boga poprzez ciągłe składanie ofiar za grzechy ludu. Jezus najwyższy arcykapłan, składa ofiarę ze swojego życia i skutecznie oczyszcza lud z grzechów. Jezus w pełni sam na sobie zrealizował misję świątyni. Oczyszczeni zaś ludzi z grzechu przyprowadził ich do Boga na wieki.

Akt oczyszczenia świątyni przekonał do Jezusa wielu. Jak pisze Jan wielu uwierzyło w Niego. Jednak dalsze słowa ukazują, iż ta wiara była płytka, jej motywy nie były właściwe. Z tych wielu na końcu nie pozostał prawie nikt. Ta wiara wynikała z aktu wymierzonego w ciemności ludu. Satisfakcja ludu, że ktoś uderzył w interesy kapłanów to zbyt mało, aby budować trwałą wiarę.

Werset 24 i 25 pokazuje ograniczone zaufanie Jezusa do tych przejawów uznania. Jego wszechwiedza, umiejętność sięgania do głębi duszy ludzkiej jednoznacznie wskazywały ma płytkość wiary pozyskanych w tym wydarzeniu wyznawców. Pozornie było wszystko w jak najlepszym porządku, wielu uwierzyło, wielu było zachwyconych, ale motywy i głębia tego zachwyty była powierzchowna. Ciekawe, jak dzisiaj Jezus postrzega nas, naszą wiarę? Pozornie w kościele jest wiele osób, ale ile z nich wiernie służy Bogu? Ciekawe jak różni się księga członkowska naszych zborów z księgą żywota znajdującą się u Boga? Lubię powtarzać, człowieka można oszukać, ale Boga nie można. Bóg zna nasze serca i wie, jaka jest głębia naszej wiary. Jezus nie miał do nich zaufania, gdyż ich znał, ale czy ma zaufanie do nas? – Warto sobie to pytanie postawić.

Dzisiejsza historia chce nas nauczyć trzech ważnych prawd:

- Musimy umieć oddzielać przestrzeń wyłącznie Bożą od przestrzeni świeckiej w naszym życiu fizycznym i duchowym
- Najistotniejszą rzeczą dla nas nie jest udział w obrzędach, ale przemiana naszego wnętrza, to tam w duchu odgrywa się wiara, a nie w budynku kościelnym.
- Jezus jest tą świątynią, z której wynika nasza nadzieja i nasze zaufanie.



## 9. Jezus i Nikodem (Jan.3,1-10)

Człowiek przyjmuje bardzo różne postawy wobec nowości i inności, jakie pojawiają się w jego środowisku. Jedną z częstych postaw jest wrogość. To, co obce, inne, nowe spotyka się z dużą niechęcią i próbą wyeliminowania. Każdy z nas jest w dużym stopniu konserwatystą i uważa podświadomie, że stare elementy są lepsze od najnowszych. Proces ten nasila się wraz z wiekiem, dlatego pewnie partie konserwatywne to zawsze partie starszych osób a partie rewolucyjne do głównie do młodych.

Drugą postawą w tej dziedzinie jest obojętność, nowość nas nie interesuje i unikamy zajęcia w tej sprawie stanowiska. Unikamy tej nowości, ignorujemy ją, taktujemy ją, jako nieistniejącą. Choć czasami, gdy nas ona dotknie nie mamy możliwości uniknięcia konfrontacji, którą podejmujemy niechętnie.

Trzecią postawą jest postawa badacza, osoby, która stara się poznać, wyrobić sobie zdanie na temat nowości, podjąć ryzyko dialogu. Osoby z tej grupy starają się obiektywnie ocenić nową sytuację poprzez badanie jej symptomów. Nikodem był właśnie takim człowiekiem. Gdy w jego środowisku pojawił się Jezus ze swoim nauczaniem, postanowił zbadać sprawę i wyrobić sobie osobisty pogląd na to nowe zjawisko.

Współczesny ekumenizm dobrze oddaje każdą z tych cech. Jedni próbują dialogu z innymi wspólnotami chrześcijańskimi, szukają tego, co łączy a też czasami próbują doprowadzić do mniej lub bardziej udanego kompromisu w nauczaniu. Inni zaś negują ekumenizm uważając, że tylko my mamy rację a pozostali nie są godni naszej uwagi i zainteresowania. Co więcej ci inni często otrzymują łatkę groźnej sekty i są bardziej lub mniej skutecznie zwalczani. Nikodem uczy nas postawy dialogu, choć należał do obozu nieprzychylnego Jezusowi, to był niewątpliwie jasną stroną anty jesusowej opozycji.

To zaś pobudziło wielu do tworzenia literatury ukazującej Nikodema, jako pozytywną osobę. Pamiętam świetną powieść na ten temat napisaną przez Jana Dobraczyńskiego „Listy Nikodema”. W tej fikcji literackiej autor w formule listów wymienianych pomiędzy Nikodemem a jego przyjacielem przedstawia dylematy związane z akceptacją Jezusa i jego nauczania. Książka ta stawia przed czytelnikiem pytanie: Kim jest Jezus? – Pytanie to musiał zadawać sobie sam Nikodem, gdy przyszedł nocą na rozmowę z Jezusem.

### *Charakterystyka postaci Nikodema*

Imiona w starożytności miały ukryty sens. Imię Nikodema ma szczególny wydźwięk, gdyż znaczy „zwycięski lud”. Samo imię nabiera, więc tutaj symbolicznego sensu. Izrael miał być zwycięskim ludem Boga, jednak zawiódł i poniósł klęskę. Z treści rozmowy z Nikodemem wynika, że zwycięskim ludem są ci, którzy narodzą się w wody i Ducha Świętego. Nikodem odszedł, ale jak podaje późniejsze przesłanie rozmowa ta odcisnęła piętno na sumieniu i jego sercu, w całej ewangelii widzimy go, jako osobę sprzyjającą Jezusowi.

Był przede wszystkim faryzeuszem. Należał do grupy wyznawców i pobożnych, którzy za cel postawili sobie wierność Bogu i jego zasadom. Nie wiem, dlaczego, ale tego rodzaju postawy przybierają bardzo często formuły trudne do akceptacji. Prowadzą do legalizmu lub fanatyzmu lub jednego i drugiego. Weźmy chociażby pod uwagę radykalne ugrupowania współczesnego judaizmu, islamu czy chrześcijaństwa. Ruch faryzejski ze szlachetnego początku przekształcił się w formację, którą Jezus zdecydowani i radykalnie krytykował. Powodem narodzin tego ruchu było serce bijące dla Boga a realizowane poprzez posłuszeństwo przykazaniom Bożym. Z czasem tylko ten drugi

człon został, zaś serce stało się zimne, niemiłosierne, dalekie od Boga. Jezus właśnie taką postawę krytykował. Wydaje się, że w gronie faryzeuszy było wielu szlachetnych i szukających Boga ludzi. Niewątpliwie takim człowiekiem był Nikodem.

Z pierwszego wersetu trzeciego rozdziału dowiadujemy się, że Nikodem był dostojnikiem żydowskim. W Izraelu czasów Jezusa była dość skomplikowana struktura społeczno-religijno-polityczna. Izrael był częścią Imperium Rzymskiego. Część jego terytorium pozostawała pod władzą marionetkowych królów, potomków Heroda Wielkiego, zaś Judea była pod bezpośrednim zarządem prokuratora rzymskiego. Władza polityczna, sądownicza i armia należały do Imperium.

Pomimo tego Izraelici mieli w Judei dość znaczącą autonomię religijną. W świątyni funkcjonował specyficzny parlament - Sanhedryn. Było to połączenie władzy samorządowej z władzą religijną. Organ ten miał dość duży zakres kompetencji, choć znajdował się pod kontrolą Rzymu. Właśnie Nikodem zasiadał w tym gremium. Musimy pamiętać, że wyrok śmierci na Jezusa zapadł właśnie w tym gronie.

W skład Sanhedrynu wchodził Arcykapłani, kapłani, faryzeusze i saduceusze. Dysponowali oni służbami uzbrojonymi, czyli strażą świątynną, pilnująca porządku na terenie świątyni. Każdy prokurator walczył z wpływami Sanhedrynu a jednocześnie akceptował jego istnienie i starał się pozyskiwać przychylność tego gremium. Nie można było skutecznie kontrolować Judei poza tą strukturą. W ostateczności to właśnie oni stali się zarzewiem powstania żydowskiego w latach siedemdziesiątych pierwszego wieku.

Nikodem był członkiem Sanhedrynu, był Rabinem (teologiem judaistycznej religii) był faryzeuszem. Jego głos decydował o wielu sprawach religijnych i społecznych. Jego spotkanie z Jezusem ukazuje wielkość tego człowieka, jego uczciwość, ale też było to jedno z niewielu spotkań z osobą z tak wysokiego szczebla ówczesnej władzy. Nikodem sprzyjał Jezusowi, być może po tej rozmowie nabrał do Niego szacunku, ale niewątpliwie był też człowiekiem bogatym, świadczy o tym dar, jaki Nikodem przeznaczył na pogrzeb Jezusa (Jan.19,39) czyli 100 funtów miry i aloesu, to musiało być drogie i nie każdego na taki wydatek było stać. Nikodem był też jednym z organizatorów pogrzebu Jezusa.

Wydaje się, że Nikodem był głosem rozsądku i umiarkowania w Sanhedrynie (Jan.7,45-53) a niewątpliwie był obrońcą Jezusa i przeciwstawiał się samosądowi nad nim. Nie ulegał presji nienawiści i niechęci i miał odwagę zaprezentować inne stanowisko niż pozostali. Jako jeden z niewielu domagał się sprawiedliwego sądu nad Jezusem a nie sądu pozorowanego.

Z naszego tekstu przewodniego wynika, że był nauczycielem w Izraelu, do tej jego działalności odwołuje się w rozmowie z nim sam Jezus. Warto dodać, że starożytna tradycja chrześcijańska uznaje Nikodema za chrześcijanina, człowieka, który przyłączył się do grona uczniów Jezusa.

## *Narodziny na nowo*

Nikodem przychodzi do Jezusa nocą. Stawia to nas przed pytaniem, dlaczego? Dzień, jak wiemy z doświadczenia, to optymalny czas na odwiedzinę, noc zaś nie. Można znaleźć kilka powodów takiego zachowania. Być może Nikodem chciał zachować w tajemnicy przed innymi swoją wizytę. W Sanhedrynie była mocna opozycja skierowana przeciwko Jezusowi, a Nikodemowi zależało, aby inni o tym spotkaniu nie wiedzieli. W dzień, gdy Jezusa otaczały tłumy zwolenników spotkanie anonimowe nie było możliwe.

Być może w porze nocnej, gdy Jezusowi nie towarzyszył tłum zwolenników, łatwiej było nawiązać dialog, swobodniej można było dyskutować. Sam przez wiele lat prowadziłem obozy dziecięce w Bielicach i pamiętam najciekawsze rozmowy prowadziliśmy zawsze nocą, gdy dzieci poszły spać.

Nikodem rozpoczyna swoją rozmowę od formuły grzecznościowej. Mistrz dialogu zanim zacznie mówić o trudnych sprawach rozpoczyna od pochwał. Tę metodę szczególnie dobrze opanowali amerykańscy wykładowcy. Miałem przywilej uczestniczyć w kilku szkoleniach przez nich prowa-

dzonych. W dyskusji zawsze padała podobna formuła: „Świetnie to ująłeś, twoja wypowiedź jest niezmiernie ciekawa” potem zaś zdarzały się głosy krytyczne. W efekcie końcowym nic w tej wypowiedzi nie było świetnego. Często końcowym wnioskiem było stwierdzenie „powiedziałeś wszystko źle, gdyż powinno być tak a tak”.

Podobnie tutaj Nikodem rozpoczyna od „kadzenia” Jezusowi. Zwrot „wiemy, że przyszedłeś od Boga” (wersz 2) wydaje się tutaj przesadzony. Kto to wie? Przecież Nikodem prezentuje Sanhedryn i faryzeuszy, oni na pewno nie byli przekonani, że Jezus przyszedł od Boga. Opinia Sanhedrynu kwestionowała właśnie tę prawdę. Być może Nikodem mówił w swoim imieniu, ale użyta tu formuła odwołuje się do grupy osób. Niewątpliwie jednak Nikodem w to mógł wierzyć. Dostrzegał w Jezusie to boże prowadzenie i boże pochodzenie. Świadczyć mogą o tym dalsze momenty ukazujące Nikodema w ewangeliach.

Jezus w wersecie 3 w dość zakasujący sposób odpowiada na to przywitanie:

*Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się, kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzyć Królestwa Bożego.*  
(Jan.3,3)

Odpowiedź Jezusa całkowicie ignoruje grzecznościową formułę przywitania, ale sięga sedna problemu Nikodema. Gość Jezusa był pobożnym człowiekiem. Należał do grona osób charakteryzujących się dużą aktywnością w wierze. Nikodem był na pewno człowiekiem modlitwy, dobrze znał teologię, gdyż był nauczycielem wiary, czytał Pismo Święte, gdyż tam była zawarta cała prawda wiary. Pomimo tego wszystkiego Nikodem usłyszał od Jezusa to za mało, nadal był on kandydatem do piekła. Spójrzmy poprzez prymat tego wydarzenia na nas. Wielu z nas nie jest tak aktywna jak Nikodem w sferze wiary, on zaś był zagrożony potępieniem a co dopiero my? Co musimy, więc zrobić? O tym mówią następne wersety. Wsłuchajmy się w nie.

Zdanie wypowiedziane przez Jezusa zaskoczyło samego Nikodema. W wersetach 4 i 5 widzimy dalszą część tego dialogu, który rozpoczyna się od zdziwienia. Nie rozumie on idei zawartej w wypowiedzi Jezusa. Uczony żydowski postrzega wypowiedź Jezusa w kategorii fizycznego zdarzenia. Stwierdza oczywistą prawdę, człowiek stary nie może cofnąć czasu do dnia swoich fizycznych narodzin. Jest to niemożliwe. Ale Jezus nie mówi o fizycznych narodzinach, sięga istoty wiary płynącej z duchowej przemiany.

Z jednej strony są fizyczne narodziny, człowiek, jako małe dziecko stawia swoje pierwsze kroki, a potem uczy się żyć na tym świecie. Przyjmuje jakąś filozofię życia, jakiś model postępowania i najczęściej żyje bez głębszej refleksji nad życiem, sensem, etyką. Wszyscy coś robią i ja robię, wszyscy chodzą do Kościoła i ja chodzę, wszyscy uznają dekalog i ja uznaję, wszyscy świętują i ja świętuję. Można przeżyć całe życie w pobożności nigdy nie podejmując decyzji wiary, można być aktywnym w Kościele, ale dalekim od Boga. To był problem faryzeizmu, ich wierność zasadom etycznym wynikała z tradycji. Stworzyli religię, dość aktywną, ale dobrze radzącą sobie bez Boga. W zasadzie Bóg im nawet przeszkadzał, gdyż burzył ich spokój ducha.

Podobnie jest dzisiaj w chrześcijaństwie. Ileż w nim jest tradycji, bezmyślnego powtarzania obrzędów, zdawkowych modlitw. Serce, nasze życie pomimo tego wszystkiego przebiega z dala od Boga. Zdarzają się nawet teolodzy niewierzący, traktujący swoją wiedzę, jako jedną z dziedzin wiedzy typy fizyka, chemia a tu teologia. Iluż fanatyków religijnych walcząc pięściami o wiarę nie ma pojęcia o prawdach zapisanych w Biblii. Spotkałem nawet duchownego, który nie potrafił odszukać w Nowym Testamencie odpowiedzi na postawione mu pytanie.

Jezus chce powiedzieć Nikodemowi to za mało na zbawienie. Formalna pobożność, nominalna aktywność religijna to zbyt mało. W życiu człowieka naturalnego musi się coś nowego wydarzyć na linii Bóg ja. To coś nowego to radykalny krok wiary, to radykalna przemiana. To moment tak radykalny jak narodziny dziecka.

Niemowlę żyje już od 9 miesięcy, ale jego warunki i sposób życia jest inny, różny. W dniu narodzin następuje rewolucja w jego stylu życia. Oddycha płucami, żywi się doustnie, patrzy się na świat

stworzony przez Boga. Wszystko ulega radykalnej zmianie. Oczywiście dziecko żyło i przedtem jednak warunki tego życia były inne.

Duchowe narodziny to podobnie radykalny proces. Zewnętrznie może się niewiele zmienić. Nadal możemy chodzić do kościoła, nadal możemy się modlić, nadal postępować etycznie jednak nasze życie musi być radykalnie inne, odnowione. Moment nowych narodzin, o jakich mówi Jezus Nikodemowi, jest momentem rozpoznawalnym, jednoznacznym i zmieniającym wszystko w naszym życiu. Jest to moment, w którym do naszego życia wkracza Duch Święty i przemienia je.

Człowiek narodzony na nowo to osoba, której życie poddane jest regułom Ducha Świętego. Do tej pory żył tym światem, realizował świecki lub nominalny program życia. W dniu nowych narodzin jego życie przebiega w nowym środowisku, w sferze Ducha Świętego, w sferze Boga. Ulegają zmianie wszystkie parametry życia. Bóg staje się nr 1, priorytetem staje się wiara i poszukiwanie Boga, zaś relacja pomiędzy nawróconym a Bogiem jest relacją bliskich więzi, miłości i pragnienia naśladowania Boga, bez względu na okoliczności.

Akt wiary zawsze w tym wymiarze jest działaniem dwuwymiarowym, nawrócenie wypływa z Ducha Świętego, ale odpowiedź na to wynika z naszej woli i decyzji. W tym momencie następuje też uzmysłowienie sobie dotychczasowego grzesznego życia, wyznanie win i modlitwa to elementy, które stają się naturalną częścią nowych narodzin.

Jezus wiąże te nowe narodziny z obietnicą wejścia do Królestwa Bożego. Nowonarodzenie jest jedynym warunkiem wejścia do tegoż Królestwa. Można domniemywać, że brak nowonarodzenia skutkuje potępieniem. Warto przy tym zwrócić uwagę, że odrodzenia z Ducha i z wody należy traktować nie tyle w sposób formalny, czyli według interpretacji, że chrzest zbawia. Gdy nie ma chrztu duchem chrzest z wody jest nic nieznaczącym gestem. Zbawia nowe narodzenie z Ducha a chrzest jest jedynie zewnętrznym znakiem tegoż faktu.

### *Istota narodzonych z Ducha*

Z dalszej części rozważań janowych dowiadujemy się, że te nowe narodziny prowadzą do innego życia, przebiegającego według innych zasad. Wprowadzają one do życia element Ducha Świętego. Człowiek przed nawróceniem żył w środowisku świata teraz żyje w środowisku Ducha.

Można porównać to do techniki komputerowej. Każdy komputer pracuje w oparciu o system operacyjny, który determinuje wiele zachowań komputera. Gdy mamy na przykład komputer z systemem Windows będzie on pracował w określony sposób i będzie działał z programami charakterystycznymi dla tego systemu. Gdy jednak zainstalujemy inny system operacyjny, np. Linux to wtedy komputer zacznie działać całkiem inaczej. Dotychczasowe programy już nie będą chciały działać, poprzednie funkcje przestaną być dostępne. Należy wczytać wszystko inne, nowe, gdyż ten drugi system działa na innej zasadzie. Wizualnie ten nowy system wygląda podobnie, ale działa inaczej. To przypomina nawrócenie, gdy człowiek rodzi się na nowo w Duchu Świętym przeprogramowaniu ulega jego życie, jego oczekiwania i potrzeby.

W wersecie 8 Jezus charakteryzuje życie człowieka napełnionego Duchem Świętym:

*Wiatr wieje, dokąd chce, i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha* (Jan.3,8)

Życie takiego człowieka zmienia swoje oblicze, jest w pewnym stopniu nieprzewidywalne, gdyż to jest zasadą działania Ducha. Jezus porównuje to działanie do wiatru. Pamiętam w telewizji film na temat tornad. Pojawiają się one nagle i nagle znikają. W międzyczasie wykonują swoje dzieło zniszczenia. Jezus tu odwołuje się do cechy nieprzewidywalności wiatru. Nie mamy na to wpływu, musimy się wiatrowi poddać, on nas zawsze zaskakuje. Działanie Ducha w człowieku odrodzonym jest podobnego charakteru.

Jeśli Duch wkracza do twojego życia w dniu twoich nowych narodzin to nie wiesz, co w tym życiu się wydarzy poza jedną pewnością związaną z obietnicą odziedziczenia Królestwa Bożego. Gdy

miałem 15 lat i oddałem swoje życie Bogu, nigdy bym nie domyślił się miejsca, jakie Bóg mi wyznaczy i drogi, jaką mnie poprowadzi. Nigdy bym sam, tam gdzie jestem dzisiaj nie poszedł, a nawet bym sobie tego nie wyobraził. To prowadzenie Ducha pokazuje też mi, iż nic w moim życiu wiary nie jest moją zasługą, ale dziełem Ducha Świętego, który wyposaża i prowadzi. Gdy spoglądam z perspektywy czasu na moich rówieśników, z którymi funkcjonowałem w tamtym okresie czasu, to moje życie było o wiele bardziej fascynujące, o wiele lepiej wykorzystane niż ich. Duch Święty prowadzi człowieka po optymalnej drodze. To, czego mogę jedynie żałować to jedynie tych momentów, w których próbowałem żyć według własnej woli.

W dzisiejszych czasach prowadzonej dysputy na temat Ducha Świętego i jego roli w Kościele warto sięgnąć i do innych tekstów, aby sobie to zagadnienie przybliżyć. W 1Kor.12,1-6 dowiadujemy się, że to napełnienie Duchem następuje w momencie uwierzenia, gdyż nikt nie może zadeklarować żywej wiary bez działającego Ducha. Napełnieni Duchem realizują w swoim życiu odpowiedni dar Ducha, odpowiedni standard życia. Píše o tym Paweł w Gal.5,22-26. Owoc Ducha jest niezmiernie ważnym aspektem życia wypełnionego przez trzecią osobę Trójcy. W tym ujęciu dobre uczynki nie są zasługą a efektem tego napełnienia. Nie możemy chlubić się nimi przed sobą i innymi, ale możemy jedynie na podstawie weryfikacji tego owocu ocenić swój stopień podporządkowania Duchowi.

Ważnym elementem tego działającego Ducha są dary przez niego oferowane w Kościele. Ponownie odwołajmy się do 1Kor.12,4-7 aby dostrzec ten aspekt działającego Ducha w Kościele. Dary są zawsze społeczne, ukierunkowane na wspólnotę wierzących i na misję Kościoła, dlatego Paweł písze, że są one „*ku wspólnemu pożytkowi*” (1Kor.12,7b) a też są udzielane nie według naszego zapotrzebowania, ale Duch „*rozdziela każdemu poszczególne jak chce*” (1Kor.12,11b) . To nie jest nasze oczekiwanie ani nasze pragnienie, ale realna potrzeba w Kościele, realna potrzeba wspólnoty. To nie my zamawiamy sobie odpowiedni dla nas dar, ale to Duch nas wyposaża według własnego uznania.

### *Odpowiedzialność nauczyciela*

Wydaje się, że Nikodem nie zrozumiał wypowiedzi Jezusa. W wersetach 9 i 10 naszego tekstu przewodniego wyraźnie jest to zaznaczone. Rozmówca Jezusa pragnie dążyć ten temat i pragnie go zgłębić, chce od Jezusa usłyszeć więcej. Odpowiedź Jezusa zaskakuje. „*Jesteś nauczycielem w Izraelu a tego nie wiesz?*” Nikodem ma swoją pozycję w wierze, ma odpowiednie wykształcenie, ma odpowiednią znajomość Pisma Świętego i powinien to wiedzieć, powinien znać odpowiedź na to pytanie. Jezus zwraca uwagę na jego teologię, to nie jest nowa teologia, to jest teologia jedynie zmodyfikowana, Nikodem, jako uczonec w Piśmie powinien resztę już wiedzieć.

Prowadzi nas to do zagadnienie odpowiedzialności nauczycieli teologii. We współczesnym Kościele mamy wielu wykształconych teologicznie ludzi, ale jakże wielu z nich głosi pokrętną teologię, głosi prawdy niewypływające z Pisma Świętego. Jakże wielu z nich ulega fałszywym teoriom i praktykom. Bóg zwraca w tych słowach uwagę na odpowiedzialność za słowo, za nauczanie, jakie kierują do ludzi. Wzywa Nikodema do przebadania słów Jezusa w świetle jego wiedzy teologicznej i Pisma Świętego.

Z dzisiejszych naszych rozważań musimy zapamiętać. Autentyczna wiara rodzi się poprzez potężny akt nowych narodzin, nawrócenia i zmiany kierunku życia o 180 stopni. Jest tak radykalna jak narodziny małego dziecka, sięga całej naszej osoby.

Te nowe narodziny to jak poddanie się wichrowi działającego Ducha, to przyzwolenie, aby On nami kierował i nas prowadził.

Nowe narodziny to warunek zbawienia, to warunek znalezienia się w Królestwie Bożym. Każdy, kto pragnie zbawienia musi się poddać temu procesowi.

W tym miejscu naszych rozważań warto zadać pytanie osobiste, sobie samemu: Czy ty narodziłeś się na nowo w Duchu Świętym? Odpowiedz na to pytanie jest najważniejszą odpowiedzią w twoim życiu, jest, bowiem na miarę wieczności. Nie zwlekaj z odpowiedzią!

## 10. Sens Bożej miłości (Jan.3,11-21)

Czym jest wiara? Pytanie to wydaje się proste. Wiara to zaufanie komuś lub czemuś na słowo, bez sprawdzania, bez eksperymentalnego doświadczenia. Wiara to zaufanie budowane jedynie na świadectwie. Tak pojętą wiarą żyje każdy z nas. Wierzy w wiadomości gazetowe i telewizyjne, wierzymy w przekaz internetowy, wierzymy w słowa zapisane w podręcznikach i nikt z nas tego rodzaju informacji nie sprawdza i nie testuje. Wyczytaliśmy informację, że człowiek był na księżycu i jest to wiadomość przyjęta wiarą, nikt z nas nie polecał, aby sprawdzić tam ślady naszej obecności. W zasadzie wierzymy w miliony rzeczy, których nigdy nie sprawdzimy, gdyż jest to niemożliwe i niepotrzebne.

Taka wiara może być fałszywa i prawdziwa. Gdy przyjmujemy za pewnik coś, co nam ktoś powiedział lub napisał przyjmujemy to na zasadzie zaufania, co wcale nie znaczy, iż ta wiara jest słusznie ukierunkowana. Zdarza się, że jesteśmy wprowadzani w błąd świadomie lub przypadkowo. Często propaganda posługuje się półprawdami licząc na to, że nie sprawdzimy a uwierzemy. Szczególnie doświadczamy tego, gdy zaufamy reklamom a potem się okazuje, że rzeczywistość jest inna od obiecannej.

Warto w tym miejscu rozważyć zadać sobie pytanie o metody uwiarygodnienia informacji przyjmowanych na wiarę. Komuś wierzymy, gdyż w naszym odczuciu jest to osoba prawdomówna, lub niedowierzamy komuś, kto ma opinię kłamcy, nawet wtedy, gdy mówi prawdę. Wierzymy w coś, gdyż jest to prawdopodobne i na podstawie naszego wcześniejszego doświadczenia uważamy tę informację za wystarczająco wiarygodną. Na wiarygodność świadectwa składają się, więc trzy czynniki:

- Wiarygodność osoby przekazującej informację
- Wiarygodność naszego wcześniejszego doświadczenia
- Duże prawdopodobieństwo wystąpienia tego zdarzenia

Nasza wiara napotyka na trudności, gdy przynajmniej jeden z tych elementów utraci swoją wiarygodność. Istnieje jeszcze jeden przypadek niewiary, gdy informacja, jaka do nas dociera jest niekorzystna dla nas. Wielu chorych, którzy otrzymali niekorzystną diagnozę stara się ją odrzucić i szukać ratunku u innego lekarza. Trudno jest nam uwierzyć w coś, co radykalnie ingeruje w nasze życie. Przykładem może być niedostrzeganie oczywistych faktów, gdy nasze dziecko wpadło w nałóg narkomani. Rodzice są najczęściej ostatnimi osobami, które to dostrzegają.

Ta zasada dotyczy też wiary w Boga, przyjęcie faktu istnienia Boga i akceptacja jego warunków zmienia nasze życie raz na zawsze, przyczynia się do przewartościowania całego systemu, na jakim budowaliśmy swój mały świat. Wielu zanim uwierzy toczy wielką wewnętrzną walkę z sobą, aż do momentu, gdy nie ma już wyjścia i musi powiedzieć Bogu - tak.

Ewangeliczny przekaz pokazuje nam podobny proces w przypadku Jezusa. Jako osoba był wiarygodny, jego nauczanie wypływało ze Starego Testamentu, jego nauka była sprawdzalna w Biblii i prorocत्वach w niej zawartych. Jego czyny znajdowały potężne wsparcie w cudach i nadprzyrodzonych zdarzeniach a jednak ludzie z trudem wierzyli w Jego misję zbawiciela. Dlaczego? Myślę, że jednym z powodów była konieczność zmiany całego swego systemu wartości, podobny proces dotyczy ludzi współczesnych. Przekaz ewangeliczny jest trudny do akceptacji przez współczesnego człowieka, gdyż wiara zmienia wszystko w naszym życiu. Pamiętam jedną taką osobę, która to mi powiedziała wprost, mniej więcej tak: „w waszym Kościele wszystko mi się podoba, ale nie przyjdę

do was, bo musiałbym zmienić wszystko w swoim życiu”. Smutne jest to, iż ten człowiek dzisiaj już nie żyje i z tego, co wiem, nigdy nie przyszedł do Boga.

### *Problemy z zaakceptowaniem Jezusa*

Kontynuując swoją rozmowę z Nikodemem Jezus porusza dość ważny temat wiary i wiarygodności. Nauczanie to wynika z dobrej wiedzy, dobrego doświadczenia i świadectwa. Pomimo tak dużej wiarygodności nauczanie ewangeliczne jest odrzucone przez faryzeuszy i przywódców żydowskich. Jezus, choć głosił nowe, to nie głosił nowości, jego spojrzenie na wiarę i zbawienie było zakorzenione w Starym Testamencie, jedyną różnicą do zmiany czasu z obietnicy na realizację. Uczni w Piśmie mieli w zasięgu ręki wszystkie argumenty, aby uwierzyć, pomimo tego nie uwierzyli.

Wydarzenia, jakie się działy w Palestynie tamtych czasów były mocno ulokowane w proroctwie starotestamentowym i w oczekiwaniu Izraela. Na przeszkodzie wiary stanęli uczni w Piśmie, faryzeusze, przywódcy religijny, dla których prawda o Jezusie, choć pozornie oczywista wydawała się nieakceptowana z powodów ambicjonalnych, z powodu wygodnictwa i braku pragnienia dokonania radykalnej przemiany życia.

Szukając wiarygodności osoby Jezusa ewangelia zwraca naszą uwagę na świadectwo życia. Synostwo Boże zostało mocno potwierdzone nad Jordanem, gdy Jan Chrzciciel wskazał na osobę Jezusa. Było wiarygodne świadectwem proroków a też było wiarygodne życiem i nauczaniem Jezusa popartym dowodami nadprzyrodzonymi. Te wszystkie cuda i uzdrowienia jednoznacznie wskazywały na prawdziwość i autentyczność słów Jezusa.

Wielokrotnie Jezus odwoływał się do zdarzeń, które można było sprawdzić empirycznie. Jego etyczne przesłanie wynikało z etyki znanej i akceptowalnej w Judei a też z teologii judaistycznej. Jezus nie głosił czegoś radykalnie nowego, stał na stanowisku aktualności dekalogu, a nawet go rozszerzył ze sfery czynu na sferę umysłu i pragnienia. Jezus jedynie krytykował nadużycia interpretacyjne, co też stanowiło przedmiot dyskusji teologicznej tamtego czasu. Każdy słuchacz na podstawie dostępnej wiedzy miał możliwość dostrzec słuszność i prawdziwość postulatów nauczania Jezusowego.

Brak wiary pojawia się jak świadczy o tym świadectwo wersetu 12 już w zasięgu elementów sprawdzalnych, ziemskich, wynikających z tradycji i doświadczenia Izraela. To w tym punkcie Jezus został odrzucony. Oczywiście nauczanie to dotyczyło też nowych elementów, nowego objawienia, spraw niebiańskich ale gdy odrzucono elementy sprawdzalne nie przyjęto też i nowego objawienia. Brak wiary, gdy Jezus czynił sprawdzalne empirycznie rzeczy powodował, jako oczywistość brak wiary w sytuacji tych niesprawdzalnych rzeczy, niebiańskich.

Podobnie jest do dzisiaj. Nie możemy na podstawie Pisma udowodnić cudu rozmnożenia chleba, ale możemy znaleźć argumenty na wiarygodność przekazu Nowego Testamentu w tych elementach, które można potwierdzić archeologicznie, geograficznie itp. Pomimo tego ludzie nam współcześni nie chcą uwierzyć, nie chcą nawet zastanowić się nad wiarygodnością. Rodzi to pytanie, dlaczego tak jest? Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie jest taka sama dzisiaj, jak w czasach Jezusa.

Uważam, że brak wiary spowodowany był w tym przypadku przez 3 czynniki:

- Nie uwierzyli ze względów tradycjonalistycznych. Wiara Jezusowi naruszała tradycję faryzejską, i judaistyczną, wymagała zmian w tej dziedzinie. Do dzisiaj przywiązanie do liturgii i obyczaju jest większe niż do szukania słuszności postulatów. Wielu trzymało się tradycji, nie chcieli zmian w tej dziedzinie i tych zmian się bali.
- -Nie wierzyli ze względu na pozycję społeczną. Zmiana przekonań prowadziła do zachwiania pozycji społecznej i bezpieczeństwa socjalnego. Wyłączenie z synagogi, prześladowania, skreślenie z życia towarzyskiego a być może nawet sankcje finansowe prowadziły tych ludzi do zachowania wstrzemięźliwości, jeśli już wiara Jezusowi to wiara



ukryta, w tajemnicy. Tak zwane „pójście pod prąd” nie jest łatwe w każdym społeczeństwie.

- Nie uwierzyli ze względu na oczekiwaną zmianę priorytetów w życiu. To wydaje się najtrudniejszym elementem. Jezus wymagał radykalnej przemiany życia, to zaś stawia człowieka przed wyeliminowaniem z niego tego wszystkiego, co nieboże. Radykalizm Jezusowy zniechęca do podjęcia decyzji do dzisiaj.

### *Samo prezentacja Jezusa*

Po ogólnych rozważaniach na temat wiary i wiarygodności, Jezus ukazuje Nikodemowi prawdy trudne i dla niego pewnie kontrowersyjne. Ukazuje istotę zbawienia i sens jego życia na ziemi. Słowa Jezusa są niezmiernie ważne i wersety od 13 do 16 stanowią jedno z wielu wyznań wiary zapisanych w Nowym Testamencie.

W wersecie 16 powraca termin z prologu: Jezus synem jednorodzoną. W tym ujęciu termin ten wraca i ukazuje ogrom miłości, jaką ma Ojciec do grzesznego świata. Wskazuje też na cel i kierunek życia Jezusa. Tych kilka krótkich wersetów wskazuje miłość Boga do nas i sens tej miłości w praktycznej realizacji.

Termin jednorodzony w odniesieniu do Jezusa mówi o jego wielkości i boskości. Syn zawsze dziedziczy wszystkie atrybuty po Ojcu. To stwierdzenie jest tutaj wzmocnione w wersecie 13, z którego dowiadujemy się, że Jezus ma moc wstąpić i zstąpić z nieba, miejsca zastrzeżonego jedynie dla Boga. Stwierdzenie zstąpił ukazuje nam Jezusa, jako osobę, która była zanim doszło do poczęcia i narodzin w Betlejemie. Początek Jezusa jest inny niż wszystkich narodzonych. Nasza egzystencja rozpoczyna się w momencie poczęcia, Jezusa trwała a poczęcie było jedynie tajemnicą wcielenia i etapem, poprzez, który Bóg realizował swoją miłość do świata. Zwróćmy uwagę na ważne trzy etapy funkcjonowania Jezusa: niebo – ziemia – niebo i każda zmiana wynika z woli samego Jezusa.

Podobną myśl rozwija apostoł Paweł w liście do Filipian. W Fil.2,5-10 Paweł ukazuje Jezusa, jako tego, który „*był postaci Bożej nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Ojcu*” (Fil.2,6). Następnie Paweł stwierdza: „*stał się podobny do ludziom, a okazawszy się z postawy człowiekiem uniżył samego siebie*” (Fil.2,7b-8a) aby w trzecim etapie ponownie przybrać formułę z początku tak, aby „*na imię Jezusa zgięto się wszelkie kolano na niebie i na ziemi i pod ziemią*” (Fil.2,10) Paweł twórczo rozwinął myśli wypowiedzi Jezusa z ewangelii. Jezus jest tym, który był w niebie, zstąpił i ponownie tam jest.

Istotnym elementem tego całego procesu jest cel stąpienia. Wypływa on z miłości Bożej i prowadzi do aktu zbawienia. Jezus odwołuje się tutaj do historycznego doświadczenia Izraelitów wędrujących po pustyni. To w trakcie tej wędrówki wąż miedziany stał się źródłem życia i ratunku, wybawienia a poprzez to stał się zapowiedzią aktu zbawienia. Historia z miedzianym wężem jest zapisana w 4Moj.21,4-10. Historia ta ukazuje nam jedną prawdę, grzech zawsze powoduje śmierć. Spojrzenie na wywyższonego węża daje nowe życie, daje nową nadzieję. Zbawienie przychodzi z zewnątrz, naszym zadaniem jest wiara i spojrzenie na sprawcę tegoż zbawienia. To jest właśnie przesłanie skierowane do Nikodema, ale też i do nas. Jeśli nie spojrzymy na Jezusa, tego wywyższonego węża nasze zbawienie nie będzie mogło się dokonać, a śmierć wieczna stanie się naszym udziałem.

Tu sięgamy największej tajemnicy i największego zdziwienia. Sprawcą i motorem tego wszystkiego jest miłość Boga do nas. Miłość- agape ta największa z możliwych miłości. Jezus stwierdza:

*Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale żywot wieczny miał. (Jan.3,16)*

Musimy uzmysłowić sobie ważną prawdę, grzech nie jest problemem Boga a naszym. To my poprzez grzech obraziliśmy Boga, to my poprzez grzech wypowiedzieliśmy Bogu posłuszeństwo. Bóg niczego nie musi z tym zrobić, może nas pozostawić w grzechu. Jednak Boża miłość znalazła

rozwiązanie, znalazła sposób na nasz grzech. Sposób bolesny, związany ze śmiercią jednorodzonego Syna Bożego. Zbawienie jest dobrą wolą Boga jest też ogromnym wyrzeczeniem i poświęceniem. Miłość Boża nas ratująca doprowadziła do cierpienia i śmierci krzyżowej jednorodzonego Syna Bożego. Tu tkwi wielkość tej miłości, tu tkwi serce Boga otwarte na nas, niezaspokojonych na to grzeszników.

Ta miłość wyrażona w krzyżu Jezusa jest ofertą Boga dla świata. Jest jego propozycją dla ludzkości. Ta miłość nie jest ograniczona do wąskiej grupy wybranych, czy to Żydów, czy to kogoś innego. Ta miłość jest otwarta na każdego z nas, nawet na największego zbrodniarza, którego czyny nie znajdują miłosierdzia w społeczeństwie. Każdy ma szansę, każdy ma otwartą linię miłosierdzia, a jedyne, co trzeba zrobić to przyjść pod krzyż i na nim oprzeć swoją nadzieję. Reszty dokona Jezus. Ta oferta wypływa jedynie z Bożej miłości i niczego więcej. Miłość ta jest ogromna i niepojęta.

Zbawienie dokonuje się przez wiarę, to ona stanowi klucz do nieba. Zbawienie nie jest przez nasze uczynki i zasługi, nie jest ważne, co zrobiłeś lub czego nie zrobiłeś, zbawienie to nie efekt naszego poświęcenia i ascezy, to nie efekt naszych heroicznych wysiłków osiągnięcia doskonałości. Każda z tych dróg nie może nas zbawić, gdyż każda nie jest wstanie zlikwidować grzechu w naszym życiu. Jedyne warunki to wiara i tylko wiara. Tak mało a jednocześnie tak dużo. To zbawienie może być dostępne dla **każdego, kto uwierzy** i zaufa Jezusowi. Właśnie z tym miał problem Nikodem i faryzeusze i to jest trudne i dla nas, współcześnie żyjących na tym świecie.

Postaw sobie pytanie, czy ty jesteś już zbawionym? A jeśli nie to masz okazję, niepowtarzalną i może ostatnią dzisiaj, spójrz na krzyż i zawierz swoje życie Jezusowi. To jest jedyna twoja szansa na wieczność.

### *Duchowy wymiar misji Jezusa*

Wersety 15, 17-18 to wersety zawierające w sobie największą obietnicę, jest to obietnica zwana w teologii pewnością zbawienia. Jezus w rozmowie z Nikodemem wskazuje na swoją nieuchronną śmierć krzyżową. Już na początku tej misji, gdy jeszcze niewiele się wydarzyło, Jezus wiedział, jaki będzie finał, pomimo tego realizuje swoją misję konsekwentnie. Jakiej determinacji, odwagi wymagała taka postawa? Coś takiego mogło wypływać jedynie z ogromnej miłości, jaką Bóg ma do nas. Trudno sobie wyobrazić inny motyw działania.

Celem życia Jezusa jest zbawienie świata, jest to przejaw miłości - agape przyjmującej trudne wyzwanie, jakim jest krzyż i cierpienie. Bez krzyża nie ma ewangelii, dobrej nowiny. Nie ma zbawienia. Możemy z ewangelii wykreślić wszystkie słowa a zostawić jedynie ukrzyżowanie i będzie to dobra nowina dla nas, niosąca nam nadzieję, ale gdy wykreślimy z niej rozdziały o ukrzyżowaniu Jezus stanie się kolejnym wielkim myślicielem, który głosił jakąś filozofię, która jednak nic nie zmienia. Będzie podobny do Buddy, Mahometa, Platona, Marksa, czy któregośkolwiek innego człowieka dającego światu rozwiązanie. Zbawienie nie przychodzi przez mądrości, ale przez krzyż. To jest to, co odróżnia Jezusa od wszystkich pozostałych wielkich ludzi, oferujących światu „zbawcze” rozwiązania. Moc ewangelii płynie z pustego grobu trzeciego dnia po śmierci krzyżowej. Wszyscy pozostali myśliciele w tym grobie są do dzisiaj.

Kiedyś widziałem w telewizji reportaż na temat biblijny, w którym to liberalni teolodzy zastanawiali się, dlaczego ewangelia jest taka smutna, kwestionowali oni w niej obraz śmierci krzyżowej Jezusa. Smutne w tym wszystkim był fakt, iż oni uważali siebie za chrześcijan i przywódców religijnych. Smutne, dlatego że odciągali od tego, co najważniejsze od krzyża i zbawienia dla nas.

Dzisiaj jest czas zbawienia. Jest czas, w którym może dokonać się radykalna przemiana w naszym życiu. Dzisiaj jak mówi Jezus w 17 wersecie jest czas zbawienia, ale ten czas dobiegnie końca, przyjdzie taki moment, w którym będzie za późno na zmianę, pozostanie wtedy dla nas jedynie sąd.

Poprzez akt wiary, poprzez zaufanie Jezusowi i zawierzenie mu swojego życia możesz uniknąć sądu. W 18 wersecie mamy niesamowitą prawdę i obietnicę:

*Kto wierzy w niego nie będzie sądzony, kto zaś nie wierzy, już jest osądzany, dlatego, że nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego (Jan.3,18)*

To jest oferta dla ciebie! To jest jedyna twoja szansa. Nikodem odszedł do swoich spraw, ty zaś nie musisz. Możesz pozostać z Jezusem na wieki. Decyzja należy jedynie do ciebie. Warto ją podjąć. Brak wiary to piekło, wiara to niebo. Wybór należy do ciebie. Trzeciej drogi nie ma, nic nie zmienisz po swojej śmierci, czyściec nie jest zapisany w Biblii.

### *W świetle lub w ciemności*

Po fragmencie pewnym pozytywnej nadziei, Jezus ukazuje główny kierunek podziału na tym świecie. Świat dzieli się na dwie grupy, jedynie na dwie grupy, tych, którzy są zbawieni z wiary i tych, którzy żyją w grzechu. W obrazowy sposób te dwie grupy to dwie rzeczywistości naszego doświadczenia światłość i ciemność.

Sądem jest już samo odrzucenie światłości, jest to, bowiem wyrok potępienia, śmierci. Ludzie żyjący z dala od Boga są tutaj scharakteryzowani, jako ci, którzy miłują ciemność. Złe uczynki, niewłaściwe postępowanie to obraz życia w ciemności. Unikanie Boga to próba schowania się w ciemności. Tu przypominamy małe dzieci, które często, gdy robią coś złego starają się schować przed oczami rodziców. W świecie wiary próbujemy ukryć się przed Bogiem. Próby takie jednak nie mogą zapewnić sukcesu, tak jak próba schowania się przed Bogiem w ogrodzie Eden. Próby takie skazane są na niepowodzenie, gdyż Bóg przenika nawet ciemność i nic się przed nim nie ukryje.

Naszym największym wrogiem jest grzech, gdyż wprowadzając nas w świat ciemności sprawia trudność w rozpoznaniu dobrej drogi i dobrego kierunku. Pamiętam swoją przygodę z ciemnością. Kiedyś byłem na wakacjach w górach, była bardzo ciemna noc. Musiałem w środku nocy wstać i udać się do łazienki, było tak ciemno, że nie mogłem znaleźć drzwi do pokoju. Otwierałem szafy, trafiałem na stoły i krzesła, ale do drzwi trafić nie mogłem. Człowiek ciemności to ktoś, kto nie potrafi trafić do celu, a czasami nie chce tam trafić. Jakże często ta ciemność grzechu powoduje błędną interpretację świata, dobro nazywamy grzechem a grzech dobrem. Z tego też powodu każdy z nas potrzebuje odrodzenia w Duchu Świętym, tego wejścia w światłość za sprawą Bożej interwencji w nasze życie.

Jako przeciwieństwo, Jezus mówi o światłości, jakże inaczej funkcjonujemy w świetle. Z dala dostrzegamy niebezpieczeństwa, dostrzegamy całe piękno świata a też potrafimy trafnie odróżnić zagrożenia. Gdy znajdziemy się w światłości, jak mówi Jezus, będziemy do niej dążyć, będziemy się nią rozkoszować i będziemy unikać ciemności. Życie w światłości to coś więcej niż unikanie grzechu, to twórcze kroczenie w kierunku jeszcze pełniejszej światłości, to życie w bliskości Boga i pod Jego kierunkiem. Życie w światłości to też bezpieczeństwo, to też droga do ostatecznego wyzwolenia się z kręgu ciemności.

Jezus ukazał Nikodemowi ostateczny cel człowieka, przeznaczenie dla każdego. Życie w światłości stało się możliwe poprzez krzyż Jezusowy, który prowadzi, jako jedyny do świata światłości. Jedynie krzyż pozwala nam uniknąć sądu i potępienia.

Oferta zawierzenia Jezusowi i budowania życia w oparciu o Jego zasady i życia w światłości Jezusa to oferta nie tylko skierowana do Nikodema, to oferta skierowana do każdego z nas, nie ignoruj jej.

## 11. Wywyższyć Jezusa w swoim życiu (Jan.3,22-36)

Ewangelista Jan stawia przed czytelnikiem zasadnicze pytanie: Kim jest Jezus? Dla nas współcześnie żyjących, to pytanie w zasadzie jest łatwe, znamy odpowiedź, choć dyskutujemy na temat prawdziwości tej tezy. Gdy Jan pisał ewangelię, wielu zadawało sobie to pytanie a Kościół był na początku dyskusji na temat osoby Jezusa, jego natury, jego boskości i człowieczeństwa, jego roli we wszechświecie.

Pomiędzy II a VI wiekiem przez Kościół przetoczyła się ogromna fala dysputy na temat Jezusa. Zmagały się ze sobą różne szkoły filozoficzne i teologiczne, powstawały dobre, jak i fałszywe teorie, aż do momentu, gdy została zdefiniowana teoria najbliższa prawdzie ewangelii. Dyskusja ta tak rozpaliała umysły, że zaangażowali się w nią cesarze rzymscy, wojsko, dochodziło do zrywania synodów, jednych wyłączano z kościoła i pozbawiano urzędów, aby chwilę potem to wszystko odwrócić. Do dzisiaj zresztą ta dyskusja nie jest zakończona, nadal funkcjonuje w chrześcijaństwie kilka odpowiedzi na zasadnicze pytanie, kim jest Jezus. Swoją odpowiedź na to pytanie mają hindusi, Żydzi, muzułmanie, ateści.

Te najważniejsze kierunki dyskusji teologicznej starożytności to przede wszystkim gnoza. Zwolennicy tej teorii dzielili świat na eony, takie poziomy istnienia, według nich na samej górze był Bóg- Ojciec, zaś Jezus był na drugim poziomie, potem byli inni zaś na samym dole była materia, przejaw zła. W III wieku popularność zdobyły twierdzenia monarchistów, uważali oni, iż Jezus jest człowiekiem, który został adoptowany przez Boga w dniu chrztu w Jordanie i od tamtej pory dysponował mocą bożą, w innej wersji Jezus był objawieniem Boga Ojca. W III i IV wieku uznanie zdobyła teoria Ariańska. Uważali oni, że Jezus jest stworzony, a nie wieczny, ma swój początek jak każde inne stworzenie, choć w hierarchii stworzeń jest przed aniołami. Do dzisiaj są zwolennicy tej teorii np. Świadkowie. W IV wieku Apolinary uznał, że Jezus jest wyłącznie Bogiem, nie ma natury ludzkiej. W II i III wieku popularność zdobyły teorie głoszone przez Marcjona. Uważał on, iż jest dwóch Bogów dobry Jezus i zły Jahwe. Niestoriusz zaś w ramach dyskusji nad naturami w Jezusie uważał, że w nim są dwie niezależne natury ludzka i boska. Monofizytyzm zaś uważał, że jest jedna bosko-ludzka. W VI wieku Mahomet uznał Jezusa za kolejnego proroka. Żydzi zaś do dzisiaj odrzucają Jezusa, jako fałszywego nauczyciela.

Jak widać z tego encyklopedycznego przeglądu, poglądy na osobę Jezusa były różne. Jan w swojej ewangelii musiał odpowiedzieć na pytanie dotyczące osoby Jezusa, cała ewangelia jest próbą zmierzenia się z tematem. Już od prologu ta myśl przewija się w tej ewangelii. Jan stawia tezę, że Jezus jest Bogiem, jednorodnym Synem Bożym, równym Ojcu i tę tezę ukazuje w ewangelii na podstawie różnych wypowiedzi samego Jezusa.

Jan pisał swoje dzieła w momencie, gdy gnoza zaczęła zagrażać chrześcijaństwu, w odpowiedzi na to zagrożenie ewangelista ukazuje Jezusa w kontekście antygnozy. Prolog mówi o Logosie, który był przed czasem i jest odwiecznym Bogiem, w rozmowie z Nikodemem Jan zwraca uwagę na Jezusa, który jest Barankiem Bożym gładzącym grzechy, w incydencie w świątyni ukazuje Jezusa, jako tego, który dba o dom Ojca. Dzisiejsze kazanie i dzisiejszy fragment kontynuują te zmagania.

### *Chrzest Jezusowy i Janowy*

Dzisiejszy tekst pośrednio zwraca uwagę na dwa chrzty, jakie się dokonywały w czasach Jezusa, był chrzest Janowy i chrzest udzielany przez Jezusa. Niewykluczone, że w czasach, gdy Jan pisał swoją ewangelię istniał jakiś problem związany właśnie z tymi dwoma formami chrztu. W naszym tekście mamy wyraźnie zarysowany problem, czy nawet konflikt pomiędzy oboma chrzcielami i

oboma rozumieniami chrztu. Werset 25 dotyczy istoty chrztu Janowego związanego z rytualnym oczyszczeniem.

W Starym Testamencie dość istotną częścią prawa były zasady dotyczące czystości rytualnej. Podział na czyste i nieczyste oraz metody oczyszczania miały znaczenie kultowe a nie tylko higieniczne. Jedną z form oczyszczania było obmycie wodą. Prawo nakładało na każdego rytualne obmywanie rąk przed jedzeniem i naczyń przed ich użyciem. Do dzisiaj zresztą zasady wynikające z prawa czystości są dość istotne w judaizmie. W czasach Jana esseńczycy wprowadzili do praktyki religijnej obmycia całego ciała poprzez zanurzenie, niewykluczone, że chrzest Janowy z tej koncepcji wypływał. Właśnie jak podają ewangelie był to typowy chrzest oczyszczający, uzmysławiający ludziom brak godności spowodowany problemem grzechu.

Chrzest Jezusowy, zapowiedziany w ewangelii Jana w rozmowie Jezusa z Nikodemem ma inny wymiar, nie jest to rytualne oczyszczenie, ale o wiele głębiej sięgający znak. Chrzest Jezusowy jest wyposażony w moc Ducha Świętego i w moc krzyża Jezusa, zbawiającego od grzechów ludzi. Ten chrzest nadal pozostaje jedynie znakiem, symbolem, ale wyraża o wiele głębsze treści, gdyż sięga do realnego uwolnienia człowieka od winy i grzechu w akcie nawrócenia i wiary, gdy łaska Boża oczyszcza nowonawróconego z wszelkiej winy z łaski przez wiarę, jak to dobrze ujął w liście do Efezjan apostoł Paweł.

Chrzest Janowy jest jedynie zapowiedzią chrztu Jezusowego, takie świadectwo zawierają wszystkie ewangelie. Jak sam Jan Chrzciiciel powiedział, „*on chrzczył wodą, ale po nim idzie ten, który chrzcić będzie wodą i Duchem*” (Jan.1,26). W ewangelii Łukasza dowiadujemy się, że chrzest janowy jest chrztem upamiętania na odpuszczenie grzechów. (Łuk.3,3). Ma raczej wymiar symboliczny, dydaktyczny, niż praktyczny związany z jakąkolwiek wewnętrzną przemianą. Chrzest ten obrazując potrzebę oczyszczenia z grzechów, uzmysławia ludziom potrzebną bożą pomoc w rozwiązaniu problemu grzechu, chrzest ten wskazywał na Jezusa Mesjasza. Zauważmy, że gdy w Dz.19,4-5 Paweł spotkał uczni Jana Chrzciiciela ponownie ochrzcił ich chrztem Jezusowym, co wyraźnie pokazuje różnicę pomiędzy oboma i to dość istotną skoro istniała potrzeba powtórzenia obrzędu.

Chrzest Jezusowy ustanowiony przez niego przy końcu działalności miał całkiem inny wymiar. Tu w naszym przewodnim tekście Jan to dość jednoznacznie wyraża, uważając, iż zmniejszająca się rola jego misji wobec działalności Jezusa jest procesem naturalnym i pożądanym, jest realizacją Bożego planu. Wyższość osoby udzielającej chrztu stanowi o wyższości samego obrzędu.

*Sam Jan odpowiedział wszystkim, mówiąc: Ja chrzczę was wodą, lecz przychodzi mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów jego; On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem. W rękę jego jest wiejadło, by oczyścić klepisko swoje i zebrać pszenicę do spichlerza swego, lecz plewy spali w ogniu nieugaszonym. (Łuk. 3:16-17)*

Jan w prorockiej wizji dostrzega zasadniczą różnicę pomiędzy swoją misją a misją Jezusa. Ta różnica wynika z mocy stojącej za tą służbą. Chrzest Jana jest jedynie z wody i ma moc wody, chrzest Jezusa jest z Ducha Świętego i ognia i ma moc Ducha i ognia. Chrzest Jana jest więc rytuałem żydowskiego oczyszczenia, chrzest Jezusa jest nową, jakością. Gdyż wprowadza do chrztu realne oczyszczenie związane z krzyżem i zbawieniem z łaski. Chrzest ten jest porównany tutaj do oczyszczenia klepiska, przy czym warto zwrócić uwagę, że to oczyszczenie nie powoduje sam chrzest, co działający Jezus, oczyszczający swoją mocą z grzechu. To Jezus dokonuje tego oczyszczającego wyboru, tego rozdzielania plew od ziarna. Chrzest jest jedynie zewnętrznym znakiem tegoż wewnętrznego oczyszczenia. Z rozmowy Jezusa z Nikodemem wiemy, co musi się wydarzyć przed samym aktem chrztu.

W tym porównaniu obu chrztów finał fragmentu jest podobny do finału rozmowy Jezusa z Nikodemem. Tu i tam jest mowa o zbawczej wierze, o potrzebie świadomego stanięcia po stronie Boga Ojca i Jezusa, dopiero zbawcza wiara prowadzi do istoty chrztu i jest jak wynika z innych tekstów Pisma, jedynym warunkiem udzielenia tegoż chrztu. Tu praktyka chrześcijańska, wprowadzając chrzest niemowląt daleko zniekształciła pierwotną ideę chrztu.

## *Stawanie się mniejszym wobec Jezusa*

W dalszej części wypowiedzi Jana zapisanych w wersetach od 27 do 30 dostrzegamy trzy aspekty autentycznej wiary:

- To, kim jesteśmy jest darem Boga pochodzącym z góry
- Wierzący człowiek jest posłany przed Jezusem
- Jezus ma się stawać większym od nas

W tej wypowiedzi Jana widzimy postawę sługi, postawę człowieka, który podporządkowuje się woli Bożej a nie swoim ambicjom, planom i koncepcjom. Prawdziwy Boży sługa stawiając na Jezusa decyduje się na przyjęcie nie tylko wywyższenia, ale i poniżenia. Umie odejść, gdy taka jest wola Boga, umie być na szczycie jak i na samym dole. Tego nam niestety w kościele brakuje. Jakże wiele w nim jest walki o swoje a nie o Boże racje, współzawodnictwa, próby wyeliminowania tych, którzy nam osobiście zagrażają.

Po pierwsze to, kim jesteśmy jest darem i wyborem Boga pochodzącym z góry (patrz werset 27): „*Nie może człowiek niczego wziąć, jeśli mu nie jest dane z nieba*”. Tu tkwi istota pokory sługi Bożego. Bóg wyposaża i Bóg powołuje, ale też i odwrotnie Bóg odwołuje. Łatwo nam jest przyjąć elementy pchające nas w górę drabiny z trudem godzimy się na ruch w drugą stronę. Jan wykazał tutaj ogromną pokorę sługi Bożego, znał swój czas i swoje miejsce i jego minimalizacja przy maksymalizacji Jezusa wydawała mu się słuszna i dobra.

Te słowa przypominają mi Ps.139, który stwierdza, że Bóg nas ukształtował i nas zna, nasze dary i talenty pochodzą od niego, to, co umiemy w każdej dziedzinie jest jego dziełem w nas, Bóg wyznacza nam nasze miejsce w świecie i warto poddać się Bogu w pełni. Musimy uczyć się akceptacji tego, co pochodzi od Boga, gdyż ma to w sobie bożą mądrość i służy naszemu dobru nawet wtedy, gdy nam wydaje się to niesprawiedliwym losem.

Po drugie, Jan postrzega siebie, jako wysłannika, ambasadora Jezusa. Jak każdy w takiej sytuacji zdaje sobie sprawę, że ma przygotować miejsce dla tego, którego reprezentuje i w tym momencie jego rola się kończy (patrz werset 28). Tu zawarte jest też zadanie dla nas. Każdy z nas ma do wykonania zadanie przed Bogiem. Mamy iść i głosić Jezusa, mamy przygotowywać serca ludzkie na przyjęcie Jezusa, ale mamy też w odpowiednim momencie się odsunąć i dać Jezusowi prawo do realizacji jego planu a nie na siłę próbować realizować swój własny.

Płyną z tych słów zadania i dla nas, nie tylko dla Jana Chrzciciela. Jesteśmy posłani przed Jezusem, mamy przygotować mu miejsce. Jeśli ja nie pójdę tego robić, to, kto pójdzie? To jest zadanie każdego z nas, pójść przed Jezusem i przygotować mu miejsce. Czy to robisz? To pytanie jest niezmiernie ważne. Jan wiernie realizował zadanie, jakie Bóg przed nim postawił. A czy ty drogi czytelniku to zadanie wykonujesz?

Po trzecie, Jezus ma się stawać większym niż my (patrz werset 30). Jest to chyba najtrudniejszy punkt do realizacji. Potrzeba wewnętrzna naszej dominacji jest ogromna. Trudno się zgodzić na zmianę miejsc. Nawet w tak nieistotnych sprawach jak awans w pracy, pozycja w swoim środowisku, itp. Każdy moment, w którym ktoś zajmuje moje miejsce jest dla nas bolesny. Jan w pokorze sługi Bożego wiedział, że Jezus ma się stawać większy a on mniejszy, poddał się temu procesowi.

Skoro lubimy się czuć ważni to musimy wszyscy odrobić lekcję płynącą od Jana Chrzciciela. Uczmy się wywyższać Jezusa, nie tylko w moim osobistym życiu, ale i życiu społecznym. W indywidualnym wykonaniu jest to realizacja Gal.2,20. Jezus ma przejmować coraz szersze dziedziny mojego życia. W kościelnym wykonaniu, to nie ja mam błyszczeć, to nie ja mam prowadzić ludzi, to nie ja mam być wodzem w kościele, ale muszę tak działać, aby ludzie widzieli Jezusa a nie mnie, aby ludzie poszli za Jezusem a nie za moim przywództwem, gdyż każde ludzkie wodzowanie musi się skończyć dramatem. Uczmy się pozostawiania w cieniu Jezusa, a wtedy wszystkie konflikty w Kościele staną się historią.

## *Jezus i jego pochodzenie*

Jak już wspominałem wcześniej, jednym z głównych tematów ewangelii Jana jest odpowiedź na pytanie: Kim jest Jezus? Nie mogło oczywiście tego problemu zabraknąć w naszym przewodnim tekście. Relacja pomiędzy służbą Jana Chrzciciela a Jezusa ukazuje stopień zależności i powiązań obu, zaś podsumowanie zawarte jest w wersetach 31 do 33.

Trudno określić, czy słowa te są słowami Jana Chrzciciela, czy podsumowaniem Jana apostoła, autora ewangelii. Moim zdaniem jest to klasyczne podsumowanie zdarzenia, w który autor przekazu dodaje do słów Jana Chrzciciela swój teologiczny komentarz. Słowa te określają zasadniczą różnicę pomiędzy Janem a Jezusem, wynikającą z istoty pochodzenia. Jezus pochodzi z góry, Jan z dołu. Jezus ma swoje źródło istnienia w odwiecznym bycie, Jan zaś wywodzi się z przemijającego obrazu życia na ziemi. Z samej, więc zasady wynikają różnicę pomiędzy nimi.

Zakres wyższości Jezusa wypływa tu też ze słowa „wszystko” tradycyjnie użytego 3 razy. Jezus jest „*ponad wszystkim*” (2 razy) oraz „*Bóg oddał mu wszystko*” (1 raz). Moc i zasięg Jezusa nie jest niczym ograniczony, obejmuje całą dostępną przestrzeń. Przestrzeń Jana zaś jest ograniczona jego ograniczonością tak charakterystyczną dla człowieka, a nawet Bożego proroka. Tu tkwi zasadnicza różnica pomiędzy służbą janową a jezusową.

Osoba Jezusa i jego misja na ziemi jest ponad naszym ziemskim doświadczeniem, możemy ją pojąć jedynie w ograniczonym zakresie, gdyż nikt z nas nie może wejść w zasięg „Bożego wszystko”. To, co jest nam dane to uzmysłowienie sobie wielkości Jezusa i poddanie się tej wielkości bez żadnych warunków z naszej strony, bo jakie warunki wstępne możemy postawić Bogu? Ta nasza wiara jest budowana na świadectwie Jezusa przekazanym nam przez apostołów. Pewnie sam Jan ewangelista pisząc te słowa nie zdawał sobie sprawy z wielkości Jezusa, my też jedynie sięgamy, gdzieś niewielkiego stopnia zrozumienia.

Jednym możliwym rozwiązaniem jest przyjęcie słowa Jezusa na wiarę, na zasadzie zaufania. Jedynie, co możemy zrobić to tak jak pisze Marek:

*„I zdumiewali się nad nauką jego, gdyż nauczał ich jako moc mający, a nie jak uczeni w Piśmie”  
(Mar.1,22).*

Współcześni Jezusowi odczuwali to nadprzyrodzone świadectwo Słowa Jezusowego, my odczuwamy to znacznie słabiej. Osobiste spotkanie z Jezusem w czasie, gdy on chodził po Palestynie miało ogromną moc. Wielu dzięki temu uwierzyło, wielu musiało sobie zadać pytanie o moc i pochodzenie Jezusa. Jan chce nam poprzez przypomnienie tego świadectwa pomoc w znalezieniu naszej drogi do Boga.

Świadectwo Jezusa sięga najpewniejszego źródła, płynie z samej obecności Boga, z samego centrum wszechświata i samej istoty tego, który jest. Jezus mówi to, co widział, to, czego doświadczył, to, kim jest. My możemy jedynie to świadectwo przyjąć lub odrzucić, przy czym to drugie prowadzi nas do świata ciemności i potępienia. Ci zaś, którzy to świadectwo przyjęli mają do wykonania funkcję listonosza, który znosi dobre wieści do naszych domów, tak i my mamy, jako ci listonosze zanieść dobrą nowinę wszędzie tam gdzie jej jeszcze nie usłyszano. Istota wiary to rozgłaszanie wieści od Jezusa do każdego. Jan ma jednak świadomość, że większość to świadectwo odrzuci, ale naszym zadaniem jest znaleźć tę mniejszość, która odpowie na to świadectwo pozytywnie.

## *Zbawcza wiara*

Od Jana Chrzciciela, przez Jezusa Chrystusa, poprzez ewangelię Jana apostoła, poprzez nasze zwiastowanie to świadectwo Boga objawionego w Jezusie dociera do nas. Celem nie jest samo świadectwo, ale zbawienie, które może stać się naszym udziałem. Dlatego Jan w końcowych wersetach naszego tekstu przewodniego właśnie dotyka tematu zbawienia, powtarzając te same myśli, jakie zawarte są w dialogu Jezusa z Nikodemem.

Ponownie sięgamy trzech ważnych zagadnień:

- Jezus głosi Słowo Boże, gdyż jest posłany przez Boga Ojca
- Ojciec miłuje Syna i oddał mu wszystko
- Zbawcza wiara chroni przed potępieniem

Po pierwsze, Jezus głosi wiarygodne słowo samego Boga. Jest to słowo z samego źródła objawienia, już w prologu dowiadujemy się, że sam Jezus jest słowem Boga. Słowa Jezusa nabierają szczególnego znaczenia, stają się najważniejszym przekazem objawienia Bożego.

W Jezusie jest autentyczna realizacja prorockiej i synowskiej idei przekazu słowa od samego Boga Ojca. Werset 34 wspomina o prorockiej zasadzie zwiastowania. Wysłannik Boga głosi słowo Boga, jest wiarygodny, gdyż Duch go wyposaża i nadaje mocy. Słowa Jezusa nabierają szczególnego charakteru, gdyż On nie mówi we własnym imieniu, ale jest wysłannikiem, ambasadorem samego Boga, więcej jest Synem Bożym, najlepiej poinformowanym, gdyż przychodzi z samego źródła objawienia Bożego.

W przeciwieństwie do innych głosicieli - Słowa Jezusa pochodzą z pewnego źródła, z samego centrum wszechświata, ci inni zaś przemawiają w swoim imieniu i głoszą swoje teorie. To, co ja w tej chwili głoszę to jedynie projekcja, przetworzenie Słowa, jakie kiedyś Bóg powiedział do nas, Jezus zaś głosił autentyczne Słowo pochodzące od Boga, czyli od siebie samego. To jest ta ważna różnica pomiędzy przesłaniem Biblii a moimi nieudolnymi słowami. Jestem jedynie niedoskonałym interpretatorem, Jezus jest wiarygodnym źródłem Słowa Bożego. Mnie nie musicie wierzyć, Jezusowi tak i to, czym głębiej zanurzymy się w jego Słowo tym bliżej będziemy Boga.

W następnym wersecie dowiadujemy się, o istocie autorytetu Jezusa. Bóg – Ojciec miłuje Jezusa i wszystko oddał w jego ręce. Prawdziwa miłość prowadzi do dzielenia się, do realizowania wspólnoty. Zauważmy, że Ojciec i Syn są na tym samym poziomie posiadania i wiarygodności. Jezus tak jak Ojciec ma dostęp do wszystkiego, i wszystko jest jemu poddane. Jezus nie mógłby tego dokonać gdyby nie był równy Ojcu. Nasze, więc poleganie na Jezusie jest w pełni wystarczającym elementem wiary i zaufania.

W Janowym podsumowaniu tej części rozważań ewangelicznych werset 36 wydaje się niezmiernie ważny i istotny:

*Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, kto zaś nie słucha Syna, nie ujrzy żywota, lecz gniew Boży ciąży na nim.*  
(Jan.3,36)

Konkluzja jest prosta, wiara w Syna daje żywot, niewiara prowadzi do sądu i gniewu Bożego. Słowa te stanowią jedną z istotniejszych obietnic nowotestamentowych, jest to „Pewność zbawienia”. Człowiek, który zaufał Jezusowi i na nim buduje swoją wiarę „ma pewność” a nie jedynie mglistą nadzieję na przyszłość. Jest tutaj też ostrzeżenie brak wiary ma wymiar gniewu i sądu Bożego. Tu ponownie w pośredni sposób Jan odwołuje się do misji zbawczej Jezusa. Ofiara na drzewie krzyża jest tym gwarantem zbawienia, skutecznym przez wiarę, bez tego aktu wiary nasze uczynki jedynie mogą doprowadzić nas na sąd ostateczny i jest możliwy jedyny wyrok potępienie. Ten gniew Boży jest unieszkodliwiony poprzez akt zbawienia Jezusowego. Żywot wieczny to obietnica, której warto zaufać i warto na niej budować swoje życie.

Podsumowując nasze dzisiejsze rozważania:

- Po pierwsze musimy wywyższyć Jezusa w swoim życiu. Poprzez słuchanie jego Słowa, poprzez realizację tegoż słowa w praktycznym codziennym wymiarze.
- Po drugie musimy oddać kierowanie życiem w ręce Jezusa i pozwolić, aby On swoją mądrością nas przez to życie przeprowadził.
- Musimy uczyć się rezygnować z własnego Ja na rzecz Jezusa w centrum naszego decyzyjnego i praktycznego życia.



- Wiara i słuchanie Jezusa może nas zaprowadzić do nieba i jest to jedyna możliwość dotarcia do tego miejsca.

Warto zaufać Jezusowi.

## 12. Jezus i Samarytanka (Jan.4,1-42)

Opowiadanie o spotkaniu Jezusa z Samarytanką znajduje się wyłącznie w ewangelii Jana i jest jedną z piękniejszych dysput ewangelicznych. Tematem tej dysputy są metody oddawania czci Bogu. Podsumowaniem dyskusji Jezusa z Samarytanką są wersety 23 i 24. Jan konsekwentnie w tym opowiadaniu zmierza do przedstawienia poniższej konkluzji, ważnej dla każdego z nas:

*Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu tak cześć oddawali. Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie. (Jan. 4:23-24)*

To, co wizualnie dzieli chrześcijan, to formy nabożeństwa. Dyskusje na temat kształtu i liturgii nabożeństwa przebiegają wśród chrześcijan od wieków i dość często spływają całe zagadnienie, zwracając i koncentrując swoją uwagę na zewnętrznym aspekcie nabożeństwa, zaś najczęściej pomijając całkowicie istotę nabożeństwa, czyli oddawanie Bogu pokłonu.

Dzisiaj liturgia dzieli chrześcijan na poszczególne grupy, a nawet podziały następują w samych wspólnotach. W katolicyzmie dość intensywna jest dysputa czy nabożeństwo powinno być odprawiane według standardów soborowych czy przed soborowych, w prawosławiu dysputa na temat dopuszczenia języków narodowych, w baptyźmie nad typem muzyki, rodzajem śpiewników, czy też znaczeniem krawata u kaznodziei. Czy jest to jednak najważniejsze? Osobiście uważam, że nie, ważniejszy od tego jest duch nabożeństwa, zaangażowanie uczestników i ich wiara. Te zaś aspekty rzadko, kiedy rozpalają ducha dysputy. Konkluzja Jezusa zawarta w 23 i 24 wersecie jest, więc aktualna i dla nas.

W czasach Jezusa występował spór pomiędzy ortodoksyjnymi Żydami a Samarytanami na temat właściwego miejsca oddawania czci Bogu. Kobieta Samarytańska właśnie w tym kierunku prowadzi rozmowę z Jezusem i ku jej zaskoczeniu Jezus ukazuje coś, co wszyscy pomijali w dyspucie, nie tyle ważne jest miejsce, co serce, choć trzeba przyznać Jezus uznaje Jerozolimę za to miejsce, które wybrał Bóg – Ojciec.

Słowa Jana miały szczególne znaczenie dla młodego Kościoła. Ludzie wyrwani ze swojego poprzedniego środowiska stawali przed dylematami, czy słusznie robią rezygnując np. z udziału w nabożeństwie świątynnym. Dla wielu chrześcijan pochodzących z Żydów świątynia była miejscem szczególnej obecności Boga, miejscem, w którym należało być i składać ofiary. Gdy znaleźli się w zborze zrodziło się pytanie: co zrobić z poprzednim doświadczeniem?

Podobnie poganie byli przyzwyczajeni do miejsca kultu, czy miejsce, w którym się zbierają jest świątynią, miejscem świętym? Czy też jest to normalne mieszkanie kogoś tam? Z czasem zaczęto budować świątynie, z tradycyjnym układem cerkwi czy kościoła zachodniego. Kościół stał się miejscem świętym, ale właśnie przed takim myśleniem ma uchronić nas ten fragment ewangelii Jana. Nie miejsce jest centrum wiary, ale serce i duch jest miejscem uwielbienia Boga. Nie budynek, co nasze wnętrze ma znaczenie w oddawaniu kultu Bogu. W świetle tej rozmowy tracą na znaczeniu miejsca pielgrzymkowe, obecne w świecie antycznym i przeniesione do świata współczesnego. Nie musisz udać się do miejsca świętego, aby czcić lepiej Boga, wystarczy łąką przy domu, twój pokój, wystarczy twoje otwarte na Boga serce. Tego chce nas nauczyć Jan w tym fragmencie.

Współczesny Kościół prowadzi dyskusję na temat przebiegu i kształtu chrześcijańskiego nabożeństwa, ale jakże często w tej dyskusji pomijane jest to, co najważniejsze a uwaga koncentruje się na nieważnych szczegółach. Pamiętam burzliwe dyskusje na temat stroju pastora, śpiewnika zawierającego słuszniejsze pieśni, nie pamiętam zażartej dyskusji na temat kondycji duchowej uczestników nabożeństwa, a może właśnie od tego powinniśmy zacząć?

## Charakterystyka niewiaŝty samarytańskiej

Całe zdarzenie ma miejsce w Samarii, miejscu szczególnym w historii Izraela. Pomiedzy Żydami a Samarytanami narosło znaczne napięcie społeczne i ideologiczne, można nawet powiedzieć, że był to stan wojny. Pobożni galilejscy Żydzi pielgrzymując do Jerozolimy musieli przechodzić przez terytorium Samarii, która leżała po drodze. Wielu pobożnych chcąc uniknąć zanieczyszczenia, unikali wędrówki przez tą krainę, nakładając drogi i omijając Samarię przez tereny znajdujące się po drugiej stronie Jordanu. Podróż Jezusa przez Samarię była wyzwaniem. Zmęczony siedzi przy studni, która ma symboliczny wydźwięk, jest to studnia wybudowana przez samego Jakuba, studnia mająca symboliczne znaczenie dla Izraela i dla zbawiciela świata, to właśnie Jakub stał się patriarchą Izraela, on, jako jeden z pierwszych oczekiwał spełnienia obietnicy danej ludzkości przez Boga. Studnia ta znajdowała się obok miasta Sychar.

Dramatyzm całego opowiadania wynika z kontekstu społecznego i religijnego. Pobożny Żyd unikał kontaktów z Samarytanami, rozmów i dysput, nie wchodził do ich domów i miast. W tradycji Izraelskiej samotny mężczyzna nie rozmawiał z samotną niewiaŝtą a szczególnie z taką kobietą jak w tym przypadku, rozwiedziona i żyjąca w konkubinacie. To groziło skandalem.

Wrogość pomiedzy Samarytanami ma swoje źródło w czasach, gdy Ezdrasz i Nehemiasz przeprowadzili Izraelitów z niewoli. Uznali oni wtedy zamieszkały tam półżydowski lud za heretycki i niegodny współpracy. Od tamtej pory narastała wrogość, o pierwszych antagonizmach można przeczytać w księdze Ezdrasza:

*Przystąpili do Zerubbabela, do Jezuy i do naczelników rodów, i rzekli do nich: Będziemy budować razem z wami, gdyż czcimy Boga waszego tak jak wy i składamy mu ofiary od czasów Asarhaddona, króla asyryjskiego, który nas tutaj sprowadził. Lecz Zerubbabel, Jezua i pozostali naczelnicy rodów z Izraela odpowiedzieli im: Nie godzi się, abyście wy razem z nami budowali świątynię Bogu naszemu, gdyż my sami budować będziemy dla Pana, Boga Izraela, jak nam nakazał Cyrus, król perski. Odtąd tubylcy studzili zapal ludu judzkiego i odstraszaali go od budowy. Ponadto przekupywali przeciwko niemu dostojników dworskich, aby unicestwić ich zamierzenia, póki żył Cyrus, król perski, aż do rządów Dariusza, króla perskiego. A gdy królem został Kserkses, na początku jego panowania, napisali skargę na mieszkańców Judei i Jeruzalemu. (Ezdr. 4:2-6)*

Religia samarytańska była religią synkretyczną, czyli obok elementów judaistycznych były tam elementy pochodzenia pogańskiego. To wzburzało pobożnych Żydów i czyniło z Samarytan szczególnie zniechęcony naród. Fakt tej niechęci Jezus wielokrotnie wykorzystywał w przypowieściach przeciwstawiając postawę Samarytanina postawie pobożnych Żydów, jak chociażby w sławnej przypowieści o dobrym Samarytaninie. Celem tego było wywołanie szoku i pobudzenie do myślenia, była walka ze stereotypem, że Samarytanin to samo zło. Samarytanie uznawali część Starego Testamentu zwaną Zakonem oraz mieli swoje miejsce kultu Boga Jahwe.

Przy studni Jakuba, Jezus spotyka Samarytanę. Samo nawiązanie dialogu pomiedzy nim a nią było skandalizujące, zresztą kobieta ta dobrze to rozumie i podejrzewa jakiś podstęp, stąd niechętna Jezusowi postawa na początku tego dialogu. Samarytanka przyszła do studni sama, być może powodem tego był jej stan moralny, kobieta ta rozwiodła się 5 razy a aktualnie zamieszkiwała z kochankiem, co w tamtej rzeczywistości było powodem napiętnowania społecznego. Może właśnie, dlatego przy studni była sama, a nie z innymi kobietami, co było standardem w tamtych czasach. Przyszła po wodę, aby nikt jej nie widział i nie napiętnował.

Charakteryzując tę kobietę jednym zdaniem należy stwierdzić, że była ona heretyczką, nieczystą, niegodną nawet rozmowy, cudzołożnicą. Jednak, co charakterystyczne nie dostrzegała ona swojej sytuacji moralnej, uważała siebie za pobożną a w rozmowie z Jezusem chce udowodnić, że miejsce kultu samarytańskie jest ważniejsze od miejsca kultu żydowskiego. Choć moralnie i etycznie powinna wiele w sobie zmienić, ale ten temat jej nie interesował, dopiero Jezus ukazał prawdziwe oblicze jej problemu duchowego.

Tu jest coś charakterystycznego i dla naszych czasów. Wielu ludzi prowadzi życie niemoralne, łamie zasady etyki chrześcijańskiej, nie dostrzega związku wiary z etyką, próbuje usprawiedliwiać swoje postępowanie. Czy raczej nie należałoby zmienić w sobie etyczne zachowania i wyznać Bogu grzech, niż udawać pobożność i praktykować zewnętrzne gesty? Wiara to przede wszystkim zgodność ludzkiego postępowania z zasadami, które ogłosił Jezus, z etyką, jaka płynie z wiary, a dopiero potem jest miejsce na zewnętrzną demonstrację i świadectwo swojej wiary. Cóż jest warte chodzenie do kościoła bez oddanego Bogu serca i życia?

Cała rozmowa Jezusa z Samarytanką realizowała kilka aspektów skandalizujących:

- Niedopuszczalna była rozmowa Żyda z zamężną kobietą sam na sam
- Skandalizującą była rozmowa Żyda z Samarytanką
- Prośenie przez Żyda o cokolwiek samotnej Samarytanki było poczytane za prowokację

Te wszystkie aspekty rzutują na początek rozmowy Jezusa z niewiastą. Jezus prosi ją o wodę, prawdopodobnie nie była to dogodna pora na przyjsięcie po wodę, może było to południe, czas największego upału, tego nie wiemy. Jezus pozostawiony sam przy studni dostrzega kobietę z czerpakiem na wodę. Ona zaś dostrzega żydowskiego nauczyciela będącego w drodze do Jerozolimy. Samo pytanie jest przez nią odebrane, jako prowokacja i ona opryskliwie odpowiada: „*Jakże Ty będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę o wodę?*” – To pytanie było niestosowne i kobieta przypomina Jezusowi jego miejsce, jako Żyda w krainie Samarytan.

Jezus jest niezniechęcony i dalej prowadzi ten ciekawy dialog z kobietą, stwierdza, że nie kobieta ma wodę, ale On ma wodę życia i to ona powinna go prosić a nie on ją. To już było odczytane jednoznacznie, jako zaczepka przemądrzałego Żyda, stąd ostra odpowiedź niewiasty, „nie masz czerpaka” nie możesz, więc dać mi żadnej wody.

W wyniku tego rozwija się dość interesujący dialog pomiędzy kobietą a Jezusem na temat Jakuba, tu kobieta prowokacyjnie stwierdza, że Jakub był ich, Samarytan Ojcem, co pewnie u Żyda musiało wywołać gniew, gdyż uważali oni Samarytan za niegodnych tego zaszczytu. Jezus niezrażony kontynuuje swoją myśl przy studni Jakuba:

*„Odpowiedział jej Jezus, mówiąc: Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie. Ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu.. Rzecz do niego niewiasta: Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła i tu nie przychodziłaby czerpać wodę”. ( Jan. 4:13-15)*

Kobieta prowokacyjnie żąda od Jezusa tej wody życia, wiedząc, że Jezus, samotny przy studni, w obcym kraju niewiele może jej dać. W tym momencie Jezus sięga po mocne argumenty, które zmienią sytuację w oczach tej kobiety. Jezus sugeruje, że jak przyjdzie mąż tej kobiety to otrzyma ona i on wodę życia. Być może na odczepnego niewiasta ta stwierdziła nie mam męża i w tym momencie Jezus ukazuje jej życie i jej stan etyczny. Faktycznie mówi miałaś pięciu mężów a ten, który jest aktualnie nim na pewno nie jest.

Kobieta niezrażona dostrzega w Jezusie proroka i zadaje pytanie, o górę, na której należy czcić Boga. Nieczęsto można spotkać proroka twarzą w twarz i ta niewiasta nie chce zmarnować szansy. Pewnie też spodziewała się odpowiedzi, z którą mogłaby polemizować, ale Jezus ją zaskakuje: nie ta czy tamta góra jest ważna, ale ważne jest, aby czcić Boga w duchu i w prawdzie. Nie chodzi o spór o miejsce, o spór o metodę, ale istotne jest to, co w nas, w naszym wnętrzu, w naszej duchowości.

W tym momencie rozmowy Jezus objawia swój mesjanizm i to jest ważne i istotne w tym dialogu. Po raz pierwszy, w ziemi obcej Izraelowi, stwierdza jestem mesjaszem, choć w żadnym innym miejscu tego nie powiedział. Oto w miejscu historycznym, przy studni zbudowanej przez Jakuba Jezus potwierdza swój mesjanizm, swoje zadanie wypełnienia obietnicy, na którą tak długo i tak wielu czekało.

Jan zamieścił to opowiadanie nie ze względu na tę kobietę, ale ze względu na wnioski teologiczne, które z tego dialogu wypływają dla nas i dla naszej wiary. Przypatrzmy się teraz teologicznemu aspektowi tego zdarzenia.

Woda żywa to termin mający duchowy wymiar, nawiązuje on do poprzedniego rozdziału, gdy Jezus w rozmowie z Nikodemem mówi o potrzebie odrodzenia z wody i Ducha, odwołuje się do chrztu Janowego i jego wyznania, iż mesjasz będzie chrzczył wodą i duchem i to będzie miało wymiar nowego życia. Woda daje życie, dobrze wiedzieli o tym mieszkańcy Samarii i Palestyny tamtych czasów, susza, brak wody to był dramat a klimat prawie tropikalny sprawia, że zawsze brakuje wody, zawsze to stanowi poważny problem. Tak na marginesie współczesny spór Izraela z Syrią o wzgórze Golan to spór o wodę gdyż na tych wzgórzach rozpoczynają bieg rzeki.

Jezus daje życie, to jest ten życiodajny powiew płynący od Jezusa i jego słowa, to w Jezusie możemy być napojeni do syta, do pełni. To w Jezusie nigdy nie będziemy pragnęli. Potem jeszcze raz Jezus stwierdzi, że jest źródłem wody żywej, ale o tym będziemy rozmawiali później.

### *Oddawanie czci*

Współcześnie jak i kiedyś metoda oddawania czci wiązała się z dyskusją na temat właściwej metody czczenia Boga. Można to zawrzeć w trzech punktach:

- Koncentracja na miejscu oddawania czci Jezusowi
- Koncentracja na formie (liturgii) oddawania czci Jezusowi
- Koncentracja na obecności w oddawaniu czci Jezusowi

Jezus stwierdza jednoznacznie, że każda z tych „koncentracji” jest niewłaściwa i nie prowadzi do istoty oddawania czci Bogu. Gdyż sedno tkwi nie w zewnętrznych elementach, ale w naszym sercu. To, co zewnętrzne nie ma kompletnie żadnego znaczenia, sens czci tkwi w sercu człowieka.

W tamtym okresie czasu toczyła się dysputa pomiędzy Żydami a Samarytanami na temat dwóch miejsc kultu. Jedni uznawali za miejsce święte Jerozolimę, drudzy górę Garizim. Jezus w rozmowie z niewiastą jednoznacznie stwierdza, że właściwe miejsce to Jerozolima, ale problem miejsca kultu nie jest związany tak bardzo z miejscem jak z sercem wiernego. Paradoksalnie oba miejsca przestały wkrótce istnieć i do dzisiaj Żydzi nie mają dostępu do wzgórza świątynnego w Jerozolimie, zaś Samarytanie przeszli do historii.

Miejsce kultu odgrywa do dzisiaj ważne miejsce w tradycji Kościoła. Do dzisiaj w chrześcijaństwie występują miejsca szczególne, budynki kościelne, do których podążają rzesze pielgrzymów, miejsca mające opinię szczególnego oddziaływania Boga. Te miejsca skupiają uwagę wielu chrześcijan i są powodem dyskusji, w którym z tych miejsc Bóg jest bardziej obecny i w którym jego moc działa w sposób szczególny. Miejsca te nie tylko dzielą chrześcijan w danej denominacji, ale też dzielą pomiędzy sobą chrześcijan. Tak np. Katolicy mają swoje miejsca łaskami słynące a Prawosławni mają swoje miejsca łaskami słynące i jedni i drudzy kwestionują wzajemnie słuszność swoich twierdzeń.

Pamiętam parę lat temu odwiedziłem swoją znajomą z jednego z kościołów ewangelikalnych i mimowolnie byłem świadkiem rozmowy, gdy młody człowiek pokazał listę zborów w danej miejscowości i oceniał: „ten zbor jest dobry i prawdziwy tamten nie. To miejsce możesz odwiedzać tamto nie”. Dla podkreślenia dramatyzmu tego zdarzenia każdy z tych zborów należał to tego samego Kościoła.

Przekonanie o ważności miejsca kultu tkwi w nas głęboko, ma też znaczenie samo usprawiedliwiające, gdyż sama obecność w miejscu jest uważana za dobro samo w sobie. Wystarczy nic nie robić a jedynie przyjść, aby wszystko było ok. W naszym zborze niektórzy młodzi ludzie nawet nie wchodzą do sali nabożeństw, ale pozostają w holu, według zasady jestem w danym miejscu niedzie-

ła zaliczona. Pamiętam zdarzenie z kościoła ewangelikalnego, gdy para młodych chciała urządzić ślub na łące, zaś rodzice uznali, że ślub poza budynkiem kościelnym będzie nieważny.

Te wszystkie przykłady pokazują jak mocno w nas tkwi przekonanie o ważności miejsca kultu, zaś Jezus w rozmowie z Samarytanką wyraźnie i jednoznacznie stwierdza, nie miejsce a serce jest ważne. Nie obecność osoby gdzieś, ale serce otwarte na Boga ma znaczenie w ocenie naszej pobożności.

Drugim zagadnieniem blisko związany z poprzednim jest koncentracja na formie kultu a nie głębi duchowego przeżycia. Nabożeństwo musi mieć stałe elementy składowe, pominięcie nawet najmniejszego czyni je nieważnym. Duchowny musi mieć odpowiedni strój, wino musi być w autoryzowany sposób zrobione, śpiewane pieśni muszą być ze słusznego śpiewnika itp. W kościołach historycznych ten proces jest mocno zaawansowany, przybrał formułę pięknej liturgii, formuły zawsze takiej samej i zawsze przeprowadzanej w ten sam sposób. Czy jednak forma nabożeństwa ma znaczenie? Czy nabożeństwo przeprowadzone przez kogoś, kto nie ma odpowiednich szat jest nieważne?

Ktoś może w tym miejscu powiedzieć słusznie nie ma to znaczenia, ale u nas u ewangelikalnych chrześcijan to nie ma żadnego znaczenia, dla nas forma nie decyduje o ważności nabożeństwa. Jest to błąd w myśleniu, nic bardziej błędnego. Kiedyś byłem przypadkiem w jednym ze zborów baptystycznych w naszym kraju. Pastor miał chrypkę i pyta się mnie czy mogę powiedzieć kazanie. Oczywiście się zgodziłem, ale zaznaczyłem, że jestem tu w celach turystycznych i nie mam garnituru. Usłyszałem, że nie mogę powiedzieć kazania, gdyż garnitur jest ważny. Czyżby kazanie było mniej wartościowe bez garnitur niż w garniturze?

Pamiętam zażartą dyskusję na temat nowoczesnej muzyki w moim zborze. Jedna osoba upierała się, że głośna muzyka na wielu instrumentach jest niebiblijna. Ukazałem jej fragment z Ps.150,4-6, gdzie jest mowa o głośnych instrumentach. W odpowiedzi usłyszałem, to jest Stary Testament a my żyjemy w Nowym i dlatego jedyna słuszna muzyka to wykonywana przez organy.

Jezus udziela na tego rodzaju wątpliwości prostej odpowiedzi, nie ważna jest forma zewnętrzna kultu, ale ważne jest nasze serce, nasz duch zaangażowany w kult Boga. Pełne kościoły śpiących słuchaczy, nabożeństwa prowadzone przez niewierzących duchownych, ale ubranych w piękne stroje nie mają w oczach Boga wartości, zaś prości ludzie ubrani w podarte spodnie, ale wielbiący Boga z całego serca i ducha są mu niewątpliwie bardziej mili i bliscy.

Wreszcie trzeci aspekt koncentracji na obecność w danym miejscu. Niektóre Kościoły wprost wymagają pod karą grzechu obecności w niedzielę w kościele. W wyniku tego wykształciło się niedzielne chrześcijaństwo, którego całe zaangażowanie w wiarę to przyjdzie w niedzielę do kościoła. To przyjdzie usprawiedliwia bierność religijną.

Dla Żydów i Samarytan na pierwszy plan wysuwa się legalistyczne przyjdzie do właściwego miejsca, inne aspekty religijności takie jak miłość, postępowanie w zgodzie ze sprawiedliwością Bożą, odczucia serca i indywidualna pobożność praktykowana w domu nie jest tak ważna. Zwrócenie uwagi na legalistyczne przestrzeganie miejsca, na pielgrzymowanie do tej, czy innej świątyni nabiera szczególnego znaczenia.

W rozmowie z Jezusem Samarytanką dotyka zagadnienia miejsca kultu, jako kluczowego dla wiary człowieka. Gdyby Jezus przyszedł dzisiaj pewnie usłyszałby podobnie pytanie, gdzie jest prawidłowe miejsce oddawania kultu Bogu. Być może ktoś zapytałby o prawidłową formę tego kultu, o prawidłowy śpiewnik, o styl muzyki, strój duchownego itp.

Jezus zwraca naszą uwagę na inne sprawy. Nie jest ważne miejsce, nie jest ważna forma, ważne jest serce, intencje, duch. Dla Jezusa ważne jest JAK a nie GDZIE. Jezus zachęca do oddawania czci w duchu i prawdzie. Te dwa słowa determinują prawidłowe i nieprawidłowe oddawanie czci Bogu. Samarytańskie i Żydowskie podejście do zagadnienia kultu można było zamknąć w stwierdzeniu „**bardziej w miejscu niż sercu**” Jezus odwraca to twierdzenie na „**bardziej w sercu niż miejscu**”. W 1Kor.3,16 Paweł pisze o tym, że każdy chrześcijanin jest świątynią Ducha Świętego. W tym kon-

tekście wszystkie miejsca spotkań chrześcijan, wszystkie miejsca pielgrzymkowe tracą sens, nie są już miejscami koniecznymi, a spotkanie chrześcijan nabiera całkiem innego sensu i znaczenia.

Drugie słowo określające Jezusową wizję pobożności jest „w prawdzie”. To też jest ważne i istotne w oddawaniu czci Bogu. W prawdzie to znaczy w zgodności faktów, poglądów, z wolą Boga i jego celem dla człowieka. Poszukiwanie tej woli w Piśmie Świętym, synchronizacja naszego życia z wolą Boga nabiera tu szczególnego znaczenia. Budowanie zgodności wiary z naszym codziennym życiem, zgodności doktryny z nauczaniem Pisma Świętego, zgodności naszego życia z oczekiwaniami Boga to właśnie realizowanie tej Jezusowej pobożności w prawdzie. W tym ujęciu pobożności ważna jest relacja indywidualna człowieka z Bogiem. Tę prawdę chciał Jezus przekazać tej kobiecie. Prawdę mówiąc jest to wyzwanie dla nas, zadanie na całe życie, gdyż każdy z nas w czymś tutaj uchybia.

### *Wyznanie Jezusa - wyjątkowe stwierdzenie*

Dalsza część rozmowy Jezusa z Samarytanką dotyczy miejsca, w jakiej się ona odbywa. Studnia Jakuba ma odegrać w tej części dialogu kluczową rolę. Otóż Jakub otrzymał obietnicę przy studni zbudowanej przez niego, Jezus pragnie powiedzieć o spełnieniu obietnicy też przy studni Jakubowej. Ukazuje to nam wierność Boga, który w przeciwieństwie do nas dotrzymuje słowa, spełnia obietnice.

Jeden jedyny raz Jezus publicznie wypowiada stwierdzenie „jestem Mesjaszem”. Słowa te padają przy Samarytance a nie przy Żydach. To jest element charakterystyczny tej wypowiedzi. Być może Jezus unikał takiego wyznania wobec Żydów, gdyż oni oczekiwali mesjasza politycznego, zaś Jezus miał całkiem inną misję do spełnienia. Tu okazuje się, że heretycy Samarytanie byli w swoich poglądach bliżsi mesjanizmowi jesusowemu niż ortodoksyjni Żydzi. Ze słów Samarytanki wynika, że ich wiara w mesjasza dotyczyła spraw religijnych, kultowych.

Ten polityczny aspekt mesjanizmu judaistycznego czasów Jezusa widać dość wyraźnie w apokryfach pochodzących z tego okresu. Mesjasz miał przywrócić królestwo Izraela i miał doprowadzić do wszechwładzy Izraela nad światem. Echa tego myślenia są zawarte w różnych wypowiedziach uczni Jezusa, gdy pytają o termin przywrócenia królestwa Izraela, czy też walczą o miejsce na dworze przyszłego króla.

40 lat później w Palestynie wybucha pierwsze powstanie Żydowskie, a w roku 135 drugie. Właśnie wtedy Bar Kochba ogłasza siebie mesjaszem, co prowadzi między innymi do konfliktu pomiędzy Żydami a Chrześcijanami pochodzenia żydowskiego. Jezus nie akceptował takiego podejścia do mesjanizmu i może właśnie, dlatego unikał stwierdzenia „jestem mesjaszem” w środowisku judaistycznym. Tu w tym przypadku, Samarytanka spoglądała na mesjanizm bardziej prawidłowo, widziała w przyszłym mesjaszu kogoś, kto wyjaśni wątpliwości dotyczące wyznawania wiary. Właśnie wobec tej kobiety Jezus zdecydowanie i radykalnie stwierdza: jestem mesjaszem, na którego oczekujecie.

Niewiasta Samarytańska pozostawiła swój dzban i udała się do miasta, aby podzielić się swoim odkryciem z innymi. Jej wiara zaraziła zainteresowaniem innych. Jezus pozostał u nich dwa dni, jak pisze Jan w ewangelii i wielu innych uwierzyło w Jezusa i jego mesjanizm. Można powiedzieć, że ta anonimowa niewiasta stała się pierwszym misjonarzem, gdyż na jej świadectwo wielu poznało prawdę o Jezusie mesjaszu.

Jakże często w Kościele zadajemy pytanie: Jak powinno wyglądać nasze nabożeństwo? Z punktu widzenia Jezusa jest to źle postawione pytanie. Poprawne pytanie: jak powinno wyglądać nasze serce w życiu codziennym i nabożeństwie? Nabożeństwo nie musi być piękne, ale nasze życie musi takie być abyśmy oddawali w sposób właściwy cześć Bogu. Może warto zadać sobie pytanie, po co przyszedłeś dzisiaj na nabożeństwo?

### 13. Uzdrowienie syna dworzanina (Jan.4,43-54)

Po dyspucie Jezusa z Nikodem i Samarytanką na temat istoty wiary, Jan chce ukazać moc tej wiary, o której była mowa, chce ukazać moc Jezusa, aby ta wiara była zbudowana nie na słowach a na mocy Bożej. W tym momencie ewangelii następują opisy trzech cudów: uzdrowienie syna dworzanina, uzdrowienie chorego przy sadzawce, cud rozmnożenia chleba. Każdy z tych cudów dotyka innego aspektu działającego słowa Jezusowego. W pierwszym przypadku widzimy Jezusa, którego moc nie ma ograniczeń przestrzennych, w drugim jego moc może zmienić niezmienny stan zdrowia, w trzecim przypadku jest to moc stwórcza, gdyż prowadzi do dodania wartości do istniejącego stanu. Jezus udowadnia w sposób praktyczny stwierdzenie z prologu, że wszystko przez niego powstało i to Jezus panuje nad tym wszystkim.

Historia o uzdrowieniu syna dworzanina znajduje się w dość specyficznym miejscu tego opowiadania. W rozmowie z Samarytanką Jezus mówi o wodzie żywej i Bożej zasadzie oddawania czci, w rozmowie z Nikodemem mówi o potrzebie nawrócenia i możliwości dania nowego życia. To były słowa, deklaracje, ktoś mógł powiedzieć takie rzeczy to każdy może powiedzieć. Jan kontynuując myśli o Jezusie dającym życie od teorii przechodzi do faktów. Dzisiejsza historia pokazuje Jezusa dającego życie, przywracającego zdrowie choremu. W tym ujęciu cud jest znakiem potwierdzającym prawdziwość słowa mówionego. W historii świata było wielu uzurpatorów, którzy pięknie mówili jedynie Jezus słowa potwierdził czynami.

Swego czasu Budda głosił piękne nauki, wprowadzał uczniów w trans, ale to były jedynie słowa i filozofia. Mahomet podobno rozmawiał z aniołem, ale to są jedynie jego twierdzenia, jego deklaracja. Smith założyciel mormonów podobno znalazł prawdziwsze Słowo od Boga, ale to widział i twierdził jedynie on. Żaden z nich nie dokonał tego, co zrobił Jezus, nie dodał do teorii mocy działającego Boga.

Współcześni nam charyzmatyczni prorocy dość często pięknie mówią, ale ich słowa się nie spełniają, gdyż za nimi nie stoi Duch Święty a oni sami są uzurpatorami, mówiącymi we własnym imieniu. Pamiętam, jak kiedyś przeczytałem prorocтва znanego w kręgach charyzmatycznych proroka, który mówił o przyszłości Polski. Z tego prorocтва nic się nie spełniło, gdyż człowiek ten mówił w swoim imieniu i jedynie w swoim. Bez mocy Bożej nasze wysiłki i nasza praca i nasze zaangażowanie to tylko słowa.

Jedynie w przypadku Jezusa słowa przeszły w czyny. Dzisiejsza historia pokazuje, że Jezus nie tylko mówi o życiu, ale potrafi to życie dać konkretnemu człowiekowi potrzebującemu pomocy.

#### *Jezus a Galilejczycy*

Publiczna działalność Jezusa rozgrywała się w dwóch rejonach Palestyny. W Galilei i w Jerozolimie. W poprzednim kazaniu mówiłem o zdarzeniu, które miało miejsce w drodze z Jerozolimy do Galilei. Tekst nasz mówi o dwóch miejscowościach, istotnych dla tej historii, była to Kana i Kafarnaum. Druga z wymienionych miejscowości była nad jeziorem Galilejskim pierwsza zaś w dość znaczniej odległości od tego miejsca. W słowach tych Jan pokazuje nam dość rozległy teren działalności Jezusa w Galilei. Samo przejście z jednej miejscowości do drugiej musiało zabrać wiele czasu.

Wersety 43 i 44 zawierają dość trudne stwierdzenie. Jezus między innymi mówi: „*prorok nie ma uznania we własnej ojczyźnie*” (w.44b). Powstaje pytanie, o jaką ojczyznę tu chodzi? Ewangelista Mateusz te słowa umiejscawia w Nazarecie, gdy mieszkańcy odrzucili zwiastowanie Jezusa. Jan natomiast umieszcza je w bliżej nieokreślonej miejscowości, raczej sugerując, że mówi tu o Jerozolimie, lub całej Galilei, gdyż oba te miejsca są terenem działalności Jezusa.



Tą różnicę można wytłumaczyć na kilka sposobów. Po pierwsze autor ewangelii posługuje się skrótem myślowym, pomija wydarzenie w Nazarecie, ale zamieszcza w ewangelii słowa Jezusa tam wypowiedziane.

Jan być może ma na myśli ojczyznę Jezusa, miejsce pochodzenia jego rodu, więc Judeę, to tam Jezus ostatecznie został odrzucony, dlatego przyszedł do Galilei. Być może też Jan mówi tutaj o stosunku Galilejczyków do Jezusa, którzy choć podążają za nim to w niego nie wierzą. Jan może też z perspektywy czasu mówić o odrzuceniu Jezusa przez naród wybrany, do którego jako mesjasz przyszedł, pod koniec pierwszego wieku Kościół stawał się coraz bardziej poganochrześcijański a chrześcijan z Żydów było coraz mniej.

W ewangelii Jana całe życie Jezusa jest podporządkowane celowi, Jezus konsekwentnie zmierza do krzyża, do aktu zbawienia. Atmosfera grozy, niechęci do Jezusa narasta wraz z czasem, wrogość do jego poselstwa jest obecna już od pierwszego momentu jego działalności. Brak wiary, niedowierzanie jest wstępnym elementem tego opowiadania. Odpowiedzią na ten brak jest właśnie cud uzdrowienia.

Z jednej strony był brak wiary w misję Jezusa i jego mesjanizm z drugiej strony była fascynacja jego mocą i chęć zobaczenia cudotwórcy. Ten dualizm postaw jest widoczny w całej ewangelii, ma on coś z zakłamania tych ludzi, którzy podziwiali nadprzyrodzoną moc Jezusa, gdyż była ona widowiskowa z drugiej zaś strony odrzucali Jego mesjanizm, gdyż Jezus dość wysoko stawiał poprzeczkę dla ich życia. Do dzisiaj zresztą jest podobnie, są tacy liderzy w kościele, którzy są podziwiani a jednocześnie odrzucani. Tu jakże wielu doświadcza tych samych odczuć, co sam Jezus.

Jezus czynił wielkie znaki zarówno w Galilei jak i w Jerozolimie, choć Jan o nich nie wspomina i ich nie opisuje, to niewątpliwie one miały miejsce skoro sława Jezusa była właśnie budowana na wieściach związanych z tymi znakami. Jest to dowód na to, iż ewangeliści dokonali wyboru czynów Jezusa, nie opisali wszystkiego, zaś słowa wersetu 45 jest na to dowodem.

Ewangelie nie są spisem czynów Jezusa, nie są jego życiorysem są jedynie świadectwem życia, którego jedynym celem jest nasza wiara, nasze zaufanie, nasza wieczność. Wydarzenia zawarte w ewangeliach zostały wybrane z dużego zestawu czynów jedynie po to, aby czyny Jezusa udowodniły istotę jego misji.

### *Choroba i uzdrowienie*

Jak podaje nasz tekst o uzdrowienie poprosił dworzanin, warto może przy tej okazji pokazać strukturę władzy w tamtym okresie czasu w Palestynie. Jest to o tyle ważne, iż w późniejszym opowiadaniu Janowym ta struktura władzy będzie miała duże znaczenie.

Królestwo Heroda Wielkiego po jego śmierci zostało podzielone na trzy prowincje. Gdy Jezus rozpoczął swoją misję w Galilei i Perei władzę sprawował Herod Antypas (lata 4 p.n.ch – 39 po Chr). Pochodził z rodu Herodów był władcą pro judaistycznym i dbał o religię Żydów. Jednak nie do końca realizował zasady Judaizmu. Pobożni Żydzi zarzucali mu cudzołóstwo, gdyż pojmując nielegalnie za żonę Herodiadę, złamał zasady judaistyczne dotyczące tego zagadnienia. Herodiada poprzednio była żoną jego brata i on ją uprowadził bratu, a prawo zabraniało takiego kroku. Zresztą za cesarza Kaliguli utracił z tego powodu swoje królestwo. Stolicę swojego państwa wybudował na cmentarzu, co naraziło go na krytykę pobożnych Żydów.

Trzecią część królestwa Heroda otrzymał Filip zaś Judea, znalazła się pod bezpośrednią kontrolą Rzymu i ustanowiono w niej prokuratorów. Właśnie polityka prokuratorów doprowadziła do skazania Jezusa na śmierć, a kilkadziesiąt lat później do powstania antyrzymskiego i upadku państwowości.

Chora osoba, którą Jezus uzdrowił była synem dworzanina, najprawdopodobniej króla Heroda Antypasa. Z kontekstu opowiadania wynika, że Jezus jest już dobrze znaną osobą, co może sugerować, że to wydarzenie nie miało miejsca na samym początku działalności jak sugeruje nasz tekst, ale

Jezus już był znaną osobą, skoro dworzanin udaje się z Kafarnaum do Kany, pokonując dość znaczną odległość. Musiał już słyszeć o umiejętności Jezusa uzdrawiania chorych. Jako dworzanin Heroda Antypasa miał dostęp do dworu królewskiego, co wcale nie oznacza, że był kimś bardzo ważnym w tamtym miejscu.

Duża determinacja ojca chorego dziecka świadczy o powadze sytuacji, z błahego powodu nikt nie pokonuje dużych odległości w celu znalezienia lekarstwa na chorobę. Jak określa dworzanin choroba dziecka zagraża jego życiu, w każdej chwili syn tego człowieka może umrzeć. Podróż do Kany wydaje się uzasadniona i pewnie odbywała się w dużym pośpiechu.

Jezus jest już znaną postacią, wiedzą o nim wszyscy. Musimy zdać sobie sprawę, iż były to czasy, gdy nie było telefonu, Internetu, radia i telewizji, jedynie przekaz od ust do ust. Był on jak widać w naszym tekście skutecznym sposobem. Wieści o Jezusie dotarły do mieszkańców Galilei i wszyscy już wiedzą o jego dziełach i czynach. Dworzanin na podstawie sławy Jezusa wybrał się w podróż pełen nadziei na uzdrowienia syna.

Nie wiemy na co chorował syn tego dworzanina ale są to czasy, gdy medycyna w zasadzie jeszcze nie istniała i nawet błahie infekcje kończyły się śmiercią. Dotyczyło to szczególnie dzieci, one umierały dość często. Z tego, co wiemy średnia życia była bardzo niska, choroby, wojny i zdarzenia losowe bez mocno stojącej medycyny skutkowały dość krótkim czasem życia. Jezus mogący uzdrowić każdą dolegliwość, nawet wrodzoną był osobą dość popularną, gdyż u niego można było znaleźć ratunek. Decyzja dworzanina była jedyną możliwą reakcją na problem.

Tłumy ludzi gromadzące się wokół Jezusa były żadne sensacje, zobaczenia czegoś nadprzyrodzonego. Te wszystkie cuda generowały wiarę, jednak dość płytką. Zwróćmy uwagę, że do grona uczni należało niewielu, zaś w ścisłym gronie było tylko 12 apostołów. Gdy Jezus został ukrzyżowany pod krzyżem pozostały kobiety i jeden apostoł. Wiara zbudowana na sensacji nie jest głęboka, popularność Jezusa nie była trwała. Wielu kroczyło za nim, gdyż byli żądni wrażeń a nie wiary, chcieli zobaczyć a nie chcieli słuchać.

Warto zwrócić uwagę na metodę uzdrowienia. Jezus prawie nigdy nie stosował tej samej metody. Wszyscy uzdrowiciele – szarlatani stosują zawsze jedną metodę. Jezus za każdym razem stosował inne środki dojścia do uzdrowienia. Czasami dotykał, czasami namaszczał błotem, czasami rozkazywał. W tym badanym przez nas przypadku uzdrowienie następuje na odległość i jedynie przez wypowiedziane słowo.

Jan mówiąc o Jezusie Słowie stwórczym w tej historii ukazuje moc słowa jesusowego, działającego na odległość. Jezus nie musiał pokonać drogi z Kany do Kafarnaum wystarczyło słowo wypowiedziane wiele kilometrów od chorego. Moc Jezusa nie jest ograniczona przestrzenią, nie może być nią ograniczona, gdyż Jezus jest Słowem, które jest Bogiem, a dla Boga nie ma żadnych ograniczeń. Tu mamy echo prologu, w którym Jan mówi o Jezusie, jako o Słowie Boga sięgającym całego wszechświata. Wydaje mi się, że to wystawiło na próbę samego dworzanina. Jego wiara musiała być ogromną, skoro uwierzył i wrócił do domu.

Z początku dworzanin był przekonany i oczekiwał, iż Jezus pójdzie z nim do Kafarnaum, aby uleczyć syna. Jednak ku zaskoczeniu Jezus nie chce z nim iść, ale stwierdza jednoznacznie: *idź syn twój żyje*. Tu wiara dworzanina jest wystawiona na ogromną próbę. Dostrzegamy tutaj kluczowe punkty, Jezus i dworzanin są daleko od chorego. Rodzić to może wątpliwości, czy moc Jezusa sięgnie tak daleko, i drugą czy można uwierzyć nie widząc efektów? Dworzanin był wyjątkowym w tym względzie, on uwierzył Jezusowi, nie widział, nie mógł sprawdzić, przez być może wiele godzin pozostawała mu jedynie wiara i nic więcej. Dworzanin uwierzył w moc Jezusa, uwierzył Jezusowi.

Nasz tekst dwa razy mówi o wierze dworzanina w wersecie 50 i 53. Pierwszy raz ten człowiek uwierzył, gdy Jezus go zapewnił o uzdrowieniu, drugi raz, gdy wrócił do domu i zapytał się o godzinę uzdrowienia. Okazało się, że uzdrowienie nastąpiło natychmiast po słowach Jezusa. W tym drugim wypadku ta wiara dotknęła jego i jego dom. Moglibyśmy powiedzieć, że ta pierwsza wiara

była wstępna, ta druga była potwierdzona faktami, więc głębsza i pełniejsza. Ta druga wiara zrodziła też wiarę u domowników.

Spójrzmy na dworzanina. Był człowiekiem odważnym i kochającym. Uwierzył pomimo tego, że Jezus nie chciał skorzystać z gościny w jego domu. Cud uzdrowienia sprawił wiarę całego domu. Być może opis tego cudu został Janowi opowiedziany przez któregoś z domowników.

Ostatni werset stwierdza, że ten cud był drugim takim wydarzeniem po powrocie Jezusa do Galilei, a jaki był pierwszy? Nie jest zapisany, został pominięty, nie ma o nim nawet najmniejszego śladu. Ewangelia nie ukazuje wszystkiego a jedynie wybrane fakty z życia Jezusa.

Na podstawie dzisiejszego kazania powinniśmy zapamiętać:

Opis ewangeliczny nie zawiera całej drogi Jezusa a jedynie wybrane epizody z tego życia. Po drugie, moc Jezusa działa nawet na dużą odległość, to jest cecha wszechmocy Bożej cecha samego Boga a przecież bóstwo Jezusa chce Jan nam udowodnić. Po trzecie, wiara jest ważnym elementem dla człowieka, to wiara tego dworzanina była elementem uzdrowienia. Nasza wiara jest niezmiernie istotna dla relacji z Bogiem. Pytanie tylko, czy jest ona głęboka? Ale na to pytanie każdy z nas musi sam sobie odpowiedzieć.

## 14. Cud przy sadzawce (Jan.5,1-18)

Dość dawno temu mój tato zachorował i pierwotnym rozpoznaniem było zapalenie oskrzeli. Jednak przy dokładniejszych badaniach wyszło, że był to nowotwór płuc. Odbywała się operacja, długie szpitalne leczenie. Wszystko skończyło się dobrze. W czasie jego choroby bardzo często bywałem w szpitalu obserwując cierpiących ludzi. Wielu leżących w tym szpitalu, to byli ludzie, dla których pobyt w nim nie dawał nadziei na wyleczenie. Ludzie tam leżący byli przerażeni, zasmuceni, pełni strachu. Wszyscy podświadomie zdawali sobie sprawę z faktu beznadziejnych perspektyw i nieuchronności zbliżającej się śmierci. Dramat człowieka bez nadziei, bez możliwości uratowania, któremu już nikt pomóc nie może. Gdy coś takiego przeżywamy, to wtedy właśnie ta dzisiejsza historia staje się nam bliższa.

W ewangelii Jana jest opisanych jedynie 7 cudów, każdy z nich jest niezmiernie ważny. Celem ukazania tych cudów jest wprowadzenie czytelnika ewangelii w zadumę nad osobą Jezusa. Ewangelista nie tylko ukazuje nam wielkie mowy Jezusowe, debaty na tematy wiary, ale chce nam przede wszystkim ukazać Jezusa, jako tego, kto ma moc przewyższającą wszystko. Każdy cud Jezusa stawia nas przed pytaniem: Kim jest Jezus?

Poprzedni opisany w ewangelii cud pokazywał moc działającą na odległość, dzisiaj omawiany pokazuje moc zmieniającą przeszłość. Człowiek przy sadzawce chorował 38 lat, jego stan był od wielu lat ustabilizowany i w zasadzie trudny do zmiany na lepsze. Okazało się, że i tu interwencja Jezusa przyniosła ulgę w cierpieniu. W osiemnastu wersetach Jan chce nam ukazać te ważne wydarzenia i chce nas skonfrontować z mocą Jezusową.

### *Analiza sytuacji*

W starożytnej Jerozolimie było wiele sadzawek, które stanowiły źródło zaopatrzenia w wodę na wypadek oblężenia miasta. Te sadzawki pełniły rolę strategiczną, szczególnie ważną w tamtym klimacie niedoboru wody. Były to miejsca pięknie zagospodarowane, w omawianym przez nas przypadku sadzawka ta miała pięć krużganków. Ta sadzawka była szczególna, gdyż jak mówi Jan było to miejsce cudami i znakami słynące. Od czasu do czasu, gdy były poruszone wody tej sadzawki dochodziło do uzdrowienia chorego. Było to miejsce przesiąknięte cierpieniem i chorobą, ale też nadzieją na cudowne uzdrowienie, wkoło wody leżało i siedziało mnóstwo nieuleczalnie chorych, czekając na szansę dla siebie.

Do dzisiaj są znane takie cudowne miejsca, szczególnie dużo takich miejsc jest w Kościele Rzymskokatolickim, wspomnę chociażby tutaj Lourd, gdzie cudowne źródło słynie w świecie z uzdrowień. Często jednak, tego rodzaju miejsca budują złudną nadzieję na uzdrowienie, jeśli nawet zdarzają się cudowne uzdrowienia to bardzo rzadko i większość chorych nigdy ich nie doświadczy. Pewnie podobnie było i w naszej historii, tłumy chorych leżących przy sadzawce czekających na cud i raczej niewielu, którzy zostali uzdrowieni. Legenda miejsca i pragnienie uzdrowienia pchają ludzi do tego rodzaju miejsc.

Wykopaliska prowadzone w Jerozolimie odkryły, że sadzawka ta składała się z dwóch zbiorników wody, przedzielonych groblą obudowanych właśnie wspomnianymi krużgankami. Teren był dość rozległy i nad brzegami tej sadzawki mogło leżeć wielu chorych. Sadzawka była zasilana ze źródła, ale też i z sieci wodociągowej. Nazwa Betezda pochodzi od słowa dom miłosierdzia lub dom oliwy. Sama nazwa nawiązywała do wydarzeń, jakie miały tam miejsce.

Sadzawka ta jak podaje ewangelista miała ozdrowieńcze właściwości. Od czasu do czasu jak mówi ewangelista, anioł wstępował do wody i poruszał ją, wtedy pierwszy, kto wszedł do wody był

uzdrawiany. Być może faktycznie to miejsce miało takie właściwości, mogło to też być miejsce legendarne, w którym ludzie bezskutecznie czekali na poruszenie wody. Jako ciekawostkę warto zaznaczyć, że nie wszystkie starożytne rękopisy tej ewangelii mają wzmiankę o aniele poruszającym wodę.

Bez względu na skuteczność tego miejsca, musiał to być dość przygnębiający widok, koczujących nad brzegiem sadzawki tłumów ludzi chorych, niedołączonych, zapomnianych. Była to taka instytucja gromadząca osoby cierpiące, umierające, kalekie, która dawała im nadzieję wbrew nadziei. Możemy sobie wyobrazić bezpardonową walkę o miejsce w wodzie, gdy dochodziło do jej poruszenia, musimy sobie wyobrazić jak wiele dodatkowego cierpienia to wywoływało, jak wielką walkę a może nawet i przemoc wśród tych zdesperowanych ludzi pragnących za wszelką cenę wejść do wody, gdyż to była ich jedyna szansa.

Cała ta dramatyczna sceneria miała za zadanie przybliżyć nam jedynie jedno uzdrowienie. Gdy Jezus w tym tłumie oczekujących dostrzegł człowieka chorego od 38 lat i postanowił go uzdrowić z własnej inicjatywy.

### *Rozmowa z chorym przy sadzawce*

Jezus w tym tłumie czekających na cud dostrzega jednego człowieka, trudno jest określić, jakie były kryteria wyboru, to pozostawmy Bogu. Ten jeden miał dostąpić radości uzdrowienia, radości nowego życia w pełnej sprawności. Niewiele wiemy na temat tego chorego, jedynie strzępy informacji, ale to i tak dużo. Chorował 38 lat – to bardzo długo nawet w naszych czasach to więcej niż połowa życia a wtedy, gdy życie było zdecydowanie krótsze to potężny odcinek czasu, to w zasadzie całe życie. Pomimo beznadziejnej sytuacji, człowiek ten wykazywał ogromną determinację, codziennie udawał się nad sadzawkę czekając na cud. Jego cały świat to krużganek nad wodą, inni chorzy i cierpiący. Codziennie ktoś zaprzyjaźniony przynosił go nad wodę i wracał po niego wieczorem.

Można powiedzieć, że człowiek ten żywił nadzieję na zdrowie wbrew nadziei. Przez 38 lat przecież nic się nie wydarzyło, wokół niego od czasu do czasu ktoś był uzdrawiany a on, nie miał siły, aby dotrzeć do wody, jako pierwszy. Być może niektórzy byli uzdrawiani z banalnych chorób w porównaniu z jego problemem, a jednak trwał nad wodą i czekał cierpliwie wiele lat na swój czas. Możemy sobie jedynie wyobrazić, co działo się w sercu tego człowieka, czekającego długo na uzdrowienie i widzącego innych wracających do domu zdrowymi. Pewnie zadawał Bogu pytanie, dlaczego nie ja, dlaczego ja muszę czekać a może nigdy się nie doczekam?

Oto pewnego dnia nad wodą pojawia się człowiek, którego chory nie zna, nic o nim nie wie i człowiek ten zadaje mu absurdalne w tej sytuacji pytanie: Czy chcesz być zdrowym? Po tylu latach czekania na cud takie pytanie wydaje się niestosowne, jednak tylko pozornie. Kalectwo w tamtych czasach miało też dodatkowy aspekt, zapewniało pewien dochód z jałmużny, jaką pobożni Żydzi dawali. To była taka renta wypłacana przez pobożnych i sprawnych tym cierpiącym. Obowiązek jałmużny był nakazem religijnym, kalecy mieli swoje dochody. Uzdrowienie pozbawiało przywilejów.

Dzisiaj pewnie też niejedynemu cierpiącemu, niepełnosprawnemu otrzymującemu rentę chorobową nie chciałoby stać się gwałtownie w pełni zdrowym, gdyż utraciłby środki do życia. Człowiek chorujący 38 lat nie ma żadnego przydatnego zawodu, który dałby mu możliwość zarobkowania. Czy chcesz być zdrowym, to dobre pytanie? Przecież on codziennie prowadził określony styl życia, a zdrowie przenosiło go do innego świata, mu nieznanego. Uzdrowienie dawało temu człowiekowi prawo powrotu do świata ludzi sprawnych, ale jednocześnie zabierało styl życia, który charakteryzował go przez 38 lat.

Chory spogląda na Jezusa z nadzieją, może ten zdrowy mężczyzna poświęci trochę czasu dla niego i poczeka na poruszenie wody i zanieś go do niej? Jego odpowiedź nie mam człowieka – jest właśnie tego typu. Jest to skarga połączona z ofertą i nadzieją. Może wreszcie znajdzie się jakaś

przychylna dusza, która otoczy opieką i poświęci swój czas dla tego beznadziejnego przypadku. Odpowiedź tego chorego dotyka jeszcze jednego ważnego zagadnienia, do wielu przedsięwzięć potrzebujemy kogoś obok siebie, kogoś, kto siedzi i jest obok nas nie tylko na chwilę, ale na dłużej. Jakże często to nie mam człowieka brzmie w wielu przedsięwzięciach. Jakże często w Kościele można też usłyszeć nie mam człowieka, więc coś tam się nie może wydarzyć a powinno. Jakże ważne jest mieć kogoś blisko siebie, wspierającego i pomagającego. W tych słowach widać nadzieję chorego. Ten człowiek podświadomie czuł, że ten obcy stojący obok to jest właśnie ten człowiek, który może poświęci mu trochę czasu i pomoże w jego chorobie i problemie. Być może w sercu chorego pojawiała się nadzieja na pomocną dłoń, na kogoś, kto zainteresuje się jego trudnym losem, takie to jest trudne, tak niewielu ma czas i chęć zatrzymania się przy potrzebującym.

Jednak chory i leżący od 38 lat nie był przygotowany i nie spodziewał się aż tak daleko posuniętej interwencji Boga. Nie potrzebne było wejście do wody na wyścigi, nie potrzebny był anioł, wystarczyło tylko jedno słowo Jezusa. Tylko tyle: „*wstań, weź łożo swoje i chodź*” (Jan.5,8). To takie wydaje się proste nam zdrowym, ale właśnie to było marzeniem tego leżącego od 38 lat wziąć swoje łożo i pójść do domu. Przy jego łożu pojawia się obcy mu człowiek i nakazuje właśnie to zrobić i on chory i leżący może to zrobić natychmiast, wstać i pójść, to takie niesamowite i nadzwyczajne.

Warto zwrócić uwagę na jeden ważny fakt, na jedną prawdę uzdrowienie przychodzące od Boga przychodzi natychmiast, zawsze w pełni skutecznie, zawsze jednoznacznie. Ten chory nie poczuł się lepiej, on nie uzyskał zdolności siedzenia jedynie, ale na słowo Jezusa wstał tak jak kiedyś 38 lat temu to robił wstając każdego ranka do zajęć dnia codziennego. Uzdrowienie Jezusa, przychodzące od Boga jest natychmiastowe, pełne i całkowite. To różni moc Jezusową od mocy szarlatanów, którzy jednie dają nadzieję i ułudę zdrowia.

Ciekawe, że gdy ten człowiek tyle lat chorował, to nikt na niego nie zwracał uwagi, nie interesował się jego losem, nie gorszył się jego samotnością. Gdy leżał 38 lat przy tej sadzawce to był elementem wyposażenia tej sadzawki, kimś, kogo obojętnie się mijało. Gdy Jezus go uzdrowił ten już zdrowy i chodzący człowiek zaczął być dostrzeżony i wywołał zgorszenie. Gdyż Jezus go uzdrowił w sabbat i człowiek ten nosił swoje łożo w sabbat, powrót do zdrowia w tym dniu był zakazany, a noszenie łoża przestępstwem. Obrońcy wiary nie widzieli jego cierpienia, jego sabbatu trwającego 38 lat, ale dostrzegli natychmiast, że nosi łożo zamiast na nim leżeć, to ich zgorszyło. Obrońcy „prawdy i wiary” nie widzieli cierpienia, ale widzieli prawo, które zostało naruszone. Oni widzieli jedynie zasadę a nie Boga, który został właśnie tym łożem wywyższony.

Jakże łatwo jest ulec legalizmowi. Pamiętam takie zdarzenie, przyszła do kościoła niewidoma z psem przewodnikiem, ale pobożni i zgorszeni wyrzucili psa a też i ją. Ci pobożni nadal są w kościele, ale ta kobieta już nie przychodzi. Legalizm zabija rozum, zabija wrażliwość na drugiego człowieka. Jakże często słuszne reguły życia społecznego, nakazy prawa niszczą radość z nietypowych przypadków działającego Boga. Jakże wiele stracili obrońcy sabbatu krytykując noszącego łożo. Jakże wiele zyskaliby gdyby razem z uzdrowionym oddali chwałę Bogu, gdyż pewnie to był jedyny taki przypadek, jaki widzieli w swoim życiu.

Ci ortodoksi nie potrafią cieszyć się z wiary, gdyż radość wyrażana spontanicznie ich gorszy, nie potrafią uwielbić Boga gdyż ten, co leżał 38 lat właśnie może nosić swoje łożo, dla nich sabbat przysłał wszystko, Boga, wiarę, radość z uzdrowienia. Dla nich sabbat był ważniejszy od Boga i Jezusa. Oni potępili radość z działającej mocy Bożej i pewnie, dlatego pozostali z dala od Boga i zbawienia. Byli tak, blisko ale zostali tak daleko. Dużą sztuką jest zobaczyć spoza naszych zasad Boga działającego, im się nie udało a nam? Legalizm zawsze niszczy radość z wiary. Gdyż nie da się Boga włożyć w ramki legalizmu i gestu. On i tu jest nieograniczony w swoim działaniu.

### *Geneza konfliktu Jezusa z Żydami*

Sabbat a łożo – to sięgnięcie do istoty i szczegółów. Paradoks sytuacji. Chory leżał przez 38 lat i Bóg w sabbat okazał swoją moc i swoje działanie. Ten człowiek poprzez noszenie łoża w sposób nie-

konwencjonalny wywyższył Boga, oddawał mu swoją chwałę, każdy znał go leżącego i pewnie dziwił się widząc chodzącego i to z łożem na plecach.

Zgorszenie faryzeuszów – noszenie łoża w sabbat łamie Boże zasady. Dla nich nie liczyła się chwała Boża, ważne są zasady a ten chory łamie te zasady. Ich wiara była wyjałowiona z entuzjazmu i radości, pozostały jedynie trudne do realizacji regułki, sucha ortodoksja, za którą nie ma osobowego Boga jest tylko teologia, etyka i zasady. Oni się nie cieszyli, że Bóg działa ponownie wśród nich, oni tym działaniem byli zgorszeni, nawet Bogu nie wolno było łamać ich zasad ortodoksji.

Jakie to ma zastosowanie dla nas? My podobnie jak faryzeusze mamy swoje zasady, swoje regułki i swoje przekonania, co do ortodoksji, prawdy, tego, co wypada i tego, co zakazane. Tylko czy Boga można włożyć w nasze ramki? Nie wyszło to Żydom i nam się nie uda. Przecież dzisiaj gorszymy się tymi, którzy wielbią Boga inaczej niż my, odtrącamy tych wierzących inaczej niż my, gdyż jedynie nasze dogmaty są tymi jedynymi i świętymi, my dzisiaj odtrącamy tych, którzy nie wyglądają właściwie, kazanie powiedziane w szortach jest nieważne, bo to obraża Boga, itp.

Warto zauważyć, że wierność zasadom faryzejskim sprawiła, że służąc Bogu pozostali z dala od Boga. Oni nie cieszyli się tym, że Bóg działa wśród nich, ale gorszyli się tym, gdyż działał nie według ich oczekiwań. Dla swoich zasad jesteśmy w stanie zniszczyć dzieło Boże, gdy ono nie mieści się w naszych ramach. Czasami nasze przekonanie, że tylko, np. baptyści są wierzącymi prawidłowo niszczy dzieło Boże, sprawia, że nie radujemy się wierzącymi katolikami, charyzmatykami i odwrotnie. Czy można Boga i jego działanie zamknąć w nasze ramki, nasze poglądy? Nie udało się to faryzeuszom i nam też się nie uda. Jedyne, co zyskamy to stratę, gdyż pozbawieni zostaniemy radości z działającego wielkiego Boga.

W naszym tekście przewodnim pojawia się jeszcze jeden ważny temat, dotyczący związku grzechu z chorobą:

*Później spotkał go Jezus w świątyni i rzekł do niego: Oto wyzdrowiałeś; już nigdy nie grzesz, aby ci się coś gorszego nie stało. (Jan. 5:14)*

Od zawsze występuje problem etyczny - związku choroby z grzechem. Tu Jezus sugeruje ten związek, gdyż uzdrowionemu nakazuje życie bez grzechu. W sumie nie wiemy, co było przyczyną 38 letniego okresu choroby tego człowieka, może gdzieś tam była ta choroba skutkiem grzechu. Jednak nie każda nasza dolegliwość ma związek z grzechem. W następnych rozdziałach ewangelii Jana znajdujemy odpowiedź na nasze pytanie:

*I zapytali go uczniowie jego, mówiąc: Mistrzu, kto zgrzeszył, on czy rodzice jego, że się ślepy urodził? Odpowiedział Jezus: Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, lecz aby się na nim objawiły dzieła Boże. (Jan. 9:2-3)*

Dla uczniów sprawa była oczywista, kalectwo jest zawsze związane z grzechem, Jezus zaś wyjaśnia, że nie. Przyjaciele Joba też wiązali jego stan zdrowia z grzechem, okazało się, że Bóg dopuścił cierpienie z całkiem innego powodu. Oczywiście choroba ma związek z grzechem, ale nie każda choroba jest jego skutkiem. Czasami choroba ma inny głębszy sens, nie zawsze przez nas uświadamiany. W przypadku Joba było to poddanie jego wiary doświadczeniu, w przypadku ślepego od urodzenia była to chwała Boża, w przypadku cierpienia Pawła był to element doskonalenia życia. A w naszym przypadku? Może warto się nad tym poważnie zastanowić?

Dzisiejszy tekst łączy chorobę tego człowieka z grzechem. Czasami ten związek jest oczywisty. Połamane nogi kierowcy łamiącego przepisy drogowe to prosty do wykrycia związek choroby z grzechem. Rak płuc jest już mniej oczywistym powiązaniem z grzechem nałogu nikotynowego. Marskość wątroby może mieć związek z alkoholizmem lub narkomanią, ale nie musi. Musimy sobie zdawać sprawę z tego faktu, niektóre nasze dolegliwości są związane z grzechem inne jedynie pośrednio, te wspomniane połamane nogi mogą być skutkiem grzechu kogoś innego.

Jezus ostrzega nas przed czymś gorszym od 38 lat leżenia w chorobie, grzech powoduje o wiele gorszą przypadłość wieczne potępienie. Dla nas zdrowie ma wartość nawet za cenę grzechu, ale dla Jezusa zbawienie ma większą wartość od naszego cierpienia. To coś gorszego to piekło, to wieczne

oddalenie od Boga. Tak wiele uwagi poświęcamy naszemu zdrowiu fizycznemu a tak mało uwagi zbawieniu duszy. Może warto te priorytety odwrócić w naszym życiu.

Całe nasze opowiadanie zmierza do wersetu 17:

*A Jezus odpowiedział im: Mój Ojciec aż dotąd działa i Ja działam. Jan. 5:17*

Tu w tym zdaniu tkwi istota tego wydarzenia i cel zapisania tego cudu w tekście ewangelii. Jezus poprzez to uzdrowienie pragnie udowodnić pochodzenia swojej mocy a też istotę swej osoby. Widzimy tutaj mocne utożsamianie się Jezusa w Ojcem, mocy Boga z mocą Jezusa – tu w zasadzie jest postawiony znak równości.

To jedno zdanie pokazuje nam Boga działającego, zainteresowanego nami i naszymi problemami. To nie jest Bóg Arystotelesa tak doskonały, że widzący jedynie swoją doskonałość i nieinteresujący się czymkolwiek innym. To nie jest Bóg deistów, który rozpoczął stwarzanie świata i więcej się już nami nie interesuje. To jest Bóg bliski każdemu z nas, Bóg troski o nas, Bóg działający w tym świecie realnie, namacalnie. Jest to Bóg akcji i zaangażowania. Biblia rysuje nam obraz Boga akcji, zainteresowanego nami i naszymi problemami. Jezus tak jak Ojciec jest Bogiem akcji i działania. W tym zdaniu Jezus stawia znak równości pomiędzy sobą a Ojcem, jest to kolejny dowód boskości Jezusa.

Ewangelia Jana stawia przed nami pytanie: Kim jest Jezus? Ta przypowieść udziela nam na nie wystarczająco jasną odpowiedź. Ta odpowiedź jest też powodem narastającego konfliktu pomiędzy Jezusem a Żydami, pomiędzy jego misją zbawienia świata a wizją zbawienia charakterystyczną dla uczonych w Piśmie. Cień cierpienia Jezusowego jest i tu zawarty, ewangelista Jan konsekwentnie pokazuje w swojej ewangelii proces prowadzący do odrzucenia Jezusa i jego nauczania przez naród a jednocześnie ukazuje proces prowadzący do zbawienia każdego a grzeszników.

Tu pojawiają się trzy zarzuty przeciwko Jezusowi:

- Uzdrawia w sabbat – sabbat miał dla faryzeuszy prawie bałwochwalczy sens, ktoś, kto go bezwzględnie przestrzegał był godny uwagi ktoś, kto go łamał był godny pogardy. Przy czym Żydzi dość jednoznacznie zdefiniowali termin przestrzega sabbatu. Przeciwko tej definicji występował Jezus, gdyż ona naruszała wolę Boga.
- Nazywa Boga własnym Ojcem – niektórzy uczeni żydowscy też nazywali Boga Ojcem, są tego ślady w dokumentach z Qumran, jednak Jezus ukazywał niezmierznie dużą bliskość nazywając Boga Tatusiem – co gorszyło Żydów.
- Czyni siebie równym Bogu – Jezus równał status swojej osoby z Bogiem – Ojcem, co było dla faryzeuszy nie do przyjęcia.

Wnioski z dzisiejszego kazania:

- Dzisiejsza nasza historia pragnie pokazać nam Jezusa uzdrawiającego, który szanuje wolę chorego. Jezus zadaje pytanie, czy chcesz być zdrowym? Jezus niczego nie zrobi wbrew naszej woli i to jest ważne dla nas.
- Jezus chce nas wyczulić na istotę wydarzeń a nie formę. Uczmy się patrzeć na innych od strony Boga a nie naszych zasad, nawet najbardziej słusznych.
- Jezus chce nam pokazać swoją równość z Ojcem. Jezus jest drugą osobą Trójcy.



## 15. Ojciec i Syn równi sobie (Jan.5,19-29)

Dzisiejszy tekst jest kolejnym stawiający przed nami pytanie: Kim jest Jezus? Szczególnie pod koniec pierwszego wieku odpowiedź na tak postawione pytanie była niezmiernie ważna, gdyż już wtedy zaczęły pojawiać się różne koncepcje w tej materii. Wierzący zaczęli dostrzegać pewien trudny do rozwiązania paradoks. Według Starego Testamentu Bóg jest jeden. W czasach Jezusa i dzisiaj wszyscy czcili Boga Jahwe, jako jedyne. Jednocześnie wiele faktów świadczy, że Jezus siebie uważa za równego Ojcu i sobie przypisuje cechy boskości. Parokrotnie pobożni Żydzi chcieli Jezusa ukamienować za te wypowiedzi, uważając je za bluźnierstwo. Pytanie o istotę natury Jezusa jest kluczowe i ważne, Jan wnosi w swojej ewangelii wiele światła w zrozumieniu tego zagadnienia.

Dyskusja na temat natury Jezusa miała dopiero rozwinąć się dwa wieki później, jednak wkład ewangelii Jana jest tutaj kluczowy. Do dzisiaj spór o naturę Jezusa jest obecny w kościele, choć już nie tak ostro jak w trzecim i czwartym wieku. Obok dogmatu o Trójcy obecna we współczesnym świecie jest teoria ariańska. Wyznawcami ariańskiej teologii są między innymi Świadkowie, Badacze Pisma, czy Epifaniści.

Ewangelista Jan w swojej ewangelii funkcjonuje na granicy faktów, teologii i filozofii. Teologia ma tu prymat przed faktami i jest to odwrotnie niż w pozostałych trzech ewangeliiach, gdzie dominującą rolę pełnią fakty z życia Jezusa, zaś teologia jedynie je uzupełnia. Jan teologię stawia na pierwszym miejscu, zaś fakty mają ją precyzować, dopełniać i wyjaśniać.

Postarajmy się w dzisiejszym kazaniu znaleźć odpowiedź na pytanie: Kim jest Jezus Chrystus?

### *Atrybuty Jezusa teoria*

Dzisiejszy tekst ukazuje atrybuty Jezusa w dwóch wymiarach teoretycznym i praktycznym. Zajmijmy się na początek pierwszą kategorią. Atrybuty to cechy charakteryzujące naturę Jezusa, udzielające pośredniej odpowiedzi na pytanie: Kim jest Jezus? Ukazują one, bowiem cechy osobowe Jezusa jednoznacznie definiując samą osobę.

To tak jak rozpoznawanie zawodu po stroju i akcesoriach znajdujących się przy osobie. Osoba taka nie musi się przedstawić, wystarczy, że na nią spojrzemy i już wiemy, że mamy do czynienia z policjantem, pilotem odrzutowca, kominiarzem. Tego rodzaju cechami są atrybuty, pokazujące istotę osoby Jezusa na podstawie cech zewnętrznych i wewnętrznych, o jakich mówi nam w ewangelii Jan. W naszym tekście mamy takich cech 5.

W teologii zdefiniowano atrybuty Boga, które są charakterystyczne jedynie dla niego. Gdy ktoś ma jeden atrybut boski musi mieć i pozostałe. Wystarczy udowodnić, że Jezus dysponuje jednym z boskich atrybutów, aby udowodnić jego boskość w całości. Na przykład jednym z takich boskich atrybutów jest wszechobecność, wszechwiedza, wszechmoc. Gdy ktoś posiada atrybut wszechwiedzy musi być też i wszechobecny. Gdyż obie cechy są od siebie zależne.

Przewodni tekst ewangelii Jana pokazuje pięć takich teoretycznych cech:

- Zależny i równy Ojcu w. 19-20
- Prawo wzbudzania z martwych w. 21
- Sędzia sądzący w imieniu Ojca w. 22
- Ma żywot w sam w sobie w. 26
- Równy, co do czci z Ojcem w. 23

Niezmiernie ciekawe są tu wersety 19 i 20:

*Tedy Jezus odezwał się i rzekł im: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni; co bowiem On czyni, to samo i Syn czyni. Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje mu wszystko, co sam czyni, i ukaze mu jeszcze większe dzieła niż te, abyście się dziwili. (Jan. 5:19-20)*

Te dwa wersety ukazują głęboką zależność Ojca i Syna od siebie. Jezus nie działa w swoim imieniu i nie realizuje swojej woli, ale działa w imieniu Ojca i naśladuje go. Bóg Ojciec jest niewątpliwie przywódcą Jezusa, to Ojciec determinuje formy aktywności Jezusa. Syn jest w pełni zależny od Ojca, jednak ta zależność nie jest przymusowa, nie jest realizowana na zasadzie pan-niewolnik, ale jest to zależność zbudowana na doskonałej miłości-agapa. Relacje te zbudowane są na idealnym związku miłości dwóch osób, które do tego stopnia zintegrowały się w działaniu, że czyny Ojca i Syna to w zasadzie czyny każdego z nich osobna i ich razem.

W takim ujęciu miłości łączącej Ojca i Syna należy dostrzec nie tylko zależność, ale i nakierowanie się jednego na drugiego. Ojciec i Syn tworzą niepodzielną jedność, realizują jednoznaczne porozumienie i wykazują niespotykaną zgodność. Ta zgodność to nie dominacja, ale miłość, to wzajemnie oddanie się sobie, to wzajemne zaufanie i wzajemna jedność celów i kierunków działania.

Tak pojęta miłość może być dla nas niedościgłym wzorem postępowania. Dotyczy to naszych małżeństw. Mąż ma być głową żony właśnie według tego Bożego wzorca, nie dominacja, ale miłości. Żona ma być posłuszna mężowi nie na zasadzie niewolniczej, ale na zasadzie realizacji jedności płynącej z miłości. Tu nie ma miejsca na wygrywanie swoich racji, co raczej jest dążenie do budowania jedności myśli i działania.

Podobnie jest to też przykładem dla Kościoła. Relacje braterskie wewnątrz Kościoła to nie relacje na wygrywaniu swoich racji kosztem racji innych, ale szukanie wspólnoty płynącej z miłości. To nie jest postrzeganie innych, jako konkurencji i zagrożenia, ale jako wsparcia i pomocy w lepszym funkcjonowaniu. W takim zrozumieniu jedności Kościoła budowanego na miłości nie ma miejsca na frakcje, grupy nacisku, politykę, zdobywanie większości. Jest miejsce na akceptację, współpracę, wspieranie się wzajemne. Tu mamy wiele do zrobienia, ciągle musimy się uczyć działania opartego na miłości a nie współzawodnictwie.

W tych dwóch wersetach pojawia się ważne słowo WSZYSTKO. Jest to ważne słowo, gdyż ukazuje ono głębię relacji pomiędzy Ojcem a Synem, a też pośrednio porównuje natury obu. Jezus jest w stanie przyjąć wszystko, co chce mu dać Ojciec. Jedynie równy Ojcu jest do tego zdolny. Jezus czyni to samo, co Ojciec (w. 19) – tylko równy Ojcu jest do tego zdolny. Jeśli Jezus nie jest Bogiem, nie może czynić tego samego, co Ojciec, nie może przyjąć od niego wszystkiego, co On chce mu dać.

Tu Jan odnosi się do gnozy, która widziała hierarchię bytów, najwyższy był Bóg Ojciec zaś Jezus był drugim w kolejności eonem, mniej doskonałym i mniejszym. Jeszcze niżej stali w tej hierarchii aniołowie, najniżej człowiek. Każdy niższy eon był coraz mniej przystosowany do działania, coraz bardziej ograniczony. Podobne myślenie propagują Świadkowie, postrzegając Jezusa funkcjonującego pomiędzy Bogiem Ojcem a aniołami. Jan takiemu postrzeganiu Jezusa się sprzeciwia. Jest to już drugie miejsce w jego ewangelii, gdy mówi o tym, że Jezus ma możliwość przyjęcia i uczynienia wszystkiego (Jan.1,3). Jezus nie jest mniejszy - jest równy Ojcu. W dalszych wersach jest ta prawda wzmocniona jednoznacznie.

To słowo „wszystko” przyjmuje swój wyraz z możliwości Jezusa panowania nad śmiercią i życiem:

*Albowiem jak Ojciec wzbudza z martwych i ożywia, tak i Syn ożywia tych, których chce. Jan. 5:21*

Bóg Ojciec jest twórcą życia i Panem życia. Nasze życie jest darem Boga i trwa, gdyż tak chce Bóg w swej mądrości. Nasze życie natychmiast się skończy, gdy Bóg podejmie taką decyzję. Życie i śmierć są w ręku Boga. Takie samo prawo otrzymał Jezus. On może wskrzeszać, on może dawać życie jak i je odbierać.

Dalej nasz tekst stwierdza, że ta władza Jezusa nie jest nadana, ale wynika z istoty jego osoby.

*Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie. Jan. 5:26*

Niewątpliwie Bóg Ojciec jest twórcą życia, to on jest jego źródłem i to on gwarantuje jego trwanie. Decyzja Boga może przesądzić o naszym istnieniu lub nieistnieniu. Jak zauważamy Jezus otrzymuje ten sam przywilej i to samo prawo. Posiadanie życia, jako zasady istnienia jest jednym z atrybutów Boga. Każdy byt stworzony życie otrzymuje z zewnątrz, jedynie zaś Bóg ma je sam w sobie. Boże imię, jakim Bóg się przedstawił Mojżeszowi „Jestem, który jestem” ukazuje tę zasadę posiadania życia, jako kluczowy element Bożej egzystencji.

To Jezus na równi z Ojcem decyduje o nadaniu życia nam, biologicznie składamy się w 90% z wody i w 10% z innych pierwiastków, jednak życie jest darem przychodzącym z zewnątrz, które ten zbiór potrafi ożywić. Dla nas życie jest darem, dla Boga jego istotą. Życie Boga nie przemija, gdyż on ma życie sam w sobie i jedynie on je może mieć.

Pewną trudność może powodować stwierdzenie, że Jezus ten dar otrzymał od Ojca. Skoro otrzymał, to pozornie się wydaje nie może trwać wiecznie. To stwierdzenie wynika z ograniczoności naszego języka, który w słowach skażonych przemijaniem musi zawrzeć prawdy o nieprzemijalnym i niewyobrażalnym. Słowa mówiące o przekazaniu daru nie tyle mówią o początku, co raczej o zależności, jaka zachodzi pomiędzy Ojcem i Synem. Ta zależność i ta jedność jest budowana na wzajemnym trwaniu, ale i na wzajemnym przekazywaniu. Paradoksem wersetu 26 jest fakt, że albo się ma życie „sam w sobie” albo się je otrzymuje. Jezus ma, więc życie „sam w sobie” pomimo tego, że to Bóg ojciec go w to wyposażył. Ten werset jest mocnym argumentem na rzecz boskości Jezusa i warto go zapamiętać.

W wersecie 22 dowiadujemy się o prawie sądu. Nikt nie ma wątpliwości, iż Bóg Ojciec jest sędzią. To on wydaje wyroki w ciągu całej historii świata. To On osądził Adama i Ewę w Raju, gdy ci złamali Boży zakaz. To Bóg sędzia nadaje prawo zarówno dla Adama i Ewy jak i poprzez Mojżesza całemu światu. Ojciec decyduje się przekazać sąd Synowi, jest to cenna wskazówka dla każdego wierzącego człowieka. Dzieło Jezusa wyznacza granice dla tego sądu. Akt zbawienia może zarówno chronić przed sądem jak i być tym sądem. Śmierć krzyżowa Jezusa ratuje nas z potępiani, ale też i oskarża tych, którzy ten fakt zignorowali. To na drzewie krzyża dokonał się sąd, a Jezus, gdy powróci na ziemię dokona ostatecznego rozdzielenia zbawionych od potępionych.

To wszystko prowadzi nas do kluczowego wersu naszego tekstu przewodniego:

*Aby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Kto nie czci Syna, ten nie czci Ojca, który go posłał  
(Jan.5,23)*

Ojciec i Syn mają prawo do identycznej czci, do równego traktowania. Więcej pominięcie jednego z nich w tym procesie, to pominięcie obu. To wskazuje nam też na boskość Syna, gdyż Stary Testament zabrania oddawania czci komukolwiek poza Bogiem Jedynym. My dzisiaj tego tak radykalnie nie rozumiemy, jesteśmy przyzwyczajeni np. do kultu świętych, co tak na marginesie jest nadużyciem i łamaniem dekalogu. Jednak w czasach, gdy judaizm dominował w procesie myślenia chrześcijan, oddawanie kultu równało się uzdaniu boskości.

Bóg Ojciec ma prawo do czci i to nie podlega dyskusji, o tym wie każdy i każdy to akceptuje. Jednak nasz dzisiejszy tekst mówi o takim samym prawie Jezusa. Stawia nas to przed dylematem, który może znaleźć jedynie jedno rozwiązanie. Albo Jezus jest Bogiem, równym Ojcu albo wzywa tutaj go grzechu bałwochwalstwa – ta druga ewentualność jest oczywiście niedorzeczna. Skoro, mamy czcić Ojca i Syna na tych samych zasadach, to obaj stanowią Jednego Boga, w którego wierzymy. Jest to mocny argument w dyskusji na temat istoty Trójcy i natury Jezusa.

Tutaj sięgamy dość istotnego i ważnego elementu praktycznego. We współczesnym Kościele występuje nurt podkreślania znaczenia Boga Ojca i pomniejszania Jezusa. Niektórzy modlą się jedynie do Boga Ojca, uznając Jezusa za zdecydowanie mniejszego od niego. W drugim nurcie wywyższa się Jezusa i na nim koncentruje całą uwagę kosztem Boga Ojca. Ten tekst zachęca nas do

równowagi w oddawaniu czci obu. Mamy się modlić do Ojca jak i do Syna, mamy czcić jednego i drugiego w jednakowy i zrównoważony sposób.

Z tej części naszych rozważań wynika jeden jedynie możliwy wniosek. Jezus Chrystus jest równy, co do natury Bogu Ojcu, jest tak jak On Bogiem. Należy go czcić identycznie jak Ojca. Odrzucenie faktu boskości Jezusa jest równoznaczne z odrzuceniem samego Boga Ojca, jest wypadnięciem poza wiarę budowaną na Biblii i bożym objawieniu. Dlatego wspólnoty przyjmujące ariańską teologię Boga nie mogą być nazywane chrześcijańskimi i są słabe, gdyż rezygnują z mocy płynącej od Stwórcy i dawcy życia.

### **Atrybuty Jezusa zastosowania**

Przesłanie dzisiejszego tekstu prowadzi do oczywistego wniosku, naśladowanie Jezusa jest naśladowaniem Ojca, słuchanie Jezusa jest słuchaniem Ojca. Jedyną, więc drogą do życia w pełni, na bożych zasadach jest trwanie przy Jezusie, szukanie jego woli i naśladowanie Jego życia. Poprzez niego możemy się zbliżyć do Boga Ojca i nie ma innej drogi do tego celu.

Drugim ważnym elementem jest żywot wieczny, jaki możemy otrzymać jedynie w Jezusie. Słowa wypowiedziane przez Jezusa jednoznacznie ukazują tę prawdę:

*„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł z śmierci do żywota” (Jan.5,24)*

Zbawienie nasze jest możliwe, jeśli będziemy słuchać słów wypowiedzianych przez Jezusa i będziemy wierzyli Bogu. Te dwa warunki są gwarancją zbawienia, są pewnością zbawienia. Słuchanie Słowa to skoncentrowanie swojej uwagi na tym, co powiedział Jezus, na tym, co Bóg nam objawił w Piśmie Świętym. Tu dotykamy dość praktycznej i trudnej reguły wiary. Współczesny człowiek niewiele wie na temat Boga, w zasadzie niewielu z nas czyta systematycznie Pismo Święte, aby poznać Boga. Bez tego zaś elementu nie ma pewności zbawienia. Stała, codzienna lektura Pisma Świętego staje się koniecznością na miarę wieczności. W tym miejscu powinniśmy podjąć postanowienie wprowadzenia w naszym życiu cichego czasu, czyli powinniśmy wyznaczyć sobie pewien odcinek czasu codziennie, o tej wyznaczonej porze dnia zawsze powinniśmy czytać Pismo Święte i modlić się. Można podzielić Biblię na fragmenty po około 15 wersetów i codziennie jeden za drugim je czytać, przez całe swoje życie. Następnie zastanowić się nad przesłaniem danego fragmentu dla i powierzyć siebie i swoje sprawy Bogu w modlitwie.

Słuchanie Słowa Boga to połowa zadanie, drugim elementem jest nie tyle wiara w Boga, co wiara Bogu. Nie chodzi o to abyśmy sercem przyjęli do wiadomości istnienie Boga, ale o to abyśmy Bogu poddali swoje życie, podporządkowali swoje czyny i zasady postępowania. Mamy wierzyć Bogu a nie w Boga. Z naszej wiary muszą wynikać praktyczne konsekwencje w każdym dniu naszego życia. Poznanie słowa umożliwia wierzenie Bogu, gdyż z jedności Jezusa z Ojcem wynika prawda o poznawaniu Boga Ojca przez Słowa Jezusa wypowiedziane i zapisane w Nowym Testamencie.

Te dwa elementy prowadzą nas do pewności zbawienia, jeśli to zrobimy, nie musimy obawiać się sądu ostatecznego, gdyż już dzisiaj, już teraz jesteśmy ludźmi zbawionymi.

Następnym skutkiem przyjęcia do wiadomości i zastosowania wspomnianych w tym kazaniu prawd jest obietnica zmartwychwstania do życia wiecznego. Oddawanie czci Jezusowi takiej samej jak Ojcu, słuchanie Jezusa i wierzenie Bogu to elementy prowadzące nas do życia i zmartwychwstania. W momencie zmartwychwstania dokona się radykalny podział świata na dwa obozy zbawionych i potępionych. Jedynie ci, którzy zaufali Jezusowi i realizują to zaufanie na jego warunkach mogą uniknąć sądu potępienia, mogą znaleźć się po stronie życia wiecznego.

Podsumowując nasze rozważania warto zapamiętać. Jezus jest zależny od Ojca i jest Panem życia, dawcą tegoż życia zarówno w wymiarze fizycznym jak i duchowym. To Jezus sprawił, że żyjemy tu na ziemi i jedynie On może nas wprowadzić do żywota wiecznego.

Drugą ważną prawdą jest dostrzeżenie równości Boga Ojca i Boga Syna. Otrącenie tej prawdy jest równoznaczne z wypadnięciem z orbity wiary, jest zaparciem się Ojca. Wiara bez Jezusa – Boga traci swój sens. W jednej z pieśni chrześcijańskich są zapisane słowa „Zwróć swój wzrok na Jezusa” – słowa te są zachętą i wezwaniem dla każdego z nas. Zwróćmy swoje oczy na Jezusa i jego Słowo gdyż jest to jedyna metoda dotarcia do życia wiecznego i zbawienia.

## 16. Świadectwo o Jezusie (Jan.5,30-47)

Prawie każdy stawia pytanie o prawdę i wiarygodność przekazu ewangelicznego. Dzisiejszy tekst chce nam tę wiarygodność udowodnić. Warto, więc przyjrzeć się argumentom zapisanym w naszym przewodnim tekście.

Gdy doświadczamy wydarzenia, którego do końca nie rozumiemy i chcielibyśmy je właściwie zinterpretować to, co wtedy robimy? Po pierwsze zbieramy fakty, dotyczące tego zdarzenia, następnie szukamy świadków i wysłuchujemy ich opinii na dany temat, analizujemy dostępne dokumenty i źródła, dokonujemy syntezy naszej wiedzy i wyciągamy wnioski. Wielokrotnie ten proces uruchamiamy w swoim życiu, choć nie zawsze jesteśmy tego świadomi.

Przykładem może być uczeń w szkole, który słucha nauczycielki, która składa „świadectwo” na dany temat, potem uczący się czyta podręczniki, szuka wiadomości w Internecie i w bibliotece, na końcu tworzy syntezę wiedzy i wyciąga wnioski.

Gdy jakiś czas temu kupowałem swój aparat cyfrowy to też zrealizowałem podobny proces decyzyjny. Była to moja pierwsza cyfrowka, więc na początek porozmawiałem z tymi, którzy już takie aparaty używają, zrobiłem rozeznanie literaturowe na ten temat, postarałem się zrozumieć, które parametry są ważne a które mniej, na co zwrócić uwagę a co można pominąć. Potem, gdy miałem już rozeznanie i wiedziałem, co chcę kupić a czego nie, zrobiłem rozeznanie cenowe a na końcu dokonałem wyboru i zakupiłem potrzebny sprzęt.

Klasycznym przykładem na takie działanie może być praca sądu. Zanim wyda on wyrok, przesłuchuje świadków i oskarżonego, analizuje dowody zebrane w sprawie, wysłuchuje opinii biegłych na końcu zaś wydaje wyrok na podstawie zdobytej przez siebie wiedzy.

Każdy z tych przykładów ukazuje pewną systematyczną metodę, algorytm dochodzenia do ostatecznej decyzji:

1. - Świadectwo świadków
2. - Świadectwo dzieł
3. - Świadectwo literatury na ten temat
4. - Wyciągnięcie wniosków

Według tej samej zasady możemy przeanalizować fakty dotyczące osoby Jezusa i jego wiarygodności. Dzisiejszy tekst powstał pod koniec pierwszego wieku, w okresie burzliwych dyskusji na temat Jezusa, w czasach rodzenia się pierwszych herezji i powstawania pierwszych apokryfów dotyczących tego tematu. Jan przedstawia w tym fragmencie argumenty na obronę Jezusa i jego nauczania. Osoba Jezusa wzbudzała kontrowersje od samego początku, gdy żył na ziemi jego nauka doprowadziła do podziału w narodzie, do powstania dwóch grup wrogich sobie: chrześcijan i Żydów. Już wtedy ludzie zadawali pytanie, kim jest Jezus i udzielał na nie różnych odpowiedzi determinujących następnie ich życie.

W późniejszym czasie te dyskusje nie ustały i trwają do dzisiaj. W pierwszym wieku chrześcijaństwa tworzyła się tradycja pisana dotycząca osoby Jezusa i zręby teologii. W następnych wiekach prowadzono dysputy dotyczące osoby Jezusa, jego natury, spory chrystologiczne przybierały czasami dość burzliwe a nawet krwawe formy. W konsekwencji tych sporów narodziły się kult maryjny, doszło do podziału kościoła na wschód i zachód, narodziły się różnorodne dogmaty i praktyki w kościele i to zarówno akceptowalne jak i hereetyckie.

Spór dotyczący Jezusa jest ważny też i dla nas, gdyż i my musimy udzielić sobie odpowiedzi na pytanie, kim jest Jezus? Być może dzisiejsze kazanie nam w tym pomoże. Jan stawia w wersetach 30-31 tezę: „Jezus posłany przez Ojca pełni jego wolę” tę tezę stara się udowodnić przy pomocy trzech świadectw:

- Świadcstwo Jana Chrzciciela
- Świadcstwo dzieł Jezusa
- Świadcstwo Pisma Świętego

Przypatrzymy się tym świadectwom.

### *Świadcstwo Jana Chrzciciela*

Jan Chrzciciel był kuzynem Jezusa, choć prawdopodobnie spotkali się jedynie dwa razy, raz gdy Maria i Elżbieta były w ciąży a drugi raz, gdy Jezus przyszedł nad Jordan, aby dać się ochrzcić. Jan pełnił funkcję proroka, jest też w teologii uważany za ostatniego proroka starotestamentowego. Celem proroków było przekazywanie objawienia Bożego a też wskazanie na mesjasza, właśnie to ostatnie zadanie wykonał Jan nad Jordanem w czasie chrztu jesusowego.

Jan był pustelnikiem, mężem świętym, żyjącym w ascezie na pustyni niedaleko Jordanu. Był też nauczycielem, do którego ciągnęły tłumy ludzi, aby wsłuchać się w to, co miał do powiedzenia. Żył na pustyni otoczony grupą uczniów, która przetrwała jego śmierć. W tamtych czasach taki styl życia nie był czymś totalnie wyjątkowym. Na przykład na pustyni funkcjonowała też wspólnota z Qumran, znana z dość rygorystycznych zasad. Dzięki odkryciu zwojów, które po sobie pozostawili możemy lepiej poznać tendencje ascetyczne w tamtym okresie czasu. Trzeba też pamiętać, że pustelnicy stali się „modni” parę wieków później w łonie młodego Kościoła.

Jan ewangelista odwołuje się do świadectwa, jakie złożył Jan Chrzciciel nad Jordanem. W ewangelii Jana ten epizod jest mocno podkreślony, a stwierdzenie „*oto Baranek Boży*” w teologii janowej znalazło swoje mocne odbicie między innymi w księdze Apokalipsy. Wskazanie dokonane przez Jana nad Jordanem było bardzo istotne, gdyż w ten sposób dopełnił się Stary Testament, gdy naznaczony przez Boga prorok wskazuje na Mesjasza, zapowiadanego i oczekiwanego.

Jan ukazuje Jezusa, jako Baranka ofiarnego i paschalnego, który ma uratować świat od upadku i grzechu. Jest zapowiedzią aktu zbawienia dokonanego parę lat później na krzyżu Golgoty. Prorok ukazał Jezusa, jako kogoś większego od proroka, większego od samego Jana, stwierdzenie, że „nie jest nawet godzien zawiązać rzemyków u Jego sandałów” definiuje jednoznacznie pozycję Jezusa w świecie. W naszym tekście Jezus mówiąc o Janie stwierdza:

*„On był światłem gorejącym i świecącym, a wyście chętnie do czasu radowali się jego światłem”*  
(Jan.5,35)

W obliczu spotkania z Jezusem światło Jana musiało przygasnąć, tak jest z każdym ludzkim świadectwem, gdy Bóg objawi się człowiekowi, to nasze światło gaśnie i jest zastąpione przez większe. To tak jak z latarką i reflektorem, gdy ten ostatni zostanie zaświecony światło latarki przestaje być istotne i ważne.

W naszym współczesnym kontekście, świadectwo człowieka jest ważne w procesie ewangelizacji świata. Jest to nasze zadanie, składania świadectwa prawdzie, głoszenia Jezusa ludziom. Jednak, gdy świadectwo zostanie skutecznie złożone, to sam Jezus staje się najważniejszy w dalszym procesie rozwoju wiary. Mądrością lidera jest usunięcie się w cień, tak jak zrobił to Jan nad Jordanem.

### *Świadcstwo dzieł Jezusa*

Świadcstwo Jana Chrzciciela, choć ważne nie było kluczowe w procesie ukazania Jezusa światu. Świadcstwo dzieł Jezusa jest ważniejsze i przewyższającego poprzednie. Jezus jest tym, kim jest

nie, dlatego że jakiś prorok nad rzeką tak powiedział, ale jest mesjaszem, gdyż wykonał swoje dzieło do końca i poprzez to dzieło wskazuje i świadczy. Jezus stwierdził:

*„Ja zaś mam świadectwo, które przewyższa świadectwo Jana; dzieła, bowiem, które mi powierzył Ojciec, abym je wykonał, te właśnie dzieła, które czynię, świadczą o mnie, że Ojciec mnie posłał”*  
(Jan.5,36)

Można tutaj zadać pytanie, jakie to dzieła? Odpowiedź na tak postawiony problem nie jest trudna, wystarczy spojrzeć do ewangelii. Pierwszym i największym świadectwem jest świadectwo życia Jezusa. Jest to styl życia, brak winy i grzechu a też wielkość Jego dzieł.

Jezus składał świadectwo swoim świętym życiem. Każdy, kto nie był do niego uprzedzony musiał to dostrzec. Brak grzechu jest tutaj najbardziej charakterystycznym elementem tegoż życia. Jezus przewyższał każdego współczesnego i każdego z nas.

Drugim ważnym elementem tego świadectwa były czyny Jezusa. Jego uzdrowienia, jego cudowne rozmnożenie chleba, chodzenie po wodzie, a na końcu zmartwychwstanie to elementy ukazujące nadprzyrodzone pochodzenie mocy jesusowej. Nikt przed nim i nikt po nim tego rodzaju dzieł nie wykonał. Trzecim elementem było nauczanie, jak w którejś ewangelii zaznaczono głoszone z mocą, jakiej nigdy wcześniej słuchacze nie doświadczyli.

Cuda Jezusa stawiały ludzi przed poważnym dylematem. Albo są one fałszywe i Jezus jest oszustem albo są one prawdziwe i Jezus jest Synem Bożym. Sprawdzenie tej alternatywy było proste, przecież każdy uzdrowiony był w zasięgu ręki, faryzeusze i wrogowie Jezusa dobrze wiedzieli o prawdziwości dzieł. Szukali, więc usprawiedliwienia dla swojej niewiary w przypisaniu dzieł Jezusa szatanowi, co z punktu widzenia teologii było dość absurdalnym posunięciem. Szatan ze swej istoty nie jest zdolny do wykonywania dobrych dzieł, ratujących życie i budujących. Jego działania zawsze są destrukcyjne.

Świadectwo mocy było realne, doświadczalne i sprawdzalne. Słowa Jezusa poprzez czyny zostały uwiarygodnione. Powody odrzucenia Jezusowego świadectwa nie tkwią, więc w faktach, co w sercu. Nikt poza Bogiem nie dysponował taką mocą, nikt poza Stwórcą nie mógł zmienić kolei losu, do dzisiaj pomimo postępu nauki wiele tych uzdrowień nie jest możliwe, nie wymyślono jeszcze lekarstwa, a nawet, gdy można pomóc chorym to proces leczenia trwa miesiącami, zaś Jezus działał natychmiast i w pełni skutecznie.

Warto zauważyć, że nikt przed i po Jezusie nie dysponował taką mocą. Współcześni nam uzdrowiciele to najczęściej oszuści a nawet, gdy ktoś zostanie uzdrowiony poprzez modlitwę to jest to raczej wyjątek niż zasada. Moc Jezusa i możliwości jego osoby są nieograniczone i nikt nigdy nie będzie mógł tego powtórzyć, gdyż jedynie Jezus jest mesjaszem i Bogiem.

## *Świadectwo Pism*

Dzieła Jezusa świadczą o jego mesjanizmie. Świadectwo Jana i świadectwo dzieł Jezusa jest podparte świadectwem Pism i jest to trzeci element ważny w identyfikacji misji Jezusa.

Jezus stwierdza dość istotny i ważny fakt:

*„Badacie Pisma, bo sądzicie, że macie w nich żywot wieczny; a one składają świadectwo o mnie”*  
(Jan.5,39)

Najważniejszym elementem uwiarygodniającym misję Jezusa jest zgodność tej misji ze świadectwem prorockim, zapisanym w Pismach pochodzących z okresu przed mesjańskiego. W czasie, gdy Jezus działał uczeni w Piśmie mogli przytoczyć wiele prorocत्व mesjańskich i mogli sprawdzić ich wiarygodność poprzez porównanie życia i działalności Jezusa z ich treścią. W jednej z ewangelii, gdy mędrcy ze wschodu chcieli spotkać nowonarodzonego Jezusa, przyszli do uczonych i oni jednoznacznie określili wszystkie symptomy, które miały towarzyszyć tym narodzinom. Jezus nie przy-



szedł z zaskoczenia, ale został zapowiedziany przez proroków i te proroctwa realizował w sposób precyzyjny.

Cechą charakterystyczną jest jednak to, iż mędrcom uczeni żydowscy przekazali całą prawdę o Mesjaszu, ale to mędrcy poszli sprawdzić, zaś uczeni w Piśmie pozostali w pałacu królewskim. Wiedza a zastosowanie tej wiedzy to dwie różne sprawy, dwa różne zdarzenia. Trwa to do dzisiaj, iluż ludzi dzisiaj wie, że Bóg jest a żyje całkowicie ignorując ten fakt.

Przypatrzymy się kilku takim proroctwom.

*I ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem; ono zdepcze ci głowę, a ty ukąsisz je w piętę.*  
(1 Moj. 3:15)

Jest to najstarsze proroctwo dotyczące mesjasza a w zasadzie losów świata. Zostało ono wypowiedziane w ogrodzie Eden, gdy Adam i Ewa zgrzeszywszy zostali poinformowani przez Boga o konsekwencjach swojego czynu. Nieprzyjaźń pomiędzy człowiekiem a diabłem miała od tej pory towarzyszyć ludzkości. Przeciwnik Boga będzie próbował ukąsić śmiertelnie człowieka, zaś potomek niewiasty zniszczy głowę węża-diabła, co jest równoznacznie ze zwycięstwem nad jadem grzechu. Jezus jest właśnie tym potomkiem niewiasty, który ma zwyciężyć, który ma odnieść sukces.

Następne proroctwo jest z okresu patriarchalnego w historii Izraela. Oto Jakub przed swoją śmiercią przekazuje proroctwo swoim potomkom, o Judzie tak powiedział:

*Nie oddali się berło od Judy Ani butawa od nóg jego, Aż przyjdzie władca jego, I jemu będą posłuszne narody.*  
(1 Moj. 49:10)

Oto zapowiedź panowania przyszłego mesjasza nad całym światem, to zapowiedź ewangelizacji świata, oddania narodów pod władzę potomka Judy, a jak wiemy Jezus pochodził z tego królewskiego plemienia.

Mojżesz przed swoją śmiercią zapowiedział dość jednoznacznie nastanie czasów mesjańskich w słowach:

*Proroka takiego jak ja jestem, wzbudzi ci Pan, Bóg twój, spośród ciebie, spośród twoich braci. Jego słuchać będziecie.*  
(5 Moj. 18:15)

Jest to zapowiedź narodzin proroka, takiego jak sam Mojżesz, który spełni rolę drugiego Mojżesza, prawodawcy i ustanowi tak jak jego poprzednik prawo i zasady funkcjonowania ludu Bożego. Faktycznie patrząc się na nauczanie Jezusowe i jego dzieła nadał on nowy, inny wymiar duchowej rzeczywistości, predefiniował na nowo dekalog, zasady etyczne, prawo Boże.

Nie są to oczywiście wszystkie proroctwa mesjańskie, są to te najstarsze. Proroctw takich w Piśmie Świętym Starego Testamentu jest wiele. Wszystkie one zrealizowały się w osobie Jezusa Mesjasza. Świadczy o tym Pismo potwierdzając rolę i zadania realizowane przez Jezusa, uczeni w Piśmie znali te proroctwa lepiej od innych, wiedzieli wszystko o Bogu i jego woli, jednak odrzucili Mesjasza Jezusa, odrzucili, gdyż wiedza a zastosowanie to dwie różne sprawy. Jezus mesjasz nie pasował im, nie pasował im do ich obrazu etyki, religii, wiary. Zamiast poddać swoje życie, odrzucili Jezusa, pozostali przy swojej błędnej teologii. Paradoksalnie uczeni szukali życia wiecznego, ale je odrzucili, gdyż nie mieściło się ono w ich teologii.

Czyż podobnie nie jest dzisiaj? Spory teologiczne niszczą chrześcijaństwo i odbierają mu jedność. Dzisiaj dla wielu teologów ważniejsza jest doktryna, którą wyznają niż realny Jezus zbawiciel.

### **Powody odrzucenia Jezusa**

Jezus stawia dość poważny zarzut uczonym w Piśmie:

*Jakże możecie wierzyć wy, którzy nawzajem od siebie przyjmujecie chwałę, a nie szukacie chwały pochodzącej od tego, który jedynie jest Bogiem?*  
(Jan.5,44)

Poszukiwanie swojej własnej chwały to grzech faryzeuszy, ale nie tylko. W swoim życiu przeżyłem wiele rozłamów w kościele. Zawsze powodem były ambicje wodzów, czy grup wierzących. Urażona ambicja, zachwiana pozycja osobista w kościele prowadzą do braku jedności. Dla wielu bowiem ich Ego jest ważniejsze od prawdy, od jedności, od Jezusa. Dla wielu rozłamowców ich teologia jest ważniejsza od miłości bliźniego, od budowania jedności i od akceptacji inaczej myślących. Szukanie własnej chwały to jest obraz całego zła kościoła do dzisiaj. Chrześcijaństwo współczesne traci w oczach świata, gdyż w wielu przypadkach stało się faryzejskie. Jezus stał się odległym zaś teologia, przywódcy stali się numer jeden.

Faryzeusze i uczeni w Piśmie bardziej się liczyli z innymi uczonymi i faryzeuszami niż z prawdą. To dlatego prawdopodobnie Nikodem przyszedł do Jezusa nocą, aby nikt go nie zobaczył. Ten fakt był też powodem odrzucenia Jezusa, nawet wtedy, gdy sumienie podpowiadało inne rozwiązanie. Prawdę mówiąc zachowały się świadectwa, że w młodym kościele byli przedstawiciele tych grup społecznych, jednak w czasie, o którym mówimy faryzeusze i uczeni w Piśmie zachowywali daleko idącą powściągliwość a nawet wrogość do Jezusa. Prawda przegrała z karierą, ambicją i status quo. Tak zresztą jest do dzisiaj.

Niewątpliwie plusem uczonych w Piśmie było ich zaangażowanie w poznawanie Pisma Świętego. Minusem złe wnioski, które z tego wynikały. Do dzisiaj ten sam problem stanowi zagrożenie. Złe czytanie Biblii to czytanie, którego celem jest nie poznanie prawdy, ale udowodnienie swoich racji. Wielu szuka uzasadnienia dla swojej doktryny, do swoich wstępnych założeń. Jakże często czytamy Biblię tendencyjnie, odszukując w niej jedynie to, co nam pasuje a pomijając to, co burzy nasze dobre samopoczucie.

Takim dobrym przykładem na to jest stwierdzenie obecne w polskim kościele baptystycznym, że pastor musi mieć wierzącą żonę, zaś Biblia wyraźnie mówi, że musi dobrze swym domem zarządzać i nic więcej na ten temat nie jest napisane. Podobne ma znaczenie dorobienie do obietnicy kluczy dla Piotra - teorii o prymacie papieskim. Przykładów na takie swobodne traktowanie Biblii można przytoczyć o wiele więcej i to w każdej wspólnocie chrześcijańskiej.

Jednym, z bowiem najbardziej niebezpiecznych tendencji w czytaniu Słowa Bożego jest gwiazdka w tekście, może być ona fizycznie wydrukowana, lub może być w naszym umyśle. Czytamy coś, ale gwiazdka mówi nam jak należy to rozumieć. Wielu przyjmuje te gwiazdki za bardziej wiarygodne niż przesłanie samego tekstu.

Nasz umysł jest, bowiem oceniany, czytamy tak jak mamy czytać, wczytujemy w Pismo nieistniejące prawdy, interpretujemy tekst według zasady są mądrzejsi ode mnie i oni na pewno dobrze to zrobili, wczytujemy w tekst swoje prawdy wiary, nasza duma nie pozwala nam zweryfikować poglądów pod dyktando Pisma Świętego. Zwróćmy uwagę, że podobne postawy w czasach Jezusa doprowadziły do odrzucenia Mesjasza, który nie pasował uczonym w Piśmie do obrazu teologicznego, jaki posiadali.

Grzechem tamtych ludzi i naszych czasów jest postawa ignorowania prawdy o Bogu zapisanej w Piśmie Świętym (Jan.5,38). Ta prawda nas oskarża, to ona odrzucona jest przyczyną słabości kościoła chrześcijańskiego.

Wyciągając wnioski z naszego tekstu warto uzmysłowić sobie, że nasza wiara jest budowana na potrójnym świadectwie:

- Na świadectwie ludzkim – ktoś nam powiedział o Jezusie i myśmy w to uwierzyli
- Na świadectwie Pisma Świętego – czytamy i dostrzegamy prawdę o Bogu, która stosujemy w życiu.
- Oraz na świadectwie naszego życia- gdy stwierdzamy to, co mówi Bóg sprawdza się w praktyce.

Dzisiejszy tekst nas ostrzega, można być blisko prawdy a jednak daleko od Boga. Uczeni w piśmie są tego przykładem. Z tego ostrzeżenia powinniśmy wyciągnąć wnioski dla siebie. Przyjdź do Boga i na nim buduj swoje życie, miej odwagę zweryfikowania swojego życia i poddania go pod osąd Pisma Świętego.

## 17. Dwa nadzwyczajne cuda Jezusa (Jan.6,1-21)

W poprzednim rozdziale ukazano potrójne świadectwo dotyczące misji Jezusa. W szóstym rozdziale mamy ukazane dwa nadprzyrodzone zdarzenia, które potwierdzają w sposób empiryczny to potrójne świadectwo poprzez czyny. To mocne świadectwa jego dzieł stawiają przed nami zasadnicze pytanie: Kim jest Jezus? Odpowiedź może prowadzić do jedynej możliwej konkluzji: Jezus jest mesjaszem - zbawicielem, równym Bogu.

„Mało” nigdy nie zamienia się w „dużo” – takie jest nasze doświadczenie i w takim świecie funkcjonujemy. Cud rozmnożenia chleba i cud chodzenia po wodzie nie mieszczą się w naszym systemie naukowym, nie mieszczą się też w naszym doświadczeniu. Wszyscy wiemy, że można mieć jedynie tyle ile się kupiło, zaś rzeczy mogą jedynie ulegać destrukcji, spożyciu lub zagubieniu. Z posiadanych dóbr jedynie ubytek jest pewny, zaś dodać do tego można ciężką pracą i poprzez zabranie z jednego miejsca i przeniesienie do drugiego.

Nauka jednoznacznie określa zasadę, nic nie powstaje z niczego, samoistnie. Można oczywiście przetwarzać posiadaną materię w reakcji chemicznej, czy biologicznej, ale ilość materii przed i po jest identyczna. Z kromki chleba możemy mieć jedynie pół kromki, ale nigdy dwie. Podobnie wygląda sprawa z chodzeniem po wodzie. Prawo ciężenia jest nieubłagalne, z punktu widzenia fizyki, człowiek musi utonąć, nie ma innej możliwości. Możemy oczywiście przejść przez jezioro, gdy jest sroga zima, ale wydarzenia opisane w ewangelii miały miejsce w kraju, w którym srogich zim nie ma.

Z punktu widzenia nauki i naszej wiedzy oba cuda są niemożliwe. Oba muszą nas doprowadzić do pytań natury światopoglądowej, na które można znaleźć odpowiedź jedynie w sferze wiary a nie racjonalnego myślenia. Współczesny naukowiec musi stwierdzić, że oba opisane cuda się nie wydarzyły. Do takiego wniosku dochodzą też liberalni teolodzy, próbujący sprowadzić wiarę do racjonalnego systemu wiedzy. W komentarzu Barclaya czytamy właśnie taką liberalną interpretację obu cudów. Między innymi Barclay napisał:

*Niektórzy dopatrują się w tym cudzie czegoś, co w pewnym sensie jest zjawiskiem zupełnie naturalnym, ale w innym sensie jest rzeczywiście cudem i to niezwykłym. [...] Nastął wieczór, ludzie byli głodni. Wiele serc przepętniał egoizm. Nikt nie chciał pokazać tego, co ma, bo musiałby się podzielić z innymi, a wtedy by dla niego nie wystarczyło. Zamiast rozdzielić to, co mieli z sobą, ukrywali pożywienie w zawiniątkach. Wtedy Jezus podejmuje inicjatywę. To, co On i jego uczniowie posiadali zaczyna dzielić, błogosławić i zapraszać z miłym uśmiechem. I wtedy wszyscy zaczynają dzielić chleb. Zanim ludzie zdali sobie sprawę z tego, co się dzieje, okazało się, że jest wystarczająca ilość pożywienia dla wszystkich, że wszyscy mogli się nasycić<sup>1</sup>*

W podobnym tonie autor ten interpretuje cud chodzenia po wodzie. Oczywiście można i tak to interpretować, czy jednak Bóg jest tak słaby i tak niezaradny, że jako cud jest pozornie nadprzyrodzonym zjawiskiem? Czy Bóg nie ma mocy stworzyć coś z niczego? Sprowadzenie wiary do dydaktycznej bajeczki to nonsens, to przejaw małej wiary.

Ewangelia nie opisuje pozornych cudów, pozornych zjawisk nadprzyrodzonych, ale realnie działającego Boga w świecie. To opowiadanie musimy przyjąć za pewnik. Nasz stosunek to tego i innych tego typu opowiadań jest sprawdzianem naszej wiary i naszego zaufania Bogu. Jeśli Jezus nie rozmnożył chleba, jeśli Jezus nie chodził po wodzie, to nie jest tą osobą, za jaką się podawał. Jest

---

<sup>1</sup> William Barclay, *Ewangelia św Mateusza T.1*, , Słowo Prawdy Warszawa 1978, Str.262

uzurpatorem, a my wyznawcy Jezusa jesteśmy naiwniakami, którzy budują swoją wieczną nadzieję na człowieku. Trudno jest zgodzić się z poglądem wyrażonym przez Barclay'a.

Wydarzenie opisywane w naszym tekście wydarzyło się prawdopodobnie poza terytorium Izraelskim, na dzisiejszym terytorium Syrii, w krainie wtedy pogańskiej. Po tych wydarzeniach, Jezus i apostołowie udali się do Kafarnaum – jak to jest określone znajdującym się na drugim brzegu, czyli po przeciwnej stronie Jeziora. Być może Jezus pragnął uwolnić się od tłumu i dlatego udał się do miejsca, gdzie był mniej znany. Niestety ludzie poszli za nim i znaleźli się w trudnej sytuacji, gdyż zbliżał się wieczór a nie mieli, co jeść.

Cud rozmnożenia chleba został opisany we wszystkich ewangeliach, zaś drugi z cudów w trzech. Waga tych cudów wynika z samej istoty zdarzenia, ale też oba cuda musiały wywołać żywą reakcję apostołów i zostały dobrze zapamiętane. Uzdrawienie chorego dokonane przez Jezusa jest czymś wyjątkowym, ale przecież ludzie zdrowieją w sposób naturalny, w jakimś tam stopniu tego rodzaju działania jesusowe nie były tak szokującym zjawiskiem jak właśnie te dwa opisane w naszym przewodnim fragmencie. Te dwa cuda ukazują nam w jednoznaczny sposób moc Jezusa, jego naturę i udzielają jedynej możliwej odpowiedzi na pytanie, kim jest Jezus?

Akt rozmnożenia chleba to akt stwórczy. Jezus dodaje do istniejącej rzeczywistości nową materię, nie jest to odwrócenie niekorzystnego procesu, ale jest to stworzenie z mało - wiele. W drugim przypadku Jezus łamie odwieczne prawo ciężenia i chodzi po wodzie, co też jest zjawiskiem niespotykanym i nadprzyrodzonym. Dlatego też Jan umieszcza oba zdarzenia po rozdziale piątym, w którym ukazuje Jezusa, jako osobę równą, co do mocy, czci, i natury z Bogiem Ojcem. Twierdzenia teologiczne znajdują odzwierciedlenie w świadectwie życia i w dziełach Jezusa.

### *Cud rozmnożenia chleba*

Cud rozmnożenia chleba jest innym zdarzeniem niż te opisywane do tej pory w ewangeliach. Lekarze uzdrawiają ludzi metodami naturalnymi, Jezus też uzdrawiał, można doszukiwać się tutaj ukrytej wiedzy, pozwalającej skuteczniej leczyć. Uwolnienie z mocy demonów można potraktować, jako pomoc psychologiczno-psychiatryczną udzielaną chorym.

Cud rozmnożenia chleba jest inny. Z mniej powstało więcej. Dokonało się coś, co z punktu widzenia fizyki nie jest możliwe. Cud Jezusa jest cudem stwórczego dodawania, zmieniającym mniej na więcej. Wszyscy wiemy z fizyki, że takie działanie jest niemożliwe, gdyż obowiązuje zasada, że ilość materii przed i po reakcji jest taka sama, nie może być inaczej. Tu zaś pojedyncze sztuki zamieniły się w pełne kosze. Racjonalni i liberalni teolodzy próbują ten trudny dla racjonalizmu problem ominąć w tak kuriozalny sposób jak cytowany powyżej. Przyjęta przez nich ideologia przeszkadza w uznaniu tego cudu, gdyż w żaden sposób nie da się go wytłumaczyć metodami naturalnymi.

W teologicznym komentarzu Jana do tego zdarzenia, następuje odwołanie do chleba paschalnego, będącego obrazem ratunku. Ofiara paschalna składa się z dwóch elementów, praśnego chleba i zabitego baranka, jest to w tradycji judaizmu ostatni posiłek niewolnika i pierwszy człowieka wolnego. W symbolice paschalnej to wydarzenie dość dobrze oddaje istotę misji Jezusa. Chleb rozmnożony w tym zdarzeniu obrazuje posiłek, który daje życie ludowi. W mowie wygłoszonej z tej okazji widzimy Jezusa, który daje ratunek o wiele ważniejszy i głębszy, ratunek od potępienia i śmierci duchowej. Cud ten pokazuje ludzi, którzy koncentrują się na tu i teraz i nie chcą zrozumieć istoty wieczności, jaką chce im ofiarować Jezus. Dla nich ważne jest jedynie to, co dotyczy ich doczesnego życia, z Jezusem może być miło, przyjemnie i bez wysiłku.

Chleb jest znakiem życia i dlatego tu ten obraz podkreśla tę prawdę. Chleb-Jezus daje o wiele lepsze życie niż chleb upieczony z mąki. Jezus nie tylko karmi głodnych w tej doczesnej rzeczywistości, ale może dać chleb zapewniający życie wieczne.

Poprzez cud rozmnożenia chleba, Jezus chce nas nauczyć, że mało nie zawsze znaczy mało. Uczniowie na początku mieli do dyspozycji jedynie 200 denarów, 5 chlebów i 2 ryby zaś do wy-

karmienia 5 000 mężczyzn nie licząc kobiet i dzieci. Wydawało się, że to jest oczywista sprzeczność, problem ten był nierozwiązywalny w każdym z możliwych algorytmów. Każde rozwiązanie było złe, ale nikt z obecnych nie wziął pod uwagę natury Jezusa i jego mocy.

Filip stwierdzają całkiem zresztą słusznie:

*Za dwieście denarów nie wystarczy dla nich chleba, choćby każdy tylko odrobinę otrzymał.*  
(Jan.6:7b)

W ewangelii Mateusza (Mat.14,15) pada propozycja niech idą do domu i sami sobie radzą. Z punktu widzenia apostołów było to jedynie słuszne rozwiązanie, jednak Jezus ma inny pomysł, każe ludziom usiąść. Można sobie tylko wyobrazić zdziwienie na twarzach uczniów, przecież znają fakty i nadzieję ludu, który siada do posiłku, choć nie wie, że w zasadzie nie ma nic na ten posiłek. Z jednej strony jest racjonalizm uczniów, próba rozwiązania problemu tak po ludzku, tak realistycznie, z drugiej strony jest Bóg i jego moc. Gdy uczniowie analizują możliwości, Bóg realizuje zadania. Gdy uczniowie zastanawiają się nad beznadziejnością zadania postawionego przez Jezusa, Bóg przystępuje do realizacji swojego planu. Uczniowie oddalmy problem od siebie niech inni się męczą, Bóg rozwiązuje problem, bez względu na stan wyjściowy.

W tym tkwi nasz największy problem, gdyż my w większym lub mniejszym stopniu jesteśmy racjonalni, analizujemy fakty i szukamy ewentualnych problemów. Dla nas realny świat jest pełen ograniczeń, których nie można tak łatwo pokonać. Jedną z cech Boga jest wszechmoc, dla niego nie ma stwierdzenia: „to jest niemożliwe, tego nie da się zrobić”. Z atrybutów osoby wynikają formuły działania. Jezus nakazuje, aby lud usiadł, podczas gdy uczniowie analizują braki, Jezus przystępuje do działania.

W wersecie 11 Jan mówi, iż jedli do sytości a nawet ponad to, gdyż wróciło w koszach wiele więcej chleba, niż gdy rozpoczynali dzielenie. Być może wielu z siedzących po raz pierwszy w życiu najadło się do syta. Ten posiłek nie był symbolicznym, tak jak nasze współczesne pamiątki wieczery pańskiej, ale był to posiłek pełny, sycący. W efekcie końcowym to potrzeby ludzi a nie możliwości apostołów zadecydowały o rozmiarze i zakresie tego cudu.

Czasami się zastanawiam nad obrazowym przedstawieniem całego tego zdarzenia. Lud siedzi, Jezus łamie chleb a uczniowie go roznoszą. Zadaję sobie pytanie, kiedy zorientowali się, iż dokonał się cud? Być może w pełni dotarła do nich waga tego zdarzenia w momencie, gdy zebrali odpadki, było ich kilkakrotnie więcej niż tego, od czego zaczęli. Być może dopiero wtedy zrozumieli wagę zdarzenia i wielkość tego cudu. 5 chlebów zamieniono na 12 kosztów odpadków plus 5 000 nakarmionych mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci. Tłum pewnie do końca nie był świadomy istoty tego zdarzenia, myślę, że zachwyty apostołów i informacja płynąca od zbierających resztki i widok pełnych koszy odpadków ukazał ludowi wielkość zdarzenia. Reakcja tłumu na ten fakt jest entuzjastyczna:

*Wtedy ludzie ujrawszy cud, jaki uczynił, rzekli: Ten naprawdę jest prorokiem, który miał przyjść na świat. Jezus zaś poznawszy, że zamysłają podejść, porwać go i obwołać królem, uszedł znowu na górę sam jeden. (Jan. 6:14-15)*

Lud oddaje chwałę Bogu dostrzegając w Jezusie proroka, który miał przyjść na świat. Ludzie idą jeszcze dalej, chcą obwołać Jezusa królem, chcą uczynić z niego władcę. Ich sposób rozumowania jest charakterystyczny i dla naszego współczesnego działania. W wyborach wygrywają ci, którzy bardziej przekonywująco obiecują różne przywileje i różne wydatki dla ludzi. Uczestnicy cudu rozmnożenia chleba też chcieli mieć króla, który daje i nie wymaga wysiłku. Świetne królestwo - Jezus daje codziennie chleb a my moglibyśmy posiedzieć w fotelu przed domem. Jezus jednak wie, że jest to płytki motywacja i ucieka przed nimi. W następnym fragmencie wyjawia tłumowi, który go odzyskał zasady swojego królowania i wtedy okazuje się, że jedynie 12 ma ochotę na takiego króla a pozostali odeszli.

Jan przypominając to wydarzenie chce też przekazać istotę przesłania tego cudu. Być może odwołuje się tutaj do dwóch wydarzeń opisanych w Starym Testamencie:

*Gdy tedy sprowadzili Skrzynię Bożą i ustawili ją w środku namiotu, który Dawid kazał dla niej rozpiąć, złożyli ofiary całopalne i ofiary pojednania przed Bogiem. Gdy zaś Dawid dokończył składania ofiar całopalnych i ofiar pojednania, pobłogosławił lud w imieniu Pana I kazał rozdzielić między wszystkich Izraelitów, zarówno mężczyzn jak i kobiety, po bochenku chleba, po kawałku mięsa i po kołaczu z rodzynkami. (1 Kron. 16:1-3)*

Dawid sprowadza skrzynię przymierza do Jerozolimy i z tej okazji organizuje posiłek dla ludu. Wielka radość z obecności szczególnego przedmiotu, radość, która ma stać się wielkim świętem. Oto potomek Dawida dzieli chleb pomiędzy lud, gdyż sam jest obecnością Boga wśród nich. Cud ten miał uzmysłwić ludowi tę obecność. Drugie wydarzenie jest zapisane w księdze Królewskiej:

*Wstał, więc i poszedł do Sarepty, a gdy wchodził do bramy miasta, oto pewna wdowa zbierała tam drwa. Odezwął się, więc do niej tymi słowy: Przynieś mi nieco wody w naczyniu, abym się napił. A gdy ona szła, aby nabrać, zawołał jeszcze za nią: Przynieś mi też, proszę, kawałek chleba. Lecz ona odpowiedziała: Jako żyje Pan, Bóg twój, że nie mam nic upieczonego, a tylko garść mąki w dzbanie i odrobinę oliwy w bańce. Oto właśnie zbieram trochę drwa, potem pójdę i przyrządzę to dla siebie i dla mojego syna, a gdy to zjemy, to chyba umrzemy. Lecz Eliasza rzekł do niej: Nie bój się! Idź i zrób, jak powiadasz, lecz najpierw przyrządź mi z tego mały placek i przynieś mi go, dla siebie zaś i syna swojego przyrządzisz później. Gdyż tak mówi Pan, Bóg Izraela: Mąka w garncu nie wyczerpie się, Oliwy w bańce nie zabraknie aż do dnia, kiedy Pan spuści deszcz na ziemię. Poszła więc i postąpiła według słowa Eliasza, i mieli co jeść, ona i on, i jej rodzina, dzień w dzień. Mąka w garnku nie wyczerpała się, oliwy w bańce nie zabrakło według słowa Pana, które wypowiedział przez Eliasza. [...] Wtedy rzekła kobieta do Eliasza: Teraz poznałam, że jesteś mężem Bożym i słowo Pana naprawdę jest w ustach twoich. (1 Król. 17:10-16.24)*

Eliasza w pogańskiej Sarepcie w imieniu Boga dokonuje cudu rozmnożenia pokarmu. Jest to podobny cud, choć w mniejszym zakresie. Kobieta, która tego doświadczyła jednoznacznie stwierdziła, obecność słowa Bożego i mocy Bożej w sercu proroka Eliasza. Ten cud przemówił do niej i ona oddała chwałę Bogu.

Cud rozmnożenia chleba stawia przed czytelnikami po raz kolejny pytanie: Kim jest Jezus? Lud stwierdził, że prorokiem, który miał przyjść, to może sugerować przekonanie o powrocie Eliasza – według tradycji żydowskiej miał poprzedzać Mesjasza, lub lud uważał, że Jezus to Mesjasz i dlatego chcieli obwołać go królem. Jezus przecież tak jak wielki Dawid troszczył się o potrzeby ludu i robił to w mocy Bożej. A może niektórzy widzieli w nim samego objawionego Boga, przecież nikt nie może dokonać cudu stworzenia z niczego poza samym Bogiem. Jan zna odpowiedź na to pytanie i chce przekonać czytelników do takiej samej wiary. Jak zauważa wcześniej, Jezus jest Bogiem godnym takiej samej czci jak Bóg Ojciec (Jan.5,23-24).

Możemy dostrzec tutaj pewną logiczną ciągłość wydarzeń. We wcześniejszym tekście Jan ukazuje Jezusa, jako równego Ojcu i wymagającego identycznej czci dla siebie. Potem cud rozmnożenia chleba prowadzi do ukazania słuszności tego twierdzenia, zaś późniejsza rozmowa Jezusa z ludem na temat chleba żywota sprawia, że lud chce mieć króla, ale niekoniecznie chce mieć Boga za króla. Gdy Jezus stawia wymaganiach wszyscy odchodzą. Jan nie chce nam pokazać jakiegoś kolejnego zdarzenia, ale chce nam przekazać głęboką prawdę ewangeliczną.

### *Cud chodzenia po wodzie*

Drugi cud jest też znamieny i ważny dla lepszego zrozumienia istoty mocy Jezusowej. Ta część opowiadania rozpoczyna się od stwierdzenia:

*Jezus zaś poznawszy, że zamyślają podejść, porwać go i obwołać królem, uszedł znowu na górę sam jeden. (Jan.6,15)*

Jezus wyraźnie unikał przywilejów, nie chciał stać się politycznym rozgrywającym w tamtej rzeczywistości. Lud znalazł dobrego kandydata na króla, Jezus jednak znał niskie pobudki takiego po-

mysłu. Znał też swoje miejsce i znał swoje zadanie do wykonania. Był królem, ale objęcie panowania nad ludźmi miało nastąpić według Bożego planu a nie oczekiwań ludu.

Jezus unika spotkania z tłumem i wyraźnie chowa się przed nim, zaś uczniowie odpływają na drugi brzeg jeziora zwanego morzem. Tym sposobem lud pozostał sam i zaczął szukać Jezusa. Efekty tego zajęcia są opisane w następnym fragmencie ewangelii Jana, tu podstęp jesusowy się udał, lud utracił kontakt z Jezusem i jego uczniami. Wszyscy byli zdezorientowani.

Ucniowie zaś łodzią pokonywali drogę sobie dobrze znaną, pewnie, jako rybacy niejedną raz przepływali w tym miejscu. Woda była niespokojna, co czasami zdarza się nad tym akwenem wodnym. Gdy odpłynęli od brzegu na odległość 30 stadiów<sup>2</sup> spostrzegli zmierzającego do nich Jezusa. Szedł po wodzie. Kolejny cud, niemieszczący się w naszym racjonalnym myśleniu. Nie da się chodzić po wodzie, liberalni teologowie szukają, więc innego rozwiązania. Gdzieś czytałem, że Jezus szedł wzdłuż brzegu a uczniowie się nie zorientowali i uznali, że chodzi po wodzie, przecież była noc i zła widoczność. Można i tak, ale wtedy cała ewangelia staje się „bajką dla grzecznych dzieci” a nie przekazem mocy Bożej.

Jezus szedł przez środek wody, nie po płyciźnie, nie po łądzie, ale po wodzie. Woda była głęboka, gdy Piotr spróbował tej samej sztuki i gdy zwątpił w sercu swoim zaczął tonąć. Uczniowie w nocy musieli przeżyć szok. Ich racjonalizm też podpowiadał, to nie jest możliwe, więc to nie Jezus a jakiś duch, zjawa. Strach uczniów jest w pełni uzasadniony. W ciemnej nocy, wśród burzliwych fal i przy silnym wietrze uczniowie dostrzegają na środku jeziora postać Jezusa wyłaniającego się z mroku. Pewnie było to przerażające doświadczenie. Jezus łagodnymi słowami ich uspakaja. Wypowiada zdanie tak swobodnie jakby chodzenie po wodzie było taką samą normą jak po drogach Palestyny. „*Ja jestem nie bójcie się*” (Jan.6,20b). Jezus wsiada do łodzi a ewangelista kończy to opowiadanie.

Warto zauważyć, że ten cud ma wymiar jedynie dla apostołów. Nie ma innych świadków tego zdarzenia. Cud ten jak chce ewangelista Mateusz wywołał następującą reakcję:

*A ci, którzy byli w łodzi, złożyli mu pokłon, mówiąc: Zaprawdę, Ty jesteś Synem Bożym.*  
(Mat.14:33)

Zaś ewangelista Marek stwierdza:

*I wszedł do nich do łodzi, i wiatr ustał; a oni byli wstrząśnięci do głębi.* (Mar. 6:51)

Przerażenie, wstrząs, jaki przeżyli dobrze oddaje niezwykłość tego wydarzenia, ale i moc Jezusa. Uczniowie będący pod wrażeniem sytuacji wypowiadają słowa będące aktem wiary. Uznają Jezusa Synem Boga, gdyż jedynie Bóg może znieść prawa przyrody i nikt inny.

Jan poprzez te dwa cuda chce udowodnić poprzednie twierdzenie o należytym Jezusowi czci, a też wprowadza nas w drugi ważny temat „Jezus chlebem żywota”. Te dwa cuda ukazują nam Jezusa, jako osobę zagadkową, ale też dysponującą mocą boską. Jezus jest osobą niewyobrażalnie wielką, nie mieści się w naszych pojęciach i naszych prawach.

Jezus w tych dwóch cudach okazał się stwórcą dodając materię, okazał się panem praw przyrody, które obowiązują wszystkich, ale nie Jego. Żądanie, więc aby Jezusowi oddawać cześć równą Bogu Ojcu jest w pełni uzasadnione. Dla mocy Jezusa nie ma ograniczeń.

---

<sup>2</sup> Przepłynęli około 4,5 km.



## 18. Cóż mamy czynić? (Jan.6,22-33)

Analizowany dzisiaj fragment stawia przed nami pytanie: Cóż mamy czynić? Pytanie ważne i istotne. Oto Jezus dokonał cudu rozmnożenia chleba, ludzie w odpowiedzi chcieli go obwołać królem. W wyniku tego nawiązał się dialog pomiędzy Jezusem a szukającymi go ludźmi. Pada słuszne pytanie: Cóż mamy czynić? Pytanie to musimy sobie i my zadać, jest to pytanie o naszą przyszłość, o naszą wieczność i o nasze relacje z Bogiem. Choć trzeba przyznać, że bohaterowie tego opowiadania otrzymali odpowiedź, która ich niezadowolili.

We współczesnym świecie rytm życia politycznego odbywa się zgodnie z harmonogramem wyborów parlamentarnych, prezydenckich, samorządowych. Każdy z nas przystępując do głosowania zastanawia się nad programem kandydatów, jednak program ten rozpatruje nie w kategorii ekonomii kraju, ale najczęściej w kategorii, co ja z tego będę miał. W sumie korzyści obiecane nam, wydają się najbliższym sercu kryterium głosowania. Program socjalny jest tutaj najważniejszy, gdyż dotyka nas bezpośrednio.

Gdy poszukujemy pracy też zwracamy dużą uwagę na podobne zagadnienie, szukając odpowiedzi na pytanie: Co ja z tego będę miał dla siebie? Niewielu pracuje z poczucia obowiązku, altruizmu. Przyjmując się do pracy chcemy znać swoje obowiązki, wynagrodzenie a firmą interesujemy się jedynie w zakresie - czy zapewni mi ona stabilne zatrudnienie. W życiu zawsze szukamy swojego interesu, bezpieczeństwa, korzyści.

Z punktu widzenia socjologicznych oczekiwań ludzi dzisiejszy tekst nie zaskakuje. Ludzie doświadczyli chwili dobrobytu, najedli się do syta, tanim kosztem. Czyż osoba Jezusa nie nadaje się na króla? Czy można znaleźć lepszego kandydata od Niego? Tym bardziej, że spełnia on wszystkie kryteria królewskie. Jest z dobrego rodu dawidowego, dysponuje ogromną mocą i daje jeść za darmo. Wizja takiego króla sprawia, że Judea stanie się krainą obfitości, będzie obdarzana różnymi dobrami bez potrzeby ciężkiej pracy, bez oglądania się na uwarunkowania klimatyczne, itp. Jezus król wydaje się dobrym rozwiązaniem. Jednak Jezus unika tego (Jan.6,15), ucieka przed tłumem. Według Jezusa ta propozycja jawi się jako kolejna pokusa pójścia na skróty. Już kiedyś na pustyni szatan proponował, aby Jezus oddał mu pokłon a w zamian za to otrzyma cały świat. Tutaj jest podobnie, lud mówi zostań naszym królem, szatan podpowiada, to jest przecież Twój cel. Jezus jednak wie, że nie o takie królowanie mu chodzi. Ucieka, ale tłum go poszukuje, nie daje za wygraną. Dzisiaj analizowany tekst jest wstępem do długiej rozmowy na temat istoty misji Jezusowej. Gdy Jezus zaczyna stawiać wymagania pozostaje przy nim jedynie 12 apostołów i to nie wszyscy z nich są przekonani do jego racji.

### *Powody poszukiwania Jezusa przez tłum*

Akcja dzisiejszego fragmentu ma miejsce dzień później. Lud towarzyszący Jezusowi, nakarmiony pewnie usnął w tym samym miejscu, w którym dokonał się cud rozmnożenia chleba. Ludzie są przy Jezusie, być może pilnują go, aby nie uciekł, nie wycofał się. Wszyscy wiedzą, że apostołowie już odpłynęli zaś Jezus samotnie na górze się modli. Rano konsternacja, Jezus znikł, odszedł, gdy spali.

Jezus daje nam tutaj przykład do naśladowania. On wiele się modlił, więcej niż my. Chce nas uczyć modlitwy, rozmowy z Ojcem. Jak wygląda nasza modlitwa, nasze zaangażowanie w dialog z Bogiem? Wielu z nas modli się bez refleksji, bez zastanowienia, powtarzając bezmyślnie wyuczone słowa. Modlitwa, z której nic nie wynika, jest potokiem słów, może pięknych, ale nie moich. Czy taka modlitwa to dialog z Bogiem Ojcem? Czy ona coś zmieni w naszym życiu? Modlitwa musi być

dialogiem, w którym z jednej strony my przychodzimy ze swoim życiem i problemami i szukamy u Ojca rozwiązania, najlepszego dla tych problemów. Jezus to robił w nocy, gdy tłum spał, gdy uczniowie podróżowali na drugi brzeg. Nie była to długa modlitwa, gdyż miarą jej był czas na przepłynięcie 4 km przez uczniów. Potem zaś Jezus opuścił tłum i poszedł do swoich po wodzie.

Możemy sobie wyobrazić poranną konsternację tłumy. Wszyscy widzieli, że łódzie odplłynęły bez Jezusa, wszyscy widzieli Jezusa modlącego się w oddali a rano okazało się, że go nie ma. Rozpoczyna się wielkie poszukiwanie. Być może przypominało to współczesne uganie się fanów za idolami sportu, muzyki, aktorami. Współcześnie tłumy ludzi podążają śladami tego rodzaju bohaterów mas mediów. Czasami potrzebni są ochroniarze, aby ludzie ci mogli przejść przez ulicę, zrobić zakupy. Tu widzimy podobny amok tłumy, który szuka Jezusa, szuka - gdyż chce go obwołać swoim królem.

Wytrwałe poszukiwania kończą się sukcesem. Jezus jest w Kafarnaum. W tym miejscu rozpoczyna się najbardziej fascynujący dialog w ewangelii Jana. W dzisiejszym kazaniu omówimy jedynie jego początek.

## *Dwa pokarmy*

Dialog pomiędzy Jezusem a ludźmi go szukającymi rozpoczyna się od pytania skierowanego bezpośrednio do Chrystusa:

*„Mistrzu, kiedy tu przybyłeś? (Jan.6,25)*

Pytanie wydaje się banalne, ludzie szukali Jezusa i go znaleźli, ale nie wiedzieli jak przeprowił się przez wodę i kiedy. Zadają, więc pytanie wyjaśniające. To, co może dziwić to odpowiedź Jezusa sięgająca głębiej niż werbalny sens pytania:

*„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, szukacie mnie nie, dlatego, że widzieliście cuda, ale dlatego, że jedliście chleb i nasyciliście się” (Jan.6,26b)*

Odpowiedź Jezusa sięga głębi powodów poszukiwań a nie istoty tego pytania. Tu mamy dość charakterystyczne zjawisko. Często nasze pytania i dialogi przebiegają na powierzchni autentycznych naszych odczuć i oczekiwań. Wyrażamy swoje emocje pytaniami pozornie nic niemającymi wspólnego z oczekiwaniami. Zadajemy pytania, na które nie oczekujemy takiej odpowiedzi, jaka wynika z ich treści. Ci ludzie nie byli ciekawi metody przedostania się Jezusa na drugi brzeg jeziora. Ich to zagadnienie nie interesowało, oni chcieli obwołać Jezusa królem.

To jest trudne zadanie stojące przed duszpasterzami. Gdy rozmawiają z ludźmi, potrzebującymi pomocy najczęściej muszą włożyć dużo wysiłku, aby dotrzeć do sedna sprawy. Czym problem jest trudniejszy tym trudniej jest uzyskać jasne i wyczerpujące odpowiedzi. Złe wiadomości, wiadomości stawiające nas w złym świetle staramy się ukryć głęboko przez rozmówcami. Sytuacja tutaj jest identyczna, ludzie zadali pytanie, na które odpowiedź ich nie interesowała. Jezus mistrz sięga głębi odpowiada nie na ich werbalne pytanie, ale na ich odczucia płynące z głębszych warstw osobowości.

Odpowiedź Jezusa odkrywa przed nimi niskie pobudki poszukiwań. Im nie chodzi o Jezusa, nie chodzi o Boga chodzi o zapewnienie sytości. Motywacja poszukiwań Jezusa jest dość płytka, banalna a nawet wstydliva, dlatego zadają inne pytanie niż to, które tkwi w ich umysłach. Jezus nie ulega jednak pokusie łatwych sukcesów, łatwych rozwiązań. Dalsze słowa rozdziału 6 ewangelii rozczarowują tłum ludzi, wszyscy odchodzą.

Pamiętam taką sytuację. Parę lat temu poszukiwaliśmy w zborze pastora. W tym czasie przewodziłem zborowi a równolegle funkcjonowała komisja szukająca kandydata. W pewnym momencie byłem w niezmiernie korzystnej sytuacji. Miałem mikrofon w rękę a na zebraniu członków zboru była taka atmosfera, że gdybym powiedział dwa zdania więcej zostałbym pastorem. Jednak uczciwość mi na to nie pozwoliła, zaś komisja poszukująca zrobiła wszystko abym nim nie zostałem. Tutaj jest podobnie, jedno zadanie Jezusa uczyniłoby go królem, ale on powiedział coś, co zniechęciło do

niego ludzi. Zachował się uczciwie, zachował swoje priorytety, swoją wizję służby. Pozornie przegrał, praktycznie wygrał, gdyż jego misja nie miała polegać na zostaniu królem według modły tego świata, ale chciał i został Królem Królów i Panem Panów w standardzie Bożym.

Motywy ludu były przyziemne i płytkie. Oni pewnie nawet nie chcieli w osobie Jezusa króla, oni chcieli jeść za darmo a Jezus im to gwarantował. Czy na takiej bazie można realizować nadprzyrodzoną misję Ojca? Czy przy takiej motywacji starczyłoby odwagi ludziom, aby wytrwać przy Jezusie? Wkrótce potem podobny tłum krzychał ukrzyżuj go. Już chwilę po zamiarze obwołania królem przy Jezusie zostało zaledwie 12 apostołów.

Ludzie chcieli Jezusa według ich wyobrażeń, nie chcieli podać się Jezusowi realnemu, realizującemu plan Boga. Tak jest do dzisiaj. Tworzymy sobie swojego Jezusa, swoją teologię i chcemy, aby stała się prawdą. Jednak Jezus nie podlega koniunkturalnym oczekiwaniom tłumów, On chce nadać smak i kierunek tej ziemi. Nie ma tu miejsca na manipulację, na wymuszenie na nim czegokolwiek. Postawione przez Jezusa warunki królowania zniechęciły wszystkich do niego.

Odpowiedź Jezusa na oczekiwania tłumu zaskoczyła:

*„Zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa, o pokarm życia wiecznego, który wam da Syn Człowieczy: na nim, bowiem położył Bóg Ojciec pieczęć swoją” (Jan.6,27)*

Jezus wzywa do sięgania głębiej. Wieczność to wymiar czasowy, jaki powinien nas interesować i na pewno jest to wymiar Chrystusowy. Bóg nie dba tak bardzo o naszą doczesność, gdyż jego plany sięgają nieskończoności. Dla ludu wieczność do dość odległy termin, rzeczywistość zaś rozgrywa się tu i teraz. Nie ważne, że otrzymają życie wieczne, oni chcą żyć dzisiaj, gdyż tylko to dzisiaj się liczy. Taka jest psychologia tłumu.

Podobnie jest do dzisiaj w życiu politycznym. Politycy, którzy mówią, że trzeba zrobić coś trudnego dzisiaj, aby jutro było nam lepiej przegrywają wybory. Ludzie chcą mieć lepiej natychmiast. Przyszłość nas nie interesuje, gdyż podświadomie wiemy, iż nie należy ona do nas.

Jezus ukazuje im wieczność, ale czy jest to atrakcyjna perspektywa dla nich. Oni jutro muszą nakarmić rodziny, oni jutro muszą rozwiązać trudne zadania, a wieczność to tak odległy termin, że prawie nierealny. To jest dramat ludzkości, życie na teraz, życie ukierunkowane na chwilę, moment. Jednak ten aktualny czas szybko mija a co pozostanie na później?

Wielu młodych ludzi unika płacenia na fundusze emerytalne, po co tracić pieniądze, skoro jesteśmy młodzi i silni? Jednak życie szybko mija i przychodzi zdziwienie, dlaczego nasza emerytura jest tak niska?

W tym tkwi dramat człowieka, który ignoruje Boga i wiarę gdyż ma jeszcze na to czas, gdyż to nie ta pora na takie rozmyślanie. Potem może zabraknąć czasu na refleksję i nawrócenie. Tłumu szukającego Jezusa nie interesował on sam, Bóg, wieczność ani chcieli mieć dzisiaj dużo jedzenia. Gdy Jezus zaczął mówić o wieczności wyśmiali go i odeszli. To nie temat dla nich. Gdy my dzisiaj mówimy o Bogu wierze i wieczności ludzie wolą pójść do supermarketu niż słuchać tego, co może będzie dla nich ważne za dziesiątki lat, ale tych lat może nie być i co wtedy?

Jezus chce dać pokarm wieczny, chce dać prawdziwy chleb, prawdziwe wartości a nie utrzymywać nas w iluzji. Jednak my wolimy tę iluzję, wolimy te kolorowe reklamy, pełne brzuchy i portfele. Za tym głosujemy i za tym chcieli zagłosować szukający Jezusa w naszym opowiadaniu. Jezus chciał czegoś większego i lepszego, ale oni go zignorowali, tak jak dzisiaj tłumy ludzi zapatrzonych w mijającą chwilę doczesności ignorują Jezusa.

### ***Czynić dzieła Boże***

Tłum ludzi zadaje dobre pytania, ale nie oczekuje dobrych odpowiedzi. Ludzie pytają Jezusa:

*„Cóż mamy czynić, aby wykonywać dzieła Boże?” (Jan.6,28b)*

Powyższe pytanie jest dość ważne i istotne. Każdy z nas powinien je poważnie zadać. Bóg stworzył świat, określił prawa nim rządzące i oczekuje życia i funkcjonowania w zgodzie z nimi. Znalezienie się w samym centrum tego Bożego nurtu w życiu jest niezmiernie ważne. Postawienie tego pytania jest jednak niebezpieczne. Gdy okaże się, że moje życie daleko odbiega od tego Bożego standardu to, co wtedy? Czy będziemy mieli odwagę na zmianę, na radykalne przewartościowanie swojego życia?

W Nowym i Starym Testamencie ludzie stawiali Bogu to pytanie i nie zawsze odpowiedź ich zadawała. Bogaty młodzieniec z ewangelicznego tekstu odszedł zasmucony, gdyż dzieło Boże, jakie zaproponował mu Jezus przerastało jego wyobrażenie o tym. Nikodem, gdy zadał podobne pytanie odszedł, gdyż nie chciał podjąć ryzyka tak radykalnego, jakie proponuje Jezus. Ci ludzie zadając to pytanie też odeszli, gdyż jak mówi następny fragment ewangelii mowa Jezusa była zbyt trudna do akceptacji. Zadając sobie to pytanie warto zastanowić się nad ryzykiem i korzyściami płynącymi z jego realizacji. Podjęcie ryzyka pójścia za Jezusem jest korzystne w wymiarze wiecznym, ale stawia bardzo wysokie wymagania w wymiarze doczesnym. Czy warto zaryzykować?

Odpowiedź Jezusa na to pytanie jest krótka:

*„To jest dzieło Boże: wierzyć w tego, którego On posłał” (Jan.6,29)*

Wierzyć w Jezusa, jako wysłannika Boga. Wiara ta jest tym bożym dziełem, jest wpisaniem swojego życia w odwieczny plan Boga. Samo dokładne sprecyzowanie, na czym ta wiara ma polegać, jakie elementy w nią się wpisują jest sprawą w tym momencie drugorzędną. Choć gdy Jezus w mowie następującej później wyjaśnia swoje zrozumienie wiary, okazuje się, że niewielu jest gotowych na taką wiarę. Zdecydowana większość odejdzie od Jezusa. Z punktu widzenia marketingu politycznego Jezus popełnił tu błąd, ale z punktu widzenia drogi wiary postąpił słusznie wyjawiając cenę wykonywania dzieła Bożego. Nie zyskał tym popularności, ale ci, którzy pozostali przy nim wiedzieli gdzie i jak mają kroczyć. Jan przypominając te słowa Jezusa głosi prawdę dla młodego kościoła. Odpowiada na stawiane przez wierzących pytania odnośnie wiary, odpowiada na pytania pogan poszukujących prawdy.

W pierwotnym wymiarze pytanie i odpowiedź Jezusa dotyczą Żydów. To oni szukają w Jezusie króla, to oni chcą go uczynić przywódcą. Jezus zaś ma jasno określony kierunek rozwoju, ma sprecyzowane poglądy na sprawę. Wielką trudnością dla faryzeuszy i Żydów było uznanie mesjańskiego postulatów Jezusa. Ich zrozumienie mesjanizmu, ich oczekiwania daleko odbiegały od rzeczywistości głoszonej przez samego Jezusa. Tak jak w przypadku poselstwa prorockiego ono zawsze było trudne do akceptacji, tak i tym razem mesjanizm według wzorca Bożego daleko wykraczał ponad oczekiwania ludzi. Oni chcieli króla, który rozwiąże doczesne problemy, Bóg chciał im dać króla, który sięgnie wieczności. Jednak warunki postawione przez Boga były nieakceptowane przez ludzi, gdyż burzyły ich system wartości, ich wygodnictwo.

Słuchacze dobrze rozumieją słowa Jezusa i stawiają warunki sprawdzające:

*„Jaki więc znak czynisz, abyśmy widzieli i uwierzyli tobie? Jakie dzieło wykonujesz? Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni ...” (Jan.6,30-31)*

Żydzi dobrze rozumieją rewolucyjne przesłanie oferty Jezusa, natychmiast nawiązują do wydarzeń związanych z Mojżeszem, wtedy znakiem Bożego prowadzenia tego męża bożego była manna. Zadają podobne pytanie o znak ze strony Jezusa taki, który ich przekona. Paradoksalnie przyszli do Jezusa gdyż on uczynił znak znacznie większy - rozmnażając chleb, ale oni żądają jeszcze jednego. Czy można uczynić mocniejszy znak? Bardziej przemawiający? A może to poszukiwanie nowego znaku, to jedynie próba anulowania pytania Jezusa, próba samousprawiedliwienia. Według zasady nie możemy podjąć decyzji pójścia za Jezusem gdyż za mało jest znaków.

Przecież Bóg przemówił i to wielokrotnie. Na drodze Jezusa był chleb rozmnożony, byli ludzie w cudowny sposób uzdrowieni z nieuleczalnych chorób, była woda zamieniona w wino i było dużo więcej. Czy to jest za mało, aby uwierzyć? Dla człowieka niewierzącego oczywiście tak. Tu nie chodzi o ilość znaków, ale chodzi o barierę, jaką postawili oni w swoim sercu. Zawsze będzie za

mało, zawsze te znaki będą zbyt słabe. Trudno jest człowiekowi powiedzieć tak, więc mówi potrzebując więcej argumentów abym został przekonany. Co więcej, żaden dodatkowy argument nic tutaj nie zmieni.

Miałem kiedyś takiego szczerego kolegę, który stwierdził, że nawet cud, jakiego byłby świadkiem nie przekona go do wiary, gdyż szukałby racjonalnego wyjaśnienia. Z tego, co wiem dzisiaj wierzy i to bez cudu, ale droga do wiary była długa w jego przypadku. Gdy nie chcemy przyjąć wiary, gdyż boimy się zmian w życiu, jakie nasza decyzja wywoła, wołamy i żądamy dodatkowego argumentu, dodatkowego znaku. Czy jednak ten znak zostanie dany?

## **Znak chleba**

Roszczenia Jezusa do zostania mesjaszem zostały dostrzeżone przez tych ludzi, którzy go pytają o swoją drogę, o czynienie dzieł Bożych. Jezus udzielając odpowiedzi na ich pytanie stawia, jako czynienie woli Bożej wiarę w swoją misję. To musiało postawić przed tłumem pytanie o znaki, o nadprzyrodzone wskazanie, iż faktycznie Jezus jest tym, który miał przyjść. Kiedyś Mojżesz zapowiedział proroka takiego jak on, jemu też ludzie nie wierzyli i też ciągle żądali od niego nowych znaków i nowych cudów.

Jezus w tej swojej odpowiedzi proponuje nowe otwarcie, nowy początek. Bóg na pustyni dał mannę, aby potwierdzić roszczenia Mojżesza i jego powołanie, do tego obrazu odwołują się rozmówcy Jezusa. Lud stwierdza:

*„Jaki więc znak czynisz, abyśmy widzieli i uwierzyli tobie? Jakie dzieło wykonujesz? Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano ...” (Jan.6,30-31)*

W obliczu cudów Jezusa to żądanie nowego znaku wydaje się absurdalne. Czyż cudowne rozmnożenie chleba i wiele innych cudów to nie znaki? Brak wiary, postawa zachowawcza wobec żądań Jezusowych wydaje się słuszna i bezpieczna. Ludzie nie lubią radykalnych zmian, źle je odbierają, wolą nędzę rzeczywistości niż wyzwania lepszego, ale za to innego świata. Każdy z nas tęskni za przeszłością, dzieciństwem za tamtą atmosferą, nawet wtedy, gdy to dzieciństwo było złe, trudne i nieprzyjemne, a dzisiaj jest dostatnie i piękne. Jakże wielu ludzi do dzisiaj twierdzi, że za „komuny” było lepiej, choć dzisiaj są pełne półki w sklepach i więcej w portfelu.

Tu widzimy podobny proces, Jezus głosi coś nowego, stawia nowe wyzwania. Dla nich zaś Mojżesz jest dobrym, sprawdzonym systemem. Po co zmieniać coś, co działa. Z drugiej strony czyny Jezusa przemawiają, są dobrą ofertą i oni o tym wiedzą, ale zachowawczy charakter człowieka domaga się nowych dowodów, nowych argumentów.

Czyż nie jest podobnie dzisiaj, chociażby w naszym kraju? Jakże wielu narzeka na nominalny kościół, na złych duchownych, na złą teologię, ale nie chcą zmienić swojego wyznania, gdyż to nowe jest obce ich tradycji zaś to stare, choć złe stanowi znaną rzeczywistość. Jakże trudno jest przyjść tam gdzie jest żywa wiara a zostawić to, co jest nominalne i źle funkcjonujące. Wielu mówi to jest złem, ale nadal w tym trwa. Każda, bowiem zmiana kosztuje, zmiana wyznania szczególnie jest trudna. Oni Żydzi woleli zostać przy Mojżeszu niż przyjść do Jezusa. Mojżesz miał ugruntowaną pozycję, Jezus dopiero zaczynał.

Jednak rodzą się wątpliwości a może Jezus ma rację. Nie chcąc podjąć jednoznacznej decyzji żądają dodatkowego sprawdzającego znaku.

Na to żądanie dodatkowego znaku Jezus odpowiada:

*„Albowiem chleb boży to ten, który z nieb zstępuje i daje światu żywot” (Jan.6,33)*

Nowy Mojżesz, nowy chleb zawarty jest w Jezusie. To jest ten zapowiadany przez Mojżesza prorok (5 Moj.18,15). Gdy czytamy ewangeliczne przesłanie widać wyraźnie zamierzone analogie: Kazanie na górze a góra Synaj, na której Mojżesz otrzymuje prawo, ustanowienie ofiary za grzech i jesusowa ofiara za grzech świata, Mojżesz przekazuje boże objawienie Jezus przekazuje słowa Boga

samego, manna a cud rozmnożenia chleba. To są te znaki w wydaniu Jezusa większe niż te, które przysły w czasach Mojżesza. Czy jednak oni chcą w nie uwierzyć? Jak pokarże następny fragment ewangeliczny, nie byli na to gotowi i odeszli, przy Jezusie pozostało jedynie dwunastu.

Jezus jest tym znakiem, jakiego oni szukają. Mojżesz dał im chleb przemijający Jezus daje chleb wieczny. Na pustyni Żydzi otrzymali jedynie chleb przetrwania zaś dzieło życia Jezusa daje chleb wieczności, uwolnienia od kary za grzech. Dzieło Jezusa to zbawienie dla tych, którzy mu zaufali i którzy zdecydowali się pójść za nim. Ten nowy chleb to osoba Jezusa dające życie przewyższające życie pochodzące od chleba z manny.

Ludzie, którzy przyszli do Jezusa oczekiwali dostatniej doczesności Jezus zaoferował im wieczną radość. Dla nich jednak ważniejsza była ta doczesna rzeczywistość i odrzucili ofertę wieczności. Jezus nadal składa tę samą ofertę, życie wieczne dla każdego. Życie realizowane poprzez wiarę w tego, którego Bóg wysłał na świat. Czy jednak jesteś gotowy zaryzykować i zaufać Bogu powierając swoje życie Jezusowi? Jest to pytanie na miarę wieczności.

## 19. Jezus chlebem życia (Jan.6,32-59)

Dzisiejszy fragment ewangelii Jana jest jednym z najtrudniejszych rozdziałów tej ewangelii. Powodem nie jest skomplikowana fabuła, ani niezrozumiałe słownictwo. Historia interpretacji istoty Pamiątki Wieczery Pańskiej rzutuje na metodę interpretacji tego tekstu. To właśnie uwarunkowania dogmatyczne rzutują na sposób czytania tego rozdziału i na wiele sposobów interpretacji zapisanych tutaj słów.

Historia pamiątki Wieczery Pańskiej rozpoczyna się od spotkania uczni z Jezusem w dniu jego wydania Żydom. Wtedy spożywają ostatnią wieczerzę paschalną, której integralną częścią było spożycie chleba i wina, jako elementów obrazujących śmierć i odkupienie ludzkości na drzewie krzyża. Od tamtej pory ten obrzęd staje się podstawowym elementem chrześcijańskiej praktyki i liturgii.

Uczniowie i apostołowie praktykowali łamanie chleba prawdopodobnie zawsze w niedzielę i nie zastanawiali się nad teologicznym sensem tego wydarzenia. Jezusa nakazał to czynić, oni to czynili. Spotkania chrześcijan w tym momencie przypominały ucztę paschalną obchodzoną najczęściej, jako realny posiłek z elementem wieczery pańskiej na samym końcu. Wiązało się to też z nadużyciami, o których apostoł Paweł pisze w pierwszym liście do Koryntian, to w tym zborze uczyte te przekształciły się w imprezy z nadużywaniem jedzenia i pitego wina, co sprawiało, że jedni byli głodni a drudzy pijani, to zaś przypominało praktykowane w pogańskich religiach uczyte. Paweł ich upomina i nakazuje praktykowanie tych uczt z wieczerzą w szacunku dla istoty tego wydarzenia.

Ojcowie apostołscy, gdy mówią o wieczerzy pańskiej łączą ją z elementami krwi i ciała Jezusa. Trudno jednak na podstawie tych dzieł zorientować się, czy mówiąc w taki sposób mówili alegorycznie czy dosłownie. Skłaniam się ku teorii alegorycznego interpretowania, pewnego skrótu myślowego. Z czasem jednak teologia wieczery pańskiej została poddana obróbce filozoficzno teologicznej w wyniku tego doszło do podziałów chrześcijan odnośnie znaczenia i sensu wieczery pańskiej. Dzisiaj w teologii występują trzy rozumienia tego zagadnienia. Teoria transubstancjacji – twierdzi, że chleb i wino stają się realnym ciałem i krwią Jezusa, teoria konsumpcyjnej twierdzi, iż faktycznie człowiek spożywając wieczerzę pańską spożywa ciało Chrystusa, ale sam chleb i wino pozostają tym, czym są. Trzecia teoria traktuje wieczerzę pańską jedynie, jako pamiątkę, na podobnej zasadzie jak traktowana była przez Żydów pascha, będąca pamiątką ostatniej plagi egipskiej.

Teologia eucharystyczna rzutuje na sposoby interpretacji mowy Jezusa na temat chleba życia. W zależności od przyjętych założeń wstępnych ten tekst nabiera innego sensu i znaczenia. Bardzo trudno jest go interpretować bez tego wstępnego założenia. Pewnie też i moja analiza będzie związana z kalwińskim poglądem na wieczerzę pańską i poprzez pryzmat tej teorii przybliżyć znaczenie i sens tej mowy Jezusa.

W tej pięknej i głębokiej mowie Jezusa widzimy połączenie wielu tradycji i sposobów wypowiedzi. Niewątpliwie ta mowa wyrasta z tradycji midraszu. W starożytnym judaizmie była to metoda przedstawiania prawd teologicznych, taka specyficzna szkoła teologiczna. Elementami tego rodzaju wypowiedzi było bezpośrednie wyjaśnienie, powiązane z postawionym przez oponentów zarzutem i zakończone pogłębionym wykładem korygującym ten postawiony zarzut. Na końcu zaś znajdowała się definitywna odpowiedź na dany problem. Gdy spojrzymy do naszego tekstu to niewątpliwie jest on napisany w takiej konwencji.

Pewne światło na interpretację tego rodzaju tekstów może nam dać stosowana przez Filona z Aleksandrii metoda interpretacji Starego Testamentu skierowana do ludzi kultury helleńskiej. Niewątpliwie Jan w swojej ewangelii sięga do tego kręgu kulturowego, jego czytelnikami są, bowiem pogano-chrześcijanie, którzy wychowali się w tej kulturze. Choć sam Jan jest Żydem mówiącym i

myślącym po żydowsku, to jednak lata spędzone w kulturze helleńskiej i próba dotarcia do ich umysłów sprawiły, że i on posługiwał się ich sposobem myślenia.

Filon z Aleksandrii widział w Starym Testamencie głównie alegorię. Dzisiaj lektura jego komentarzy jest trudna a miejscami nawet śmieszna. Filon do tego stopnia alegoryzował Pismo Święte, że każda cyfra miała alegoryczny sens i to raczej z dzisiejszego punktu widzenia naciągany. Język alegoryczny przemawiał to tamtych ludzi, więc pewnie też i Jan tu w tym tekście celowo używa tego języka, aby przybliżyć ludziom prawdę o Jezusie chlebie żywym. Dlatego też tekst ten należy interpretować alegorycznie a nie dosłownie.

Język alegoryczny nie był też obcy Jezusowi. Jest On przecież autorem wielu trafnych przypowieści, które ten sposób wypowiedzi opanowały perfekcyjnie. Jezus dość obszernie korzystał a takiego sposobu mówienia, używał też tej formuły wypowiedzi odnośnie swojej osoby. W przypowieściach Jezus jest porównany do winnej latorośli, do wody żywej, do słowa Boga. Każde z tych porównań jest traktowane alegorycznie, jako przenośnia, wskazująca na głębsze prawdy duchowe. Powstaje, więc słuszne pytanie, dlaczego niektórzy mówią o chlebie żywym traktując dosłownie, inaczej niż inne wypowiedzi Jezusa? Poprzez analogię należy ją traktować identycznie, gdy Jezus mówi o spożywaniu własnego ciała należy to uznać za przypowieść a nie interpretację istoty wieczny pańskiej w kategorii transubstancjacji.

Cały ten tekst jest mocno ulokowany w tradycji judaistycznej związanej z wyobrażeniami ludzi na temat mesjasza i praktyką kultu religijnego w tamtym okresie czasu. Mojżesz dał mannę z nieba i był to wielki znak jego misji i też znacząca wskazówka dla ludu. Rolą i zadaniem Mojżesza było nie tylko danie widzialnego pożywienia błakającemu się po pustyni ludowi, ale też danie tego duchowego pokarmu w postaci prawa otrzymanego na górze Synaj. Ofiara zaś składana w świątyni nie była najczęściej w całości spalana na ołtarzu, ale część z niej była konsumowana przez osoby do tego upoważnione. Mowa Jezusa o chlebie życia nawiązuje do obu obrazów: Jezus, który daje pokarm duchowy i Jezus, który jest ofiarą za grzech, oraz widzimy tutaj obraz uczty po złożonej ofierze, jaka jest udziałem uczestników ofiarowania. Te elementy nabierają szczególnego alegorycznego wymiaru w mowie eucharystycznej wygłoszonej przez Jezusa w 6 rozdziale ewangelii.

W badanym przez nas tekście trzykrotnie pada zdanie wypowiedziane przez Jezusa: „*Ja jestem chlebem żywota*”. Każde z tych zdań ukazuje Jezusa, który jest chlebem w innym kontekście.

### ***Jezus chlebem żywym - daje życie***

Tekst tej części rozważań rozpoczyna się od uroczystego stwierdzenia „Zaprawdę, zaprawdę” – tym zwrotem Jezus chce zwrócić naszą uwagę na coś, co jest niezmiernie ważne i istotne. W potrójnym powtórzeniu po raz pierwszy mówi do słuchaczy:

*„Ja jestem chlebem żywota; kto do mnie przychodzi, nigdy łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie” (Jan.6,35b)*

Po „zaprawdę, zaprawdę” Jezus mówi o mannie z czasów Mojżesza, która jest jedynie cieniem chleba, jaki otrzymać można w Jezusie. Mojżesz wyprosił u Boga mannę, gdyż lud szemrał, gdyż lud był niezadowolony z Bożego prowadzenia. Zarzucił Bogu złą wolę i ukryte wrogi Izraelowi motywy. W opinii Żydów, wędrujących po pustyni celem wyprowadzenia z Egiptu było przygotowanie Izraela o śmierć głodową. Bóg poprzez mannę pokazał, że lud się myli, celem Boga jest ziemia obiecana a nie śmierć głodowa. Jednak manna z czasów Mojżesza nie zapewniła im życia i wieczności. Wszyscy pomarli a zaspokojenie głodu było tylko w wymiarze doczesnym.

Jezus obiecuje tutaj nowy doskonalszy chleb. W słowach „*ale Ojciec daje wam prawdziwy chleb z nieba*” (Jan.6,32b) zawarta jest zapowiedź czegoś większego i mocniejszego niż interwencja Boga w czasach Mojżesza. Tamten chleb był jedynie namiastką tego prawdziwego, tego który chce im dać Bóg Ojciec. Co stanowi ten chleb? Jest to intrygujące pytanie. Słuchacze nie muszą długo czekać, gdyż natychmiast Jezus wyjawia:



*„Albowiem chleb Boży to ten, który z nieba zstępuje i daje światu żywot” (Jan.6,33)*

W sposób mistrzowski Jezus przechodzi z chleba fizycznego do prawd duchowych. Następuje zastąpienie manny osobą Jezusa – to jest ta zasadnicza różnica w darze Ojca. Tamten chleb był jedynie fizycznym pokarmem, dającym życie, ale niezmiennym biologii człowieka. Ten chleb nie zmienia biologii, nawet nie zaspakaja doczesnego głodu, ale zmienia wieczność, daje żywot światu. Tu jest zasadnicza różnica pomiędzy jednym a drugim system wiary i zaufania. Mojżesz nadał jedynie kierunek, Jezus prowadzi do finału. Manna jest jedynie zapowiedzią interwencji Boga w życie ludu Bożego.

Lud jednak jeszcze trwa mentalnie przy cudzie rozmnożenia chleba i zaspokojenia głodu doczesnego, oni nie słuchają Jezusa uszami, ale słuchają pragnieniem sytości doczesnej. Nie zrozumieli pierwszej tezy Jezusa i żądają: *„Dawaj nam zawsze tego chleba”* (Jan.6,34b).

Jezus po raz drugi w imię świętego powtórzenia mówi do nich o swoim życiu i o chlebie, jakim jest On osobiście. Tu już nie ma mowy o jakiejś fizycznej formule gotowej do spożycia, jest tutaj mowa o duchowym wymiarze zaspokojenia głodu wieczności.

Ten chleb jest ukazany w duchowym wymiarze związku głodnego z samym Jezusem a nie jakąś formą pożywienia. Jezus chleb - równa się przyjscie, wierzenie i zaspokojenie najgłębszego pragnienia ludzkiej duszy.

*„Kto do mnie przychodzi”* – to pierwszy i najważniejszy krok do chleba życia wiecznego. Akt zbawienia dokonuje się w świadomym przyjsciu. Nie można go osiągnąć z oddali, z automatu. Trzeba zrobić pierwszy krok, przyjść nie gdzieś, nie do kościoła, nie do wspólnoty, nie do miejsca pielgrzymkowego, ale należy przyjść do Jezusa, konkretnie i jednoznacznie przyjść na spotkanie z mistrzem.

To przyjscie jest równocześnie otwarciem na Jezusa, nie chodzi tylko o deklaratywne stwierdzenie jestem Chrystusowy, ale o wewnętrzną głębię spotkania z Jezusem, mistycznego związku z nim, połączenia swojego życia z jego planami i jego życiem.

Akt zbawienia dokonuje się w przyjsciu, nie formalnym jak to zrobił rozmawiający z Jezusem tłum ludzi, ale w przyjsciu w wierze, w zaufaniu. Słowa *„kto do mnie przychodzi, nigdy łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie”* jest typowym biblijnym paralelizmem. Metodą, w której pierwszy człon wyjaśnia drugi. To przyjscie do Jezusa jest równoznacznie wierze Jezusowi. Jakże często mylimy przyjscie do Jezusa z chodzeniem do kościoła. To nie to samo, to dwie różne rzeczy. To tak jak różnica pomiędzy widzmem w kinie a reżyserem, jeden i drugi zna treść ale reżyser bardzo osobiście, on w proces powstawania tego filmu się zaangażował osobiście. Podobnie my musimy nie tyle zaangażować się w życie wspólnoty wierzących, ale musimy zaangażować się w budowanie relacji z Jezusem. Właśnie tę drugą sprawę chrześcijanie przegrywają.

Przyjscie w wierze, czy poprzez wiarę jest szczególną formą przyjscia. Tłum ludzi stojący przed Jezusem przyszedł do niego, ale bez wiary, bez zaufania. Z tego licznego tłumu gotowych do zaufania i zawierzenia swojego życia było jedynie dwunastu apostołów, pozostali odeszli. To jest dowód, że łatwiej jest chodzić do Kościoła niż chodzić z Jezusem. Do kościoła może chodzić każdy, może sięść w ławce posłuchać i pójść do swoich spraw. Zaś przyjscie do Jezusa w wierze zmienia w życiu wszystko, sprawia, że życie jest zdeterminowane Jezusem i jego wolą, jest szukaniem określonych i dokładnie sprecyzowanych celów w swoim życiu. Jest wyborem pomiędzy różnymi możliwościami zawsze w jednym kierunku.

Tu to przyjscie jest związane z predestynacją, przeznaczeniem. Dalej bowiem czytamy:

*„Wszystko, co mi daje Ojciec, przyjdzie do mnie, a tego, który do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz”*  
(Jan.6,37)

W jakimś tam stopniu to przyjscie nie dokonuje się samoistnie, z wyłącznej decyzji zainteresowanego. To przyjscie zawsze jest powołaniem i wezwaniem przez Boga Ojca. Nie wiemy na jakim poziomie determinacji się ono odbywa, czy tak jak chce Kalwin nie można tej woli odrzucić, czy też

ostateczna decyzja zależy od zainteresowanego. Trudno to rozstrzygnąć na tym etapie rozważań. Jednak to przyjście do Jezusa, to nasze przyjście wymaga wzmocnienia przez Ducha Świętego, wymaga decyzji Ojca i zachęty nadprzyrodzonej. Wiąże się z tym wewnętrznym głosem, który mówi musisz pójść.

Z drugiej zaś strony, to wsparcie wiary przez samego Boga sprawia, że jest ona łatwiejsza i prostsza do wyboru. Nie jesteśmy zdani jedynie na swoje własne rozeznanie, ale w tym procesie ważną rolę decyzyjną odgrywa sam Bóg. Widzimy łaskę przychodzącą z zewnątrz umożliwiającą nam trwanie przy chlebie żywota.

W tej pierwszej odsłonie widzimy jeszcze jedno ważne stwierdzenie „*nigdy łaknąć nie będzie*” czy w następnych wersetach: „*abym z tego wszystkiego co mi dał, nic nie stracił*” W wersecie 40 zaś czytamy jeszcze mocniejsze stwierdzenie:

*„A to jest wola Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w niego, miał żywot wieczny, a Ja go wzбудzę w dniu ostatecznym”*  
(Jan.6,40)

Ta wiara prowadzi do pewności zbawienia, ono nie dokonuje się gdzieś w odległej przyszłości ale już teraz, już natychmiast. Wiara jest gwarantem zbawienia, nie tak jak u Mojżesza poprzez święte życie, ale zaufanie i kroczenie za Jezusem jest tą gwarancją i to pomimo upadków i potknięć na tej drodze.

### *Jezus chlebem żywym - gdyż daje żywot wieczny*

W tym momencie rozmowy dochodzi do konfrontacji słów Jezusa o życiu wiecznym i przyjściu od Ojca z realną rzeczywistością i racjonalnym myśleniem. Jezus mówi o sprawach duchowych, o sprawach fundamentalnych, zaś słuchacze nie chcą wyjść z racjonalnego poszukiwania usprawiedliwienia dla swojej niewiary. W słowach: „*Czy to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę znamy?*” (Jan.6,42). Podobnie jak za czasów Mojżesza i tu pojawia się szemranie, spowodowane brakiem wiary. Tylko pozornie lud ma rację, tylko powierzchownie głosi prawdziwe fakty o Jezusie i jego ziemskiej rodzinie. Wystarczyłoby trochę wysiłku i wystarczyłoby zadać sobie trochę trudu, aby odkryć nieprawdziwość tego zdania. Lud nie chce jednak szukać, zadawałają go półprawdy, usprawiedliwiające nic nie robienie w kierunku wiary.

Czyż tak nie jest do dzisiaj? Czyż dzisiaj nie szuka się liberalnych i racjonalnych wyjaśnień dla swojej niewiary? Współczesny człowiek łatwo przyjmie bajki podawane na temat Jezusa w telewizyjnych pseudonaukowych filmach dokumentalnych. O wiele trudnej zaś jest otworzyć Nowy Testament i zacząć czytanie. Współcześnie tak jak i wtedy szuka się racjonalnych argumentów na swoją niewiarę i nie ważny jest stopień prawdziwości tych twierdzeń. Po co się zagłębiać w prawdę skoro Jezus jest synem Józefa? A może warto było? Sprawdzenie prowadzi do wiary i do wieczności. Przyjęcie prostych samo usprawiedliwiających prawd prowadzi do wiecznego potępienia, ale ludzie nie chcieli dokonać wyboru, nie chcieli słuchać głosu Boga.

Szemranie i brak wiary jest tutaj wytłumaczone brakiem wybrania przez Boga. Czyżby tu nastąpiła ta negatywna predestynacja? Posłuchajmy:

*„Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, którzy mnie posłał ....”* (Jan.6,44)

W tym zdaniu jest zawarty dramat tych ludzi, przecież formalnie należeli oni do Boga, byli jego ludem, chodzili do świątyni, modlili się, czytali święte księgi. Jednak ich serce pozostało z dala od Jezusa. Jak mówi nasz tekst nie zostali pociągnięci przez Boga Ojca. Pytanie moje, dlaczego tak się stało? Czy faktycznie dobry Bóg ich skazał na piekło? A może ich serce było zbyt zatwardziałe, aby delikatny głos Boga do niego doszedł? Nie rozstrzygniemy tutaj tego dylematu, ale oni przegrali wszystko i może warto zastanowić się tu nad sobą, zadać sobie pytanie, gdzie jesteś?

W Jan.6,49 Jezus dokonuje porównania chlebów. Ojcowie jedli chleb na pustyni i pomarli, Jezus zaś daje chleb, który nie przemija, ale prowadzi do życia. Problemem Żydów na pustyni był roszczeniowy stosunek do Boga. Oni ciągle wystawiali Boga na próbę, ciągle czegoś od niego żądali,

niewiele zaś chcieli dać od siebie. Oczywiście oni poszli za Mojżeszem, wyszli z Egiptu, ale nigdy nie zaakceptowali drogi, którą dla nich wyznaczył Bóg. Ciągłe na tej drodze dostrzegali jedynie problemy a nigdy sukcesy.

W tym względzie oni przypominają nas. Cechą charakterystyczną naszej polskiej mentalności jest dostrzeganie negatywów a nigdy pozytywów. Wszyscy chcą nas oszukać, to jest nasza świadomość. Nie ufamy rządowi, liderom w kościele, nie ufamy duchownym, nie ufamy Bogu. Uważamy, że jeśli już oni się nami interesują to jedynie dlatego aby utrudnić nam życie, aby zrobić coś, co nam ostatecznie zaszkodzi. Podobnie postępowali Żydzi. Bóg ich wyprowadził w kierunku ziemi obiecanej, zaś oni uważali, iż celem Boga było doprowadzenie do zagłady narodu na pustyni. Żydzi na pustyni pomarli, gdyż nigdy nie zaufali Bogu, gdyż nigdy nie uznali jego zwierzchności i jego dobrej woli. To był nie tylko problem Żydów na pustyni, to jest też problem nas współczesnych ludzi. Jakże trudno jest nam zaufać Bogu, jakże trudno jest nam uznać jego suwerenność i panowanie w życiu.

Chleb, który jedli Żydzi na pustyni nie mógł dać im życia, gdyż był to jedynie chleb zapewniający doczesne życie. Jezus jest prawdziwym chlebem życia, gdyż jego oferta daje wieczność. Chleb Mojżesza dał im życie na 40 lat, chleb Jezus daje nam życie na zawsze. Tym obrazowym chlebem nie jest bochenek, ale akt zbawczy, który zmienia naszą sytuację wobec Boga. Ten chleb życia wymaga jednak od nas o wiele głębszego zaangażowania, o wiele głębszej decyzji. Sięga on, bowiem podstaw naszej osobowości i dlatego wiara w ewangelii Jana jest nazywana nowym narodzeniem.

W prorockim zwiastowaniu chleb Mojżesza jest jedynie zapowiedzią, obrazem tej nowej i pełnej bożej rzeczywistości. Na pustyni Bóg chciał pokazać Izraelitom, że w drodze do ziemi obiecanej, w drodze do domu Ojca są pod stałym bożym prowadzeniem i zaopatrzeniem, żyją gdyż Bóg im daje chleb, żyją gdyż On otacza ich swoją opieką. Podobnie w realizacji ostatecznej tego znaku, Jezus jest dawcą życia, przychodzi ono do nas z zewnątrz, od Jezusa, który życiem obdarza lub nie obdarza. Ten chleb życia staje się naszym udziałem poprzez wiarę a nie zasługi i czyny.

Chleb Mojżesza jedli wszyscy obecni na pustyni, każdy, kto wyszedł z namiotu miał okazję się najeść do syta. Tu też każdy może skorzystać z tego nowego chleba życia, jest jeden warunek wiara. Ten chleb życia przychodzi do nas przez wiarę i jedynie przez nią. Akt naszej woli, decyzja muszą poprzedzać życie wieczne. Tu tkwi istotna różnica pomiędzy manną na pustyni a zbawieniem w Jezusie. W tym pierwszym przypadku wystarczyło być, korzystało się z tego chleba, nawet gdy nie było wiary. Chleb, który daje Jezus wymaga od biorącego wiary, staje się skuteczny poprzez wiarę. Lud, który przyszedł obwołać Jezusa królem chciał chleba, ale nie chciał uwierzyć, dlatego odeszli z tego miejsca i utracili być może ostatnią szansę na wieczność.

Wiara – to jest klucz do zbawienia, do nasycenia. Ten klucz jest dostępny dla każdego z nas, wystarczy wyciągnąć swoją rękę. Tu tkwi cała trudność, tu jest problem tamtego, jaki i współczesnego człowieka. Jezus powiedział „*kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny. Ja jestem chlebem żywota*” (Jan.6,47b-48”. Czy wierzysz? Czy masz dostęp do tego chleba, który daje życie?

### *Jezus chlebem żywym - wypełnienie siebie Jezusem*

Ostatnia część rozważań jesusowych na temat chleba życia jest najtrudniejsza do zrozumienia i interpretacji. Nawiązuje bezpośrednio do istoty eucharystii, czy w innej wersji wieczerzy pańskiej. W zależności od wyznawanej teologii jesusowe ustanowienie jest różnie interpretowane. Jezus powiedział:

*„Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki; a chleb, który Ja dam, to ciało moje, które oddam za żywot świata” (Jan.6,51).*

Tu w tym miejscu tkwi istota zrozumienia tego tekstu, ale też jest to poważny problem dogmatyczny. W dyskusji protestancko katolickiej na temat istoty wieczerzy pańskiej strony zwracają uwagę na poszczególne aspekty zagadnienia, pomijając inne, aby ich interpretacja pasowała do wyznawanej teologii. Spójrzmy na nasz badany tekst.

Jezus jest chlebem życia, który zstąpił z nieba – to jest fakt, to jest teza mowy Jezusa jeszcze raz powtórzona. Na czym jednak ten chleb zstępujący z nieba ma polegać? Czy na spożywaniu chleba w wieczerzy pańskiej? Czy też na czymś innym? Konieczność spożywania tego chleba jest tutaj mocno podkreślona, to jest warunek życia wiecznego. Czy jednak mamy spożywać chleb w czasie wieczerzy (eucharystii), aby z tego życia skorzystać? Czy też mamy wierzyć w krzyż Jezusa, z którego płynie zbawienie? Osobiście uważam, że z całego kontekstu wynika to drugie zrozumienie. Tekst ten nie mówi o istocie wieczerzy pańskiej, choć odwołuje się do doświadczenia młodego kościoła w tej dziedzinie.

Odwracając pytanie: co daje życie, spożywanie chleba na wieczerzy pańskiej, czy też życie daje ciało Jezusa oddane za zbawienie świata? Oczywiście to drugie. Nasze spożywanie chleba, który daje życie polega na wierze, na zaufaniu, na zawierzeniu Jezusowi. Uczestnictwo w wieczerzy pańskiej jest jedynie aktem wiary, aktem uzewnętrznienia faktu, że jestem zbawionym w Jezusie. Samo spożywanie nie ma żadnego magicznego sensu.

Katolicka interpretacja istoty eucharystii prowadzi do wypaczeń, do kultu elementów eucharystycznych a nie do wiary i zaufania Jezusowi. Przeniesienie akcentu z istoty zbawienia na elementy wieczerzy pańskiej prowadzi do poważnego naruszenia prawa bożego zakazującego kultu kogokolwiek innego niż samego Boga. W tej interpretacji chleb staje się Jezusem a takie wnioski są błędne i niebezpieczne. Przenosi ono trwanie przy Jezusie, zbawiającą wiarę do gestu jedzenia komunii. Wystarczy w sposób bezmyślny przystępować codziennie do komunii, aby budować w sobie fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Jezus wymaga czegoś innego, głębszego. Jezus w tym tekście nie mówi jedzcie eucharystyczne elementy, ale chce powiedzieć nam, iż chlebem życia jest wiara i zaufanie płynące z aktu zbawczego Jezusa.

Protestanckie zrozumienie wieczerzy pańskiej i to zarówno w wersji luterńskiej jak i kalwińskiej prowadzi do podkreślenia istoty wiary i zbawienia. Wieczerza pańska zakłada aktywną wiarę uczestników, aktywne przybliżenie się do Boga, tu nie ma automatyzmu, samo spożycie nic nie daje, należy wierzyć, należy przyjąć zbawienie w Jezusie. Luterńskie zasady sola fide i sola gratia - zawierają istotę tego, co powiedział Jezus w mowie 6 rozdziału ewangelii Jana.

Jaki jest sens spożywania ciała Jezusa? Zawiera się on w tym, co powiedział Paweł w liście do Galacjan 2,20:

*„Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie”*

Jezus jest chlebem życia nie dlatego, że dokonuje się jakaś cudowna przemiana chleba i wina w czasie wieczerzy pańskiej, ale dlatego, że oddał swoje życie za nas a my mamy się napełnić Jezusem, stając się takim jak on. Prowadzić to musi do takiego zjednoczenia z Jezusem, że już nie będzie w nas mnie, ale będzie w nas Jezus, to On przejmie „dowodzenie”, to On przejmie wszystkie motywy i decyzje w naszym życiu. To jest cel wiary, to jest ta pełnia wiary, do której każdy z nas ma obowiązek zmierzać, choć jest to bardzo trudne.

Jezus - chleb pragnie nas wypełnić sobą, pragnie nas prowadzić ku sobie i pragnie nas ubogacić swoim bogactwem, dzieje się to przez wiarę i łaskę a nie przez fizyczne spożywanie elementów wieczerzy pańskiej. Jedyna możliwa interpretacja tego fragmentu Pisma może być alegoryczna, może być w kategorii wiary a nie fizycznego uczestnictwa w wieczerzy pańskiej. Oczywiście poprzez udział w nabożeństwie mamy okazję w sposób fizyczny wyrazić swoją duchową przynależność do Jezusa. Udział w tej uroczystości jest naszą deklaracją, naszym wyznaniem wiary.

W 1Kor.12,12-30 apostoł Paweł ukazuje kościół, jako ciało Jezusa. Każdy wierzący jest częścią tego organizmu, w którym decydujący głos ma Jezus. W tym ujęciu widzimy analogiczny obraz do obrazu Jezusa chleba. Chrystus wypełnia nas i wypełnia Kościół do tego stopnia, że nie ma różnicy pomiędzy nim a Kościołem. To wypełnienie przypomina obraz chleba dającego życie.

Podsumowując nasze rozważania istotą 6 rozdziału ewangelii Jana jest ukazanie życia wiecznego, które narodziło się na krzyżu Golgoty, gdzie Jezus oddał za nas swoje życie, przychodzi do każdego człowieka poprzez akt wiary i zaufania Jezusowi i trwa na wieki poprzez wiarę i oddanie przestrzeni swojego życia Jezusowi.

Wiara to dzieło Boga w nas, ta wiara ma moc zbawczą, Jezus jest chlebem życia, gdyż to poprzez dzieło krzyża zbawienie może stać się naszym udziałem. Wiara rodzi się w wyniku powołania i decyzji, którą każdy z nas musi sam podjąć. Zbawiająca wiara to zjednoczenie nas z osobą Jezusa, do takiego stopnia jak chleb spożywany przekształca się w komórki naszego ciała. Taką wiarę musimy wzbudzić w sobie, aby życie wieczne stało się naszym udziałem.

## 20. Czy i wy chcecie odejść? (Jan.6,60-71)

Ostatni fragment rozdziału 6 ewangelii Jana jest podsumowaniem całej mowy Jezusa związanej z cudownym rozmnożeniem chleba. Na początku tej mowy słuchacze chcieli obwołać Jezusa królem, pod koniec zaś odeszli zgorszeni. Jezus w swojej mowie o chlebie żywota ukazał oczekiwania i żądania. To zaś wystraszyło ludzi, którzy nie chcieli aż tak głębokiej ingerencji Jezusa w swoje życie.

Słuchacze Jezusa oczekiwali miłej i przyjemnej egzystencji w cieniu Jezusa króla. Chcieli mieć, co jeść, chcieli być uzdrawiani z chorób a jednocześnie chcieli zachować autonomię i niezależność. Okazało się to niemożliwe. Gdy Jezus postawił daleko idące warunki, jakie powinny rządzić związkiem pomiędzy nim a ludem, wszyscy odeszli zgorszeni, zawiedzeni. Żądanie pełnej integracji człowieka z Jezusem i pełnego współdziałania to oczekiwania ponad akceptację ludu. Na końcu tej rozmowy przy Jezusie pozostało jedynie dwunastu najbardziej wiernych a i wśród nich był jeden z dużymi i rosnącymi stale wątpliwościami.

W dzisiejszych rozważaniach zastanowimy się nad motywami pójścia za Jezusem. Zadajmy sobie na początek tego kazania pytanie, dlaczego tu jesteś? Dlaczego chodzisz do kościoła? Na tak postawione pytanie udzielane są różne odpowiedzi. Najwięcej z nas twierdzi, gdyż tak zostaliśmy wychowani, wiara jest dla mnie tradycją rodzinną, od dzieciństwa chodziłem do kościoła i nie obrażam sobie inaczej spędzić niedzielę.

Inni być może twierdzą, bo w tym kościele jest „fajnie”, ładnie śpiewają, jest rodzinna atmosfera, dobre kazania, piękna liturgia itp. Wiara w tym kontekście ma sens jedynie społecznościowy lub estetyczny, daje przeżycia, których potrzebujemy. Jest jednak najczęściej bezrefleksyjnym podążaniem przez życie. Bóg w tym procesie jest jedynie odległym terminem.

Innym argumentem chodzenia do kościoła może być „motyw polisy na wieczność” – chodzę do kościoła, gdyż istnieje prawdopodobieństwo życia wiecznego, więc warto zaryzykować. Kiedyś jeden z filozofów stwierdził, że człowiek mniej traci, gdy wierzy, niż gdy odrzuca Boga. Gdyby okazało się, że Boga nie ma, będą mniejsze straty niż w sytuacji gdyby się okazało, że jednak Bóg jest. Jest to postawa typu nie wiem czy Bóg jest, ale nic nie tracę będąc po Jego stronie. Czy jest to jednak postawa właściwa, spełniająca Boże oczekiwania wobec nas? Czy może ona zapewnić sukces? Patrząc się na przesłanie 6 rozdziału ewangelii Jana należy mieć poważne wątpliwości.

Jednym z motywów chodzenia do kościoła są oczekiwania przeżyć mistycznych. Atmosfera kościoła, liturgia, pewna tajemniczość pozwala człowiekowi doznawać duchowych i mistycznych przeżyć. Przeżycie religijne zaspakaja w człowieku potrzebę mocnych duchowych doznań, atmosfery podniosłego doświadczenia duchowego.

Mówiąc o motywach chodzenia do kościoła nie można pominąć motywów typu społeczno-politycznego. Szczególnie w dawnych czasach, gdy Polska była rządzona przez komunistów, a jakiegokolwiek niezależne ruchy były zakazane, chodzenie do kościoła miało nie tyle wymiar religijny, co było wyrażaniem swojego politycznego stosunku do władzy propagującej ateizm. Dzisiaj ten motyw nadal jest aktualny, choć z innych powodów. Wiara dzisiaj jest dobrze postrzegana w życiu politycznym, stąd niektóre partie demonstracyjne wpisują w swoje programy wartości chrześcijańskie i najczęściej jest to pusta deklaracja. Nie chodzi o wiarę, ale chodzi o to, iż wiara daje rękojmię poparcia społecznego.

Chodzenie do kościoła nabiera, sensu społecznego, osoby takie są godne zaufania, nacisk społeczny sprawia, że tak należy i tak trzeba. Wielu uważa, iż chodzenie pod prąd ogólnie społecznych zasad jest czymś złym i niewłaściwym. W takiej postawie Bóg jest jedynie etykietą, przyklejoną do człowieka zaś jego życie jest pełnym zaprzeczeniem oficjalnego przyznania się do Boga. Pogrzeb,

ślub, pierwsza komunie, święta religijne to są elementy koniecznego przeżycia, choć są to jedynie puste formy dla osoby paktującej religię z tego powodu.

Przedstawione do tej pory motywy chodzenia do kościoła, nie uwzględniają wiary, oddania Bogu, chęci realizacji woli Bożej w życiu. Mniej więcej podobne motywy przyświecały słuchaczom Jezusa w 6 rozdziale. Ci ludzie nie poszli za Jezusem gdyż jest on mesjaszem, jest synem Bożym, może zapewnić wieczność. Oni poszli za Jezusem gdyż oczekiwali, że pod jego rządami będzie „fajnie”, gdy się okazało, że Jezus żąda czegoś więcej odeszli, nie chcieli, bowiem poddać swojego życia pod panowanie Jezusa.

### *Wierzący i niewierzący uczniowie Jezusa*

Słuchacze Jezusowi stwierdzili: „*Twarda to mowa, któż jej słuchać może?*” (Jan.6,60b). W tym stwierdzeniu zawarta jest istota odrzucenia poselstwa Chrystusowego. Jezus w tym, co powiedział do ludu, zachwiał równowagę pomiędzy autonomią jednostki a wiarą. Słuchacze akceptowali Jezusa, jako ważną osobę, jako cudotwórcę, jako tego, który daje darmowy posiłek. Nie akceptowali jednak ingerencji Jezusa w ich życie wewnętrzne i ich program życia. Chcieli zachować autonomię wobec Jezusa i jego żądań. Co najwyżej Jezus miał uzupełnić ich potrzeby o ewidentne braki, według ich własnego rozeznania.

Traktowanie wiary, jako elementu uzupełniającego moje osobiste potrzeby jest niezmiernie popularne. Jako jednostka mamy zestaw wartości, oczekiwań i planów. Chętnie dołączymy do tego zestawu nowe wartości o ile one pomogą nam w naszym życiu i funkcjonowaniu. Jezus tak, ale jedynie wtedy, gdy jego zasady uzupełnią mój zestaw wartości. Odrzucamy zaś Jezusa, gdy chce on zmienić ten mój zestaw wartości. Wydaje się, że takie ograniczone zaufanie do Jezusa charakteryzuje naszą polską wiarę. Większość ludzi w naszym kraju wierzy w Boga, wierzy w Jezusa, ale czyni to w ograniczonym zaufaniu i ograniczonym zawierzeniu. W takim ujęciu wiara jest na drugim lub dalszym miejscu w priorytetach naszego życia i decyzji. Akceptujemy Jezusa do momentu, w którym On nie chce ingerować w naszą etykę, w nasz system wartości i celów.

Chrześcijaństwo typu: Jezus uzupełnia jedynie moje braki jest moim zdaniem najpopularniejsze, choć jak się okazuje w 6 rozdziale ewangelii Jana nie jest to model akceptowany przez samego Jezusa. Słuchacze oczekiwali minimum zaś Jezus zażądał maksimum. Słuchacze odeszli, gdyż takie żądanie było wbrew ich gotowości do zawierzenia. Wydaje się, że współczesny człowiek postępuje identycznie. Wykazuje jedynie ograniczone zaufanie do Boga, jest otwarty na wiarę, ale jedynie na jego własnych warunkach a nie warunkach Jezusa. Możemy zaprosić Jezusa do naszego życia, ale nie chcemy go wpuścić we wszystkie jego zakamarki. Współczesny człowiek chce sam kreować świat swoich wartości, chce sam decydować o tym, co etycznie dobre, a co złe, chce sam układać swoje życie. Jezus żąda czegoś więcej, chce wypełnić nas w pełni do tego stopnia, że zabraknie miejsca na moje JA. Słuchacze zaakceptowali Jezusa karmiącego, ale odrzucili Jezusa żądającego.

Jezus nakłada na nas obowiązek rezygnacji w własnej autonomii, chce nas sobą wypełnić i wewnętrznie jak i zewnętrznie przemienić. Jezusowe spożywanie chleba, którym jest on sam sprowadza się do stanu dobrze oddanego przez jedno z ośmiu błogosławieństw: „*błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebios*” (Mat.5,3). To wypełnienie równa się wcześniejszemu zubożeniu. Bogactwo tego, co chce nam dać Jezus jest tak wielkie, że proces rezygnacji ze swojego musi być totalny. Jezusowe spożywanie, to napełnianie siebie Chrystusem w sferze poddania swoich myśli, swojego serca i swojego życia. Propozycja Jezusa nakłada daleko posuniętą zależność od niego. Dobrze sobie to uświadomili słuchacze kazania zapisanego w 6 rozdziale ewangelii Jana. To był powód ich zawahania, postawienia sobie pytania: czy aby na pewno dobrze zrobią obwołując Jezusa królem?

Oferta Jezusa została odrzucona, gdyż zbyt głęboko ona sięgała wnętrza i autonomii jednostki. Któż z nas chce oddać to, co dla niego najważniejsze komuś innemu? Ten sam powód sprawia, iż do dzisiaj ludzie pozostają z boku głębokiej wiary i zaangażowania. Apostoł Paweł to Jezusowe oczekiwanie zawarł w liście do Galacjan 2,20 w słowach:

*„Z Chrystusem jestem ukrzyżowany, żyję, więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie”*

Stary Testament zaś postrzega Boga, jako osobę zazdrosną, która nie chce dzielić się z innymi osobami. Bogiem, który jest jedyny w życiu każdego wyznawcy. Słuchacze stwierdzają całkiem słusznie „twarda to mowa” i odchodzą zgorzeleni, gdyż nie byli gotowi na aż tak wielkie wyrzeczenia.

Jezus ukazuje świat dwubiegunowy, składający się jedynie z dwóch decyzji: „tak” lub „nie”. Jest to świat jednoznacznie zdefiniowanej alternatywy albo wszystko oddaję Jezusowi, albo idę swoją drogą z dala od Niego. Nie ma tutaj miejsca na trzecią drogę, na kompromis, na próbę realizacji planu trochę dla Boga, trochę dla świata. Postawione przez Jezusa wymagania sprawiają, że wielu woli odejść, zrezygnować, pozostać przy swoim poprzednim życiu niż poddać się całkowicie Bogu.

Warunki postawione przez Jezusa sprawiły, że wielu wolało pójść swoją drogą i już nikt nie wnosił postulatu powołania Jezusa na króla. Lud chciał wygodnie żyć, widział rolę Jezusa w dostarczaniu przeróżnych dóbr potrzebnych do tegoż życia, Jezus zaś zażądał pełnego oddania i podporządkowania, rezygnacji z własnego JA na rzecz woli i planów samego Boga. Słuchacze „zagłosowali nogami” i odeszli, każdy poszedł swoją drogą. Nie da się, bowiem pogodzić doczesnych korzyści z Bożymi oczekiwaniami. Tu nie ma miejsca na asekuracyjne działania, Jezus pragnie wszystkiego.

Współczesny człowiek stawia na doczesność, pracę, bogacenie się, konsumpcyjny styl życia, budowanie swojej pozycji społecznej. Bóg, jeśli jest w naszym życiu to dopiero na końcu listy wartości i listy dóbr do zdobycia. Żądania Jezusa wydają się nierealne, a nawet trące o fanatyzm. Nikt nie chce być „moherowym berecikiem” i wielu woli zachować daleko idącą wstrzeźliwość w sprawach wiary. Jednak Jezus nie namawia nas do wiary fanatycznej, czy zachowań „moherowych”, namawia nas do oddania siebie pod panowanie i prowadzenie Boga w tym dobrym tego słowa znaczeniu. Jezus pragnie abyśmy karmili się nim, abyśmy z niego czerpali styl i zasady życia, pragnie nas ubogacić i wyposażyć w swój zestaw wartości i celów. Czy jednak my jesteśmy na to gotowi? Czy my nie jesteśmy podobni do słuchaczy Jezusa, chcemy brać od niego, ale nic w zamian nie dać? W tym miejscu warto się nad tym zastanowić.

Jezus powiedział do swoich słuchaczy: *„Cóż dopiero, gdy ujrzycie Syna Człowieczego, wstępującego tam, gdzie był pierwaj?”* (Jan.6,62). Te słowa stanowią kluczowe stwierdzenie potwierdzające fakt zbawienia z grzechów, fakt boskości Jezusa. Nauka o wniebowstąpieniu jest jedną z najtrudniejszych dla nas. Ewangelia Jezusa jest do zaakceptowania przez wszystkich do dnia zmartwychwstania i wniebowstąpienia, potem jest trudno akceptowalna, gdyż nasze doświadczenie temu się sprzeciwia. Już w drugim pokoleniu chrześcijan ta prawda nie była uznawana przez wielu, świadczy o tym chociażby fragment z 1Kor.15,12-15.

Jezus nauczyciel a nawet cudotwórca jest tolerowany a nawet podziwiany, zaś Jezus zmartwychwstały staje się Bogiem, fakt zmartwychwstania zmienia wszystko i faktycznie Jezus ma prawo żądać od nas pełnego poddania i podporządkowania swojej osobie. Jezus udowadnia tym sposobem, że jest jedyną drogą do zbawienia i wieczności. Drogą, która stawia przed nami dość jednoznaczne wyzwanie i oczekiwanie. Dlatego tak trudno jest zaakceptować fakt zmartwychwstania i wniebowstąpienia Jezusa, dlatego tak wielu jest zgorzonych tym faktem.

Pusty grób Jezusa świadczy przeciwko faryzeuszom i kapłanom, gdyż nie mówili oni prawdy o Bogu i zbawieniu, odrzucili Jezusa a on okazał się prawdziwym mesjaszem i zbawicielem. Dlatego byli zainteresowani rozpowszechnianiem kłamstwa o tym fakcie. Rzymianie wychowani na wartościach kultury helleńskiej i filozofii neoplatońskiej też nie godzili się z faktem zmartwychwstania, gdyż on burzył ich misterny światopogląd zbudowany na negacji świata materialnego. Dualizm w ich filozofii twierdzący, że duch jest dobry a ciało złe zostaje zburzony w akcie zmartwychwstania i wniebowstąpienia Jezusa. Dlatego Paweł musi tak radykalnie bronić idei zmartwychwstania w kościele korynckim, gdyż mentalnie nie byli oni gotowi w tę prawdę uwierzyć.



Współcześnie idea zmartwychwstania Jezusa burzy nasz empiryczny światopogląd, twierdzący, że prawdą jest to, co naukowe, czyli przebadane i sprawdzone empirycznie. Zmartwychwstanie, jako wydarzenie jednorazowe nie podlega temu procesowi, nawet znalezienie pustego grobu nie wyjaśnia jeszcze, co się stało ze złożonym tam ciałem. Współczesny człowiek też odrzuca tę prawdę, choć z innego powodu niż miało to miejsce w przeszłości.

Słuchaczom Jezusa i nam łatwo było uwierzyć w Jezusa historycznego, osobę ludzką, żyjącą i nauczającą w Palestynie. Trudno jest zaś uwierzyć w jego nadprzyrodzoność, jego boskie pochodzenie, gdyż wykracza to poza nasze doświadczenie. Dość popularna w liberalnych środowiskach teologicznych jest teoria, że Jezus był zwykłym człowiekiem, zaś jego nadprzyrodzoność została dodana w późniejszych wiekach. Czy jednak wiara wtedy ma jeszcze jakikolwiek sens?

Coraz częściej też pojawiają się humanistyczne teorie kwestionujące sens karania. Prawo ma resocjalizować, dzieci należy jedynie nagradzać, a klaps staje się przestępstwem. Z tego nurty wywodzi się przekonanie o powszechnym zbawieniu wszystkich. Po co więc wiara, jaki sens w takiej sytuacji ma stanie po stronie Jezusa i realizowanie w życiu jego trudnych zadań? Po co rezygnować z przyjemności, po co stosować się do trudnych wymagań etycznych chrześcijaństwa skoro i tak wszyscy znajdziemy się w niebie?

Zgorszenie ewangelią i Jezusowym żądaniem oddania wszystkiego pod jego kontrolę znajdowało uznanie w czasach, gdy on nauczał i dzisiaj jest nadal popularne. Do dzisiaj mowa Jezusa jest trudna i nieakceptowalna przez ludzi. Jest jednak prawdą, jest jedyną drogą do sukcesu i do wieczności. Słuchacze Jezusa odeszli zasmuceni, utracili wieczność, utracili zbawienie. Współczesny człowiek też odchodzi zgorszony chrześcijaństwem, odchodzi w próżnię, w świat, który nie może mu dać wieczności. Może warto nad tym się zastanowić i może powinniśmy wrócić do Jezusa, który jest chlebem żywota? Na to pytanie każdy z nas musi udzielić indywidualnej odpowiedzi. Wieczność jest w zasięgu ręki, ale to my musimy wyciągnąć w tym kierunku swoją dłoń.

W wersecie 63 naszego tekstu czytamy słowa: „*Duch ożywia. Ciało nic nie pomaga. Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem*” (Jan.6,63) Słowa te są trudne, sugerują dualizm świata: materia zła zaś duch dobry. Jest to jedynie pozornie poprawny wniosek. W ujęciu Jezusa ciało to materialistyczne podejście do życia, to budowanie swojego świata wartości i swoich celów w oparciu o doczesność i życie tu i teraz. Pozornie świat materialny, życie doczesne jest wymiernym elementem korzyści i wartości. Wydaje się, że empiryczne podejście do życia ma sens. Jest to jednak sens ograniczony wymiarem ludzkiego życia, obejmuje w statystycznym wymiarze jedynie 75 lat, a potem nie ma już żadnych perspektyw.

Słowa Jezusa do duch, to wieczność, to sięgnięcie ponad materialne empiryczne doświadczenie. Doświadczenie duchowe wymyka się pełnej kontroli empirycznej i wykracza ponad nasze doświadczenie, ale jest to tak samo realna rzeczywistość jak ta materialna, jest też sprawdzalna i doświadczalna, choć w inny sposób. Jedynie sfera ducha, sfera wiary i zaufania Jezusowi może nas zaprowadzić do wiecznej rzeczywistości, do wiecznego życia w Bogu i z Bogiem. Wyjście ponad naturalistyczne postrzeganie Jezusa może dać nam wieczną wartość i wieczne doświadczenie. Jezus sugeruje, że warto mu zaufać.

Musimy pamiętać, że jak pisze apostoł Paweł wiara rodzi się z działającego Ducha Świętego (1Kor.12,1-3). Bez tego dzieła Ducha wiara nie jest możliwa, gdyż my nie potrafimy sami z siebie przyjąć wiary do serca. Wiara ta pojawia się zawsze z zewnętrznej inspiracji. Niewątpliwie słuchacze Jezusa nie zostali pociągnięci, zachęcani nie mieli siły i chęci opowiedzenia się po stronie Boga. Ich czas powołania jeszcze nie nadszedł.

Słowa Jezusa: „*I mówił: Dlatego powiedziałem wam, że nikt nie może przyjść do mnie, jeśli mu to nie jest dane od Ojca*” (Jan.6,65) Słowa te ukazują suwerenność Boga i jego nadprzyrodzoną moc. Decyzja o powołaniu przesądza ludzki los, wprowadza nas do świata zbawionych uczniów Jezusa. Choć gdzieś tam w cieniu funkcjonuje nasza wola i nasza decyzja to jednak jest ona realna jedynie w obliczu Bożego powołania i Bożej woli.

Najlepsze nawet plany misyjne, najbardziej zaangażowani liderzy kościelni nie przyczynią się do wzrostu i rozwoju Kościoła, jeśli Duch Święty nie rozpocznie swojego dzieła. Kościół rozwija się nie dzięki strategiom, planom, super pastorom, zaangażowanym liderom. Kościół rozwija się, gdyż Bóg pragnie rozwoju i w tym rozwoju mu błogosławi. Rozwój Kościoła zależy przede wszystkim od naszego serca i naszej bliskości z Ojcem w niebie. Na progu wiary stoi Duch Święty i bez niego nasze wysiłki to marnowanie czasu. Kościół jest charyzmatyczny ze swej natury, gdyż jedynie pociągnięcie przez Boga może poszerzyć jego szeregi. Największą słabością Kościoła jest ignorowanie tego faktu w swoim funkcjonowaniu.

To Boże pociąganie do wiary stawia przed nami trudne pytanie: Czy Bóg ich nie wybrał, skoro nie wierzą? Zwróćmy uwagę na to, iż to zdanie nie jest alternatywą, co stwierdzeniem jedno warstwowym. Bóg pociąga do siebie, Bóg jest sprawcą naszej wiary. Nigdzie ten tekst nie mówi, że Bóg skazuje na potępienie, gdyż nie wybrał. Przesłanie tego tekstu jest pozytywne, bez Boga nasza wiara nie jest możliwa. Nie można na podstawie tego tekstu wyciągnąć wniosku, że są osoby, które tego przywileju nie dostały. Niewątpliwie w tym momencie słuchacze Jezusa nie byli powołani do wiary, nie byli gotowi do przyjęcia oferty Jezusa. Ich myślenie było błędne i ich oczekiwania nie mieściły się w Bożych planach. Być może potrzebowali czasu, aby pragnienie wiary w nich dojrzało.

### *Wyznanie Piotra - najlepsza motywacja pójścia za*

W drugiej części naszych rozważań mamy zawarte wyznanie wiary apostołów: „*Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego*” (Jan.6,68-69) Jest to piękne wyznanie, jednak nie takie oczywiste dla całej dwunastki. Wśród apostołów był jeden, który zdradził, a pozostali zwątpili, gdy przyszła na nich próba związana z sądem nad Jezusem.

Zdania wypowiedziane przez apostołów są prawdopodobnie najstarszym wyznawaniem wiary kościoła. W tych słowach tkwi istota chrześcijaństwa. Po pierwsze Jezus jest Chrystusem, czyli zbawicielem. W jego osobie realizuje się marzenie wielu pokoleń Izraelitów, oczekujących na swojego zbawiciela. Już Mojżesz zapowiada pojawienie się osoby takiej jak on, która wprowadzi Izraelitów do nowej duchowej rzeczywistości. Zbawienie to, jakie przyniósł Jezus, to zbawienie do żywota wiecznego.

Wizja zbawienia, jakie prezentował znacznie różniła się od oczekiwań ludzi w jego czasach. Wielu postrzegało zbawienie w sposób doczesny, zbawienie typu zbawienie z niewoli Rzymskiej, zbawienie od doczesnych problemów, był to jeden z powodów, dla których w tym decydującym momencie przy Jezusie zostało jedynie 12 apostołów. W wyznaniu Piotra, Jezus jest nazwany Mesjaszem zbawicielem, tym, który zbawia od śmierci wiecznej. To właśnie nauka o chlebie żywym, jaki Jezus przed chwilą zaoferował słuchaczom jest mową „słów żywota”, ale ludzie odrzucili te słowa, gdyż one nie zaspakajały ich doczesnych potrzeb, uważali zaś, że te wieczne nie były godne ich uwagi. Prawdę mówiąc do dzisiaj jest podobnie, ludzie mniej się interesują wiecznością a bardziej życiem doczesnym i w nim szukają inspiracji.

Drugim ważnym stwierdzeniem Piotra jest uznanie „Jezusa synem Boga żywego”. Ten termin ma kolosalne znaczenie szczególnie w ewangelii Jana. Apostoł od samego początku pragnie udowodnić czytelnikom właśnie fakt synostwa Bożego Jezusa. Tu, w świetle mowy o chlebie życia, deklaracja Piotra ukazuje akceptację tej prawdy przez apostołów, choć pewnie w tym czasie nie zdawali sobie sprawy z implikacji tego tytułu. Nie uzmysłowili sobie faktu przebywania w bliskości majestatu Bożego i może dobrze, gdyż ta świadomość uniemożliwiłaby im funkcjonowanie.

Stwierdzenie „do kogóż pójdziemy” wprowadza nas w świat konieczności i świadomości. W sumie nie ma alternatywy dla Jezusa, nie ma innej drogi. Ci, którzy odeszli przegrali wszystko, ci którzy zostali zyskali życie. Oczywiście można zainwestować swoje statystyczne siedemdziesiąt lat w życie na tej ziemi, ale potem nie ma już żadnych perspektyw. Apostołowie wybrali życie wieczne, wybrali słowa żywota i dobrze wybrali, bo optymalnie.

W zasadzie i my do dzisiaj stoimy w podobnej pozycji, co ludzie czasów Jezusa. Oferta Jezusa jest otwarta dla każdego, chce on nam dać „chleb żywota”, od nas zależy, co z tą ofertą zrobimy. Większość odeszła, gdyż uznali słowa Jezusa „za trudną mowę”, dostrzegli, że Jezus stawia dość wysoko poprzeczkę dla ludzkiego życia. Inni będący w znacznej mniejszości wybrali inaczej, zostali przy Jezusie, gdyż dostrzegli w nim „słowa żywota” i zobaczyli, że dla tego wyboru nie ma innej alternatywy. Zadajmy sobie pytanie: „Do kogo pójdziemy, jeśli nie pójdziemy za Jezusem? Warto pójść za Jezusem, gdyż ta droga prowadzi daleko w wieczność.

## 21. Niewiara w Jezusa (Jan.7,1-13)

Analizowany przez nas tekst ewangelii Jana rozpoczyna proces odrzucenia Jezusa przez naród. W szóstym rozdziale widzieliśmy Jezusa u szczytu akceptacji przez tłum, który chciał go obwołać królem. Mowa Jezusa zmieniła nastawienie do niego, wielu odeszło, gdyż propozycja Jezusa była dla nich trudna do akceptacji. Dzisiejszy tekst pokazuje rozbicie ludu na trzy grupy popierających, wątpiących i chcących zachować neutralność. W konsekwencji postawy te doprowadzą do sądu przed Piłatem, gdy tłum krzyczy, „ukrzyżuj go”, ten tłum, który chciał Jezusa królem, zażąda śmierci dla niego. Jest to niesamowita przemiana postaw, wynika ona z naszej chwiejnej ludzkiej natury. Doświadczają tego szczególnie mocno sportowcy, wychwalani w dniu swej chwały i odrzuceni, gdy ponoszą porażkę za porażką

Na początek zadajmy sobie pytanie: Dlaczego kogoś lubimy lub nie lubimy? Nasze negatywne nastawienie do innych może być spowodowane zranieniami, którymi zostaliśmy ugodzeni przez kogoś, doświadczeniem nieprzyjaźni wobec siebie. Trudno wtedy taką osobę lubić i akceptować. Jakże często w małżeństwach się zdarza, że wielka miłość przekształca się w wielką nienawiść, właśnie z powodu zranień.

Innym powodem negatywnego nastawienia do innych osób, może być ich postawa niechęci do nas samych. Np. ktoś mnie nie lubi i daje mi to do zrozumienia, postrzegamy kogoś jako zagrożenie dla mnie, gdyż on mnie eliminuje z jakiegoś działania. On awansuje w pracy a ja nie, on dostaje podwyżkę a ja nie, on jest chwalony a ja krytykowany przez szefa.

Niechęć do innych osób budowana jest też w momencie, gdy one słusznie lub nie nas krytykują i upominają. Pierwszą reakcją na takie działanie jest mur niechęci, chęć zdyskredytowania krytyka naszego postępowania. To był też powód, dla którego prorocy starotestamentowi nie byli lubiani i szanowani. Wrogość do nich wynikała właśnie z tej destrukcyjnej części ludzkiej natury, odwrócenia się od tych, którzy głoszą niewygodne dla nas prawdy i zagrażające temu, co lubię robić, choć nie jest to dobre. Podświadomie rodzi to strach przed upominaniem innych, wolimy nie patrzeć w stronę zła, niż stracić relacje z winowajcami.

Wydaje się, że właśnie to było źródłem niechęci do Jezusa, mówił on o chorobie społeczeństwa, wytykał błędy faryzeuszom, krytykował uczonych w Piśmie. Kontrreakcją na to była rodząca się wrogość i kwestionowanie autorytetu Jezusa. W końcu wrogowie znaleźli sposób na wyeliminowanie przeciwnika, doprowadzając do procesu sądowego w oparciu o fałszywe oskarżenie. Przywódcy Izraela, ale i zwykli ludzie odrzucili Mistrza, dlatego, że przekazywał im niewygodną prawdę, pobudzał ich sumienia, wskazywał na grzech. Ludziom wydawało się, że eliminując Jezusa zyskają spokój duchowy i będą mogli nadal bez wyrzutów praktykować dotychczasowe postępowanie. W zasadzie tak się stało, jednak Bóg upomniał się o swoje i Izraelici zapłacili ogromną cenę za odrzucenie Mesjasza Jezusa, tracąc swoje państwo na prawie dwa tysiące lat.

Rozdział szósty ewangelii Jana jest momentem największego triumfu Jezusa. Jest akceptowany przez lud, wzbudza duże zainteresowanie i jednoznaczne pragnienie, aby stał się politycznym i religijnym przywódcą ludu. Jednak mowa Jezusa, jego oczekiwania i żądania zmieniają ten stan rzeczy. Od rozdziału siódmego widzimy narastanie wrogości do dzieła Jezusowego, pojawiają się próby ośmieszenia, zdyskredytowania jego osoby w efekcie końcowym tego procesu staje przed Sanhedrynem a potem sądem rzymskim i zostaje skazany na karę śmierci.

## Zagrozenie zycia Jezusowego

W dzisiejszym fragmencie aż trzykrotnie spotykamy się z elementami niechęci do Jezusa. Dowiadujemy się w pierwszym wersecie, że „Żydzi zamierzali go zabić” z piątym zaś, „bo nawet bracia jego nie wierzyli w niego” w wersecie zaś trzynastym, że „nikt jednak o nim nie mówił jawnie z obawy przez Żydami”. Jak wynika z naszego tekstu bezpiecznie Jezus mógł się czuć jedynie w Galilei i to być może tłumaczy, dlaczego tak wiele działał w tym rejonie Palestyny a tak niewiele w stołecznej Jerozolimie.

Dla lepszego zrozumienia warto sięgnąć do historii tamtego rejonu. Po śmierci Heroda Wielkiego, cesarz rzymski podzielił jego królestwo na trzy części i każdą przydzielił innemu synowi Heroda. Po krótkim czasie zdeponował władzę Judei i nad nią ustanowił prokuratora.

W wyniku tego w Judei duże znaczenie polityczne i sędownicze miał Sanhedryn, taki „parlament” Izraelski, którego decyzje były weryfikowane przez prokuratora Judei. Z czasem ten układ polityczny doprowadził do wielkich napięć a w latach siedemdziesiątych pierwszego wieku do powstania Żydowskiego wymierzonego w Rzymian. Drugą część królestwa Heroda otrzymał Jego syn Herod Antypas, pod jego władaniem była Galilea i Idumea, zaś terytorium przyległe od północy do Galilei znalazło się pod panowanie Heroda Filipa.

Praktycznie rzecz biorąc Żydzi zamieszkiwali w trzech państewkach, co prawda zależnych od Rzymian, ale posiadających swoją specyfikę społeczną i polityczną. Najbardziej Żydowska była oczywiście Judea, z centralną i ważną rolą świątyni i Sanhedrynu. Wpływy Żydów w innych prowincjach, choć duże nie były tak znaczące jak właśnie w tej. Jerozolima stanowiła centrum życia religijnego judaizmu tamtych czasów, to tu działali uczeni w Piśmie, to tu działały główne szkoły rabinackie, to tu kapłani odprawiali rytuały kultowe w świątyni. W obliczu politycznych wpływów rzymskich pogan i kultury helleńskiej, jaka zagrażała tożsamości religijnej Izraela, zrodził się mocny ruch zachowawczy i konserwatywny w religii judaistycznej. Przetrwanie tej religii było możliwe jedynie dzięki dużemu radykalizmowi przywódców. Było to też powodem dużej ostrożności i podejrzliwości władz religijnych wobec nowych nauczycieli i proroków. Doświadczył tego Jan Chrzciciel a też sam Jezus stając się głównym podejrzanym a potem wrogiem, którego należało za wszelką cenę wyeliminować z wpływu na judaizm.

Nauka Jezusa była radykalnie rewolucyjna wobec nauki uczonych w Piśmie, a też postulat mesjański wywołał zagrożenie dla przywódców Izraela. Kolejnym elementem budzącym wrogość do Jezusa był jego postulat Synostwa Bożego, równości z Ojcem, co w uszach słuchaczy musiało brzmieć, jak herezja. Tak jak zwykle bywa w takiej sytuacji, tego rodzaju nauka nie doprowadziła do oczekiwanej refleksji teologicznej i uczciwej konfrontacji z Pismem Świętym, ale spowodowała ducha nienawiści i wrogości wobec Jezusa i jego postulatów. Nikt nie szukał teologicznych argumentów, ale szukano jedynie argumentów za odrzuceniem i ośmieszeniem Jezusa.

Podobnie zresztą było i później, w czasach reformacji, gdy Luter zgłosił słuszne postulaty reformy kościoła, powrotu do źródeł nauczania opartych na Piśmie Świętym, Kościół Rzymski całą swoją energię skierował w kierunku zabicia Lutera i zniszczenia ducha reformy. Nikt nie próbował zastanowić się nad słusnością jego tezy. Jak się, potem okazało reformy były potrzebne kościołowi i konieczne do wprowadzenia. Do dzisiaj zresztą protestantyzm jest dyskredytowany w konserwatywnych środowiskach katolickich, bezrefleksyjnie krytykowany i posądzany o rzeczy, których nigdy nie głosił.

Autor ewangelii stwierdza:

*„A potem chodził Jezus po Galilei; nie chciał bowiem iść do Judei, bo Żydzi zamierzali go zabić”  
(Jan.7,1)*

Warto sobie odpowiedzieć na pytanie, kim byli wspomniani tutaj Żydzi? Musimy pamiętać, że Żydami byli apostołowie i sam Jezus, każdy słuchacz Jezusa formalnie był Żydem. Jednak tu w ewangelii termin ten przybiera szczególne znaczenie. Naród Żydowski jest określany tutaj słowem

lud, tłum. Zaś słowo Żyd występuje tutaj, jako synonim wrogości do Jezusa i jego nauczania. W tym wąskim znaczeniu pod terminem Żydzi ewangelia rozumie faryzeuszy, arcykapłanów i Sanhedryn.

W pewnym sensie ma to znaczenie przysłowiowe, to tak jak u nas funkcjonujące Polak – katolik, choć nie wszyscy są katolikami, czy też prześmiewcze stwierdzenie „prawdziwi Polacy” określające Młodzież Wszechpolską, organizację rozumiejącą patriotyzm w sposób fałszywy. W taki sam sposób w czasach Jezusa funkcjonowało słowo Żydzi, Nowy Testament zawsze pod tym terminem rozumie przywództwo duchowe Izraela a nie cały naród.

W późniejszym okresie czasu, gdy Jan pisał swoją ewangelię, słowo to nabrało szczególnego znaczenia i z innego powodu. Synagoga stała się zagorzałym wrogiem chrześcijaństwa, prowokując prześladowania młodego kościoła. Konsekwencją tego był późniejszy antysemityzm, który narodził się we wczesnym średniowieczu i którego pokłosie jest obecne do dzisiaj w społeczeństwie.

Termin Żydzi nabiera, więc tutaj ironicznego wymiaru, przywódcy Izraela, faryzeusze uważali siebie za prawdziwych wyznawców Boga a jednocześnie pogardzali tymi, którzy nie należeli do ich grona. Oczywiście w tym gronie pogardzanych znalazł się Jezus, który miał odwagę krytykować i wytykać ich hipokryzję. A musimy pamiętać, że krytykowanie władzy absolutnej jest absolutnie niebezpieczne, a taką władzę nad narodem w zasadzie mieli faryzeusze i Sanhedryn. Parokrotnie Jezus w swoim nauczaniu dotknął wrażliwego elementu legendy prawowierności tych ludzi, ich interesów finansowych, zakwestionował ich wrażliwość religijną. Faryzeusze budowali mozolnie swój autorytet duchowy, jako jedynych mających rację, nauczanie Jezusa zaś odkrywało ich prawdziwe motywy i kwestionowało głoszone przez nich prawdy. Być może zignorowano by Jezusa, ale nauka chrystusowa zyskała duże uznanie u prostego ludu, zagrażając tym samym pozycji faryzeizmu, jako przywódców narodu.

Z tego punktu widzenia działalność Jezusa w Judei była szczególnie niebezpieczna, gdyż tu tkwiło źródło autorytetu religijnego judaizmu. W odległej Galilei te wpływy były znacząco mniejsze, wiadomości docierały na drugi koniec państwa z dużym opóźnieniem, a pogardliwy stosunek mieszkańców Jerozolimy do mieszkańców Galilei sprawiał, że wystąpienia Jezusa nie stanowiły zagrożenia dla przywództwa Jerozolimskiego. Tym bardziej, że Galilea znajdowała się pod władzą Heroda Antypasa, człowieka związanego z kulturą helleńską i próbującego pogodzić judaizm z dobrokiem tejże kultury. Kultura helleńska ze swej natury było pluralistyczna, więc i Jezus nie stanowił dla niej takiego zagrożenia jak dla ortodoksji judaistycznej. Dlatego Jan stwierdza, iż Jezus chodził po Galilei i nauczał swobodnie, gdyż to było bezpieczniejsze.

### *Nawiara braci Jezusa*

Ważnym stwierdzeniem tego tekstu jest zdanie:

*„Bo nawet bracia jego nie wierzyli w niego” (Jan.7,5)*

Mamy dość ograniczone informacje na temat rodziny Jezusa, ewangeliści wyraźnie tym tematem się nie interesowali. Jednak te informacje, które są stanowią ważne źródło wiedzy o tej rodzinie, a też w późniejszym czasie stały się niezmiernie ważne dla właściwego zrozumienia roli i zadań, jakie rodzina Jezusa miała do wykonania. Z przekazu ewangelicznego możemy się dowiedzieć, że rodzina Jezusa składała się z Marii, Józefa, braci i sióstr. Zaś starożytna tradycja chrześcijańska mająca swoje źródło w helleńskiej nieufności do ciała, stwierdza fakt wiecznego dziewictwa Marii, z którego narodził się jej kult. Warto, więc rodzinie Jezusa poświęcić więcej czasu w naszych rozważaniach.

Rodzina ziemską Jezusa pojawia się epizodycznie w Piśmie Świętym i pismach Ojców Apostolskich, rola matki Jezusa Marii nabiera znaczenia dopiero w czasie dysput chrystologicznych w V i VI wieku. Z tego zaś rodzi się cały znany nam dzisiaj w katolicyzmie i prawosławiu kult Marii, dogmatyka maryjna a też przesłanie apokryfów wyraźnie faworyzujący Marię nawet przed Jezusem. Przy czym te wczesne apokryfy mają głównie odcień gnozy i chcą udowodnić niematerialność ciała

Jezusowego<sup>3</sup>. W tych wczesnych apokryfach autorów interesuje jedynie dziewicze i nadprzyrodzone narodziny Jezusa, zaś nie interesują się późniejszymi losami Marii. Kult maryjny rozwija się pod koniec starożytności i osiąga swoje apogeum w średniowieczu.

Dopiero Marcin Luter temu się przeciwstawił a ogłaszając tezę „Solus Christus” sprowadził pobożność i wiarę do właściwych biblijnych ram. Maria, bracia Jezusa i Józef to marginalne postacie ewangelii i jako takie nie powinny stanowić źródła uniesień religijnych, kultu i pobożności. Nasza wiara bowiem koncentruje się wyłącznie na Jezusie, wszystkie inne osoby to margines tego zainteresowania.

We współczesnym chrześcijaństwie funkcjonują dwie teorie na temat rodziny Jezusa. Jedni uważają, że Maria tworzyła z Józefem białe małżeństwo i pozostała dziewicą do końca swojego życia, zaś bracia i siostry Jezusa to przyrodnie rodzeństwo z pierwszego małżeństwa Józefa lub kuzyni. Druga teoria twierdzi, że Maria po narodzinach Jezusa funkcjonowała w normalnej rodzinie z Józefem i mieli synów i córki. Osobiście ta druga teoria wydaje mi się wiarygodniejsza i pewniejsza. Tym bardziej, że mieści się ona w mentalności żydowskiej rodziny i małżeństwa.

Warto zwrócić uwagę na ważny tekst z Mat.1,24-25:

*„A gdy Józef obudził się ze snu, uczynił tak, jak mu rozkazał anioł Pański i przyjął żonę swoją. Ale nie obcował z nią, dopóki nie powiła syna”*

Tekst ten wyraźnie określa, iż Józef i Maria nie współżyli ze sobą dopóki nie narodził się Jezus a potem raczej tak, gdyż zdanie to jest warunkowe i określa coś, co dzisiaj ma miejsce, ale nie działo się, gdy warunek ten nie był spełniony. Należy, więc przypuszczać, że sprawa dziewictwa Marii ważna była do dnia narodzin Jezusa a potem Józef i Maria stanowili normalne małżeństwo. W tym kontekście wymieni w Mat.13,53-58 bracia: Jakub, Szymon, Juda i siostry są rodzonymi braćmi jesusowymi i ich pokrewieństwo jest podkreślane, jako osobna kategoria obecnych w czasie zesłania Ducha Świętego (Dz.1,14).

Maria matka Jezusa dość szybko znika z kart Pisma Świętego, nie pojawia się ani w następnych rozdziałach Dziejów, ani w listach apostoelskich, ani w listach ojców apostoelskich pisanych w pierwszym wieku chrześcijaństwa. Wynika z tego, że osoba Marii nie odegrała większej roli w kształtowaniu się pierwotnego chrześcijaństwa, nie była też aktywną uczestniczką życia kościoła w tym okresie czasu. Z bliskiej rodziny Jezusa pojawia się jedynie Jakub, brat pański a to ze względu na przywódczą rolę w Jerozolimie.

Kult Marii rodzi się bardzo późno, ma charakter synkretyczny, czerpie wiele z pogańskich praktyk i wzorców. Pretekstem do jego narodzin była dyskusja na temat natury Jezusa, czyli inaczej czy Maria jest Bogarodzicą, czy jedynie matką Jezusa Chrystusa. Z tej dysputy, w której Maria miała być tylko potwierdzeniem istoty natury Jezusa, przez przypadek narodził się kult stawiający ją na czele w kościele.

Działalność Jezusa nie była akceptowana przez jego rodzinę. W naszym tekście wyraźnie jest stwierdzona niewiara jego braci. W ewangelii Marka jest to jeszcze szerzej ujęte:

*„A krewni, gdy o tym usłyszeli, przyszli, aby go pochwycić, mówi, bowiem, że odszedł od zmysłów”*  
(Mar.3,21).

Widzimy dość wyraźnie obecność rodziny Jezusa i brak wiary w jego misję. W innych miejscach ewangelicznych jest mowa o przyjściu do nauczającego Jezusa jego matki i braci, być może i sama Maria obawiała się skutków i konsekwencji tego nauczania i chciała chronić Jezusa przed wrogami.

Misja Jezusa była trudna do akceptacji przez słuchaczy. Nie tylko słuchacze mowy o chlebie żywota mieli problem z akceptacją roszczeń Jezusa, ale faryzeusze, uczeni w Piśmie, krewni. Na-

---

<sup>3</sup> Więcej na ten temat napisałem w artykule który ukazał się w miesięczniku „Słowa Prawdy” nr 06 w roku 2007, artykuł nosił tytuł „Maria w pismach I i II wieku”. Artykuł jest też dostępny na mojej stronie WWW pod adresem <http://tysnicki.republika.pl>.

uczanie to wzbudzało reakcję ostrożności a nawet niechęci. Było zgorzeniem dla słuchaczy i pewnie, dlatego tak wielu wkrótce stało się wrogami.

Postawa krewnych ukazuje trudności związane ze służbą dla Boga szczególnie w swoim rodzinnym środowisku. Do dzisiaj np. w naszym kościele trudno jest dostrzec wśród siebie utalentowanych i powołanych przez Boga. Najczęściej zbory zyskują swoich liderów i pastorów w oddali, zaś nie dostrzegają godnych tej funkcji u siebie w zborze. Tu widzimy podobny proces. Najbliżsi wątpili w misję, jaką miał do wykonania Jezus, sami nie wierzyli w tę misję. Co musiało być szczególnie przykre dla samego Jezusa.

### *Narastające rozdwojenie wśród ludu*

Jezus świadomy postaw wobec niego i zagrożeń czyhających na niego w Jerozolimie postanawia się tam jednak udać, pomimo wcześniejszej innej decyzji. Udaje się tam jednak potajemnie, w taki sposób, aby uczynić wokół siebie jak najmniej hałasu. Dla Jana ewangelisty jest to okazja do ukazania postaw ludu. Nadprzyrodzone czyny i „trudna mowa” a też naciski oficjalnych czynników doprowadziły do pewnej niejednoznaczności postaw, czytamy o tym w kolejnych wersetach:

*„A wśród tłumów wiele mówiono o nim. Jedni powiadali: Dobry jest; inni zaś mówili: Przeciwnie, przecież lud zwodzi. Nikt jednak o nim nie mówił jawnie z obawy przed Żydami” (Jan. 7, 12-13)*

Tłum ludzi opierał się na wielu opiniach. Sława Jezusa musiała już być znaczna, skoro z okazji święta w Jerozolimie wszyscy oczekiwali na jego przybycie. Przyjście incognito sprawiło, że nie doszło do jakiejś zorganizowanej akcji wrogów, ani entuzjastycznego przyjęcia przez tłum.

Warto zwrócić uwagę na rozdwojenie opinii o Jezusie wśród tłumu. Funkcjonowały równolegle dwie sprzeczne opinie na jego temat. Jedni widzieli w nim proroka, namaszczonego przez Boga a inni zwodziciela. Widać też rodzącą się oficjalną opozycję i próby zastraszenia zwykłych ludzi tak, aby nie opowiedzieli się po stronie Chrystusa. Faryzeusze i uczeni w Piśmie chcieli wymusić na tłumie postawę obojętności, niezaangażowania, strachu przed wyrażeniem swojej opinii. Do dzisiaj takie naciski decydentów są skuteczne, prowadzą do rozdwojenia opinii, ale sprawiają, że nikt nie ma odwagi na wyrażenie publicznie swoich wątpiwości. Np. taki mechanizm funkcjonuje w krajach islamskich, gdzie jedyną obowiązującą religią jest islam i każdy, kto zmieni wiarę podlega restrykcjom państwowym. Ten przymusowy rygor sprawia, że ludzie boją się zmiany i trwają oficjalnie przy religii, choć tak naprawdę ich serce bije dla innych wartości. Podobnego zachowania pragnęli przywódcy judaizmu jerozolimskiego, licząc, na co najmniej obojętność tłumu wobec Jezusa.

Dzisiejszy tekst pokazuje nam, że wobec Jezusa nie można zachować obojętności. W przypadku Jezusa lud miał wybór pomiędzy faktami a złym świadectwem uczonych w Piśmie. Miał wybór pomiędzy nadprzyrodzonymi wydarzeniami, cudami i mocnym radykalnym słowem Jezusa a konserwatywnymi, radykalnymi i wrogimi poglądami przeciwników, czyli faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Z jednej strony był autorytet słowa potwierdzony nadprzyrodzonymi czynami, po drugiej stronie był zachowawczy autorytet przywódców religijnych Izraela. Wybór pomiędzy tymi opcjami nie był i nie jest łatwy do dzisiaj. Tym bardziej, że przeciwnicy postawili sprawę jasno na przysłowio- wym „ostrzu noża”, albo z nami przeciw Jezusowi albo wyrzucamy ze struktury religijnej Izraela. Doszło do tego, że lud zaczął żyć w stanie zakłamania, z jednej strony mieli swoje przemyślenia z drugiej je ukrywali z obawy przed Żydami (Jan., 13).

Fakty przemawiały za Jezusem. Jego słowa były mocne i zdecydowane, ukazywał moc Boga poprzez swoje czyny i liczne uzdrowienia. Jezus mówił jak ten, kto ma moc, ma autorytet samego Boga i aby jego słowa okazały się wiarygodne zostały podparte nadprzyrodzonymi cudami i znakami, trudnymi do podrobienia przez kogokolwiek. Czyny jednoznacznie wskazywały na Boga i jego dzieło, słowa zaś odkrywały Boże objawienie. Uważny słuchacz i obserwator nie powinien mieć wątpiwości Jezus jest tym, za kogo się podaje.

Jednak wielu miało wątpiwości. Jego najbliższa rodzina nie wierzyła w niego, jego współobywatele nie przyjmowali jego świadectwa, lud był w rozdwojeniu a przywódcy religijni w coraz jaw-



nej i jednoznacznej opozycji i wrogości. Źródłem tej niechęci do Jezusa była jego bezkompromisowa postawa wobec grzechu i zła. Jezus w swoim nauczaniu odsłaniał słabości tych, którzy chcieli uchodzić za duchowe autorytety, Jezus mówił o hipokryzji, o ukrytych grzechach, o fasadowości ich wiary. Słowa prawdy stały się wyrzutem sumienia tych ludzi. Zamiast opamiętać się, zamiast zmienić swoje postępowanie, przywódcy odrzucili Jezusa i postanowili go zabić, korzystając ze swoich możliwości i władzy.

Prosty lud stanął przed trudnym wyborem pomiędzy tym, co przemawia do serca a autorytetem duchowych przywódców wspólnoty judaistycznej. Podobnie jest do dzisiaj. Wielu kaznodziejów, przemawiających w mocy Bożej, głoszących potrzebę nawrócenia i zmiany swojego życia spotyka się z niechęcią i wrogością mocarnych tego świata. Są odrzucani w kościołach, są dyskryminowani przez przywódców Kościołów. Doświadczył tego swego czasu Marcin Luter, gdy dostrzegł grzech w Kościele i postanowił to naprawić, przywódcy go odrzucili i postanowili zabić. Podobny los dotyka tych, którzy mają odwagę mówić w swoich kościołach o grzechu i upadku. Najczęściej są odrzucani i eliminowani z życia zborowego. Z tego też powodu wielu kaznodziejów unika radykalnego kaznodziejstwa i woli mówić o niczym, gdyż wtedy znajdzie uznanie u ludzi.

Niektórzy postanowili przyjąć postawę środka, nic nie mówić, nie opowiedzieć się po żadnej ze stron, czekać na rozwój wypadków. Zachowanie milczenia to też wybór, jest to wybór tego, co jest do tej pory, jest opowiedzeniem się za postawami zachowawczymi, gdyż to, co jest teraz jest aktualne i jedynie głośna opozycja może to zmienić, może to przekształcić. Unikanie decyzji to też decyzja. Praktyczny wymiar przyjmuje to dzisiaj w kościele. Po co mówić o Jezusie skoro to jest niemodne i niemile widziane w pracy, szkole, telewizji. Więc ludzie nie mówią oddając pole dla tych, którzy nie wierzą, którzy żyją w grzechu. Oczywiście łatwiej jest zachować milczenie, bo nie ponieść się konsekwencji, ale czy wtedy nie przyłączamy się do tego tłumu milczących wobec zła?

Jezus oczekuje od nas świadectwa wiary, to świadectwo mamy wygłosić, nie możemy, więc milczeć, nie możemy pozostać obojętnymi na zło, grzech i odchodzenie od wiary współczesnego świata. My chrześcijanie mamy obowiązek złożenia świadectwa światu, nawet za cenę męczeństwa. Warto o tym pamiętać.

Dzisiejszy tekst pokazuje nam jak trudno jest zaakceptować Jezusa, jako Mesjasza zbawiciela świata. Jakże trudno jest opowiedzieć się po jego stronie i zdecydowanie kroczyć za nim. Stanięcie po stronie Jezusa, to zawsze stanięcie po stronie mniejszości, podejrzenie traktowanej przez większość.

Świat podzielił się na trzy grupy:

- Zwolenników Jezusa, którzy stanęli po jego stronie i jednoznacznie się opowiedzieli po stronie prawdy i wiary, oni zawsze są w mniejszości i zawsze są nielubiani i prześladowani przez większość.
- Na przeciwników Jezusa, którzy zawsze będą kwestionować jego autorytet i jego nauczanie, dyskredytować to, co stanowi istotę etyki chrześcijańskiej i będą kwestionować fakty wynikające z natury i istoty Boga. Oni stanowią większość i mają wystarczająco dużo mocy, aby przeciwstawić się wierze nawet z orężem w ręku.
- Na tych, którzy chcą zachować obojętność. Żyją oni w zakłamaniu, w stanie rozdwojenia. W sumie jednak opowiadają się przeciw Jezusowi, milcząc stają się zwolennikami przeciwników i wrogów, gdyż pozwalają im działać i podążają za tym działaniem.

Kończąc te rozważania warto zadać sobie pytanie, do której z tych trzech grup należę? Oraz drugie pytanie niezmiernie ważne, jaka jest moja postawa wobec Jezusa i jego nauki? Czy poddałem swoje życie Jemu i tylko jego słowu? Pytania te są niezmiernie ważne, gdyż jak łatwo zauważyć jedynie ci, którzy opowiedzieli się radykalnie po stronie Jezusa, są zwycięzcami.

## 22. Różne opinie o Jezusie (Jan.7,14-36)

Rodzicom wydaje się, że bardzo dobrze znają swoje dzieci, są przekonani, że posiadają pełną wiedzę o nich. Jednak od piątego roku życia dziecka, gdy rozpoczyna się okres przedszkolny, potem szkolny, gdy nasze dziecko samodzielnie wychodzi na podwórko bawić się z innymi dziećmi rodzice wiedzą o swoich pociechach coraz mniej i mniej. Niektórzy rodzice o wyczynach swoich wspa- niałych i grzecznych dzieci dowiadują się dopiero, gdy są wzywani do szkoły, gdy do domu przy- chodzi policja lub kurator. Rodzice są najczęściej ostatnimi osobami, jakie dowiadują się o kłopo- tach z narkotykami swoich dzieci. Dlaczego tak się dzieje? Każdy z nas patrzy się na świat przez pryzmat swoich wyobrażeń, marzeń, wizji i poglądów. Podświadomie unikamy złych wiadomości a ewentualne symptomy zła interpretujemy tendencyjnie, „po naszymu”. Dzisiaj przeczytany tekst ma właśnie taki tendencyjny charakter. Zawiera wiele opinii o Jezusie, ciekawe, że prawie wszystkie są błędne. Powstały w wyniku projekcji wizji i wyobrażeń do rzeczywistości, która była całkiem inna.

Warto analizowany przez nas tekst umocować w kontekście ewangelii i następstwa faktów. Po- zornie nasz fragment ewangelii Jana pasuje do kontekstu poprzedniej wypowiedzi. Jezus udał się nieoficjalnie na święto w Jerozolimie. To tam narodziły się różne opinie na jego temat i ten frag- ment jest niewątpliwie kontynuacją poprzedniej myśli i zawiera podobne odniesienia. Jednak dokła- danie analizując oba fragmenty zauważamy znacznie różnice sugerujące, że oba wydarzenia należy ulokować w innym wymiarze czasowym. Kończący poprzednią myśl werset 13 stwierdza, że z obawy przed prześladowaniami Żydzi rozmawiają o Jezusie pokątnie, zaś sam Jezus ukrywa swoją obecność. Werset 14 jest zapisem publicznego wystąpienia Jezusa w świątyni i to wystąpienia jaw- nego, prowadzącego do burzliwej dysputy teologicznej z obecnymi tam pielgrzymami. Werset 23 jest odwołaniem do wydarzenia, jakie miało miejsce a którego śladów trudno szukać w poprzednim rozdziale i fragmencie. Jeśli już szukamy źródła tego wydarzenia to powinniśmy się cofnąć do roz- działu 5, gdy Jezus uzdrowił człowieka w sabbat. W Jan.5,5 też jest mowa o święcie, na którym Jezus był oficjalnie i tam oficjalnie działał. Należy, więc uznać oba fragmenty badany i poprzedni, jako wydarzenia mające miejsce w różnym czasie, zaś zestawione przez Jana celowo w jednym miejscu, aby ukazać proces narastania wrogości do Jezusa. Bliskość tych tekstów nastąpiła ze względów me- rytorycznych a nie historycznych.

Tak jak poprzedni fragment tak i ten jest zapisem opinii oceniających Jezusa i jego roszczenia. W analizowanym fragmencie autorytet Jezusa jest poddany w wątpliwość ze względu na brak for- malnego wykształcenia, jest On posądzony o moc demoniczną i pojawia się po raz pierwszy zagro- żenie życia, a też jest ukazana słaba grupa zwolenników, neodgrywająca większej roli społecznej.

W dyskusji dotyczącej pytania: Kim jest Jezus? Ten i poprzedni fragment są jednością. Jednak nie jest to jedność historyczno-czasowa a raczej tematyczna.

### *Postawy wobec Jezusa - zdziwienie skąd ma wiedzę*

W połowie bliżej nieokreślonego święta żydowskiego, Jezus wystąpił publicznie w świątyni, zaś jego przeciwnicy:

*„... dziwili się Żydzi, i mówili: Skąd ta jego uczoność, skoro się nie uczył? (Jan.7,15)*

Z ludzkiego punktu widzenia Jezus był samoukiem, nie chodził do szkół teologicznych a jego przybrani rodzice, jako dość ubodzy nie mogli mu przekazać wiarygodnej teologicznej wiedzy. W tamtych czasach, podobnie jak dzisiaj, istniały szkoły teologiczne i adepci wiedzy zdobywali w nich podstawy teologiczne. Uczni w Piśmie funkcjonowali, jako uczniowie szkół prowadzonych przez znanych teologów. Wtedy instytucja uniwersytetu nie istniała, zaś wiedzę teologiczną zdobywano w

podobny sposób, co uprawnienia rzemieślnicze, albo praktykowało się u rodziców, albo oddawali oni swoje dziecko pod opiekę sławy teologicznej, gdzie student mieszkał a poprzez słuchanie mistrza i wspólne z nim życie uczył się. W podobny zresztą sposób postąpił Jezus, tworząc wkoło siebie grupę 12 apostołów.

W omawianym okresie funkcjonowało kilka szkół w Izraelu, które przeszły do historii, między innymi znanymi nauczycielami byli Hillel, Szammaj, Gammaliel – ten ostatni został nawet wymieniony w Nowym Testamencie. Hillel był łagodnym nauczycielem, głoszącym dość liberalne teorie, Szammaj zaś był radykalnym fundamentalistą. Gammaliel był prawdopodobnie wnukiem Hillela i to on bronił młodego kościoła przed prześladowaniami. Jezus nie był uczniem żadnego z nich i dlatego pewnie kwestionowano jego kompetencje nauczycielskie.

Dzisiaj jest zresztą podobnie, w budowaniu autorytetu potrzebny jest dyplom ukończenia szkoły. Nikt dzisiaj nie zostanie duchownym, jeśli nie skończy studiów teologicznych, nawet wtedy, gdy jako samouk będzie miał imponującą wiedzę. Tak na marginesie warunek ukończenia seminarium pozostaje najczęściej jedynym warunkiem zostania duchownym i to pomimo tego, że listy apostołskie nie wymieniają studiów na listach kwalifikacji duchownego. Autorytet i wiedzę Jezusa kwestionowano wielokrotnie też w innych sytuacjach (Mat.13,53-56).

Broniąc się przed zarzutami Jezus ukazuje istotną różnicę pomiędzy tymi wielkimi teologami jego czasów a sobą, w słowach:

*„Nauka moja nie jest moja, lecz tego, który mnie posłał. Jeśli kto chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga, czy też Ja sam mówię od siebie”* ” (Jan.7,16b-17)

Jan wykorzystuje sytuację, aby ponownie ukazać różnicę pomiędzy Jezusem a wielkimi nauczycielami Izraela. Wielcy nauczyciele uczyli, jako ci, którzy powtarzają i przetwarzają istniejącą wiedzę, byli odtwórcami objawienia Bożego, czyniąc to lepiej lub gorzej. Jezus przeciwnie do nich był synem Nadnauczyciela, najwyższego Boga. W przeciwieństwie do nauczycieli ziemskich on mówił to, co usłyszał u źródła objawienia Bożego, gdyż czerpał wiedzę od samego Ojca. Ta myśl w ewangelii Jana pojawia się dość często, między innymi w Jan.12,49-50, 5,19-20. Jest to ważne w tej ewangelii, gdyż Jan pragnie nam udowodnić boskie pochodzenie objawienia nowotestamentowego i wskazuje na boski charakter słów Jezusa. Chrześcijaństwo nie jest jakąś nową filozofią, mającą swoje źródło w przemyśleniach wykształconych ludzi, ale jest to objawienie samego Boga, jest to słowo przekazane przez Syna Bożego, będącego „Słowem Bożym”. Tu tkwi zasadnicza różnica, z nauczaniem uczonych w Piśmie można się zgodzić lub nie, nauczanie Jezusa należy przyjąć w całości tu nie ma miejsca na dyskusję, ale jedynie jest miejsce na wiarę.

Ma to też praktyczny wymiar dla nas. Wiedza teologiczna to nie wiedza naukowców i szkół teologicznych, ale jest to objawienie Boże. Oczywiście naukowcy i szkoły są potrzebne, ale żaden człowiek nie ma tu ostatecznego autorytetu. W historii świata mamy wiele znaczących lub niezna- czących nazwisk głoszących teologie, niekoniecznie w zgodzie z nauczaniem biblijnym. Możemy dostrzec wiele fałszywych założeń teologicznych i to zarówno po stronie liberalnych jak i fundamentalistycznych teologów, możemy dostrzec wielu uzurpatorów głoszących teorie w „mocy Ducha Świętego”. Dla chrześcijanina powinno istnieć jedno kryterium prawdy: czy tak mówi do nas Bóg w Piśmie Świętym? Tu każdy z nas ma prawo oceny i osądu. Chrześcijaństwo nie może się szczycić nieomylnymi autorytetami teologicznymi, gdyż jedynym nieomylnym jest sam Bóg, przemawiający do nas przez Jezusa Chrystusa, jako ostatnie i ostateczne źródło objawienia Bożego.

Jezus chce nam powiedzieć, że służba w imieniu Ojca jest ważniejsza od formalnego wykształcenia (Jan.7,16). Istotę misji Jezusa można zawrzeć w trzech punktach:

- 1.-Nauczanie Jezusa jest boże a nie ludzkie
2. -Pełnienie woli Boga jest najważniejsze dla każdego
3. –Jezus szuka chwały Bożej a nie swojej

Te trzy elementy są ważne i stanowią istotę skutecznej służby w kościele do dzisiaj.

## *Postawy wobec Jezusa -ma demona*

W wersecie 20 analizowanego przez nas tekstu pojawia się oskarżenie o demoniczne źródło służby i misji Jezusa. Ten nurt w ocenie postępowania Jezusa pojawia się nie tylko w tym miejscu i nie tylko w tej ewangelii. Podobną myśl zawiera Mat.9,32-34. W tym przypadku Jezus uzdrowił niemego człowieka i został posądzony przez faryzeuszów i uczonych w Piśmie o działanie mocą demoniczną a nie boską.

Te oskarżenia mają pewne uzasadnienie w praktyce. Do dzisiaj różnego rodzaju szarlatani próbują uzdrawiać chorych, szamani to robili od wieków, dzisiaj energoterapeuci posługują się w swoich praktykach okultyzmem i mocą sił ciemności. Gabinety tego rodzaju uzdrowiaczy mają dużą popularność w dzisiejszej, naszej racjonalnej rzeczywistości. Jednak tak na marginesie, działanie Jezusa zawsze prowadziło do uzdrowienia zaś działanie okultystów nigdy nie uzdrawia, zawsze jest to bardziej lub mniej pozorne uzdrowienie.

W czasach Jezusa w świecie helleńskim modne były miejsca cudami słynące i różnego rodzaju uzdrowiciele wykorzystujące nadprzyrodzone moce. Tego rodzaju okultystyczne praktyki charakteryzowały religię pogańską i przetrwały do naszych czasów, w niektórych miastach organizuje się nawet targi medycyny niekonwencjonalnej. Można dzisiaj odwiedzić targi wróżbitów i energoterapeutów w wielu miejscach w Polsce.

Oskarżenie o demoniczne moce ma swoje odbicie w pytaniu, jakie Jan zadaje: Kim jest Jezus? Jest to podstawowe pytanie ewangelicznego przekazu. Odpowiedź na nie jest niezmiernie ważna i istotna. W obliczu faktów z życia Jezusa niewątpliwie była to osoba dysponująca ogromną mocą, pytanie o źródło tej mocy jest w swej istocie pytaniem o misję Jezusa i słuszność jego postulatów.

Fakty z życia i działalności Jezusa stawiały słuchaczy przed potężnym wyzwaniem. Słowa Jezusa były słowami innymi niż uczonych w Piśmie, Jezus nauczał jak prawodawca, jak autor Słowa Bożego a nie jak interpretator. Postulaty etyczne burzyły obraz judaizmu, zmieniały jego interpretację a nawet ingerowały w same podstawy nauczania starotestamentowego. Czy Jezus ma prawo do dokonywania takich zmian? Było to pytanie, na jakie musieli sobie wszyscy udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Albo Jezus jest Synem Bożym i należy mu oddać cześć, albo Jezus jest uzurpatorem, wysłannikiem diabła i należy go wyeliminować z wpływu na religię judaistyczną. W zasadzie trzeciej możliwości nie było.

Korzeniem oskarżenia Jezusa o związki z szatanem był brak wiary a nie fakty z jego życia. Jezus uzdrawiał nie pozornie, ale faktycznie, Jezus wskrzeszał zmarłych, uciszał burzę na morzu, podzielił chleb na tysiące ludzi, choć starczało go jedynie dla jednego. To wszystko były fakty jednoznacznie stawiającego moc Jezusa w świetle Boga i Bożego działania. Jednak przyjęcie do wiadomości tego faktu skutkowało zmianą całego systemu wartości. W dużej mierze przekreślało dorobek teologiczny całych pokoleń uczonych w Piśmie. Bezpieczniej było odrzucić i posądzić Jezusa o demonizm niż zmienić swoje życie.

Podobnie jest w kościele do dzisiaj. Gdy kościół wchodzi w rytm nominalizmu to każdy nauczyciel głoszący potrzebę zmian, potrzebę nawrócenia, potrzebę przewartościowania swojego życia spotyka się z odrzuceniem i krytyką, posądzaniem o różne rzeczy, szukaniem poza merytorycznych powodów zakwestionowania jego prawa do nauczania. Sam tego doświadczyłem, gdy zacząłem sięgać sedna problemów zboru, zaraz straciłem poparcie. Tego doświadczył też i Jezus.

Argument Jezusa jest specyficzny, pozwalający nam na odkrycie metodologii krytyków, w ewangelii czytamy:

*Jeżeli człowiek w sabbat przyjmuje obrzezanie, aby nie był naruszony zakon Mojżesza, to, dlaczego się na mnie gniewacie, że w sabbat uzdrowiłem całego człowieka? (Jan.7,23)*

Tu widzimy skrót narracji Jana, w poprzedzających wersecie nie ma opisu żadnego cudu. Jezus odwołuje się tutaj do jakiegoś wydarzenia, które Jan pominął, ale nie pominął argumentacji w swojej obronie.

Cud ten zdarzył się w sabat, właśnie to stało się powodem oskarżenia. Faryzeusze i uczeni w Piśmie dość jednoznacznie zdefiniowali etykę dekalogu. W tej ich interpretacji sabat stał się dniem szczególnym a jednocześnie obłożonym największą ilością zdefiniowanych elementów. W prawie starotestamentowym obowiązywała zasada zakazu pracy w tym dniu. Ta ogólna i słuszna zasada, została doprecyzowana w sposób absurdalny, Jezus zaś swoim postępowaniem pokazywał bezsens tej interpretacji. Faryzeusze uważali, że w sabat nie wolno pracować a leczenie chorych to praca. W tym podejściu leczący mógł udzielić pomocy jedynie wtedy, gdy istniało zagrożenie śmiercią i jedynie w takim zakresie, aby poszkodowany przeżył do następnego dnia i dopiero w dzień po sabacie można było go leczyć. Jezus występował przeciwko takiej interpretacji. Wszystkie uzdrowienia miały miejsce w dniu sabatu i powodowały konsternację świadków, szczególnie tych ortodoksyjnych.

Warto zwrócić uwagę na dość zasadniczy fakt, nie o legalistyczną interpretację, co o cel sabatu. Celem było oddanie chwały Bogu, w tym ujęciu działania Jezusa związane z cudownymi uzdrowieniami ukazywały chwałę Boga i powodowały wzrost pobożności, ducha modlitwy, ducha uwielbienia Boga. Działania Jezusa służyły wzmocnieniu idei ustanowienia sabatu. Zaś interpretacje legalistyczna sprawiała, że dzień sabatu stawał się koszmarem dla wyznawców, tak mocno ograniczał aktywność, że wielu czekało z utęsknieniem na nowy dzień. Jezus chciał swoim postępowaniem postawić pytanie: Która interpretacja oddaje chwałę Bogu? Jednak dla legalistów takie pytanie nie miało sensu, dla nich liczyła się jedynie sucha zasada, w sabat nie pracujemy. Bóg, wiara, oddawanie chwały Stwórcy też było ujmowane legalistycznie, należało udać się do synagogi. Czy to chwaliło Boga? Jezus uważał, że nie.

Legalisci faryzejscy nie dostrzegali tego niuanu, ale doszli do błędnego wniosku, że jeśli ktoś nie stosuje się do ich teologii to musi być związany z szatanem a nie Bogiem. Do dzisiaj zresztą ta tendencja obowiązuje w kościele. Przekonanie, że mój kościół jest jedynym słusznym, moja teologia jest jedyną obowiązującą wynika z tego samego założenia. Stawia, bowiem moje przekonania ponad Biblią i wolą Boga, ponad objawieniem Bożym. Dyskredytowanie innych, posądzanie ich o związki z diabłem a nie Bogiem jest obecne do dzisiaj w kościołach. To między innymi, dlatego palono na stosach heretyków, tym motywują swoją wrogość do ekumenizmu dzisiejsi obrońcy ortodoksji, oczywiście tej mojej. To, dlatego od wieków epitet antychryst otrzymują przywódcy wrogiego wobec mnie kościoła. Kiedyś nawet sam tego doświadczyłem, gdy jeden z duchownych największego polskiego kościoła dowiedział się, że jestem baptystą to bez najmniejszego wahania uznał, że trafię do piekła, jako heretyk.

Jezus żąda:

*Nie sądźcie z pozoru, ale sądźcie sprawiedliwie. (Jan.7,24)*

Jest to apel, który obowiązuje nie tylko w czasach, gdy Jezus nauczał osobiście, ale warty jest przyswojenia sobie i dzisiaj. Sądzenie obiektywne to ocena wynikająca z woli Boga, z jego intencji, z jego objawienia a nie z naszego podejścia do sprawy, naszej bardziej lub mniej subiektywnej oceny sytuacji. Faryzeusze odrzucili Jezusa, gdyż on nie mieścił się w ich teologii. Iluż ludzi odrzuciło chrześcijaństwo z identycznego powodu. Warto nad tym się czasami zastanowić.

### *Postawy wobec Jezusa - chcą go zabić*

Postawa wrogości do Jezusa przybiera dość niebezpieczny wymiar. W ewangelii Jana jest wyrażone po raz pierwszy radykalne rozwiązanie problemu, wśród jego wrogów rodzi się pragnienie zabicia Mistrza. Ta myśl jest wyrażona w następujących słowach naszego tekstu:

*„Wtedy mówili niektórzy z mieszkańców Jeruzolimy: Czy to nie jest Ten, którego chcą zabić? A oto jawnie przemawia i nic mu ni mówią. Czyżby rzeczywiście przełożeni doszli do przekonania, że to Chrystus?” (Jan.7,25-26)*

Ciekawe, że wszyscy znali plany władz żydowskich Judei. Widać z tego, że Jezusowi przeciwnicy wcale nie kryli swoich zamiarów, jawnie spiskowali przeciwko Jezusowi, też i sam Jezus znał

wagę niebezpieczeństwa, z tego też powodu początkowo nie chciał iść na święto a gdy poszedł to zrobił to incognito.

Powody takiego stanowiska wobec Jezusa można zawrzeć w kilku punktach:

- Uznano Jezusa za fałszywego proroka a takiego należało zabić
- Jezus stanowił wyzwanie dla uczonych w Piśmie i najprościej jest zabić przeciwnika
- Jezus nie spełniał popularnych, niebiblijnych kryteriów mesjanizmu, dlatego należało go zabić

Jezus był uznawany przez wielu za proroka, jego nauczanie budowane na autorytatywnych stwierdzeniach, powoływanie się na wolę Ojca w niebie, jego formuła funkcjonowania sprawiała, że był postrzegany, jako prorok. Tu rodzi się problem uznania lub nieuznania tego faktu. Uznanie pociągnęłoby za sobą poważne konsekwencje. Uczni w Piśmie musieliby podporządkować się słowu wypowiedzanemu przez Jezusa. Nauka Jezusa piętnowała błędne teorie uczonych w Piśmie i faryzeuszy. Trudno jest uznać czyjś autorytet, jeśli się jest przez niego ciągle krytykowanym. W zasadzie wrogowie Jezusa mieli do wyboru tylko dwa działania, albo uznać Jezusa prorokiem albo uznać go za fałszywego proroka a wtedy należało go według prawa zabić. Pragnienie zabicia wynikało, więc z zasad judaizmu.

Drugim roszczeniem Jezusa był mesjanizm, jest to jeszcze bardziej poważne stwierdzenie, powodujące groźbę śmierci z tego samego powodu, co powyżej. To były też powody, dla których Jezus unikał jednoznacznego stwierdzenia jestem mesjaszem, nigdy publicznie takie stwierdzenie nie padło, nigdy Jezus nie mówił o sobie, jako o proroku, choć pośrednio i o jednym i o drugim mówił jednoznacznie.

Nauczanie i działalność Jezusa stanowiło wyzwanie dla władz religijnych Izraela. Przywódcy nie mogli pozostać obojętnymi. Musieli zająć stanowisko, gdyż tego od nich oczekiwał prosty lud. Było to dość duże wyzwanie dla nich, przecież pociągało za sobą dość poważne konsekwencje. Uznanie Jezusa czyniłoby z nich uczni odrzucenie musiało prowadzić do śmierci Jezusa. W jednym i drugim przypadku błędna decyzja miała kolosalne konsekwencje.

Ciekawe jest spostrzeżenie Jana, że tłum dziwił się sytuacji, w której Jezus ujawnił swoją obecność a przywódcy nie zareagowali zdecydowanie i ostro. Świadczy to o małej determinacji wrogów, braku wśród nich jednogłośnej decyzji, co robić w takiej sytuacji.

Ewangelia wspomina o próbie pojmania Jezusa, ale próbie, która nie doszła do skutku, gdyż „jeszcze nie nadeszła jego godzina” (Jan.7,30). Z różnych powodów władze religijne nie podjęły na tym etapie historii decyzji o aresztowaniu, być może obawiały się reakcji tłumu, który niejednoznacznie opowiedział się po ich stronie, a Jezus był popularnym głównie ze względu na jego nadprzyrodzone uzdrowienia.

W tym fragmencie pojawiają się też popularne w tamtych czasach przekonania odnośnie mesjanizmu. Funkcjonowała wtedy teoria, że nikt nie będzie znał miejsca narodzin mesjasza, przyjdzie on niejako z nikąd. Prawdę mówiąc Jezus spełnił ten warunek, wielu, bowiem postrzegało go, jako mieszkańca Nazaretu, jako syna Józefa i Marii. Każda z tych teorii była błędna. Jezus narodzić się w Betlejem, a Józef nie był jego Ojcem. Te fakty pozostawały tajemnicą dla ludu, choć pewnie można było je odkryć przy odrobinie wysiłku. Jest tutaj pewien paradoks. Wszyscy wiedzą o pochodzeniu Jezusa z Galilei z miasta Nazaret, znają imiona rodziców i jego rodzeństwo, ale niewielu zna szczególnie narodzin Jezusa, niewielu wie o tajemnicy wcielenia i mieście narodzin.

Jezus w tym fragmencie próbuje odpowiedzieć na te pytania tłumowi, ukazując swoje autentyczne pochodzenie w słowach:

*„I znacie mnie, i wiecie, skąd jestem, a przecież sam od siebie nie przyszedłem, gdyż godzin wiary jest Ten, który mnie posłał, a którego wy nie znacie. Ja go znam, bo od niego jestem i On mnie posłał” (Jan.7,28b-29)*

Jedynie pozornie Jezus był taki jak inni ludzie, faktycznie zaś jego pochodzenie ma nadprzyrodzony charakter a jego życie ma źródło w wiecznym boskim bycie. W tej wypowiedzi Jezus uznaje Boga Wszchemogącego za swojego autentycznego ojca, wskazuje na ten wymiar, który nie był uświadamiany przez słuchaczy. Oczywiście takie wyznanie natychmiast zrodziło pragnienie aresztowania Jezusa i ukarania za bluźnierstwo. Nie doszło do tego, gdyż czas jeszcze nie nadszedł.

### *Postawy wobec Jezusa - wierzymy w niego*

W zasadzie do dzisiaj zdarza się, iż decydenci rozmiągają się z odczuciami ludu, dla którego są ustanowieni. Doświadczamy tego w dzisiejszej polityce, widzimy jak postowie zajęci swoimi sprawami, swoimi grami politycznymi nie zwracają uwagi na odczucia ludzi żyjących od pierwszego do pierwszego. Niektóre z tych igraszek politycznych są wprost żenujące. Jednak oni nie zrażenie próbują nas uszczęśliwić kompletnie nie zważając na nasze potrzeby i oczekiwania. Wydaje się, że podobne rozdwojenie ma miejsce w ocenie życia i postępowania Jezusa. Oczywiście lud był podzielony odnośnie opinii o Jezusie, mieli rozbieżne stanowiska, w przeciwieństwie do przywódców ich zdanie na ten temat było zróżnicowane. Jan przytacza tutaj opinie tłumu w słowach:

*„A wielu z ludu uwierzyło w niego i mówiło: Czy Chrystus, gdy przyjdzie, uczyni więcej cudów, niż Ten ich uczynił? (Jan.7,31)*

Opinia tłumu jest bardziej wyważona niż opinia przywódców. Cuda Jezusa przemawiają do prostego ludu. Trudno zresztą nie postawić takiego pytania w obliczu faktów. Czyny i słowa układały się, bowiem w pewien sensowny i jednoznaczny ciąg. Ludzie, zwykli obserwatorzy, nieposiadający przygotowania teologicznego, nieznający niuansów teologii faryzejskiej byli bardziej otwarci na Jezusa.

Tak prawdę mówiąc do dzisiaj jest podobnie. Ewangelizacja sprawia, że nawracają się najczęściej prości ludzie, zaś filozofowie, liderzy innych religii, wyznawcy świadomi i zwolennicy innych opcji teologicznych mają trudniejszy dostęp do nawrócenia. Nie dlatego, że nowa nauka jest niewłaściwa, ale dlatego, że ta grupa ma więcej do stracenia, zmiana ich więcej kosztuje. Z drugiej strony błędna teologia faryzeizmu sprawiła, że patrzyli na Jezusa przez jej pryzmat i widzieli zniekształcony obraz.

Gdy Marcin Luter wystąpił ze swoimi tezami reformacyjnymi one były konieczne do wprowadzenia a kościół potrzebował zmian. Jednak przywódcy kościelni nie patrzyli na to w ten sam sposób, dostrzegli zagrożenie dla siebie, podważenie ich autorytetu i dlatego wystąpili przeciw. Oczywiście doszło do reformy kościoła, ale gdy podział był już faktem, a Kościół postanowił się ratować przed niebytem wprowadzając reformy mające na celu utrzymanie przywilejów tak szybko traconych w wyniku reformacji.

Tu mamy podobne zjawisko. Lud nic nie traci, lud może ocenić bez obciążenia czyny i słowa Jezusa. Obserwatorzy stawiają, więc pytanie, dość oczywiste. Czy Mesjasz, gdy przyjdzie uczyni więcej cudów, aby udowodnić swoje powołanie? Pytanie retoryczne, gdyż czyny Jezusa w pełni wystarczały do uznania jego roszczeń. A jednak Jezus został odrzucony! Okazało się, że pogardzany przez faryzeuszy lud jest lepszym teologiem niż uczeni w Piśmie.

Aplauz tłumu, liczni obserwatorzy życia Jezusa i jego popularność w konsekwencji doprowadziły do radykalizacji przywódców Izraela. Faryzeusze najbardziej bali się utraty autorytetu wśród ludzi a wszystko do tego zmierzało. W swej zarozumiałości ogłosili, że Jezus zagraża religii a nie im. Dostrzegli w Jezusie wroga, który może zdetronizować ich, jako wodzów ludu. Urażona duma przywódców uczyniła z nich skutecznych wrogów Jezusa a też w konsekwencji wrogów prawdy.

Decyzja przywódców o aresztowaniu Jezusa wydaje się w takiej sytuacji nieunikniona. Jednak jak podaje nasz tekst, okazała się trudna do realizacji. Aresztowanie kogoś tak popularnego, wyciągnięcie takiej osoby z tłumu sympatyków jest niewykonalne. Pierwsza opisana tutaj próba się nie udała, do następnej przygotowali się wrogowie Jezusa o wiele lepiej. Aresztowali go, gdy obok nie-

go nie było tłumy. W tym opisywanym przypadku Jezusa nie pozbawiono wolności, gdyż jego czas jeszcze nie nadszedł.

Słowa „*gdyż jeszcze nie nadeszła jego godzina*” (Jan.7,30) – są słowami niezmiernie ważnymi. Bóg jest panem czasu, to On decyduje, to On wybiera odpowiednie momenty. Warto o tym pamiętać i w naszej sytuacji. Wierzący człowiek oddany Bogu żyje dla niego i to On jedynie decyduje o ciągu wydarzeń w życiu. Jezus nie mógł być aresztowany, gdyż jego godzina nie nadeszła. Plany wrogów okazały się tym razem nieskuteczne, nie dlatego, że nie mieli mocy, ale dlatego, że Bóg chciał inaczej. To Bóg jest wyznacznikiem czasu, to on wyznacza każdą godzinę naszego życia.

W wersetach kończących omawiany przez nas tekst Jezus mówi o swojej śmierci. Od samego początku Chrystus znał swoje przeznaczenie, wiedział, że gdy rozpocznie publiczną działalność to finisz będzie na krzyżu. Do tego celu zmierzał, w tym celu zdecydował się przyjść na ziemię. Gdy jednak odejdzie wielu będzie go poszukiwało, ale nie znajdzie. Żydzi, który odrzucili Jezusa mesjasza nadal na niego czekają, nadal jego szukają, ale nie mogą znaleźć bez nawrócenia i uznania mesjaszem tego, którego odrzucili. Człowiek szuka ratunku dla siebie, sensu życia i celu, nie może znaleźć, gdy odrzuca Jezusa Mesjasza. Przyjęcie i uznanie Jezusa za mesjasza zbawiciela jest jedyną drogą do zbawienia.

Tak na marginesie w wersetach 35-36 widzimy postawę Żydów wobec świata pogańskiego. Oni nie mieli potrzeby głoszenia Boga i wiary tym ludziom. Ich religia była i jest zamknięta dla innych. Oczywiście są procedury przyjmowania obcych, ale są to raczej wyjątkowe wypadki. Słowa Jezusa zrozumieli, jako zapowiedź nauczania Greków, czyli pogan. Słowa te mają wydźwięk negatywny a nie pozytywny. Dopiero po jakimś czasie kościół jerozolimski zrozumiał potrzebę ewangelizacji świata pogańskiego i dzięki temu my współcześni ludzie, potomkowie pogan jesteśmy w zasięgu Boga i jego ewangelii.

Omawiany fragment ewangelii Jana pokazuje nam jednoznacznie, że wobec Jezusa nie można pozostać obojętnym. Jedynie możemy go uznać swoim Panem lub swoim Wrogiem. Faryzeusze go odrzucili, prosty lud widział w nim Mesjasza, choć ich postawa nie była radykalna. A kim dla Ciebie jest Jezus?

Drugi wniosek nie naginajmy Biblii do naszej teologii, ale naginajmy naszej teologii do Biblii. Faryzeusze odrzucili Jezusa gdyż nie pasował do ich teorii. Współczesny kościół też przedkłada swoją teologię nad prawdę Biblii, stosując niejednokrotnie skomplikowane procedury, aby stać nadal przy swoich poglądach. Powinno być odwrotnie, to Biblia powinna nam wyznaczać teologię i ją modyfikować. Powinniśmy weryfikować swoje podejście do Boga w oparciu o tekst Słowa Bożego.

Słowo Boże, czyny Jezusa stawiają nas przed pytaniem na miarę wieczności: Czy Jezus jest Bożym mesjaszem? Na to pytanie każdy z nas musi odpowiedzieć sam.



## 23. Jezus zaspakaja pragnienie (Jan.7,37-53)

Gdy parę lat temu podchodziliśmy do lądowania w Dubaju z okien samolotu widać było jedynie piasek, za oknem aż po horyzont był jedynie żółto szary krajobraz, ani kawałka zieleni. Smutny krajobraz bez zieleni tak charakterystycznej dla krajobrazów Europejskich. Różnica w widoku za oknem wynika z ilości dostępnej wody. Tam w Emiratach Arabskich jest jej totalnie brak i dlatego krajobraz jest pustylny pozbawiony roślinności i zieleni. Podobno w niektórych krajach tamtego rejonu woda jest droższa od benzyny. Lądując w tym mieście zastanawiałem się nad wartością wody i jej potrzebą. Piękne krajobrazy, pełne zieleni, drzew, kwiatów to efekt dużego zapasu wody, a przecież najczęściej na nią nie zwracamy uwagi, interesuje nas piękna roślinność a nie woda, która ją powołała do życia.

Współcześni poszukiwacze życia na innych planetach skupiają się na poszukiwaniu wody, uważają, bowiem, że gdzie jest woda tam musi być życie. Gdy jakiś czas temu sonda wędrująca po Marsie odkryła wodę, to nagłówki w gazetach informowały o odkryciu życia na tej planecie, choć nikt nie odkrył tam życia a jedynie znaleziono wodę. Dziennikarzom wydawało się to jednak oczywiste: woda równa się życie.

Woda stanowi istotę życia, potrzebujemy jej bardziej niż jedzenia, bez wody umieramy po paru dniach, bez jedzenia po kilkudziesięciu. Życie bez wody nie istnieje. Chemik patrząc się na nasz organizm dostrzega głównie wodę. Cywilizacją europejską rozwinęła się dzięki dostępowi do wody, zanim nie znaleziono ropy napędzała ona fabryki, stanowi podstawę wielu procesów technologicznych w przemyśle, służy nam do utrzymania nie tylko życia, ale czystości i higieny. Woda to najbardziej potrzebny element w naszym doświadczeniu, z drugiej zaś strony nie zwracamy na nią uwagi, nie zachwycamy się, gdy rano okręcamy kurek w łazience, aby umyć zęby, nie fascynujemy się dostawami wody do domu. Nie dostrzegamy tego ważnego czynnika życia, a jeśli już to dostrzegamy zagrożenia, które woda powoduje, np. groźbę powodzi, wysokie ceny wody w kranie, zanieczyszczenie naszych rzek i jezior.

Pismo Święte dość często posługuje się obrazem wody, aby uzmysławiać nam prawdy duchowe. Jest to szczególnie zrozumiałe w kontekście sytuacji panującej w Palestynie. Kraj ten zajmuje terytorium dość ubogie w zasoby wody, z tuż za jego granicami rozciąga się pustynia. Rzeka Jordan i jezioro Galilejskie stanowią tutaj klucz do życia i funkcjonowania tego kraju. Jak ważna jest ta rzeka może świadczyć współczesna nazwa państwa Jordania – biorąca ją z faktu korzystania z tej rzeki. Konflikt o wodę w tym rejonie jest jednym z powodów tak dużych trudności w doprowadzeniu do ustanowienia pokoju pomiędzy Izraelem a Syrią. Szczególne strategiczne znaczenie mają tutaj sławne wzgórza Golan.

W obrazach starotestamentowych woda odegrała ważną rolę. Na początku swej historii Izrael przeszedł przez wody morza Czerwonego, a wchodząc do Ziemi Obiecanej przeszedł Jordan. Woda w liturgii świątynnej była ważnym elementem, w codziennej pobożności każdy wyznawca judaizmu musiał dokonywać liturgicznych obmywań.

W ewangelii Jana woda też jest wymieniana dość często w wymiarze znaku wartości duchowych. W rozmowie Jezusa z Samarytanką jest mowa o wodzie życia, którą może dać jedynie Jezus, w rozmowie z Nikodemem odrodzenie musi się dokonać z wody i ducha, symbolika chrztu też czerpie z obrazu oczyszczającej wody. W dzisiejszym opowiadaniu ewangelicznym jest mowa o wodzie i święcie z nim związanym.

W Izraelu były trzy ważne święta, w których w Jerozolimie gromadziły się tłumy ludzi. Były to święta obowiązkowej pielgrzymki do tego miasta. Święta te to pascha, pięćdziesiątnica i święto namiotów. To ostatnie przypadało na 15 października i uważane było za największe święto w Izraelu.

Trwało ono siedem dni i w tym czasie w świątyni dokonywano charakterystyczne dla tego święta obrzędy.

Święto wzięło swoją nazwę od budowanych namiotów, w których wyznawcy judaizmu mieli zamieszkać na pamiątkę ich wędrówki po pustyni. Było to też święto dziękczynienia za plony i urodzaj, za całoroczne boże błogosławieństwo. Najprawdopodobniej w analizowanym przez nas tekście chodzi właśnie o to święto a dokładniej wydarzenie miało miejsce w ostatnim dniu tego święta.

W tym dniu w świątyni odbywał się obrzęd czerpania wody z sadzawki Siloe. Kapłan napełniał w tej sadzawce złoty dzban wodą i następnie w uroczystej procesji prznosił ten dzban przez bramę wodną przed ołtarz, ludzie wymachiwali gałęziami palmowymi a kapłan wylewał tę wodę na ołtarz, jako ofiarę dla Boga. W tym czasie śpiewano psalmy od 113 do 118, a też kapłan recytował tekst z Iz.12,2-3:

*„Oto, Bóg zbawieniem moim! Zaufam i nie będę się lękał: gdyż Pan jest mocą moją i pieśnią moją i zbawieniem moim. I będziecie czerpać z radością ze źródeł zbawienia” (Iz.12,2-3)*

Prawdopodobnie w tym momencie rozegrała się scena opisana w naszym przewodnim tekście. Jezus odniósł ten obrzęd do siebie.

### ***Jezus daje wodę życia***

W księdze Apokalipsy (Obj.22,1-5) znajduje się przepiękny symboliczny opis nowej Jerozolimy stępującej z nieba. Ta stara niedoskonała uległa armii rzymskiej i została zburzona, jednak apostoł pamiętając tę starą, kieruje swój wzrok do innej duchowej i wiecznej rzeczywistości. W tym nowym świecie, woda życia odgrywa ważną rolę. W opisie mamy zawarty obraz rzeki wody żywej, dającej życie i wypływającej od tronu Boga i Baranka. Ta woda nie tylko zasila rajskie drzewa życia, ale daje życie każdemu mieszkańcowi tej nowej wiecznej egzystencji człowieka zbawionego. Ten apokaliptyczny opis jest niewątpliwie odwołaniem janowym do słów samego Jezusa:

*„Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie jak powiada pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej” (Jan.7,37b-38)*

Jezus ukazuje nam trzy elementy budowania wiary i zbawienia:

- Pragnienie
- Przyjście
- Napojenie

Zdanie przytoczone powyżej jest warunkowe, czyli informuje nas o skutkach wywołanych określonym działaniem, wspomnianie skutki nie zaistnieją, jeśli warunek nie zostanie spełniony. To słowo „jeśli” jest niezmiernie ważne w tym procesie, gdyż ono determinuje cały ciąg wydarzeń i to zarówno na „tak”, jak i na „nie” poprzez zanegowanie działania funkcjonujące w domyśle.

Jezus stwierdza, że nie otrzymamy nic, jeśli nie będziemy pragnęli. Obfitość Bożej łaski, Bożego napojenia przychodzi do nas nie tylko na podstawie woli i pragnienia samego Boga, ale przede wszystkim jest wynikiem naszego pragnienia. To od nas zależy jak głęboko ten proces napojenia się dokona. Jeśli bierzemy szklankę wody, to ilość wypitego płynu zależy od naszego pragnienia i woli, możemy wypić zarówno jeden łyk jak i całą zawartość. To uświadomione pragnienie, to uświadomiona potrzeba jest tym decydującym elementem naszej decyzji i naszych poszukiwań. Z drugiej strony, jeśli nic nie będziemy pragnęli to i nic nie otrzymamy.

W tym punkcie naszych rozważań warto się pochylić nad naszymi pragnieniami, nad nami samymi. Jakie są współczesne pragnienia chrześcijan, tych świadomych i nawróconych? O czym jako chrześcijanie marzymy i czego chcielibyśmy doświadczyć? Być może stan kościoła wynika bezpośrednio z naszych marzeń i pragnień? Być może to nasze zainteresowania determinują obraz dzisiaj-

szego chrześcijaństwa, gdyż Bóg pragnie zaspokoić nasze poczucie głodu i pragnienia, a gdy uważamy, że jesteśmy napojeni, to być może nic nie możemy otrzymać więcej.

Z dużym prawdopodobieństwem współczesny chrześcijanin ma swoje pragnienie ulokowane w dobrach doczesnych a nie w Bogu, choć pewnie deklaratywnie to On jest na czele pragnień. Jako ludzie poszukujemy kolejnych dóbr materialnych, skuszeni reklamą i sztucznie wywołaną przez media potrzebą chwili, jesteśmy skoncentrowania na dostatnim przeżyciu dnia dzisiejszego, starając się niczego nie utracić, gdyż podświadomie wiemy, iż drugiej szansy na życie nie ma. Może właśnie, dlatego tak mało doświadczamy błogosławieństwa, gdyż tak mało oczekujemy od Boga, gdyż nasze pragnienie nie jest ulokowane w Nim i w jego systemie wartości.

To pragnienie, o jakim mówi Jezus rodzi się z tęsknoty za Bogiem, z poczucia braku i nienasyceń nadprzyrodzonymi wartościami. W ewangelii Mateusza Jezus powiedział:

*„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebios” (Mat.5,3)*

Tu mamy drugi aspekt pragnienia, rodzi się ono z braku a nie nasycenia. Trudno jest szukać zaspokojenia, jeśli jest się przekonany o posiadaniu wszystkiego. Pragnienie zawsze rodzi się, gdy ten brak jest szczególnie głęboki, szczególnie dotkliwy. Pragnienie na tropikalnej pustyni jest większe niż pragnienie na alpejskim lodowcu, to tam szczególnie brutalnie doświadczamy braku i pragnienia i o wiele ważniejsze jest jego zaspokojenie.

Pragnienie może też być niewłaściwe, zarówno alkoholik jak i człowiek na pustyni mają pragnienie, ale jakże inne, jakże przebiegające wokół innego rodzaju potrzeb. Podobnie jest z nami, mamy pragnienie, ono nas napełnia i ono jest motorem naszego działania. Gdy zaś spojrzymy na nasze kościoły to okazuje się, że to nie tu lokujemy nasze pragnienie, gdyż trudno jest dostrzec aktywność w kierunku zaspokojenia.

Wiara rodzi się z tęsknoty za prawdą, z tęsknoty za Bogiem. Z rodzącej się świadomości, że być może już coś mam, ale nie mam tego, co jest wartościowe, co zaspokoi moje pragnienie raz na zawsze. Człowiek najczęściej uświadamia sobie swoje duchowego pragnienie, gdy dotychczasowe wartości staną się przyczyną bankructwa systemu, któremu zaufał.

Drugim elementem jest „przyjście”. Tu mamy zapisany akt woli, akt decyzji. To przyjście musi się dokonać w nas i jest zależne od naszej woli. Choć jak wynika z innych miejsc Pisma, zarówno pragnienie jak i przyjście jest inspirowane działaniem Ducha Świętego. W tym momencie dochodzi do największej ilości pomyłek. Jezus nie mówi: niech przyjdzie do zboru, parafii, wspólnoty. Jezus nie mówi: niech przyjdzie do lidera, księdza, biskupa. Jezus mówi niech przyjdzie do Mnie – i to jest kluczowe. Ostatnio rozmawiałem z młodym człowiekiem, który przestał przychodzić do zboru. W rozmowie stwierdził, że powodem tego jest zmiana lidera młodzieżowego. Zadałem sobie pytanie: do kogo on przychodził? Dla lidera, czy dla Boga? Pytanie ważne i aktualne. Jezus jednoznacznie ukazuje osobę i kierunek tego przyjścia.

Gdy przychodzimy do Jezusa, do mistrza to wtedy niewiele rzeczy może nas zgorszyć. Dopiero wtedy potrafimy odkryć prawdę i stanąć po jej stronie. Gdy przychodzimy do Kościoła to będziemy bronili jego teologii nawet wtedy, gdy ona nie będzie słuszna, gdy przyjdziemy do Jezusa wyznawana teologia ulegnie weryfikacji w rytm Jezusowego nauczania. Gdy przechodzimy do lidera to, gdy on zawiedzie z naszej wiary pozostaną jedynie śmieci, gdy przychodzimy do Jezusa to nawet, gdy liderzy zawiodą, my będziemy się budowali i wzrastali. Tu jest ta cienka granica określająca, do kogo mamy przyjść. Tu też najczęściej ludzie popełniają największe błędy, przychodząc do sługi a nie do pana. Choć prawdą jest, że z sekretarką można załatwić wiele, ale to podpis dyrektora decyduje. My jakże często kończymy w sekretariacie naszej wiary.

Współczesny kościół jest pełen ludzi zawiedzionych i pragnących, tylko, dlatego, że zaspokajają swoje pragnienie w kałuży a nie u źródła. Dzisiejsze kościoły pełne są ludzi pragnących i prowadzonych do fałszywych źródeł zaspokojenia. Tu warto zaapelować do liderów kościelnych, to na nich spoczywa odpowiedzialność zaprowadzenia wiernych do źródła, którym jest jedynie Jezus.

To przyjście równoznaczne jest z wiarą rozumianą, jako zaufanie, zawierzenie, kroczenie za Jezusem. Wiara to ważny temat tej ewangelii, jak i nauczania Pawłowego. Ta wiara, o jakiej mówi apostoł to nie wiara Tomasza z Akwinu, którego podejście zaraziło wielu chrześcijan. On propagował wiarę rozumu, logicznego dowodu można rzec wiarę racjonalną, opartą na filozofii i spekulacji umysłu. To jest wiara wynikając z rozumowego argumentowania, z tego też powodu jest to wiara wyważona, obejmująca bardziej umysł niż postawy. Taką wiarę praktykuje współczesny świat, wielu twierdzi Bóg jest: „On jest, ja jestem i należy tak żyć, aby nie wchodzić sobie w drogę”. Nie o taką wiarę chodzi Jezusowi, jego propozycja to wiara przypominająca żywiolowe źródło dużej rzeki, wytryskujące na zewnątrz tak dynamicznie, że trudno tego nie zauważyć. Jest to wiara zaufania, tak ogromnego jak zaufanie pierwszej miłości. Jest to wiara oddania i wiara podążania za Jezusem. Czy warto tak dynamicznie odpowiedzieć na ofertę Jezusa? Na to pytanie każdy z nas musi sam udzielić odpowiedzi.

Trzecim elementem Jezusowej propozycji jest „napojenie” – ten, kto przyjdzie zaspokoi swoje pragnienie, zdobędzie to, co szukał przez całe życie i to w wymiarze maks. Jezus oferuje nawet więcej, nie tylko otrzyma zaspokojenie, ale gdy przyjdziemy do Jezusa, tak szczerze i naprawdę sami staniemy się źródłem wody żywej. Jezus nie chce nam dać „coś”, ale pragnie dać „wiele”, że to, co otrzymamy starczy dla innych. Przeleje się z nas i będzie drążyło następnych. Życie, jakie jedynie Jezus może dać napełni nas do tego stopnia, że my sami staniemy się źródłami dla innych. Ten łańcuch ewangelizacji w efekcie końcowym zadziała jak kwas z przypowieści (Mat.13,33) przemieniając cały świat. Jednak chrześcijaństwo nie osiągnęło takiego rozwoju, jakiego można się spodziewać, gdyż my sami nie staliśmy się źródłami, gdyż nasze ograniczone chęci i nasze delikatne otwarcie się na Jezusa sprawiły, iż nie staliśmy się źródłami wody dla innych, co najwyżej zostało zaspokojone nasze pragnienie.

Kościół musi się otworzyć na Ducha Świętego, bez tego otwarcia nic się nie zmieni, w nas i naszych zborach. Jezus powiedział:

*„A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli; albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony”* (Jan.7,39)

Jako Kościół i jako jednostki w tym kościele potrzebujemy Ducha Świętego, który nas przekształci w źródła dla innych. Warunkiem otrzymanie Ducha jest wiara, przyjście do Jezusa. To otrzymanie nie musi być czymś nowym, nie musi być przez nas zasłużone, dary Ducha są przeznaczone dla tych, którzy uwierzyli. Wiara skierowana do Jezusa, przemienia nas mocą Ducha Świętego. Ewangelia Jana przypisuje znaczącą rolę Duchowi, jest on Pocieszycielem, twórcą i mocą naszej wiary, jest tym, który ujawnia nasze złe czyny i prowadzi do upamiętania, jest tym, który nadaje mocy.

Bóg zawsze daje w nadmiarze, tak jak ten dzban niesiony przez kapłana wylewa się na ołtarzu, - tak woda życia dana nam przez Jezusa wyleje się na zewnątrz. Postawmy sobie osobiście pytanie: Czy jestem tym źródłem Ducha dla otoczenia? Z tego wypływa zadanie dla nas wierzących abyśmy stali się początkiem rzeki nowego życia dla naszego otoczenia, abyśmy dali innym szansę na ubogacenie w Jezusie. Możemy to zrobić poprzez swoje życie, swoje czyny i swoje słowa napełnione ewangelią życia.

### *Rozdwojenie w sprawie Jezusa*

Cyfra trzy jest jedną z często powtarzających się konstrukcji logicznych w Biblii, tym razem ukazane mamy trzy różne postawy ludzi wobec Jezusa, niektórzy widzieli w nim proroka, inni mesjasza a władze oszusta. Każda z tych postaw ma swoje odzwierciedlenie w tej ewangelii i te lub podobne opinie o Jezusie przewijają się przez tę ewangelię ustawicznie.

W wersecie 40 naszego przewodniego tekstu czytamy o rozpoznaniu przez tłum proroka w Jezusie. W pewnym sensie Jezus pełnił funkcję proroka i jego wiele wypowiedzi ma cechy charakterystyczne dla prorocत्व. Z drugiej strony, to było najbezpieczniejsze stwierdzenie. Prorocy na stałe

gościli w tradycji Izraela a niewątpliwie Jezus przekazywał poselstwo ze szczególną mocą nie tylko w słowach, ale i w czynach. Czyż to nie przypominało Eliasza, Elizeusza czy wielu innych wielkich proroków Pisma Świętego?

O wiele bardziej ryzykowne było przypisanie Jezusowi roli mesjańskiej. Po pierwsze, dlatego, że takie przypisanie implikowało określone konsekwencje polityczne i religijne, a po drugie, idea mesjanizmu w tamtym okresie czasu naszpikowana była wieloma oczekiwaniami i sprzecznymi teoriami. Ślad takiej dysputy zawiera analizowany przez nas fragment, gdzie w wersetach od 41 do 42 mamy ukazane argumenty przeciw uznaniu Jezusa Mesjaszem. Charakterystyczną rzeczą jest unikanie przez Jezusa jednoznacznego stwierdzenia: „tak jestem mesjaszem”. Jedynie w gronie szczególnie bliskich osób o tym mówi, czy też powiedział o tym Samarytance przy studni. W sumie Jezus trzymał ludzi w niepewności odnośnie mesjanizmu.

Trzecia teoria uważała Jezusa za oszusta i uzurpatora, osobę, co prawda ciekawą, ale głoszącą nieakceptowane nauki, godne potępienia. W naszym tekście widzimy też argumenty tej strony dyskusji, już podejrzane było pochodzenie Jezusa z Nazaretu. Niestety nikt nie sprawdził miejsca narodzin i pochodzenia Jezusa, faktycznie przyszedł on z Nazaretu, ale jego ród i jego narodziny miały miejsce w Betlejem, mieście Judzkim, mieście królewskim. Jakże łatwo jest się pomylić, gdy niedokładnie korzysta się z wiedzy.

Myślę, że brak właściwej wiedzy jest do dzisiaj powodem niewiary wielu. Pamiętam kiedyś rozmowę z przyjacielem, który stwierdził, że nie wierzy w Boga. Poprosiłem go o sprecyzowanie terminu Bóg i określeniu cech, w jakie nie może uwierzyć. W połowie prezentacji powodów niewiary, stwierdziłem, że i ja w takiego boga nie wierzę. Człowiek ten był zdziwiony. Jakże wielu jest właśnie takich niedowiarków, nie, dlatego, że nie wierzą w Boga, ale dlatego, że są źle poinformowani. Tu jest zadanie dla nas, tak mówić o Bogu, tak go prezentować, aby ludzie mieli właściwy pogląd i właściwe spojrzenie na Niego.

W słowach Jezusa tkwiła moc, dostrzeżona nawet przez niedowiarków: „*Śtudzy odpowiedzieli: Nigdy jeszcze człowiek tak nie przemawiał, jak ten człowiek mówi? (Jan.7,46)*. Śtudzy być może sprzyjali Jezusowi a być może był on dla nich obojętny, w każdym bądź razie dostrzegli moc słów Jezusa, nie mogli wobec nich pozostać obojętnymi. Słowa Jezusa dotykały serca, w nich czuło się moc. Śtudzy nie wykonali zadania, z jakim poszli, nie aresztowali Jezusa, gdyż słowa mistrza ich powstrzymały. Ponownie, więc prości żołnierze, przyzwyczajeni do przemocy w tym przypadku zostali pokonani przez słowa, wrócili do przełożonych bez Jezusa.

Jedynie uczeni w Piśmie i faryzeusze byli przeciw i ich sprzeciw narastał coraz mocniej i mocniej. Oni nie słuchali, oni ze względu na swoją teorię dokonali wyboru i nie mieli zamiaru słuchać. Może, dlatego nie dostrzegli mocy słów Jezusa, może, dlatego pozostali wrogami, choć jak się za chwilę okaże nie wszyscy. Uczeni w Piśmie uważali Jezusa za oszusta, gdyż on nie mieścił się w ich systemie wartości, w ich zestawie dogmatów. Wytworzyli w swoim środowisku błędne teorie i stali się niewolnikami tych teorii. Brak zdrowej wiedzy i nauki trzymał ich z daleka od prawdy i Jezusa. Potwierdza się tutaj zasada obowiązująca do dzisiaj, że posiadanie dyplomu z teologii nie gwarantuje dobrej wiedzy.

Przecież dzisiaj jest podobnie, chrześcijaństwo jest pełne teorii zbudowanych na złych źródłach, na nieprawdziwych podstawach. Jednak teolodzy bronią tych teorii i pogardzają inaczej myślącymi. Współczesne chrześcijaństwo pełne jest teorii wynikających z innych źródeł niż Pismo Święte, jakże wiele jest elementów zaczerpniętych z pogańskich religii, jakże wiele odstępstwa można zauważyć od prawdy ewangelicznej. Pomimo tego, że na czele kościołów są ustanowieni ludzie wykształceni to trwają przy nieprawdzie, to jej bronią i pogardzają innymi. Dokładnie tak samo postąpili uczeni w Piśmie z czasów Jezusa, ludzie, którzy sprzyjali Jezusowi zostali określani słowami: „*tylko ten motłoch, który nie zna zakonu, jest przeklęty*” (Jan.7,49) Jakże smutne to słowa, jakże pogardliwe a jednak ten motłoch był bliżej Boga niż autorzy tej opinii.

## *Nikodem broni Jezusa*

W ostatnim epizodzie analizowanego tekstu ponownie pojawia się Nikodem. Wyraźnie sprzyja Jezusowi, ale nie ma odwagi radykalnie sprzeciwić się swoim kolegom w Sanhedrynie. Nikodem domaga się dochodzenia, obiektywnej oceny postępowania Jezusa. Pewnie ma świadomość, że przy uczciwej debacie Jezus może obronić swoje stanowisko. Czy jednak wrogowie są zainteresowani taką debatą, osobiście wątpię?

Zwróćmy uwagę na parę cech Nikodema, pokazujące i nam drogę postępowania w poszukiwaniu prawdy. Nikodem zna prawo i jest prawym człowiekiem, więc żąda, aby to prawo było stosowane. Faryzejskie zasady wymagają, aby przed wydaniem wyroku przesłuchać i przedyskutować teorie głoszone przez Jezusa. Postępowanie według procedur jest tutaj ważne, prawdę mówiąc wszelkie procedury zostały w przypadku Jezusa złamane.

Po drugie, Nikodem jak prawdziwy uczony, nie wyraża swojej opinii zanim nie pozna szczegółów danej sprawy. Wnioski w nauce wyciąga się na koniec procesu badawczego a nie na początku. Opozycjoniści Nikodema zaproponowali, aby on zbadał Pisma, niestety sami tego nie zrobili. Dobra rada ma sens, gdy każda ze stron przeprowadzi analizę, wydaje się, że większość uczonych dokonała już osądu, bez przesłuchania bez dokładnej analizy głoszonych teorii. Ich badanie Pisma było pobieżne i tendencyjne, dlatego odrzucili Jezusa. W przeciwieństwie do nich Nikodem postąpił uczciwie, spotkał się w cztery oczy z Jezusem, wysłuchał go, przeprowadził dysputę. Zażądał dokładnej analizy prawdy zapisanej w Biblii i dopiero na końcu zaproponował wyciąganie wniosków, jednak jego propozycja nie spotkała się z uznaniem i akceptacją. Oni już Jezusa potępili i nie mieli zamiaru go wysłuchać.

Tu obok względów merytorycznych, teologicznych były względy polityczne, a w tym przypadku prawda najczęściej się nie liczy. Zresztą obserwujemy to do dzisiaj. Zmagania w sejmie, rywalizacja pomiędzy partiami politycznymi niewiele ma wspólnego z merytoryczną dysputą, najczęściej jest to obrzucanie się „błotem” wykazywanie niekompetencji przy użyciu naciąganych argumentów. Podobnie było tutaj, Jezus zagrażał ich pozycji i bez względu na to, co głosił, przeciwnicy podjęli decyzję wyeliminowania Jezusa. Prawda kolejny raz przegrała z politycznym interesem.

Prawda zawsze wymaga wysiłku, zawsze wymaga dogłębnej analizy i zawsze wymaga odważnej decyzji. Podobnie jest do dzisiaj w Kościele. Poznanie prawdy wymaga otwarcia Pisma Świętego, wymaga weryfikacji dogmatów i zasad głoszonych w Kościele, ale wymaga czasami radykalnej decyzji, zmiany wyznania, stanięcia w opozycji do odczuć całej rodziny i swojego środowiska, a na to niewielu się godzi, niewielu ma odwagę Nikodema, aby zaprotestować przeciwko pobieżnym i zachowawczym teoriom. Dlatego tak niewielu poznaje prawdę.

Jezus jest rozwiązaniem naszych wszystkich problemów. Jezus głosi prawdę i niekonieczne ta prawda jest tym samym, co głoszą nasze Kościoły. Poznanie prawdy wymaga od nas przyjscia do źródła, które stanie się w nas nowym źródłem wody życia. Przyjdź do Jezusa a on przekształci ciebie i da ci nowe perspektywy, da ci nowe możliwości. Jedynie Jezus jest prawdą, jedynie on jest dawcą wody życia. Ważne jest abyśmy pili u źródła a nie w miejscu gdzie ta woda jest już zmieszana z brudami. Warto, więc sięgać do źródła wód, do samego Jezusa, do jego słowa zapisanego w Piśmie Świętym. Ważne jest abyśmy mieli pełną i dobrą wiedzę na temat Jezusa

## 24. Jezus i niewiasta (Jan.8,1-11)

Dzisiejsze opowiadanie zapisane w rozdziale 8 ewangelii jest dość ciekawe i interesujące, a też kontrowersyjne, z dwóch powodów. Po pierwsze nie w każdym starożytnym źródle to opowiadanie się znajduje, niektórzy w związku z tym uważają je za późniejszy dodatek do ewangelii. Po drugie czytając to opowiadanie dość pobieżnie można dojść do złych wniosków. Spotkałem się kiedyś z wykorzystaniem tego tekstu do usprawiedliwienia odejścia od żony, gdyż Bóg przecież przebacza cudzołóstwo. Jedynie tylko pozornie Jezus akceptuje cudzołóstwo, faktycznie oczekuje wyznania winy i zmiany postępowania, ma moc i pragnienie przebaczenia grzesznikowi. Boże miłosierdzie jest tutaj ukazane w konfrontacji z naszym ludzkim zacierzeniem i brakiem litości. Jezus potępia tutaj próbę uzyskania osobistych korzyści kosztem tej nieszczęsnej kobiety. Drugi człowiek nie może być w sposób cyniczny wykorzystywany do osiągnięcia egoistycznych celów.

Ten fragment jest wyjątkowym w ewangelii Janowej. Charakterystyczną cechą tej ewangelii są mowy wynikające z jakiś epizodycznych wydarzeń, tu zaś mamy opis zdarzenia z niewielkim elementem polemiki. Wyraźnie to zdarzenie odbiega od logiki tej ewangelii. Co więcej jak już wspominałem tego fragmentu nie ma w najstarszych materiałach źródłowych. Opowiadanie o kobiecie pojawia się w źródłach z VI wieku. W niektórych z nich z zastrzeżeniami. Możliwe są dwa podejścia do tego faktu. Ten fragment jest późniejszym dodatkiem do ewangelii, być może dodanym przez samego Jana, lub jego uczniów, nie znalazł się we wszystkich kopiach stąd jego mniejszościowe występowanie. Fragment ten może też być dołączony do tekstu później, przez anonimowego redaktora. Niektórzy bibliści kwestionują kanoniczność tego tekstu.

Gdy spojrzymy do ewangelii to teoria późniejszego dodatku wydaje się możliwa. Koniec 7 rozdziału ewangelii i 12 werset 8 tworzą pewną logiczną całość, do której nie pasuje nas tekst. W 7,37 Jezus mówi o wodzie zaś w 12,8 o świetle, co ma w sobie zawartą pewną ciągłość myśli. Zaś rozmowa z niewiastą zaburza ten ciąg logiczny. To może, choć nie musi sugerować faktu późniejszego dopisania tego fragmentu do ewangelii.

Może być jednak bardziej proste wytłumaczenie tych różnic w rękopisach. W historii kościoła był wódz germański, który postanowił przetłumaczyć Biblię na język swego ludu, aby przybliżyć wiarę swoim poddanym. Z powodu tego, że jego naród był dość brutalnym, wojowniczym i skłonym do rozlewu krwi, postanowił usunąć ze swego tłumaczenia wszystkie te epizody, które opisują krwawe bitwy Izraela. Podobnie mogło być i z tym tekstem, ktoś z gotowej ewangelii Jana wyciął ten tekst, aby nie wspierać rozwiązłości seksualnej i to ten krótszy tekst został najwięcej razy skopiowany. Oczywiście są to spekulacje, nie wiemy, jak było. Osobiście uważam ten tekst za kanoniczny i godny naszej uwagi, przyjrzyjmy mu się, więc dokładnie.

### *Prowokacja faryzejska*

Konwencja tej opowieści jest charakterystyczna dla przekazu ewangelicznego. Przeciwnicy Jezusa próbowali na różne sposoby go zdyskredytować w oczach słuchaczy. Przygotowano wiele misternych planów wykazania niekonsekwencji w nauczaniu i postępowaniu Jezusowym. Tutaj ta prowokacja jest dość dobrze obmyślana, gdyż stawia Jezusa w niezręcznej sytuacji i każda jego odpowiedź jest zła. Jeśli nakaże kamieniowanie niewiasty oskarżą go o nierealizowanie swoich nauk, gdyż zaś puści tę niewiastę wolno oskarżony zostanie o łamanie prawa zakonu mojżeszowego, obowiązującego w tamtym czasie. Jak czytamy w 5Moj.22,22-29:

„<sup>22</sup>. *Jeżeli zastanie się mężczyznę złączonego z kobietą zamężną, to śmierć poniosą oboje; zarówno ten mężczyzna, złączony z kobietą zamężną, jak i ta kobieta. Wytępisz to zło z Izraela.* <sup>23</sup>. *Jeżeli*

*jakaś dziewczynę, dziewicę, zaręczoną z mężczyzną, napotka w mieście inny mężczyzna i złączy się z nią,<sup>24</sup> To wyprowadzicie ich oboje do bramy tego miasta i ukamienujecie ich, i poniosą śmierć; dziewczyna za to, że w mieście nie wołała o pomoc, a mężczyzna za to, że znieważył żonę swego bliźniego. Wytępisz to zło spośród siebie.<sup>25</sup> Lecz jeżeli mężczyzna napotka zaręczoną z kim innym dziewczynę na polu, zniewolił ją i złączył się z nią, to ten mężczyzna, który się z nią złączył, sam poniesie śmierć,<sup>26</sup> Ale dziewczynie tej nic nie uczynisz. Dziewczyna ta nie zasłużyła na śmierć. Ze sprawą tą jest podobnie, jak gdy ktoś powstanie przeciwko swemu bliźniemu i zabije go.<sup>27</sup> Wszak napotkał ją na polu; dziewczyna zaręczona z innym wołała o pomoc, lecz nikt jej nie udzielił pomocy.<sup>28</sup> Jeżeli mężczyzna napotka dziewczynę, dziewicę nie zaręczoną, pochwyti ją i złączy się z nią, i tak się ich zastanie,<sup>29</sup> To mężczyzna, który się z nią złączył, da ojcu dziewczyny pięćdziesiąt srebrników, a ona zostanie jego żoną. Za to, że ją znieważył, nie będzie mógł jej oddalić przez całe swoje życie.* (5 Moj. 22:22-29)

Zwróćmy uwagę na istotę tego prawa. Złapanie na cudzołóstwie niewiasty i mężczyzny w mieście kończy się dla obu śmiercią. To jest właśnie omawiany przez nas przypadek. Już na samym początku budzi wątpliwości, do Jezusa przyprowadzono kobietę przyłapaną na cudzołóstwie, a gdzie mężczyzna? Być może w tym tkwi istota tego spisku, złapano kobietę trudniącą się nierządem, z podstawionym mężczyzną, który korzystał z jej usług, jego puszczono wolno a ją przyprowadzono do Jezusa. Tu tkwi niesprawiedliwość, do której potem odwoła się Jezus. On znał, jako Syn Boży całą tą historię i na te motywy wskazał przed wydaniem wyroku.

Zwróćmy uwagę, jak daleko odeszła nasza moralność od tamtych biblijnych wzorców, dzisiaj cudzołóstwo jest prawie normą, jest powodem do chluby, a zdrada małżeństwa ma akceptację w niektórych środowiskach.

Faryzeusze dobrze znali Jezusa i wiedzieli, że tu złapią go na łamaniu prawa i będą mogli oskarżyć. Przecież miłosierny Jezus na pewno przebaczy kobiecie. Takie postępowanie wystarczy, aby ogłosić, że Jezus występuje przeciwko religii ojców, że łamie zasady obowiązujące w prawie Bożym. W związku z tym nie może być mesjaszem, gdyż pomazaniec Boży musi wzywać do przestrzegania prawa a nie do łamania prawa Bożego. Pewnie faryzeusze zaraz ogłosiliby: Jezus nie jest godny tytułu rabbi, gdyż odrzuca Boże objawienie, jest, więc uzurpatorem.

Z drugiej strony wydanie wyroku skazujące na ukamienowanie też powodowało oskarżenie tym razem przed Rzymianami, którzy wydawanie wyroków zarezerwowali dla prokuratorów Judei. W takiej sytuacji wydano by Jezusa władzom, gdyż złamał prawo rzymskie. Perfidny plan, który musiał się udać, a okazało się później, że to Jezus zwyciężył w tej potyczce i oskarżyciele odeszli zawstydzeni.

## **Zachowanie Jezusa**

W pierwszych wersach naszkicowany jest początkowy obraz sytuacji. Jezus jest w świątyni, miejscu najświętszym Izraela, cała akcja rozgrywa się, więc w krużgankach świątyni. Faryzeusze stwierdzają fakt przyłapania przyprowadzonej kobiety na cudzołóstwie i odwołują się do prawa Mojżeszowego w słowach:

*„Nauczycielu, tę oto kobietę przyłapano na jawnym cudzołóstwie, A Mojżesz z zakonie kazał nam takie kamieniować. Ty zaś, co mówisz? (Jan.8,4b-5)*

Celem tej prowokacji nie była ta niewiasta, została wykorzystana, jako narzędzie do osiągnięcia innych celów. To jest smutne i tak charakterystyczne do naszych czasów, wystarczy spojrzeć na polityków wygłaszających opinie na temat praw człowieka, walczących werbalnie o dobro narodu a tak naprawdę ich ani naród ani te prawa nie interesują, jedynym celem jest uzyskanie dla siebie poparcia, wygranie jakiś tam korzyści i to jest smutne. Podobnie jest tutaj. Ta niewiasta nie interesuje faryzeuszy, im było obojętne czy ma żyć, czy umrzeć, ich interesuje Jezus, to on ma stać się ofiarą incydentu. Być może wielu z oskarżycieli korzystało z usług tej niewiasty, być może wielu miało w



swoim życiorysie cudzołóstwo, ale to nie było ważne, ważny był cel, zniszczyć wroga - Jezusa, zdyskredytować go za wszelką cenę i to jest w tej historii najbardziej odrażające.

Faryzeusze odwołują się tutaj do Mojżesza – to on jest postacią hasłem, przecież ich prawo opiera się na Mojżeszu, nawet nie zauważali, iż jest to daleko naciągany skrót myślowy. Oni to prawo dawno przekształcili na swoją modłę, oni dawno je zreinterpretowali. Jezus chciał przywrócić pierwotną ideę tego prawa, chciał wskazać na bezsens postępowania faryzeuszy. Tutaj Mojżesz stawiany jest kontra Jezusowi. Faktycznie są zależni od siebie, przecież Mojżesz przekazał prawo ustanowione przez Słowo Boga (Jan.1,1). Po wiekach twórczości teologicznej Żydów to predefiniowane prawo Mojżesza jest w opozycji do prawa Bożego wyrażanego w słowach Jezusa. Czyż podobnej drogi nie przeszło chrześcijaństwo, przecież reformacja wzywała kościół do powrotu do Biblii, czyli słowa Bożego? Historia jak widać lubi się powtarzać.

W odpowiedzi na nachalne domaganie się wydania wyroku, Jezus pisze placem po ziemi. Nie wiemy, co pisał, to jest dość ciekawy epizod. Różne były domysły na ten temat. Podoba mi się jedna z nich Roman Brandstaetter w książce „Jezus z Nazaretu” uważał, że Jezus pisał na tej ziemi grzechy tych, którzy oskarżali niewiastę. Oni ciekawi, co tam jest napisane zaglądali i każdy dostrzegał tam swoje winy. Jest to oczywiście legenda, wymyślona dla potrzeb narracji książki.

Narasta napięcie tłumu, oczekiwanie, co Jezus powie, jak zareaguje. Po dłuższej chwili Jezus wydaje wyrok w słowach; *„Kto w z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem”* (Jan.8,7b). Nie podniósł wzroku nadal pisał palcem po ziemi. Wyrok Jezusa dotyka nie tylko tę kobietę, ale i każdego tam obecnego. W tym wyroku Jezus potępia kobietę, jest winna śmierci, ale jednocześnie potępia oskarżycieli, gdyż i oni nie są bez winy. Jezus walczy ich własną bronią, wykorzystuje prawo mojżeszowe, na jakie oni się powołali. To prawo nakazuje, aby oskarżyciele pierwsi rzucili kamienie. Kto jest bez winy? Pytanie, które dosięgło ich sumień. Znali siebie i wiedzieli, że oni też mają grzech na sumieniu. Może nawet taki sam jak tej kobiety?

Czasami się zastanawiam, dlaczego ruszyło ich sumienie? Byli bezwzględnymi wrogami Jezusa, nie liczyli się z ludźmi i w tym momencie wycofali się, zabrakło im odwagi, aby kontynuować oskarżenie, poczuli się winnymi. Być może to oni sprowokowali tę kobietę do cudzołóstwa i to oni powinni być oskarżeni. Może podstawili jednego ze swoich ludzi, aby doprowadzić do tej sytuacji. To mogło tłumaczyć, dlaczego nie przyprowadzono z nią mężczyzny, jak nakazuje prawo mojżeszowe, do którego tak gorliwie się odwołują.

Jest tutaj mowa o jawnym cudzołóstwie – może ta kobieta trudniła się tym, uprawiała prostytutkę i być może oni też u niej bywali. Nikomu do tej pory to nie przeszkadzało, może ortodoksi bywali oburzeni, publicznie upominali ludzi tam chodzących, może sami po cichu to niej na chwilę zachodzili. Wszyscy o tym fakcie wiedzieli, być może świadkowie mogli powiedzieć przecież ty też u niej bywałeś?

Oskarżyciele przestraszyli się swojej prowokacji, sumienie pokazało im, że nie mogą rzucić kamieniem, gdyż sami zasługują na kamieniowanie. Jezusowa rozgrywka psychologiczna zwróciła ich uwagę na los ten nieszczęsnej kobiety i gwałtownie Jezus przestał być celem a ta kobieta stała się ofiarą. Łatwiej jest kogoś oskarżyć trudniej jest rzucić kamieniem. Myślę, że gdyby zwolennicy kary śmierci mieli ją osobiście wykonywać bardzo szybko zmieniliby na ten temat zdanie. Niedawno czytałem świadectwo lekarza, który uczestniczył w wykonywaniu wyroków śmierci. Zanim trafił do tej pracy był zwolennikiem tej kary, po uczestniczeniu stał się radykalnym przeciwnikiem wykonywania wyroków. Może tu doszło do tej samej reakcji, oskarżyciele się wycofali.

Poczucie winy, prowokacji, i świadomość, że oskarżyciele mieli dokonać zabójstwa tej kobiety sprawiło, że Jezus i ta kobieta zostali sami naprzeciwko siebie. Oskarżyciele nie chcieli brać na swoje barki odpowiedzialności za śmierć tej kobiety, odeszli zawstyżeni i pokonani przez mądre zdanie wypowiedziane przez Jezusa. Oni, jako wierzący w sąd Boży przestraszyli się tego sądu.

Paradoksalnie Jezus ponownie wykorzystuje prawo mojżeszowe. Pyta tą niewiastę gdzie podziali się oskarżyciele. Brak dwóch świadków uniemożliwiał wydanie wyroku. W żadnym wypadku słowa Jezusa nie są akceptacją cudzołóstwa. Jezus nie popiera postępowania tej kobiety, ale stwierdza

ważny fakt, nie można wydać wyroku w zgodzie z prawem mojżeszowym, gdyż nie ma wiarygodnych świadków grzechu. Paradoksalnie nikt tej kobiety nie potępił, a sami oskarżyciele odeszli z poczuciem winy, wiedząc, że oni sami zasługują na karę.

Jezus chce nas tutaj nauczyć pokory, jakże łatwo i szybko potępiamy grzeszników, jakże wielu głosi hasła o radykalnym karaniu za grzech, ogłasza niesprawiedliwość Bożą, gdyż ktoś coś zrobił złego a Bóg nie reaguje. Jednak czy ostalibyśmy się wobec Boga, gdyby On konsekwentnie karał grzech i to natychmiast? Czy przypadkiem populacja ludzka nie spadła by do zera, przecież każdy z nas jest grzesznikiem zasługującym na karę i potępienie? Oskarżyciele tej kobiet odeszli, gdyż sami byli winni, może nawet swojego grzechu z tą samą kobietą.

Po drugie Jezus nakazuje tej kobiecie zmianę postępowania, ma ona zrezygnować z grzechu i przejść na stronę dobra. Słowa Jezusa:

*„Wtedy rzekł do niej Jezus: i Ja cię nie potępiam: Idź i odtąd już nie grzesz” (Jan.8,11)*

Jest to zdanie i dla nas, powinniśmy je zapamiętać i zawsze stosować w życiu. Grzech nam towarzyszy, zdarza się. Jednak nas nie usprawiedliwia bezsilność wobec niego. W Jezusie możemy znaleźć odpuszczenie i miłosierdzie, ale też z Jezusa powinna wynikać postawa unikania grzechu, życia bez niego w świętości. Jezus potępił cudzołóstwo, ale dał szansę tej kobiecie. Jezus przebaczył grzech, ale go nie akceptuje. Jezus nie podchodzi do grzechu lekko, liberalnie, ale żąda od niewiasty zmiany postępowania. To jest też ważne i dla nas.

Omawiany fragment chce nam pokazać jeden dość istotny aspekt etyczny. Jezus wskazuje tutaj na podwójną moralność faryzeuszy. Dotyczy to też i nas. Podwójna moralność polega na potępieniu kogoś za grzechy, jakie popełnia a jednocześnie niezauważanie swoich własnych. Wielu ludzi stawia wyższe wymagania etyczne innym niż sobie. To, co u innych urasta do poważnego problemu, gdy nas dotknie staje się drobnym potknięciem. Grzech jest grzechem, zarówno ta kobieta, jaki i jej oskarżyciele zasługują na potępienie. Jednak faryzeusze tego nie chcieli dostrzec.

Dość jednocześnie apostoł Paweł ukazał to zagrożenie w Rz.2,17-24. Słowa tego listu ostrzegają nas właśnie przed tego rodzaju postępowaniem. Jezus ostrzega nas przed obłudnym postępowaniem, łatwo jest potępić innych trudniej siebie samego.

Jednym z przejawów takiego sposobu myślenia jest nasza postawa krytykowania innych wyznań za ich grzechy i niedostrzeganie grzechów naszej wspólnoty. To nie jest tak, że my jesteśmy doskonali a oni niedoskonali. Najczęściej linia podziału przebiega w innej płaszczyźnie.

Jezus nie pochwała czynu tej kobiety. Nie akceptuje grzechu cudzołóstwa. Jezus też nie pochwała postępowania faryzeuszy, dostrzega w nich grzech i ten grzech im wytyka. Grzech zawsze jest czymś złym, nie ma możliwości liberalnego podejścia do grzechu.

Warto zwrócić uwagę na stosunek Jezusa do cudzołóstwa (Mat.5,27-32), szczególnie w naszych czasach, gdyż tu doszło do przewartościowania etyki chrześcijańskiej. Seksualność człowieka musi znaleźć się w ryzach etyki chrystusowej. Seksualność jest dla małżeństwa i wyłącznie dla niego. Ta kobieta była grzesznicą zasługującą na potępienie. Jezus jej wybaczył, ale i zażądał zmiany postępowania.

W etycznej ocenie życia innych powinniśmy zachować dużą powściągliwość -naszym zadaniem nie jest potępienie, ale pomaganie, celem nie jest odrzucenie, ale przyłączenie. -Wobec grzesznika mamy zachować się tak, aby on wyrzekł się zła i stał się częścią Bożej rodziny.

## 25. Jezus światłością świata (Jan.8,12-30)

Światło ma niewyobrażalną moc, jest przyczyną życia, buduje nasz świat, ale ma też ogromną moc. Energia skupionego światła jest potężna. Gdy rurę szklaną zamkniemy równoległymi do siebie lustrami w tym jednym półprzeźroczystym a następnie rurę napełnimy gazem np. CO<sub>2</sub> i do takiego układu podłączymy prąd to rura zaświeci zaś od strony lustra półprzeźroczystego otrzymamy wiązkę światła potrafiącą palić cegły. Takie urządzenie nazywa się laserem. Urządzenie to pokazuje nam moc światła, które potrafi ciąć metal, topić różne przedmioty.

Światło ma niesamowitą moc, w zjawisku fotosyntezy potrafi przekształcić związki chemiczne w środki do życia. Ten aspekt działającego światła jest bliski doświadczeniu każdego rolnika. To właśnie światło powoduje wzrost roślin, zapewniając nam ludziom środki do życia. Światło ma też znaczenie dla psychiki człowieka. W krajach północnych brak światła jest przyczyną większej ilości przypadków depresji, a jednym ze sposobów leczenia tej przypadłości jest właśnie przebywanie na słońcu. Nie lubimy nocy, źle się czujemy w ciemnych pomieszczeniach, światło sprawia, że to, co wyglądało strasznie w nocy, za dnia jest przyjemne.

W dzisiejszym tekście Jezus porównuje siebie do światła. Alegoryczne porównania są ulubioną formą przekazu stosowaną przez Jezusa. W pierwszym rozdziale ewangelii jego osoba jest porównana do Słowa, Logosu. W 6 rozdziale staje się chlebem życia, w rozdziale 7 wodą życia, w rozdziale 10 pasterzem owiec, w rozdziale 14 jest przyrównany do drogi a w rozdziale 15 do krzewu winnego. Każde z tych porównań ma do spełnienia określone zadanie dydaktyczne, teologiczne i przybliża nam w sposób obrazowy Jezusa zbawiciela świata. W dzisiejszym tekście Jezus powiedział słowa:

*Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota*  
(Jan.8,12b)

Co kryje w sobie to stwierdzenie? Warto nad tym pytaniem się zastanowić, tym bardziej, że to zdanie zawiera w sobie obietnicę. Pójście za Jezusem gwarantuje chodzenie w światłości i zdobycie światłości żywota. Czy warto? Na te pytania postaramy się znaleźć odpowiedź w dzisiejszym kazaniu.

### *Jezus nierozpoznaną światłością*

Gdy narodził się Jan Chrzciciel, Zachariasz stwierdził między innymi „*nawiedzi nas światłość z wysokości*” (Łuk.1,78-79). Jezus jest tutaj określony światłością przychodzącą na świat. To właśnie misja Jezusa miała na celu rozświetlić ciemności świata pogrążonego w grzechu. Gdy czyta się chociażby historię napisaną przez Józefa Flawiusza opisującą atmosferę tamtych czasów, a też pokazująca jakże niebezpieczne to były czasy, pełne wojen, rozbójników, przemocy i przekupstwa. Narodziny Mesjasza, będącego światłem stają się mocną i ważną nadzieją dla umęczonych ludzi. My wychowani na chrześcijańskich wartościach nawet nie dostrzegamy wagi tego wydarzenia i zmian, jakie Jezus dokonał w świecie. Z drugiej strony odrzucenie Chrystusa prowadzi do islamskiego terroryzmu, do faszyzmu, czy zbrodni komunizmu, do bezwzględnego kapitalizmu, przemocy i utraty sensu życia. Przychodząca światłość faktycznie zmieniała świat. Jezus wyzwala ludzi z mroków grzechów.

W Łuk.2,32 Dowiadujemy się o przyniesionej przez Jezusa nadziei dla pogan. Jezus jest tutaj światłością, która oświeca pogan i wskazuje im drogę do wiary i zbawienia. Jest to rewolucyjna myśl, judaizm nie przywiązywał wagi do głoszenia poganom wiary w prawdziwego Boga. Dopiero rewolucja chrześcijańska otworzyła prawdę ewangelii dla świata pogańskiego.

W prologu do ewangelii Jana (Jan.1,5.8) ciemność pokona zastaje przez światłość, szatan ulega Jezusowi. Zwycięstwo to jest totalne. Myśl z prologu, Jan wyjaśnia w całej ewangelii, w badanym przez nas tekście ukazuje ważny fakt. Trudno jest znaleźć drogę w ciemności, trudno jest dokonać właściwego rozeznania, gdy nie ma światła. Podobnie jest w sferze duchowej. Człowiek narodzony fizycznie żyje w świecie ciemności spowodowanej jego grzesznością. W takim stanie duchowym nie jest w stanie widzieć, nie może rozpoznać dobra od zła, prawdy od fałszu. Obraz zagubionego świata w świecie bez Boga i Jezusa jest nie tylko rzeczywistością, w jakiej poruszał się Jan ewangelista, ale jest to obraz świata nam współczesnego. Ojcowie kościoła a później za nimi Jan Kalwin problem człowieka widzieli podobnie, jesteśmy osobami zagubionymi w ciemności i sami z siebie nie możemy wejść do świata światłości, dlatego każdy człowiek potrzebuje Jezusa i Ducha Świętego rozświetlającego przed nami nasze drogi.

Jedynie dzięki Jezusowi światłość rozświetliła drogi ciemności świata antycznego. To poprzez Jezusa pokolenia ludzkie do dzisiaj znajdują drogę do domu Ojca. To dzięki Jezusowi widzimy światłość i możemy kroczyć drogą zbawienia.

Gdy już znajdziemy kierunek to światło da nam życie. To jest drugie zadanie światła. Bez światła jest jedynie mroźna pustynia, gdy zaś pojawia się światło pojawia się życie. Jednym z problemów turystycznego wykorzystania pięknych jaskiń jest światło, które je oświetla i sprawia pojawienie się glonów i mchów niszczących to, co chcemy oglądać. W przypadku jaskiń światło jest niekorzystne w przypadku nas jak najbardziej pożądane. Bez światła, bowiem nie ma życia, bez Jezusa nie ma życia jest jedynie wegetacja prowadząca wcześniej czy później do piekła.

Światło daje ciepło. Piękna letnia pogoda jest związana ze światłem. Wiara prowadzi do ciepła w życiu, do sensu, nadaje właściwy rytm naszym czynom. Werset 12 pokazuje nam głębię, jaką możemy uzyskać krocząc drogą światłości, czyli wierząc i ufając Jezusowi. Dzięki Jezusowi otrzymujemy światło w tym mrocznym świecie, Jezus wyznacza i wskazuje nam drogę do zbawienia, Jezus i jedynie On daje nam życie wieczne.

### *Ci, co nie rozpoznali - cechy charakterystyczne*

Ewangelia Jana to w zasadzie zapis polemiki Jezusa z przeciwnikami. Z jednej strony jest Jezus-swiatło z drugiej strony Żydzi jego przeciwnicy. Słowo Żydzi jest tutaj używane trochę prześmiewczo. Faryzeusze uważali siebie za prawdziwych Żydów, podobnie jak dzisiaj tak zwani wszechpolscy uważają siebie za jedynych prawdziwych Polaków, co oczywiście nie jest prawdą w żadnym wymiarze. Właśnie ta grupa uważała siebie za jedynych wyznawców Boga zaś pogardała prostym ludem niepodzielającym ich poglądów. Zwróćmy uwagę, że w tych polemicznych mowach Jezusa gdzieś w tyle jest tłum i ogólne stwierdzenie „wielu uwierzyło”. Polemiki Jezusa z faryzeuszami odbierają tym ostatnim słuchaczy a ludzie dostrzegają w nich to, co oni tak skrupulatnie chcą ukryć, zakłamanie i hipokryzję życia.

Jak przystało na polemikę, Jezus przedstawia tłumowi jakąś prawdę duchowego życia, zaś jego oponenti tę prawdę kwestionują, w wymianie argumentów Jezus precyzuje swoje poglądy, co prowadzi prawie zawsze do dwubiegunowego stanowiska, jedni stają się jesusowymi zwolennikami, inni zaś coraz bardziej wątpią. Podobnie jest skonstruowany analizowany przez nas fragment. Mocne stwierdzenie w Jan.8,12 a potem rozwinięcie tej prawdy w dyspacie z przeciwnikami. Ta polemika ma jednak jeszcze jedną ukrytą warstwę. Nie chodzi w niej o dysputy z faryzeuszami w Judzie, tego tworu politycznego w czasie pisania tej ewangelii już nie było. Jerozolima była spalona a wielu przywódców zabitych. Ruch faryzejski już nie stanowił takiego wyzwania jak w czasach Jezusa. Problemy pozostały, tu Jan przypominając polemiki Jezusa z faryzeuszami prowadzi dysputę z gnozą, herezją zagrażającą młodemu kościołowi. Jan polemizuje z twierdzeniami filozofów greckich, walcząc o prawdę. To tu ciemnością jest ich teoria a światłość to ewangelia Jezusa. To właśnie pod koniec pierwszego wieku chrześcijaństwa, kościół szukał swojej tożsamości, chciał znaleźć odpowiedź na stawiane przez nich pytania. Pytania wcale nie nowe, ale zrodziła się potrzeba udzielenia

na nie nowszych odpowiedzi. Może, dlatego ewangelia Jana jest trochę inna, gdyż jest pisana, jako ostatnia, gdy Kościół wkroczył w nowe problemy nieznanne jeszcze 20 lat wcześniej?

Przeciwnicy Jezusa chodzą w ciemności a jedynie przyjęcie światła ewangelii może zmienić ten stan rzeczy. Nie wiem, czy kiedykolwiek byliście w całkowitej ciemności. Przeżyłem to kiedyś w wiejskim domu w Bielicach. Wstałem w nocy, w nowym dla mnie pokoju i nie mogłem znaleźć drzwi, nic nie było widać, nawet konturów przedmiotów w pomieszczeniu, dopiero po kilku próbach trafiłem na drzwi i udało mi się wyjść z pomieszczenia. Było to niesamowite uczucie, ale czy chodzący w duchowej ciemności nie mają podobnego problemu? Przecież większość naszych odczuć to wrażenia wzrokowe, to one pozwalają nam się swobodnie poruszać w środowisku. Tekst przez nas analizowany pokazuje nam w jak dramatycznej sytuacji byli faryzeusze a też i późniejsi odrzucający światło ewangelii.

Po deklaracji Jezusa dotyczącej światłości świata dochodzi do polemiki z faryzeuszami. Przeciwnicy Jezusa zarzucają mu kłamstwo w słowach:

*Ty sam o sobie świadczysz; świadectwo twoje nie jest prawdziwe. (Jan.8,13b)*

Innymi słowy Jezus jest posądzony o bycie uzurpatorem, osobą budującą swój autorytet na kłamstwie i wymyślonych argumentach. Faryzeusze w całej ewangelii kwestionują prawdy głoszone przez Jezusa i jej misję, nie chcą jej uznać i zaakceptować. Ta polemika ma też i drugi cel, autor ewangelii Jana chce przekonać swoich słuchaczy i czytelników do osoby Jezusa, chce ukazać wrogom młodego kościoła prawdę o Mesjaszu. Nie tylko faryzeusze kwestionowali tezy Jezusa, ale współcześni Janowi też i to nawet w samym kościele rodziły się teorie inne od nauki apostoelskiej. Słowa ewangelii są tutaj ważne, gdyż ukazując prawdę o Mesjaszu jednocześnie pokazują kościołowi drogę wiary i dają argumenty przeciwko wrogom ewangelii i heretykom.

Jezus tradycyjnie sięga w swojej obronie do trzech argumentów, warto na to zwrócić uwagę gdyż liczba 3 i 7 są dość popularne w argumentacji biblijnej. Jezusa argumenty są zawarte w Jan.8,14.16.18. Przypatrzmy się im po kolei.

Jezus używa w pierwszym rzędzie argumentu prawdy zbudowanej na swojej osobie. Werset 14 odwołuje się do atrybutu wszechwiedzy. Wiedza dotycząca zarówno wiecznej przeszłości jak i nieskończonej przyszłości sprawia, że jego wypowiedzi są dowodem wiarygodności jego nauki i są pewne, gdyż zbudowane są nie na domysłach, ale na faktach ułożonych na osi czasu w sposób wiarygodny. W przeciwieństwie do oponentów, Jezus wie, oponenti zaś poruszają się w sferze niewiedzy i domysłów a nie faktów.

Drugi argument zbudowany jest na zasadzie integralności Jezusa i Ojca. W wersecie 16 Jezus wyraźnie ukazuje tę integralność w słowach:

*...sąd mój jest prawdziwy, bo nie jestem sam, lecz jestem Ja i Ten, który mnie posłał. (Jan.8,16b)*

Argument dość istotny i ważny w dyskusji na temat natury Jezusa. Argument ten jest niezmiernie ważny, faryzeusze wychodzili z założenia, że jedyna prawda, to prawda pochodząca od Boga a tu Jezus stwierdza swoją integralność z Ojcem, swoją jedność, swój bliski związek z Bogiem, związek tak bliski, że nie ma tu żadnego rozdzielenia i dysonansu.

W wersecie 18 pojawia się ostatni trzeci argument. Świadectwo o Jezusie zostało opisane w Biblii, na którą powołują się jesusowi przeciwnicy. Mesjasz został zapowiedziany w objawieniu Bożym, przepowiedzieli go prorocy. Wystarczy skonfrontować fakty z objawieniem Bożym, aby dostrzec tę prawdę. Faryzeusze jednak bardziej ufają swojej teologii niż Bogu, zbudowali na bazie Bożego objawienia swoją własną naukę, która jest jedynie luźno związana ze źródłem objawionym, dlatego nie dostrzegli mesjasza poprzez prorocstwo Starego Testamentu, dlatego kwestionują osobę Jezusa.

Ten problem istnieje do dzisiaj. Historyczny dorobek teologiczny kościoła, zbudowany nie zawsze na biblijnych źródłach sprawia, że przesłanie Pisma Świętego przestaje być najważniejsze. Instytucje ludzkie usurpują sobie prawo do jednoznacznych i obowiązujących wypowiedzi w tej sprawie.

To urząd nauczycielski takiego czy innego kościoła decyduje o prawdzie i interpretacji Słowa Bożego, sprawia, że objawienie Boże jest czytane z gwiazdką w tekście, kierującą naszą uwagę na dół strony, gdzie jest najczęściej napisane, „tekst ten znaczy A ale my mamy rozumieć go, jako B”. To zaś jest źródłem współczesnych podziałów chrześcijan na grupy i podgrupy. Faryzeusze nie uznali Jezusa, gdyż on nie mieścił się w ich teologii. Czytając gwiazdki w tekście nie mogli odkryć prawdy, gdyż oczy ich były zaślepiene teologią.

Dość charakterystyczny jest argument wersetu 19, w którym Jezus stwierdza niewiedzę i brak poznania Ojca i Syna przez przeciwników. Szczególnie charakterystyczna jest nieznamość Ojca, przez tych, którzy uważali siebie za ekspertów od wiary i teologii, przez tych, którzy starali się nauczać o Stwórcy. Można powiedzieć, że te słowa stanowią obelgę dla faryzeuszów. Jak to oni nie znają Boga? Przecież to jest jakieś nieporozumienie, skończyli studia teologiczne, uczą od lat prawd biblijnych, studiują święte księgi, modlą się więcej niż inni a jednak Jezus ich oskarża o brak wiedzy i poznania? Czy oni nie przypominają wielu współczesnych liderów kościelnych? Czyż im Jezus nie postawiłby podobnego zarzutu?

Jan chce tutaj pokazać, że bez Jezusa nie możemy poznać Boga- Ojca. Te dwie osoby są ze sobą połączone i jedynie uznawanie obu i czczenie obu może dać pełnię poznania. Odrzucając Jezusa faryzeusze pokazali, że nie znają Boga – Ojca, którego tak gorliwie wyznawali.

Ostre słowa padają w wersecie 21:

*I rzekł znowu do nich: Ja odchodzę, a wy mnie szukać będziecie i w grzechu swoim pomrzecie; do-  
kąd Ja odchodzę, wy pójść nie możecie* (Jan.8,21)

Znawcy Biblii, uczeni w Piśmie nie znali drogi, którą kroczy Jezus, a przecież cały Stary Testament jest świadectwem i prorocstwem o Jezusie. Przyjęcie błędnej teologii prowadzi do ocenzurowania umysłu do tego stopnia, że prawda objawienia z trudem, jeśli w ogóle może się przez tę teologię przebić. Przyjęcie błędnej teologii wypacza zrozumienie Biblii i prowadzi ludzi do zamknięcia się na argumenty. To jest powód, dla którego z takim trudem docierają do Świadców, fanatycznych katolików czy zdeterminowanych kalwinistów jakiegokolwiek argumenty niezgadujące się z ich teologią. Mocne zawierzenie teologii postawienie jej ponad objawienie Boże, prowadzi do wypaczeń. Ofiarą takiego sposobu funkcjonowania padli faryzeusze czasów Jezusa, ale proces ten dotyka każdego, kto bardziej ufa argumentom teologów niż Słowu objawionemu.

W sytuacji, gdy teologia lub urząd nauczycielski takiego czy innego kościoła staje ponad Biblią dochodzi do przeniesienia akcentów, to nie Biblia i objawienie Boże kształtuje teologię, ale Biblia jedynie służy, jako pretekst do udowodniania twierdzeń teologów, Słowo Boga traci w takiej sytuacji rolę korygującego źródła objawienia. Nie może być tak, że to Biblia potwierdza moją teologię, powinno zaś być, że to Biblia kształtuje moją wiarę. Faryzeusze postawili swoją interpretacją ponad objawienie Boże i dlatego Jezus stwierdza - „grzechach swoich pomrzecie”.

Współcześnie różnorodne trendy zaciemniają obraz objawienia Bożego. Racjoniści próbują wyeliminować z objawienia Bożego całą nadprzyrodzoność sprowadzając jego przesłanie do dydaktycznego opowiadania. Postmoderniści proponują subiektywizację prawdy, prawdą jest jedynie to, co ja uważam za prawdę, prawda jest pojęciem względnym. Charyzmatycy zaś odrzucają wszystko to, co nie wypływa z uczucia i przeżycia. Katolicy, czy Świadcowie wyżej od prawdy Pisma Świętego stawiają nauki swoich urzędów nauczycielskich. W każdym z tych przypadków Biblia, jako słowo Objawione jest na drugiej lub dalszej pozycji.

W sumie ludzie nie rozpoznali w Jezusie swojego zbawiciela. Paradoksalnie wszyscy na niego czekali, wszyscy szukali mesjasza a gdy on przyszedł odrzucili go, gdyż głosił prawdy niewygodne dla nich samych. Czyż podobnie nie jest do dzisiaj? Czyż dzisiaj nie przegrywają ci, którzy głoszą niewygodne prawdy w imię Boże? Sam tego doświadczyłem wielokrotnie i myślę, że wielu tego też doświadcza.

## *Ci, co rozpoznali - cechy charakterystyczne*

Ci, co nie rozpoznali przyjścia Jezusa pomarli w grzechach swoich (Jan.8,24) w o wiele lepszej sytuacji była mniejszość, która uwierzyła. Warto zauważyć, że jedynie znalezienie się w świetle Jezusa prowadzi do sukcesu. Stawiając sobie pytania, dokąd zmierzam? Co jest a co nie jest prawdą? Jaki jest sens ludzkiego życia? Szukamy najważniejszej odpowiedzi życia. Współczesny świat oferuje nam wiele dróg i możliwości, czy jednak wszystkie dają satysfakcję? Na to pytanie odpowiada nasz tekst. Faryzeusze odrzuciwszy Jezusa pomarli w swoich grzechach, ci nieliczni, którzy rozpoznali w Jezusie mesjasza i zbawiciela zyskali wieczność i życie. Udzielenie właściwej odpowiedzi na postawione powyżej pytania jest niezmiernie ważne, gdyż jest na miarę wieczności.

Ci, co rozpoznali dostrzegli światło, znaleźli się w dobrym miejscu i w dobrym towarzystwie. Spoglądając na świat oczami Jezusa łatwiej jest kroczyć przez życie, gdyż widać wyraźnie cel, widać drogę i choć jest ona trudna i pełna niebezpieczeństw to na końcu jest medal zwycięstwa.

Sięgnięcie do Starego Testamentu otwiera oczy tym, którzy robią to uważnie i z modlitwą, dla faryzeuszy szukających uzasadnienia swoich marzeń takie czytanie było nieznane, dlatego byli blisko będąc jednocześnie daleko. Stary Testament składa świadectwo o mesjaszu Jezusie, apostołowie je przyjęli, pierwsi wyznawcy je wyznawali a my? Czy znaleźliśmy już Boga w Piśmie Świętym?

Poznanie Jezusa prowadzi do poznania Ojca, ukazuje pełną prawdę o Bogu. W wersecie 19 Jezus wyraźnie ten fakt stwierdza. Stary i Nowy Testament łączy się w jedną całość i dopiero zrozumienie istoty tego połączenia pozwala nam poznać Boga takim, jakim On jest w rzeczywistości. Odrzucenie jednego prowadzi do wypaczonego obrazu Boga. Dlatego ci, którzy nie znają starotestamentowego Boga żyją w iluzji pustego piekła, ci zaś, którzy budują na starotestamentowym obrazie swoją wiarę widzą Boga tyrana czyhającego na nasz upadek. Jeden i drugi obraz nie jest prawdziwy, dopiero poznanie Boga Ojca w świetle objawienia Jezusowego i połączenie Starego z Nowym daje pełnię wiary i wiedzy o Bogu, ale też daje nam nadzieję wieczności.

Jezus stwierdza: „*Jeśli bowiem nie uwierzycie, że to Ja jestem, pomrzecie w swoich grzechach*” (Jan.8,24b). Jedynie światło Jezusa daje nam pewność zbawienia, jedynie w nim jest zbawienie dla człowieka grzesznego, bez Jezusa czeka nas gniew Boży. Wielu chrześcijan żyje w niepewności, co do swojej przyszłości. Zbawienie z łaski przez wiarę daje wolność człowiekowi. Gdy tej nauki nie ma dochodzi do zniewolenia przez organizację. Tak było w przypadku faryzeuszy, którzy dokonywali heroicznego wysiłków, aby zapewnić sobie przychyłność Boga a jednocześnie byli daleko od niego. Tak jest i współcześnie, gdy np. wyznawcy katolicyzmu są uzależnieni od swojego kościoła, który trzyma klucze do nieba, bez pośrednictwa tej organizacji nie można wejść do zbawienia, dlatego też Świadkowie tak wiele czasu poświęcają na dobre uczynki – głoszenie od drzwi do drzwi – gdyż jest to jedyna droga na zapewnienie sobie przychyłności Boga. Terrorysty islamscy muszą oddać swoje życie, aby na pewno wejść do nieba.

Poznanie Jezusa zaś sprawia całkiem inną perspektywę dla szukającego człowieka. To nie kościół zbawia, to nie dobre uczynki, to nie heroiczne czyny wprowadzą nas do nieba, ale wiara zbudowana na zbawczym akcie Jezusa otwiera nam drogę do zbawienia jedynie na podstawie naszej wiary i niczego więcej.

Kończąc swoją wypowiedź Jezus nawiązuje do swojego wywyższenia, do ofiary na drzewie krzyża. Teologia zbawienia rozpoczyna się pod drzewem krzyża, to z niego płynie łaska, to krzyż daje nam światłość. Triumf ewangelii ma swój początek właśnie w tym momencie. Poprzez krzyż ciemność zła i grzechu została pokonana a pojawiła się światłość zbawienia. Dlatego też tak ważne jest abyśmy kroczyli w świetle ewangelii Jezusowej abyśmy rozpoczęli swoją drogę do nieba w miejscu, gdzie grzech i szatan zostali pokonani.

Jezus jest światłością świata – to jest prawda analizowanego przez nas tekstu. Przed każdym z nas stoją niezmiernie istotne zadania. Po pierwsze musimy rozpoznać światłość w osobie Jezusa. Po drugie musimy podążać za światłością Jezusa. Po trzecie musimy przyjść w duchowej pielgrzymce pod krzyż Jezusa i tam rozpocząć nowe życie w Bogu.

Bóg pragnie też abyśmy przyjąwszy światłość Jezusa rozniecali ją na całym świecie i to jest zadanie dla każdego wierzącego człowieka. Mamy otworzyć świat na światło Jezusa i czynimy to.



## 26. Wolność w prawdzie (Jan.8,31-59)

Co to jest prawda? Pytanie to kiedyś zadał Jezusowi Piłat, to pytanie zadajemy sobie bez ustanku, dostrzegając dość znaczne ograniczenia w rozpoznawaniu prawdy. Definicja prawdy jest prosta. Prawdą jest zgodność faktów z rzeczywistością. Jednak nie w każdym przypadku mamy jasność, co do faktów, a więc też i trudności z jednoznacznym ustaleniem prawdy.

W naszym doświadczeniu znamy prawdy oczywiste, niepodlegające dyskusji, np., trudno jest zaprzeczyć, że kamień to kamień. Te doświadczenia odbieramy wszystkimi zmysłami i trudno jest zakwestionować ich bez manipulacji filozoficznej. Są jednak prawdy nie oczywiste. Najczęściej jest to prawda zbudowana na kompilacji wielu faktów oraz domysłów, czy wiary. Wystarczy zebrać inny zestaw faktów, by prawdą stało się, co innego. Taką rolę pełnią prawdy historyczne, co dla jednych narodów jest powodem do dumy i nazywane jest bohaterstwem dla innych jest to przejaw imperializmu, zbrodnią przeciwko ludzkości.

Inną kategorią są prawdy pozorne. Wynikają one z tendencyjnej analizy faktów, mogą być zmyślane, mogą wynikać z kłamstwa. Powstają one tak, aby w nieuczciwy sposób osiągnąć jakiś cel. Prawdy pozorne są wykorzystywane dość często przez polityków po to, aby osiągnąć sukces w walce o głosy wyborców. Taką prawdą pozorną było hasło z jednej z kampanii wyborczych głoszące potrzebę wprowadzenia podatku liniowego w Polsce, do dzisiaj go nie ma, choć głoszący tę prawdę wygrali wybory.

Jezus wzywa: „*i poznacie prawdę a prawda was wyswobodzi*” (Jan.8,32). Rodzi to pytanie: Ale jaką prawdę? Co jest prawdą? Te pytania zostały zadane w naszym dzisiejszym tekście i Jezus daje nam odpowiedź na nie. Dla faryzeuszy ta prawda jest inna niż dla Jezusa, czy jednak mogą istnieć dwie prawdy? Pozostało tak do dzisiaj, żyjemy w świecie, gdy prawda ma coraz bardziej względny wymiar, czy jednak może być więcej niż jedna? Postaramy się odkryć tę jedną prawdę w naszym tekście.

W najgłębszej warstwie konfrontacji podlegają dwie koncepcje zbawienia. Judaistyczna i Jezusowa. Judaizm postrzegał zbawienie, jako element doczesności. Wielkie dzieła Starego Testamentu mocno ten aspekt podkreślają. Powołanie Abrahama to zbawienie od świata pogańskiego, misja Mojżesza to zbawienie narodu z niewoli egipskiej. Sędziowie zbawiali swój naród od wrogów, czyli okupantów. Prorocy wzywali do nawrócenia, aby Bóg zbawił ich od nieprzyjaciół. Bardzo często właśnie zbawienie obecne w Starym Testamencie ma głównie wymiar doczesny, jest to zbawienie bardziej od kogoś niż od grzechu, choć i to ostatnie jest obecne w nauczaniu. Koncepcja wieczności była zdecydowanie słabsza od zbawienia w doczesności. Pewnie taką koncepcję reprezentowali faryzeusze, a w jeszcze większym stopniu saduceusze.

W tej koncepcji Mesjasz zbawiciel miał być przede wszystkim wodzem politycznym. Osobą, która wyzwoli lud izraelski z niewoli rzymskiej. Mesjasz ten, jako król z rodu Dawida miał oswobodzić ludzi z więzów politycznego uzależnienia, a też w mniejszym stopniu odnowić wiarę ludu. Koncepcja zbawiciela od grzechów i potępienia duchowego była obecna w nauczaniu judaizmu, ale nie stanowiła tak kluczowego elementu jak w nauczaniu Jezusa.

W objawieniu jesusowym zbawienie ma przede wszystkim wymiar duchowy, eschatologiczny a nie doczesny. Jezus nauczał, że problemem człowieka nie jest zniewolenie polityczne, ale niewola grzechu. Tu tkwi problem człowieka, historii i zmagania z losem. To grzech jest najgłębszą niewolą człowieka zagubionego w tym świecie. Mesjasz ma zbawić świat od grzechu i jego skutków, taką właśnie misję i prawdę głosił Jezus.

Jezus mówił też o królowaniu, o władzy nad światem, jednak postrzegał ten element w kategorii eschatologicznego spełnienia. Bóg ma stać się królem świata dopiero, gdy ostatecznie szatan zostanie pokonany a świat przeżyje odnowę powtórnego przyjścia Jezusa w chwale. Te sprzeczne koncepcje są obecne w tej dyspacie.

### *Kluczową postacią tego fragmentu jest Abraham*

Powołanie Abrahama i przywództwo Mojżesza stanowią dwa kluczowe wydarzenia w historii biblijnej. Pierwszy jest założycielem Jahwistycznej linii w historii świata, drugi jest konstytucjonalistą tej linii w narodzie. Obaj stanowią filar wiary i relacji pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Z tego powodu Biblia dość często odwołuje się do obu postaci.

Czytając Stary Testament łatwo zauważyć, iż jest on zbudowany w oparciu o świadectwo wiary a nie o rozważania filozoficzno-teologiczne. Objawienie Boże przychodzi do nas, jako zapis relacji Boga z konkretnym człowiekiem. Biblia nie zajmuje się teorią, ale objawieniem Boga w życiu narodu. Opisuje zdarzenie dotyczące jakiejś grupy wyznawców i wskazuje jak rozwiązać ich problem w Bogu.

Kluczową postacią, do której przemawiał Bóg jest Abraham. W omawianym przez nas tekście przeciwnicy kwestionują autorytet i misję mesjańską Jezusa. W dyspacie Jezus odwołuje się do autorytetu Abrahama, sięgając dalej niż jego oponenci, którzy odwoływali się do autorytetu Mojżesza. Dumą faryzeuszy było przekonanie, że realizują w wierze linię Abrahama, zaś Jezus zakwestionował ich twierdzenia. Faryzeusze sprzeniewierzyli się nadziejom Abrahama, podczas gdy czekał on na przyjście Mesjasza, więcej cieszy się z tego przyjścia. Ten ostatni aspekt wypowiedzi Jezusa prowadzi do próby ukamienowania, gdyż Jezus przypisał sobie boskie atrybuty.

Postać Abrahama wydaje się bardzo popularną osobą w przekazie nowotestamentowym. Apostoł Paweł w liście do Rzymian i Galacjan wykorzystuje Abrahama do udowodnienia swojej ważnej tezy teologicznej, że zbawienie jest z łaski przez wiarę niezależne od uczynków, zaś Jakub w swoim liście wykorzystuje postać Abrahama aby udowodnić, że wiara bez uczynków jest martwa.

Podobnie tutaj w tej wypowiedzi Jezus odwołuje się do osoby Abrahama. Jezus realizuje misję rozpoczętą przez Abrahama i jest ostatecznym dopełnieniem tej misji w świecie. To, co Abraham rozpoczął, Jezus zakończy, doprowadzając do ostatecznego spełnienia. Osiągając cel, jaki przyświecał powołaniu Abrahama na ojca narodu. Cała dyskusja kończy się argumentem siły.

Główna teza tej części dysputy Jezusa z faryzeuszami skupia się na stwierdzeniu:

*Jeśli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie. I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi.* (Jan.8,31b-32)

Dwa istotne elementy prawda i wolność łączą się razem z myślą przewodnią tego tekstu „Wolność w prawdzie”. Czym jest wolność i czym jest prawda? To dwa pytania, które prowadzą do jednej odpowiedzi. Jedno nie istnieje bez drugiego. Nie można być wolnym żyjąc w zakłamaniu, nie można znać prawdy będąc zniewolonym przez umysł i grzech.

Czym więc jest wolność? Najprościej postawą, która umożliwia podjęcie jakiejkolwiek decyzji. Decyzja taka może być dla nas korzystna lub szkodliwa, ale może być podjęta jedynie wtedy, gdy znamy wszystkie argumenty i mamy możliwość dokonania prawdziwie wolnego wyboru. W tym ujęciu jedynie Bóg jest prawdziwie wolny, gdyż jedynie on wie wszystko i potrafi przewidzieć konsekwencje swoich decyzji w wymiarze globalnym. Wolność nawet, gdy jest naszym udziałem jest ograniczona atrybutami naszej osoby. Nigdy nie jesteśmy w stanie poznać całej prawdy, jednak w Jezusie możemy poznać prawdę w wystarczającym wymiarze, aby uzyskać wolność. Jezus w tej dyspacie ukazuje istotę tej wolności, jaką może i pragnie nam zaoferować.

## Fałsz a prawda

Czym jest prawda? Prawda - fałsz w tej części rozmowy Jezusa z faryzeuszami przybiera konkretne formy porównawcze, ukazujące jak łatwo jest przyjmując błędne założenia trwać w kłamstwie i nawet nie zdawać sobie z tego sprawy. Zniewolony umysł nie dostrzega oczywistych prawd i brnie w swoim zakłamaniu aż do unicestwienia.

Czyż podobnie nie jest do dzisiaj? Tak zwane argumenty naukowe, często naciągane i niesprawdzone skutecznie w dzisiejszym czasie eliminują wiarę z życia człowieka. Choć wiele tych elementów naukowych bardziej jest filozofią niż nauką, to ludzkie w nie wierzą odrzucając jednocześnie prawdę objawioną.

Innym przykładem mogą być islamscy terroryści, którzy poznawszy błędne teorie dotyczące Boga realizują dla siebie program życia, który nie może ich zaprowadzić do rajów, o jakim marzą. Rozpoznanie prawdy ma kluczowe znaczenie.

Jezus w tej dyspacie posługuje się pięcioma argumentami ukazującymi istotę prawdy i wskazuje na zakłamanie jego rozmówców. Tych pięć argumentów, choć dotyczy innej rzeczywistości czasowej jest aktualne i dla nas, możemy i my współcześni zastanowić się nad sensem i znaczeniem prawdy. Możemy spróbować zdefiniować prawdę o Bogu i o naszym stosunku do jego słowa objawionego.

Jezus mówiąc o wyzwoleniu w prawdzie dotknął ważnego elementu wiary oponentów. W werse- tach od 33 do 38 mamy pokazaną pierwszą tezę faryzeuszy – jesteśmy potomstwem Abrahama, dlatego nie potrzebujemy wyzwolenia. Żydzi stwierdzili:

*Jesteśmy potomstwem Abrahama i nigdy nie byliśmy u nikogo w niewoli. Jakże możesz mówić: Wyzwobodzeni będziecie?* (Jan.8,33)

Argument przynależności jest ważnym argumentem, choć czasami opartym o nieprawdziwe przesłanki. Do dzisiaj wielu buduje swoją nadzieję na wieczność na przynależności. Jestem członkiem kościoła, chodzę do kościoła i mam gwarancję zbawienia. Jest to nieprawda, sama przynależność to za mało na zbawienie. W tej dyspacie Żydzi nie dostrzegli niedorzeczności swoich argumentów. Ich stan polityczny był niewolą, znajdowali się w rękach Rzymian, legiony stacjonowały w Jerozolimie a przywódca kraju był Rzymskim prokuratorem. Jedynie drobna autonomia związana była z kultem religijnym. Oni tego nie dostrzegali, uważając swoją pozycję za wyższą gdyż są narodem Boga. Czy mieli rację? W pewnym sensie tak, ale generalnie nie. Jednym z powodów nieprawdziwości tej tezy była płytka interpretacja istoty bycia potomkiem Abrahama. Tu nie tylko chodzi o więzi krwi, ale o relację z Bogiem, jakiej oni nie mieli w wystarczającym stopniu.

Jezus sięga do argumentu relacji, ukazując błędność ich tezy wynikającą z ich stanu moralnego, w odpowiedzi Jezus powiedział:

*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu.* (Jan.8,34)

Problemem nie jest genetyka, co raczej moralność. Alternatywę niewola wolność nie możemy rozpatrywać w kategorii politycznej, ale w kategorii stanu duszy człowieka zagubionego w grzechu. Jezus ukazuje tu powszechną potrzebę wyzwolenia z niewoli, nowego exodusu, który postawi człowieka w nowej duchowej rzeczywistości. Grzech jest niewolą, zabiera człowiekowi możliwość dokonywania swobodnych wyborów. Najdrastyczniejszym przykładem na to mogą być nałogi. Osoby uzależnione wiedzą o destrukcyjnym działaniu nałogu, ale nie potrafią sami z tego się wyrwać, gdyż są zniewoleni nałogiem. Podobnie jest z grzechem, nie potrafimy sami się wyzwolić, dlatego potrzebujemy Jezusa. Jedynie on może nas wyzwolić skutecznie i w pełni. Jedynie krzyż Golgoty umożliwia ratunek.

Faryzeusze pokładali nadzieję w swojej przynależności do rodu Abrahama a to było zbyt mało. Brakowało im tego, o czym pisał Paweł, że Abraham uwierzył Bogu i poczytano mu to za sprawiedliwość. Jedynie bezgrzeszny Jezus może dać prawdziwą wolność człowiekowi. Każdy musi poddać

swoje życie Jezusowi, aby uzyskać tę wolność, każdy musi zaufać Jezusowi i kroczyć jego drogą, aby być prawdziwie wolnym. Drugi argument ponownie sięga do genealogii, Żydzi stwierdzają:

*Odpowiadając rzekli mu: Ojcem naszym jest Abraham. Jezus im rzecze: Jeżeli jesteście dziećmi Abrahama, spełniajcie uczynki Abrahama*  
(Jan.8,39)

Na argument Jezusa o potrzebie wyzwolenia z niewoli grzechu pada kontrargument jesteście dziećmi Abrahama i dlatego mamy gwarancję i pewność zbawienia. Argument przynależności jest dość popularny do dzisiaj. Teoria, że „Kościół zbawia” – jest znana od starożytności. Bóg nie czyta metryk kościelnych. Sama przynależność do organizacji to zbyt mało, aby móc „spać spokojnie”. Ważną rzeczą jest nie tyle być w czymś, co raczej realizować przesłanie Boga.

Genealogia nie decyduje o zbawieniu, decyduje posłuszeństwo Bogu. Z tego wynika, że Bóg nie ma wnuków ma jedynie dzieci – jak ktoś to słusznie zauważył. Każdy człowiek indywidualnie musi stać się dzieckiem Bożym, aby mieć pewność zbawienia. Korzenie Abrahamowie nie wystarczyły Żydom, aby znaleźć się w kręgu zbawionych. Tak samo korzenie katolickie, baptyistyczne, czy prawosławne nie wystarczą, aby być zbawionymi.

Jezus chce nam powiedzieć, że najważniejszą rzeczą jest nie tyle następstwo pokoleń, co posłuszeństwo. Dziećmi Abrahama są ci, którzy robią to, co on robił, którzy mają odwagę pójść za głosem Boga i czynić dzieła Boże a nie ci, którzy są przypisani metrykalnie do osoby Abrahama. Punktem weryfikacji jest słuchanie Słów Boga. Ten element jest niezmiernie ważny i dla nas. Warto zadać sobie pytanie, czy ty słuchasz Słów Boga? Trudno jest słuchać i żyć według czegoś, czego większość z nas nigdy nie poznała. Warto, więc otworzyć Biblię i ją poznawać. Warto w niej szukać inspiracji do codziennego życia. Warto zastosować jej prawdy w codziennym życiu. Jest to jedyny sposób, aby znaleźć się w gronie zbawionych.

Trzecim argumentem faryzeuszy przeciwko Jezusowi jest stwierdzenie, że Jezus jest Samarytaninem i ma demona (Jan.8,48). Jest to kolejny przykład wyciągania złych wniosków z powodu złej teologii. Samarytanie stanowili lud zamieszkujący w środku terytorium wyznawców judaizmu. Powstali w okresie niewoli z wymieszania elementów Żydowskich z napływową ludnością pogańską. Wierzyli w Boga prawdziwego, ale nie byli czyści rasowo, nie uznawali całego Pisma Świętego Starego Testamentu, mieli swoje miejsce kultu i swoją religię podobną, ale różną od judaistycznej. Słowo „Samarytanin” w ustach faryzeuszy pełniło rolę dzisiejszego sekciarz, kociarz, heretyk. Skoro Jezus głosił coś, co nie zgadzało się z założeniami teologii faryzejskiej, to można go było uznać za sekciarza, wywrotowca. Idąc dalej faryzeusze stwierdzali, że skoro Jezusowa nauka ma niewiele wspólnego z ich teologią to pewnie pochodzi od demonów a nie Boga.

W odpowiedzi Jezus broni swojej ortodoksji i zgodności tego, co mówi z wolą Boga. Jezus czci Ojca swojego, wie o Bogu więcej niż pozostali, jego misja wypływa z objawienia Bożego i ci, którzy to dostrzegają wierzą w jego poselstwo. Jedynie umysł oceniany niewłaściwą teologią tego nie chce i nie może dostrzec. Ciekawe, że ten problem występuje do dzisiaj. Jakże łatwo jest zniechęcić umysł, który brnąć będzie w kłamstwie, dlatego, że został przekonany do danej ideologii niekoniecznie słusznej. Weźmy pod uwagę chociażby współczesnych terrorystów, którzy w imię złej teologii poświęcają swoje życie, aby znaleźć się w próżni po drugiej stronie życia. Weźmy pod uwagę dysputy ze Świadcami, czy trzymanie się przez członków kościołów historycznych niebiblijnych teorii.

Jezus jest wiarygodnym i autentycznym czcicielem Ojca, nie szuka swojej chwały, ale szuka spełnienia i realizacji planów Boga wobec świata. W tym momencie wchodzi w zakres czwartej tezy faryzeuszy, Jezus jest kłamcą. W Jan.8,52-56 Zarzucają oni Jezusowi kłamstwo. Twierdzą, że to, co Jezus mówi jest niezgodne z rozsądkiem i wolą Boga, dyskredytują w ten sposób słowa Jezusa i jego osobę. W odpowiedzi Jezus stwierdza krótko:

*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa słowo moje, śmierci nie ujrzy na wieki.*  
(Jan.8,51)

Tu jest istota wieczności i wiary. To nie zachowanie teologii faryzejskiej gwarantuje bezpieczeństwo w Bogu, ale zachowanie słów Jezusa. Wierność Jezusowi daje pewność i gwarancję wieczności. Cóż to znaczy zachować słowa Jezusa? Na pewno nie jest to wyuczenie się ich na pamięć, ale jest to wpisanie ich w swój styl życia, w swój sposób myślenia. Bez znajomości słów Jezusa trudno jest być wierzącym, trudno jest zachować pełnię wiary. W czasach Jana wielu kwestionowało słowa Jezusa i tak pozostało do dzisiaj. Czy jednak są oni jeszcze wierzącymi?

W naszych czasach najczęściej chrześcijanie nie znają słów Jezusa, nie studiują Pisma Świętego, nie zastanawiają się nad sensem wypowiedzi jesusowych. Czy są jeszcze wierzącymi? Warto na to pytanie szukać swojej osobistej odpowiedzi. Pamiętajmy, „zachowanie słów Jezusa” jest warunkiem zbawienia a nie można ich zachować, jeśli się ich nie zna.

W czwartej tezie dysputy Jezusa w faryzeuszami ponownie wracamy do Abrahama, od którego ta dyskusja się rozpoczęła. Jezus oferuje wieczność, ale przecież Abraham umarł, prorocy umarli, jak zauważają faryzeusze słowa Jezusa są mało wiarygodne. Jest to tym bardziej zastanawiające, że w tym momencie oni sami sobie zaprzeczają. Przecież, jako wyznawcy teologii zmartwychwstania powinni uznać argumenty Jezusa. W ferworze dysputy zaprzeczają w tym miejscu sami sobie. Teza faryzeuszy wydaje się tutaj śmieszna: Abraham umarł, prorocy umarli jakże możesz oferować nam życie wieczne?

Argumenty Jezusa skupiają się na prorokach i Abrahamie. Jedni przepowiadali jego przyjście a Abraham cieszył się z jego narodzin i misji zbawienia świata. Tu w tym momencie faryzeusze zatriumfowali, wydawało im się, że złapali Jezusa na kłamstwie:

*Abraham ojciec wasz, cieszył się, że miał oglądać dzień mój, i oglądał, i radował się. Wtedy Żydzi rzekli do niego; Pięćdziesięciu lat nie masz, a Abrahama widziałeś. (Jan.8,56-57)*

Według faryzeuszy Jezus nie mógł widzieć Abrahama, gdyż jest za młody. Następstwo pokoleń jest bezwzględne i pomiędzy Jezusem a Abrahamem upłynęło prawie dwa tysiące lat. W odczuciu faryzeuszy Jezus skłamał, wydawało im się, że złapali go na błędnej teologii. Jednak to nie było przejęzyczenie, Jezus świadomie i celowo to powiedział, potwierdził swoją tezę w następnych słowach:

*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwszej niż Abraham był, **JAM JEST**. (Jan.8,58)*

W tym momencie faryzeusze powinni oddać pokłon Jezusowi albo go ukamienować. Gdyż albo Jezus jest Bogiem albo oszustem. W uszach faryzeuszy było to bluźnierstwo i zgodnie z tym, co odczuwali chwycili za kamienie, aby ukarać za bluźnierstwo.

Janowi od samego początku jego ewangelii zależało na uwypukleniu boskości Jezusa. Właśnie w tym miejscu swojej ewangelii dokładnie i precyzyjnie widać tę boskość. Oczywiście prawdą jest, że Abraham umarł wiele lat przed Jezusem. Jednak zanim był Abraham Jezus już istniał. Słowa „Jam Jest” określają trwanie, niezmienność, odwieczność. Gdy Mojżesz spotkał Boga w krzaku gorejącym Bóg przedstawił się słowem JESTEM, KTÓRY JESTEM. ( 2Moj.3,13-15) Tu mamy tę samą myśl. Jezus jest Bogiem – to stwierdzenie wynika właśnie z tego fragmentu ewangelii Jana.

Żydzi rzucając kamienie odrzucili jednocześnie jedyną prawdę, która mogła ich zbawić. Odrzucili nie tylko Jezusa, ale i zbawienie, tak prawdę mówiąc jedno i drugie jest ze sobą tożsame. Nie można wierzyć w Boga i nie wierzyć w Jezusa jego jedyne Syna. Odrzucenie Jezusa równa się odrzuceniu zbawienia. Ileż ludzi do dzisiaj chce być wierzącymi nie wierząc w Jezusa, jako jedyne go zbawiciela świata. A ty drogi czytelniku, w jakiego Jezusa wierzysz?

### *Istota prawdy i reakcja faryzeuszy*

W tym wytępieniu Jezus jednoznacznie powiązał lub nawet zrównał swoje słowa ze Słowem Boga. Wielokrotnie Jezus podkreśla swój związek i swoją jedność z Bogiem Ojcem (Jan.8,40.42.47). Dla wszystkich wątpiących w atrybuty i misję Jezusa są to ważne stwierdzenia. Misja Jezusa wynika z woli Ojca, jest przepowiedziana u proroków, jest realizowana w pełnej zgo-

dzie z Bożym planem. W Jezusie skupiają się wszystkie obietnice dane przez Boga. Pociąga to za sobą określone konsekwencje w Jan.8,51 czytamy:

*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa słowo moje, śmierci nie zazna na wieki.*

Prorocy podkreślali wielokrotnie, iż wierzący Izraelita ma przestrzegać zaleceń Boga zapisanych w Zakonie i Prorokach. Naród wybrany prawie zawsze ignorował ten zapis i postępował wbrew bożym zaleceniom. Jezus kontynuuje tę myśl przypisując swoim słowom zbawczy charakter.

Życie wieczne jest konsekwencją dzieła Jezusa a staje się naszym udziałem przez słuchanie słów Jezusowych. Wezwanie do zachowania słowa Jezusowego pociąga za sobą określone konsekwencje. Wierność słowu jest możliwa jedynie w jednym przypadku, gdy znamy to słowo, gdy jest ono wpisane w nasze serce. Nie można być wiernym, jeśli się nie zna i nie stosuje do Słowa Ewangelii. Tu przed wieloma z nas stoi poważne zadanie, zmiany w swoim życiu. Takiego przebudowania swojego czasu codziennego, aby znalazł się w nim czas na poznawanie Słowa. Warto temu się poświęcić, gdyż to poznawanie prowadzi do zbawienia wiecznego. Warto inwestować w swoją wieczność.

W Jana 8,32 znajduje się druga konsekwencja poznawania prawdy Słowa i prawdy Jezusa, jest to wyzwolenie, wolność. Prawdziwa niewola to życie w grzechu, czyli z dala od woli Boga. Poznawanie Jezusa, poznawanie jego słów prowadzi w konsekwencji do znalezienia prawdy a poprzez nią do wyzwolenia. Jedynie Jezus może wyzwolić, gdyż jedynie on poprzez krzyż Golgoty wykupił nas z naszych grzechów.

To poznanie i to zachowanie słowa nie jest jedynie teoretycznym zagadnieniem, przedkładać się musi na praktyczny wymiar. W Jan 8,41-42 jest to ukazane jednoznacznie. Spełnianie uczynków było problemem faryzeuszy, oni wiedzieli, co powinni ale zniekształcili to dla swoje wygody i znaleźli się w ślepej ulicy swojej teologii. Jezus wzywa nie tylko do poznawania Słowa, ale do życia w rytm tegoż poznania. Wiara to nie deklaracja a nawet nie jest to znajomość teologii, wiara to praktyczne życie, w którym wola Ojca i wola Syna stanowią jedno i wyznaczają drogi życia. Spełnianie uczynków Ojca a nie mówienie o Nim jest gwarancją życia w Bogu. Wydaje się, że tu tkwi największy i najgłębszy problem chrześcijaństwa. Nawet duchowni słabo znają wolę Boga, kościoły bardziej ufają swojej teologii niż szukają prawdy w Piśmie Świętym. To luterzańskie „Sola Scriptura” ma kolosalne znaczenie nie w wymiarze teoretycznych badań, ale w praktycznym zastosowaniu w życiu codziennym. A jak jest z tobą, czy w twoim życiu istnieje zbieżność poznawania słowa z praktycznym życiem codziennym? Zastanów się!

Podsumowując nasze rozważania. Wierność Bogu stanowi klucz dla naszej wiary i naszego trwania w prawdzie. Wierność ta wynika bezpośrednio ze słuchania Słowa Jezusowego i z kroczenia za nim przez życie. Wiara to nie werbalne uznanie istnienia Boga, ale życie budowane na Słowie Boga i na wierności jego zasadom. Zachowanie słowa Jezusowego jest gwarantem naszej wieczności, warto poświęcić swój czas i wysiłek, aby znaleźć się po właściwej stronie wieczności.

## 27. Uzdrawienie ślepego od urodzenia (Jan.9,1-41)

Każda ewangelia zawiera opisy cudownych zdarzeń. Jednak różne motywy towarzyszyły autorom, gdy o nich pisali. Synoptycy chcieli ukazać moc Jezusa i jego nadprzyrodzone pochodzenie. Celem tego rodzaju opisów było udowodnienie mesjanizmu Jezusa, jego boskości, potwierdzenie istoty jego misji. Ewangelista Jan ukazuje niewiele cudów, ale są one ukazane po to, aby stać się pretekstem do dysputy Jezusa ze swoimi oponentami.

Cuda w ewangelii Jana zawsze prowadzą do konfrontacji prawdy z fałszem, światła z ciemnością. Są konfrontacją postaw za i przeciw. Stawiają przed czytelnikiem i słuchaczem pytanie: Czy gdyby Jezus nie był Bogiem, to czy mógłby uzdrawiać? Sprzeciw wobec tej tezy stał się powodem kwestionowania mocy Jezusa a też był źródłem sporu teologicznego pomiędzy Jezusem a Żydami.

Ważne stwierdzenie zawarte jest w Jan.9,33: „*Gdyby ten nie był z Boga, nie mógłby nic uczynić*”. Autentyczna moc uzdrowieńcza pochodzi jedynie od Boga. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt. Gdy Jezus uzdrawia jest to cud o natychmiastowym wykonaniu i w pełni przywracający zdrowie. Uzdrawienie Jezusa nie prowadzi do chwilowej poprawy, subiektywnego odczucia zdrowia, nie jest ono rozciągnięte w dniach, czy nawet godzinach. Należy na ten fakt zwrócić szczególną uwagę, gdyż współcześni uzdrowiciele prawie nigdy nie uzdrawiają totalnie i natychmiast, najczęściej ich działanie ma ograniczony zakres i nie jest skuteczne wobec wszystkich oraz nie uzdrawia w pełni. Dlatego też te współczesne uzdrowienia są dla mnie wątpliwej, jakości.

Nowy Testament mówi też o mocy uzdrowieńczej szatana, możemy przeczytać na ten temat w 2Tes.2,9-11 i Mat.24,24. Diabeł dysponuje ogromną mocą, ale nie tak wielką jak Bóg i nie tak skuteczną jak on. Paweł w liście do Tesaloniczan mówi o rzekomych cudach szatana, nieskutecznym i pozornym działaniu. Celem cudów czynionych przez Boga jest pomoc człowiekowi a szczególnie ukazanie ogromnej mocy Bożej. Celem cudów diabła jest zwiedzenie ludzi, skierowanie ich uwagi na cokolwiek innego niż Bóg i zbawienie płynące z krzyża Golgoty. Cuda diabła odwracają uwagę od Boga i jego woli. Tu tkwi zasadnicza różnica, już nie wspominając, że ten ostatni nie jest skuteczny tak jak Bóg.

Współcześnie jesteśmy konfrontowani z mocą uzdrawiania, praktykowane są cuda i wykorzystywana jest nadprzyrodzona moc w działaniach:

- Ruchów Charyzmatycznych
- Kultu Maryjnego i kultu świętych
- Poprzez działanie bioenergoterapeutów lub wyznawców pogańskich religii

Już sama powyższa lista stawia przed nami liczne pytania o pochodzenie tej mocy i skuteczność uzdrowień. Moc uzdrawiania nie zawsze ma czyste korzenie i źródło. W niektórych powyższych przypadkach ta nadprzyrodzoność odwraca uwagę człowieka od zbawienia z łaski przez wiarę i krzyż Jezusa Chrystusa. Mocne koncentrowanie swojej uwagi na nadprzyrodzoność w wielu wypadkach kieruje uwagę wiernych na poboczne aspekty wiary, a jest to niewątpliwy sukces sił ciemności, gdyż człowiek, który nie pokłada nadziei w zbawieniu z krzyża Golgoty, a jednocześnie szuka inspiracji w czymkolwiek innym nie jest zbawiony, a to jest sukcesem diabła. Źle ukierunkowana pobożność odwraca uwagę człowieka od tego, co jest istotne w zbawieniu. Tak było w przypadku faryzeuszy, wykazywali ogromną gorliwość dla Boga a jednocześnie pozostali poza zbawieniem.

Dzisiejszy nasz tekst chce skonfrontować cud Jezusa z teologicznymi przesłankami faryzeuszy, którzy wbrew faktom odrzucili Jezusa, jako mesjasza i zbawiciela, kwestionując źródło jego nadprzyrodzonej mocy.

## *Akt uzdrowienia - cztery zagadnienia*

W omawianym przez nas akcie uzdrowienia ślepego od urodzenia wiążą się cztery zagadnienia:

- Źródła choroby
- Skuteczna metoda uzdrawiania
- Postawy ludzi wobec uzdrowienia
- Sabat a cudowne uzdrowienie

Jezus na swojej drodze spotyka człowieka ślepego od urodzenia. Apostołowie zadają mu pytanie, które może dziwić współczesnego człowieka, ale które w niektórych środowiskach chrześcijańskich wraca z dużym uporem. Czy ślepotą tego człowieka jest skutkiem jego grzechu, czy grzechu jego rodziców? Apostołowie zakładają, że każda choroba ma bezpośredni związek z grzechem. Ta opinia panuje do dzisiaj w niektórych grupach charyzmatycznych, doszukujących się niepowodzeń człowieka w jego osobistych grzechach i postrzegających kalectwo brakiem wiary i grzechem.

Już starożytny Job spotkał się z tym samym problem i jak widać niewiele się zmieniło w mentalności aż do czasów Jezusa. Ciekawe, że apostołowie nie dostrzegają innej alternatywy dla kalectwa niż grzech zainteresowanego lub jego rodziców. Podobnie było w sytuacji Joba, jego przyjaciele próbowali mu udowodnić ukryty grzech, który był przyczyną wszystkich jego problemów. W przypadku Joba takie założenie okazało się fałszywe. Podobnie w tym przypadku Jezus stwierdza, iż jego uczniowie mają złe wyobrażenie o przyczynach choroby i cierpienia. Zaś odpowiedź Jezusa zaskakuje nie tylko apostołów, ale i po części nas samych. Jezus im odpowiedział:

*Ani on nie zgrzeszył ani rodzice jego, lecz aby się na nim objawiły dzieła Boże (Jan.9,3)*

W tym przypadku celem, choć może się to wydawać okrutne, jest dzieło Boże. Oczywiście, zdarzają się sytuacje, gdy pomiędzy cierpieniem a grzechem jest wyraźny związek, np. kalectwo w wyniku kierowania samochodem po alkoholu, czy też kalectwo spowodowane brawurą, brakiem rozsądku. Jednak najczęściej takiego związku nie ma. Choroba ma związek z grzechem, bardziej jednak, jako uboczny skutek grzeszności człowieka, niż konkretny grzech powiązany z konkretną chorobą.

Stwierdzenie Jezusa jest pomimo to szokujące, czyżby Bóg obdarzył tego człowieka kalectwem od urodzenia, aby zaszpanować cudem przed publicznością? Jest to szokujące stwierdzenie, ale niewątpliwie coś w tym jest. W planach Boga było zarówno kalectwo tego człowieka jak i cud uczyniony przez Jezusa. Musimy jednak uświadomić sobie pewien trudno akceptowalny fakt, Bóg dopuszcza cierpienie a nawet kalectwo ze względu na dobro swojego dzieła na ziemi. W przypadku Joba jego cierpienie miało sens dydaktyczny, miało być testem wiary dla niego. Może to nas irytować, możemy przeżyć chwilę buntu, ale też musimy dostrzec, że Boża perspektywa jest inna niż nasza, a Boże cele i pragnienie dobra dla nas, może mieć w scenariuszu nasze cierpienie. Oczywiście mówienie tego z pozycji zdrowego i wygodnie siedzącego w fotelu jest łatwe, o wiele trudniej jest zaakceptować cierpienie ludziom, którzy je doświadczają. Sam osobiście przeżyłem chwilę buntu i protestu wobec Boga, gdy umierał mój tato, choć jeszcze kondycyjnie mógł żyć wiele lat. Nie wiem, dlaczego ale Bóg go zabrał niespodziewanie z tego świata, a nasze modlitwy o zdrowie nie znalazły pożądaną przez nas odpowiedzi. Bóg ma swoje plany i jest suwerenny w swoich decyzjach, jego perspektywa to wieczność a z tego punktu widzenia cierpienie człowieka może mieć sens.

Cechą charakterystyczną metod uzdrawiania praktykowanych przez Jezusa jest różnorodność. W tym przypadku (Jan.9,6) Jezus uczynił błoto ze śliny, nałożył na oczy i kazał się obmyć ślepemu w sadzawce Siloe. Nie została wypowiedziana żadna cudowna formułka typu „Idź twoja wiara uzdrowiła cię”. Człowiek od urodzenia niewidomy przejrzał natychmiast. Zastanawiające jest też posłuszeństwo niewidomego, jak wynika z treści tego fragmentu, niewiele on wiedział na temat Jezusa w momencie uzdrowienia. Niezmienny pozostaje jedynie jeden element tej sytuacji, natychmiastowa skuteczność ozdrowieńczej mocy Jezusa.



Moim zdaniem jest to najbardziej charakterystyczny element prawdziwych cudów, są totalne i natychmiastowe. Uzdrawienie jest pełne i dotyczy całego człowieka. Dzisiejsi pseudo uzdrowiciele swoim działaniem dają częściowe uzdrowienia, dają zmniejszenie bólu, poprawienie samopoczucia i niejednokrotnie należy przyjść do nich parę razy, aby cudowna terapia była skuteczna.

Przemiana, jaka się dokonała w życiu tego człowieka była tak radykalna, że sąsiedzi powątpiewali w tożsamość uzdrowionego. W racjonalnym świecie takie cuda się nie dzieją, są niemożliwe do realizacji. Pełne uzdrowienie niewidomego od urodzenia postawiło znajomych chorego w trudnej sytuacji natychmiastowej konfrontacji swojej postawy wobec Jezusa. W swojej bezradności zwrócili się do fachowców, czyli faryzeuszy o pomoc.

Dla ortodoksów fakt cudownego uzdrowienia nie stanowił powodu do zachwytu. Faryzeusze zwrócili uwagę na okoliczności uzdrowienia. Według ich przekonań złamaniem prawa sabatu było leczenie w tym dniu chorych. Można było oczywiście pomóc umierającemu tak, aby wytrwał jeden dzień i należało leczyć go po sabacie. Tu jednak Jezus nie czekał dnia, ale uzdrowił go w dniu zakazanym. To jedno wydarzenie przesądziło o ocenie całości.

Jezus złamał nakazy faryzejskie dotyczące sabatu. Uczynił błoto, wykonał, więc pracę zakazaną w tym dniu. Nakazał choremu pójść do sadzawki Siloe i umyć się, co mogło skutkować przekroczenie dozwolonej drogi sabatowej. Leczył chorego w dniu sabatu w sytuacji, gdy nic nie zagrażało jego życiu. Czy ktoś, kto łamie prawo wyznaniowe może być wyznawcą Boga? Czy ktoś, kto nie stosuje się do naszej etyki i teologii jest wiarygodnym przed Bogiem? Na wszystkie te pytania jest jedna Boża odpowiedź, moja teologia i moje pomysły na etykę nie są ważne. Istotne jest to, co o tym myśli Bóg. Teologia i etyka zbudowana na niesłusznym fundamencie może jedynie zaślepić nas i zamiast dostrzec Boga doprowadzić nas poza jego wolę.

### *Postawy - trzy różne*

Reakcja na ten cud prowadzi do trzech postaw wobec Jezusa;

- Postawy odrzucenia i wrogości (faryzeuszy)
- Postawę asekuracji, typu lepiej się nie wychylać (rodzice chorego)
- Postawę entuzjastycznej wiary (uzdrowiony)

W dzisiejszym świecie można znaleźć odniesienia do każdej z tych postaw. Dlatego istotne jest dokładne przyjrzenie się nim. Może to nam pomóc w budowaniu naszej postawy wobec Boga, lub też prowadzić do przewartościowania swojego życia i swojego stosunku do Stwórcy.

Faryzeusze zachowali wobec Jezusa wrogość i nie ufali mu. W Jan.9,14-17.24 możemy wyczytać motywację tej wrogości. Cud Jezusa miał miejsce w szabat, który był przez nich traktowany, jako dzień święty i obłożony zakazem pracy. Oczywiście zakaz pracy w dzień święty jest słuszny i właściwy, jednak celem tego dnia nie jest zakaz, co raczej zwrócenie uwagi na Boga i jego wolę. Dzień bez pracy dawał taką możliwość. Można sprowadzić ten nakaz do absurdu, totalnego nic nie robienia, a nie o to chodziło Bogu, gdy ten dzień ustanawiał. Cud uzdrowienia, choć łamał formalnie zakaz wykonywania pracy, to spełniał kryterium celu tegoż dnia. Czy można bardziej uwielbić Boga niż poprzez cud? Czy można bardziej mu oddać chwałę niż z wdzięczności za zdrowie?

Dochodzi tutaj do konfrontacji teologii z wolą Boga. Słuszna postawa uporządkowania teologiczno etycznego życia doprowadziła tutaj do zaprzeczenia idei sabatu poprzez legalistyczne prawo. Doszło tutaj do konfliktu pomiędzy wolą Boga a naszymi przemyśleniami na temat ortodoksyjnej teorii wiary.

W dzisiejszych czasach przeżywamy podobne zjawisko. Teologia i tradycja zdobywają prymat nad Pismem Świętym, dogmat rządzi interpretacją Biblii. Ta niebezpieczna tendencja dotyka nie tylko kościoły tradycyjne, ale i ewangelikalne. Wystarczy podjąć próbę dyskusji ze skrajnymi kal-

winistami, aby dostrzec jak bardzo przyjęty przez nich dogmat wpływa na tendencyjną interpretację niewygodnych faktów.

Skoro Jezus nie mieści się w teologii sabatu uznawanego przez faryzeuszy, to wyciągnęli tendencyjny i zły wniosek - jego moc pochodzi od szatana. Niewykształcony, jeszcze chwilę temu niewidomy o wiele lepiej odczytał Biblię i wolę Boga niż fachowcy od teologii. Stwierdza on:

*Wiemy, że Bóg grzeszników nie wysłuchuje, ale tego, kto jest bogobojny i pełni wolę jego wysłuchuje.*  
(Jan.9,31).

Ciekawe, że faryzeusze szukali w niewłaściwy sposób odpowiedzi na cud Jezusa, nie zastanowili się jednocześnie nad zagadnieniem błędności przyjętych przez nich założeń dogmatycznych. Mniej radykalni doszli do wniosku, że nie było cudu a jedynie ktoś podstawił innego człowieka. Zwracają się do rodziców tego człowieka z prośbą o wyjaśnienia.

W Jan.9,18-23 mamy zapisaną postawę rodziców uzdrowionego wobec faktu cudu. Jest to postawa asekuracyjna, pełna strachu i obawy przed podjęciem jednoznacznej deklaracji a jednocześnie próba uniknięcia odpowiedzi na stawiane pytania z obawy przed faryzeuszami. Postawa rodziców wobec faktu cudu zwarta jest w treści ich rozmowy z faryzeuszami:

*Wiemy, że to jest syn nasz i że się ślepy urodził; lecz jakim sposobem teraz widzi, nie wiemy, albo, kto otworzył oczy jego, także nie wiemy; jest dorosły, pytajcie go, niech sam o sobie powie.*  
(Jan.9,20b-21)

Dalej jest napisane, że powiedzieli tak z obawy przed Żydami. Postawa asekuracji jest dość bezpieczna, gdyż teoretycznie pozwala zachować neutralność wobec wydarzeń. Tutaj widzimy ogromną siłę opinii społecznej. Wykluczenie ze społeczeństwa jest ważniejsze od prawdy i od przekonań. Milczenie w momencie, w którym rodzice tego człowieka powinni krzyżeć jest elementem naszego instynktu stadnego. Przynależność do grupy, do swojego stada jest tak istotne i ważne, że nawet prawda przestaje być istotna.

Przykładem na takie działanie jest utrzymywanie się przy władzy dyktatur. Strach i obawa przed konsekwencjami powiedzenia „nie” sprawia, że dyktatury rządzą wiele lat i wszyscy im się poddają. Niedawno czytałem wypowiedź jednego z byłych przywódców komunistycznych naszego kraju, który stwierdził, że teraz jest lepszy ustrój niż ten, który on propagował i to nawet przy użyciu siły. Strach przed wielkim bratem ze wschodu powstrzymywał go przed zrobieniem reform w kierunku lepszego.

Podobnie wygląda sytuacja w naszym kraju, jakże wielu ludzi nie jest przekonana do słuszności nauczania kościoła katolickiego, ale trwają przy nim pomimo braku wiary w to, co kościół głosi i niewielu decyduje się zmienić wyznanie, gdyż opinia publiczna, rodzina jest przeciwko tego rodzaju decyzjom. Tradycja jest ważniejsza od prawdy i tak było w przypadku rodziców tego uzdrowionego. Z tego powodu, choć rodzice znali prawdę i wiedzieli, że Jezus uzdrowił ich syna woleli milczeć na temat przyczyn.

Czyż podobnie nie jest dzisiaj? W naszym zborze było wielu sympatyków, przekonanych do naszych zasad, którzy nigdy nie przyłączyli się do nas z obawy przed konsekwencjami społecznymi swojej decyzji. Znam przypadku, gdy ktoś pod naciskiem rodziny, choć już był z nami brał ślub w swoim poprzednim kościele, gdyż rodzice mu kazali. Strach przed potępieniem środowiska eliminuje czasami prawdę z naszego życia. Czy jednak Bóg takie działanie aprobuje?

Całkiem inną postawę wykazuje sam uzdrowiony, on zna fakty i domyśla się źródła mocy Jezusowej i jednoznacznie opowiada się po stronie prawdy i to pomimo wyraźnej niechęci faryzeuszy do faktów.

*To rzecz dziwna, że nie wiecie skąd On jest, a przecież otworzył oczy moje. Wiemy, że Bóg grzeszników nie wysłuchuje, ale tego, kto jest bogobojny i pełni wolę jego, wysłuchuje* (Jan.9,30b-31)

Mocne słowa, choć uzdrowiony nie znał idei mesjańskiej, choć widział Jezusa po raz pierwszy w życiu, to wiedział skąd jest jego moc, znał jej boże pochodzenie. Nie mogło zresztą być inaczej,

jedynie Bóg może skutecznie uzdrawiać ludzi. Dopiero po rozmowie z faryzeuszami, gdy spotkał Jezusa i został wprowadzony w temat mesjański natychmiast zawierzył Jezusowi (Jan.9,37-38). W obliczu faktów serce tego człowieka było gotowe do decyzji wiary, do uznania roszczeń Jezusa za prawdziwe. Podejmuje odważną decyzję, ale wie, że każda inna byłaby błędem.

Widzimy tutaj dysonans pomiędzy poglądami faryzeuszy, uczonymi i znającymi zarówno Stary Testament jak i teologię mesjańską a poglądami prostego człowieka, który nawet nie wiedział, w co wierzy, ale zaufał Jezusowi gdyż dostrzegł w nim moc Bożą. Wiedza przyszła znacznie później, ale ona tylko utwierdziła wiarę tego człowieka.

Tego możemy uczyć się do niego, taka postawa jest dla nas wzorcowa i jest przez Boga pożądana. Bóg nie oczekuje od nas spekulacji na temat prawdy, ale oczekuje od nas decyzji i zaufania, budującego życie. Potem przyjdzie czas na poznawanie Boga i zrozumienie sensu zbawienia.

### *Cel przyścia Jezusa na świat*

Jezus na koniec tego epizodu stwierdza:

*Przyszedłem na ten świat na sąd, aby ci, którzy nie widzą, widzieli a ci, którzy widzą stali się ślepychmi.*  
(Jan.9,39)

Są to mocne słowa, konfrontacja z nauczaniem Jezusowym z ewangelią prawdy prowadzi z jednej strony do głębokiej wiary z drugiej strony do ślepoty duchowej. W osobie Jezusa dokonuje się sąd, rzadko, kiedy postrzegamy Jezusa w ten sposób. Istotą sądu jest wydawanie wyroków, osoba Jezusa je wydaje, albo jesteś po jego stronie i jesteś zbawionym, albo jesteś przeciwko i jesteś potępiony. Jezus nie tylko ułaskawia, ale i potępia. Jezus nie tylko prowadzi do nieba, ale wielu trafi do piekła. Sąd dokonuje się poprzez stosunek do Jezusa. Ważne pytanie do każdego z nas, czy ufasz Jezusowi, czy podążasz za nim i jego nauczaniem? Ci, którzy nie widzieli widzą ci, którym wydaje się, że widzą są niewidomi i potępieni. W której grupie jesteś?

Dzisiaj mówiliśmy o postawach wobec Boga i jego woli, o prawdziwej i fałszywej wierze. Prawdziwa wiara prowadzi do akceptacji Boga takim, jakim jest, do akceptacji jego oczekiwań i do radykalnej decyzji opowiedzenia się po stronie tejże wiary. Fałszywa wiara próbuje naciągnąć fakty to swojej teologii, próbuje unikać radykalnych decyzji, stara się zachować poczucie bezpieczeństwa bez podejmowania decyzji pójścia za Jezusem. Do której kategorii zaliczasz swoją wiarę?

## 28. Jezus pasterzem owiec. (Jan.10,1-21)

Dzisiejsze kazanie ma wyraźnie rolnicze odniesienia. Pewnie dla osób uprawiających ten zawód będzie ono bardziej czytelne niż dla pozostałych. Jezus porównuje siebie do pasterza. Stwierdza, że tylko on jest dobrym bacą, właściwie dbającym o powierzone owce. Modne są dowcipy o bacy, ośmieszające ich inteligencję i pewnie podobnie było w starożytnym Izraelu. Praca bacy jest tajemnicza, trudna i raczej nieobserwowana. Któż z nas ma tyle sił i chęci, aby udać się wysoko w góry i obserwować ich przy owcach.

Już król Dawid w Psalmie 23 pisał, że Bóg jest jego pasterzem. Prorocy starotestamentowi postrzegali teologiczne analogie wynikające z istoty pracy pasterza owiec. Bóg pasterz, człowiek owca prowadzona na dobre pastwiska. Był to obraz idealnej relacji zakłócanej przez same owce i tych, którzy z ludzkiego ramienia mieli im przewodzić.

Obraz dobrego pasterza jest dobrze znany słuchaczom Jezusa. Była to bardzo trudna i niebezpieczna praca. Pasterz przebywał ze stadem zwierząt przez cały czas, z dala od rodziny i z dala od siedlisk ludzkich. Wędrował ze zwierzętami po prawie pustynnych terenach, szukając dla swojego stada pastwisk, a też chroniąc je przed drapieżnikami i złodziejami. Owce, jakie wypasał najczęściej nie były jego, ale należały do kogoś innego. Przypuszczam też, że tego rodzaju praca była słabo wynagradzana, skutkiem, czego były trudności ze znalezieniem oddanych sprawie pracowników.

W swojej młodości dość często spędzałem wolne chwile w górach w Bielicach. Gospodarz zborowego domu prowadził w tamtym miejscu hodowlę owiec. Zwierzęta te są niezmiernie sympatyczne, ale też i krnąbrne. Zawsze były niezadowolone z tego, co miały, tu przypominają nas ludzi. Gdy Gustaw zaprowadził je na dobre ogrodzone pastwisko z bujną trawą, to one zamiast korzystać z łąki próbowały uciec z tego pastwiska. Zdarzało się, że po kilku godzinach znajdowaliśmy je w lesie, na skałach w ubogim w pożywieniu środowisku. Leżały tam przerażone, głodne i beczące. Gdy tylko zostały zaprowadzone na dobre pastwisko, podejmowały natychmiast próbę ucieczki. Można było dostrzec w nich „pęd owczy” – gdy jedna postanowiła uciec wszystkie szły za nią, chociaż to nie miało żadnego sensu i celu.

Jakże mocno przypominają one nas ludzi. Zawsze jesteśmy niezadowoleni z tego, co nam dał Bóg, zawsze szukamy innych inspiracji dla swojego życia, niż te przez niego zaplanowane. Zawsze wpadamy w tarapaty i prawie nigdy nie wyciągamy właściwych wniosków dla siebie z sytuacji. Porównanie człowieka do owcy w przypowieściach Jezusa jest w pełni słuszne i dobrze oddaje istotę problemów.

Dzisiaj analizowany tekst składa się z trzech przypowieści połączonych w jedną:

- Jezus pasterzem owiec
- Jezus drzwiami dla owiec
- Jezus dobrym pasterzem oddającym swoje życie za owce

W tych przypowieściach możemy dostrzec przeciwieństwa:

- Intencje pasterza a intencje obcego
- Wejście do owczarni przez drzwi lub inną drogą
- Zaangażowanie dobrego pasterza a najemnika

Każdy z tych elementów ma na celu przybliżyć nam różnicę pomiędzy wiarą a nie wiarą, wiernością a niewiernością, pomiędzy Jezusem a przywódcami judaizmu a też przez analogię do naszych

czasów różnicę pomiędzy dobrymi liderami a złymi. Przypowieści te mają nam przybliżyć postać Jezusa duszpasterza, prowadzącego nas skutecznie od celu. Przypatrzmy się im dokładniej.

### *Jezus pasterzem owiec*

W Jan.10,1-6 mamy obraz pasterza i uzurpatora próbującego przejąć kontrolę nad owcami. Zawarte jest tutaj przeciwieństwo swój - obcy. Pasterz wchodzi do owczarni legalną drogą, jawną i na oczach innych. Jego wejście jest bezpieczne i daje gwarancję owcom i właścicielowi owiec. Każda inna droga wejścia do owczarni wydaje się groźna i niebezpieczna. Obcy wchodzi do owczarni w niecznych celach i wywołuje wśród owiec zamieszanie i strach.

Zwróćmy uwagę na cechy charakterystyczne jednego i drugiego. Pasterz wchodzi przez drzwi, z aprobatą odźwiernego. Owce podążają za nim z ochotą a On zna każdą po imieniu. Odwrotnie zaś jest w sytuacji obcego. Wchodzi on w posiadanie owiec bez zgody odźwiernego, owce się go boją i niech chcą podążać za nim, boją się tej zmiany. To wejście oznacza dla nich kłopoty i niebezpieczeństwo.

Jezus w tej przypowieści chciał zwrócić naszą uwagę na istotę przywództwa w Kościele. Są obcy i jest Jezus, jedni i drugi mają chęć panowania nad Kościołem, ale jedynie Jezus jest tym, który prowadzi Kościół we właściwą stronę. Bez względu na intencje obcych i ich moc, wierni w ostatecznym wymiarze podążać będą za Jezusem a nie złymi i fałszywymi pasterzami.

Dla obcych pasterzy nie owce są celem, fałszywy pasterz nie interesuje się owcami, nie zależy im na nich, on ma swój egoistyczny cel. Inaczej jest z pasterzem, Jezusem, zna on swoje owce po imieniu, zna ich problemy i dba o nie, prowadzi je i zapewnia im bezpieczeństwo. To owce są ważne. W odpowiedzi owce podążają za pasterzem i kroczą jego drogami. W przeciwieństwie do obcego pasterza ten dobry prowadzi owce do celu i do dobrobytu.

Jan przypomina tę przypowieść Jezusa ze względu na zagrożenia, jakie istniały pod koniec pierwszego wieku chrześcijaństwa. W Kościele pojawiły się różnorodne nurty, niektórzy liderzy dążyli do osiągnięcia egoistycznych celów. Nie tylko Jezus i Jan przypominający jego przypowieść dostrzegali zagrożenia dla młodego kościoła, ale w praktycznym wymiarze doświadczał ich apostoł Paweł między innymi w liście do Galacjan 4,17 ostrzega przed złymi liderami w Kościele pisząc:

*Gorliwie o was zabiegają, a nie w dobrych zamiarach, bo chcą was odłączyć, abyście wy o nich zabiegali*  
(Gal.4,17)

Jezus przeciwstawia się tutaj postawie liderów, którzy chcą sobą zastąpić Jezusa w prowadzeniu jego Kościoła. Wierzący ludzie to nie miejsce robienia kariery, zdobywania uznania, rządzenia i walki o przywileje. Kościół to instytucja na czele, której stoi Chrystus a cała służba jest podporządkowana wywyższeniu Jezusa i szukaniu jego woli. Niestety w Kościele można znaleźć wielu liderów, których intencje służby nie są czyste, nie wynikają z miłości do Boga, ale z wyrachowania. Temu Jezus się sprzeciwia.

Jakże inaczej potoczyłyby się losy Izraela, gdyby jego liderzy w pierwszym wieku brali pod uwagę dzieło Boże i wolę Boga w swoich decyzjach. Niestety tak nie było, gdy się czyta historię wojny żydowskiej napisaną przez Józefa Flawiusza to widać wyraźnie, że do głosu doszły siły destrukcyjne, chciwość, źle pojęty patriotyzm, współzawodnictwo o władzę. Bóg prawie w ogóle nie był brany pod uwagę, nie szukano jego woli. Musiało się to skończyć przegraną. Liderzy narodu zawiedli.

Podobnie jest do dzisiaj w Kościele, gdy do głosu dochodzą ambicje liderów, prowadzą do napięć w zborach i parafiach, do zniechęcenia ludzi do wiary, do podziałów w kościele. Spoglądając na historię herezji i podziałów chrześcijaństwa wyraźnie widać w tym ambicję, brak miłości bliźniego, próbę obronienia swojej przywódczej pozycji, dążenie do osiągnięcia znaczenia. W moim lokalnym kościele wielokrotnie, gdy dochodziło do rozbicia, to właśnie tego rodzaju motywy tkwiły pod

płaszczem walki o prawdę, o czystość ewangelii. Słusznie Jezus ostrzega przed tego rodzaju fałszywymi pasterzami owiec.

Sytuacja pasterza i najemnika przypomina współczesne relacje pomiędzy pracodawcą a pracownikiem. Właściciel dba o swój biznes, pracuje dniami i nocami, nie liczy się dla niego czas, jaki poświęca swojemu interesowi. Pracownik zaś ma inne podejście do zagadnienia. Dla niego ważny jest zarobek a interes firmy tylko o tyle o ile zapewnia mu zatrudnienie. Pracownik dokonuje wyceny ryzyka i zysków, i w zależności od tego angażuje się w pracę w firmie. Właśnie tutaj mamy obraz pozwalający nam zrozumieć różnicę pomiędzy pasterzem Jezusem a pasterzami Izraela, czy dzisiejszymi liderami w kościele.

### *Jezus drzwiami dla owiec*

Kontynuując myśl o dobrym i złym pasterzu Jezus w Jan.10,7-13 w przypowieści o drzwiach do owczarni charakteryzuje dobrego pasterza i jego przeciwników, czyli najemników i złodziei. Charakterystyczną i zastanawiającą rzeczą jest zrównanie obu grup ze sobą. Najemnik służy owcom z woli właściciela, złodziej oddziaływuje na nie bez wiedzy właściciela. Pomimo tego w ustach Jezusa dochodzi do połączenia obu grup ze względu na sytuację owiec. Obie grupy swoich działaniem szkodzą owcom a nie wspierają.

Cechą charakterystyczną obu grup „opiekunów” owiec nie są one same, ale ich prywatny interes. Jedni chcą zarobić na życie opiekując się owcami, drudzy chcą zarobić szkodząc interesom właściciela. W sumie ich motywacja jest zła i niewłaściwa. Najemnik nie ma interesu poświęcić wszystkiego dla powierzonego stada. Gdy ryzyko kosztów opieki przewyższa wynagrodzenie za pracę odchodzi. W sytuacjach zagrożenia nie będzie ryzykował życiem w obronie stada. Jest ono dla niego obojętne. Podobnie złodziej nie interesuje się dobrem zwierząt a jedynie chce się wzbogacić w nieuczciwy sposób.

Być może Jezus nawiązuje tutaj do słów zapisanych w Jer.23,1-2.:

*Biada pasterzom, którzy gubią i rozpraszają owce mojego pastwiska, mówi Pan! Dlatego tak mówi Pan, Bóg Izraela o pasterzach, którzy pasą mój lud: To wy rozproszyliście moje owce i rozpedziliście je, a nie zatroszczyliście się o nie. Toteż ukarzę was za złe wasze uczynki – mówi Pan.*

Słowa te są poważnym ostrzeżeniem, zarówno dla duszpasterzy czasów Jezusa i Jana, jak i dla naszych liderów i przywódców kościelnych. Jakże wielu zrezygnowało z wiary i kościoła, gdyż przywódcy kościelni nie zachowują standardów Bożych, nie łączą, ale dzielą, gdy ich ambicje przesłaniają wolę Boga. Gdy w moim zborze doszło do podziału, to do dzisiaj wielu zostało tak mocno zgorszonych, iż przestali przychodzić.

Jezus powiedział ważne słowa:

*Ja jestem drzwiami; jeśli kto przeze mnie wejdzie, zbawiony będzie i wejdzie, i wyjdzie i pastwisko znajdzie.*  
(Jan.10,9)

Tu dotykamy sedna roli Jezusa w zbawieniu świata. Jedynie Jezus może zapewnić zbawienie, gdyż jest jedynymi legalnymi drzwiami do zbawienia. Nabył to prawo poprzez oddanie swojego życia za życie owiec. Tym między innymi różni się Jezus, od innych przywódców religijnych. Oni mają dobre rady, lepiej lub gorzej służą wierzącym, ale jedynie Jezus może wprowadzić do grona zbawionych.

Jeśli spojrzymy na historię zbawienia w Starym Testamencie, to łatwo jest zauważyć, iż zawsze wiąże się ono w wyjściem i wejściem. Noe w celu zbawienia od wód potopu wchodzi do arki, przeżywają jedynie ci, którzy weszli. Abraham wychodzi z Ur i wchodzi do ziemi obiecanej, dziedzicząc obietnicę zbawienia. Mojżesz wychodzi z ludem z Egiptu osiągając zbawienie od wrogów, a Jozue wchodzi do ziemi obiecanej wraz z ludem dając im wytchnienie i zbawienie z niewoli. Obraz wyjścia i wejścia jest niezmiernie istotny w akcie zbawienia.

Każdy, kto chce osiągnąć zbawienie musi zarówno wyjść jak i wejść. Musimy opuścić ten świat, utożsamiany z królestwem szatana i to opuszczenie, wyjście musi być tak radykalne, jako nowe narodziny, jak stanie się nową osobą. Jednocześnie musimy wejść do nowej duchowej rzeczywistości, do nowego stylu życia, do nowych obowiązków w Bogu. To wejście i wyjście musi się dokonać przez Jezusa i w Jezusie, gdyż jedynie on poprzez swoją śmierć krzyżową umożliwia nam przekroczenie murów grzechu skutecznie oddzielającego nas od Boga.

W słowach Jezusa zapisanych w wersecie 11 naszego rozdziału zawarta jest głębia i istota zbawienia w Jezusie:

*Ja jestem dobry pasterz. Dobry pasterze życie swoje kładzie za owce. (Jan.10,11)*

Widzimy tutaj zasadniczą różnicę w postawie liderów izraelskich a też niejednokrotnie liderów kościelnych od postawy Jezusa. Jedni dbają o swój sukces, Jezus dba o owce i ich zbawienie. Niesie im realne wyzwolenie. Otwiera swoją osobą i swoją ofiarą drogę do jedynej owczarni zapewniającej bezpieczeństwo. W tym miejscu naszych rozważań warto zadać sobie pytanie, a gdzie ja jestem w tym procesie? Czy już skorzystałem z opcji wejścia do Jezusowej owczarni? Odpowiedzi są na miarę wieczności i życia.

### ***Jezus dobrym pasterzem***

W kolejnej przypowieści Jezus mówi o zjednoczeniu owczarni pod jego panowanie. (Jan.10,14-18). Przypomnijmy sobie słowa z Jan.10,16:

*Mam i inne owce, które nie są z tej owczarni; również i te muszę przyprowadzić, i głosu mojego słuchać będą i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.*

Słowa te są dość tajemnicze, o jakich owczarniach mówi Jezus? W historii interpretacji używano wielu domysłów w tej dziedzinie. Najlepiej sięgnąć do kontekstu, w jakim funkcjonował Jezus wypowiadając te słowa.

Widzimy tutaj dualizm, jedna część owczarni zna swojego pasterza druga nie zna, gdyż znajduje się pod panowaniem innego pasterza, wrogiego owcom. Kim więc są te inne owce? Wydaje się, że tutaj można spojrzeć na historię biblijną, tą właściwą owczarnią jest Izrael, tą drugą reszta świata. Obraz ten uzmysławia nam potrzebę doprowadzenia do jedności ludzkości w wierze. Zarówno poganie jak i Żydzi mają swoje miejsce w owczarni Jezusa.

Spoglądając szerzej możemy dostrzec podział na uczniów Jezusa i resztę, to zjednoczenie owczarni jest zadaniem ewangelizacyjnym Kościoła. Zadaniem, które rozpoczęli apostołowie a my kontynuujemy. Niewątpliwie dla Jezusa każdy człowiek jest ważny i dla każdego ma swoją ofertę, ma zaproszenie do jedności w Kościele. W dalekiej analogii można tutaj odnieść się do podobnej myśli apostoła Pawła (Rz.11, 17-20). Postrzega on Kościół, jako winnicę, do której ze swej natury należy Izrael, zaś poganie są wszczępieni w tę latorośl, aby tworzyła ona jedność z Bogiem.

Celem Jezusa jest panowanie nad całym światem, ta myśl wydaje się rewolucyjna w stosunku do obrazu judaizmu faryzejskiego. Oni izolowali się od pogan, unikali „bratania” z nieczystymi. Jezus chce im ukazać, że wolą Boga jest jedność całego świata w nim. W tym obrazie każdy jest ważny i każdy ma swoje miejsce w Kościele. Stawia to przed nami ogromne zadanie ewangelizacyjne.

W ewangelii Jana krzyż Golgoty znajduje się w centrum przekazu, całe opowiadanie konsekwentnie zmierza z jednej strony do odrzucenia Jezusa przez Żydów, z drugiej do zbawienia świata przez krzyż Jezusowy. Zbawienie jest jedynym celem Jezusa, i najważniejszym zadaniem do wykonania. W tej części dysputy Jezus mówi o swojej śmierci, o oddaniu życia za owce, którym służy. Dobry pasterze to ten, który poświęca wszystko dla swojego stada. Jezus, jako dobry pasterze chce oddać życie za wieczność swojego ludu. Znamienne są tutaj słowa wersecu 17 i 18:

*Dlatego Ojciec miłuje mnie, iż Ja kładę życie swoje, aby je znowu wziąć. Nikt mi go nie odbiera, ale Ja kładę je z własnej woli. Mam moc dać je i mam moc znowu je odzyskać, taki rozkaz wziąłem od Ojca mego.*

Ofiara Jezusa na drzewie krzyża jest dobrowolna i niekonieczna. Musimy pamiętać o tym, że Bóg wcale nie musiał nam dać drugiej szansy na niebo. Adam i Ewa zgrzeszyli i odeszli od Boga, uwikłali się w grzech a wraz z nimi cała ludzkość podążyła tą drogą. Jednak dla Jezusa staliśmy się ważni, Bóg nas ukochał miłością najwyższą, jaką jest miłość agape. W dobrowolnym akcie ofiarnym, Jezus daje nam drugą szansę i głupotą byłoby z niej nie skorzystać. W zamian za swoje oddanie oczekuje od nas akceptacji swojego planu życia, swojej woli w naszym życiu. Tu w tym miejscu naszych rozważań warto się zastanowić nad swoją odpowiedzialnością na Bożą ofertę zbawienia.

Myśl o śmierci Jezusa za owce jego owczarni przewija się przez cały ten fragment. Jest trzykrotnie powtórzona. Śmierć za owce ma uwiarygodnić Jezusa - pasterza wobec najemników, nietroszczących się o nie. Jezus zna swoje owce (Jan.10,15) i dla ich dobra kładzie swoje życie. Jest to przejaw Bożej miłości do nas.

Zbawienie może nastąpić jedynie przez złożenie ofiary. W każdym innym przypadku pozostajemy grzesznikami zasługującymi na wieczne potępienie. Oddanie życia przez Jezusa chroni nas wierzących ludzi przed „wilkami” i „złodziejami”, choć prawdą jest, że już w czasach Jana, Kościół był rozdzierany przez różnego rodzaju wrogie teorie, a w ostatecznym rachunku wiele tych teorii przeniknęło na stałe do Kościoła zaciemniając obraz zbawienia z łaski przez wiarę.

### *Spór wśród Żydów*

Tradycyjnie dysputa Jezusa kończy się podziałem wśród słuchaczy na dwie grupy: zwolenników i wrogów. Dochodzi do rozłamu wśród słuchaczy, jedni stają po stronie Jezusa, drudzy zaś budują w sobie niechęć do Mistrza. Jedni uważają, że Jezus ma demona, drudzy, że mówi jak wysłannik Boga.

Ewangelia zawsze dzieli świat i ten podział jest radykalny. W zasadzie nie można pozostać obojętnym na słowa Jezusa i jego ofertę. Dlatego pewnie jedni stawali się męczennikami, gdyż poznali Jezusa, drudzy oprawcom, gdyż odrzucili Jezusa. Dlatego pierwsi chrześcijanie ginęli na arenach i to zarówno z rąk Żydów jak i Rzymian. Dlatego potem reformatorzy kościoła pragnący wrócić do przesłania ewangelii nie znaleźli uznania w zdeprawowanym Kościele. Dlatego dzisiaj w imię wolności wiary i wyznania, w imię prawa do zachowania światopoglądowej neutralności coraz częściej prześladowane są radykalnych chrześcijan. Dlatego do dzisiaj wyznawcy innych religii walczą z wyznawcami Jezusa.

Możesz należeć jedynie do dwóch grup. Grupy nazwanej „owczarnią Jezusa” lub do grupy jego wrogów. Zastanów się, gdzie jest twoje miejsce? Z drugiej strony warto stanąć po stronie Jezusa, gdyż wiąże się z tym ogromne błogosławieństwo i jest to jedyna droga, aby być blisko Boga, w jego obecności. Co o tej propozycji myślisz?



## 29. Rozterki ludzi wobec Jezusa. (Jan.10,22-42)

W Piśmie Świętym są nie „kaszodziejskie” fragmenty, które rzadko, kiedy stają się podstawą nauczania. Dzisiejszy tekst należy do tego gatunku, choć jest mocny i piękny w przekazie. Głoszenie kazań według kolejnych rozdziałów danej księgi wymusza przygotowanie kazań dotyczących tego rodzaju tekstów. Przymus omawiania tekstu odkrył przede mną bogactwo przekazu, jaki on zawiera. Myślę, że wszyscy na tym skorzystamy, ucząc się czegoś nowego o Bogu.

Gdy przez jakiś czas pełniłem funkcję przewodniczącego zboru stawały przede mną trudne decyzje personalne. Komu powierzyć jakieś stanowisko? Nie jest łatwo rozstrzygnąć taki dylemat, oczywiście, jeśli traktuje się służbę dla Boga poważnie. W końcu zawsze podejmowałem jakąś decyzję, ale czy każda była optymalna? Podobny problem stanął przed współczesnymi Jezusa. Dla ludzi jego czasów opowiedzenie się po Jego stronie, czy przeciwko nie było łatwym zadaniem. Dochodziło do konfrontacji faktów, czynów, teologii, przekonań i wątpliwości. W tym procesie jedni opowiedzieli się po stronie Jezusa inni przeciwko niemu. Dzisiejszy tekst ukazuje tego rodzaju problem, jedni chcą Jezusa zabić, inni stają się jego zwolennikami. W zasadzie do dzisiaj Jezus wywołuje tak skrajne emocje. Jedni oddają za niego życie, inni pragną zabić każdego wyznawcę, jedni są fanatycznymi zwolennikami a inni zdecydowanymi wrogami. Wobec jego osoby nie można pozostać obojętnym.

Jezus był zwykłym człowiekiem, chodził wśród ludzi, jadł, ubierał się, dyskutował. Łatwo było go uznać za nauczyciela, teologa, jednak Jego roszczenia były większe, chciał, aby ludzie postrzegali w nim Syna Bożego, Mesjasza, Zbawiciela, Boga. Jakie przyjąć kryteria weryfikacji tych roszczeń? Nie jest to łatwe zadanie. Czy rozstrzygające ma być kryterium czynu – jakie proponuje Jezus. Czy też kryterium zgodności z teologią, jaką wyznawali faryzeusze? Czy uznać deklarację Jezusa za wystarczającą? Nie jest to łatwe zadanie do wykonania, może, dlatego tak ważnym elementem wyboru jest Boże przeznaczenie, Boża decyzja.

*Lecz wy nie wierzycie, bo nie jesteście z owiec moich. Owce moje głosu mojego słuchają i Ja znam je, a one idą za mną*  
(Jan.10,26-27)

Słowa te stawiają nas wobec kolejnych dylematów: wolności wyboru, odpowiedzialności za wiarę i niewiarę. Nie rozstrzygniemy w tym krótkim kazaniu wszystkich problemów z tym związanych, ale może niektóre z nich staną się bardziej zrozumiałe.

Człowiek staje przed dylematem, za kogo uznać Jezusa, są możliwe różne odpowiedzi np.:

- Jezus, był zwykłym człowiekiem, żyjącym z starożytności, był myślicielem i nauczycielem
- Jezus, jest postacią historyczną obłożoną mitycznymi elementami, jak chcą teologowie liberalni
- Jezus, był kolejnym prorokiem w Izraelu – jak myśleli w jego czasach i jak uważa Islam
- Jezus jest reformatorem politycznym i społecznym
- Jezus Bogiem i Mesjaszem – to chyba najtrudniejszy element, funkcjonujący w czasach Jezusa na granicy błuźnierstwa i prawdy. Trudny i dla nas, wychowanych na racjonalizmie naukowym. Taki obraz ukazuje Jezusa wiary, Jezusa kościoła.

Cała ewangelia Jana prowadzi do udowodnienia tej ostatniej tezy. Ukazuje fakty świadczące o Boskości Jezusa, jako jedynej możliwej definicji jego osoby. W czasach Jezusa jak i w czasie pisania ewangelii udowodnienie tej tezy było niezmiernie ważne, dlatego Jan uczynił ją szkieletem swo-

jego działa. Dzisiaj, dla słuchaczy jego kazanie nie jest to już taki problem, większość z nas uznaje Jezusa za Mesjasza i drugą osobę Trójcy.

W omawianym fragmencie Jezus ukazuje argumenty egzystencjalne, mówiąc spójrzcie na moje dzieła, czyż nie świadczą one o mnie? Jezus pragnie nas przekonać, że jest Chrystusem – Mesjaszem, pomazańcem Bożym, że jest Synem Bożym i Bogiem. Przypatrzmy się argumentom Jezusa podanym przez Jana.

### *Czy Jezus jest Chrystusem?*

Idea Mesjasza i zbawienia funkcjonowała w Starym Testamencie od początku, choć trzeba przyznać, że samo pojęcie i znaczenie tego terminu dojrzewało w rytm kolejnych Bożych objawień. W początkowym okresie, Pismo koncentrowało się na doczesnym znaczeniu tego terminu, aby w miarę pogłębiania się Bożego objawienia stać się eschatologiczną zapowiedzią naprawy świata.

We wczesnych księgach Starego Testamentu pomazańcem Bożym był ktoś namaszczony do wykonania specjalnego zadania w Izraelu. Termin namaszczenie przyjął się z formalnego znaku Bożego wyboru, osoba wybrana przez Boga była namaszczana publicznie oliwą przez proroka. Takimi pomazańcami w historii Izraela byli między innymi Aaron namaszczony przez Mojżesza, królowie Izraelscy – nazywani pomazańcami Bożymi, w tym szczególny przypadek Dawida. Gdy Izrael znalazł się w niewoli odżyły marzenia o odnowie dynastii Dawidowej i na mocy prorockiego objawienia pojawiła się idea mesjanizmu, jako wydarzenia przyszłości, polegającego na odnowie moralnej i politycznej narodu wybranego.

W czasach Jezusa teologia mesjańska przybrała dwojaką formułę. Jedni oczekiwali mesjasza króla, który zrzuci jarzmo rzymskie z narodu, drudzy oczekiwali mesjasza wysłannika Boga, który dokona reformy religijnej w Izraelu. Oczywiście marzenia polityczne dominowały, gdyż naród był umęczony dominacją Rzymian. W tym pierwszym ujęciu Mesjasz miał być przywódcą powstania, który orężem dokona wyzwolenia narodu i ustanowi odnowioną monarchię. Mesjasz pochodzący z rodu Dawida miał ustanowić nową dynastię w państwie. Ślady takiego myślenia można znaleźć nawet w wypowiedziach apostołów. Te idee mesjańskie były powodem wybuchu dwóch przegranych przez Żydów powstań antyrzymskich, szczególnie w czasie drugiego przywódca rościł sobie prawo do tytułu Mesjasza.

Mniej popularną teorią było oczekiwanie na Mesjasza reformatora religijnego, przywódcy wierzących, reformujący judaizm i wiarę w Boga. Właśnie tę ideę realizował Bóg, który pragnął odnowy moralnej i religijnej świata. Większość ignorowała takiego Mesjasza, gdyż sięgał on do duszy człowieka, wymagał zmiany życia, przemiany priorytetów. Taki Mesjasz został odrzucony i tak pozostało do dzisiaj.

Jezus wysłannik i pomazaniec Boga nie mieścił się w teologii i oczekiwaniach judaizmu, dlatego tak trudno było im uznać fakt Jezusowego mesjanizmu, dlatego też go odrzucili. Ludzie oczekiwali dobrobytu doczesnego a nie wiecznego życia z Bogiem. Wiara i religia nie interesowały ich, nie oczekiwali przemiany duchowej świata, ale raczej, oczekiwali Mesjasza, jako elementu dominacji politycznej w świecie.

Spór o Mesjasza w starożytnym Izraelu może być ostrzeżeniem dla nas. Teologia wcale nie musi mówić całej prawdy o Bogu, gdyż zawsze jest ludzką projekcją wiary. Jedyne Biblia zawiera pełne, dostępne dla nas objawienie i to ona powinna stanowić źródło naszych poszukiwań. Oczywiście w tym procesie jest miejsce na teologię i dogmaty, ale zawsze weryfikowane przez Boże objawienie.

Jezus dość mocno podkreśla tutaj świadectwo faktów, mówiąc słowa:

*Powiedziałem wam a nie wierzycie; dzieła, które wykonuję w imieniu Ojca mojego, świadczą o mnie.*  
(Jan.10,25b)

Prawda to nie tylko teoria, piękna, ale niesprawdzalna. Prawda to teoria poparta czynem. Właśnie to jest argumentem Jezusa. Czyny jednoznacznie prowadzą do wniosku o nadprzyrodzonym

pochodzeniu mocy Jezusa. To cuda potwierdzają mesjańskość i boskość Chrystusa. Słowa są jednie uzupełnieniem, definiującym to, co jest trudne do zdefiniowania. Wiara to nie zestaw teorii wymyślonych przez filozofa, ale jest to zestaw prawd wygłoszonych i popartych czynami Mistrza. Tym różni się Jezus od innych twórców religii, którzy sami siebie promowali, jako proroków Bożych. Jezus przede wszystkim dawał świadectwo czynem, który najlepiej tłumaczył jego Mesjańskie roszczenia. Jedynie Bóg może wskrzeszać, rozmnożyć chleb, uzdrawiać każdą chorobę.

### *Jezus i Ojciec stanowią jedność*

Skoro czyny Jezusa dawały tak mocne świadectwo prawdy, to powstaje uzasadnione pytanie, dlaczego Żydzi masowo nie zawierzyli życia Jezusowi? Tu Jezus sam udziela na to pytanie odpowiedzi, gdyż nie byli owcami Jezusa, nie należeli do wybranych przez Ojca. Słowa zapisane w Jan.10,27-29 są tutaj znamienne:

*Owce moje głosu mojego słuchają i Ja znam je, a one idą za mną. I Ja daję im żywot wieczny, i nie giną na wieki, i nikt nie wydrze ich z ręki mojej. Ojciec mój, który mi je dał, jest większy nad wszystkich i nikt nie może wydrzeć ich z ręki Ojca.*  
(Jan.10,27-29)

Wiara zawiera w sobie element nadprzyrodzonego powołania, skutkujący określonymi działaniami praktycznymi. Jezus stwierdza, że powołani, „jego owce” dane mu przez Ojca przede wszystkim słuchają Jezusa. Akt posłuszeństwa jest tutaj kluczowym faktem. Wiara to nie egoistyczne podporządkowanie sobie Jezusa, aby spełniał on bardziej lub mniej uzasadnione nasze zachcianki, wiara to bezwzględne posłuszeństwo Jezusowi, w którym to on decyduje, to on prowadzi, to on dominuje. Jak zauważył Jakub w swoim liście „wiara bez uczynków jest martwa”. Wiara tak rozumiana to znacznie więcej niż deklaracja złożona w kancelarii kościoła, to znacznie więcej niż krzyżyk na piersi. Wiara to posłuszeństwo bezwzględne woli i prowadzeniu Jezusowemu. A nie jest to łatwe, pewnie też, dlatego tak trudno stać się chrześcijaninem w pełni, gdyż tak trudno jest nam poddać się Bogu.

Wiara to „pójście za Jezusem” – następny trudny do realizacji element. Wielu postrzega chrześcijaństwo statycznie – złożenie deklaracji, chrzest, formalna przynależność, demonstracyjne przyjście w niedzielę do kościoła. Wiara jednak nie jest statyczna, ale dynamiczna. Pójście za Jezusem zawiera w sobie element ruchu, dynamiki, zmiany. Wiara to nie zadanie wykonane, ale zawsze przebiegające w statusie niedokonanym. Zawsze Jezus jest z przodu a ja próbuję nadążyć za nim, z większym lub mniejszym skutkiem. Tu wiara stawia przed wierzącymi znaczące wyzwania, gdyż wymaga wysiłku, rezygnacji i wyboru. Wysiłek potrzebny jest do poznania Jezusa, wybór to odszukanie właściwej drogi, rozpoznanie szlaków wyznaczonych przez Jezusa, wybór to rezygnacja i akceptacja tego, co stoi jedynie na drodze za Jezusem. Naśladowanie Jezusa i podążanie za nim wymaga od nas wysiłku poznawczego i woli stosowania efektów tego wysiłku w praktycznym codziennym życiu.

Wiara wreszcie nie jest czymś anonimowym, wysiłkiem, który być może przyniesie efekt później. Skutki wiary następują już, natychmiast. Jezus zna osobiście swoich wybranych, nie jest daleki od wierzącego i krocącego jego drogami. Wiara ma w sobie element intymnej więzi Jezusa z wyznawcą i odwrotnie. Wszystko to prowadzi nas do ważnego spostrzeżenia. Jezus nie obiecuje czegoś wielkiego w przyszłości, nie mówi, gdy będziecie dobrze pracować, to być może wejdziecie do domu Ojca, ale daje nam obietnice zbawienia, działającą natychmiast, gdy pojawia się wiara, gdy stajemy się jego wyznawcami i naśladowcami. Żywot wieczny jest już teraz udziałem tych, którzy są owcami Jezusa. To nie jest obietnica, nagroda, która można osiągnąć lub nie, jest to fakt owcami są jedynie ci, którzy są zbawieni, którzy już są mieszkańcami Nieba, choć jeszcze chwilowo podążają na szczyt góry zbawienia. O tym należy pamiętać, gdyż jest to wyznacznik naszej pewności i sytuacji. Jezus chce nam dać zbawienie już teraz, już dzisiaj, a nie jak chcą niektórzy dopiero kiedyś, gdy będziemy „grzeczni i posłuszni”.

Tekst ten stawia nas przed dylematem „kalwińskim” negatywnej i pozytywnej predestynacji. Jest to trudny temat, nie miejsce tutaj na jego rozstrzygnięcie. Faktem jest stwierdzenie Jezusa, że są

tacy, których Bóg powołał i tacy, którzy tego powołania nie dostąpili. Są dani Jezusowi i ci, którzy pozostali poza darem. Biblia wielokrotnie mówi o wybraniu do zbawienia, sugerując możliwość niewybrania, przeznaczenia na potępienie. Jednak negatywna predestynacja jest moim zdaniem w sprzeczności z Bożą miłością i miłosierdziem. Jezus podkreśla pozytywny element zbawienia, Bóg wybiera do zbawienia, do wieczności. Nie można przyjść do Boga bez tego wybrania. Ukazuje to naszą ludzką bezradność, gdyż nie możemy sami dokonać świadomego wyboru wiary, tu musi zadziałać Duch Święty, który pomoże nam w tym wyborze. Wiara, więc jawi się tutaj, jako współdziałanie Ducha Świętego i człowieka. Na tym może przerwijmy ten wątek rozważań, pozostawiając wiele pytań bez odpowiedzi.

Kończąc ten wątek rozważań warto uzmysłwić sobie jeden ważny fakt. Jezus daje nam żywot wieczny i nikt nie może nas wydrzeć z rąk Jezusa. Wiara dająca zbawienie daje poczucie bezpieczeństwa, wiara tak rozumiana jest wiarą zaufania, podążania, pewności, wiarą odpowiedzialności za swoje życie. To nie jest wiara strachu i obawy, że może nie osiągnę celu. Taka wiara jest osiągnięciem celu zanim do tego celu dotrzemy. O tym warto pamiętać!

### *Jezus czyni siebie Bogiem*

W Jan.10,31-33 dowiadujemy się, że Żydzi naznosili kamieni, aby Jezusa kamieniować. Jest to bezpośredni dowód, iż uznali oni słowa Jezusa za bluźnierstwo, gdyż taka kara zagrażała za ten grzech. Jezus uznał siebie za Boga i oni dobrze to zrozumieli, dlatego chcieli dokonać sprawiedliwości, kamieniując Jezusa, tak na marginesie skazanie na śmierć przez Sanhedryn było właśnie motywowane tym faktem. Jest to, więc pośredni dowód na boskość Jezusa, szczególnie powinni nad tym się zastanowić ci, którzy uważają, że słowa nowotestamentowe dotyczące boskości Jezusa zostały źle przetłumaczone i zrozumiały. Nic z tego Żydzi je też tak zrozumieli a Jezus tego nigdy nie sprostował.

Judaizm był religią totalnie monoteistyczną. Bóg jest jeden i nie ma innego Boga. Wielkość Stwórcy sprawia, że nie wolno było Żydom dokonywać jakichkolwiek wyobrażeń Boga (VMoj.4,15-20) Z tych powodów nikt nie może rościć sobie prawa do boskości poza Jahwe. W słowach Jezusa: „*Ja i Ojciec jedno jesteśmy*” (Jan.10,30) zawarte jest jednoznaczne przesłanie. Jezus uważa siebie za równego Ojcu, co do istoty i natury. Więcej nawet, stwierdza, że stanowi jedno z Ojcem, jest, więc jednymi i jedynym Bogiem. Chrześcijańscy teolodzy mieli ogromny problem z pogodzeniem wzajemnie wykluczających się twierdzeń, Jezus i Ojciec są Bogiem a Bóg jest jeden. Po wielu zażartych dyskusjach w pierwszych sześciu wiekach chrześcijaństwa znaleziono dogmatyczne rozwiązanie tego dylematu w dogmacie o Trójcy, jednak dla słuchaczy Jezusa ta prawda brzmiała w ich uszach jak bluźnierstwo.

W odczuciu Żydów Jezus nie może być Bogiem z dwóch powodów:

- Bóg jest jeden i jest nim Jahwe
- Bóg nie ma widzialnej postaci a Jezus jest namacalną osobą

Każdy z tych elementów sprawiał, że roszczenia Jezusowe wydawały się bluźniercze. Żydzi uzasadniając swój zamiar wobec Jezusa stwierdzają: „*Nie kamieniuujemy cię za dobry uczynek, ale za bluźnierstwo i za to, że Ty, będąc człowiekiem, czynisz siebie Bogiem*” (Jan.10,33b). Przez rozmówców, Jezus był postrzegany, jako człowiek, może wielki, może obdarzony mocą nadprzyrodzoną, być może mogli uznać go za proroka, z trudem za Mesjasza, ale uznanie jego boskości daleko wykraczało ponad ich możliwości i pojmowanie.

Istotne tutaj jest dostrzeżenie faktu, iż Jezus nie dementuje tego stwierdzenia, ale próbuje je uzasadnić. Korzystając z argumentów Pisma Świętego ukazuje realność jego roszczeń a też stara się wyjaśnić termin Syn Boży. Jezus broniąc swojego stanowiska odwołuje się do Pisma Świętego, stosując tutaj argumentację trudną do odrzucenia przez wyznawców judaizmu. W Ps.82,6 psalmista powiedział:

*„Rzekłem Wyście bogami. I wy wszyscy jesteście Synami Najwyższego” (Ps.82,6)*

Psalm ten pewnie był dobrze znany rozmówcom, trudno jest odeprzeć tego rodzaju argumentację, gdyż faryzeusze w dysputach odwoływali się do Zakonu. Jezus posługuje się tutaj alegorią, aby przenieść jej sens na całkiem inną płaszczyznę. W sposób płynny przechodzi, bowiem od słów oskarżenia do faktu synostwa Bożego. Ten zaś ostatni termin ma charakter mesjański.

### *Jezus jest Synem Bożym - czy to się równa Bóg?*

Termin „Syn Boży” przeszedł w objawieniu Bożym znaczącą ewolucję. Synem bożym nazwany był Adam w Raju, potem terminem tym określani byli aniołowie a nawet szatan w księdze Joba (Job.1,6) i jest to najbardziej zaskakujące stwierdzenie. Termin Syn Boży ewoluował w późniejszym objawieniu Bożym. Synami Bożymi byli poszczególni królowie Żydowski, czasami terminem tym określano proroków, w końcu termin ten stał się terminem mesjańskim. Od czasów niewoli babilońskiej jest jednoznacznie przypisywany mesjaszowi. Jezus, gdy mówi o tym tytule, to właśnie w kontekście swojego mesjanizmu.

Wypowiedź Jezusa jest mistrzostwem retoryki, wykorzystując grę słów zbija skutecznie argumenty i zastrzeżenia Żydów wobec jego osoby. Oskarżenie o bluźnierstwo Jezus oddala argumentem biblijnym cytując odpowiedni fragment Pisma Świętego. Następnie używa terminu Syn Boży, co faktycznie ukazuje boskość Jezusa a jednocześnie łagodzi ostrość poprzedniego stwierdzenia. Termin Syn Boży nie prowadzi, bowiem do mocnego stwierdzenia boskości, ale sugeruje takie rozwiązanie poprzez teologiczną analizę tego terminu.

W argumentacji Jezusa nie pojawiają się wersety z Pisma Świętego ponad koniecznym minimum. Pojawiają się natomiast argumenty typu praktycznego. Odwołanie do czynów a nie teorii sprawia, że dyskusja jest przeniesiona z kategorii wymiany argumentów do kategorii faktów, z faktami zaś trudno jest dyskutować. Słowa Jezusa są mocne:

*Jeśli nie wykonuję dzieła Ojca mojego, nie wierzcie mi; jeśli zaś wykonuję, to choćbyście mi nie wierzyli wierzcie uczynkom, abyście poznali i wiedzieli, że we mnie jest Ojciec a Ja w Ojcu*  
(Jan.10,37-38)

Jezus wzywa do porównania, jego mocy i jego słów, jego życia ze Słowem Boga. Tu trudno jest znaleźć argumenty przeciw. Wrogość Żydów jest spowodowana ich błędnymi wyobrażeniami, brakiem dobrej woli a nie odkryciem herezji w słowach i czynach Jezusa. Z drugiej strony Jezus stwierdza swoje posłuszeństwo Bogu- Ojcu, co jest mocnym argumentem, stawiającym Jezusa obok Adama w Raju przed upadkiem, gdyż był on wtenczas Synem Bożym, wiernym swojemu powołaniu.

Skoro Jezus realizuje przesłanie Pisma Świętego, skoro jest posłuszny Bogu i wierny swojemu powołaniu to trudno jest uznać za słuszne dążenie przeciwników Jezusa do aktu ukamienowania. Ta część naszego opowiadania kończy się jednak drugą próbą uwięzienia Jezusa przez wrogów.

Z tego zmagania wynikają dla nas ważne wnioski. Jedną z metod rozpoznania powołania Bożego jest zgodność słowa z czynami, zgodność nauczania z Pismem Świętym. Jest dostrzeżenie realizowania woli Ojca w życiu tych, których on powołuje.

### *Reakcja tłumów*

Patrząc się na całość ewangelii Jana dostrzeżemy radykalizację poglądów tłumu. W tym rozdziale dylematem ludzi nie jest rozważanie typu, czy Jezus jest mesjaszem? Tym razem tłum musi odpowiedzieć na pytanie, czy Jezus jest Bogiem, czy też bluźniercą? Czy należy w niego uwierzyć, czy też go zabić? Ewangelista Jan celowo wprowadza narastanie napięcia w swojej ewangelii. Jezus zmierza do aktu zbawienia, do aktu odkupienia grzeszników. Kulminacyjnym punktem każdej ewangelii jest krzyż, na którym Jezus umiera za grzechy swoich wrogów i przeciwników, aby otwo-

rzyć im drogę do Nieba. Krzyż Jezusa jawi się tu nie, jako spisek władz, ale jako skutek niewiary i grzechu, odrzucenia woli Bożej. Krzyż jest, więc skutkiem działania niepowołanych, niewierzących i tak prawdę mówiąc nie ważne jest, kto formalnie dokonał aktu ukrzyżowania. Ukrzyżowanie nastąpiło, gdyż ludzie nie uwierzyli Bogu. Jeśli nie wierzysz to i ty masz swój udział w krzyżu po stronie wrogów, jeśli wierzysz to masz łaskę płynącą z tegoż krzyża, do którego się czynnie przyczyniłeś. To jest właśnie wielkość dobrej nowiny, jaką niesie Jezus.

Tłum ludzi podzielił się na dwie grupy. Tych, którzy kwestionowali roszczenia Jezusa i ci, którzy uwierzyli. Tak jest do dzisiaj. W ostatnich wersetach opowiadania janowego znajduje się jeszcze jeden ważny argument Jezus czyni wszystko tak jak mówił prorok Jan Chrzciciel. Tu Jezus jawi się, jako dopełnienie prorockiego zwiastowania. Misja Jezusa jest na końcu zwiastowania całego gremium prorockiego Starego Testamentu. Tak jak nie wierzone prorokom nie uwierzono też Jezusowi.

Podsumowując nasze rozważania. Musimy jednoznacznie stwierdzić, że wobec Jezusa nie można pozostać obojętnym. Wybór jest albo- albo i nie ma trzeciej drogi. Albo Jezus jest tym, za którego się uważał albo nim nie jest. Albo ja stoję po stronie zbawionych albo potępionych. To zaś stawia przed każdym z nas zasadnicze pytanie o naszą wiarę i nasze zbawienie. Pytanie, kim dla ciebie jest Jezus – jest równocześnie pytaniem, czy jesteś zbawionym? Warto nad tym się zastanowić.

### 30. Wskrzeszenie Łazarza (Jan.11,1-46)

Cud wskrzeszenia Łazarza jest w ewangelii Jana przedstawiony w typowej dla niego konwencji. Sam akt cudu staje się ilustracją do ukazania teologicznego przesłania, jeślibyśmy policzyli wersety to słowa dotyczące samego cudu stanowią tutaj zdecydowaną mniejszość, reszta to wykład teologiczny.

Spójrzmy na fakty. Z tego opisu znamy imię wskrzeszonego. Łazarz był bratem Marii i Marty kobiet znanych z innych ewangelii i z innego zdarzenia. Rodzina ta była zaprzyjaźniona z Jezusem i jak wspomina werset 3 związek Jezusa z Łazarzem był szczególny. Gdy Łazarz zachorował siostry jego wysłały do Jezusa wiadomość o treści: „*Panie, oto choruje ten, którego miłujesz*” (Jan.11,3b) to jedno zdanie jednoznacznie ukazuje bliskość Łazarza, Marii i Marty z osobą Jezusa.

Z tego wynika dość istotny element historyczny. Ewangelie niewiele mówią na temat prywatnego życia Jezusa, jego relacji rodzinnych, jego stosunku do siostr i braci, matki itd. Te drobne wstawki ukazują Jezusa w trochę innym świetle. Miał on przyjaciół, niektóre osoby odwiedził i wchodził w nimi w bliskie relacje. Ewangelie niewiele o tym piszą, gdyż celem ich jest ukazanie Jezusa Mesjasza, zbawiciela, ewangeliści koncentrują się na przekazie teologicznym. Z tych powodów tak mało mamy informacji o życiu rodzinnym i o spotkaniach z przyjaciółmi. Szczególnie cenne są te szczątkowe zdarzenia. Można powiedzieć, że ewangeliści mówią o wydarzeniach „służbowych” pomijają zaś te „prywatne”.

Drugim ważnym faktem jest miejsce zdarzenia. Miejscowość ta nazywała się Betania, było to miasteczko znajdujące się niedaleko Jerozolimy. Być może Jezus zawsze gościł w domu Marii i Marty, gdy przebywał w Judei.

Opowiadanie rozpoczyna się, gdy Jezus przebywał daleko od Betanii, jak jest tutaj powiedziane jakieś 4 dni drogi od celu. Po informacji o chorobie Łazarza, Jezus pozostał jeszcze dwa dni tam gdzie był i dopiero, gdy Łazarz umarł poszedł wraz z uczniami do Betanii. Dotarł na miejsce, gdy jego przyjaciel był już cztery dni w grobie. Zakładając, że Jezus wybrał się w drogę po śmierci Łazarza a uczniowie szli dziennie około 20 km, to w momencie śmierci Łazarza Jezus był około 80 km od celu.

W tym opowiadaniu ewangelista Jan analizuje postawy ludzi wobec Jezusa i jego dzieł. Postawy te są od skrajnego sceptycyzmu aż po głęboką wiarę. Ciekawe, że wszyscy akceptowali Jezusową zdolność uzdrawiania, ale nikt nie brał pod uwagę możliwości wskrzeszenia. Akt przywrócenia życia Łazarzowi wstrząsnął wszystkimi. Wynika to z generalnego doświadczenia ludzi, śmierć jest ostatecznym finałem życia i nie ma od niej odwrotu. Zwróćmy uwagę, że nawet najbardziej wierzący w cuda chrześcijanie modlą się o cud uzdrowienia aż do dnia śmierci, potem już nie modlą się o wskrzeszenie zmarłego.

Wypływa to z naszego doświadczenia. Znamy wielu ludzi, którzy wyzdrowieli, ale ani jednego, który zmartwychwstał. Wiara w uzdrowienie ma w nas pokrycie w doświadczeniu, wiara w zmartwychwstanie jest jedynie nadzieją na odległą przyszłość. Z tego powodu wszyscy oczekiwali od Jezusa uzdrowień, ale nikt wskrzeszenia. Jezus poprzez ten cud chciał pokazać świadkom, że śmierć do proces odwracalny, a Jezus ma moc i nad śmiercią, gdyż jest dawcą życia, jest twórcą życia.

W kategorii szukanie odpowiedzi na pytanie: „Kim jest Jezus”, fakt wskrzeszenia jest mocnym argumentem za jego boskością. Jezus uzdrowiciel mieści się w naszych wyobrażeniach, zaś Jezus wskrzesiciel może być jedynie Bogiem. Dlatego akt wskrzeszenia zmarłego nie był brany pod uwagę przez wszystkich bohaterów opowiadania.

## *Rozmowa Jezusa z uczniami*

Dialog Jezusa z uczniami stanowi ważny element tego opowiadania. Pozwoli nam odkryć motywy działania Jezusa i postawy apostołów, zobaczyć, na jakim etapie zrozumienia wydarzeń byli ci, którzy stanowili najbliższe grono współpracowników mistrza.

Trzeba jednak przyznać, że zachowanie Jezusa budzi zdziwienie. Ważne są tutaj słowa:

*I raduję się, że tam nie byłem, ze względu na was, bo uwierzycie; lecz pójdźmy do niego*  
(Jan.11,15).

Przyjaciel choruje śmiertelnie, Jezus ma zaś pełną świadomość konsekwencji tej choroby a pomimo tego zwleka z ratunkiem. W pewnym sensie jest to działanie na pograniczu sadyzmu, znieczulicy – przynajmniej takie robi to wrażenie. Jest to jednak pozorne odczucie. Jezus potrafi zapanować nad emocjami i jego życie i działanie jest sensownie zaplanowane. Oczywiście my natychmiast poszlibyśmy na ratunek, w efekcie zaoszczędzilibyśmy cierpienia Łazarzowi, ale szybkie działanie dałoby o wiele mniejszy efekt niż Jezusowe zwlekanie.

To daje nam pewną lekcję, Bóg nie zwleka, ale Bóg działa, choć dla nas może to być zwlekaniem. Musimy pamiętać, że Bóg działa suwerennie i w każdym zdarzeniu jest ukryty sens dla nas i dla Jego chwały. Jezus potrafił zapanować nad emocjami, jego działanie było dobrze wyważone i obliczone na właściwy efekt. W Bożych planach była choroba i śmierć Łazarza, nie rozumiemy takiego działania, zresztą dla nas los Joba też jest niezrozumiały. W Bożych planach ten los miał właśnie być taki a nie innych, gdyż w ten sposób budowana była chwała Boga na ziemi. Jakże inne jest spojrzenie Boga na śmierć i chorobę. Jest to kolejny przypadek, w którym choroba nie jest dramatem, ale elementem planu Boga. Trzeba przyznać jednak, że ten plan jest szczególnie trudny do zaakceptowania. W wersecie 4 naszego tekstu Jezus wprost określa Boży cel dla tego zdarzenia:

*Ta choroba nie jest na śmierć, lecz na chwałę Bożą, aby Syn Boży był przez nią uwielbiony.*  
(Jan.11,4)

Zwróćmy uwagę, o ile mniejsze wrażenie zrobiłby cud uzdrowienia, od cudu wskrzeszenia. Z punktu widzenia Boga zwlekanie miało sens i cel, choć dla nas to tak pięknie nie wygląda. Rozmowa Jezusa z uczniami wskazuje na jeszcze jeden ważny element zdarzenia. Uczniowie mieli ukształtowany pogląd na sytuację i w pełni zdawali sobie sprawę z zagrożenia, jakie czyhało na nich w Judei, a szczególnie w Jerozolimie. Betania leżała na przedmieściach miasta i udanie się tam było niebezpieczne dla samego Jezusa.

Uczniowie nawet wyrażają nieśmiały protest stwierdzając „*Dopiero chcieli cię Żydzi ukamienować i znowu chcesz tam iść?*” (Jan.11,8). Dla ucni ich bezpieczeństwo było ważniejsze od zdrowia Łazarza. Zastosowali tutaj zasadę obowiązującą współczesnych ratowników, przede wszystkim pomoc udziela się wtedy, gdy ratownik jest bezpieczny, gdy zagraża coś jego życiu i zdrowiu może odstąpić od niesienia pomocy. Tę zasadę chcieli zastosować uczniowie a to tym bardziej, że w początkowym etapie rozmowy nie zdawali sobie sprawy z powagi sytuacji.

Sytuacja staje się jeszcze bardziej dramatyczna, gdy uczniowie dowiadują się o śmierci Łazarza. Dla nich w takiej sytuacji odwiedziny w Betanii tracą jakikolwiek sens, przecież uczniowie nie wierzyli w możliwość wskrzeszenia. Uczniowie Jezusa dostrzegali tę wyprawę, jako wyprawę po śmierć a nie życie. Dobrze i dosadnie wyraził to Tomasz:

*Pójdźmy i my, abyśmy razem z nim pomarli* (Jan.11.16b).

Wszyscy dostrzegali narastające zagrożenie dla Jezusa, atmosfera wokół jego osoby stawała się coraz bardziej niebezpieczna, już nie tylko były groźby wobec Jezusa, już nie tylko dochodziło do polemik, ale narastała chęć ostatecznego rozwiązania problemu nauczyciela z Nazaretu. Uczniowie mieli świadomość tego faktu, ale i sam Jezus wiedział, jaki jest finał jego życia i znał swoją drogę. Pomimo wszystkich zagrożeń realizował plan Ojca.



W ostatecznym wymiarze apostołowie poddają się woli Jezusa. Idą razem z nim pomimo strachu i obaw. Była to ostatnia wyprawa Jezusa do Jerozolimy.

### *Rozmowa Jezusa z Martą i Marią*

Szczególne miejsce w tym opowiadaniu ma rozmowa Jezusa z Martą i Marią. Siostry zmarłego Łazarza szczególnie głęboko przeżywają fakt jego śmierci. Być może znalazły się z tego powodu w trudnej sytuacji ekonomicznej, gdyż to na mężczyznach spoczywał obowiązek zapewnienia bytu dla rodziny. Strata brata może też być postrzegana, jako utrata środków do życia. Tego na pewno nie wiemy, ale w starożytności los kobiet był mocno uzależniony od mężczyzn, stanowiących główną siłę zarobkową w rodzinach.

Na spotkanie Jezusa, jako pierwsza wybiega Marta, zawiązuje się z nią dość ciekawa i specyficzna rozmowa. Marta stwierdza:

*Panie! Gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój. Ale i teraz wiem, że o cokolwiek byś prosił Boga, da ci to Bóg.* (Jan.11,21-22)

Marta podobnie jak uczniowie dostrzega moc Jezusa ku uzdrawianiu, „gdybyś tu był” jest stwierdzeniem i wyrzutem jednocześnie. Według tych kobiet Jezus się wyraźnie spóźnił i dlatego przeżywają one taki dramat. W zasadzie nikt nie wątpił w moc uzdrawiania Jezusa, nawet jego wrogowie o niej wiedzieli. Problemem było pochodzenie tej mocy, w skrajnych przypadkach Jezus był posądzany o związki z siłami demonicznymi. Trudno tu określić wiarę Marty i Marii, ale niewątpliwie Jezus był dla nich ważną osobą, w słowach Marty widać zarzut spóźnienia, ale też i można dostrzec głęboką wiarę tej kobiety.

W drugiej części swojej wypowiedzi Marta nieśmiało zakłada możliwość działania mocy Jezusa też i po śmierci Łazarza. Wiara i przekonanie, że „o cokolwiek” Jezus poprosi Ojca to otrzyma, daje dobre świadectwo wiary. Choć w dalszej rozmowie Marta raczej odnosi się do wieczności niż teraźniejszości. Marta głęboko ufa Jezusowi, wie, że jego moc daleko wykracza poza życie. Warto zauważyć, że Marta jest jedyną osobą, która dostrzega możliwość wyjścia Łazarza z grobu, w głębi serca tkwi w niej nadzieją na taki przebieg wydarzeń.

Słowa dalszego dialogu Marty i Jezusa trochę odbiegają od pierwszego stwierdzenia Marty. Można powiedzieć są to słowa katechizmowe, dotyczące zmartwychwstania przy końcu czasu. Być może Jan tutaj wkłada w usta Marty elementy wyznania wiary młodego kościoła, stwierdzenia dotyczące zmartwychwstania w dniu ostatecznym (werset 24) i słowa „*ty jesteś Chrystus Syn Boży, który miał przyjść*” (werset 27) sugerują takie źródło tych zdań. Przypuszczam, że słowa Marty to zarówno wyznanie wiary młodego kościoła jak i jej osobiste przekonanie. Celem takiego działania ewangelisty było ukazanie i przekonanie młodego kościoła to mesjanizmu Jezusa i udowodnienie tego faktu w oparciu o moc ozdrowieńczą Jezusa. Cała to historia zmierza w kierunku wskrzeszenia Łazarza a więc potwierdzenia wyznania wiary Marty w sposób praktyczny, nikt inny poza Mesjaszem nie może dokonać takiego dzieła.

Można powiedzieć, że to opowiadanie ma dwa wątki, jeden to opowiadanie o wskrzeszeniu drugi to wątek teologiczny. Ten drugi wątek osiąga swoje apogeum w słowach wersetu 25 i 26, posłuchajmy:

*„Rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to?”* (Jan.11,25-26)

Tu mamy zawartą obietnicę wieczności i życia wiecznego, ta obietnica nazwana została w protestantyzmie pewnością zbawienia. Wskrzeszenie Łazarza to jedynie pretekst wskazujący na inne wskrzeszenie, na zmartwychwstanie do wieczności, ale też ukazujące warunki konieczne do osiągnięcia zbawienia i wieczności.

Jezus daje życie – to jest fakt fizyczny, ale i teologiczny. Podstawą tego życia nie są uczynki, nie są ofiary składane w świątyni, nie jest przynależność do Izraela, czy później kościoła. Warunkiem

tego życia jest wiara w Jezusa. To w płaszczyźnie wiary rozgrywa się zbawienie. Kto wierzy i kto żyje z Jezusem ma życie wieczne, nawet, gdy umrze - żyje. Tu zawarty jest cel i definicja mesjanizmu. Jezus daje życie poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie. Słowa te są nadzieją kościoła, są podstawą chrześcijaństwa, choć nie wszyscy przykładają do nich taką samą miarę.

Zbawienie z wiary to największe odkrycie prawdy ewangelicznej, to też odkrycie apostoła Pawła przypomniane przez Marcina Lutera. Ta największa obietnica chrześcijaństwa, zapomniana przez wieki, doszła ponownie do głosu w czasach reformacji. Oczywiście nie chodzi tutaj o fakt obietnicy życia wiecznego, co raczej na przypomnieniu warunków realizacji tej obietnicy. Zbawienie nie następuje w wyniku działania kościoła, ani w wyniku naszej doskonałości, ale staje się naszym udziałem przez wiarę i życie w Jezusie i z Jezusem. W dążeniu do wieczności nie chodzi o to abyśmy stali się doskonałymi w działaniu, ale abyśmy upodobnili się do Jezusa i zaufali jego mocy i jego zbawieniu. Wiara jest tutaj kluczem pewności, wiara a nie uczynki dają nam gwarancję naszego zbawienia, gdyż ono przychodzi do nas nie dzięki naszym zasługom, ale dzięki zasługom Jezusa, który pragnie nas obdarować zbawieniem, jeśli my ten dar przyjmujemy wiarą.

Po rozmowie pełnej nadziei i wiary Jezus rozmawia z Marią. Ta rozmowa ma podobny, ale jednocześnie radykalnie inny wydźwięk. W wersecie 32 czytamy:

*„Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł mój brat”. (Jan.11,32)*

W słowach Marii nie widać wiary, ale jedynie żal i pretensje. Jej zrozumienie istoty mocy Jezusa jest takie same jak wszystkich innych. Trudno stawiać jej za to zarzut, przecież sami apostołowie uważali, że Jezus Łazarzowi nie pomoże a ich przyprawi o śmierć. W głosie Marii widać to powszechne przekonanie, że Jezus może uzdrowić, ale nie wskrzesić. Chwilę potem przekonanie to legło w gruzach.

### *Postawa świadków wydarzeń*

Dość charakterystyczna jest postawa innych osób towarzyszących Marii. Opis tych wydarzeń pokazuje z jednej strony smutek i płacz Jezusa, z drugiej zaś niechętnie uwagi odnośnie uzdrowienia. Żaden ze świadków rozmowy Jezusa z Marią nie brał pod uwagę możliwości odmiany losu Łazarza. Ich głębokie przekonanie o finale życia, jako ostatecznym rozwiązaniu tkwiło głęboko w ich świadomości. Widzieli w Jezusie uzdrowiciela, ale nie dostrzegali możliwości przywrócenia życia komuś, kto nie żyje od czterech dni.

Elementem charakterystycznym jest postawa i zachowanie samego Jezusa. O głębokiej więzi łączącej go z Łazarzem mogą świadczyć słowa „*rozrzewnił się w duchu i wzruszył*” (Jan.11,33) oraz „*rozplakał się Jezus*” (Jan.11,35). Pomimo tego, że Jezus znał cel swojego przyjścia, wiedział, co za chwilę się stanie, w jego zachowaniu dominuje ludzka natura. Płacz i żal są charakterystyczne dla nas ludzi w obliczu nieuchronnej śmierci bliskich. Świadkowie wydarzeń dostrzegają ten fakt, jako coś pozytywnego, ta bliskość i miłość do przyjaciela jest tutaj niezmiernie ważna. Okazywanie uczuć jest czymś niewątpliwie właściwym. Jezus nie był zimnym teologiem, głoszącym swoje teorie, ale czułym i wrażliwym przywódcą religijnym, czującym ból, cierpienie, zmęczenie i miłość. Dla Jezusa, Łazarz to nie tylko zadanie w planie bożym, ale człowiek, który był dla niego kimś bliskim i ważnym.

Z tej historii wypływa dla nas ważna nauka. Przywódcy kościelni muszą uczyć się wypośrodkowania pomiędzy celem swojej misji religijnej a zwykłą ludzką wrażliwością. Przywódcy kościelni to nie tylko ludzie realizujący powierzona przez Boga misję, ale wrażliwi na potrzeby swoich współwiernych, troszczący się o dobro jednostki. Wypośrodkowanie pomiędzy obowiązkami a jednostkami w służbie zborowej nie jest łatwe, jakże często na tym traci rodzina i przyjaciele, zaś sam kościół nieczujący troski staje się obojętnym na słuszne plany przywódców.

Możemy uczyć się od Jezusa realizacji priorytetów. Jezus wiedział, co jest ważne a co pilne i potrafił zachować właściwe proporcje. Wszyscy zabierający głos w tym opowiadaniu mieli pretensje do Jezusa, że na pilne wezwanie nie stawiał się w domu Łazarza, jednak ważne było to niestawienie

się, to zwlekanie, aby zrealizować plan Boga. Tu jest istotny element też dla nas. Łatwo rozmiąć swoje zadanie na drobne i wyznaczonych celów nie osiągnąć. Oczywiście Jezus mógł przyjść natychmiast z pomocą przyjacielowi, efekt końcowy byłby taki sam, jednak po drodze pominąłby coś niezmiernie ważnego i istotnego.

Musimy też pamiętać, że dla Jezusa los jednostek nie jest obojętny, jego związki z człowiekiem potrzebującym są bliskie. Bóg nie chce nas niszczyć, ale chce nas wprowadzić do swojej chwały. Być może nie zawsze rozumiemy działanie Boga, tak jak nie rozumiała go Maria, apostołowie i przyjaciele Łazarza, ale finał tej historii pokazuje jednoznacznie Boże miłosierdzie i miłość zrealizowaną w odpowiednim czasie i miejscu.

### *Akt wskrzeszenia*

Cała ta historia zmierza do szczęśliwego finału. Dialogi poprzedzające akt wskrzeszenia miały na celu uwrażliwienie nas naprawdę o Jezusie, ukazały postawy ludzi wobec śmierci i nadziei z nią związaną. W finalnym momencie Jezus nakazuje odsunięcie kamienia od grobu. W tym miejscu naszych rozważań warto przybliżyć zwyczaję pogrzebowe starożytnego Izraela.

Zmarły przed pogrzebem był obmywany i namaszczany pachnącymi olejkami, czym rodzina była bogatsza tym było tego więcej. Zmarły czasami był namaszczony wieloma kilogramami pachnidła. Następnie zawiązywano mu nogi i ręce a głowę owijano w chustę, zaś całe ciało w prześcierało. Następnie zmarłego wkładano do skalnego grobu w jaskini na specjalne do tego celu przystosowaną półkę i nad grób zataczano ciężki kamień. Właśnie tak został pochowany Łazarz.

Jezus nakazuje odwalenie tego ogromnego kamienia, spotyka się to ze słusznym protestem świadków zdarzenia, którzy zauważają dość istotny fakt:

*„Rzekła mu Marta, siostra umarłego: Panie! Już cuchnie, bo już jest czwarty dzień w grobie”  
(Jan.11,39)*

Zdanie to ukazuje nam dramatyzm sytuacji, Łazarz nie żył już przynajmniej od pięciu dni, w jego ciele doszło do procesu gnilnego, co można było stwierdzić po zapachu. Tu tkwi największa tajemnica tego cudu. Jezus w ewangeliach parokrotnie wskrzeszał zmarłych, ale zawsze były to osoby w zasadzie w momencie śmierci. Można to uznać za przywrócone ze śmierci klinicznej. W tym zaś przypadku sytuacja jest o wiele bardziej jednoznaczna, zmarły był już od czterech dni w grobie i można było śmierć stwierdzić po zapachu. Cud wskrzeszenia zmarłego dotyczy osoby będącej już w śmiertelnym rozkładzie doczesnego ciała. To podnosi znaczenie tego cudu dla udowodnienia mocy i pochodzenia Jezusa.

Charakterystyczna jest też formuła samego cudu. Jezus rozpoczyna od dziękczynnej modlitwy a następnie nakazuje zmarłemu wyjście z grobu. Tak faktycznie się stało, Łazarz ze związanymi rękami i nogami wychodzi z grobu i wraca do świata żywych. Słowa Jezusa „*Rozwiążcie go i pozwólcie mu odejść*” są tutaj niezmiernie ważne. Tłum przerażony tym wydarzeniem mógł potraktować Łazarza, jako zjawę, jako zagrożenie dla siebie i ponownie go zabić ze strachu.

Zacytujmy jeszcze zakończenie tego opowiadania:

*Wielu więc z Żydów, którzy przyszedli do Marii i ujrzeli to, czego dokonał Jezus, uwierzyło w niego. A niektórzy z nich odeszli do faryzeuszów i powiedzieli im, czego dokonał Jezus” (Jan.11,45-46)*

Trudno w takiej sytuacji byłoby nie uwierzyć w Jezusa, ten czyn swoją mocą i znaczeniem przebił każdy inny cud Jezusa, być może poza rozmnożeniem chleba. Wierzący pewnie w dobrej wierze zanieśli tę wieść do Sanhedrynu, do Arcykapłana i władz świątyni. W następnym fragmencie, jaki będziemy omawiać zobaczymy zawiązanie spisku na życie Jezusa, władze świątyni mając pełną wiedzę na temat Jezusa, celowo dopuścili się zbrodni, ale o tym w następnym kazaniu.

Omawiany fragment Nowego Testamentu ukazuje nam wiele interesujących prawd. W Jan.11,11-13 śmierć jest traktowana, jako sen, długi, co prawda, ale sen jest zjawiskiem odwracal-

nym. Ważnym spostrzeżeniem, istotnym dla nas, śmierć jest zjawiskiem odwracalnym, nawet rozkład biologicznego ciała nie może tego przerwać. To jest nadzieja dla nas i dla naszych zmarłych, kiedyś, jak obiecał Bóg, wrócimy do życia, ponownie staniemy się materialnymi istotami.

Kolejny wniosek ukazuje nam Jezusa dysponującego mocą przekraczającą wszystko, co do tej pory człowiek doświadczył. Nikt przed Jezusem i po nim nie wskrzesił człowieka od czterech dni zmarłego, którego ciało uległo już częściowemu rozpadowi. Jest to ostatni dowód mocy stwórczej Jezusa, jego boskości.

### 31. Zapowiedź dramatu (Jan.11,45-57)

Ewangelista Jan konsekwentnie zmierza do finału swojego opowiadania. Jako dobry narrator prowadzi do wzrostu napięcia w ewangelii, systematycznie widać gęstniejące chmury nad osobą Jezusa. Poglądy coraz bardziej się radykalizują, zwolennicy są przekonani o Mesjanizmie Jezusa wrogowie zaś dostrzegają zagrożenie dla narodu i dla swojej pozycji w nim.

Dzisiejsze opowiadanie niewątpliwie ukazuje fakt historyczny, znamienne w skutki decyzję Sanhedrynu odnośnie Jezusa. Przy rosnącej popularności jego osoba i nauka zaczynają zagrażać pozycji przywódców religijnych, pod pretekstem obrony suwerenności narodu, przywódcy bronią swoich stanowisk, tym bardziej gorliwie im bardziej Jezus jest w opozycji do ich twierdzeń i teologii.

Wydaje się też, że dzisiejsza historia nie tylko opisuje wydarzenie historyczne, ale ukazuje motywy działania synagogi pod koniec pierwszego wieku. Młody kościół doświadczał wrogości wobec siebie od Żydów. Ukazując niskie motywy ich postępowania, Jan tłumaczy czytelnikom powody złych relacji pomiędzy młodym zbożem a synagogą, zresztą ta niechęć i wrogość utrwali się na wieki.

W wielu miejscach imperium Rzymskiego, to właśnie Żydzi byli inicjatorami prześladowań chrześcijan, wykorzystywali do tego celu pogan, składali donosy do władz i prowokowali zamieszki. Istnieje teoria, że prześladowania za czasów Nerona zostały sprowokowane właśnie przez Żydów. Tu w Jerozolimie czasów Jezusa ten motyw jest też wyraźnie widoczny. Przywódcom narodu bardziej zależało na dobrych stosunkach z Rzymianami, niż na prawdzie Bożej. Biejący interes polityczny okazał się ważniejszy od życia jednostki i prawdy objawionej. Czyż podobnie nie jest do dzisiaj?

Tu sięgamy do zależności pomiędzy państwem a religią. Jedno i drugie zabiega o przychylność i poparcie tłumów. Religia ma jednak pewną przewagę nad państwem, gdyż jej więzi o wiele głębiej dotyczą jednostki. Ludzie o wiele bardziej utożsamiają się z religią niż polityką, dlatego też najczęściej państwo przyjmuje wobec religii dwie postawy wrogości lub sojuszu ołtarza z władzą. O wiele rzadziej jest głoszona teoria niezależności, separacji. W historii mamy wszystkie trzy postawy. W naszych czasach stalinizm i faszyzm zwalczały kościół, gdyż stanowił on zagrożenie dla ich ideologii. W islamie zaś religia i państwo wzajemnie współpracują i władza polityczna chce uchodzić za przywódców duchowych, to sprawia, że władza państwowa jest utożsamiana z namaszczeniem przez Boga. W takim układzie władza może dopuścić się każdego czynu uzasadniając go motywami religijnymi. Trzecim modelem jest model separatystyczny, gdzie władza świecka i kościół do dwie różne sfery życia i niezależne od siebie. Na tej zasadzie jest zbudowana konstytucja USA i wielu demokracji europejskich, choć zachowanie neutralności jest tutaj niezmiernie trudne.

Musimy pamiętać, że motywy religijne są bardzo mocne i głębokie, dość znacznie determinują zachowanie ludzkie a każda władza musi się liczyć z takimi postawami. To jest jeden z powodów, dla których tak mocna jest w Polsce pozycja Kościoła Rzymskokatolickiego. Kościół mający tak duże możliwości oddziaływania społecznego, chce to wykorzystać dla swoich partykularnych korzyści i nie można się temu dziwić. Władza zaś chce mieć w Kościele przyjaciół a nie wrogów, aby utrzymać swoją pozycję.

Ten styk władzy i kościoła prowadzi do poważnych konsekwencji w praktycznym wydaniu. Obawa przed wpływami religii była powodem prześladowania chrześcijan w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, a też sytuacja uległa odwróceniu, gdy władza polityczna dostrzegła ogromne jednoczące znaczenie kościoła i doszło do totalnego odwrócenia sytuacji, gdy władza wspierała kościół i walczyła z każdym, kto miał inne zdanie. Sojusz ołtarza i tronu doprowadził do zmarginalizowania

kościół, gdy stanowiska powierzono nie tyle ludziom wierzącym, co ludziom posłusznym władzy. Efektem końcowym była liberalizacja teologii i etyki a w konsekwencji kościół budujący swój autorytet na władzy państwowej stał się nominalny i słaby.

### *Postawy ludzi wobec Jezusa*

W analizowanym tekście możemy dostrzec trzy postawy wobec Jezusa, warto zauważyć, że żadna z nich nie kwestionowała mocy uzdrowieńczej, ale każda z nich przyjmowała określoną interpretację faktów. Jezus dla wszystkich był cudotwórcą, osobą dysponującą mocą, problemem była jedynie interpretacja tej mocy.

W Jan.11.45 uwypuklona jest grupa tych, którzy uwierzyli. Dla tych ludzi fakty i teoria mesjanizmu pokrywały się ze sobą i uznali to za rekomendację mesjanizmu. Cuda Jezusa, jego nauki i mesjanizm pokrywały się ze sobą. Uznanie mesjanizmu było, więc dla nich oczywistością. Oni nie budowali swojej wiary na ślepo, ale potrafili właściwie zinterpretować fakty.

Wypływa z tego nauka dla nas. Wiara nie jest ślepa, ale wypływa z analizy faktów. Oczywiście potrzebna tutaj jest akceptacja pewnej niewiadomej, ale wiara to nie tylko ta niewiadoma. Nasza wiara rodzi się w oparciu o świadectwo innych osób. Ich życie pokazuje nam, że to, co mówi Jezus się sprawdza. Nasza wiara buduje się też na logicznych faktach, wynikających z analizy świata wokół nas. Dobrze to zauważa apostoł Paweł w słowach zapisanych w Rz.1,19-21. Cały stworzony przez Boga świat mówi nam o jego istocie i jego twórcy. Oczywiście czasami ta prawda trudno się przebija przez argumenty niewierzących, ale patrząc się obiektywnie na rzeczywistość nas otaczającą łatwiej jest uwierzyć, że to, co wokoło nas powstało jest inteligentnym projektem niż przypadkowym i chaotycznym procesem, jak chcą ewolucjoniści. Budowanie wiary nie musi się odbywać na zasadzie głoszonej kiedyś przez Pascala, który uważał, że wiara daje lepsze gwarancje niż niewiara. Budujemy wiarę na faktach i to zarówno historycznych (wiarygodność Pisma Świętego) jak i naszym doświadczeniu – na zasadzie - to działa.

Charakterystyczny jest werset 46, posłuchajmy:

*„A niektórzy z nich odeszli do faryzeuszów i powiedzieli im, czego dokonał Jezus” (Jan.11,46)*

Można powiedzieć, że mamy tutaj klasyczny przykład donosicielstwa. Pewnie niektórzy poszli ze złej woli, ale większość opowiedziała faryzeuszom wydarzenie wskrzeszenia w dobrej wierze. Oczekiwali, że w obliczu faktów władze Izraela uznają mesjańskość Jezusa. Fakty, bowiem przemawiają tak mocno, że trudno pozostać obojętnym wobec nich.

W sumie ci donosiciele stali się pierwszymi misjonarzami, przecież sam Jezus wysyłał swoich uczniów, aby zwiastowali jego dzieła i jego moc w świecie. Ubocznym skutkiem tego zwiastowania było zawiązanie spisku na życie Jezusa. Wrogowie czasami są tak zacierzwieni, tak nieprzychylni, że nawet dobre fakty interpretują na opak. Obserwujemy to np. w zmaganiach parlamentarnych, gdzie dla opozycji wszystko, co zrobi rząd jest złe.

Nie można jednak nie dostrzec też złych motywów u donosicieli. Pewnie niektórzy znając negatywną postawę faryzeuszy wobec Jezusa chcieli jak to mówią „dolać oliwy do ognia”, aby wzbudzić w nich jeszcze większą zazdrość a wraz z nią wrogość. Przerażającą jest opisana tutaj postawa faryzeuszy i arcykapłanów, posłuchajmy:

*„Cóż uczynimy? Człowiek ten dokonuje wielu cudów. Jeśli go tak zostawimy, wszyscy uwierzą w niego; wtedy przyjdą Rzymianie i zabiorą naszą świątynię i nasz naród.” (Jan.11,47b-48)*

Logika postępowania wrogów Jezusa oparta jest na strachu. Obawy przede wszystkim wynikają z zazdrości o swoją pozycję w narodzie. Ratując status quo podejmują decyzję zabicia Jezusa. Fakty i prawda tych ludzi nie interesuje, oni kierują się jedynie swoim partykularnym interesem. Dla wrogów Jezusa nie jest ważna prawda obiektywna, ale subiektywna. Słuszne jest jedynie to, co im osobiście przynosi korzyść. Skoro zmiany, jakie Jezus może wprowadzić w świadomości narodu nam zagrażają, to należy Jezusa wyeliminować. W zasadzie do dzisiaj ta zasada obowiązuje w polityce,

wystarczy obserwować zmagania w parlamencie. Gdy partia rządząca mówi to jest dobre, to jakże często opozycja twierdzi, że to zagraża bezpieczeństwu, jest nadużyciem władzy itd. Prawda w takich zmaganiach nie jest ważna liczy się jedynie sukces i utrzymanie lub zdobycie władzy. Czyż podobnie nie postąpili faryzeusze i arcykapłani z naszego opowiadania? Postanowili wydać na śmierć Jezusa czyniącego dobro, dysponującego ogromną Bożą mocą, jedynie dlatego, że nie pasował do ich wizji świata. Tu tkwi dramat tych ludzi i tamtego społeczeństwa. Ten błąd jest powtarzany do dzisiaj też w środowisku kościelnym.

Przekonanie o wierze ojców, o tym, że człowiek powinien umrzeć w tych przekonaniach, jakie odziedziczył po rodzicach jest jednym z powodów tak ogromnej bezwładności kościoła w odkrywaniu swoich błędów i weryfikowaniu swoich poglądów. Zdarza się, że w czasie pracy ewangelizacyjnej docieramy do kogoś, kto żywo interesuje się naszym przekazem, zgadza się z naszymi naukami i uważa je w pełni za słuszne, jednak osoba taka nie zmienia swojej wyznaniowej przynależności, pozostaje przy błędnych teoriach jedynie z obawy przed środowiskiem, z potrzeby trwania przy wierze ojców, ze zwykłego wygodnictwa. Zmiana, bowiem wymaga odwagi, zdecydowania i naraża na różnego rodzaju niechęć dotychczasowego środowiska a przecież w nim żyjemy.

Jeśli spojrzymy na ewangelizację w krajach islamskich, hinduskich czy buddyjskich jakże często w obawie przed prześladowaniami ludzie boją się przyłączyć do wiary i Chrystusa. Podobnie jest i u nas w kraju, jakże powoli rozwijają się wspólnoty inne niż katolickie, jednym z powodów jest strach przed zmianą wyznania, nawet wtedy, gdy osoba jest przekonana o słuszności postulatów protestanckich. W moim doświadczeniu spotkałem się parokrotnie ze stwierdzeniem macie rację, ale ja nie zmienię wiary ojców.

W naszym opowiadaniu nikt nie kwestionuje mocy Jezusa a pomimo tego doszło do radykalnej polaryzacji stanowisk. Dla jednych prawda Boża jest ważna i to oni należą do grupy tych, którzy uwierzyli, dla drugich względy społeczno polityczne dominują i oni wbrew faktom postanowili zlikwidować Jezusa wydając go na śmierć. Widać tutaj wyraźnie czyste i nieczyste motywy działania ludzi. Warto tutaj zadać sobie pytanie, a jak jest ze mną i moją wiarą? Jakie motywy kierują mną w życiu? Czy moja wiara wynika z przekonań, czy też z obawy przed zmianą?

### *Motywy Sanhedrynu*

Sanhedryn w tamtym czasie znajdował się w dość trudnej sytuacji. Przywódcy Izraela musieli sprawnie godzić wiele sprzeczności. Z jednej strony spoczywała na nich odpowiedzialność za praktykowanie judaizmu, sprawowanie kultu i sądy według prawa możeszowego. Z drugiej strony władza nad Judeą spoczywała w rękach prokuratorów rzymskich, ludzie nie zawsze rozumiejących roszczenia judaizmu, nie zawsze przychylnych Żydom. Musimy też uzmysłwić sobie, że Judea była małą prowincją pogańskiego imperium, gdzie pewne elementy religijne miały wymiar państwowy i chociaż wyznawcy judaizmu mieli przywilej praktykowania swojej religii, ale nie zawsze te reguły były przestrzegane.

Świat tamtego okresu czasu to dominacja kultury helleńskiej, z jej pogańskimi korzeniami. To rozwój dziedzin życia obcych mentalności judaizmu. To też prowadziło do konfliktów i sporów. W Judei powstawały budowle typowo pogańskie, stanowiące zgorszenie dla pobożnych Żydów. Dochodzi do tego społeczeństwo żydowskie, podzielone na różne frakcje od skrajnych nacjonalistów do zasymilowanych z kulturą helleńską obywateli.

Konflikty pomiędzy władzą religijną judaizmu a władzami rzymskimi zdarzały się dość często. Władze świątyni chciały zachować swoją tożsamość i dążyli do wyodrębnienia religii z ogólnie kulturowego tygla świata antycznego. Naciski kulturowe z zewnątrz były znacznie. Prokuratorzy rzymscy otrzymywali zarząd nad tą prowincją w nagrodę i celem niektórych z nich było wzbogacenie się a nie zarządzanie powierzonym ludem. W 30 lat po śmierci Chrystusa te napięcia doprowadziły do powstania żydowskiego, zakończonego klęską Żydów i ich rozproszeniem po świecie. Obawa przed przyjściem Rzymian okazała się słuszna i nic tutaj nie pomogła ugoda polityka Sanhedrynu.

Przywódcy Izraela rozumowali w dość specyficzny sposób. Jezus czyni wiele cudów, ludzie w niego uwierzą a wtedy przyjdą Rzymianie i zlikwidują naszą religię. Wydaje się, że brak tutaj przekonywujących argumentów na taki tok myślenia. Dlaczego Rzymianie mieli akceptować Boga Jahwe i lud oczekujący na Mesjasza a przestać akceptować Boga Jahwe, który zrealizował obietnicę mesjańską? Przypuszczam, że podłożem takiego myślenia była błędna teologia mesjanizmu.

Wielu Żydów oczekiwało mesjasza polityka, kogoś, kto swoją mocą odnowi dynastę Dawidową a z Izraela ponownie uczyni potęgę polityczno religijną. Mesjasz wojownik faktycznie zagrażał pokojowi, trudno było walczyć z Rzymem, ich armia pokonywała każde napotkane na drodze państwo. Była to armia niezwyciężona. Z tego punktu widzenia obawy Sanhedrynu były uzasadnione. Problem był tylko jeden Jezus postrzegał swój mesjanizm inaczej.

Zła teologia stała się przyczyną wszystkich tych problemów. Z tego faktu płynie ostrzeżenie dla nas. Zła teologia prowadzi do złych decyzji, do złych wyborów i do walki z Bogiem a nie wiary w Boga. Tego doświadczyli Żydzi. Jednak nie tylko oni. Przecież do dzisiaj podziały w kościele są spowodowane złą teologią. Jakże często teologia przesłania Biblię i wolę Boga? Jakże wielu buduje teologię na złych przesłankach, stosuje wykrętne metody udowadniania swoich racji, a w konsekwencji prowadzi do podziałów i złych decyzji. Nasza wiara i nasze poszukiwania muszą być budowane na objawieniu Bożym a nie na naszej tradycji, czy naszych poglądach. Nie wolno wczytywać do tego objawienia swoich przemyśleń, ale należy swoje przemyślenia kształtować objawieniem Bożym zawartym w Piśmie Świętym. Sola Scriptura to zasada najistotniejsza w naszych poszukiwaniach.

Mamy naginać swoje poglądy do poglądów Boga zapisanych w Biblii a nie odwrotnie. Wielu, bowiem chce wyczytać i udowodnić biblijnie swoje poglądy i swoje opinie. Przykładów można tutaj podawać w nieskończoność. Czasami niezgodność z objawieniem Bożym jest widoczna wyraźnie, innym razem ta niezgodność jest trudniej dostrzegana. Przykładem może być kult obrazów i rzeźb – jest to jednoznacznie przekroczone przykazanie dekalogu. Innym razem błędność teorii wydaje się mniej oczywista, jak chociażby charyzmatyczne umiłowanie darów Duch Świętego – które są faktem biblijnym, jednak w wykonaniu praktycznym dary stają się naszym narzędziem kwestionującym suwerenność Boga. Prawdą jest istnienie diabła zagrażającego wierzącym, ale nieprawdą są twierdzenia wstawienników koncentrujących całą swoją uwagę na odzyskiwaniu terytoriów. Przykładów tego rodzaju można podać wiele.

Innym przykładem jest uznawanie swoich kulturowych, czy estetycznych przekonań za jedynie słuszną interpretację Pisma Świętego i woli Boga. Przykładem mogą być oczekiwania odnośnie sprawowania nabożeństwa. Wymaganie ornatu lub garnituru, jako jedyne sposoby przewodzenia nabożeństwu pod groźbą nieważności. Głoszenie teorii, że niebiljne jest używanie telewizora, perkusji na nabożeństwie, że nie wolno kobietom chodzić w spodniach a mężczyznom nosić kolczyków – jest właśnie tego typu działaniem. Może mi się coś nie podobać, ale to nie jest to tożsame z łamaniem zasad Bożych.

Faryzeusze popełnili błąd, gdyż w wyniku złej teologii odrzucili Mesjasza, który do tej teologii nie pasował i nie mieli odwagi zweryfikowania swoich poglądów w zgodzie z Bożym objawieniem. To niech będzie ostrzeżeniem i dla nas.

W tym miejscu naszych rozważań musimy zauważyć dwa fakty. Po pierwsze Żydzi w sumie słusznie zauważyli, że Jezus musi umrzeć za naród a po drugie realizowali oni plan Boga a nie swój, gdyż celem misji Jezusa była śmierć zastępcza za grzechy świata.

### *Komentarz Janowy*

Znamienne tutaj są słowa arcykapłana Kajfasza, pomimo tego, że nie należał do grona przyjaciół Jezusa, walczył z ewangelią, to jednak Jan uznaje jego autorytet prorocki:

*„A jeden z nich, Kajfasz, który tego roku był arcykapłanem, rzekł do nich: Wy nic nie wiecie, i nie myślicie, że lepiej dla nas, by jeden człowiek umarł za lud, niż żeby wszystek ten lud zginął. A tego*



*nie mówił sam z siebie, ale jako arcykapłan w owym roku prorokował, że Jezus miał umrzeć za naród”*  
(Jan.11,49-51)

Niewątpliwie te słowa stanowią dodatek, jaki wprowadził do opisu spisku przeciwko Jezusowi sam Jan. Kajfasz nie wiedział, co mówił, ale mówił w imieniu Boga, prorokował. Choć może się to wydawać dziwne, wróg ewangelii jest jednocześnie prorokiem Bożym. Być może Jan pod koniec pierwszego wieku chrześcijaństwa chce przekazać coś współczesnym mu Żydom. Jest to próba rehabilitacji Żydów, być może już ostatnia. Później a szczególnie mocno w średniowieczu Żydzi byli uważani za morderców Jezusa i prześladowani przez kościół. Jan mówi, co innego, śmierć Jezusa to plan Boga, Kajfasz w związku ze swoim urzędem składa takie proroctwo od Boga. Jan zachęca Żydów stwierdzając, prawdą jest - wasi przywódcy popełnili błąd, ale nawet błędząc wskazali na prawdę, przyłączcie się do nas. Arcykapłan Kajfasz też wskazał na Jezusa zbawiciela świat.

W następnym wersecie, dowiadujemy się, że ten plan Boga wobec grzeszników nie był ograniczony tak jak powołanie Abrahama do jednego narodu, ale Bóg poprzez akt zbawienia na krzyżu pragnie dać nowe życie wszystkim narodom, każdemu na tym świecie. Ewangelia Chrystusa jest uniwersalnym przesłaniem dla nas wszystkich. Sam Jan swoją starość spędzał w świecie greckim, z dala od zrujnowanej ojczyzny, wśród braci nawróconych z pogan i Żydów. Jan, jako ostatni żyjący apostoł widział Boże dzieło ogarniające świat, widział kolejne miasta greckie nawracające się do Boga.

Kolejnym stwierdzeniem janowym jest intencja zawarta w słowach: „*aby zebrać w jedno rozproszone dzieci Boże*”(Jan.11,52b) Jedność jest ideą misji Jezusa, jedność świata zgromadzonego wokół ewangelii. Jan dostrzega jak jest to ważne zagadnienie, już za chwilę wiele uwagi poświęci tej jedności w tak zwanej „Modlitwie arcykapłańskiej Jezusa”. Troska Jana wynika z jego doświadczenia i obserwacji. W jego czasach pojawiają się pierwsze rysy na kościele. Kondycja Kościoła jest zachwiana brakiem jedności, sporami i herezjami. Ten stan umocni się w następnych wiekach, aż do momentu wojen religijnych pomiędzy zwolennikami tej lub innej teologii. Sam Jan pisze swoją ewangelię, aby ostrzec i pouczyć ludzi o prawdzie zagrożonej przez herezję gnozy.

Słowa janowe chcą nam przekazać, że celem Jezusa było gromadzenie a nie rozpraszenie. Słowa te oskarżają i nas dzisiaj, skłóconych w swoich zborach i pomiędzy zborami. Jest to wezwanie do ekumenizmu do budowania jedności w różnorodności. Jezus chce jednoczyć, przecież niebo będzie jedno dla wszystkich. Budowanie jedności wymaga spotkania, dyskusji i wspólnej modlitwy, dlatego ekumenizm, jako ruch dążący do jedności jest taki ważny i istotny. Jedność ta musi być budowana na prawdzie Jezusa, a nie kompromisie teologicznym. Tu tym fundamentem budowania jest objawienie Boże zawarte w Piśmie Świętym.

## **Reakcja Jezusa**

Po cudzie wskrzeszenia Łazarza, Jezus usuwa się na bok, zamieszkał na chwilę w Efraim, mieście pogranicza pustyni. To odsunięcie się nie było tchórzostwem, ale strategią działania. Jeszcze nie nadszedł czas, Jezus czekał na ostatnią swoją paschę z uczniami. Finał został zaplanowany przez Ojca w niebie, choć tu faryzeusze byli już gotowi i zdeterminowani. Już wydano stosowne rozkazy, aby aresztować i zabić Jezusa, wyrok został już wydany, choć pozostało jeszcze trochę czasu, na pozory sprawiedliwego osądu czynów Jezusa.

Efraim była miejscowością z dala od szlaków handlowych, dobre miejsce, aby na chwilę zniknąć z oczu wrogów. Zapowiedz paschy jest też zapowiedzią ostatniego akordu aktu zbawienia świata. Dramat umierania rozpocznie się już od następnego rozdziału.

Dzisiejszy fragment chce nas nauczyć kilku rzeczy:

- Wiara powinna być budowana w oparciu o jasne motywy
- Bóg potrafi wykorzystać nieczyste motywy dla swoich celów
- Jezus wzywa do gromadzenia rozproszonych dzieci Bożych

Warto sobie zadać pytanie, jakie są motywy mojej wiary i mojego podążania za Jezusem? Czy są one czyste, czy też moja wiara jest realizacją niekoniecznie słusznym założeń? Nawet nieczyste motywy, jak pokazuje to przykład Kajfasza przyczyniają się do realizacji planów Boga, choć korzyść dla wyznawców tych motywów może być iluzoryczna. Szukajmy prawdy Bożej, aby przypadkiem chcąc służyć Bogu nie walczyć z Nim.

Drugim ważnym elementem jest wezwanie do gromadzenia rozproszonych dzieci Bożych. To jest zadanie, jakie Bóg postawił przed nami, szczególnie w dzisiejszych czasach podzielonego chrześcijaństwa jest to ważne zadanie do wykonania. Jezus wzywa abyśmy gromadzili rozproszone dzieci Boże.

## 32. Maria, Judasz i Arcykapłan (Jan.12,1-11)

Dzisiejszy tekst ukazuje nam postawy wobec Jezusa trzech osób: Marii siostry Łazarza, Judasza i Arcykapłana. Każda z tych osób na swój sposób wyciąga wnioski z cudu wskrzeszenia Łazarza. Postawy tych trzech osób odzwierciedlają postawy wobec Jezusa obecne i w naszej rzeczywistości. W naszym kraju są osoby zafascynowane Jezusem i oddające mu cześć i chwałę, osoby, którzy wiarę i Jezusa traktują biznesowo próbując zarobić na wierze, zaś sami mają dość ograniczone do Jezusa zaufanie, są oczywiście też zagorzali wrogowie ewangelii i Jezusa. Tekst ten, choć mówi o wydarzeniach historycznych, to jednak odzwierciedla obraz naszej aktualnej rzeczywistości.

Jan chce nam powiedzieć, że motywacja jest ważniejsza od czynu. Patrząc się na życie świeckie tę zasadę też możemy dostrzec. Weźmy przykład lekarzy. Są tacy, którzy wybrali ten zawód z powołania i pasji – do takiego lekarza każdy chętnie pójdzie. Wielu jest jednak takich, którzy ten zawód wybrali z innych powodów, np. z powodu dobrych zarobków, czy też możliwości brania dodatkowych opłat od nieszczęśliwych ludzi, są wreszcie tacy, którzy trafili do zawodu przez przypadek i w nim trwają, bo przecież coś trzeba w życiu robić. Podobne motywy można zaobserwować odnośnie polityki, rolnictwa i wielu innych dziedzin życia.

Motywacja odgrywa ważną rolę w naszym zaangażowaniu i skuteczności tej aktywności. Czym głębsza i czystsza motywacja do danego zajęcia, tym pewniejsze będą efekty tego zaangażowania. Zła motywacja zaś może być przyczyną klęski przedsięwzięcia, czy też upadku idei. Gdy nasze motywacje są niewłaściwe to oczywiście coś robimy, ale bez przekonania, zaangażowania, bez poświęcenia. Gdy chcemy osiągnąć sukces i pasjonuje nas jakieś zagadnienie, to poświęcamy mu realny czas, a nawet więcej niż potrzeba. Każdy z nas lubi pasjonatów im łatwiej jest zaufać niż chłodnemu i wyrachowanemu profesjonalście.

Zasada ta jest obecna w służbie kościelnej. Są osoby, które angażują się w kościele, gdyż jest to ich zawód i są takie, których aktywność wynika z wiary i pasji dla Boga, którzy służą Jezusowi bez względu na korzyści materialne i jakiegokolwiek inne. Takie osoby są szczególnie pożądane w kościele, powinniśmy modlić się o takie osoby a gdy się pojawią to ich wspierać i promować, to właśnie pasjonaci ewangelii są najskuteczniejszymi pastorami i liderami w Kościele.

Wracając do naszego tekstu. Czas akcji to sześć dni przed paschą, czyli ostatni tydzień aktywności ziemskiej Jezusa. Następnego dnia Jezus wjechał uroczyście do Jerozolimy a w dniu poprzedzającym paschę żydowską umarł na drzewie krzyża. Akcja przybrała szybkości, choć u Jana zapisana jest w siedmiu rozdziałach.

### *Motywy Marii*

Głównym opowiadaniem tego fragmentu jest historia namaszczenia Jezusa przez Marię. Obok Jana zdarzenie to opisuje Mateusz i Marek. Trzeba jednoznacznie stwierdzić, że opisywane wydarzenie różni się znacznie w obu przypadkach. Jedno i drugie ma miejsce w Betanii, ale pozostałe fakty są inne. Tu mamy dom Marty i Marii, tam dom Szymona trędowatego, tam wylanie olejku na głowę, tu na nogi. Można przypuszczać, że są tu opisane dwa różne zdarzenia, choć o podobnym przesłaniu. Ewangelisci nie podają nam tych samych faktów ani nie piszą o wszystkich zdarzeniach z życia Jezusa, każdy z nich dokonuje pewnego wyboru faktów, aby uwypuklić swoje założenia teologiczne prezentowane w ewangelii. To zdarzenie nam to uzmysławia, warto na ten szczegół zwrócić naszą uwagę. Jest to ważne, ewangelie nie są biografiami życia, ale dziełami teologicznymi, ukazującym nam naukę Jezusa, jego wolę, jego mesjanizm. Fakty jedynie mają ukazywać teologię i wiarę a nie życiorys.

Niewątpliwie Maria siostra Łazarza wykazywała postawę ogromnej fascynacji Jezusem, zaś jest czyn był elementem bezwarunkowego uwielbienia dla Niego. Kilka dni wcześniej Jezus wskrzesił jej brata, każdy z nas w takiej sytuacji wyraziłby ogromną wdzięczność i pewnie poświęciłby wiele, aby takiego dobroczyńcę wywyższyć. Łuk.10,38-42 pokazuje Marię zasłuchaną w Jezusowym nauczaniu, podczas gdy jej siostra zajmowała się przygotowaniem posiłku. Tu mamy dodatkową cechę tej niewiasty. Jest ona osobą skoncentrowaną na słowie, wsłuchana w nauczanie Jezusa zapomina o obowiązkach gospodyni.

Chcąc lepiej zrozumieć motywy kierujące Marią warto sięgnąć do skąpych wiadomości, jakie na jej temat podaje Nowy Testament. Pierwszym powodem tego czynu był niewątpliwie fakt wskrzeszenia jej brata Łazarza. Przywrócenie życia komuś, kto stanowił podporę materialną ich życia było ważnym wydarzeniem. Sięgając do wcześniejszych wydarzeń opisanych w Łuk.10,38-42 zauważamy, iż Maria była zafascynowana Jezusem, słuchała go uważnie i spędzała czas w jego bliskości, co nawet stało się powodem drobnego konfliktu z siostrą. Oba zdarzenia pokazują nam motywy czynu Marii wobec Jezusa. Był to akt wdzięczności i szacunku a też chęci wywyższenia Jezusa wobec innych.

Dla nas dzisiaj czyn namaszczenia Jezusa przez Marię wydaje się bezsensowny, nie rozumiemy tego i pewnie nikt z nas nie wylałby drogocennego olejku na nogi gościa, pewnie taki czyn nie znalazłby uznania, a może nawet osoba tak wyróżniona poczułaby się urażona. Czyn Marii należy rozpatrywać w kontekście kulturowym tamtych czasów. Obmywanie nóg gościom nie było czymś niestosownym a nawet należało do dobrego wychowania. W Łuk.7,44-46 Jezus stawia Szymonowi, u którego gościł właśnie zarzut niedopełnienia obowiązków z tym związanych. Szczególnie ważni goście byli honorowani umyciem nóg, był to element dobrego obyczaju.

Maria myjąc nogi Jezusa nie robiła niczego nadzwyczajnego, chociaż zastosowane do tego środki zdumiały świadków. Użyty tutaj funt cennego olejku ukazuje wagę czynu Marii. Wartość tego olejku to 300 denarów, czyli oszczędności z całego roku pracy robotnika rolnego. Nawet w naszych czasach wartość ta jest znaczna i w tym kontekście protest Judasza wydaje się w pełni uzasadniony. Sam akt umycia nóg nie wywołał zdziwienia, co raczej użyty do mycia środek. Wylanie w taki sposób tak drogiego olejku wydawało się nierozsądne. To było niewątpliwie szokujące dla świadków.

Jezus staje w obronie Marii, gdyż nie spogląda na jej czyn od strony materialnej straty, ale od strony duchowego oddania. To serce zdecydowało o takim czynie, to głębokie uczucie miłości i przywiązania, a też ogromnego szacunku. Czyż ktoś, kto wskrzesił brata nie zasługuje na oddanie mu całego majątku? Czyż poświęcenie tego drogiego olejku nie jest drobniactwem w świetle zdrowia brata? Czy my dzisiaj nie oddalibyśmy wszystkiego, co mamy za zdrowie i życie bliskiej osoby? Maria w sumie nie zrobiła nic nadzwyczajnego, okazała wdzięczność i szacunek osobie, której tak wiele zawdzięczała. Choć trzeba przyznać zrobiła to w sposób wyjątkowy i szokujący.

Czyn Marii jest postrzegany przez Jezusa w innym jeszcze świetle, zaskakującym być może świadków wydarzenia. Jezus stwierdza, że ten akt to namaszczenie ciała na pogrzeb. Jezus już wie, co się zdarzy lada moment, oni jeszcze o tym nie wiedzą, być może im się wydaje, że oto Jezus staje przed dużą szansą przekonania całego świata do siebie, przecież cud wskrzeszenia zmarłego robi wrażenie. Być może nawet nie zwrócili wystarczającej uwagi na słowa Jezusa, dopiero po latach Jan je sobie przypomniał i dostrzegł potrzebę podzielenia się z nami tym faktem.

### *Judasz charakterystyka postaci*

Judasz prezentuje postawę interesownego służenia Jezusowi. Tak jest do dzisiaj. Iluż ludzi służy w kościele dla pieniędzy, chce zarobić na wierze i religii. Ciekawe iluż pastorów pozostałoby w służbie, gdyby cofnięto im wynagrodzenia? Znam przypadki liderów, którzy doprowadzili do podziałów w kościele tylko dlatego, że chcieli zachować swoje finansowe wsparcie i przywileje. Ileż rozłamów w kościele dokonało się z chęci zachowania swojego stanowiska, czy dążenia do utrwalenia swojej pozycji przywódczej? Nie jest to jedynie cecha nam współczesna, wśród apostołów Ju-

dasz kierował się jedynie względami materialnymi, stał się mimowolnym patronem dla wielu liderów kościelnych do dzisiaj.

Judasz jest tutaj przedstawiony, jako człowiek interesowny, który poszedł za Jezusem ze złych motywów i to doprowadziło go do dramatu zdrady. Pozornie podzielał ideały Jezusa a praktycznie miał inne ukryte cele dla swojego działania.

Kiedyś do moich drzwi zapukał sprzedawca kalendarzy, twierdził, że celem jego działania jest niesienie pomocy charytatywnej dla biednych dzieci. Faktycznie na kalendarzu były wyraźnie napisane, że jeden grosz z ceny jest przeznaczony na ten cel, a reszta to zarobek firmy produkującej kalendarze. Wszystko się zgadzało, ale proporcje były niewłaściwe. Sprzedanie kalendarzy nie jest łatwym zadaniem, ale pomoc dzieciom otwiera ludziom serca. Dzieci, więc stały się jedynie pretekstem, do zrobienia dobrego interesu. Nie dałem się na to nabrać, ale pewnie wielu kupiło ten kalendarz, choć im nie był potrzebny, kupili jedynie po to, aby wesprzeć biedne dzieci. Podobnie myślał Judasz, pomoc dla innych, jako oficjalne stanowisko a faktycznie wsparcie swojego prywatnego budżetu.

Jan stawia dość ostre i zdecydowane tezy odnośnie Judasza, stwierdzając, „ponieważ był złodziejem, i mając sakiewkę, sprzeniewierzał to, co wkładano” (Jan.12,6). Na końcu sprzedał samego Jezusa jedynie za 30 srebrników, co odpowiadało cenie niewolnika. Judasz jest niewątpliwie najbardziej czarnym charakterem w ewangelii Jana. Zadaję sobie czasami pytanie, czy był takim od początku? Czy jego motywacje pójścia za Jezusem od samego początku były interesowne? Czy też te złe elementy narastały i stały się widoczne po jakimś czasie? A może Judasz zawiódł się na Jezusie? Pewnie nigdy nie poznamy na te pytania jednoznacznej odpowiedzi.

Przykład Judasza jest ostrzeżeniem i dla nas. Bóg chce nam powiedzieć, że motywacje są ważniejsze od samej służby. Można postawić pytanie, czy pastor to zawód czy służba? Pytanie dość istotne i ważne, dla wielu jest to zawód, skończyli studia, znaleźli sobie miejsce pracy i utrzymują się z tego. A jednak, choć jest to zajęcie przynoszące dochód to powinna to być służba a nie zawód. Służba i powołanie prowadzą do określonego działania i zaangażowania.

Zastanówmy się, jakie są nasze motywacje chodzenia do kościoła? Przychodzimy tu, bo chcemy coś dla siebie osiągnąć, zyskać jakieś wartości, czy też przychodzimy, gdyż miłujemy Jezusa? Gdyż chcemy mu służyć i dla niego żyć. A może jedynie, dlatego że jest tu „fajnie”, ładnie śpiewają, są sympatyczni ludzie? Oczywiście nie jest to nic złego, ale jeśli jest to jedyna motywacja to, co zostanie z wiary, gdy przestanie być „fajnie” a nastaną gorsi muzycy i mniej charyzmatyczny pastor? Pewnie nic nie pozostanie, nasze listy członkowskie są pełne byłych członków, którzy odeszli wraz z „fajnym” pastorem.

Interesowność Judasza zaprowadziła go do samobójstwa i przegrania nie tylko swojej wiary, ale i życia. Pamiętam, gdy w Polsce był okres, gdy dostarczano dużą pomoc charytatywną z zagranicy, w czasie kryzysu lat osiemdziesiątych, wtedy wielu przyszło do wiary jedynie ze względu na paczki w kościele i odeszli wraz z nimi. Jeśli w wierze nasze motywacje wypływają z interesowności a wiara nie jest postawą serca i miłości do Boga, to nie zaprowadzi nas to do sukcesu, wcześniej czy później, gdy przyjdą trudniejsze czasy dla naszej wiary się zgorzimy i odejdziemy. Jeśli idę za Jezusem, aby coś otrzymać od niego a nic nie dać od siebie to wcześniej czy później odpadnę, tak jak Judasz odszedł od Jezusa.

Judasz stał się patronem wszystkich, którzy wiarę traktują interesownie, którzy przychodzą do Kościoła z nieczystymi zamiarami, którzy wiarę traktują, jako dobry biznes i źródło niezłych dochodów. Judasz przegrał wszystko, gdyż nie zaufał i nie zawierzył Jezusowi. Przegrał, gdyż jego motywacje pójścia za Jezusem były niewłaściwe. A jakie są nasze motywacje wiary?

### *Postawa arcykapłanów*

Trzecią postawę wobec Jezusa prezentują arcykapłani i faryzeusze. Jest to postawa wrogości wobec faktom. Dobrą ilustracją dla tego rodzaju postawy może być polska komedia „Seksmisja”. W

fantazyjnych uwarunkowaniach powstało państwo kobiet, gdyż mężczyźni wymarli. Życie na ziemi zostało zniszczone a jedne kobiety przetrwały. Dorobiono do tego teorię o wyższości kobiet nad mężczyznami i wszystko dobrze funkcjonowało, dopóki archeolodzy nie odkopali dwóch zahibernowanych mężczyzn. Historia jest barwna, ale ukazuje ona zaskakujący finał, szefem państwa kobiet był mężczyzna, który znał prawdę, który dla dobra sprawy i dla swojego interesu trzymał całe to państwo w zakłamaniu. Interes grupy okazał się ważniejszy od prawdy. Podobnie jest tutaj. Arcykapłani znali prawdę, ale pozbycie się Jezusa wydawało im się korzystniejsze niż prawda.

Interes grupy okazał się w tym przypadku ważniejszy od prawdy i od życia jednostki. Faryzeusze obawiali się utraty przywilejów i utraty wpływów na naród, Jan w wersecie 11 podaje powód wrogości faryzeuszy do Jezusa:

*Gdyż wielu Żydów z powodu niego odeszło i uwierzyło w Jezusa (Jan.12,11)*

W tym momencie niebezpieczeństwo zagrażało nie tylko Jezusowi, ale i wskrzeszonemu Łazarzowi, jak pisze Jan. W sumie nie wiemy czy zrealizowali oni plan zabicia obu, ale jest to prawdopodobne. Niewątpliwie ocena takiej postawy przywódców żydowskich musi być jednoznacznie negatywna, ale czy przypadkiem dzisiaj podobne motywy nie napędzają wrogości religijnej, zamieszek na tle religijnym? A nawet patrząc się na życie świeckie, czyż tego rodzaju pomysły nie ogarniały zagrożonych utratą popularności polityków? Zabijanie popularnych przeciwników to element, który wielokrotnie w historii miał miejsce.

Spoglądając dzisiaj na sytuację chrześcijan w krajach islamskich, też można dostrzec ten sam motyw wrogości do nich, obawa przed utratą wpływów. Wystarczy, aby ktoś w tym kraju nawrócił się na chrześcijaństwo, aby natychmiast wywołać wrogą i krwawą reakcję w społeczeństwie, bojącym się utraty wpływów islamu na ludzi.

Podobne motywy kierują działaczami inicjatyw antysekciarskich w naszym kraju. Na stronach internetowych dotyczących tego tematu są ostrzeżenia przed wszystkim, co obce nam, straszy się innowiercami jak straszycie się dzieci kominiarzem, ale nie podaje się faktycznych zagrożeń dla życia jednostek. Cel takich działań przyświeca jeden, doprowadzić do nieufności do jakiegokolwiek innego ugrupowania religijnego niż nasze. Na tych stronach nie ma rzetelnej dyskusji, podawania konkretnych faktów i zagrożeń dla jednostki.

Faryzeuszom i arcykapłanom nie chodziło o fakty, ale pragnęli zachować swoje przywileje. W sumie ich postawa była uczciwsza od postawy Judasza. Ten ostatni, bowiem udawał przyjaciela a jednocześnie był wrogiem spiskującym przeciwko Jezusowi i to z niskich pobudek materialnych.

Podsumowując. Maria w miłości do Jezusa oddała to, co miała najcenniejszego. Jej postawa ukazuje ogromną wiarę i zaufanie. Ona chciała w swoim postępowaniu wywyższyć Jezusa i w swojej służbie dla Boga kierowała się miłością, dla której nie ma zbyt wysokiej ceny. Wydaje się, że takich postaw brakuje najbardziej w Kościele. Brakuje ludzi, którzy tak zdecydowanie oddani są Jezusowi, którzy służą mu z serca i nie zadają pytań a co ja z tego będę miał?

Postawa Judasza to postawa wyrachowania, on był z Jezusem jedynie po to, aby odnieść osobistą korzyść, gdy dostrzegał tę korzyść poza Jezusem natychmiast go zdradził i opuścił. I ta postawa nie jest obca w Kościele, zdarza się, że ludzie do niego przychodzą dla doczesnych osobistych korzyści i odchodzą, gdy zobaczą te doczesne korzyści gdzie indziej.

Trzecia postawa to otwarta wrogość. Odrzucenie Jezusa, walka z nim, chęć zniszczenia i zabicia Mistrza. Ta postawa doprowadziła do dramatu nienawiści i morderstwa politycznego.

Może warto w tym miejscu zadać sobie pytanie, dlaczego wierzycie? Dlaczego krocycie za Jezusem? Jakie są nasze motywy wiary, czy takie jak Marii, czy Judasza? A może, dlaczego jesteście wrogami Jezusa, co wami kieruje? Odpowiedź na te pytania może pomóc nam w poszukiwaniach prawdy.

### 33. Wjazd do Jerozolimy i prosba Greków (Jan.12,12-36)

W Nowym Testamencie są takie fragmenty, które są czytane jedynie raz w roku, z okazji świąt Bożego Narodzenia lub Wielkanocy. W pozostałe niedziele ich się nie czyta i nie rozważa. Dzisiejszy fragment mówiący o uroczystym wjeździe Jezusa do Jerozolimy jest tekstem rozważanym prawie zawsze w niedzielę palmową.

Święta Paschy były najistotniejszymi świętami dla Żydów. Z tej okazji do Jerozolimy zdążyły tłumy ludzi, chcących złożyć Bogu ofiarę, modlić się i odbyć pielgrzymkę do tego świętego miejsca. Dla niektórych mieszkających z dala od Palestyny była to wyprawa życia, być może nawet jedyna w ich życiu. Na chwilę senna atmosfera starożytnego miasta napędzała się tłumami hałaśliwych pielgrzymów, zmęczonych i radosnych, chcących przeżyć duchowe uniesienia. Właśnie w takiej atmosferze do Jerozolimy po raz ostatni wkracza Jezus.

W naszym kraju podobną atmosferę można przeżyć w Częstochowie, gdy do miasta wkraczają pielgrzymki. Kiedyś byłem tam odebrać tatę z jednej z nich. Pamiętam szokującą atmosferę tego miejsca. Tłumy zmęczonych ludzi, którzy przeszli na piechotę wiele kilometrów. W każdym miejscu były większe lub mniejsze grupki ludzi, totalny brak możliwości zachowania higieny, kolejki do toalet. Odnosiłem wrażenie, że jedynej rzeczy, jakiej tam nie można było zrobić, to skupić się na modlitwie i wierze. Ten czas był też żniwem dla przeróżnego rodzaju handlarzy dewocjonaliami i nie tylko. Najsmutniejszy był fakt, że można było kupić horoskopy, książki o okultyzmie, mrugające okiem madonny, ale nigdzie nie widziałem stoiska z Bibliami.

Wyobrażam sobie, że podobna atmosfera panowała w tym czasie w Jerozolimie. Tłumy zmęczonych pielgrzymów, pewnie ci biedniejsi spali pod drzewami, ci bogatsi w drogich zajazdach. Handlarze próbowali zareklamować głośno swój towar, beczwały zwierzęta przeznaczone na ofiarę, bankierzy wymieniali pieniądze na monetę świątynną, płaczące ze zmęczenia dzieci i mnóstwo zwierząt pociągowych, które przywozły tych pielgrzymów do świątyni. Obok nich w Jerozolimie tego okresu było pełno wojska rzymskiego próbującego zapobiec rozruchom i demonstracjom patriotycznym. W samym centrum wydarzeń było piękna świątynia, do której zdążano nie tylko w powadze i skupieniu.

W tym całym rozgardiaszu w Jerozolimie pojawia się Jezus z apostołami. Siedzi na ośle i zdąża od bram miasta i do świątyni. Tłum ludzi go wita, jest już sławnym człowiekiem, godnym przywitania. Tłumy ludzi wiwatują na jego cześć i rzucają palmy pod jego nogi. W tle przerażeni faryzeusze przekonani, że właśnie przegrali swoją batalię o wpływy. Wszyscy oczekiwali, co Jezus robi, był to kolejny moment, który Jezus mógł wykorzystać dla przejścia doczesnej władzy. Wystarczyło jedno zdanie, aby tłum obwołał go królem i aby poszedł walczyć z okupantem rzymskim. Jednak nic takiego się nie stało i wkrótce ten sam tłum stał się wrogiem Jezusa. Tak to już bywa z sympatią tłumów, parę dni wystarczy, aby z idola stać się głównym wrogiem.

W naszych czasach doświadczają tego piłkarze i ich trenerzy. Gdy drużyna wygrywa są noszeni na rękach, uwielbiani przez tłumy, obdarzani ogromną sympatią, ale gdy drużyna przegra następny mecz są wyrzucani z posady bez zmiłowania, zniechęceni przez tłumy, obrzuceni obelgami. Podobny los spotkał Jezusa, który w ciągu paru dni stracił poparcie tłumów. Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy zamyka okres jego publicznej działalności.

#### *Wjazd do Jerozolimy*

Ta historia jest opowiedziana przez wszystkich ewangelistów, świadczy to o jej wadze dla historii zbawienia. Oto Jezus wkracza do Jerozolimy jak król, jak władca wielbiony przez cały lud. To

wywyższenie Jezusa staje się niezmiernie istotnym dla Jego misji. Oto jest cel, dla którego przyszedł, królowanie i zbawienie świata. Chociaż apostołowie i świadkowie wydarzeń inaczej rozumie-  
li istotę tego panowania. Być może apostołowie w duchu odetchnęli, wreszcie coś mocnego się dzie-  
je, wreszcie my, którzy poszliśmy za nim siądziemy obok jego tronu i przejmujemy odpowiedzial-  
ność za państwo. Przecież niedawno spierali się z sobą, kto będzie ważniejszy w nowym rządzie,  
przy boku króla Jezusa. Oto wchodząc do miasta ich marzenia zaczynają się spełniać, Jezus jest wi-  
tany jak król, lud się cieszy, wystarczy tylko sięgnąć po koronę a wszyscy do Jezusa się przyłączą,  
ale plan Boga i Jezusa był całkiem inny. Po latach Jan przyznaje:

*Tego początkowo nie zrozumieli uczniowie jego. Lecz gdy Jezus został uwielbiony, wtedy przypo-  
mnieli sobie, że to było o nim napisanie i że to uczynili dla niego. (Jan.12,16)*

Słowa te ukazują dwie prawdy, pierwsza uczniowie nie rozumieli wydarzeń, gdy one miały  
miejsce, a po drugie prawdziwy sens zdarzeń odkryli dopiero po wniebowstąpieniu. Rzuca to też  
na obraz przekazu ewangelicznego. Opowiadanie ewangeliczne, choć rozpoczyna się w Betlejem, to  
jego sens i istota zawarta jest na Golgocie, to z tej perspektywy otrzymaliśmy opisany przekaz wy-  
darzeń. Ewangelia Jana nie jest życiorysem Jezusa (tak na marginesie każdej to dotyczy), ale jest  
przekazem wiary pierwotnego kościoła. Jan pisze ewangelię po to, aby wzmocnić i naprawić wiarę  
kościoła lat dziewięćdziesiątych pierwszego wieku chrześcijaństwa. Oczywiście to naprawianie i  
prostowanie odbywa się na realnych wspomnieniach, na wydarzeniach, które miały miejsce, ale któ-  
re są nam ukazane przez doświadczenie Golgoty, przez zrozumienie zbawienia płynącego z łaski  
przez wiarę. O tym zawsze powinniśmy pamiętać czytając przesłanie ewangelii.

Przyjrzyjmy się faktom. Jezus jedzie na osle, trasa przejazdu od bramy miejskiej do świątyni. W  
mieście są tłumy ludzi, którzy przyszedli na święto Paschy, jest cały świat, są mieszkańcy każdego  
zakątka imperium rzymskiego, a może nawet Żydzi zamieszkali poza jego granicami. Każdy chce  
oddać chwałę Bogu, każdy ma nadzieję, że właśnie w tym czasie objawi się Mesjasz wybawiciel  
Izraela z niewoli potężnego imperium. Oto jest okazja, sławny, obdarzony mocą Bożą człowiek,  
imieniem Jezus wkracza do miasta, czyż może być lepsza okazja, aby okazać mu cześć i swoją na-  
dzieję. Sława cudu wskrzeszenia Łazarza dotarła do wszystkich, cud rozmnożenia chleba jest też  
jeszcze świeży w pamięci, w tłumie są pewnie ci, którzy zawdzięczają Jezusowi zdrowie, wzrok itd.  
Reakcje tłumu jest spontaniczna, rzucają pod nogi Jezusa gałęzie palmowe i radują się śpiewając  
hymny ku jego czci. Słowa tej pieśni oddają dobrze nadzieje i oczekiwania tłumu:

*Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim, król Izraela! ... Nie bój się córko  
syońska! Oto król twój przychodzi, siedząc na źrebięciu oślicy. (Jan.12,13b.15)*

Pierwsza część tego cytatu pochodzi z księgi Psalmów, druga z księgi Zachariasza. Psalm oddaje  
chwałę królowi, który uroczyście jest witany w Jerozolimie, drugi tekst zaś odnosi to powitanie do  
proroctwa mesjańskiego.

Dla nas dzisiaj podróżowanie na osle kojarzy się raczej z poniżeniem. Wjazd na koniu to w na-  
szej tradycji wjazd godny króla. Jednak jesteśmy w innej kulturze, to Rzymianie odbywali swoje  
triumfy jadąc konno, i ten zwyczaj pozostał w naszej świadomości. Na osle zaś do Jerozolimy wjeź-  
dzali królowie Judzcy. Tak między innymi wjechał do tego miasta król Dawid. Lud postrzegał, więc  
Jezusa, jako króla, który wjeżdża do miasta, aby objąć tron Dawida.

Ta spontaniczna reakcja tłumów zasmuciła wrogów Jezusa, poczuli się przez chwilę przegrani,  
dobrze Jan oddaje to w słowach:

*Widzicie, że nic nie wskóracie, oto cały świat poszedł za nim (Jan.12,19b)*

To zdanie też pokazuje autentyczne motywy działania faryzeuszy, była to walka o wpływy a nie  
o prawdę. W tym momencie poczuli się słabi i przegrani, spodziewali się, że Jezus wyciągnie wła-  
ściwe wnioski z tego zdarzenia i będzie kontynuował swój triumf, stało się jednak inaczej. Po chwi-  
lowym przerażeniu wrogowie Jezusa przejmą inicjatywę, zaatakują, gdy Jezus będzie sam w nocy  
bez tłumu.



## *Dziwny fragment - prośba Greków*

Prośba Greków o spotkanie z Jezusem wydaje się najbardziej dziwnym fragmentem ewangelii Jana. W zasadzie nie dowiadujemy się niczego więcej ponad samą informację, że chcą się oni z Nim spotkać. Zdanie to pozostaje zawieszona w próżni. Niewątpliwie ten tekst ukazuje nam rosnącą popularność Jezusa w świecie poza Palestyną.

Kim byli owi Grecy? Niewątpliwie były to osoby mówiące po grecku i zamieszkałe na terytorium helleńskim. Wcale jednak to nie znaczy, że nie byli Żydami. Niewątpliwie byli oni wyznawcami judaizmu i przyszedli do Jerozolimy w celu modlitwy. Ten fakt sugeruje, że byli to zhellenizowani Żydzi, gdyż poganom nie wolno było wchodzić do świątyni.

Trzeba też pamiętać, że w świecie pogańskim było wielu ludzi zainteresowanych monoteistyczną religią, jaką był judaizm. Zainteresowanie Bogiem Izraela sprawiało, że wielu pogan było sympatykami tej religii i uczestniczyło w życiu synagogalnym. Niewielu stawało się wyznawcami judaizmu, gdyż z tym związana była procedura zmiany całego życia w tym i społecznego statusu. Samo formalne i faktyczne przejście na judaizm było dla wielu hellenistów dość trudne. Istnieją przypuszczenia, że pierwsze zbory pogańsko-chrześcijańskie powstawały właśnie na bazie takich sympatyków judaizmu, a że Paweł nie stawiał warunku obrzezania, chętnie ci ludzie stawali się wyznawcami Boga prawdziwego.

Ten drobny epizod jest też ważny z punktu widzenia czasów powstawania ewangelii Jana. Jest to argument istotny dla mieszkańców Azji, czy Europy, gdyż ukazuje, że misja Jezusa, choć była realizowana wśród Żydów to jednak zasięg jej dotyczył też pogan. Dla zborów grecko-żydowskich to zdanie dodawało otuchy i wiarygodności ich wierze. Być może celowo Jan pozostawił ten epizod bez finału, przechodząc do następnej myśli swoich rozważań?

## *Przypowieść o obumierającym ziarnie*

Triumf Jezusa w Jerozolimie, spotkanie z Grekami wprowadzają nas w tę część opowieści, która koncentruje naszą uwagę na męce chrystusowej. To zestawienie wydaje się dziwne, ale w tym zawarty jest głęboki sens. Jezus akceptowany przez tłumy, wzbudzający zainteresowanie greków a jednocześnie przyrównany do pojedynczego ziarna. Cały ten entuzjazm był dość płytki, to tak jak z idolami sportu, gdy są na szczycie powodzenia tłumy podążają za nimi, ale gdy im nie wyjdzie jakiś start tracą natychmiast całe grono swoich wielbicieli. Podobnie jest tutaj. Jezus triumfuje, ale to poparcie jest bardzo płytkie, już za chwilę ten sam tłum będzie krzychał ukrzyżuj go.

Przypowieść o obumarłym ziarnie ma nam na celu wyjaśnić istotę tego zjawiska. Życie Jezusa na tej ziemi ma swój sens, ale celem jest śmierć i zmartwychwstanie. Dopiero wtedy, gdy ziarno obumrze może wydać plon:

*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli ziarno pszeniczne, które wpadło do ziemi, nie obumrze, pojedynczym ziarnem zostaje, lecz jeśli obumrze, obfity owoc wydaje. (Jan.12,24)*

Oto tajemnica życia. Śmierć rodzi życie obfite, choć może to się wydaje nam dziwne, może bezsensowne, ale przecież w świecie roślin stanowi to zasadę rozwoju. Na obumarłych roślinach wyrastają nowe rośliny, a te stare dają im moc do rośnięcia, nasienie wrzucone do ziemi ulega destrukcji, ale z niego wyrasta wiele nasion, które mogą rozkrzewić roślinę.

Jezus siebie przyrównuje do takiego nasienia. Jego doczesne życie przynosi niewielkie efekty, mała grupka strachliwych uczniów, apostołowie nierozumiejący nic z nauki, spiskujący apostoł, tłumy szukające chleba i igrzysk a nie zbawiciela świata, strach wrogów, że Jezus zagrozi ich pozycji politycznej i tylko tyle. Zaś po zmartwychwstaniu i śmierci dzieło Jezusa nabrało tempa i osiągnęło niewyobrażalne rozmiary. Apostołowie zanieśli ewangelię do całego świata rzymskiego i poza jego granice, ich następcy ewangelizowali nawet takie miejsca, o jakich apostołowie nic nie wiedzieli. Oto jest moc śmierci Jezusa.

Sensem misji Jezusa nie było pozostawanie idolem tłumów rzucających palmy pod nogi, nie było czynienie wielu cudów, nie była działalność wędrownego nauczyciela, ale zbawienie świata. Jezus powiedział znamienne słowa:

*A gdy będę wywyższony ponad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę (Jan.12,32)*

Jan pisząc te słowa wiele lat po ich wypowiedzeniu wie, jaką moc ma śmierć Jezusa, ale wtedy w Jerozolimie tak jak i pozostali uczniowie niewiele rozumiał.

W tej atmosferze święta i palm rzuconych pod nogi, radości tłumy i poczucia przegranych przez faryzeuszy jedynie Jezus się trwoży (Jan.12,27). Czuje się jak skazaniec prowadzony na szafot, którego godziny są policzone. Z drugiej strony to jest jego godzina, tu realizuje plan Boga, to jest ta chwila, dla której narodził się w Betlejem. Jan pragnie dodać otuchy swoim podopiecznym, przecież są to czasy prześladowań, chrześcijanie są zabijani przez państwo i pewnie wielu ma wątpliwości, wielu się boi i trwoży. Tu Jan pokazuje podobne procesy, jakich doświadczał ich mistrz, tak być musi, ale właśnie to Jego cierpienie dało nadzieję światu, było planem Boga. To, czego mogą dokonać chrześcijanie z otoczenia Jana to wytrwać na tej drodze, po jakiej kroczą.

Jan.12,28 zawiera dość interesujące stwierdzenie. W tym radosnym momencie odzywa się sam Bóg Ojciec, wywyższając swojego syna Jezusa. Niestety jedynie nieliczni ten głos dobrze zinterpretowali i usłyszeli te ważne słowa, dla większości był to jedynie grom. Ten głos został zapamiętany przez apostołów, szczególnie utkwił w uszach Jana. Uwielbienie Jezusa w tym momencie jest totalne, nie tylko tłum w Jerozolimie, ale sam Bóg-Ojciec go wywyższa i uwielbia. W tym momencie Jezusa osiągnął szczyt jako człowiek, chwałę i uznanie nieba i ziemi. W tym momencie Jezus pragnie wprowadzić do chwały całą resztę świata. Osiągnięcie tego jest możliwe jedynie przez odrzucenie i cierpienie i tak się wkrótce miało stać.

Ponownie Jan sięga do mu współczesnej sytuacji, przypominając słowa Jezusa:

*Kto miłuje życie swoje, utraci je, a kto nienawidzi życia swego na tym świecie, zachowa je ku żywotowi wiecznemu, jeśli kto chce mi służyć, niech idzie za mną, a gdzie Ja jestem, tam i sługa mój będzie; jeśli kto mnie służy, uczci go Ojciec mój.* (Jan.12,25-26)

W tej dramatyczno triumfalnej chwili Jezus wypowiada słowa ważne i istotne dla wiernych czasów prześladowań. Pójście za Jezusem to zarówno sukces chwały jak i cierpienie odrzucenia. Doświadczają tego chrześcijanie od wieków, doświadczał tego kościół pierwszego wieku, z jednej strony rozwijał się, ogarniał coraz to nowe miejsca, odnosił coraz większe sukcesy, z drugiej zaś strony był ciągle zagrożony, ciągle znajdował się w stanie prześladowań. Jest to obraz ostatniego tygodnia życia Jezusa, gdzie triumf i cierpienie są obok siebie.

Każdy chrześcijanin w czasach młodego kościoła mógł dokonać wyboru, ratować swoje życie kosztem Jezusa, lub ratować swoją wieczność kosztem życia. Ta trudna alternatywa stawała przed wieloma i dokonywali takich lub innych wyborów. My żyjący w czasach względnego pokoju religijnego też stajemy przed podobnymi dylematami. Może ceną za wiarę nie jest śmierć męczeńska, ale też musimy dokonywać wyboru, życia tu i teraz czy wieczności. Coraz trudniej jest zachować na tym świecie wiarę. Znam wielu zaangażowanych w pracę, robienie kariery, zdobywanie pozycji społecznej, którzy jednocześnie zaparli się Jezusa i wiary, którzy zaniedbali swój rozwój duchowy, a ich kroki rzadko, kiedy są skierowane do Boga i wiary. Można wygrać życie doczesne i stracić wieczne, ale można wybrać życie wieczne kosztem doczesności i wygrać jedno i drugie.

Tekst ten nie namawia nas do odrzucenia życia doczesnego i poddania się izolacji i ascezie na pustyni. Jezus mówi jedynie o dwóch standardach, o dwóch priorytetach będących w opozycji do siebie. Celem wiary nie jest odrzucenie świata i zamknięcie się w klasztorze klauzurowym, ale celem jest dokonanie wyboru. Można wybrać Boga i wiarę i na niego postawić, można wybrać doczesność i sukces w tym świecie, ale groźba utraty wiary i zbawienia staje się wtedy mocno realna. Wielu tego doświadczyło, znamy wiele przypadków z naszych zborów, gdy młodzi ludzie zafascynowani robieniem kariery i tym światem tracą wiarę i wypadają z gry o wieczność.

Cel świata i cel Boga to nie jest cel tożsamy. Oba stoją w opozycji do siebie wzajemnie, oba stanowią swoje przeciwieństwo. Choć powszechną opinią jest przekonanie, że wiara to przegrane życie - jest właśnie dokładnie odwrotnie. Wybór wiary daje życie, wybór doczesności niesie śmierć. Każdy z nas stoi przed tego rodzaju decyzją, warto zastanowić się, co ja wybrałem? Jest to wybór na miarę wieczności. Czemu poświęcam swój czas - gromadzeniu tego, co i tak przeminie, czy gromadzeniu skarbów, które przetrwają wieki? Jezus wchodząc uroczyście do Jerozolima stawia nas przed tym wyborem i dylematem. Czy masz odwagę zaufać Jezusowi?

## *Sąd nad światem*

W ostatniej części omawianego fragmentu mamy wyjaśnienie teologiczne zdarzenia a też zapowiedź następnych wydarzeń. Wjazd Jezusa do Jerozolimy to odebranie władzy dotychczasowemu władcy, czyli siłom ciemności. Jezus obejmuje władzę, jaka mu się należy z samej jego natury, z samej roli, jaką odgrywa w tym świecie. Tak jak król musi siąść na tronie nad głowami ludu tak i Jezus zostanie wywyższony poprzez wyniesienie na krzyż i właśnie ten krzyż stanie się klęską szatana i mocą zwycięstwa nad władcą tego świata, dopiero ten krzyż przyciągnie tłumy autentycznie ufających Jezusowi.

Zwycięstwo Jezusa i jego panowanie nie jest spowodowane wjazdem do Jerozolimy i palmami pod jego stopami, ale właśnie śmiercią ofiarowaną za życie ludzi. Ta śmierć pociąganie wszystkich do Jezusa odbędzie się poprzez krzyż, poprzez ofiarę, poprzez akt zbawienia i wyzwolenia z niewoli szatana.

W tym momencie Jezus posługuje się znanym tematem z prologu ewangelii, poprzez ukazanie roli światła i ciemności chce ukazać ludowi istotę różnicy pomiędzy stanem dotychczasowym a jego ofertą. Świat znajduje się w stanie ciemności, nie może, więc widzieć, nie może kroczyć dobrą drogą. To właśnie przeciwnik Jezusa wprowadził ludzi w stan ciemności, zabrał im możliwość widzenia i dlatego tak trudno jest znaleźć drogę do domu Ojca. Jedynie Jezus jest wskazówką i światłem, ale aby było ono skuteczne ciemności muszą być pokonane na krzyżu i nie ma innej drogi i możliwości. Chodźcie i wierźcie – to dwa słowa klucze prowadzące do zbawienia. Mamy chodzić za Jezusem i mamy wierzyć Jezusowi. Te dwie proste czynności mogą nas zaprowadzić do Bożego królestwa i są jedyną nadzieją dla świata. Jezus ostrzega swoich słuchaczy i wzywa ich to kroczenia za sobą, bez względu na rozwój sytuacji. Wie, że wkrótce większość zwątpi i przejdzie do obozu wrogów, wie, że dla wielu ta światłość zgaśnie na zawsze.

Do dzisiaj jest podobnie, tak trudno współczesnemu człowiekowi kroczyć za światłem Jezusa, ufać jego słowom. Nawet teolodzy, nawet specjaliści od wiary nie zawsze krocą tą drogą, tak zresztą jak w czasach Jezusa teolodzy byli przeciwko niemu, tak i dzisiaj zamykają się na światło ewangelii, przyjmując jakieś racjonalistyczne, zabobonne, lub filozoficzne przesłanki dla wiary. Światło ewangelii zaś pozostaje z dala. Wystarczy sięgnąć do różnego rodzaju forów internetowych, aby dostrzec ludzi, dla których światło ewangelii się nie liczy a jedynie trwanie przy przywódcach swojego kościoła. Jezus musi być na tronie to on jest pochodnią wskazującą nam drogę i jedynie w nim można znaleźć właściwą drogę.

Dla słuchaczy Jezusa był to trudny proces, dla kościoła pierwszego wieku to była oczywista prawda, choć żyli wśród wrogów, dla współczesnego kościoła to jest konieczność, kroczenie za Jezusem światłem świata. Jedynie Jezus jest latarnią prowadzącą do zbawienia, jest jak latarnia morska, która świeci na horyzoncie bezkresnego morza i wskazuje jedyną słuszną i dobrą drogę do portu. Zignorowanie tego światła musi zaprowadzić do klęski i upadku. Nie ma innej możliwości. Odrzucenie Jezusa to znalezienie się w ciemności i kroczenie po omacku, trafienie w takich okolicznościach na właściwą drogę jest nierealne i niemożliwe.

Wjazd Jezusa do Jerozolimy ma dla nas znaczenie dwojakie. Po pierwsze ukazuje nam Jezusa króla a po drugie ukazuje nam istotę zbawienia. Bóg stawia przed nami zadanie, podążania za Jezusem w jego chwale i cierpieniu oraz kroczenie w świetle do celu, jakim jest życie wieczne. Oddanie swojego życia Jezusowi daje nam wieczność i to jest jedyna możliwość.

### 34. Wiara i niewiara (Jan.12,37-50)

Ewangelię Jana interesują w zasadzie jedynie dwa zagadnienia, ukazanie istoty zbawiającej wiary i szukanie odpowiedzi na pytanie: Kim jest Jezus? Oba zagadnienia są niezmiernie ważne i istotne nie tylko dla starożytnych chrześcijan, ale też i dla nas, ludzi żyjących w całkiem innej rzeczywistości politycznej, społecznej i gospodarczej. Pomimo postępu w każdej dziedzinie życia, pytanie o wieczność, o Boga pozostaje nadal aktualne i ważne dla każdego żyjącego na tym świecie. Współczesny człowiek stawia pytania o sens wiary i znaczenie Chrystusa we współczesnym zestawie wartości.

Dla człowieka starożytności ateizm był obcym słowem. Istnienie Boga lub bogów było oczywistością, nie wyobrażano sobie świata bez nich. Dzisiaj do tych pytań, jakie stawiano kiedyś, doszło pytanie o Boga i jego istnienie. To jest może jedyna różnica pomiędzy naszymi a ich dylematami. Współcześnie występuje problem Boga i jego ulokowania we wszechświecie, jego zdefiniowania. W tym zaś procesie nadal osoba Jezusa wzbudza kontrowersje, od postaw pełnego uczłowieczenia aż do postawy oddania mu czci boskiej.

Współczesny człowiek ma taki sam problem z ulokowaniem Jezusa Boga w systemie monoteistycznej religii. Pytanie, kim jest Jezus? – Nadal jest pytaniem w pełni uzasadnionym i ważnym. Tak jak Żydzi czasów Jezusa, Kościół helleński czasów Jana tak i my musimy odkryć prawdę o Jezusie, musimy na nowo zdefiniować istotę jego osoby i znaleźć dla siebie miejsce w planie Boga. Współczesny humanizm wprowadził jeszcze jedną kategorię, która kiedyś nie istniała, relacja pomiędzy Jezusem a Starym Testamentem. Dla nas ludzi wychowanych na prawach podstawowych człowieka przesłanie starotestamentowe znajduje się w opozycji do sprawiedliwości i do nauki Jezusowej. Wydaje się, że ten dylemat nie występował w czasach, gdy powstawała ewangelia Jana.

Wiara i niewiara to elementy dość istotne dla nas i poszukiwacza prawdy. Dzisiejszy tekst jest kolejnym pozwalającym odkrywać istotę wiary i jej różnorodność dla nas ludzi żyjących w jakże innych a jednocześnie podobnych uwarunkowaniach społecznych i etycznych.

#### *Niewiara a prorocтва*

Niezmiernie istotnym faktem jest ulokowanie życia i dzieła Jezusa w szerokim kontekście Objawienia Bożego. Jan postrzega jego życie w kontekście ogólnego planu bożego dla świata, w którym każdy element jest przemyślany i ustalony raz na zawsze. W tym kontekście wiara i niewiara nie są zaskoczeniem, ale są z góry przewidzianym skutkiem misji Jezusa. Co ciekawe w tym procesie wiary-niewiary niewielki wpływ na zmianę postaw mają dzieła jezusowe. Jan tak o tym pisze:

*A chociaż tyle cudów dokonał wobec nich, nie uwierzyli w niego, aby się wypełniło słowo proroka Izajasza ...*  
(Jan.12,37-38a)

Dotykamy tutaj zagadnienia predestynacji, przeznaczenia, które ma wpływ na losy świata i w zasadzie nie podlega modyfikacji. Cuda Jezusa powinny wszystkich przekonać do jego nadprzyrodzonej mocy, ale tak się nie stało, gdyż plan Boga był inny. Takie twierdzenie jest jednak dość niebezpieczne, sprowadza, bowiem nasze życie do karuzeli przeznaczenia a nas żyjących czyni bezwładnymi lalkami w rękach bożych. Z drugiej zaś strony mamy wszechwiedzącego Boga, który jako jedyny ma możliwość przewidzenia przyszłości w sposób bezbłędny i choć pozornie wydaje się, że to Bóg prowadzi do zatwardzenia serc, to jednak to każdy z nas osobiście ponosi odpowiedzialność za swoje życie, oczywiście w ograniczonym zakresie wynikającym z naszego rozeznania prawdy i fałszu.

W omawianym fragmencie Jan zwraca uwagę na trzy niezmiernie ważne fakty:

- Nadprzyrodzone cuda a nasza odpowiedź na te zjawiska
- Niewiara pomimo faktów
- Wiara i strach pójścia pod prąd oczekiwań społecznych.

Dawno temu, gdy jeszcze uczęszczałem do technikum, w klasie miałem przyjaciela ateistę. Bardzo często rozmawialiśmy z nim na tematy wiary i Boga. Zapamiętałem jego jedną z wypowiedzi szczególnie mocno. Stwierdził on, że nawet gdyby zdarzył się tutaj cud to i tak nie uwierzyłby, szukałby raczej racjonalnego wytłumaczenia dla tego zjawiska. Z tego, co wiem, dzisiaj jest wierzącym człowiekiem, mieszka daleko od Polski, ale to nie cuda go przekonały do wiary.

Cud zawsze można wytłumaczyć w jakiś sposób, dla niewierzących ma on inne znaczenie niż dla wierzących. Jezus doświadczył czegoś podobnego, co ja usłyszałem od mojego kolegi. W czasie jego życia wydarzyło się wiele cudów, ale faryzeusze generalnie nie uwierzyli a szukali źródła mocy w siłach ciemności a nie w Bogu. Nie wiemy nawet, czy ci, którzy doświadczyli na sobie cudów Jezusa zostali jego uczniami, być może rozplynęli się w niewierzącym społeczeństwie szybko zapominając o doświadczeniu mocy Bożej.

Cuda nie przekonują niewierzących, cuda są dla wierzących – można zaryzykować taką tezę i pewnie jest ona wiarygodna i zgodna z doświadczeniem biblijnym. Czymże, więc jest cud? Można stwierdzić, że jest znakiem dla wierzących umacniającym ich wiarę, i jest znakiem oskarżającym dla niewierzących, którzy zapierają się mocy Bożej w swoim życiu. Cud nie jest akceptowalny przez ateistów i zawsze znajdą wytłumaczenie dla swojej niewiary, cud nie był argumentem dla faryzeuszy i uczonych w Piśmie, gdyż negatywnie wpisywał się w ich koncepcję wiary i teologii.

Dominacja teologii nad faktami i cudami jest dostrzegana i dzisiaj. Nasz stosunek do cudów zależy od naszej przynależności kościelnej. To, co dla katolika może być cudem dla protestanta nim nie jest i odwrotnie cuda w protestantyzmie są kwestionowane przez katolików. Powód tego jest jeden, mamy do czynienia tutaj z dominacją teologii nad faktami. Gdy fakty są inne od teologii to są kwestionowane, gdy fakty mogą wesprzeć teologię to są akceptowane nawet wtedy, gdy rodzą poważne logiczne wątpliwości. Nie chcę tutaj rozstrzygać, kto ma rację i kto ma większe prawo do nadprzyrodzonych działań, ale ukazać jak ważną rolę w naszym postrzeganiu świata odgrywa teologia i przynależność. Trudno, więc się dziwić, że faryzeusze i uczeni w Piśmie mieli wątpliwości odnośnie Jezusa i jego cudów, skoro one kwestionowały istotę ich wiary i teologii.

Jan wyraźnie ukazuje, że niewiara była zaplanowana, lub przynajmniej przewidziana przez proroków. W naszym tekście odwołuje się do dwóch tekstów starotestamentowych Iz.53 i Iz.6,9-10. Pierwszy tekst jest odwołaniem do pieśni sługi cierpiącego, jest to ważny tekst mesjański. Ukazuje on męczeństwo sługi cierpiącego, odrzucenie jego misji przez otoczenie. W czasie swojego życia sługa Boży nie będzie poważany i zostanie odrzucony i pogardzony przez mu współczesnych, ale właśnie to, co jest odrzucone stanie się punktem wyjścia do nowego wiecznego życia. Odrzucony, potępiony i zabity przez naród, pochowany wśród bezbożnych, sługa ów zostanie wywyższony przez Boga i stanie się kamieniem węgielnym nowej duchowej rzeczywistości. Ten plan Boży jest tak zaskakujący, że sam prorok zdaje retoryczne pytanie: „*któż uwierzy wieści naszej?*”.

Drugi tekst zacytowany w tym miejscu z Iz.6,9-10 sięga do ogólnej zasady i reguły, powtarzanej wielokrotnie w historii Izraela. Jest to cytat pochodzący z opisu powołania proroka Izajasza. Ukazuje ogólną zasadę, która miała miejsce wielokrotnie w historii objawienia. Poselstwo proroków było odrzucane z powodu zatwardziałości serc ludzkich. Grzech i brak otwartości na poszukiwanie woli Bożej w konsekwencji prowadzi do zaślepienia i do pogrążania się w niewierze. Cytowany tekst przenosi czasy Izajasza do czasów Jezusa, my możemy śmiało przenieść te słowa jeszcze raz do naszych czasów. Czyż u nas nie dochodzi do takiego zaślepienia oczu? Czyż w naszych czasach ewangelia nie jest odrzucana właśnie, dlatego że wielu nie chce otworzyć na nią oczu?

W kontekście dotychczasowych rozważań musimy postawić dość ważne pytanie: Jaka jest nasza odpowiedzialność za wiarę, skoro jest to zdeterminowane wolą Bożą? W naszym tekście jedno-

znacznie jest ukazany fakt, że niewiara Izraela była spowodowana działaniem Boga. Czy w związku z tym ich odpowiedzialność za niewiarę jest zerowa? Wydaje się, że nie ma tu dobrej odpowiedzi. Każda stawia nas przed nowymi problemami. Osobiście dostrzegam tutaj kilka procesów dziejących się jednocześnie, które dają taki a nie innych efekt końcowy. Z jednej strony jest to działanie samego Boga, jego łaska i Duch Święty dotykający ludzkiego serca. Z drugiej strony są to nasze wybory, nasze decyzje etyczne, nasz system wartości, jaki przyjmujemy. Z trzeciej strony na nasze poglądy ma wpływ środowisko i społeczeństwo, w którym żyjemy. Poglądy większości mają znaczący wpływ na nasze decyzje, bez względu na prawdziwość tych poglądów i ich skuteczność. Może właśnie, dlatego, Jezus zabronił nam sądenia, gdyż nigdy nie będziemy zdolni do wydania sprawiedliwego wyroku, gdyż nigdy nie odkryjemy wszystkich aspektów wiary i niewiary człowieka. To, co my możemy zrobić to jedynie głosić ewangelię, a resztę pozostawić Bogu i mocy Ducha Świętego.

## *Wiara a strach*

Podział na wierzących i niewierzących w czasach Jezusa nie przebiegał pomiędzy tłumem a władzą religijną, ale granice te przebiegały w poprzek grup społecznych. Generalnie Sanhedryn był przeciwko Jezusowi, ale nie wszyscy tam obecni byli jego wrogami. Wystarczy wspomnieć tutaj przychylnego Jezusowi Nikodema, czy Józefa z Arymatei, który udostępnił Jezusowi swój grób wykuty w skale. Opozycja wobec Jezusa była jednak dość znacząca skoro Jan tak opisuje postawę zwolenników Jezusa w Radzie:

*Mimo to jednak wielu członków Rady uwierzyło w niego, ale gwoili faryzeuszów nie wyznawali swojej wiary, żeby nie zostali wyłączeni z synagogi; umiłowali, bowiem bardziej chwałę ludzką niż chwałę Bożą*  
(Jan.12,42-43)

Zdanie to ukazuje nastroje panujące w Sanhedrynie, a też znaczącą przewagę przeciwników Jezusa nad zwolennikami. Wielu wytworzyło poczucie strachu i obawy przed konsekwencjami swoich przekonań, nacisk społecznego wykluczenia był elementem skutecznie powstrzymującym zwolenników przed działaniem.

Potrzeba ogromnej odwagi, aby w środowisku wrogim danej sprawie wyrazić publicznie swoje przekonania. W czasach Jana pewnie wielu sprzyjało chrześcijaństwu, ale z obawy przed prześladowaniami nie ujawniało swoich poglądów. Te słowa miały ukazać im konsekwencje takiej postawy. Uczni w Piśmie, który popierali naukę Jezusa nie zrobili nic, aby uratować jego życie. Nie stanęli w obronie, gdy inni potępiali naukę Jezusa. W konsekwencji stali się współuczestnikami wyroku sądowego wydanego na Jezusa. Są sytuacje, gdy neutralność jest uznaniem woli przeciwników.

Pewnie w czasach, gdy Jan pisał te słowa, sytuacja była w wielu miejscach podobna. Dostojnicy państwowi sprzyjali chrześcijaństwu, ale niewielu decydowało się na jawne opowiedzenie po stronie wiary. Trudno było im postawić po stronie Jezusa swoją karierę i swój autorytet. Pokusa władzy i środowisko powstrzymywały ich od takiej decyzji.

W naszych czasach jest podobnie. W niektórych społeczeństwach trudno jest opowiedzieć się po stronie Jezusa, gdyż łączy się to z napiętnowaniem społecznym i utratą przywilejów a nawet życia. Ten mechanizm skutecznie blokuje ewangelizację w krajach islamskich, gdzie zmiana wiary równa się karze śmierci. W takich sytuacjach niewielu decyduje się na radykalne przyznanie się do wiary i Jezusa. Większość nawet, gdy sprzyja ewangelii to pozostaje w ukryciu.

Nie musimy sięgać tak daleko. W naszym polskim środowisku też występują naciski społeczne. W swojej praktyce duszpasterskiej spotykam się czasami z ludźmi sprzyjającymi protestanckiej wizji świata a jednocześnie ludzie ci nie chcą z powodów społecznych podjąć decyzji przystąpienia do zboru.

Możemy w tym miejscu zadać pytanie: Czy wiara w ukryciu jest jeszcze wiarą? Wspominani tutaj członkowie Rady sprzeniewierzyli się swojej wierze, gdyż na nich w takim samym stopniu spoczywa wina za wyrok na Jezusa, co na wrogach ewangelii. Jakby się na to nie patrzeć ich wiara stawiała Jezusa wysoko w ich życiowych priorytetach, ale zawsze na drugim przynajmniej miejscu.

Nasz tekst pisze, że od tej wiary ważniejszy był prestiż i chwała ludzka. W sumie byli to nieszczęśliwi ludzie, gdyż będąc blisko zbawienia pozostali z dala od Jezusa. Wybór pomiędzy prestiżem doczesnym a Jezusem nie jest wyborem optymalnym i wcześniej czy później zaprowadzi człowieka poza wiarę i poza Jezusa. Wybierając prestiż odrzucili Jezusa, wierząc w niego. To wydaje się największym dramatem tych ludzi. Z tak pojmowanej wiary nic nie wynikało i też nic nie zmieniło się w ich życiu. Synagoga dawała prestiż, szacunek, wiara prawdę - wybrali prestiż, odrzucili wiarę.

Chwała ludzka a chwała Boża to trudny wybór. Wielu nie ma odwagi dokonania tak radykalnego wyboru. Współcześnie w naszym kraju też taki wybór nie zawsze jest łatwy. Wielu woli zachować twarz w społeczeństwie, rodzinie a nie opowiedzieć się po stronie prawdy. Tu można dostrzec działanie sił ciemności, które zachęcają do zachowania statusu quo, gdyż on jest dla nich najbardziej korzystnym rozwiązaniem. Strach przed zmianą to sukces szatana.

### *Istota prawdziwej wiary*

Słowa zapisane w Jan.12,44-50 są łącznikiem, który scala dwie części opowiadania ewangelicznego. Od następnego rozdziału rozpoczyna się, bowiem długi opis męki pańskiej, szczególnie mocno rozbudowany właśnie w tej ewangelii. Z jednej strony są dylematy ludzi, stawiających istotne pytanie: Czy Jezus jest, czy nie jest zapowiadany przez proroków mesjaszem? Z drugiej zaś strony mamy ukazanego Mesjasza składającego z siebie ofiarę za grzechy świata.

Jezus ukazuje tu prawdę o Bogu. Kto widzi Jezusa widzi Ojca, kto wierzy Jezusowi wierzy Ojcu. Ten paralelizm z wersetów 44 i 45 podkreśla jedność Boga i Jezusa, ukazuje jedność Stwórcy i Logosu, jest echem przesłania z prologu ewangelii. Jan chce nam powiedzieć, że Bóg jest niepodzielny i nierozdzielny. Funkcjonuje, jako jeden, choć zarówno Jezus jak i Ojciec są samodzielnymi osobami. Tej tajemnicy nie rozumiemy do końca, nie potrafimy jej pojąć, ale jest ona faktem, który nam tu przypomina sam Jan ewangelista.

Jezus jest światłością, która rozświetla mroki świata i ukazuje nas w pełnym świetle i prawdzie. Jedynie z Jezusem i w Jezusie można osiągnąć życie w bliskości Boga, a też w bliskości prawdy. Jedynie ci, którzy zawierzili Jezusowi kroczą drogą światła do celu, jaki Bóg precyzyjnie określił przed nimi.

Życie w światłości ma swoje odzwierciedlenie w słuchaniu i wykonywaniu słów Jezusa. Przestrzeganie słów Jezusa i stosowanie ich w praktycznym wymiarze życia codziennego stanowi istotę wiary i istotę zbawienia. Przykazania Boże i słowa Jezusa stanowią sposób na osiągnięcie życia wiecznego, są wyznacznikiem wiary, wprowadzają człowieka w życie w światłości i w zbawienie.

Jako przeciwność występuje funkcjonowanie w niewierze. Jest ono porównane do chodzenia w ciemności, gdyż prowadzi do braku jasnego prowadzenia i braku jasnego postrzegania rzeczywistości, w jakiej się poruszamy. Jasność - ciemność przebiega wokół przestrzegania i nieprzestrzegania słów Jezusa. Widać z tego, że wierność tym słowom jest niezmiernie istotna i ważna dla naszego zrozumienia i naszego bezpieczeństwa. Nie ma innego wyjścia jak skoncentrowanie swojej uwagi na Słowie Bożym poprzez systematyczne poszukiwanie i zrozumienie, dopiero takie działania dają nadzieję chodzenia w jasności a nie życia w ciemności.

Słowo Boże wypowiedziane przez Jezusa będzie podstawą sądu ostatecznego, to wierność i posłuszeństwo temu słowu jest determinującym czynnikiem znalezienia się po jednej lub drugiej stronie wiary i Boga. Kto gardzi Jezusem znajduje się w niekorzystnej sytuacji, jest to ostrzeżenie przede wszystkim dla Sanhedrynu odrzucającego Jezusa, ale i dla nas współcześnie żyjących.

W jaki sposób my dzisiaj odrzucamy to słowo? Metod jest wiele, np. poszukiwanie nowej ewangelii, przykładanie większej uwagi do prorocstwa niż do objawienia Pisma Świętego (ruch wstawieniczny), budowanie wiary na czymś innym niż tekst Biblijny, ignorowanie Bożego słowa w życiu codziennym. To właśnie nasz stosunek do Słowa jest rozstrzygający na Sądzie Ostatecznym, o jakim mówi Jezus. Będzie to niejako sąd porównawczy, nasze życie postawione obok Słowa Bożego.

Jak z tej konfrontacji wyjdziemy? Pytanie, na które powinniśmy szukać odpowiedzi już dzisiaj, natychmiast.



## 35. Jedność Ojca i Syna (Jan.12,44-50)

Dzisiaj zastanowimy się nad wiarą i jednością Boga Ojca i Boga Syna. Są to dość ważne zagadnienia, gdyż do dzisiaj stanowią one źródło różnorodnych teorii i kontrowersji. Właściwe zdefiniowanie tego problemu jest kluczowe dla naszej wiary i naszego zbawienia. Zła definicja prowadzi na manowce wiary i może sprawić, że minimy swoją szansę na życie wieczne. Poszukiwanie prawdy jest istotne dla naszego postrzegania Boga i wiary.

Chrześcijanin jest człowiekiem uczącym się i szukającym świadomego przeżywania swojego życia. Nie przypadkiem chrześcijanie w początkach historii wiary byli nazywani uczniami Jezusa. Element uczenia się jest w wierze koniecznością. To jest tak jak z uczniem w technikum. Młody człowiek musi się uczyć wielu przedmiotów, czasami wątpiąc w sens tej nauki. Nie można być jednak fachowcem nie znając pewnych podstaw teoretycznych danego zagadnienia. Najczęściej po latach nauki uczeń dostrzega głęboki sens wykładanych przez nauczycieli przedmiotów.

Chrześcijanin to człowiek służący Bogu. Trudno to robić nie znając Jego woli. Nie można odpowiedzieć na oczekiwania Boże nie znając ich. Szukanie woli Bożej to nauczanie się o nim jak najwięcej. Musimy zadać sobie zasadnicze pytanie na początku tych poszukiwań: Kim jest Jezus? Kim jest Bóg Ojciec? Co z tego wynika dla nas? Odpowiedz na każde z tych pytań znajduje się w Bożym objawieniu. Właściwa odpowiedz na tak postawione pytania ustawia nasze życie we właściwych proporcjach.

Ewangelista Jan wiedząc o tym i znając konsekwencje błędnej wiary, obecnej już w jego czasach, stara się szczególnie mocno ten aspekt poznania i zrozumienia Boga uwypuklić w ewangelii. Podobnie i my szukając Boga musimy stale szukać odpowiedzi na pytania dotyczące istoty wiary i istoty Boga. Jest to zadanie na całe nasze życie. Dzisiejsze kazanie być może przybliży nas do prawdy i pomoże w naszych poszukiwaniach. Zastanowimy się nad jednością Ojca i Syna, nad sensem misji mesjańskiej Jezusa i nad istotą wiary.

### *Problem jedności Ojca i Syna*

Najważniejsze jest tutaj stwierdzenie wersetu 44:

*Kto wierzy we mnie, nie we mnie wierzy, ale w tego, który mnie posłał? (Jan.12,44b)*

Jezus mówi te słowa do Żydów, zafascynowanych Bogiem Ojcem a jednocześnie odrzucających osobę Jezusa. Chrystus chce nam wskazać na pewną komplementarność, nierozdzielność tej wiary. Szczera wiara w Boga Ojca, zbudowana na fundamencie Mojżesza i proroków prowadzi do uznania mesjanizmu Jezusa i do zawierzenia mu, i odwrotnie nie można w pełni wierzyć Jezusowi odrzucając Stary Testament, który jest zapowiedzią jego misji w świecie. Oba aspekty są tutaj niezmiernie ważne. Gdyż ludzie czasów Jezusa nie chcieli uznać roszczeń Jezusowych a jednocześnie wierzyli w Boga Starego Testamentu, zaś w czasach późniejszych pojawiła się teoria odrzucająca Boga Starego Testamentu na rzecz boskości Jezusa. Obie postawy są złe.

Jan chce nam powiedzieć, że Bóg jest jeden i jest niepodzielny. Nie wolno nam dzielić Boga na trzy, gdyż zawsze jest jeden. Chrześcijaństwo nie wierzy w trzech bogów, ale w jednego Boga w trzech osobach. Patrząc się na Boga Pisma Świętego nie można dzielić go na różne koncepcje sprawiedliwości, Bóg Ojciec nie jest w opozycji do Boga Jezusa, nie jest prawdą, że jeden jest surowym sędzią a drugi łagodnym nauczycielem. Bóg jest jeden i zarówno Ojciec jak i Syn są surowymi sędziami i łagodnymi okazującymi miłosierdzie. Pomiędzy Ojcem i Synem występuje jedność działania.

Spójrzmy chociażby na akt stworzenia świata. Na podstawie 1Moj.1,1 i Jan.1,1-3 widzimy współdziałanie i współautorstwo obu osób a razem jednego Boga. Świat został stworzony w równym stopniu przez Ojca, Syna i Ducha Świętego. Działanie jakiegokolwiek osoby Trójcy jest działaniem Boga, jako jednego.

Ma to swój praktyczny wymiar. Jan.5,23 zauważa, że mamy czcić tak samo każdą z osób Trójcy. Taka sama cześć należy się Ojcu jak i Synowi. Dotyczy to modlitwy i zaufania, dotyczy to oddawania chwały, dotyczy to praktycznego wymiaru naszej pobożności.

Spotkałem kiedyś wierzącą kobietę, która w swojej Biblii zaznaczyła kolorem słowa Jezusa. Nie jest to nic szczególnego, jednak w jej przypadku przybrało to niepokojące rozmiary, gdyż niewiasta ta uważała, że liczą się jedynie te słowa, jakie wypowiedział osobiście Jezus a pozostałe można ignorować. Z tego, co słyszałem, później wiara tej kobiety uległa zachwianiu, gdyż nie można wierzyć w część objawienia Bożego. Pomiędzy Jezusem a Ojcem występuję zgodność i jedność i musimy tworzyć taką teologię, która to uwzględnia.

Dramatem Świadców Jehowy jest postawa różnorodnego traktowania Boga Ojca i Jezusa. W efekcie końcowym ich wiara stała się o wiele mniej efektywna. Zbudowali ją na uczynkach a nie łasce zbawiającej. Wykonują heroiczne czyny, ale nie mają pewności zamieszkania na wieki z Bogiem w niebie. Sami głoszą teorię, że jedynie niektórzy z nich dostąpią tego przywileju. To rozróżnienie osób prowadzi ich do trudności interpretacyjnej Pisma Świętego w wyniku, czego wyciągają błędne wnioski z objawienia Bożego.

Dramatem Żydów jest odrzucenie Jezusa, jako mesjasza a jednocześnie odrzucenie Boga, jako sprawcę idei mesjanistycznej. Jezus w ewangelii (Jan.8,42) wyraźnie na ten związek zwraca uwagę. Modlitwa do Ojca równa się modlitwie do Syna i odwrotnie. W wersecie 45 czytamy:

*Kto mnie widzi, widzi tego, który mnie posłał (Jan.12,45)*

Widać tutaj jedność Ojca i Syna i przenikanie ich osobowości. Słowa te stawiały przed teologią znaczne wyzwanie. Niektórzy na początku kształtowania się doktryny Trójcy popełniali błąd uważając, że Jezus i Ojciec to ta sama osoba, ale w różnym czasie objawiona światu. Jezus jednak tego nie mówi, ale ukazuje dwie osoby wzajemnie zależne od siebie w niewyobrażalnym dla nas zakresie. Chwilę później Filip (Jan.14,7-11) ponownie żąda od Jezusa pokazania mu Ojca. Prawda wyrażona przez Jezusa jeszcze do apostołów nie dotarła.

Apostołowie tak jak i inni nie do końca rozumieli Jezusa i jego atrybuty. W zasadzie dopiero zmartwychwstanie i działanie Ducha Świętego w ich umysłach sprawiło, że zaczęli rozumieć słowa Jezusa we właściwym sensie i znaczeniu. Dopiero Tomasz w ostatnim rozdziale ewangelii wypowiada sławne słowa dotyczące Jezusa „*Pan mój i Bóg mój*” – dopiero doświadczenie tak radykalne jak spotkanie ze zmartwychwstałym przebudowało ostatecznie świadomość apostołów. Jan pod koniec swojego życia kreśli obraz Jezusa w Apokalipsie pokazując go, jako Boga objawionego i Baranka siedzącego z Ojcem na tronie wśród patriarchów, zbawionych i aniołów. Prawda o Jezusie docierała do apostołów z dużymi oporami i trudami. Kościół czasów pisania ewangelii musiał przejść tę trudną drogę intelektualnej akceptacji prawdy o Jezusie. Były to burzliwe czasy w rozwoju teologii.

W swojej wypowiedzi Jezus stawia znak równości pomiędzy sobą a Ojcem i pomiędzy swoimi słowami a Jego słowami (Jan.12,49). Nie ma nowego objawienia, nie ma sprzeczności pomiędzy Starym Testamentem a Nowym, choć trzeba przyznać, że niektórym dość trudno jest dojść do takiego zrozumienia. Czytając pobieżnie oba Testamenty można wyciągnąć błędne wnioski na temat tej jedności i przenikania prawd. W historii kościoła doprowadziło to nawet do wysnucia błędnej teorii o dwóch bogach chrześcijaństwa: dobrego Jezusa i groźnego Jahwe. To nie jest jednak prawdą. Bóg nowego i starego przymierza jest tym samym Bogiem. Jedynie łaska Boża wypływająca z dzieła zbawczego Jezusa na Golgocie chroni nas przed gniewem Bożym.

Budując teologię na humanistycznych wartościach współczesnej kultury europejskiej nie dostrzegamy prawdy o Stwórcy. Bóg jest przede wszystkim sprawiedliwym, Bóg nie przechodzi obo-

jętnie wobec grzechu i zła. Grzech musi być ukarany, winny nie może liczyć na pobłażliwość. Prawdą też jest Boże miłosierdzie, wyrażające się pragnieniem przebaczenia grzesznikowi, jeśli on zawróci z drogi zła w kierunku zbawienia i wieczności. Ze względu na stan moralny świata wisi nad nami gniew Boży, który może być jedynie zawieszony z powodu łaski zbawiającej płynącej z wiary. Zarówno Stary jak i Nowy Testament jednoznacznie ukazują tę prawdę. Wcale nie jest prawdą, że Stary Testament jest krwawą księgą rozliczeń Boga z ludźmi, przecież księga Apokalipsy ukazuje sądy Boże nad światem i ukazuje gniew Boga w sposób o wiele groźniejszy niż Stary Testament.

Zarówno w Starym jak i Nowym Testamencie widzimy Boga miłosiernego, dla którego kara jest ostatecznością, wymierzaną dopiero, gdy inne środki naprawy sytuacji zawiodą. Gdy Bóg karał Izrael to z radością odstępował od kary, gdy przychodziło upamiętanie. Podobnie było w nauczaniu Jezusa, gdy człowiek się, upamiętał, gdy rodziła się wiara Jezus dawał obietnicę życia wiecznego, otrzymywanego natychmiast w dniu uwierzenia i to bez względu na przewinienia. Przykładem może być jeden ze współtowarzyszy niedoli Jezusa na krzyżu, gdy zaczął pokutować znalazł się natychmiast w niebie.

Wobec Boga musimy wykazać się pokorą i bojaźnią, On przekracza nasze możliwości zrozumienia i nasze poznanie. Nasz umysł jest zbyt mały, aby objąć Boga i wnikać w Niego w pełni. O Bogu wiemy jedynie to, co On nam o sobie powiedział. Przypominamy mrówkę, która wejdzie na nasz but i na tej podstawie wyrobi sobie zdanie o człowieku. Nie jest w stanie ogarnąć nas całych, nie zrozumie naszego działania. Choć pozna nas z perspektywy tegoż buta. Podobnie my przychodząc do Boga możemy się do niego zbliżyć w bardzo ograniczonym stopniu, prawdopodobnie wiemy o nim mniej niż ta mrówka o nas.

### *Jezus światłością*

Jezus ukazuje siebie, jako światłość, jako osobę, która oświeca to nasze niezrozumienie Boga o nowe wartości i większą wiedzę. To właśnie Jezus do obrazu Boga dodał to coś, co wzbogaciło naszą wiarę i nasze poznanie. Jednak staje się to poznanie i to wzbogacenie możliwe jedynie dzięki wierze:

*Ja, jako światłość przyszedłem na świat, aby nie pozostał w ciemności nikt, kto wierzy we mnie  
(Jan.12,46)*

Jezus jest światłością, rozświecającą mroki ciemności. Jezus może wyrwać nas ze świata ciemności, może dodać do naszego życia ostry wzrok, pozwalający dostrzec to, czego nie widzimy. W świetle czujemy się pewnie, wiemy, dokąd zmierzamy i wiemy, jaki jest cel naszej podróży. W ciemności zaś musimy pobłądzić, gdyż nie widzimy celu podróży. Pamiętam kiedyś takie zdarzenie w małej wiejskiej miejscowości Bielice koło Stronia Śląskiego. Wybraliśmy się za dnia do przyjaciół i wracaliśmy do domu późno w nocy. Była to ciemna noc a miejscowość ta jest mała i wtedy była bez latarni. Szliśmy drogą nie wiedząc gdzie jesteśmy a jedynie asfalt wyczuwany pod nogami upewniał nas, że idziemy w dobrą stronę. Gdy zaś przeszliśmy drugi most słysząc szum strumienia wiedzieliśmy, że musimy skrócić w lewo. Udało nam się dojść do domu z dużym trudem. W dzień taka wędrówka do chwila i prosta sprawa w nocy była bardzo trudna.

W wersecie 46 Jezus jednoznacznie wskazuje na siebie, jako na światłość i źródło światła. Wyznacza też cel dla swojego działania chce stać się światłością dla każdego, kto wierzy. Choć Jezus jak sam mówi przyszedł dla wybranych, to jednak zakres tego wyboru obejmuje każdego, kto wierzy, kto ma odwagę zaufać Jezusowi i na nim budować swoje życie.

Starożytny świat był niewątpliwie pogrążony w ciemnościach etycznych, pojęciowych i braku wiedzy. Człowiek starożytny czuć się musiał niepewnie w swoim środowisku. Był zależny od kaprysów władców czy uśmiechu losu. Żył w świecie zabobonu, fałszywych bogów i fałszywych wartości. Trudno było znaleźć swoje miejsce w takim świecie. Z drugiej zaś strony intelektualne możliwości starożytnego mieszkańca Cesarstwa Rzymskiego sprawiały, że szukał zrozumienia świata w

filozofii. Analizując te dokonania można dostrzec zarówno bliskość prawdy jak i krążenie w ciemnościach.

Współczesny człowiek zafascynowany technologią, dobrobytem, konsumpcją i bardziej lub mniej tendencyjnie informowany przez środki masowego przekazu też znajduje się blisko a jednocześnie daleko od prawdy. Jakże często ta prawda, jaką wyznaje jest jedynie tendencyjnym zbiorem faktów interpretowanych w sposób nieodpowiedzialny. Trudno jest w tym wszystkim znaleźć właściwą drogę. Choć dzisiaj wydaje nam się, że jesteśmy w lepszej sytuacji od człowieka żyjącego w starożytności, to jednak nadal potrzebujemy prawdy i potrzebujemy światłości pozwalającej nam tę prawdę dostrzec w mrokach współczesnego świata.

Odpowiedzią na poszukiwania człowieka starożytności a też i na nasze współczesne poszukiwania jest jedynie Jezus. To on staje się przełącznikiem pomiędzy ciemnością a światłością, pomiędzy wiarą a potępieniem. W diagnozie pokazanej przez ewangelistę Jana dostrzegamy wszystko ogarniającą ciemność, gdzie na horyzoncie, niedostrzegane świeci światło zbawienia. Tym światłem jest Jezus. Stan świata jest tragiczny, choć w swojej zarozumiałości niewielu z tą teorią się zgodzi. Spójrzmy na naszą rzeczywistość. Czyż nie pogrążamy się coraz bardziej w ciemności w rytm naszego eliminowania Jezusa z życia codziennego? Rosnąca fala przemocy wśród młodzieży, kibice przerażający swoją brutalnością, seksualność sprowadzająca człowieka do maszyny realizującej zwierzęce instynkty, rosnąca narkomania, alkoholizm, rozwody, nazywanie małżeństwem par jedнопłciowych. To wszystko pokazuje jak bardzo człowiek odrzucając Jezusa pogrąża się w ciemności. Grzech stał się światłym zachowaniem, jednocześnie walczymy z krzyżami na ścianie, jako z czymś złym i niewłaściwym. To obraz świata pogrążonego w ciemnościach, który zagubił na swojej drodze światło ewangelii.

Niestety w tym obrazie ciemności nie zawsze my świecimy światłem Chrystusowym, nie zawsze chrześcijaństwo jest tym elementem wskazującym drogę do celu. Możemy zadać sobie pytanie, czy mój zbór, parafia jest dobrym przykładem, czy wskazujemy drogę jak świeca postawiona na górze? Tu w tym miejscu jest wiele do zrobienia dla nas wierzących ludzi. Naszym zadaniem jest zanieśienie światła do świata pogrążonego w ciemności, ale czy my to robimy?

W tej wypowiedzi Jezusa mamy dalekie echo prologu ewangelii (Jan.1,4-5). To tam właśnie dowiadujemy się, że światłość to życie a ciemność to grzech i śmierć. Życie poza Bogiem jest życiem w ciemności, życie w Jezusie jest życiem w światłości. Jezus przywraca właściwe piękno świata poprzez swoje przyjście, poprzez akt wcielenia. Akt zbawienia na drzewie krzyża ostatecznie wprowadza nas w światłość i jest elementem zwycięstwa na wieki. W konsekwencji prowadzi to do pytania o istotę wiary, wprowadzającej nas w światłość. Jak możemy się wyrwać w tego wszechogarniającego przygnębienia świata pogrążonego w ciemności?

### *Wierzyć i nie wierzyć w Jezusa*

Istota wiary sprowadza się do zawierzenia Jezusowi i Bogu Ojcu, dopiero taka wiara jest pełna i doskonała. Wiara jednostki musi obejmować przesłanie zarówno Starego jak i Nowego Testamentu. Nie można preferować lub odrzucać jednego z Testamentów, jednego z przesłań, gdyż oba zawierają prawdę o Bogu, prawdę objawioną i należy szukać kompleksowej interpretacji. Jak zauważa apostoł Paweł „*całe Pismo jest pożyteczne ...*” – tu tkwi tajemnica poznania i zrozumienia Boga. Smutną rzeczą jest nierównomierne traktowanie Testamentów przez Chrześcijan. Nie można zrozumieć Jezusa w oderwaniu od starotestamentowego objawienia i nie można zrozumieć Boga bez nowotestamentowego spojrzenia. Jedna i druga część Pisma Świętego wzajemnie się interpretuje i uzupełnia.

Warto sobie uzmysłowić, że my chrześcijanie nie wierzymy w Syna ani nie wierzymy w Boga Ojca, ale wierzymy w jednego Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego. Istota wiary sprowadza się do wiary w jednego Boga i tak głoszą wszystkie wyznania wiary. Rozdzielanie osób, wartościowanie ich pod względem jakiegokolwiek cechy jest błędne. Bóg jest bowiem jeden. Dojrzała wiara prowadzi człowieka do bojaźni Bożej a nie próby podkreślenia jednej z osób Trójcy. Tu mogą być dla nas istotne słowa z listu Jakuba:

*„ A bądźcie wykonawcami Słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie. Bo jeśli ktoś jest słuchaczem Słowa, a nie wykonawcą, to podobny jest do człowieka, który w zwierciadle przygląda się swemu naturalnemu obliczu; bo przypatrzył się sobie i odszedł, i zaraz zapomniał, jakim jest. Ale kto wejrzał w doskonały zakon wolności i trwa w nim, nie jest słuchaczem, który zapomina, lecz wykonawcą; ten będzie błogostawiony w swoim działaniu. (Jak. 1:22-25)*

Podstawowym zarzutem, jaki Jezus stawiał faryzeuszom i uczonym w Piśmie był właśnie zarzut poznawania zakonu Bożego i nie realizowania jego zaleceń w praktyce, był zarzut czczenia proroków i ignorowania ich prorocत्व. Dzisiaj nie jest lepiej w tej dziedzinie. Kościoły są pełne słuchaczy Słowa, ale niewielki procent z nich zalicza siebie do wykonawców całego słowa. Jakże często to słuchanie i wykonanie jest połączone z dodatkowymi warunkami, z wyłączeniami. Samo słuchanie, samo zaznajomienie ze Słowem Boga to zbyt mało, aby czuć bezpieczeństwo w obliczu Boga. Istotą jest trwanie, słuchanie i posłuszeństwo. Wiara to nie teoretyczne uznanie Boga Ojca i Jezusa Chrystusa, ale to zawierzenie swojego życia Bogu i kroczenie bożymi drogami. Wiara musi pociągać za sobą poważne traktowanie Słowa, jakie Bóg kieruje do nas poprzez Pismo Święte.

Podsumowując dotychczasowe rozważania należy zauważyć:

- Stary i Nowy Testament stanowią całość
- Bóg Ojciec i Jezus stanowią jedność
- Skuteczna wiara to wiara łącząca w sobie te wszystkie elementy

### 36. Lekcja pływająca z mycia nóg (Jan.13,1-20)

Kulminacyjnym momentem ewangelii jest męka Pańska. Każdy z ewangelistów poświęca jej wiele miejsca i choć opisane tam zdarzenia obejmują jedynie parę dni, to w ewangelii Marka, Mateusza i Łukasza są temu poświęcone 3 rozdziały, a w ewangelii Jana aż 9. Widać z tego, że Jan piszący ewangelię, jako ostatni o wiele więcej na ten temat chciał nam przekazać. Ewangelista sięga głębiej do istoty zbawienia niż pozostali, chce nas wprowadzić w więcej szczegółów zdarzeń tak znaczących dla nas.

Umycie nóg znalazło swoje miejsce w tradycji kościelnej. W niektórych liturgiach ten gest zajmuje ważne miejsce. W wielki czwartek w kościele Rzymsko Katolickim biskup myje nogi 12 mężczyznom. W zwyczajach adwentystycznych częścią wieczerzy Pańskiej jest mycie nóg sobie wzajemnie. Gest Jezusa ma dość głęboki sens nie tyle, jako nakaz do praktykowania go w dosłownym wymiarze, co raczej, jako pewien standard postępowania w Kościele.

Gdy w starożytnym Izraelu ktoś wchodził do domu a był to jednocześnie szanowany i pożądanym gościem, to istniała pewna procedura przywitania. Gość taki był witany pocałunkiem a też najniższym stojącym w hierarchii niewolnik umywał mu nogi, zdarzało się też, że był namaszczone drogocennym olejkiem. W ewangelicznym przekazie Jezus stawia faryzeuszom zarzut niedopełnienia obowiązków gościnności, gdyż nie umyło mu nóg.

Mycie nóg apostołom przez Jezusa wprowadzić ma nas w istotę zbliżających się zdarzeń Golgoty. Oto Pan wszechświata w akcie poświęcenia i miłości oddaje swoje życie, staje się pogardzanym skazańcem po to jedynie, aby umyć nasze dusze. Kościół pozostawiony sam sobie dość szybko zapomni znaczenie słowa sługa – nadając mu wymiar zaszczytu, przywilejów i podporządkowania innym. W tym goście Jezus chce nam ciągle przypominać o pierwotnym znaczeniu słowa „służyć”. Jest to lekcja dla każdego lidera kościelnego.

#### *Uroczyste wprowadzenie do rozdziału o męce*

Pierwsze trzy wersety 13 rozdziału ewangelii Jana są uroczyste, to taki prolog do zdarzeń, jakie mają się wkrótce wydarzyć. Jan w tych uroczystych słowach chce nas wprowadzić w istotę ewangelii:

*Przed świętem Paschy, Jezus, wiedząc, iż nadeszła godzina jego odejścia z tego świata do Ojca, umiławszy swoich, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca. (Jan.13,1)*

Oto określenie czasu zdarzeń, ich istoty i motywów, jakie kierowały Jezusem. Czytając te słowa czujemy, że wydarzy się coś wielkiego. Jest to trochę przesadzona formuła, ale wprowadzająca do opowiadania napięcie oczekiwania zdarzeń o kolosalnym znaczeniu dla czytelnika. Tak jest w istocie, opowiadanie o śmierci i męce Jezusa stanowi kulminacyjny punkt każdej ewangelii a Janowej szczególnie. Apostoł poświęca tym zdarzeniom wiele miejsca w opisie życia i nauczania Jezusowego.

W teologii Pisma Świętego pascha odgrywa ważną rolę. Ukazuje ona zbawcze dzieło Boga, które w pamiętce paschy znajduje swoje odzwierciedlenie. Izrael zostaje wyrwany z niewoli egipskiej, Boża moc ratuje Izraelitów z niewoli i otwiera przed nimi drogę do Ziemi Obiecanej. Właśnie ta pierwsza pascha ratowała życie każdego pierworodnego, który znalazł się pod ochroną krwi baranka. Następnego dnia Izrael udał się w drogę do wolności. Od tamtej pory Żydzi, co roku obchodzą uroczystości paschalne, aby pamiętać, iż to z woli Boga istnieją, jako naród, że to Bóg ich wyprowadził i prowadzi przez trudne lata historii. Bóg chce im powiedzieć, że tylko on jest zbawicielem.

Właśnie w tym podniosłym momencie zbawcze dzieło Boga ma osiągnąć nowy, głębszy wymiar. Dzieło zbawienia nie będzie już dotyczyło doczesności, ale wieczności, nie będzie dotyczyło jedynie jednego narodu, ale każdego człowieka na świecie. Tak jak w czasie święta paschy uczestnicy wieczerzy składali w ofierze baranka, tak w tej jesusowej wieczerzy paschalnej zostanie złożony w ofierze Baranek Boży, który oczyści życie ludzkie z grzechów na wieki. To właśnie w tym momencie narracji ewangelicznej dochodzimy do najważniejszego opowiadania o Jezusie.

Tak jak w czasie pierwszej paschy lud niewolników stał się narodem Boga, tak w tej ostatniej rozpoczyna się historia ludu Nowego Testamentu, historia Królestwa Bożego. Jezus tak jak Izraelici wiele wieków wcześniej spędzi ostatnią noc z apostołami, aby oni potem poszli, jako heroldzi królestwa na cały świat.

Ta zapowiedziana uroczyście przez Jana pascha rozpoczyna z jednej strony smutny proces odejścia Jezusa od apostołów i ludzi tego świata. Z drugiej strony jest to odejście do Ojca. W tych słowach zawarta jest też i nadzieja dla nas. Odejście z tego świata jest dla każdego z nas czymś przerażającym, wielu nie wie, dokąd idzie, wielu obawia się tego odejścia. Śmierć jest koniecznością, z którą każdy z nas wcześniej, czy później musi sam sobie poradzić. Jezus chce nam dać w tym trudnym momencie nadzieję, nie jest to odejście gdzieś w próżnię, w niebyt, ale jest to odejście do Ojca, do domu przygotowanego przez Boga, o ile my spełnimy Jezusowe warunki tego odejścia. W przypadku ewangelicznego przekazu ten dzień odejścia Jezusa do Ojca był smutnym dniem dla apostołów, ale też i radosnym, gdyż Jezus wykonawszy dzieło zbawcze wraca tam skąd przyszedł do domu. Śmierć chrześcijanina ma te dwa wymiary smutku odejścia i radości wejścia.

*Wiedząc, iż Ojciec wszystko dał mu w ręce i że od Boga wyszedł i do Boga odchodzi ... (Jan.13,3)*

Tu są kluczowe słowa określające istotę osoby Jezusa. Od Boga wyszedł, to tam był początek Jezusa, to tam rozpoczęło się całe dzieło zbawienia. Boża inicjatywa wygenerowała zbawienie grzesznego człowieka. Wypływa ona z odwiecznej miłości Boga a nie naszych zabiegów i dążeń. Słowa tego wersetu zawierają trzy kluczowe stwierdzenia:

- Od Boga wszedł
- Do Boga zmierza
- Otrzymał wszystko

Dobrze tę ideę oddaje apostoł Paweł w liście do Filipian (Fil.2,6-11). Widzimy tam Jezusa, który rezygnuje z atrybutów swojej osoby, aby stać się człowiekiem. Zaś po akcie zbawienia odzyskuje dawną pozycję, uzyskuje „*imię, które jest ponad wszelkie imię*”. W teologii proces ten został nazwany kenozą Boga.

Musimy też zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny fakt, życie Jezusa, zdarzenia, jakie się mają wydarzyć, to nie ślepy los, to nie zbieg okoliczności, wobec których wszyscy pozostajemy bezsilni. Zdarzenia, jakie mają nastąpić zostały zaplanowane przez Boga, są wolną decyzją Jezusa, który pragnie z miłości do grzeszników oddać swoje życie. Jezus ma moc decydowania i tylko pozornie wydaje się, że decyzje zapadają gdzie indziej. Przypadek w tym ujęciu nie jest przypadkiem, przeznaczenie nie jest ślepym losem, jak chcieli filozofowie greccy, ale jest realizacją planu Bożego, przestaje w związku z tym być przypadkiem. Bóg nawet grzech ludzki, nienawiść ludzką, chytry plan sił ciemności potrafi wykorzystać na swoją chwałę. Czy w związku z tym warto być w opozycji do Boga? Raczej nie, gdyż takie działanie może jedynie nam zaszkodzić.

Ważnym stwierdzeniem jest „*umiłowawszy swoich aż do końca*” – tu zawarte są pełne motywy działania Bożego w akcie zbawienia. Istotne jest też to, iż dla Jezusa ta miłość jest skierowana do swoich. Człowiek będący grzesznikiem i buntujący się przeciwko Bogu nadal pozostaje dla Niego swój. Miłość Boga jest miłością do końca, aż do śmierci krzyżowej. Tu tkwi pełny wymiar miłości Bożej, ale też stawia to nas przed pytaniem, czy jest jeszcze ktoś inny tak nas miłujący? Czy w związku z tym można pozostać obojętnym na tak wielką miłość?

W tym wprowadzeniu jest też element smutny i przerażający. Oto jeden z dwunastu znalazł się pod władzą szatana a nie Jezusa. Judasz jest tutaj najbardziej przegrany człowiekiem. Był tak blisko Boga a jednocześnie tak daleko. Obecność „blisko” niczego nie zmienia. Takie nasze dzisiejsze chodzenie do kościoła wcale nie oznacza, że jesteśmy częścią kościoła, możemy być tak jak Judasz blisko będąc bardzo daleko.

Postać Judasza stawia przed nami trudne pytania. Można być wybranym przez Boga, można przebywać z nim przez wiele miesięcy a jednocześnie można być daleko od Niego, można znaleźć się w gronie wrogów, gdy damy szatanowi dostęp do naszego serca, może się okazać, że przegramy wszystko. Jedynie jednoznaczne opowiedzenie się po stronie Jezusa, jedynie bezwarunkowa przynależność zapewnia nam bezpieczeństwo. Judasz przegrał, gdyż nie był z Jezusem w pełni, a ty czy jesteś z nim i w nim?

### *Umycie nóg apostołom i Piotrowi*

Wyobraźmy sobie tę sytuację. Wszyscy siedzą przy stole i posilają się. Nagle Jezus wstaje od stołu zdejmując swoje szaty i przepasuje się prześcieradłem, nalewa wody do misy i rozpoczyna umywanie nóg uczniów. Dla wszystkich musiało to być totalne zaskoczenie. Ciekawe, co wtedy oni czuli? Jakie komentarze pojawiły się w ich myślach? Niestety tego nie wiemy. Jedynie Piotr odważył się zaprotestować. Ich Mistrz i nauczyciel przesadził tym gestem i apostoł nie wyraził zgody na takie poniżenie ich Nauczyciela. Wszyscy pozostali biernie poddali się temu zabiegowi, nawet Judasz nie protestował. Być może w tym momencie utwierdził się w słuszności decyzji zdrady. Przecież, czy Mesjaszem może być ktoś, kto się tak poniża wobec wszystkich?

Dość charakterystyczny jest tutaj dialog Jezusa i Piotra. Ukazuje on charakter apostoła, dość spontanicznie reagujący na zdarzenia. Inni zaskoczeni milczeli Piotr, jako jedyny wypowiedział to, co inni być może mieli w sercu, ale nie mieli odwagi wyrazić tego głośno. Piotr uważał Jezusa za osobę ważną i godną szacunku, zaś gest umycia nóg sprowadzał Jezusa do najniższego ze sług, najbardziej pogardzanego niewolnika. Piotr zaś wiedział, kto jest, kto, komu należy się szacunek, wiedział, że jeśli już jest mowa o myciu nóg to on powinien je umyć Jezusowi a nie odwrotnie.

Słowa Jezusa zmieniają postawę Piotra, posłuchajmy, co powiedział Jezus:

*...Jeśli cie nie umyję, nie będziesz miał udziału ze mną. Rzecze mu Szymon Piotr: Panie, nie tylko nogi moje, lecz i ręce, i głowę. Rzecze mu Jezus.: Kto jest umyty, nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, bo cały jest czysty ...*  
(Jan.13,8b-10a)

Piotr ukazuje tutaj swój charakter, gdy Jezus chce myć mu nogi nie wyraża zgody, gdy Jezus zagroził mu utratą udziałów w Jezusie, Piotr chce się wykapać. Piotr szczerze chce być w pełni Jezusowy, choć nie rozumie tego gestu, to jednak godzi się na wszystko, aby być blisko Jezusa, aby mieć udział w jego dziele, choć trzeba przyznać jego postawa nie jest trwała, jest chwiejna. Tego samego dnia, gdy Jezus zostanie aresztowany, Piotr się zaprze wszelkich związków z nim. Słabość i strach, pragnienie służenia i oddanie – charakteryzują Piotra. Przypomina tutaj każdego z nas, my przecież też jesteśmy podobni do niego. Chcemy służyć Bogu, mamy piękne marzenia i jakże często mizerne efekty, jakże często rezygnujemy w połowie drogi.

Ważne stwierdzenie Jezusa znajduje się w Jan.13,10-11, te dwa wersety odnoszą się do czystości i nieczystości rozumianej w kategoriach etycznych. Jezus nawiązując do prośby Piotra o obmycie całej osoby przechodzi do wymiaru duchowego tej prośby. Apostołowie już są czysti, już uzyskali świętość w Bogu, gdyż zaufali Jezusowi i kroczą jego drogami. Jednak bliskość Jezusa nie jest równoznaczna czystości, gdyż wśród nich jest jeden nieczysty, mowa jest tutaj o Judaszu, który zaparł się drogi, po której kroczył.

Zbawienie jest już udziałem jedenastki, gdyż oni pomimo przeróżnych swoich słabości trwają przy Jezusie, jest też zapowiedź potępienia dla jednego z nich, tego który zaparł się Jezusa, ale co jest o wiele istotniejsze nie opamiętał się w swoim grzechu i do niego dołożył samobójstwo.



Czystość- świętość zagwarantowana jest, więc bliskością Jezusa a nie doskonałością jednostki. Oczywiście, nie jest to przyzwolenie na grzeszenie, ale stwierdzenie dość ważnego faktu, pomimo niedoskonałości Piotra, który chwilę potem zaparł się Jezusa, ale i zapłakał, pomimo niedowiarstwa Tomasza, który koniecznie chciał włożyć palca do boku zmartwychwstałego Jezusa są oni czysti, święci, gdyż zaufali Jezusowi i pozostali mu wierni.

W tym momencie jest zawarta ważna wskazówka i dla nas. Trwanie przy Jezusie daje nam poczucie bezpieczeństwa i wieczności, pomimo tego, że być może w naszym sercu rodzą się wątpliwości, tak jak w sercu Tomasza, czy też popełniamy naganne czyny, tak jak Piotr, jednak trwanie pomimo tego przy Jezusie, zdolność wyznawania grzechów, o których mówi Jan w jednym z listów, stanowi gwarancję czystości. Cecha ta staje się naszym udziałem nie dzięki naszej doskonałości, ale doskonałości ofiary, jaką za nasze grzechy złożył sam Jezus.

### *Wyjaśnienie tego gestu Jezusowego*

Gest umycia nóg miał pewne zadanie do wykonania celem było danie lekcji apostołom i ich następcom, niestety lekcji dość szybko zapomnianej. W wersecie 13 Jezus jednoznacznie potwierdza swoją pozycję wśród uczniów nazywając siebie Panem i Nauczycielem. Obie funkcje obligowały do okazywania Jezusowi szacunku, do dawania mu pierwszych miejsc na przyjęciach i spotkaniach, słuchania tego, co ma do powiedzenia itd. Jezus stwierdza, że tak okazywany szacunek jest czymś właściwym, gdyż jest potwierdzeniem jego pozycji w społeczeństwie. Jezus jest Panem i cześć mu oddawana jest w pełni słuszna. Lekcja umycia nóg uczniom jest przede wszystkim skierowana do następnych pokoleń przywódców kościelnych, ale też i do samych apostołów.

Podobnie jak czyni Jezus i my mamy czynić, przy czym bynajmniej nie chodziło Jezusowi o praktykowanie umywania nóg w czasie nabożeństwa, co raczej chciał nam dać lekcję pokory, szczególnie potrzebną liderom w Kościele wszystkich czasów. Oczywiście mamy wywyższać liderów pracujących w Kościele i ich szanować i wspierać. Lekcja umycia nóg to nie lekcja dla wiernych, ale dla liderów. Jedną z przywar naszego charakteru jest skłonność do pokazywania swojej pozycji i czerpania z niej korzyści osobistych. Dość szybko liderzy kościelni obrośli w trony, korony, w podwyższenia, na jakich zasiadali. Bardzo szybko liderzy zaczęli wymagać od wiernych uniżenia, całowania rąk i nóg. Jezus poprzez ten gest chce pokazać całkiem inną rolę przywódców, którzy mają pełnić funkcję sługi ludu Bożego, sługi rozumianego właśnie jak posługa niewolnika wykonującego najbardziej pogardzaną funkcję w domu.

Jezus powiedział do uczniów:

*Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel umyłem nogi wasze, i wy winniście sobie nawzajem umywać nogi, albowiem dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Sługa nie jest większy nad pana swego ani poseł nie jest większy od tego, który go posłał*  
(Jan.13,14-15)

Jezus pomimo swojej pozycji poniżył się do funkcji niewolnika, celem tego gestu było ukazanie sensu i znaczenia postawy sługi. Liderzy w kościele nie mają być panami, ale sługami, mają służyć, mają stać się tymi, którzy wykonają każdą najbardziej poniżającą pracę dla dobra swoich wiernych. Całkowitym zaprzeczeniem tego stwierdzenia jest wypowiedź jednego z księży, którą kiedyś usłyszałem w czasie ogłoszeń. Otóż ten ksiądz zaprosił wiernych do pracy przy porządkowaniu zaplecza parafii a jednocześnie zaznaczył z dużą mocą, że on tego nie będzie robił, gdy ma ważniejsze zadania, jest przeznaczony do wyższych celów. Pewnie niewielu przyszło, gdyż w następną niedzielę było to samo ogłoszenie. Właśnie tej lekcji zabrakło temu duchownemu. W przeciwieństwie do tego duchownego, Jezus stanąłby obok pracujących przy porządkowaniu.

Warto jedna zwrócić uwagę, że Jezus nie namawia wiernych do poniżania liderów w Kościele, ale namawia liderów do rezygnacji z tych przywilejów na rzecz służby. Słusznie jest szanować przywódców, słusznie jest, aby przywódcy służyli a nie panowali w Kościele. Właśnie tej lekcji Kościół nie może się nauczyć przez wieki, a szkoda, gdyż wszyscy na tym tracimy.

Jezus ukazuje pewien dyskomfort przywództwa kościelnego. Z jednej strony duchownym należą się przywileje i szacunek ze względu na ich pracę, z drugiej zaś strony ten, kto dostępuje wspomnianych zaszczytów nie ma prawa do uznawania swej wyższości. Duchowi przywódcy nie mają być panami kościoła, ale sługami, niewolnikami wspólnoty. Lider wspólnoty pragnie wywyższyć ludzi, którym służy a nie sam doznawać zaszczytów. Obok uznania wiernych jest też służba poniżenia się aż do nóg wiernych. Służba duchownego to przede wszystkim służba dla tych, którzy nic nie znaczą, którzy są pogardzanymi w tym świecie. To oddanie im życia tak jak uczynił to sam Jezus.

Jezus w ewangelii Mateusza wyraża tę myśl bardzo radykalnie:

*„Wiecie, iż książęta narodów nadużywają swej władzy nad nimi, a ich możni rządzą nimi samowolnie, nie tak ma być między wami; ale ktokolwiek by chciał między wami być wielki, niech będzie sługą waszym.*  
(Mat.20,25-26)

Mamy służyć jedni drugim a nie budować pozycję w hierarchii społecznej. Mamy tak jak Jezus to uczynił dać siebie innym, dać im swój czas, swoje umiejętności swoje pieniądze, aby tych innych wywyższyć.

Dzisiejszy nasz tekst kończy się ponownym przypomnieniem zbliżającego się finału życia Jezusa, a też chce przygotować apostołów na te wydarzenia, które będą miały miejsce chwilę potem. Jak to jednak bywa z uczniami, nie zawsze dobrze słuchają swoich nauczycieli? Chwilę potem, gdy apostołowie doświadczyli aresztowania całkiem byli bezradni i przerażeni. A my jak słuchamy tego, co do nas mówi Jezus?

Istotą Kościoła jest służenie a nie panowanie – to jest ta lekcja, którą chce nam przekazać Jezus. Prawdziwa pokora to uniżenie się wobec tego, kto wydaje się mniej ważny ode mnie. Ta lekcja do dzisiaj nie jest przez nas odrobiona należycie.

### 37. Wskazanie zdrajcy (Jan.13,21-38)

Jan w swojej ewangelii ukazując epizod ujawnienia zdrajcy podaje kilka ważnych szczegółów. Jest to najobszerniejszy opis tego zdarzenia w ewangeliach. Wyobraźmy sobie całą tę sytuację. Apostołowie wraz z Jezusem obchodzą uroczystą paschę, atmosfera przypominała naszą wieczerzę wigilijną. Siedzą wkoło stołu, rozmawiają, posilają się przygotowanymi specyficznymi potrawami. Ogólnie jest radośnie, nikt z apostołów nie podejrzewa dramatu, jaki za chwilę się wydarzy. Być może zastanawiają się nad świetlaną przyszłością dla siebie i Jezusa. Jedynie Jezus wie, co się zdarzy wkrótce.

Czy to zdarzenie nie przypomina i naszej rzeczywistości? Ileż to razy siadamy przy świątecznym stole myśląc o zbliżających się pozytywnych wydarzeniach, pełni nadziei na przyszłość. Jednak tej przyszłości nie znamy i nie wiemy, co przyniesie jutro. W jednym momencie wszystko może się zmienić radykalnie, szybko i zaskakująco. Nasz pięknie ułożony świat może się w oka mgnieniu zawalić, jak świat ludzi dotkniętych silnym trzęsieniem ziemi. Jedna chwila, parę sekund wystarczy by wszystko wkoło zmieniło się, a piękno zostało zastąpione gruzami i zgłiszczami. Czy jesteśmy na takie zdarzenie gotowi? Czy możemy stawić im czoła z pewnością pokonania trudności? Czy mamy dość wiary i siły, aby podjąć adekwatne do sytuacji działania? Teoretycznie wszystko jest w porządku, wiara i nasz zbór funkcjonują, mamy swój bezpieczny świat, mamy swoje nadzieje i oczekiwania. Jak byśmy się jednak zachowali, gdyby ten nasz ustabilizowany świat zawalił się gwałtownie? Co by zostało z naszej wiary, naszego zaangażowania?

W ciągu jednej nocy bezpieczny świat apostołów runął. Pozostali sami, bez swojego mistrza, zagubieni we wrogim sobie środowisku. Z entuzjazmu dla Jezusa, z walki o pozycję w przyszłym Królestwie, z planów królowania razem z Jezusem w Jerozolimie nic nie zostało. Apostołowie musieli wszystko przemyśleć na nowo, przewartościować swoje życie i swoje nadzieje. Tej nocy pojawił się strach i obawa o przyszłość. Chcieli schować się przed światem, przed ludźmi. Wrócili do stołu, przy którym już nie było Jezusa, zamknęli za sobą drzwi tak jak mogli najlepiej i tak trwali dopóki zmartwychwstały Jezus nie stanął przy nich.

Czytając ewangelię widzimy jak bardzo, za chwilę ich świat miał się zmienić. Parę godzin później Piotr zaparł się Jezusa wobec niewolnika pałacu arcykapłana, Judasz popełnił samobójstwo, a inni wrócili łowić ryby, pozostali zaś zamknięci w „wieczerniku” ze strachem wsłuchiwali się w kroki na schodach, czy przypadkiem nie idą i po nich.

Może warto w tym punkcie naszych rozważań zadać sobie pytanie, co pozostało by z naszego kościoła, gdyby i nas spotkał taki coś?

#### *Wskazanie Judasza, jako zdrajcy*

Ten krótki fragment stawia przed nami kilka trudnych problemów do zrozumienia. Po pierwsze Jezus znał przyszłość i znał knowania Judasza, choć on działał w tajemnicy i ukryciu. To wskazuje na boskie atrybuty Jezusa na jego wszechwiedzę, nic nie może przed nim się ukryć, każde działanie jest jawne. Pomimo tego w słowach Jezusa skierowanych do Judasza nie ma nienawiści i niechęci, można nawet dostrzec ciepło i troskę. Judasz pomimo tego nie opamiętał się w swoim zamiarze i wykonał dzieło, które zaplanował.

Czy nie jest tak, że gdy w naszym życiu pojawia się pokusa to wraz z nią wewnętrzny głos „nie rób tego?”. Czasami ten głos akceptujemy, innym razem go ignorujemy. Niewątpliwie za każdym jednak razem decyzja grzechu jest świadomym ominięciem ostrzeżenia płynącego z sumienia. Zdarza się i tak, że nasza grzeszna natura, nasze stałe ignorowanie ostrzeżeń prowadzi do wypaczenia

sumienia, które już nas nie ostrzega i już nie dostrzega grzechu i zła w tym, co robimy. Wtedy pojawia się dramat upadku, warto jednak reagować na głos sumienia dopóki on się jeszcze pojawia. Judasz nie odpowiedział na ostrzeżenie Jezusa w sposób pozytywny a potem już nie był w stanie zapanować nad swoim życiem i wyrzutami sumienia, w konsekwencji doprowadziło go to do samobójstwa.

Gdy Jezus powiedział o zdrajcy w gronie dwunastki, pojawiła się ciekawość i niepokój. Jezus zdekonspirował Judasza poprzez podanie mu kawałka umoczonego chleba. Zwróćmy uwagę na jeden fakt, ten niepokój i ciekawość uczniowie nie wypowiedzieli głośno, ale próbowali znaleźć odpowiedź metodą szeptaną. Piotr kieruje pytanie do Jana, a ten ostatni do Jezusa. Odpowiedź też nie jest głośna, ale udzielona poprzez gest Jezusa. Trudno powiedzieć, czy ta odpowiedź dotarła do pozostałych, czy jedynie do Piotra i Jana, dalsza część rozważań sugeruje taki zawężony krąg osób poinformowanych.

W tym momencie w Judasza wstąpił szatan – dość specyficzne stwierdzenie, ukazujące prawdziwego sprawcę zła w naszym życiu, a też łatwość oddania steru życia wrogowi Boga. Nawet bliskość Jezusa nie uchroniła Judasza przed tym zdarzeniem. Ignorowanie Boga w życiu, gra pozorów, tworzenie jedynie nominalnej akceptacji wiary prowadzi do upadku. Pozornie można być blisko Boga, chodzić do kościoła, modlić się a nawet być teologiem a jednocześnie być daleko od niego. W przypadku Judasza widzimy zakłamanie, z jednej strony formalnie, cieleśnie był z Jezusem i apostołami a serce było gdzie indziej, umysłem wyznawał inny system wartości.

Czyż podobnie nie jest i z nami. Iluż to aktywistów kościelnych, uczestników życia kościelnego prowadzi drugie ukryte życie, wyznaje inne niż Boże wartości? Przez jakiś czas są wśród nas, funkcjonują, jako aktywni członkowie lokalnego kościoła. Jednak wcześniej, czy później prawda o ich sercu ujawnia się i odchodzą, porzucają to, co wydało, że się jest dla nich najważniejsze. Odchodzenie od wiary zawsze ma niewinne początki, mały grzech, drobne zaniedbanie. Potem dochodzi do upadku wiary i odejścia. Znam wielu byłych działaczy kościelnych, których aktualne życie przebiega z dala od Boga i wiary. Pielęgnowany w sercu grzech, ukryty przed innymi a może nawet i przed sobą daje dostęp do naszego serca diabłu. Judasz niech będzie dla nas ostrzeżeniem.

Dialog Jezusa z Judaszem wydaje się najbardziej dziwnym. Słowa Jezusa stawiają przed nami liczne pytania:

*A zaraz potem wszedł w niego szatan. Rzekł więc do niego Jezus: Czyń zaraz co masz czynić.  
(Jan.13,27).*

Wydaje się, że w tych słowach Jezus zachęca Judasza do grzechu. Na podstawie tych słów powstał apokryf Judasza sugerujący, że Jezus wtajemniczył Judasza w swoje plany i ten ostatni, jako wierny sługa realizuje plan. Apokryf ten ukazuje Judasza, jako bohatera mającego większą świadomość od innych apostołów. Trudno jest jednak uznać takie stanowisko za słuszne. Judasz w świetle wszystkich faktów pozostaje zdrajcą a liczne wypowiedzi Nowego Testamentu ukazują go, jako człowieka potępionego.

W tłumaczeniu interlinii jest użyty zwrot „czyń szybciej”. Judasz podjął już decyzję, chce zdradzić a słowa Jezusa są ostrzeżeniem dla niego. Ten najbardziej tajny plan jest znany Jezusowi i to powinno zastanowić winowajcę i powstrzymać go od działania, jednak w tym momencie Judasz był zniewolony mocą diabła.

Wszystkie ewangelie ukazują Judasza, jako postać negatywną odrzuconą i przegraną. Jeden grzech wyeliminował Judasza z grona apostołów. Nie ignorujmy pokusy, nie pielęgnujmy w sobie grzechu, gdyż może przyjść taki moment, że na opamiętanie będzie już za późno. Przykład Judasza jest dla nas ostrzeżeniem abyśmy nie popełniali błędu judaszowego.

Kolejnym istotnym elementem tego opowiadania jest uczeń przytulony do Jezusa. Nam Europejczykom wydaje się to szokujące. Mężczyźni w kulturze naszego kontynentu tego nie robią. Dla mnie osobiście szokiem był mój pierwszy pobyt na wchodzie, w Turcji i na Sri Lance. Tam można

dostrzec mężczyzn trzymających się za ręce na ulicach, obejmujących się. Nam to się kojarzy jednoznacznie, ale właśnie w ich kulturze takie zachowanie jest znakiem przyjaźni i niczego więcej.

Epizod z uczniem tulącym się do Jezusa ukazuje bliskie relacje pomiędzy apostołami i mistrzem. Były to relacje przyjaźni, bliskości, tworzyli grupę ludzi sobie oddanych, sobie ufających, przyjaciół. Tu nie było relacji nauczyciel uczeń znanych nam z naszych szkół. Choć prawdę mówiąc byli oni uczniami Jezusa.

Na tle ewangelicznego opowiadania o Jezusie i jego dziele, pojawia się krótka wzmianka osobista autora opowiadania. Ta bliskość musiała być ważna dla Jana, tak jak w ewangelii Marka jest opowieść o młodzieńcu w prześcieradle, który ucieka z miejsca aresztowania Jezusa, ukazując swoje osobiste przeżycie osobiste. To są te krótkie momenty, w których możemy sięgnąć do zdarzeń raczej epizodycznych, ale jakże osobistych. Wiara to nie tylko teologia, ale też te wydawać by się mogło mało znaczące epizody, ale jakże ważne w budowaniu więzi z Jezusem.

### *Jezus uwielbiony*

Gdy Judasz wyszedł z wieczerzy paschalnej Jezus wypowiedział znamienne słowa:

*Teraz został uwielbiony Syn Człowieczy i Bóg został uwielbiony w nim, jeśli Bóg został uwielbiony w nim, to i Bóg uwielbi go w sobie i wnet go uwielbi* (Jan.13,31b-32)

Jest to dość dziwne zdanie. Wypowiedziane w tym miejscu narracji janowej jest niezmiernie ważne i logicznie wiąże ze sobą całość zwiastowania. Jezus został uwielbiony właśnie w tym momencie, jego zbawcze dzieło dokonać się miało na krzyżu i w akcie zmartwychwstania. Wyjście Judasza rozpoczyna proces, którego już nie można zatrzymać. Gdy apostołowie ze swoim mistrzem spożywają wieczerzę pańską w innym rejonie miasta gromadzone są siły policyjne mające aresztować Jezusa, dla jedynych i drugich jest to noc ważna i pewnie nieprzespana. Jezus znając plany przeciwnika mógł uniknąć śmierci, mógł pokrzyżować plany Judasza i arcykapłana, wystarczyło pójść po posiłku na inne nieznanne miejsce. Jednak Jezus właśnie na tę chwilę przyszedł, to właśnie ten moment jest kluczowy dla dobrej nowiny.

Wyjście Judasza rozpoczęło proces umierania Jezusa, to w tym momencie rozpoczyna się ciąg wydarzeń związanych z męką pańską. Słowa Jezusa o uwielbieniu zostały wypowiedziane w dobrym punkcie opowiadania. W momencie wyjścia Judasza, Bóg rozpoczyna realizację planu zbawienia nas wszystkich. Paradoksalnie Judasz wpisuje się w tym momencie w ten plan, staje się ważnym ogniwem realizacji tegoż uwielbienia, dramatem jest jedynie to, iż w tym procesie stanął po stronie wrogów Boga. Oczywiście, gdyby Judasz pozostał z apostołami to i tak Jezus byłby aresztowany, decyzja jednego człowieka nie mogła zmienić rzeczywistości. To inni ponieśliby winę za tę zbrodnię, apostoł jednak zaparł się w tym momencie tego, co było sensem jego życia przez trzy lata.

Od tego momentu ulega zmianie układ sił w świecie. Bóg dokonując aktu zbawienia odbiera szatanowi najistotniejszy oręż panowania nad człowiekiem – grzech. Jezus za chwilę ma złożyć ofiarę za grzechy, ma zadośćuczynić ponosząc zapłatę za winę nas wszystkich. Od tego momentu historycznego można wyjść skutecznie z niewoli grzechu, można ponownie przekroczyć bramy raję, zamknięte przez nasze złe czyny. Z punktu widzenia nas, nie Żydów ważne jest też i to, że wiara przekroczyła granice jednego narodu a stała się dziedzictwem wszystkich. Tak wiele procesów rozpoczęło się od banalnego wyjścia Judasza z pomieszczenia, w jakim wszyscy przebywali. Jedenastka wróciła do tego pomieszczenia, aby otrzymać Ducha Świętego, Judasz już nigdy miał do niego nie wrócić.

To zdarzenie jest też ostatnią zapowiedzią śmierci Jezusa wypowiedzianą wobec uczni. Jest też kolejną, której oni nie zrozumieli.

## *Nowe przykazanie*

W zasadzie wersety 34 i 35 wprowadzają nas w nowy temat, choć związany z poprzednim zdaniem. Postawa Judasza stanowiła zgrzyt we wspólnocie apostołskiej, oto jeden z nich się wyłamał i odszedł. W tym momencie Jezus chce przypomnieć generalną zasadę budowania wspólnoty chrześcijańskiej. Tą zasadą jest prawo miłości:

*Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem; abyście się i wy wzajemnie miłowali. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie.*  
(Jan. 13,34-35)

Miłość, o jakiej Jezus tu mówi jest elementem tego uwielbienia, o jakim Jezus wspominał poprzednio. Ta miłość ma na celu nie tylko uporządkowanie relacji wewnątrz wspólnoty, ale ma wymiar zewnętrzny. To właśnie ten wewnętrzny stan kościoła ma wskazywać na Boga i jego miłość, na fakt, że Bóg przemienił nas od wewnątrz.

W planach Jezusa budowanie kościoła na ziemi ma przebiegać w imię miłości a nie przemocy i siły. Niestety tę lekcję chrześcijaństwo źle odrobiło. Patrząc się na Kościół Boży trudno jest dostrzec tę miłość w jego działaniu. Podziały chrześcijaństwa, nieustanna walka pomiędzy wyznaniem, konflikty wewnątrz zboru, nieprzejednane stanowisko fundamentalistów to wszystko jest zaprzeczeniem miłości, o jakiej tu Jezus mówi.

Musimy pamiętać, że miłość jest powodem całego aktu zbawienia człowieka. Ta miłość staje się powodem krzyża, którego to opowiadanie jest wstępem. To poprzez tę miłość budujemy Królestwo Boże na ziemi. Tu tkwi istota uwielbienia Boga w tym świecie. Miłość powinna być mocnym argumentem w naszych relacjach z bliźnimi wewnątrz kościoła, ale też powinna być motywem działania na zewnątrz.

Spójrzmy na zakochanego młodego człowieka. Jego uczucie miłości determinuje jego zachowania. Można powiedzieć, że osoba zakochana zaczyna działać wbrew logice a czasami nawet wbrew rozsądkowi. Zakochany potrafi jechać całą noc pociągiem, aby spotkać ukochaną i po godzinie wrócić do domu. Zakochany dostrzega jedynie zalety a nigdy wady. Osoba obdarzana takim uczuciem jest godna każdego poświęcenia, a każde pieniądze wydane dla niej wydają się nieistotnym drobiazgiem.

Jeśli spojrzymy na Boga, to jego miłość do nas ma coś z takiego ogromnego zakochania. Akt zbawczy Jezusa to takie działanie, wyciągnięcie ręki do człowieka wrogo ustosunkowanego do Boga-Ojca. To ogromne poświęcenie abyśmy my grzesznicy mogli cieszyć się życiem wiecznym, jest najbardziej zdumiewającym aspektem tej Bożej miłości. Co więcej Bóg wyciąga do nas rękę miłości jakże często ta ręka pozostaje wyciągnięta bez odzewu.

Jezus pragnie to przenieść na relacje wewnątrz Kościoła. W tych ostatnich chwilach swojej fizycznej obecności wśród uczniów pragnie zwrócić uwagę na to, co z takim trudem będzie wprowadzone w życie. Jakże, trudno jest akceptować siebie wzajemnie, jakże często nie miłość jest motorem działania w Kościele. Jakże wiele jest egoizmu i wrogości w relacjach wewnątrz kościelnych. Jako chrześcijanie musimy pamiętać, że mamy funkcjonować w miłości, której wzorem jest sam Jezus.

Moc chrześcijaństwa to nie mocne podstawy teologiczne, ani zawzięte dysputy apologetyczne, ale moc ta tkwi w miłości. To po niej mamy być rozpoznawalni w świecie. Czy tak jest? Dość trudno jest tę miłość rozpoznać. Jakże wiele zawziętości jest wśród chrześcijan, jakże często zamiast wyciągniętej ręki są groźby i obelgi skierowane do tych, którzy są inni niż my. Wiara zaś w ustach Jezusa to okazywanie miłości, bo przecież Jezus jej nas uczy. Słabość kościoła bierze się ze zgorzeń, jakie brak miłości niesie. Jakże wielu zostało odtrąconych właśnie z powodu tego braku, jakże wielu jest zgorzonych prywatą, budowaniem wspólnot na ambicjach liderów, ileż egoizmu jest zarówno wśród duchownych, jaki i całych wspólnot. Czy Jezus to toleruje? Warto zdać sobie sprawę z ważnego faktu, to miłość ma być znakiem rozpoznawczym naszej wiary.

## *Rozmowa z Piotrem*

Ostatnia Wieczerza pokazuje totalny brak zrozumienia misji Jezusa. Rozmowa Piotra z Jezusem jest tu dobitnym przykładem. Apostoł postrzega siebie, jako herosa wiary, Jezus ukazuje jego słabości, jego małość i strach, który w konsekwencji zaprowadzi go do zaparcia się Mistrza.

W tym krótkim dialogu Jezusa z Piotrem widać jak bardzo uczniowie nie rozumieli swojego nauczyciela. Apostołowie w tym Piotr wyobrażali sobie kontynuację triumfu Jezusa z jego wjazdu do Jerozolimy. Być może zbliżająca się pascha i tłumy ludzi w mieście sprawiły, że wśród apostołów narastał duch triumfalizmu, pewni byli zwycięstwa Jezusa nad swoimi przeciwnikami. Piotr w takiej sytuacji deklaruje swoją wierność aż do śmierci. Wypowiada słowa jak się chwilę później okaże na wyrost. Jezus zaś mówi o zwycięstwie poprzez złożenie swojego życia w ofierze za grzechy świata, Jezus mówi o swoim późniejszym zmartwychwstaniu i triumfie.

Gdy Piotr zobaczył dramat uwięzienia, zbliżającą się śmierć Jezusa a być może i swoją, jego bohaterstwo miało się skończyć. Piotr wobec Jezusa składa szczere, choć naiwne wyznanie wiary i wierności. Pomimo buńczuczności wyznania piotrowego robi ono wrażenie na nas. Czy my nie jesteśmy podobni do Piotra? Jakże często składamy deklaracje wykonania wielkich dzieł dla Boga a potem pozostaje z nich niewiele, lub nic. Jakże często nasze deklaracje ulegają rozmyciu w obliczu trudności i przeciwności. Każdy z nas ma coś z Piotra w swojej wierze. Konflikt chęci i możliwości to cecha każdego z nas. Konflikt ten występuje począwszy od małych a skończywszy na kluczowych decyzjach życiowych. Jakże często podejmujemy deklaracje zrobienia czegoś a potem jest jak zwykle. Może w tym miejscu naszych rozważań warto zrobić sobie rachunek sumienia, taki bilans deklaracji i wykonania.

W tym momencie opowiadania mamy ukazane dwie różne postawy zdrady. Judasz, który sprzedał Jezusa i Piotr, który się go wyparł. Różnica pomiędzy nimi jest jednak zasadnicza, gdyż Piotr zapłakał a Judasz się powiesił. Piotr był lepszym uczniem, więcej zrozumiał z nauk Jezusa. Chrystus zawsze, bowiem daje nam drugą szansę, zawsze otwiera przed nami drzwi do wyznania swoich upadków i rozpoczęcia od nowa. Odejście i rezygnacja w momencie trudności to najgorsze z możliwych rozwiązań, miłosierdzie Boże nie ma, bowiem granic.

Zapamiętajmy z dzisiejszego kazania:

- Postawa Judasza jest przykładem negatywnym dla nas, ale ważnym – był blisko Jezusa, otrzymał od Niego ostrzeżenie a pomimo tego odszedł i utracił to wszystko, co mógł mieć. Nie tylko trzeba być blisko Jezusa, ale należy przemieniać swoje życie tą bliskością. Wiara to nie chodzenie, do ... ale wiara to chodzenie z Jezusem. – O tym pamiętajmy zawsze.
- Miłość musi być znakiem chrześcijaństwa - brak jedności, brak współpracy to element grzechu kościoła, uczymy się tej Bożej miłości w relacjach pomiędzy nami. Nie teologia, nie medalik na piersi ma być znakiem rozpoznawczym chrześcijan, ale miłość wzajemna. Jako kościół i jednostka tę lekcję musimy odrobić jeszcze raz.

### 38. Poznasz Boga zbliżając się do Jezusa (Jan.14,1-15)

Ewangelia Jana to księga mów Jezusa, w opisie ostatniej wieczerzy nie tylko podane są suche fakty, nie tylko zapisany akt ustanowienia Wieczerzy Pańskiej (Eucharystii) jako pamiątki obchodzonej do dzisiaj przez kościół, ale apostoł ukazuje nam ważną mowę Jezusa, kluczową dla naszego zrozumienia wiary i Boga. Można powiedzieć, że jest to taki manifest Jezusa, wypowiedziany w dość ważnym momencie jego życia. W tym momencie Jezus mówi nam o:

- Istocie wiary
- Istocie Trójcy
- Ekumenizmie
- Miłości wzajemnej

Trudności, jakie kościół przeżywał u schyłku pierwszego wieku legły u podstaw zamieszczenia tej mowy właśnie w ewangelii Jana. Zaraz po zesłaniu Ducha Świętego było pięknie, młody kościół rozwijał się prężnie a ludzie zjednoczeni tworzyli prawie idealną społeczność. Jednak pod koniec pierwszego wieku już tak idealnie nie było. Pojawiają się pierwsze podziały w chrześcijaństwie, nadużycia charyzmatyczne, dyskusje na temat relacji Ojca i Syna a rodząca się gnoza próbuje zhel-lenizować młode chrześcijaństwo i wprowadzić do niego elementy obce Biblii. Jan, jako ostatni żyjący świadek, chce dać aktualne pouczenie kościołowi, wie, że procesy, które się rozpoczęły będą się nasilały po jego odejściu, dlatego ta mowa jest taka ważna, gdyż ona wyznacza nam drogę, stanowi testament Jezusa.

Od tamtej pory minęło już ponad dwa tysiące lat i w zasadzie słowa Jezusa wypowiedziane do uczniów w czasie ostatniej wieczerzy są nadal aktualne, może nawet bardziej niż w czasach, gdy Jan je spisywał. Herezje w kościele trzymają się dobrze, dawno już kościoły odeszły do czystej ewangelii ku ewangelii „plus”, dodając do niej wiele niebiblijnych i niezgodnych z duchem ewangelii dodatków. Kościół, między innymi i z tego powodu, nie utrzymał jedności i jest podzielony wzorcowo. Co więcej pomiędzy denominacjami panuje często nienawiść a jedni czy drudzy „konkurencję” wysyłają do piekła. Trudno w tym wszystkim dopatrzeć się Jezusowej miłości bliźniego. Dyskusja na temat istoty Boga trwa w najlepsze a nadużycia skrajnych ruchów charyzmatycznych osiągnęły poziom absurdu. Kościół potrzebuje odnowy, potrzebuje powrotu do źródła, czyli do nauki apostoł-skiej, do tego centrum, które było na początku, ale potem nasza „radosna twórczość” zmieniła regu-ły. Słowa Jezusa są prorockim wezwaniem skierowanym do nas. Co możemy zmienić, aby znaleźć się w zasięgu propozycji Jezusa, to pytanie do każdego z nas?

Jest jedna, jedyna metoda na ten powrót jest nią poznawanie Jezusa to może zbliżyć do jego nauki i ewangelii. Jest to ważny element dla kościoła, jak i dla każdego z nas. U Boga nie ma zbioro-wej odpowiedzialności a to zaś stawia przed nami niebagatelne wyzwania. Mamy, więc dwa punkty w przestrzeni jeden to uczniowie w wieczerniku, zagubieni i niewiele rozumiejący i punkt docelowy znalezienie się w domu Ojca w wieczności z Bogiem. My jesteśmy w drodze, jak te punkty połą-czymy zależy od nas. Drogą zaś jest jedynie Jezus i warto na tę drogę wkroczyć odważnie.

#### *Cel - Mieszkanie w domu Ojca*

Każdy człowiek zadaje sobie pytania o cel swojego życia. We współczesnym świecie trudno jest znaleźć zadawalający cel ostateczny a z drugiej strony jakże często oferta celów jest dość przyziem-na. W zasadzie każdy światopogląd i każda religia próbuje ten cel dla nas wskazać. W dobie kon-sumpcjonizmu celem tym jest posiadanie, życie chwilą i radowanie się tym, co możemy dzisiaj



osiągnąć, gdyż jutro nie istnieje. To materialistyczne podejście ma coraz więcej zwolenników. Życie dla przyjemności, życie dla ekscytujących chwil w sumie jest życiem bez celu, gdyż zawsze na końcu każdej z nich znajduje się zniechęcenie.

Niektórzy próbują realizować siebie w życiu rodzinnym poświęcając wszystko dla dobra potomków, ale i tu czeka na nas wiele zawiedzionych nadziei, a może nawet samotność w domu starców, gdyż dzieci zajęte sobą zapomną o już niepotrzebnych rodzicach. Religie pogańskie szukają celu w doskonałości człowieka, w reinkarnacji, w drugiej lepszej próbie. Inni szukają tego celu w pozostawieniu po sobie trwałego śladu w kulturze ludzkiej, chcą przez to przetrwać przemijanie, gdy nawet za setki lat ich dzieła będą pamiętane a im wystawią pomniki.

Z drugiej zaś strony, coraz częściej można spotkać ludzi zagubionych, zdezorientowanych, niemających przed sobą żadnych celów i żadnego sensu życia. Ta rosnąca ogromna frustracja prowadzi do aktów wandalizmu, nałogów, bezdomności. Jakże wielu ludzi nie znalazło swojego celu albo uznało, że to, co znalazło jest niczym. Smutek przemijania próbują utopić w alkoholu, narkotykach czy złości wobec wszystkich i wszystkiego.

Chrześcijaństwo nadaje wieczny sens ludzkiemu życiu. Jezus wyznacza ten sens i ten cel terminem „dom Ojca”. Bóg zaprasza nas do miejsca gdzie sam jest obecny, gdzie Jezus chce być razem z tymi, którzy są jego wiernymi uczniami. Termin „dom Ojca” jest dość tajemniczy, stanowi pewną ideę, trudną do empirycznego sprawdzenia, ale jest to obietnica realna i pewna, której warto zaufać i na której warto budować życie. Cel życia nie kończy się wraz ze śmiercią, nie jesteśmy skazani na przemijanie, celem jest nasza wieczność i nasze dojsście do tego przeznaczenia drogą wyznaczoną przez Jezusa.

Gdy Jezus mówi te słowa ten cel jeszcze przez chwilę jest nieosiągalny nawet dla wierzących. Kluczem zamykającym drogę do nieba jest grzech, który skutecznie oddziela nas od celu. Jezus wspomina o przygotowaniu tej drogi, za chwilę zmieni tę sytuację na wieki. Śmierć krzyżowa, stanowi ofiarę zastępczą, stanowi odkupienie i zadośćuczynienie za grzechy. Krzyż jest tym kluczem, który może otworzyć dla nas bramy „domu Ojca”.

Szkoda, że współczesne chrześcijaństwo wyrasta na gruncie straszenia człowieka potępieniem a nie budowaniem nadziei na wieczne zbawienie. Przecież pragnieniem Jezusa nie jest piekło dla nas, pragnieniem Boga nie jest potępienie grzesznika. Gdyby tak było, Jezus nie oddałby swojego życia. Bóg jest życzliwy człowiekowi, wyciąga do nas swoją rękę nawet wtedy, gdy my ją odtrącamy. Z drugiej strony zbawiająca łaska, choć darmowa w akcie przyjęcia nie jest tanią łaską, gdyż kryje w sobie dramat krzyża i wypływa z Bożej sprawiedliwości. Choć zbawienie jest darmowe dla wszystkich, to jest jedynie potencjalną wartością. Jedynie uczniowie Jezusa mają otwartą drogę do domu Ojca. Nawet tu w tym opowiadaniu jeden z apostołów zrezygnował w tej łasce sprzedając Jezusa za 30 srebrników. Jezus pragnie abyś zamieszkał w domu Ojca, otworzył dla ciebie drzwi tego domu, ale to ty możesz ten klucz w tych drzwiach przekręcić i wejść do domu Ojca poprzez wiarę i kroczenie drogą, którą jest Jezus. Ostatnim aktem tego procesu będzie przyjście Jezusa po kościół, po swoje dzieci. To wtedy nastąpi powszechne zmartwychwstanie, sąd ostateczny i nasze życie w wieczności z Bogiem i Jezusem. Warto przygotować siebie na ten dzień.

W tym fragmencie Jezus ukazuje drogę do celu, metodę wejścia do „domu Ojca”: Elementami tej drogi są:

- Wierzcie w Boga i we mnie wierzcie
- Boga można poznać jedynie, gdy pozna się Jezusa
- Bóg nas wyposaży w środki odpowiednie do osiągnięcia celu

## *Wierzcie w Boga i we mnie wierzcie – metoda osiągnięcia celu*

Wersety 1 i 4-6 z naszego przewodniego tekstu ukazują nam metodę wejścia do domu Ojca. Kluczem to tego z jednej strony jest wiara a z drugiej strony kroczenie drogą, którą jest sam Jezus. Tak prawdę mówiąc jedno wynika z drugiego, jedno jest konsekwencją drugiego.

„*Wierzcie w Boga i we mnie wierzcie*” – to jest najkrótsza definicja drogi do wieczności i domu Ojca. Nie można tam wejść inną metodą i sposobem. Poza wiarą nic więcej nie potrzeba. Tylko wiara, czyli protestanckie „*Sola fide*” wystarczy. W praktyce jednak historia kościoła dopisała jeszcze parę warunków do tej prostej zasady. Czy jednak mamy prawo redefiniować tę metodę? Moim zdaniem nie, dlatego też potrzebna była reformacja, która naprawiła i naprostowała prawie wszystkie te skrzywienia. Jezus nie powiedział „*Wierzcie w Boga i we mnie wierzcie oraz ...*” Kropka jest przed „*oraz*” i dlatego każde uzupełnienie należy wykreślić z katechizmów.

Jednak sam termin „*wierzcie w Boga*” wymaga dzisiaj zdefiniowania. Musimy odkryć, co Biblia mówi, gdy mówi „*wierzcie...*”. Współcześnie wiarę rozumie się, jako proces statyczny. Wiara to element, który buduje nasze przekonanie, ale niekoniecznie do niego dodaje cokolwiek więcej. Wiara jest postawą bierną, z konieczności współczesny człowiek wierzy w wiele elementów, które przyjmuje do wiadomości i nic więcej z tym się nie dzieje. Wierzymy, że człowiek był na księżycu, że wkoło słońca kręcą się planety, że gdzieś tam żyją ciekawe zwierzęta, że jest teoria względności czy rachunek prawdopodobieństwa. Wielu z nas to wie, w to wierzy, ale nigdy tego nie sprawdzi, gdyż to ich nie interesuje a ich życie nie wymaga zainteresowania. Do takiego samego zestawu należy wiara w Boga.

Jakże często wierzę w Boga znaczy tylko tyle, że Bóg jest, ja mu nie wchodzę w drogę i on niech się trzyma z dala ode mnie. Gdy Jezus mówi o wierze to mówi o czymś zgoła innym. Istota tej wiary tkwi w szczegółach. W ujęciu Biblii, wiara to coś więcej niż świadomość istnienia Boga, wiara to życie, to zaufanie, to realizacja pewnej drogi i planu. Można by pełniej powiedzieć nie tyle wierzyć w Boga, ale wierzyć Bogu – a to jest zasadnicza różnica. Mamy wierzyć Bogu, mamy na tej wierze budować swoje życie, swoje moralne wybory, swoje priorytety. Taka wiara jest dopiero tym, o co chodziło Jezusowi. Co więcej nie mamy wierzyć w kościół, ani kościołowi, nie mamy wierzyć duchownym, ale mamy wierzyć Jezusowi, czym bardziej bezpośrednio tym lepiej. Taka wiara wymaga wysiłku i odwagi, gdyż może zrewolucjonizować nasze poglądy, nasz styl życia i nasze wartości. Ryzyko jest ogromne, ale na końcu tego procesu jest dom Ojca i zmartwychwstanie w Jezusie. Może warto podjąć ryzyko?

Pamiętam niedawną rozmowę z moim przyjacielem, który miał pretensje, że kościół go odrzucił. Gdy mu powiedziałem, że zawsze może wrócić, ale musi zmienić swoje życie w rytm Bożych oczekiwań on oburzony stwierdził, że to jest jego życie i nikt nie ma prawa do niego się wtrącać. Wiara i życie z dala od Boga jakże to jest standardowe myślenie współczesnego człowieka. Wiara bez zawierzenia swojego życia Bogu to nie wiara zbawiająca, to nie wiara, jakiej oczekuje od nas Jezus.

Sam Jezus wydadaje się, rozumieć tę wiarę dynamicznie, mówiąc:

*Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca tylko przeze mnie. (Jan.14,6)*

Wyobraźmy sobie turystę, który otwiera mapę i studiuje drogę do celu. Już wie gdzie chce się znaleźć, już zna cel dla siebie. Wierzy, że ten cel jest dobrym i realnym. Jednak tak długo jak długo pozostanie wpatrzony w mapę nigdzie nie dojdzie. Aby osiągnąć cel trzeba udać się w drogę, zrealizować praktycznie poznany kierunek, wejść na wyznaczony szlak.

Mój szwagier miał dość ryzykowny sposób chodzenia po górach. Z mapy odczytywał cel, wyznaczał drogę, ale potem chodził na skrót, niejednokrotnie pokonywałem z nim o wiele dłuższą trasę niż wyznaczona, gdyż chodząc skrótami mylił drogę i czasami wychodziliśmy nie tam gdzie chcieliśmy. Wielu ludzi zna drogę, ale kroczy do celu swoimi ścieżkami – nie zawsze ten sposób zapewnia sukces. W przypadku zaś wiary taki sposób skazany jest na totalną porażkę. Nie możemy do Bożych warunków dodawać swojego sposobu na drogę, nie możemy do zbawienia z wiary dodać

na końcu formułę: „ale coś tam”. Z atlasem w górach się nie dyskutuje, ale kroczy dokładnie według wyznaczonego kierunku, z Biblią, jako atlasem Bożym też nie należy dyskutować, ale poznawać drogę Bożą i realizować według jej wskazań. Jezus jest drogą – to stawia przed nami wyzwanie do dynamicznego kroczenia, wiara to nie stan statyczny, ale niezmiernie dynamiczny, którego kierunek wyznacza Jezus w sposób bezpośredni.

Jezus jest prawdą to z przyjęcia tej zasady za swoją wypływa moc i wartość naszej wiary. Współczesne chrześcijaństwo przestało być pewne tej prawdy wiary. Klasycznym stwierdzeniem niektórych teologów jest stwierdzenie, że Ewangelia nie mówi całej prawdy o Jezusie. Jest, bowiem przetworzeniem tej prawdy przez pierwotny kościół, zawiera zarówno fakty jak i legendy. Można znaleźć naukowe opracowania, które próbują podzielić przekaz ewangelii na fakty wiarygodne i dodane. Inni znowu szukają dodatkowych źródeł wiedzy o Jezusie tworząc „prawdę plus”. Jedna i druga postawa jest dość ryzykowna a na pewno prowadzi do zniekształcenia prawdy ewangelicznej. Ewangelia a generalnie cały Stary i Nowy Testament stanowi zamknięty zbiór objawienia Bożego, nie można do tego niczego dodać ani ująć. Musimy, jako chrześcijanie przyjąć to do wiadomości i uwierzyć w Boże objawienie. Nie wolno nam w imię jakichkolwiek zasad modyfikować tę prawdę i szukać w niej słabych jak i mocnych punktów.

Jeśli chcemy dotrzeć do prawdy o wierze, o życiu, o moralności, o postępowaniu, o celu życia to musimy tego dokonać przez Jezusa, nie ma innej drogi, nie ma innego sposobu. Co więcej Jezus, jako droga i prawda jest jedyny i ma wyłączność na zbawienie. Nie może, bowiem być wiele prawd, zawsze jest jedynie jedna. Ta prawda to Jezus. Jeśli chcesz poznać Boga, jeśli chcesz poznać drogę do nieba i zbawienia możesz to osiągnąć jedynie w Jezusie i przez niego. Każda inna metoda nie zaprowadzi ciebie do celu, a wręcz przeciwnie zaprowadzi ciebie w inną stronę.

### *Poznanie Ojca jedynie w Jezusie – metoda osiągnięcia celu*

Od zarania dziejów cywilizacji mamy świadomość istnienia Absolutu we wszechświecie. Każda religia do tej prawdy się odwołuje, każda filozofia próbuje ten Absolut zdefiniować. Nawet ateści wierzą w Naturę przypisując jej boskie atrybuty. Problemem nie jest, wiara w Absolut, ale zdefiniowanie tegoż Absolutu. Poszukiwania przebiegają wokół definicji, znalezienia wytycznych, kim lub czym ta absolutna zasada istnienia wszystkiego jest. Ateści, Buddyści, Muzułmanie, Żydzi i Chrześcijanie różnie ten problem definiują. Ta definicja w niektórych punktach jest ze sobą styczna w innych nie. Zasadniczym problemem człowieka jest znalezienie odpowiedzi na pytanie o istotę tegoż Absolutu. Trudność polega na potrzebie rozpoznania czegoś, co znacznie wykracza ponad nasze możliwości poznawcze. Pozostaje nam poruszanie się w ciemnościach, po omacku lub zaufanie Bożemu objawieniu. Jedyna skuteczna wiedza na temat tego Absolutu przychodzi do nas bezpośrednio od Niego. Tu w ewangelii Jana, Jezus jednoznacznie stwierdza, że:

*Gdybyście byli mnie poznali i Ojca mego, byście znali: odtąd go znacie i wdzieliście go. (Jan.14,7)*

O Bogu wiemy jedynie tyle ile On nam postanowił powiedzieć, Jezus zaś mówi nam o Nim najwięcej. Jezus jest objawieniem Boga na tym świecie, Jezus ukazuje nam istotę i charakter Boga-Ojca. Tak, więc chrześcijaństwo i przekaz ewangeliczny niesie nam najpełniejszy obraz wiary i najpełniejszą teologię Boga.

Niektórzy na podstawie tych i słów wersetu 9 wyciągali błędny wniosek, że Bóg-Ojciec i Bóg-Syn to ta sama osoba jedynie inaczej się nazywająca. Stanowi to błędne spojrzenie na Jezusa i Ojca. Wiele miejsc Bożego objawienia jednoznacznie definiuje Ojca i Syna, jako dwie różne osoby, ale jednego Boga. Jezus stwierdza: „Kto mnie widział, widział Ojca” (Jan.14,9) Sugerując niezmiernie głęboka jedność osób Trójcy. Bóg jest jeden, nie można go dzielić na trzy części, choć Bóg jest w trzech osobach Ojca, Syna i Ducha Świętego. Ta trudna do zrozumienia prawda jest dobitnie wyrażona w słowach Jezusa. Zrozumienie Syna, dostrzeżenie Syna jest równoznacznie z widzeniem Ojca. Wiara w słowa Jezusa, to wiara w słowa Ojca. Jezus stanowi szczyt Bożego objawienia, stanowi centrum wiedzy o Bogu.

Jezus stwierdza w wersecie 11 ta więź jest tak głęboka, że obecność Ojca to obecność Syna, widzenie Syna to postrzeganie Ojca. Być może słowa Jana mają związek z różnymi herezjami jego czasów. Z tego powodu tak mocno przypomina nam słowa o tej jedności a jednocześnie różności pomiędzy osobami Trójcy.

### *Moc wiary - metoda osiągnięcia celu*

Wiara jawi się w związku z tym, jako ważna i w zasadzie jedyna metoda dojścia do celu, czyli zbawienia i wieczności. Ta wiara jest ukierunkowana na to, co Jezus objawił o swoim Ojcu i na to, co On sam nakazał nam czynić, ta wiara to dynamiczny proces przypominający kroczenie po drodze, to podążanie drogą, jaką jest naśladowanie Jezusa. Tak pojęta wiara prowadzi do niespodziewanych efektów, w kontekście tego zastanawiające są słowa wersetu 12:

*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca. ( Jan. 14:12)*

Czy można wykonywać większe rzeczy od Jezusa? Pytanie postawione nam przez Jezusa jest zastanawiające a jednocześnie chciałoby się powiedzieć, że nie można. A jednak Jezus daje na to pytanie odpowiedź twierdzącą. Tym większym dziełem jest kontynuowanie misji Jezusa na świecie. Jezus objął jedynie niewielki wycinek przestrzeni w czasie swojej publicznej działalności. Uczniowie jego mieli dotrzeć aż na krańce świata z poselstwem ewangelii. W tym zawarte jest to większe dzieło, jakiego mieli dokonać uczniowie Jezusa, a my jesteśmy kolejnym ogniwem tego Bożego zadania, jakie on dał nam do wykonania.

Jako uczniowie Jezusa mamy głosić zbawienie światu, mamy prowadzić do wieczności tych, wśród których Bóg nas postawił. Jak wykonujemy to zadanie? To jest pytanie zarówno osobiste do każdego z nas jak i ogólne do kościoła, jako wspólnoty wierzących. Spoglądając na nasze życie i na nas samych możemy zastanowić się, co ludzie wiedzą o Bogu na podstawie naszego życia, czy dajemy dobre świadectwo? Wydaje się, że nie zawsze – to stwierdzenie jest bardzo optymistyczne. Aby sprostać temu większemu dziełu, my wierzący musimy przebudować swoje życie na wzór i obraz Jezusowy. Uczniowie mieli dotrzeć z ewangelią na krańce ziemi a czy my dotarliśmy z nią do naszego sąsiada? Co więcej Bóg nas doposażył w tym dziele zwiastowania słowa i pozwala nam przekraczać niemoc i słabość. To nie my dokonujemy przemiany serc ludzkich, ale Bóg swoją mocą wspiera nasze świadectwo.

Jezus staje się tu w tym momencie pośrednikiem jedynym i skutecznym pomiędzy nami ludźmi a swoim Ojcem. Warto zauważyć, że nie ma innych pośredników, nie ma innej drogi jest jedynie Jezus, to jedynie nasze modlitwy przekazywane przez niego nabierają mocy spełnienia, realizacji w Bogu. Do Ojca możemy zwracać się przez Jezusa i to On chce na te nasze prośby odpowiadać skutecznie.

Poznasz Boga zbliżając się do Jezusa - gdyż jest to jedyna metoda dostępu do mocy Bożej. Wiara to zbliżanie się do Jezusa, to podążanie przez Jezusa do Ojca, to dążenie do celu naszego życia, jakim jest dom Ojca. Jezus jest naszą mapą drogową prowadząca najkrótszą i jedyną drogą do nieba. Czy ty budujesz swoją nadzieję wiary jedynie na Jezusie i jego słowie? Warto poważnie odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

### 39. Nie jesteś sam (Jan.14,16-31)

Dramatem wielu ludzi jest samotność, stanowi ona też jeden z częstych powodów samobójstw. Człowiek samotny traci sens życia. W domach dziecka można spotkać niemowlęta chore na chorobę sierocą, rozwijają się one wolniej i przeżywają zaburzenia emocjonalne. W domach starców mamy wielu zapomnianych przez bliskich, którzy czekają bezskutecznie na odwiedziny lub telefon. Jedną z bardziej istotnych potrzeb człowieka jest grupa społeczna, w której się porusza i żyje, potrzebujemy rodziny, przyjaciół i środowiska.

Jezus opuszczając swoich apostołów wiedział, że czekają ich trudne czasy, dlatego też postanowił ich nie pozostawić samotnymi i dał im obietnicę Ducha Świętego. Dzisiejszy tekst można zatytułować „Nie jesteś sam dzięki wierze”. Uświadomienie sobie tej prawdy może pomóc nam w pokonywaniu trudności wiary. Gdy ci jest smutno, gdy nie wiesz, co zrobić dalej, gdy czujesz się opuszczony przez wszystkich, to na pewno nie jesteś sam, masz Ducha Świętego, który jest z tobą i ciebie wspiera, masz Jezusa, który stoi obok i masz Ojca, który ciebie kocha i jest ci życzliwy. To jest dobra nowina dla każdego.

Problemem współczesnych dużych miast jest samotność w tłumie. Codziennie na swoim przystanku tramwajowym wsiadamy do naszego tramwaju z ludźmi, których często spotykamy, ale oni są dla nas nieobecni, nie ma między nami żadnych relacji, nawet zwyczajowego „Dzień dobry”. Jeśli nawet znamy sąsiada mieszkającego za ścianą, to na pewno już nie dotyczy tych na innych piętrach bloku. Nie wiemy o sobie nic, lub prawie nic. W aktualnej sytuacji zanikają też więzi w miejscu pracy, bo przecież w wyścigu do lepszych stanowisk nie ma miejsca na przyjaźń z konkurentami. Gdy zdarzy nam się zasłabnąć na ulicy, to prawdopodobnie nikt się nie zatrzyma, aby spytać o pomoc. Dramatem jest samotność w tłumie samotnych.

Zdarza się, jednak taki moment, gdy ta samotność nam sprawia trudność, gdy pragniemy obok siebie kogoś, kto pocieszy, kto nas podeprze w trudnościach, kto po prostu będzie obok i będzie miał czas dla nas. Wtedy dobrze sobie uświadomić, że w wierze mamy obok siebie Pocieszyciela, wystarczy wyciągnąć do Niego rękę.

#### *Pocieszyciel i Syn są obecni w nas*

Jezus przed swoim odejściem ukazuje apostołom i nam nowy aspekt funkcjonowania wierzących w tym świecie. Z dużym przybliżeniem możemy powiedzieć, że Stary Testament to objawienie Boga Ojca, Ewangelie to droga zbawienia zrealizowana przez Jezusa Chrystusa, zaś czasy Kościoła to dzieło Ducha Świętego. W ostatniej swojej chwili, Jezus nie chce pozostawić apostołów samych sobie, gdyż wie, że sami z siebie nie dadzą rady wykonać zadania, jakie im powierzył. Ducha Świętego nazywa Pocieszycielem i Duchem Prawdy. Analizowany przez nas fragment jest najobszerniejszą wypowiedzią na ten temat, przyjrzyjmy się dokładnie przesłaniu, jakie Jezus kieruje do nas.

Pocieszyciel ma być naszym obrońcą, ma bronić nas przed światem tak jak adwokat broni interesu oskarżonego. Słowo „pocieszyciel” kojarzy nam się z przyjacielem, stojącym obok nas w trudnych momentach, gdy sami nie potrafimy sobie poradzić w życiu. Gdy coś nam zagraża a my nie wiemy, co zrobić wtedy przyjaciel udzielający mądrej rady jest cenny.

Do tej pory tym pocieszycielem dla apostołów był sam Jezus. On ich prowadził, nauczał, rozwiązywał trudne problemy a gdy trzeba było stawał w obronie. Jednak Jezus odchodzi, za kilka godzin zostanie aresztowany i stracony, dla apostołów będzie to zarówno szok jak i trudny czas. Mają więc otrzymać innego Pocieszyciela, kogoś, kto ich będzie wspierał w trudnym czasie Kościoła,

który właśnie rozpoczyna swoją historię. Jezus obronił nas przed potępieniem, Duch ma wprowadzić nas w życie wiary i nadać temu życiu mocy Bożej.

Spójrzmy na cechy charakterystyczne Ducha – Pocieszyciela. Przede wszystkim ma być on obrońcą i przyjacielem stojącym niedaleko, aby nieść pomoc. Jest tym, który stoi po naszej stronie, wzmacnia, gdy jesteśmy słabi, wyjaśnia, gdy jesteśmy zagubieni, wyzwala, gdy jesteśmy zagrożeni. Apostoł Paweł w 1Kor.12,1-3 Postrzega Ducha, jako współtwórcę wiary. Jest to bardzo ważne stwierdzenie. Ewangelizacja to nie tylko dzieło ewangelisty ani nie jest to wyłącznie plan i zadanie dla Kościoła, ewangelizacja to przede wszystkim dzieło Ducha Świętego, my, co najwyżej jesteśmy zwiastunami Słowa, ale całą pracę wewnątrz człowieka ewangelizowanego prowadzi Duch Święty.

Pocieszyciel Obrońca broni nas przed wiecznym potępieniem, broni przed naszą nieudolnością a gdy sami znajdziemy się w trudnej sytuacji wspiera w obronie wiary. Jest to niezmiernie istotne dla każdego narodzonego na nowo chrześcijanina. Ta obrona nie jest chwilowa, ale związana jest z obietnicą daną przez Jezusa, że Duch będzie z nami na wieki. Aktywność Ducha Świętego nie jest jedynie cechą charakterystyczną pierwotnego kościoła ani nie jest cechą czasów ostatecznych, Duch jest obecny w całej historii chrześcijaństwa i to on stoi za wszelkimi procesami odradzania wiary, przebudzeniami, reformami koniecznymi dla trwania prawdy w świecie. Oczywiście są okresy, gdy dary ducha są mocniej lub słabiej obecne wśród wierzących, ale Duch jest obecny zawsze.

Historia Kościoła zna wiele przypadków zawłaszczania Ducha. Jedni uważają, że jedynie urząd nauczycielski ma Ducha i jedynie on ma moc przekazywać nieomylną wykładnię wiary, innym razem Duch objawia się jedynie wśród tych, którzy mówią językami, lub mają inne spektakularne dary Ducha zaś wszyscy pozostali tegoż Ducha nie mają i są mniej wierzącymi od innych. Rodziło to pychę wyznaniową przypisującą sobie atrybut nieomylności i wyłączności na zbawienie. Tego rodzaju pycha pojawia się zarówno po stronie kościołów historycznych jak i protestanckich. Wielu baptystów, katolików, prawosławnych i charyzmatyków jest przekonana o swojej jedynym zbawczej pozycji w chrześcijaństwie. Czy jednak to jest prawdą? Czy Boga można ograniczyć do funkcjonowania według naszego ludzkiego autorytetu i opinii? Wątpię w to, Bóg zbawia na podstawie wiary jednostki a nie przynależności do określonego kierunku teologicznego.

Duch Święty jest nazwany Duchem Prawdy – to jest następna ważna cecha, istotna dla rozwoju Kościoła i wiary. Prawda nie leży w naszej ludzkiej mocy, nie leży w naszych systemach teologicznych, jakie stworzyliśmy, prawda przychodzi za sprawą Ducha Świętego, to on jest jej nośnikiem i to on ma prawa autorskie do niej. W tę prawdę może nas wprowadzić jedynie Duch i to czyni. W wymiarze historycznym, to Duch kierował umysłami apostołów zwiastujących Słowo Boże, to Duch był źródłem natchnienia dla proroków Starego Testamentu. To wreszcie ten Duch poprowadził kościół pierwszych wieku w procesie tworzenia kanonu Pisma Świętego i podstaw teologii zbawienia.

W wymiarze indywidualnym Duch jest autorem naszej wiary i naszego wejścia w prawdę o sobie i zbawieniu. To właśnie działanie Ducha wprowadza nas w zasięg Bożego objawienia i pozwala nam odkryć prawdę o mocy grzechu w nas i wielkości Bożego miłosierdzia płynącego z krzyża Jezusowego. To działanie wprowadzając nas w prawdę wprowadza nas w akt zbawienia i daje nam obietnicę i pewność zbawienia.

Jednocześnie Duch znajduje się w opozycji do świata i tak samo jak Jezus jest eliminowany przez ten świat. Objawienie Boże jest ośmieszane i odrzucane, a pseudoprawdy zdobywają większe uznanie od prawy Pisma Świętego. Objawienie Boże, zawarte w Piśmie Świętym jest radykalnie odrzucane i to zarówno poprzez poleganie na tradycji niż objawieniu a też poprzez różnorodnego rodzaju liberalne podejście do niego. W historii świata jest islam, który stwierdził, że to Boże objawienie, jakie przyszło do nas przez Jezusa i Ducha Świętego jest zakłamanie i dlatego należy je uzupełnić o Koran, Mormoni podobnie dostrzegli inne źródło objawienia zmieniające prawdę, jaką objawił nam Bóg przez Ducha Świętego, takich przykładów można podać znacznie więcej.

Ten proces ma miejsce w chrześcijaństwie, gdy podejmowane są decyzje uzupełnienia objawienia Bożego o ponoć nieomylną myśl ludzką, podając do wierzenia elementy wymyślone a nie te,

które są zawarte w Piśmie Świętym. Świat nie może i nie chce przyjąć Ducha i jego prawdy, gdyż musiałby wtedy zmienić swoje życie i przebudować swoją postawę etyczną i moralną.

Jezus stwierdza dość ważną zasadę:

*Lecz Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pošle w imieniu moim nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem.* (Jan.14,26)

Oto zadanie Ducha realizowane nie tylko w wymiarze globalnym, ale i indywidualnym. Duch nie tylko jest twórcą Nowego Testamentu, ale jest obecny wśród nas i prowadzi w trudnej drodze zrozumienia Boga i jego drogi zbawienia. Duch jest naszym nauczycielem, o ile my chcemy się uczyć w Bożej szkole zbawienia. To w sytuacjach podbramkowych każdy z nas doświadcza tej przypominającej roli Ducha. Nie jesteś sam, Duch jest z tobą i to on wspiera twoje poszukiwanie prawdy i życia wiecznego.

Oczywiście zesłanie Ducha Świętego nie zmienia jeszcze jednego ważnego faktu, Jezus powróci. Nadzieja Kościoła to oczekiwanie na ten powrót. Eschatologia stanowi ważny dział teologiczny nauczania w kościele, choć może ostatnio trochę na uboczu zainteresowania wiernych. Wierzący ma do dyspozycji nie tylko Ducha Świętego, ale obietnicę obecności w nas samego Jezusa i pewność jedności z Ojcem (Jan.14,18-20). Nauczanie o Pocieszycielu zamyka się w tym momencie w jedną całość, choć trudną do zrozumienia.

Ta obecność Jezusa w nas ma przybrać charakter totalny, apostoł Paweł tak to pięknie ujął w Gal.2,20:

*Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie.* (Gal. 2:20)

Tu w tych słowach zawarta jest istota dojrzałej wiary, pełnej gdy dojdzie do jedności nas z samym Jezusem, gdy nasze myślenie będzie przebiegało w rytm jego woli i jego osoby. Ta jedność jest celem zbawczej wiary w nas. Warto tak na marginesie zapamiętać te słowa. Nie jesteśmy sami Jezus Chrystus jest w nas i z nami teraz i na wieki i to jest istotna informacja, źródło mocy naszej indywidualnej wiary i nadzieja na wieczność, bo skoro dzisiaj Jezus jest w nas, to jutro na pewno będziemy z nim razem na wieki.

### ***Miłość i przestrzeganie gwarancją nadprzyrodzonej opieki***

Ewangelista Jan jest apostołem miłości, tu też nawiązuje do istoty jedności Boga i wierzących w niego, istota ta tkwi w słowie miłość - agape. Słowo to w różnym kontekście w tym fragmencie występuje aż 8 razy, co nadaje mu znaczącego sensu wyjaśniającego tę jedność Boga w Trójcy i nas z Jezusem przez Ducha Świętego. Nie jesteśmy sami, nie jesteśmy pozostawieni na kaprysy tego świata, gdyż miłość – agape jest tym elementem, który determinuje nasz związek z Jezusem.

Ciekawe, że to samo słowo użyte jest do opisanie relacji Boga Ojca z Bogiem - Jezusem oraz relacji Jezusa, Ojca i nas ludzi, określając tę intymną jedność wierzącego z Jezusem. To właśnie ta jedność Ojca i Syna ma być wzorcem naszej jedności z Jezusem. Nie jest to łatwe zadanie, ale konieczne dla osiągnięcia pełni wiary. Agape to słowo gwarantujące nam pozostawiania nie samotnym w trudnym życiu doczesnym. Chrześcijanin nawet, gdy wokół siebie nie ma nikogo, ma obok Jezusa Chrystusa, który troszczy się o niego, wspiera go i prowadzi. To agape otwiera nas na wiarę i wieczność, gdyż ten rodzaj miłości leżał u podstaw dzieła zbawienia świata, był motywem, dla którego na świat przyszedł Jezus, aby oddać swoje życie za naszą wieczność. My jego mali uczniowie też musimy uczyć się tak głębokiej miłości do niego i z taką samą determinacją ją realizować w życiu codziennym, realizować aż do śmierci nawet męczeńskiej, czego doświadczyli prawie wszyscy apostołowie za wyjątkiem autora ewangelii. Czy jednak jesteśmy gotowi na taką miłość? Czy jesteśmy aż tak mocno zaangażowani w Jezusa, aby nasze życie stało się mniej ważne od Niego? To są pytania, na które warto poszukać odpowiedzi już dzisiaj.

Pozostawanie nie samotnym zależy od stopnia odpowiedzi na miłośćią Bożą. Jezus daje tutaj prostą regułę tej miłości, wyraża się ona w realizacji planu Boga. W słowach wersetu Jan.14,21 zawarta jest istota tejże miłości:

*Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje; a kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i Ja miłować go będę, i objawię mu samego siebie.* (Jan. 14:21)

Zwróćmy tu uwagę na sprzężenie zwrotne, wierność przykazaniom jest przejawem miłości do Boga a odpowiedzią jest doświadczanie tejże miłości w swoim życiu, głębia tej wierności prowadzi do głębi objawienia Boga w nas. Zaś to objawienie prowadzi do jeszcze głębszej miłości i wierności i tak w koło aż dojdziemy do najwyższego poziomu tej jedności i miłości gdzieś w wieczności. Wiara to proces zachodzący w nas nieustannie, wiara to droga, po której kroczymy i czym dłużej i dalej idziemy tym bliżej jesteśmy Boga i jego miłości.

Przykładem na taką miłość może być romantyczne zauroczenie młodych ludzi, chcą być sobie bliscy, chcą być z sobą jak najdłużej, szukają w swoim życiu sposobów, aby odpowiedzieć na oczekiwania partnera, z radości służą sobie, realizując swoje oczekiwania, zachowując sobie wierność dążąc do wspólnych celów wspólnymi metodami i środkami. Pragniemy odgadnąć swoje myśli, pragnienia, wolę. Do takiej właśnie miłości wzywa nas Jezus, miłości zbudowanej na posłuszeństwie, realizacji planów Boga, odgadywaniu woli Jezusa na każdy dzień. Prostą konsekwencją miłości Boga w nas jest poszukiwanie jego woli i jego pragnień. Człowiek wierzący to człowiek ukierunkowany na jego wolę, na jego miłość, na wierność przykazaniom. Nie są one obciążeniem, ale odpowiedzią na miłość, a to zawsze stanowi radość.

Jeśli jednak przykazania Boże stanowią dla nas obciążenie, traktujemy je, jako nieuzasadnione ograniczenie naszej wolności to być może i nasza miłość do Boga jest iluzoryczna, nieautentyczna, jedynie deklaratywna. Wróćmy ponownie do przykładu zakochanych, jeśli jedna ze stron zdradza to deklaracja miłości traci sens, jeśli jedna ze stron unika kontaktu, to czy jest to jeszcze miłość? A czy my ignorując przykazania Boże w życiu, żyjąc z dala od Boga jesteśmy jeszcze miłującymi? Zaufanie prowadzi do wierności, miłość prowadzi do poszukiwania woli Bożej, warto od tej strony spojrzeć na Boga i jego wolę.

Istotną informacją na temat metody praktycznej realizacji tej naszej miłości do Boga daje nam werset 23:

*Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojcem mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy* (Jan.14,23)

Cechą zakochanych jest wsłuchiwanie się w słowa partnera, ale też realizowanie jego pragnień i oczekiwań. Prawdziwa miłość prowadzi do podporządkowania swojego życia drugiej osobie. Nie tylko zachwycamy się osobą, ale pragniemy rozmowy z nią, staramy się odgadnąć jej myśli i pragnienia, pragniemy zrobić coś dla niej, czasami nawet kosztem swoich pragnień i czasu. Czyż podobnie nie ma być w przypadku Jezusa i Boga? Nasza miłość znajduje realizację poprzez stosowanie w życiu zasad dekalogu i innych oczekiwań Boga wobec nas. Przestają być one dla nas zakonem, surowym prawem, ale stają się owocami naszej miłości do Boga, stają się radością prowadząca do ochotnej realizacji.

Bóg pragnie abyśmy swoją miłość agape realizowali poprzez Jego Słowo i wierność jego woli. Te dwa elementy powinny kształtować życie wiary. Boże Słowo jest skierowane do nas w Piśmie Świętym. Jedną z ról Ducha Świętego jest prowadzenie nas przez Boże objawienie zawarte w Słowie Bożym. Duch nie dodaje do niego nowych objawień, ale przypomina to, co zostało już powiedziane. Objawienie Boże jest procesem zamkniętym granicę zaś stanowi życie Jezusa i służba 12 apostołów. To, co ponad to jest jedynie ludzką spekulacją, niewiele mającą wspólnego z prawdą Bożą. Dlatego tak istotny jest proces oczyszczania swojej wiary z tego, co ludzkie i nasze, z tradycji nie wyrosłej na Słowie. Tę prawdę dostrzegł kiedyś Marcin Luter i przeprowadził próbę oczyszczenia Kościoła z tego wszystkiego, co udaje jedynie Słowo Boże. W tym procesie Kościół jest zaangażowany do dzisiaj, gdyż nasza skłonność do fantazjowania wymaga szczególnej ostrożności z naszej strony.



W tym wymiarze zarówno ruchy charyzmatyczne szukające nowych objawień, islam, czy katolicka wiara w urząd nauczycielski mający moc stanowienia objawienia Bożego są niewiarygodne w świetle Słowa Bożego i Bożego objawienia, gdyż wprowadzą do naszej wiary ludzkie nauki a nie odkrywają Słów Jezusa objawionych w Piśmie Świętym. Jeśli już mówimy o prorokach nowotestamentowych to możemy mówić jedynie o tych, którzy włączywszy się w działanie Ducha przypominają i umacniają w nas raz na zawsze przekazane objawienie Boże.

Miłość zawsze prowadzi do dwustronnych działań. Gdy my stoimy po stronie Boga i jego Słowa, gdy realizujemy w życiu postulatory w nim zawarte to i Bóg na to odpowiada swoją obecnością w naszym życiu, ale też daje wewnętrzny pokój. Jedno i drugie wprowadza w realną rzeczywistość wiary. Chrześcijanin nie jest samotny nawet wtedy, gdy żyje, jako pustelnik na bezludziu.

Ważne są słowa wypowiedziane przez Jezusa w wersecie 27:

*Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie tak jak daje świat, Ja wam daję. (Jan.14,27a)*

Jezus jest dawcą pokoju jednak innego niż światowy. Pokój ofiarowany przez świat jest krótko terminowy, jedynie powierzchowny i rozwiązujący jedynie jakieś pojedyncze problemy. Pokój Jezusa jest totalny dotyka najistotniejszego źródła niepokoju. Grzech i działanie szatana prowadzą do niepokoju i stanu wojny. Jezus sięga głęboko swoim działaniem i aktem zbawczym eliminuje to źródło niepokoju w nas. Uwolnieni w Jezusie mamy ten najgłębszy z możliwych pokój – pokój z Bogiem. Wiara daje nam, więc najistotniejszy element, jako dar wypływający bezpośrednio z aktu zbawienia na drzewie krzyża.

### ***Odejsie Jezusa do Ojca jest koniecznością.***

W ostatnich wersetach omawianego przez nas fragmentu Jezus ukazuje ostatnią prawdę tych chwil, które właśnie się rozgrywają na oczach apostołów. Zapowiada swoje starcie z silami ciemności z władcą tego świata, starcie, które z racji atrybutów Jezusa może mieć jedynie jeden finał. Odejsie Jezusa jest historyczną koniecznością i stanowi z jednej strony dramat niesłusznie skazanego na śmierć, ale z drugiej strony jest to radość kościoła, gdyż właśnie w tym momencie słowa Jezusa o zwycięstwie, o zbawieniu, o pewności zbawienia stają się faktem dla każdego z nas. Tu ta miłość agape, o jakiej mówi Jezus osiąga swoje apogeum, niewyobrażalne dla nas, miłość ta jest tak wielka, że żaden nasz wysiłek i zaangażowanie nie jest w stanie na nią odpowiedzieć w pełni.

Odejsie Jezusa, jego ofiara krzyżowa umożliwia działanie Ducha w nas, otwiera naszą drogę do zwycięstwa i daje nam pokój, którego nie możemy uzyskać inną drogą. Jezus zwraca też uwagę na akt połączenia z Ojcem, w tej jedności, jaka była i jest od wieczności między nimi.

Śmierć Jezusa jest znakiem i dowodem miłości Jezusa i Ojca do nas. Jest wypełnieniem tej miłości do ostatniego punktu. Jezus realizuje tu akt posłuszeństwa Ojcu a jednocześnie akt zbawienia nas ludzi żyjących na tym świecie. Duch zaś ma nas prowadzić w kierunku uświadomienia tej ogromnej prawdy całemu światu i to jest element realizacji miłości agape z naszej strony.

Podsumowując dzisiejsze rozważania, warto zauważyć i zapamiętać. Nie jesteś sam, gdyż Duch Święty jest Pocieszycielem każdego wierzącego człowieka. Ten dar jest przejawem Bożej miłości. Nie jesteś sam, gdyż twoja wiara otwiera cię na Ojca i Jezusa, którzy są w tobie i z tobą.

To wszystko może się stać twoim udziałem, jeśli ty odpowiesz na tę ogromną miłość Jezusa. Stanie się, gdy twoje życie stanie się życiem w Jezusie i Duchu świętym, gdy oddasz mu się w pełni na służbę i będziesz wiernie szukał jego woli w Piśmie Świętym i życiu codziennym. Zbawiająca wiara to właśnie to, o czym w tym fragmencie mówi do nas Jezus. Czy twoja wiara jest taka?

## 40. Czy trwasz w Jezusie? (Jan.15,1-11)

Pytanie, jakie dzisiaj musimy sobie zadać brzmi: „Czy trwasz w Jezusie?” Jest to dość istotne zagadnienie sięgające sedna bycia chrześcijaninem. Stawia to nas pośrednio przed pytaniem bardziej ogólnym, na czym polega chrześcijaństwo? Współcześnie na tak postawione pytania pada wiele różnych odpowiedzi i nie wszystkie z nich mają swoje ułożenie w przekazie nowotestamentowym.

Jedni uważają siebie za chrześcijan, gdyż chodzą do kościoła. Czy jednak w tym stwierdzeniu zawarta jest istota wiary? Wydaje się, że samo chodzenie do kościoła to zbyt mało, zdarza się, że ci chodzący poza tym jednym aktem niczego więcej nie robią a ich poglądy są odległe od Bożych standardów. Inni idą trochę dalej i twierdzą, że bycie chrześcijaninem jest równoznaczne w uczestniczeniu w sakramentach i praktykach kościoła. To stanowi niewątpliwie krok bliższy prawdy niż stanowisko poprzednie, ale prowadzi do dość formalnej religijności. Tego rodzaju pobożność staje się mechanistyczna, coś zrobiłem i jestem w porządku wobec religii. Czy jednak tego oczekuje od nas Bóg? Wątpię!

Jeszcze inni zamykają swoje chrześcijaństwo w krótkim wierze w Boga, na zasadzie uznają jego istnienie. Uznanie faktu istnienia Boga bez wyciągania wniosków z tego uznania to dość mało. Funkcjonuje to według zasady skoro wierzę w Boga chrześcijan to jestem chrześcijaninem, skoro wierzę w Allacha jestem muzułmanizmem, skoro wierzę w Jahwe jestem Żydem itd. Czy jednak w wierze chodzi o uznanie istnienia Boga, czy o coś zdecydowanie głębszego?

Ktoś może powiedzieć nas to nie dotyczy, my baptyści jesteśmy ponad tego rodzaju poglądy<sup>4</sup>. Być może tak, ale i u nas można dostrzec przynajmniej trzy kategorie zaangażowania w wiarę. Do pierwszej zaliczyłbym aktywistów – jest to grupa wierzących zaangażowanych w życie zboru i kościoła. Chcą oni służyć aktywnie, chcą pracować dla Boga i realizują swoją misję w miarę posiadanego czasu i możliwości. Do drugiej grupy zliczyłbym osoby, które można określić terminem „bierny, ale wierny”. Osoby te koncentrują się na minimum zaangażowania w kościele. Powody takiej postawy mogą być różne, obiektywne i subiektywne. Są to osoby zawsze obecne, zawsze wspierające innych, choć same pozostają w stanie minimalnej aktywności. Trzecia grupa członków zborów to „in i out siderzy” – są to osoby na pograniczu bycia i niebycia w kościele. Osoby, które co dopiero zainteresowały się kościołem albo już tracą to zainteresowanie. Każda z tych grup inaczej angażuje się w życie zboru, ale też to, co jest tutaj istotne inaczej postrzega wiarę i jej skutki. Istnieje tendencja do nominalizowania wiary w kościele.

Tu też rodzi się pytanie o definicję istotny wiary i chrześcijaństwa. W tym procesie może nam pomóc dzisiejszy fragment, który stawia pytanie: „Czy trwasz w Jezusie?” To pytanie sięga do istoty chrześcijaństwa, gdyż aktywność formalna, zewnętrzna to coś innego niż trwanie w Jezusie, to coś innego niż oczekiwania Boga wobec nas. Być może na końcu naszych dzisiejszych rozważań przewartościujemy swoje chrześcijańskie życie w rytm oczekiwań jesusowych.

### *Przypowieść o winnym krzewiew.*

Jezus często sięga do alegorii, przypowieści w naszym dzisiejszym tekście też ta robi. Przypowieść o uprawie winorośli dobrze trafia do słuchaczy, przecież w tym klimacie uprawa winorośli stanowi znaczący element życia rolnika, a słuchacze w dużej części są właśnie rolnikami. Porówna-

---

<sup>4</sup> Autor należy do tego kościoła, ale można z dużym powodzeniem w to miejsce wpisać nazwę jakiegokolwiek kościoła.

nie kościoła i siebie do winorośli a Ojca do winoogrodnika pozwalało tym prostym ludziom lepiej zrozumieć istotę przesłania teologicznego. Elementami składowymi tej przypowieści są: krzew winny, latorośle, owoce i ogrodnik. Każdy z tych elementów niesie alegoryczne przesłanie teologiczne ważne dla nas i dla naszej wiary. W uprawie winorośli najistotniejszym elementem jest krzak winogronowy, to on i jego, jakoś decyduje o wszystkim. To z krzewu wyrastają gałązki, na których wiszą kiście winogron, są one zależne od związku z głównym krzewem. Jakość efektu końcowego zależy od krzewu i jego pielęgnacji, istotą uprawy jest dobry, wysokiej, jakości owoc. Można to osiągnąć poprzez mądre przycinanie krzewu, pozostać muszą jedynie dobre latorośle, takie, które rokują najlepsze plony. Ogródnik musi, więc dotknąć na plantacji każdej rośliny i przyjrzeć się każdej latorośli, dokonując selekcji wybiera te, które dobrze rokują a odcina słabe i złe. Krzew nie ma ładnie wyglądać, ale ma przynieść zysk właścicielowi.

Obiektywnie rzecz biorąc to krzew, pień stanowi najistotniejszy element. To nie latorośle decydują o sukcesie uprawy, ale właśnie korzeń i wyrastający z niego pień. W tej przypowieści krzewem winnym jest sam Jezus, to on nadaje, jakoś i smak kościołowi, to on jest tym decydującym o wszystkim innym. Chrześcijaństwo jest chrystocentryczne, wyrasta z Chrystusa, koncentruje się na nim i z niego czerpie swoje siły rozwojowe i jakoś. Spotkać można zarzut ze strony katolickiej, że protestantyzm jest zbyt chrystocentryczny, ale właśnie to jest najistotniejsze dla wiary. Największym sukcesem sił ciemności jest odwrócenie naszej uwagi od Chrystusa na cokolwiek innego. Tym przekierowaniem naszej uwagi może być matka Jezusa, może być organizacja kościoła, może być liturgia, papieństwo, głoszenie od domu do domu, dieta, dary Ducha, koncentrowanie uwagi na demonach jak to jest w niektórych ruchach charyzmatycznych. Wielu chrześcijan koncentruje swoją uwagę na wszystkim, ale nie na Jezusie. Tu w tym punkcie tkwi słabość kościoła i brak sukcesu.

Przekaz Nowego Testamentu jest wyraźnie ukierunkowany na osobę Jezusa i nasz osobisty związek z nim i jego nauką. Już na samym początku ewangelii Jana (Jan.1,3) jest o tym mowa, gdy ewangelista stwierdza związek całego stworzonego świata ze Słowem – Jezusem. W znanym fragmencie listu apostoła Pawła do Koryntian, w którym porównuje kościół do ciała Jezusa (1Kor.12,12nn) jest zawarta ta sama idea, co w tej przypowieści. Jezus musi być numer jeden w naszym życiu wiary, w naszej służbie, w naszym nauczaniu kościelnym, w naszej pobożności i modlitwie. Odsunięcie Jezusa na drugi plan to odcięcie się od krzewu dającego życie. Chrystocentryzm jest tym czego nam najbardziej w kościele brakuje i warto postawić na odnowę właśnie w tym kierunku.

W tym ujęciu winoroślami są uczniowie Jezusa, czyli kościół. W uprawie winorośli niezmiernie istotny jest związek winorośli z resztą rośliny. To stwierdzenie może się wydawać dość oczywiste, ale w praktyce nie alegorycznej tylko realnego kościoła już tak oczywiste nie jest. Odcięcie gałęzi od reszty krzewu musi się zawsze skończyć uschnięciem gałęzi, choć przez krótki okres czasu będzie ładnie wyglądała.

Istota wiary to życie w Jezusie, w jedności z innymi gałęziami, czyli z Kościołem. Chrześcijaństwo bez Jezusa musi obumrzeć, traci swoją moc i traci szansę na rozwój i wzrost. Tak jak życie gałęzi zależy od korzenia tak nasze funkcjonowanie zależy od Jezusa i naszego związku z nim. Jedynie zbudowanie jedności, pozwalającej nam na Boże zasilanie i Jezusową determinację naszego życia może nas doprowadzić do sukcesu i plonów w Bogu. Przystępując do Jezusa uzyskujemy życie i dobrą przyszłość, otrzymujemy jedyną możliwą szansę na dobre plony i wieczność. To z Jezusa czerpiemy życie i przyszłość. Nasz związek musi być ścisły taki jak gałęzi z pniem rośliny. Czym ten związek jest pełniejszy i głębszy tym efekt końcowy jest lepszy, o tym warto pamiętać, gdy mówimy o wierze i Bogu.

W alegorii krzewu winnego dość interesującym jest wątek Ojca. Widzimy go w dwojakiej roli, jako tego, który odcina i jako tego, który przycina i oczyszcza winorośle. Jest tutaj zawarty zarówno obraz sądu jak i duszpasterstwa. Wierzący człowiek znajduje się w ścisłym związku z osobą Jezusa, ten związek przynosi określone korzyści a tą najważniejszą jest proces oczyszczania, lub inaczej wzrostu duchowego. Celem przycinania gałęzi w sadzie nie jest niszczenie, ale budowanie, czynność ta prowadzi do większych plonów i zysków. Podobnie w naszym życiu duchowym potrzebu-

jemy ciągłej korekty, potrzebujemy rozwijania jednych dziedzin i przycinania innych. Wiara, jako proces dynamiczny składa się z tych dwóch elementów, które są obecne w każdym na nowo narodzonym.

Tu ważną uwagą jest fakt roli Ojca w tym procesie. To jest nie tylko wysiłek ascetyczny, umysłowy i etyczny, ale to proces, w który jest zaangażowany sam Bóg, oddziaływujący na nas z zewnątrz. Przycinanie może być bolesne jak w historii życia Joba, ale konieczne abyśmy mogli wzrastać w świętości i doskonałości.

Po naszym nawróceniu przypominamy dziczkę, roślinę nieszlachetną, którą Bóg poprzez proces pielęgnacji chce doprowadzić do owocowania. Temu procesowi podlegają nasze grzeszne skłonności, nasza pycha i zarozumiałość, nasze chybione cele i plany. Zdarza się, że z naszej strony dochodzi do buntu i sprzeciwu, dochodzi do syndromu „dziecka obrazonego”, czasami tak jak to dziecko tupiemy w proteście, ale generalnie wszystko służy naszemu dobru i naszemu doskonaleniu. Któż z nas jest doskonały w swoim działaniu, któż z nas spełnia wszystkie normy chrześcijańskiego życia? Na pewno prawdziwą odpowiedzią jest - nikt. To zaś powinno nas prowadzić do dzieła budowania wiary przez Boga i w Bogu.

To trwanie w Jezusie prowadzi nie tylko do zasilania od wewnątrz, nie tylko daje nam ochronę i wieczne bezpieczeństwo, ale otwiera nas na proces oczyszczania i wzmacniania. Wszystkie te elementy są darem przychodzącym do nas z zewnątrz, przy ograniczonym naszym zaangażowaniu, choć z drugiej strony istotna jest nasza odpowiedź na zabiegi „pielęgnacyjne” Boga, gdyż w przeciwnym razie może się okazać konieczność ostatecznego odcięcia i odrzucenia, jako nieprzydatnego elementu. Stawia to przed nami wyzwanie, ale i pytanie podstawowe, czy trwasz w Jezusie? To jest zachęta do zadumy nad sobą.

### *Życiodajne trwanie w Jezusie*

W tym procesie naszego duchowego wzrostu ważnym elementem jest trwanie w Jezusie, temu poświęcone są wersety od 4 do 7. Tak jak nasze życie doczesne potrzebuje zasilenia i wzmocnienia z zewnątrz tak i nasze życie duchowe podlega tej samej regule.

Człowiek bez jedzenia może żyć jedynie około 60 dni, potem następuje śmierć z wycieńczenia. Jedynie dostarczanie nam pokarmu powoduje, że nasz organizm potrafi funkcjonować i zapewnia nam sprawność i życie. Zdobywaniu tegoż jedzenia poświęcamy ogromne ilości czasu w ciągu dnia.

W życiu duchowym musimy postępować podobnie, jakże jednak często posilamy się rzadko albo prawie wcale. Bez jedzenia umrzemy po 60 dniach, bez duchowej stawy nasza wiara też musi obumrzeć. Tak jak fizycznie potrzebujemy jedzenia codziennie tak i w duchowym wymiarze jest ono konieczne codziennie. Jezus stwierdza:

*Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek będziecie chcieli, stanie się wam (Jan.15,7)*

Obrazem tegoż trwania w Jezusie jest nasz związek ze Słowami Jezusa. Trzecim elementem tego trwania jest wydawanie właściwych owoców w życiu doczesnym i duchowym. Źródłem naszego duchowego budulca jest Słowo Boże, chrześcijanin jest człowiekiem Słowa. Czy jest to jednak prawdą? Czy chrześcijanie znają Biblię? Tu trzeba jednoznacznie powiedzieć, że nie. W tym momencie rozpoczynają się wszystkie problemy kościoła. Wiara budowana poza Biblią, poza duchowym posilaniem się jest wiarą słabą i niewydającą właściwych owoców. Tego bezpośredniego budowania w Bogu nie zastąpi nam nic innego, nawet czytanie pobożnych ksiązek, czy długie modlitwy w kościele. Nasz związek z Bożym Słowem jest nie tylko przywilejem, ale i koniecznością. Warto do swojego planu dnia wprowadzić czas na rozważanie Słowa, nie trzeba czytać na raz pół księgi, ale wystarczy przeczytać codziennie kilka wersetów i zastanowić się nad nimi.

Współczesny model chrześcijaństwa jest modelem biernej aktywności jego członków, w wyniku przeróżnych procesów cała aktywność została przydzielona duchownym zaś tak zwani świeccy mają

siedzieć w ławkach i rzucać na tacę. Nie jest to biblijny model, nie takiego chrześcijaństwo oczekuje od nas Jezus i nie tak funkcjonował kościół w początkowym okresie swojego istnienia. Nasza wiara nie może sprowadzać się do niedzielnego nabożeństwa, wysłuchania kazania, aktu nawrócenia i chrztu na początku drogi wiary. To zbyt mało.

Trwanie, o którym mówi Jezus ma wymiar dwustronny i dynamiczny. Samo słowo „trwanie” jest słowem stawiającym wymagania, zdecydowanie, akt woli i zaangażowanie. Bez tych elementów to trwanie nie przyniesie odpowiednich rezultatów. Z jednej strony mamy się posilać, o czym pisałem wyżej z drugiej strony mamy, jako wysokiej, jakości latorośle wydawać dobre owoce w życiu codziennym. Owocująca latorośl zachwycą każdego, kto na nią się patrzy, a czy my naszą wiara kogokolwiek jeszcze zachwycamy? Czy ludzie mogą dostrzec Chrystusa, jego zasady w naszym życiu? Te pytania są ważne i istotne dla nas i dla naszej wiary.

Oczywistym wydaje się fakt, że gdy odetniemy latorośl od reszty rośliny to ona przestanie owocować. Owoc nie jest efektem naszego zaangażowania, ale naszego związku z Chrystusem, jest skutkiem tego związku a nie naszym sukcesem. Gdzieś Jezus powiedział „po owocach poznacie ich” – owoc wiary to właśnie jest znak głębi wiary. Wynika z tego, że nie jest możliwa sytuacja udawanej wiary, gdyż wcześniej czy później owoce życia będą jej zaprzeczeniem. Ta sytuacja powinna być dla nas zachętą do trwania i do aktywnego budowania wiary, gdyż jest to jedyna droga do sukcesu.

Jezus w swojej wypowiedzi daje nam też i ostrzeżenie, uschła gałąź jest odcinana i precz wyrzucana. Jedynym skutecznym zabezpieczeniem przed odrzuceniem jest trwanie przy Jezusie, jest pozwolenie, aby On nas zasiliał swoją mocą od środka, abyśmy wrastali w jego wolę i osobę, budując jedność z Bogiem. To trwanie w Jezusie jest też warunkiem spełnienia modlitwy. Spójrz na swoje życie i zastanów się, czy trwasz w Jezusie? Jakie owoce twojego życia o tym świadczą?

### *Trwanie w miłości Bożej*

Jezus w dalszej części rozwija ideę trwania w nim odwołując się do słowa miłość. Agape to właśnie ta ogromna miłość, która legła u podstaw aktu zbawienia i która otworzyła nasze życie na Boga i trwanie w nim. Jedynie dzięki ofierze Jezusa za nasze grzechy stał się możliwy tak bliski związek z Bogiem. W liście do Koryntian apostoł Paweł daje definicję tej miłości, która tworzy Kościół (1Kor.13,1-8a). Warto przyrzeć się tej definicji dokładniej i zobaczyć, czy moja miłość jest tą, o którą chodzi Jezusowi?

Dzisiaj w kościele robi karierę słowo uwielbianie, nabożeństwa protestanckie rozpoczynają się od bloku uwielbienia, jednak bardzo często ten blok jest sprowadzony jedynie do pośpiewania pieśni, do dobrej muzyki. Gdy Jezus mówi o uwielbieniu Ojca, to mówi o życiu w zgodzie z Bożymi oczekiwaniami i zasadami. To uwielbienie to coś więcej niż pół godziny w czasie niedzielnego nabożeństwa, ale to każda chwila naszego dnia i nocy. Uwielbienie to wydawanie obfitego owocu wiary z podkreśleniem obfitego a nie jakiegokolwiek. Stawia to nas przed ogromnym wyzwaniem, przed znaczącą decyzją poddania swojego życia i swoich myśli i pragnień Bogu w całości. Dopiero wtedy nasza odpowiedź na Bożą miłość może osiągnąć apogeum i pełnię.

Gdy zrobimy sobie rachunek sumienia to z łatwością znajdziemy dziedziny życia, które jeszcze nie są poddane Bogu i jego woli. Zobaczymy ogrom rezerw, jakich nie wykorzystaliśmy optymalnie, znajdziemy wiele przestrzeni do budowania i do poddania Bogu. Apostoł Jan ukazuje nam trwanie w miłości Bożej, jako realizowanie Jezusowych przykazań. Występuje mocny i ścisły związek pomiędzy deklarowaną miłością do Boga a realizacją tychże przykazań. Ta miłość nie ma wymiaru platonicznego: miłuję Boga na odległość, ale ma wymiar realny zrealizowany w dostosowaniu swojego życia do reguł, jakie daje nam Bóg. Ta prawda jest oczywista, gdy kochamy kogoś to chcemy poddać swoje życie jego woli i odwrotnie oczekujemy tej głębokiej odpowiedzi z drugiej strony. Przejawem miłości jest wola posłuszeństwa i podporządkowania drugiej stronie. Miłość dojrziała zawsze jest dwustronnym zobowiązaniem.

Warto w tym miejscu ponownie zadać pytanie dla każdego z nas osobiście, czy trwasz w miłości Jezusowej? Na to pytanie musimy sami znaleźć odpowiedź. Pamiętaj, że elementami tego trwania są:

- Więzy z Jezusem
- Miłość do Jezusa i Boga
- Przestrzeganie przykazań
- Wydawanie owocu

Czy trwasz w Jezusie? - Według podanych tutaj zasad!

## 41. Agape a radykalne wybory (Jan.15,12-27)

Dzisiejszy tekst jest kontynuacją myśli zawartych w poprzednim fragmencie. Poprzednio w obrazie winnej latorośli obraz Jezusa związanego z wiernymi, tak ścisłymi więzami jak pomiędzy krzewem a gałęziami. To właśnie miłość- agape jest tym łączącym spoiwem. Można dostrzec w tym procesie dwa kierunki pionowy – Bóg My i poziomy – Ja Ty. Te dwa kierunki działania miłości agape są zawsze z sobą powiązane i przypominają krzyż. Nie można oddzielić jednego od drugiego, gdy pojawia się problem w pionie, to natychmiast znajduje odniesienie w poziomie.

Greckie słowo „agape” zrobiło karierę w chrześcijaństwie. W starożytności było bardzo rzadko używane. W grece miłość była wyrażana wieloma słowami w zależności od rodzaju i natężenie. Te inne określenia były popularne zaś miłość agape stanowiąca najwyższy jej poziom raczej nie była popularna. Właśnie to greckie słowo dobrze oddało istotę miłości Boga w każdym kierunku i dobrze oddaje Boże oczekiwanie wobec nas. Najczęściej, gdy Nowy Testament mówi o miłości mówi właśnie o agape, miłości najwyższego typu i rodzaju, miłości bezinteresownej, gotowej na wyrzeczenia.

### *Miłość wzajemna zasadą wiary*

Jezus wzywa nas do miłowania wzajemnego, właśnie miłowania typu agape. W słowach:

*Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem. Większej miłości nikt nie ma nad tę jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich. Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przykazuję.*  
(Jan.15,12-14)

Jezus wielokrotnie podkreślał fakt ważności miłości, jako sedna przykazań. Mówi o tym między innymi w Mar.12,28-34. Najważniejsze przykazanie, to przykazanie miłości Boga i bliźniego. Tu zawarta jest istotna różnica pomiędzy etyką starotestamentową a Jezusową. Przykazania miłości stanowią przeciwwagę dla legalizmu dekalogu. Pomiędzy nimi istnieje zasadnicza różnica. Dekalog zawarty jest w stwierdzeniu „nie rób tego a będziesz w porządku wobec Boga”, przykazanie miłości zaś mówi „rób to gdyż miłujesz Boga”. W tym ujęciu chrześcijaństwo nie jest religią strachu zbudowaną na tym, czego nie zrobiliśmy i obawy, że może coś przeoczyliśmy. Ale jest religią „ucieczki do przodu” w akt miłości okazywanej bliźniemu.

Legalistyczna etyka daje o sobie znać na przeróżnych forach katolickich, gdyż niestety kościół ten podążył drogą etyki legalistycznej. Daje się tam zauważyć pewien niepokój sumienia dyskutantów i dość często stawiane pytanie typu: czy przekroczyłem już granicę grzechu i zła, czy jeszcze nie? Ten ciągły niepokój, który mają ci ludzie sprawia, że żyją w ciągłej niepewności „już czy jeszcze nie”. Są mocno skoncentrowani na uczynkach, żyją w paraliżującym strachu przed Bogiem. W tej etyce Bóg jest ukazany, jako ktoś, kto ma satysfakcję z karania, a wiara kojarzy się z religią zakazu. Taka wiara ukazuje Boga czyhającego na nasze potknięcia a to nie jest nowotestamentowy obraz Boga i jego miłosierdzia.

Według Jezusa etyka sprowadzać się powinna do postawy: co jeszcze mogę zrobić dla Boga i bliźniego. W tym ujęciu wiara nie rodzi dylematów moralnych, ale raczej postawę typu, co jeszcze mogę dla ciebie Boże zrobić. W etyce chrystusowej Bóg jest ukazany, jako osoba życzliwa nam, osobą, która pragnie nas do siebie przytulić a nie ukarać. Tu tkwi zasadnicza różnica pomiędzy etyką zakazu a etyką miłości.

Posłużmy się przykładem z gór. Mogę stać na skraju przepaści i zastanawiać się czy mogę zrobić jeszcze jeden krok, czy już nie. Etyka Jezusa mówi nie stój nad przepaścią, ale pójdz w drugą stronę a na pewno nie spadniesz w przepaść. Jezus wzywa nas do pozytywnej etyki a nie negatywnej zbu-

dowanej na zakazie. Zastępuje hasło „nie rób tego” hasłem „rób to w imię miłości Boga i bliźniego”. Oczywiście to, co mamy robić w tej etyce jest czymś innym niż w etyce zakazu. Chrystus chce nas wyrwać w kierunku aktywności dla niego. Etyka dekalogu wyznacza nam dolną granicę, której nie wolno przekroczyć, Jezus zaś chce nam pokazać szczyt, na jaki mamy wejść, zostawiając tę granicę daleko za sobą.

Punktem odniesienia tej nowej etyki jest dzieło Jezusa. Tu mamy wzorzec miłości agape, Jezus oddaje swoje życie na drzewie krzyża jedynie dlatego, że pragnie abyśmy odziedziczyli życie wieczne. My naśladowcy Jezusa mamy żyć dla innych, mamy dążyć do miłowania innych tak jak siebie samego. Tu możemy postawić sobie pytanie, ile chcesz poświęcić dla innych? Jest to jedno z najistotniejszych pytań, które sobie stawiamy mówiąc o dojrzałej wierze. Może warto to pytanie postawić sobie dzisiaj.

Jezus nazywa swoich uczniu przyjaciółmi. Niewątpliwie uczniowie Jezusa są szczególnie wywyższeni, już nie są nazwani sługami, osobami stojącymi najniżej w hierarchii tamtego okresu czasu. Przyjaciel to osoba bliska, ktoś, kto komu można zaufać i na nim się oprzeć. Przyjaźń ta prowadzi też to wzajemnej lojalności, z jednej strony Jezus oddaje życie za swoich przyjaciół (Jan.15,13) z drugiej zaś strony przyjaciele są wierni poleceniom Jezusa:

*Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przykazuję (Jan.15,14)*

Ta dwustronna relacja jest konieczna i to ona uwiarygodnia nasze i Jezusowe deklaracje. Bez posłuszeństwa nie można być chrześcijaninem, bez oddania Bogu nie można wejść na ścieżkę przyjaźni z Jezusem. Tego od nas oczekuje Bóg. Jak jest w rzeczywistości, w realnym świecie to każdy z nas musi sam zrobić swój rachunek sumienia?

### *Sens i istota wybrania Bożego*

Warto zwrócić uwagę na jeden ważny fakt, nazwanie uczniu przyjaciółmi ma wymiar ograniczony jedynie do tych, którzy trwają przy Jezusie i kroczą jego drogami. To nie jest pojęcie uniwersalne, skierowane do każdego, kto żyje, ale jedynie do wybranych. Oczywiście każdy może stać się przyjacielem, nie jest tutaj ten Boży wybór ograniczony, jednak tak długo jak to nie nastąpi pozostajemy poza Bogiem i jego wolą.

Jezus objawił nam wszystko i to wszystko nam przekazał. Objawienie Boże jest, więc procesem zamkniętym, ramy tego objawienia to Stary i Nowy Testament, nie wolno wychodzić ponad to. Jest to ważne stwierdzenie zwłaszcza w dobie, gdy jest pokusa dodania czegośkolwiek do tego Bożego objawienia. Nie ma nowych objawień o znaczeniu uniwersalnym, nie ma większych proroków niż Jezus, nie ma uzupełnienia tego, co Bóg do nas powiedział. Oczywiście są Boże objawienia dotyczące losu jednostek, ale nie mają one sensu i znaczenia uniwersalnego.

Skoro Jezus przekazał nam wszystko, to nasza wiara musi być budowana na tym, co mamy zapisane w Piśmie Świętym. Chrześcijaństwo koncentruje się na Biblii, z niej czerpie wiedzę i inspirację do życia. Ciągłe musimy wracać do korzeni, do sedna Bożego objawienia i ciągle musimy reformować kościół tak, aby tkwił on przy tych korzeniach a nie odchodził w jedną czy drugą stronę od nich. Tu zawarte jest odkryte na nowo przez Marcina Lutera hasło „sola scriptura”.

Innym zagadnieniem dość istotnym a poruszonym w tym tekście jest problem predestynacji (wyboru, przeznaczenia). Można powiedzieć, że we współczesnym chrześcijaństwie funkcjonują różne teorie na ten temat, można je ująć w dwóch wersjach skrajnych, Bóg wybrał wszystkich, ale nie wszyscy na to odpowiedzieli lub w wersji drugiej Bóg dokonał podwójnej predestynacji, jednych wybierając do wieczności a drugich na potępienie.

Pytanie o determinizm Bożych wyborów jest dość istotny i znaczący. Stawia to przed nami dwa pytania, czy ten Boży wybór jest ograniczony do pewnej grupy ludzi? Drugie pytanie, na ile ten Boży wybór determinuje moje decyzja a na ile na ten wybór odpowiadam dobrowolnie? Na oba pytania ten tekst nie udziela jednoznacznej odpowiedzi. Faktem jest, że Bóg wybrał apostołów z grona



swoich uczni i obdarzył ich pewnymi przywilejami. W przypadku apostołów ten wybór był zależny jedynie od Jezusa, choć pewnie oni musieli wyrazić na niego zgodę a Judasz odszedł z tego grona na własną prośbę. Z drugiej strony za Jezusem chodziły duże grupy jego uczni, niewiast ufających Jezusowi, gdzie ten determinujący Boży wybór jest już mniej oczywisty.

Osobiście skłaniam się do pierwszej wersji Bożego wyboru. Do wersji, która z jednej strony zakłada decyzję Boga i działanie Ducha Świętego w sercu człowieka a z drugiej strony naszą mniej lub bardziej wolną decyzję stanięcia po stronie tego wyboru. W liście apostoła Pawła (1Kor.12,1-3) widzimy, że ten Boży wybór zawsze jest inicjatywą Boga, zawsze to on otwiera nas na możliwość powiedzenia tak, ale z drugiej strony, nie ma tekstu, który mówi, że my możemy nie otrzymać tej łaski ze względu na negatywną predestynację. W tym Bożym wyborze jest miejsce na naszą decyzję. Obrazem tej decyzji może być bogaty młodzieniec, który odszedł zasmucony, Judasz, który zdradził, Nikodem, który przyszedł w nocy, ale nie stał się apostołem Jezusa. Z czasów nam współczesnych jest wiele dowodów na to, iż wielu wybranych odchodzi od wiary i Boga, gdyż taką podjęli decyzję.

Jako przyjaciele Jezusa mamy wydawać dobre owoce. To Boże przeznaczenie jest wyznaczeniem kierunku dla nas i dla naszego życia. Jest to zdecydowanie więcej niż nawrócenie się, czy „zapisanie” do kościoła. Chrześcijaństwo to budowanie na wartości dodanej. Przypowieść o talentach pokazuje nam, że jedynie ci, którzy w wiarę zainwestowali uzyskali nagrodę, ci zaś, którzy nic z darem Bożym nie zrobili ponieśli wieczną porażkę. To wydawanie owocu wymaga od nas aktywności, zaangażowania w sprawy wiary i Jezusa, nie ma biernego chrześcijaństwa, jest jedynie pozorne chrześcijaństwo, ale bez owocu nie ma ono wartości. Oczywiście to wydawanie owocu może mieć różne aspekty, gdyż każdy z nas otrzymał od Boga trochę inne dary. Ważne, aby te owoc wiary był realny i dostrzegalny.

### *Miłość a nienawiść*

Miłość agape, jaką Bóg okazuje nam, swoim wybranym ma też negatywny aspekt, o którym Jezus informuje swoich uczni. Boże poselstwo jest w opozycji do świata, musi spotkać się z protestem i wrogością. Chrześcijanin w pewnym sensie jest zawsze męczennikiem, może niekoniecznie fizycznym, ale na pewno duchowym. Sprzeciw wobec ewangelii jest powszechny, choć nie zawsze przybiera krwawy wymiar. Dzisiaj żyjemy w czasach tolerancji, wolność światopoglądu jest zagwarantowana w prawie każdym prawodawstwie, jednak wielu doświadcza mniejszych lub większych szykan ze strony ludzi. Wiara, bowiem nie jest powszechnie akceptowana. W dobie reklamy atakującej nas ze wszystkich możliwych stron, „reklamowanie” Jezusa spotyka się z niechęcią a nawet protestem. W niektórych krajach można nosić koszulki reklamujące różne rzeczy, nawet przemoc, ale krzyż na szyi jest zakazany, a znany jest przypadek w jednym z krajów europejskich zwolnienia nauczyciela ze szkoły, gdyż nosił krzyżyk na szyi. Wystarczy, aby w swoim środowisku jawnie i jednoznacznie opowiedzieć się po stronie Jezusa, aby dostać łatkę fanatyka, dziwaka, sekciarza, lub moherka.

Radykalna wiara, konsekwentnie budowania na Jezusie i wydawaniu owocu spotkać się musi z niechęcią. Oczywiście są kraje, w których za taką wiarę płaci się życiem, ale i w naszym kraju mogą spotkać nas różne nieprzyjemności, zwłaszcza wtedy, gdy należymy do mniejszości wyznaniowej.

Ze względu na miłość Boga do nas stajemy w opozycji do świata utożsamianego w ewangelii Jana z siłami ciemności. Diabeł nie może zaakceptować Bożych ludzi w swoim środowisku, skutkiem ubocznym stania się wierzącym jest nienawiść sił ciemności do nas. Zasady Boga i zasady świata stoją w opozycji do siebie wzajemnie, tak, więc i przedstawiciele tych dwóch światów wartości muszą znaleźć się w opozycji do siebie wzajemnie. Świat chce nam zaoferować wartości doczesne, zaś Bóg chce nas przekonać do wiecznych. Oba systemy są zbudowane na różnych standardach, wykluczających się w wielu punktach. Świat mówi o używaniu życia, gdyż czasu mamy niewiele, Bóg mówi i świadomym przeżyciu naszego tu i teraz, gdyż przed nami cała wieczność. Dla świata po śmierci jest nic, dla Boga po śmierci rozpoczyna się dopiero życie. Diabeł postrzega wierzących,

jako zagrożenie dla swojego królestwa i zrobi wszystko, aby nasz głos zamilkł, lub został zminimalizowany. Porażka kościoła to sukces diabła i on zrobi wszystko, aby ten sukces osiągnąć. Z drugiej strony Bóg zrobi wszystko, aby nasze świadectwo zostało usłyszane w tym świecie i aby zmieniło obraz rzeczywistości. Występuje tu radykalny konflikt przekładający się na prześladowania i niedogodności dla wierzących i wiernych Bogu.

Najsmutniejsze w tym obrazie odmalowanym przez Jezusa jest wrogość narodu wybranego do ewangelii. Paradoksem jest to, iż ci, którzy czekali na Mesjasza, jako jedyni w tym świecie, stali się największymi wrogami Jezusa Mesjasza. Broniąc swojej wymyślonej teologii odrzucili przesłanie Biblii na temat narodzin i misji Jezusowej. Broniąc swoich zasad teologicznych odrzucili Jezusa Słowo Boga. To właśnie Żydzi byli największymi wrogami rodzącego się kościoła, dopiero od nich tę niechęć do chrześcijaństwa przejęli poganie. Z drugiej zaś strony ta sytuacja jest ostrzeżeniem i dla nas. Największym wrogiem ewangelicznego chrześcijaństwa stało się samo chrześcijaństwo. Reformacja była tłumiona przez ludzi uważających siebie za posiadaczy prawdy. Historia lubi się powtarzać. Jakże, bowiem często nasze zasady potrafimy postawić ponad Boże Słowo. Historia kościoła pełne jest prześladowań chrześcijan zgotowany przez samych chrześcijan.

Dramatycznie brzmią słowa Jezusa:

*A to wszystko uczynią wam dla imienia mego, bo nie znają tego, którym nie posłał (Jan.15,21)*

Dumni teolodzy judaizmu są tutaj sprowadzeni do ignorantów, do osób, które mają wiedzę, ale nie znają Boga, którego głoszą. Z drugiej strony, czyż dzisiaj nie ma podobnych przypadków, gdy teolodzy głoszą swoje nauki, będące w opozycji do Słowa Bożego, nauki wypływające z niezajomości Boga i nienawróconego serca. Słyszałem nawet o teologu, który dumnie głosi, iż udowodni, że Boga nie ma. Co już jest samo w sobie absurdem. Czasami, gdy słucha się wypowiedzi duchownych, teologów i filozofów chrześcijańskich uderza brak znajomości Biblii i brak zrozumienia istoty wiary. Nurt liberalny w teologii ma swoje poczesne miejsce a radykalne chrześcijaństwo, fundamentalistyczne jakże często jest wyśmiewane przez nich. Oczywiście nie chodzi tutaj o fundamentalizm-fanatyyczny, ale dojrzały zbudowany na wierze w Boże Słowo. Nominalni chrześcijanie walczą z żywą wiarą, wyśmiewają osoby, które zaufały Chrystusowi. Ten smutny obraz przypomina czasy Jezusa, gdy właśnie ci, którzy powinni być najbliżej stali się wrogami Mesjasza, tylko, dlatego, że nie pasował on do ich teologicznego obrazu wiary. Niech to będzie dla nas ostrzeżeniem i zachętą do budowania wiary na bliskiej relacji z osobą Jezusa Chrystusa.

Żydzi prześladowający Jezusa i jego uczniów robili to w obronie Boga-Ojca i wiary ojców. Robili to z dużym zaangażowaniem, choć ich punkt wyjścia okazał się błędny. Paweł dopiero po interwencji Boga zmienił swój system wartości, to pokazuje jak mocno tkwią w nas wpojone podstawy wiary. Jakże trudno dostrzec prawdę.

Jezus chce tutaj uzmysłwić nam, że miłość do Syna równa się miłości do Ojca. Nie można wyróżnić jednego kosztem drugiego. Musimy przyjąć całość nauczania Pisma Świętego a nie tylko części najbardziej nam pasujące. Odrzucenie części Bożego objawienia to w sumie życie w kłamstwie. Jezus żąda wszystkiego, całego naszego umysłu, pełnego poddania się jego Słowu.

Z dzisiejszego tekstu wynikają dla nas trzy wnioski:

- Miłość agape jest istotą wiary i naszej relacji z Bogiem i ludźmi
- Chrześcijanin zawsze jest niemile widziany w tym świecie
- Wiara to zdecydowane stanięcie po stronie Boga i jego zasad

Warto nad tymi prawdami się zastanowić i odnieść je do osobistego życia.

## 42. Prześladowania i Duch Święty (Jan.16,1-15)

Mówienie dzisiaj o Duchu Świętym jest zarówno trudne jak i konieczne. Konieczne, gdyż żyjemy w czasach podkreślania roli Ducha w historii zbawienia i to nie zawsze w zgodzie z przesłaniem ewangelicznym. Trudne - gdyż Duch Święty jest osobą szczególnie tajemniczą a budowanie teologii Ducha Świętego nie jest tak jednoznacznie udokumentowane jak w przypadku Boga –Ojca, czy Boga- Syna. W dzisiejszych rozważaniach pominiemy zagadnienie boskości Ducha a skoncentrujemy swoją uwagę na zadaniu i roli, jaką pełni w Kościele. Spojrzymy poprzez przesłanie dzisiejszego tekstu na współczesny wymiar działania Ducha wśród nas, wierzących ludzi.

W chrześcijaństwie od początku jego istnienia występują dwa nurty teologiczny i pobożnościowy. Jedni podchodzą do wiary bardziej rozumem niż sercem, drudzy odwrotnie wiara dla nich to w większym stopniu przeżycie niż teologia i zrozumienie Boga. Oba nurty wzajemnie się uzupełniają, ale jak to już jest w historii raz górę bierze rozum a raz uczucie. Niektórzy nawet dostrzegają zasadę wahadła w preferencjach wierzących po czasach intelektualnego chrześcijaństwa następują czasy chrześcijaństwa uczuciowego. Wspomniane nurty chrześcijaństwa mają swoje skrajności. W nurcie intelektualnym jest teologia liberalna, w nurcie pobożnościowych skrajny charyzmatyzm. Pomimo tych wahań istota wiary tkwi w balansie pomiędzy oboma tendencjami. Wiara to zarówno intelektualna przygoda jak i powiew serca ufającego bezgranicznie Bogu. Twórcą obu tendencji jest Duch Święty, który z jednej strony wyjaśnia, z drugiej strony kieruje ludzkim sercem w wyznawaniu Boga.

Dominującym okresem działania Ducha Świętego jest Nowy Testament i historia Kościoła. Duch jest darem Jezusa dla wierzących, jest Pocieszycielem danym na trudny czas po wniebowstąpieniu. Duch pojawia się już w starotestamentowych księgach, choć jeszcze nie do końca zdefiniowany i rozpoznawany. Prorocy przemawiali w Duchu Świętym, to on kierował ich życiem i to on był natchnieniem dla pisarzy powstającego Starego Testamentu. Prorocy starotestamentowi też przeżywali czasy ekstazy w Duchu Świętym, co jest zapisane w Piśmie.

Oczywiście tak jak i współcześnie, w tamtych czasach pojawiali się ci, którzy próbowali udawać natchnienie prorockie. W dobie fascynacji darami Ducha, prorokowaniem i mówieniem językami warto uzmysłwić sobie, że karą za udawane i fałszywe dary w Starym Testamencie była śmierć, a kryterium prawdziwości daru stanowi realizacja proroctwa. Jeśli ktoś jest Bożym prorokiem, to nigdy się nie myli a jeśli się myli to znaczy, że jest uzurpatorem i należy go przynajmniej odsunąć od prorokowania i wpływu na kościół Boży. Te słowa powinni wziąć sobie do serca przywódcy przeróżnych charyzmatycznych wspólnot chrześcijańskich, gdyż fałszywych proroków pojawia się wielu. Sam czytałem i słyszałem paru proroków, głoszących fałszywe przesłanie a jednocześnie podziwianych w swoich wspólnotach wyznaniowych.

Takim ostrzeżeniem dla nas może być Izabel (Obj.2,20-35), która swoim fałszywym zwiastowaniem miała zły wpływ na kościół i w Apokalipsie została potępiona. W młodym kościele I i II wieku pojawiły się podobne tendencje. Niejaki Montan uważał siebie za Bożego proroka i stanowił przez jakiś czas zagrożenie dla zdrowego rozwoju kościoła. Jego nauczanie doprowadziło do szkodliwego ascetyzmu i odrzucenia teologii nowotestamentowej. W pewnym momencie sam Montan uważał siebie za Parakletosa i całkowicie sprzeniewierzył się nauce Nowego Testamentu.

W czasie reformacji w nurcie anabaptystycznym pojawiła się skrajna grupa charyzmatyczna w Munster. Jej przywódca ogłosił się prorokiem a wyznawcy byli zwolennikami dziwnej eschatologii i poligamii. W efekcie końcowym doprowadzono do krwawej rozprawy z nimi.

W naszych czasach ruch charyzmatyczny i zielonoświątkowy zdobył dość znaczne uznanie w świecie chrześcijańskim. Wiele elementów w tym ruchu jest godnych naszej uwagi. Podkreślanie

roli Ducha Świętego w pobożności jest tym, czego brakuje wielu chrześcijanom. Fascynacja duchem, przeżyciem, darami sprawiło, że do tego ruchu weszło wiele elementów wątpliwych teologicznie a nawet z pogranicza okultyzmu. W skrajnych przypadkach wyznawcy tego ruchu odrzucają przesłanie Biblii, lub je uzupełniają o nowe objawienia, wprowadzają nowe dary Ducha, propagują i wspierają fałszywych proroków.

Oczywiście nie uważam, że ruch zielonoświątkowy jest czymś niewłaściwym, wręcz przeciwnie każdy z chrześcijan powinien być charyzmatykiem, wiara zbudowana jest na działającym w nas Duchu Świętym. Dary Ducha to istotny element umożliwiający funkcjonowanie kościoła. Już apostoł Paweł dostrzegał zagrożenia i korzyści płynące z darów i w swoich listach zwracał uwagę na łączenie uczucia i duchowego przeżycia daru z intelektualnymi wyzwaniem, jakie niesie wiara. Duch Święty działa poprzez Biblię, ale i poprzez dary w kościele, oba elementy muszą być połączone i wzajemnie na siebie oddziaływać. Mam nadzieję, że dzisiejsze kazanie pomoże nam zrozumieć Ducha Świętego.

## Prześladowania

Jezus w swojej pożegnalnej mowie chce uczniom uzmysłwić nie tylko radosną przyszłość, gdyż Duch Święty będzie ich Pocieszycielem, ale wprowadza apostołów w trudną prawdę dotyczącą męczeństwa za wiarę. Prześladowania i odrzucenie mają swoje źródło z dwóch kierunkach:

- Żydowskim – czyli nominalnie wierzących i teoretycznie stojących po stronie Boga
- Pogańskim – prześladowania wypływające ze świata niewiary, fałszywej religii.

W tej wypowiedzi Jezus koncentruje swoją uwagę na tym pierwszym, prawdopodobnie Jan chce swoim wyznawcom zwrócić uwagę na ten aspekt wypowiedzi Jezusa, gdyż w początkowym okresie, to Żydzi byli najbardziej przeciw, dopiero później do grona wrogów chrześcijan dołączyli Rzymianie. Prześladowania ze strony pogan są zrozumiałe, chrześcijaństwo jest wrogiem ich mentalności, uderza w ich stan posiadania, zagraża religiom pogańskim. Historia zaś pokazuje, że w Europie pogańskie religie zanikły wraz z umocnieniem się chrześcijaństwa.

Trudniej zrozumieć postawę Żydów, czyli synagogi. W początkowej wersji chrześcijaństwo było kontynuacją judaizmu, wierni zachowywali wszystkie zwyczaje, apostołowie uczęszczali do świątyni, Paweł zawsze przemawiał w synagogach. Różnicą było uznanie Jezusa za Mesjasza oczekiwanego przez Żydów. Dopiero w procesie przemian chrześcijaństwa i dołączenia się do niego nawróconych pogan, kościół stawał się coraz mniej żydowski i coraz bardziej różniący się do religii judaistycznej. Warto zwrócić uwagę na motywy działania wrogów uczeni Jezusowych:

*Wyłączać was będą z synagog, więcej nadchodzi godzina, gdy każdy, kto was zabije, będzie mniemał, że spełnia służbę Boga. A to będą czynić, dlatego, że nie poznali Ojca ani mnie. (Jan.16,2-3)*

Błędna teologia, brak zrozumienia przesłania Starego Testamentu, fanatyczne przywiązanie do tradycji doprowadziło do nienawiści wyznaniowej skierowanej przeciwko uczniom Jezusa. Paradoksalnie wrogami prawdy stali się ci, którzy tej prawdy szukali i byli przekonani o swojej wyjątkowości. Żydzi byli dumni ze swojej religii, jedynej prawdziwej na świecie. Niestety, ich pycha zaprowadziła ich przeciwko Bogu i chrześcijanom.

Historia lubi się powtarzać - jak mówi stare przysłowie. Kościół średniowieczny stał się prześladowcą wierzących, tylko, dlatego, że nie poznał Ojca i Jezusa. Ci zaś, którzy poznali ewangeliczną prawdę i ci, którzy chcieli powrotu do ewangelicznego chrześcijaństwa, natychmiast padali ofiarą świętej inkwizycji i byli bezlitośnie mordowani w imię Boga. Kościół popełnił ten sam błąd, co Żydzi, którzy walczyli o sprawę Boga występując przeciwko niemu. Pycha wyznaniowa zawsze prowadzi do wrogości i zaprzeczenia idei Chrystusowej. Tak jest do dzisiaj, w wielu chrześcijańskich kręgach występuje samouwielbienie i przekonanie, że moja grupa jest jedyną prawdziwą a jednocześnie występuje tam ogromna wrogość do inaczej myślących i to wszystko dzieje się w religii

zakładającej miłość nieprzyjaciół. Paradoksalnie chrześcijanie głoszący miłość bliźniego, jako najważniejsze przykazanie etyczne, realizowali najbardziej okrutne metody zabijania przeciwników a do dzisiaj inaczej myślący są psychologicznie prześladowani lub odrzucani społecznie. Zawsze w imię walki o prawdę i czystość wiary.

Dlaczego tak się dzieje, moim zdaniem brak Ducha Świętego, który został zastąpiony fałszywymi charyzmatami, brak otwarcia na Słowo Boże, które zostało zastąpione katechizmami i zasadami dogmatycznymi, zastąpienie autorytetu Boga autorytetem przywódców chrześcijaństwa prowadzi do takiego stanu, jaki spowodował prześladowania od Żydów w starożytności. Jedynie wiara zbudowana na poszukiwaniu prawdy w Duchu Świętym daje otwartość człowieka na Boże prowadzenie i pozwala dostrzec w drugim człowieku obiekt okazywania miłości, a nie wroga, którego należy natychmiast wyeliminować.

### *Kolejność następstwa*

W kontekście słów o prześladowaniu uczni po odejściu Jezusa, trudno jest zaakceptować słowa, że to odejście jest lepszym rozwiązaniem dla apostołów niż pozostanie Jezusa na świecie. O wiele trudniej jest funkcjonować bez nauczyciela niż z nim. Pamiętam, gdy robiłem kurs prawa jazdy, dużo jeździłem po mieście z instruktorem i dobrze mi szło. Gdy otrzymałem upragniony dokument i sam siadłem za kierownicą ogarnęło mnie przerażenie, już nie było obok mnie kogoś, kto zareaguje na moje błędy zaś moja odwaga stopniała. Dopiero po jakimś czasie zaczęło mi się dobrze jeździć samochodem. Podobnie musieli odczuwać uczniowie Jezusa, gdy on odszedł. Zostali rzućeni na misję we wrogim sobie świecie, nie mogli już się schronić w bezpiecznym miejscu przy boku mistrza, ale nie pozostali sami, otrzymali dar, jakim jest Duch Święty.

Uczniowie pewnie przez długi okres czasu nie byli przekonani, że odejście Jezusa jest dla nich lepsze. W zamian za fizyczną obecność Mistrza otrzymali obecność Ducha w nich. To obecność fizyczna Jezusa wśród nich zapewniała im bezpieczeństwo, doświadczanie prawie codziennie nadprzyrodzonej mocy. W tym czasie ich misja miała wymiar punktowy, wszyscy byli razem, wszędzie chodzili i działali, jako dwunastka plus Jezus. Pod odejściu Jezusa ich drogi się rozeszły na cały świat i mogli wykonać dzieło, do którego Bóg ich powołał. To lepiej dla apostołów jest też lepiej dla nas, gdyż my wierzący dzisiaj jesteśmy pra pra wnukami duchowymi tych rozproszonych w działaniu po świecie apostołów.

Gdy apostołowie otrzymali Ducha Świętego to cały świat stał się ich miejscem misji i działalności. Swoim działaniem objęli Palestynę, Azję, Europę a potem wszystkie pozostałe miejsca na naszej planecie. Wszędzie tam był z nimi Duch i jest nadal obecny wśród nas.

Odejście Jezusa jest warunkiem przyjścia Ducha Świętego. To stwierdzenie w ewangelii Jana stanowi dość trudny do interpretacji fakt. Być może wyjaśnienie tego problemu tkwi właśnie w odejściu Jezusa. Odejście to było jednocześnie aktem zbawienia z grzechów, usprawiedliwienia i uświęcenia tych, którzy wierzą. Duch mógł przyjść jedynie wtedy, gdy my będziemy świętymi w swoim życiu. Jezus to umożliwia poprzez akt zbawienia z łaski przez wiarę. Akt zbawienia daje dopiero właściwą płaszczyznę, aby Duch zamieszkał w nas, gdyż nie ma już przeszkody, jaką jest nasza grzeszność i wieczne potępienie.

Zesłanie Ducha uzupełnia to, czego brakowało w Starym Testamencie, utożsamianym przez niektórych z działającym Bogiem Ojcem. Uzupełnia dzieło Jezusa w czasach ewangelii i otwiera czas Kościoła, gdyż dopiero wtedy następuje pełnia objawienia i mocy Bożej. To Duch zamyka w jedno to, co rozpoczęło się w Starym Testamencie, zostało objawione w Ewangeliach. Kościół dla wszystkich jest dziełem zarówno Boga Ojca, jak i Jezusa Syna, jak i Ducha Świętego, który jako dar dla wierzących jednoczy nas w jedno ciało duchowe.

Duch Święty jawi nam się tutaj, jako nauczyciel wspierający objawienie Boże i dający jasne i precyzyjne zrozumienie Boga i zbawienia.

## *Pocieszyciel - ważny termin teologiczny*

W komentarzach do ewangelii można przeczytać interpretacje greckiego słowa „pocieszyciel” użytego przez Jezusa. Dosłownie termin ten można przetłumaczyć „ten, który został wezwany”. Obok fragmentów dotyczących Ducha Świętego termin ten raz w 1Jan.2,1 został użyty odnośnie samego Jezusa.

Słowo „pocieszyciel” ma więc następujące znaczenia:

- Pocieszyciel – czyli ktoś, kto dodaje otuchy, tak postrzegali Ducha ojcowie kościoła.
- Wzywać adwokata, sojusznika, doradcę, który by nas obronił w trudnej sytuacji, w sądzie przez oskarżycielami
- W septuagincie Starego Testamentu słowo to jest używane w kontekście Joba, którego próbowali pocieszać przyjaciele
- Pocieszyciel to też ktoś, kto dodaje odwagi żołnierzom przed bitwą, w której wielu może zginąć a potrzebna jest odwaga w walce

Duch Święty pełni ważną rolę Pocieszyciela, czyli kogoś, kto ma wspierać wiernych w trudnych dla nich sytuacjach i poważnych kłopotach spowodowanych czynnikami zewnętrznymi, często wrogimi chrześcijanom. To Duch Święty dodał odwagi apostołom, którzy po jego zesłaniu odważyli się wyjść przed tłum i wtedy Piotr wygłosił pierwsze ewangelizacyjne kazanie. Tak na marginesie nawróciło się wtedy aż 3 000 ludzi, co do dzisiaj jest marzeniem wielu ewangelistów. Duch Święty ma dodawać odwagi chrześcijanom, którzy muszą bronić swojej wiary, przypomina słowa, jakie Jezus wypowiedział i to nie tylko apostołom spisującym ewangelie, ale i nam, gdy głosimy jego ewangeliczne przesłanie.

Duch Święty jest nauczycielem, gdyż pełni funkcję naszego obrońcy wyjaśniając i przybliżając nam Słowo Boże, rozjaśniając nasze umysły, aby nasza wiara i świadectwo było mocne.

## *Zadania Ducha Świętego*

Duch Święty ma precyzyjne zdefiniowane zadanie do wykonania, Jezus dość jednoznacznie określa te zadania w wersetach od 8 do 13. Warto tutaj zwrócić uwagę na ciągłość objawienia Bożego:

*Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i to, co ma przyjść, wam oznajmi. Om mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie i wam oznajmi.* (Jan.16,13-14)

Duch nie tworzy nowej prawdy, nie podaje rewolucyjnych objawień, ale kontynuuje to, co powiedział Ojciec i Syn. Rolą Ducha jest przypomnienie tego, co jest powiedziane a nie tworzenie nowej rzeczywistości duchowej. Łatwo w tych słowach zauważyć całość objawienia Bożego. Nauczanie Ducha wypływa z nauczania Jezusa i stanowi jedność. Szczególnie warto na to zwrócić uwagę, gdyż w naszych czasach skrajne grupy charyzmatyczne próbują doszukiwać się nowego objawienia poprzez dar prorocstwa. W tak zwanym ruchu trzeciej fali pojawiają się nowe twierdzenia i nowe teorie, nowi apostołowie i nowy trzeci okres objawienia Bożego.

Warto zauważyć, że Jezus ukazuje trzy zadania Ducha, jakie on ma zrealizować na świecie:

- Duch ma przekonać o grzechu
- Duch ma przekonać o sprawiedliwości
- Duch ma przekonać o sądzie

Wszystkie trzy zadania są związane z ewangelizacją. Pierwszym zadaniem, jakie ma do wykonania Duch Święty jest przekonanie świata o grzechu. Odrzucenie Jezusa i jego misji jest najważ-

niejszym grzesznym czynem ludzi. To właśnie Duch ma za zadanie zmienić ich postawę wobec Jezusa. (Jan.16,9) Dzisiaj niewiele się mówi o grzechu, samo słowo stało się niepopularne, a wielu kwestionuje grzeszność grzechów. Problemem ludzkości nie jest cudzołóstwo, kłamstwo, kradzież, ale odrzucenie Jezusa. Te wszystkie wymienione wcześniej grzechy są jedynie konsekwencją odrzucenia Syna. Brak wiary, brak oddania swojego życia Jezusowi pociąga za sobą cały wachlarz czynów zakazanych w dekalogu. Nie można żyć w doskonałości, jeśli się odrzuca Jezusa.

Siły ciemności wiedzą, że Jezus stanowi dla nich największe zagrożenie. Dlatego też tolerowane są wszystkie inne religie za wyjątkiem judaizmu i chrześcijaństwa. To właśnie wierzący w Jezusa spotykają się z największą wrogością i to zarówno jawną w postaci krwawych prześladowań, jak i niejawną typu eliminowanie przejawów wiary chrześcijańskiej w imię prawa wolności do zachowania prywatności. Jeśli gdziekolwiek na świecie pojawia się wrogość do religii i prześladowania ludzi religijnych to w większości wypadków dotyczy to chrześcijan.

Z tego tekstu wynika też, że największym grzechem jest niewiara w Jezusa. Współcześni Jezusowi odrzucili jego mesjanizm i znaleźli się poza zbawieniem. Współcześnie żyjący ludzie odrzucając Jezusa skazują się na wieczne potępienie. Odrzucenie Jezusa jawi się tutaj, jako największy grzech. Nieważne są powody niewiary, ważny jest fakt odrzucenia Jezusa. Jedynie Duch Święty może zmienić to nastawienie, wiara nie jest jedynie i wyłącznie naszą decyzją, ale jest dziełem Ducha w nas. W tym sensie każdy wierzący jest charyzmatykiem, jest obdarzony Duchem.

Drugim zadaniem Ducha jest przekonanie świata o sprawiedliwości. Jezus odchodzi do Ojca i jak sam stwierdza apostołowie i ich następcy więcej go nie ujrzą. To odejście jest sprawiedliwością w dwóch aspektach. Odejście Jezusa jest równoznacznie ze zbawieniem świata. Akt ofiarowania swojego życia za grzechy świata na Golgocie jest tutaj kluczowym momentem tego odejścia. W akcie zbawienia dokonuje się sprawiedliwość Boża, gdyż grzech jest ukarany a ofiara zadośćuczynienia spełniona. Drugim aspektem, sprawiedliwością jest przebywanie Jezusa tam gdzie jest jego miejsce. Krótki czas jego życia na ziemi był jedynie epizodem, po którym musiał wspiąć się tam gdzie jest jego odwieczne miejsce.

Trzecim zadaniem Ducha jest przekonanie świata o sądzie. Moc wiary płynie z przyjęcia faktu, że siły ciemności zostały osądzone i pokonane na drzewie krzyża. Zbawienie nie wypływa z faktu przyjęcia istnienia Boga. Zbawienie nie wypływa z naszego chodzenia do kościoła, czy życia etycznego. Nasze zbawienie wynika z osądzenia sił ciemności i pokonania ich na drzewie krzyża przez Jezusa. To w tym momencie dokonał się sąd nad światem. Podział jest radykalny na zbawionych, którzy uwierzyli i zawierzili Jezusowi i potępionych – wszystkich pozostałych.

Podsumowując rolę i zadania Ducha można określić je jednym słowem „prawda”. To jest najważniejsze zadanie, jakie ma do wykonania i jest to najważniejsza potrzeba ludzi, żyjąc w kłamstwie grzechu potrzebujemy prawdy, która może przyjść do nas jedynie z zewnątrz, poprzez działanie nadprzyrodzone. Jedynie w Bogu jest prawda i jedynie Duch ją nam przekazuje i to zarówno w wymiarze indywidualnym jak i globalnym. Nie możemy zapominać, że Biblia była spisana pod jego prowadzeniem i natchnieniem. To wprowadzanie w prawdę jest odwiecznym zadaniem Ducha, które nasiliło się w czasach kościoła.

Duch wprowadza w prawdę w dwóch wymiarach wzajemnie się uzupełniających. Wprowadza jednostkę w prawdę o niej samej, ukazując grzech w życiu, potrzebę Boga i prowadząc do aktu zbawczej wiary. W dziele globalnym przekazuje i utrwala objawienie Boga w świecie. Skoro jedynym kanałem przekazu prawdy jest Duch to jednoznacznie należy dostrzec, że prawda jest bezwzględnie jedna, a nie względna jak uważa wielu współczesnych. Nie ma prawdy w buddyzmie, hinduizmie, islamie, filozofii jest prawda w Jezusie i tylko w nim. Oczywiście wspomniane systemy mogą mieć elementy prawdy, ale cała prawda jest jedynie w Jezusie i Bogu- Ojcu a przychodzi do nas przez Ducha Świętego.

Jednoznaczność prawdy objawionej i przychodzącej do nas przez Ducha można uznać za kryterium oceny współczesnych ruchów w chrześcijaństwie. Gdy przekaz Kościoła jest zgodny z nauczaniem Nowego i Starego Testamentu to jest prawdziwy, jeśli zaś jest niezgodny to jest w opozycji do

prawdy. To samo dotyczy współczesnego charyzmatyzmu. Współczesne proroctwa, jeśli się realizują w 100% to są prawdą, gdy zaś nie to są kłamstwem i fałszem a prorocy ci są uzurpatorami. Duch jest dawcą prawdy a ojcem kłamstwa jest diabeł i tak należy ocenić natchnienie fałszywych proroków.

Pamiętam parę lat temu na grupę biblijną, którą prowadziłem przyszła młoda osoba i przyniosła ze sobą proroctwo, pochodziła ona z kręgów charyzmatycznych. Istotą tego proroctwa była zapowiedź strasznych rzeczy w Polsce, wojny, prześladowań itp. Minęło od tamtej pory około 30 lat i nic z tego proroctwa się nie spełniło. Jaką wartość ma takie proroctwo? – Żadną, gdyż nie pochodziło ono od Ducha Świętego. W niektórych kręgach chrześcijańskich istnieje kult proroków, ale większość tych proroctw nigdy się nie spełnia, albo są tak ogólne, że nic nie wnoszą do rzeczywistości. Czy ci prorocy są prawdziwi? Oczywiście, że nie. Gdy Duch przemawia realnie i prawdziwie, to proroctwo takie się spełnia w stu procentach. Gdy zaś jest inaczej to prorok jest kłamcą mówiącym jedynie w swoim imieniu lub z natchnienia diabła.

Na koniec warto uzmysłwić sobie jeszcze jedną prawdę (Jan.16,13). Duch przekazuje prawdę zasłyszaną u Ojca. To jest dowód na integralność przesłania Bożego. Nie ma opozycyjnej prawdy w Piśmie Świętym, prawda jest jedna. Nie ma nowych objawień zmieniających istotę Pisma, gdyż Duch przekazuje to, co usłyszał od Ojca a więc jest ciągłość prawdy od Adama i Ewy do naszych czasów. Duch Święty jest nauczycielem, gdyż dba o integralność nauczania biblijnego.

### *Duch uwielbia Jezusa*

Ostatnim elementem roli i zadań, jakie stoją przed Duchem jest uwielbienie i wywyższenie Jezusa. Werset Jan.16,15 Jednoznacznie ukazuje jedność Trójcy. Współzależność jest tutaj widoczna w sposób radykalny i jednoznaczny. Działanie Ducha jest chrystocentryczne.

Celem działania Ducha jest przybliżenie Jezusa ludziom, jest budowanie wiary w oparciu o zasady Ojca i Syna. To wskazuje nam na kolejne kryterium wiarygodności darów Ducha. Gdy one nie służą budowaniu chwały Jezusa, to prawdopodobnie ich źródło nie tkwi w Duchu. Niestety obserwując niektórych charyzmatycznych liderów trudno jest dostrzec w ich działaniu Jezusa a dość często jedynym celem jest ich własna chwała, podziw tłumu dla ich zdolności, przeżycie dla samego przeżycia. Oczywiście nie wszyscy tak postępują, ale warto od strony skutków działania spojrzeć na liderów chrześcijaństwa. Należy zadać sobie pytanie, czemu to służy? Czy ich posługa buduje chwałę Jezusa na ziemi, czy jedynie jest ich sposobem na życie?

Wywyższenie Jezusa, dodanie do życia ludzkiego Bożych wartości to cel i zadanie, jakie ma do wykonania Duch Święty. Charyzmaty, dary Ducha mają właśnie jeden jedyny cel, budowanie chwały Jezusowej w społeczności wierzących. Jak Paweł gdzieś napisał służyć mają „ku wspólnemu pożytkowi”. Duch Święty dodaje do świadectwo kościoła trochę tego „bożego szaleństwa”, radości, aktywności, mocy Bożej, nadprzyrodzoneości, która ukazuje i wywyższa Jezusa, staje się dowodem dla wątpiących i wzmocnieniem dla wierzących. Duch prowadzić ma nas do głębszego przeżycia wiary, do spotkania z Jezusem, do pogłębienia wiedzy o Bogu. Temu celowi mają służyć dary Ducha, owoc Ducha i wiara, która rodzi się za Jego przyczyną. Celem zaś tego działania nie jest ekscytujące przeżycie, nie jest nadprzyrodzone działanie w postaci cudów, mówienia językami czy dar proroctwa. Wymienione elementy mają być jedynie środkiem do celu a nie celem samym w sobie. O tym zawsze powinniśmy pamiętać. Duch Święty jest nauczycielem gdyż wywyższa Syna i Ojca.

Podsumowując rola Ducha Świętego w życiu Kościoła i wierzących jest niezmiernie istotna i ważna. Duch jest:

- Naszym nauczycielem, gdyż chce nas pouczać
- Jest następcą Jezusa na ziemi prowadzącym nas do Chrystusa
- Jest naszym obrońcą i adwokatem w trudnych sytuacjach
- Jest naszym nauczycielem prawd ewangelicznych



- Wywyższa w naszym życiu i świadectwie Boga Ojca i Boga Syna

Duch jest tą osobą, która pozwala nam wierzyć, nadaje naszemu życiu indywidualny rys, prowadzi nas w wierze i sprawiedliwości aż do dnia spotkania z Jezusem w wieczności. Duch przemawia też do nas osobiście, warto wsłuchać się w ten delikatny głos sumienia, aby nasza wiara stała się bogatsza.

### 43. Jezus powróci do nas (Jan.16,16-33)

Podstawowym pytaniem, jakie każdy z nas stawia jest pytanie o rzeczy ostateczne. Czy po naszym doczesnym życiu jest ciąg dalszy, a jeśli jest to, jaki? Zarówno w czasach apostoelskich jak i dzisiaj odpowiedzi na te pytania są różne, zależne od naszego światopoglądu. Tu w tym fragmencie Jezus przybliży nam trochę to zagadnienie, ukazując wieczne trwanie nie tylko jego samego, ale i każdego, kto mu zaufa.

Gdy Jan pisał te słowa, przebywając gdzieś w starożytnej Grecji obowiązywały różne teorie filozoficzne i religijne na temat genezy i istoty świata. Np. stoicy uważali, że świat przypomina karuzelę, jest w ciągłym obiegu po kole, i to, co było jeszcze będzie, gdy dopełni się jeden cykl i zacznie drugi. Inni, podobnie jak dzisiejsi ateści, dostrzegali przemijanie życia a wierzyli jedynie odwieczność materii. Były też teorie o trwaniu życia po śmierci i liniowej osi czasu. W judaizmie też były różne koncepcje teologiczne. Np. saduceusze nie wierzyli w życie po śmierci, zaś faryzeusze wręcz przeciwnie.

Chrześcijaństwo od początku musiało zmierzyć się z wszystkimi tymi teoriami i przekazać najważniejsze objawione wątki dotyczące tych zagadnień. Życie i dzieło Jezusa Chrystusa mają sens jedynie wtedy, gdy po naszej śmierci jest ciąg dalszy. Życie wieczne i zmartwychwstanie przy końcu świata stanowi kluczowe zagadnienie teologiczne chrześcijaństwa.

Dość szybko w chrześcijaństwie powstały trzy równoległe teorie eschatologiczne. Wszystkie biorą, jako punkt wyjścia stosunek do tysiącletniego królestwa (milenium). Królestwo to pojawia się w księdze Objawienia w zasadzie, jako jedyne miejsce o tym mówiące (Obj.20). Te trzy teorie noszą nazwę:

- Teoria amilinizacyjna – bez okresu 1000 letniego królestwa. Teoria utrwalona w kościele przez św. Augustyna. Zakłada ona, że po czasie kościoła nastąpi sąd ostateczny, powrót Jezusa a potem rozpocznie się wieczność.
- Teoria postmilenistyczna – Jezus powróci po 1000 letnim królestwie. Rozwój kościoła doprowadzi do czasu pokoju i ustanowienia Królestwa Bożego na ziemi a gdy świat będzie gotowy powróci Jezus i zasiądzie na tronie chwały. Współczesny nurt charyzmatyczny (ruch trzeciej fali) jest zwolennikiem tej teorii.
- Teoria premilenistyczna – Jezus powróci przed 1000 letnim królestwem. Historia będzie przebiegać w kolejnych etapach: czas Starego Testamentu, życie Jezusa, czas kościoła, powrót Jezusa po kościół, tysiącletnie królestwo, drugie zmartwychwstanie (grzeszników) i sąd ostateczny, wieczność.

Powstaje oczywiście pytanie, czy można budować jednoznaczną teologię jedynie na podstawie jednego tekstu i to w dodatku zaczerpniętego z księgi alegorycznej? Te trzy modele są odpowiedzią na to pytanie i ukazują, że bardzo trudno jest zbudować jednoznaczny model eschatologiczny na podstawie posiadanych przez nas danych. Każdy z tych modeli ma na swoją obronę jakieś argumenty, może najmniej postmilenistyczny.

W dzisiejszym tekście możemy dostrzec oś czasu, którą można opisać słowami: u Ojca, u nas, u Ojca, z nami. Aktualnie jesteśmy niewątpliwie na etapie drugiego „u Ojca”. Jezus jest u Ojca i kiedyś powróci, aby ponownie być z nami.

## *Krótki czas i co dalej*

Gdy Jezus osiągnął szczyt popularności, przecież parę dni wcześniej apostołowie byli uczestnikami triumfalnego wjazdu do Jerozolimy, mówi o krótkim czasie przebywania z nimi. Słowa te pewnie przeraziły uczeni, ale też i wprowadziły w zdumienie. Będąc razem w wieczerniku nie zdawali sobie sprawy z przygotowanego spisku i w zasadzie zaocznego sądu skazującego na śmierć. Czas Jezusa był już dokładnie policzony a wrogowie gotowi do działania. Jezus w słowach o krótkim czasie chce przygotować uczeni na wydarzenia, które rozpoczną się za chwilę. Czy jednak są oni gotowi na to? Czy generalnie my jesteśmy gotowi na fakt śmierci przyjaciół? Chyba nie, bo nawet, gdy ktoś leży na łożu śmierci, to nadal nadzieja na cudowne uzdrowienie jest w nas. Pamiętam jak sam siedziałem przy łóżku ojca, lekarze nie dawali nadziei a ja nie chciałem uwierzyć w koniec. Podobnie uczniowie siedzący przy stole z Jezusem nie chcą przyjąć do wiadomości tego trudnego stwierdzenia. Wyobraźmy sobie sytuację, wkoło Jezusa tłum entuzjastycznie nastawiony do niego, radosna uczta paschalna, nadzieja na wielką przyszłość apostołów, niedawne spory o to, kto z nich jest największy w królestwie Jezusa. Słowa Chrystusa w tym momencie apostołów zaskoczyły, zadają, więc sobie pytania, na które nie chcą usłyszeć prawdziwej odpowiedzi.

Jan tutaj przenosi nas z realu w teologię eschatologiczną:

*Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie, bo idę do Ojca . (Jan.16,16)*

Słowa te mówią o faktach, które będą miały miejsca za parę godzin, za kilka dni, za kilkanaście lat i za kilkadziesiąt wieków. Wszystko to zamknięte jest w terminie „krótki czas”, który tu oznacza:

- Krótki czas, gdyż następnego dnia Jezus zostanie zabity i pójdzie do Ojca
- Krótki czas, gdyż trzeciego dnia Jezus wstanie z grobu i będzie z apostołami
- Krótki czas, gdyż odejdzie do Ojca w dniu wniebowstąpienia
- Krótki czas, gdyż apostołowie po śmierci staną w domu Ojca
- Krótki czas, gdyż Jezus powróci triumfalnie na ziemię na końcu czasu.

Jedno słowo i jedno zdanie o tak wielu sensach i znaczeniach. To zdanie jest doskonałym połączeniem słów Jezusa z teraźniejszością kościoła, jakiej doświadczał Jan, gdy pisał tę ewangelię. Słowa te są odpowiedzią na zagrożenia kościoła wszystkich wieków, a szczególnie czasów końca pierwszego wieku chrześcijaństwa. W czasach Jana rodziła się gnoza, pojawiły się wypaczone teologie eschatologiczne, przekonanie o bezsensie powrotu Jezusa zdobyło sobie uznanie w tekstach apokryficznych.

W tym najbliższym znaczeniu tego zdania Jezus informuje apostołów o zdarzeniach, jakie nastąpią w ciągu najbliższych dni. Za parę godzin Jezus zostanie zabity, potem zmartwychwstanie, potem wstąpi do nieba do Ojca. W tych kilkudziesięciu dniach zdanie wypowiedziane przez Jezusa spełni się. W wymiarze eschatologicznym - Jezus odejdzie z tego świata, potem odejdą apostołowie, których miejsce jest przed tronem Boga Ojca i Jezusa, potem Jezus powróci po swój kościół i ustanowi wieczne królestwo. W każdym z tych krótkich czasów jest miejsca zarówno na radość jak i na prześladowanie, jest to zarówno łatwy czas jak i niezmiernie trudny dla apostołów, jak i dla Kościoła aż do naszych czasów.

## *Odejście i przyście Jezusa*

Odejście Jezusa z tego świata jest porównane do płaczu i smutku a też do przeżyć kobiety rodzącej ukochane dziecko. Oba porównania ukazują ból i cierpienie, ale też radość i spełnienie.

Radość świata i smutek apostołów to dwie reakcje na to samo wydarzenie. Dla jednych zabicie Jezusa będzie sukcesem i radością dla drugich dramatem i żałobą. Gdy Jan mówi o świecie to nie

mówi o planecie, ale o rzeczywistości duchowej. W tym ujęciu świat to królestwo sił ciemności, to ludzie opanowani przez wroga Bożego. W tym ujęciu świat to nie my wszyscy, ale jedynie ci, którzy nie należą do Jezusa i Królestwa Bożego. Władca tego świata to oczywiście uzurpator, to diabeł, który chce opanować serca wszystkich ludzi, dlatego też jest w opozycji do Jezusa i jego ewangelii. Gdy Jan pisze o świecie to mówi o tym wszystkim, co pozostaje poza Bogiem z dala od jego systemu wiary i od Bożych standardów życia.

Jezus, który przyszedł od Boga z zadaniem uzdrowienia tego świata staje się głównym wrogiem i przeciwnikiem tego świata, uzurpatorski władca nie chce dopuścić do odebrania sobie ludzi, diabeł zrobi wszystko, aby Jezus raz na zawsze znikł z serc ludzkich. Jedynie, bowiem Jezus może wyrwać ludzi z niewoli szatana. Z tego też powodu autentycznie wierzący zawsze będą niemile widziani na tym świecie.

Metoda walki diabła z ludem Boga przybiera różnorodne formy. Z jednej strony są to prześladowania i zabójstwa wierzących, czego doświadczył szczególnie mocno Kościół w początkowym okresie czasu. Druga metoda jest bardziej perfidna, to zniszczenie Kościoła od wewnątrz, to nasianie kłakolu, jak w przypowieści Jezusa. Ta druga metoda odniosła sukces, już po paru wiekach Kościół stał się nominalny, dopuścił do wierzenia wiele elementów heretyckich i pogańskich, skoncentrował się na ludziach, polityce, baśniach. Sam stał się prześladowcą tych wszystkich, którzy szukali prawdy i ewangelii, zbawienia z wiary i łaski, tych, którzy szukali Boga jedynie w Piśmie Świętym. Gdy Kościół traci ewangeliczny impet staje się częścią świata, staje się nic nieznającym ogniwem w systemie wrogim Bogu. Patrząc się dzisiaj na Kościół widać to wyraźnie. W historii autentyczne chrześcijaństwo oparte o wartości ewangeliczne, zbudowane na radykalnej przemianie serca zawsze było w mniejszości i zawsze było niepopularne.

W przeciwległej grupie są uczniowie Jezusa, dla nich odejście Jezusa to autentyczny smutek i dramat, a też radość, gdy uzmysłowili sobie sens tego odejścia. Odejście Jezusa to też oczekiwanie na powrót po swoich. W tym pierwszym momencie, gdy Jezus został ukrzyżowany był dla nich szczególnie trudny. Zamknęli się w wieczniku i czekali w strachu na wydarzenia, jakie mogą nastąpić. Nie wiedzieli, co robić, gdzie iść. Dopiero zesłanie Ducha Świętego zmienia ten stan.

Jezus porównuje stan apostołów do obrazu kobiety rodzącej dziecko. Moment, w którym są uczniowie to narodziny chrześcijaństwa, z jednej strony jest to cel misji Jezusa i stan, do którego uczniowie się przygotowywali przez około trzy lata, z drugiej strony te początki są bolesne, pełne cierpienia i bólu. Radość narodzin dość szybko niweluje ból narodzin. Gdy dziecko już jest na świecie, kobieta natychmiast zapomina o cierpieniu, zaś cała poświęca się radości i pielęgnacji nowonarodzonego dziecka. Uczniowie dość szybko wyszli z wiecznika i rozpoczęli samodzielne życie, pełne mocy Bożej i nad wyraz skuteczne. W ciągu jednego pokolenia wierzących chrześcijaństwo ogarnęło całe imperium rzymskie a być może też i narody okoliczne. W drugim, czy trzecim pokoleniu stało się znaczącą siłą religijna świata, aby pod koniec starożytności przejąć dominację nad światem, niestety z wszystkimi negatywnymi elementami.

W wersecie 28 zawarta jest cała idea misji Jezusa w słowach:

*Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat i znowu opuszczam świat i idę do Ojca (Jan.16,28)*

Przyjście i odejście to plan Boga prowadzący do zbawienia świata. Tu zawarta jest też głęboka teologia Boga. Jezus wyszedł od Ojca, akt narodzin to nie powstanie nowego życia, ale wcielenie Jezusa w ciało człowieka. Jezus istniał od wieków, choć narodził się w konkretnej sytuacji czasowej na ziemi. Tu zawarta jest odwieczność Jezusa, której finałem ma być powrót do miejsca, w którym powinien zawsze przebywać. W teologii ten stan przejścia nazwany został kenozą Boga. Wcielenie i ograniczone istnienie Jezusa w ludzkiej rzeczywistości, to jedynie stan chwilowy, prowadzący jednak do znacznego dzieła w historii świata – do zbawienia poprzez akt śmierci za grzechy świata.

Charakterystyczne jest wyznanie uczeni w wersecie 30, deklaracja wiary jak się miało wkrótce okazać dość płytką. Czy na pewno w tym momencie wiedzieli, kim jest Jezus i jakie zadanie ma do wykonania? Im się wydawało, że tak, ale dopiero zesłanie Ducha Świętego rozjaśniło ich umysły i dopiero wtedy zrozumieli sens zdarzeń, jakie właśnie jeden z nich opisał w tej ewangelii.

## Tajemniczy „ów dzień”

W naszym tekście pojawia się tajemniczy zwrot „ów dzień”, termin ten ma wymiar eschatologiczny, odnosi się, bowiem to jakiegoś momentu w historii, w którym zaistnieją wymienione w wersach 22 do 27 zdarzenia. Jak wynika z tekstu ten „ów dzień” będzie dniem zmiany jakości funkcjonowania uczeni Jezusa i samego mistrza. Gdy Jezus wypowiadał te słowa był to czas pożegnania i rozstania, smutku uczniów dotkniętych niesprawiedliwym osądzeniem Jezusa, smutku i przerażenia czy represje nie dotkną też i ich. Ten czas „wkrótce” to czas rozstania, ale potem będzie „ów dzień”, w którym smutek zamieni się w radość.

Co miał na myśli używając terminu „ów dzień”? Na pewno dwie rzeczy, czas swojego zmartwychwstania i czas swojego powtórnego przyjścia na świat. Radość z powrotu Jezusa ma, więc zarówno wymiar bliski jak i odległy, choć trzeba przyznać, apostołowie i pierwszy kościół oczekiwały szybkiego spełnienia obietnicy powrotu Jezusa po swoich. Nikt wtedy nie przypuszczał, że historia kościoła Bożego będzie miała dużo więcej niż dwa tysiące lat. Jednak nadzieja eschatologiczna do dzisiaj dotyczy kościoła, w środowiskach wierzących ta nadzieja jest żywa i każde pokolenie marzy o tym, aby Jezus powrócił właśnie w ich czasie.

W pierwszym sensie ten „ów dzień” do czas zmartwychwstania. Po trzech dniach strachu i smutku Jezus opuścił swój grób. Aresztowanie Jezusa miało wstrząsnąć uczniami, w tym momencie zawaliły się ich wszystkie plany i oczekiwania, oto coś się skończyło, niektórzy z nich chcieli wrócić do łowienia ryb, inni udali się do domu, inni zamknęli się ze strachu w wieczerniku w bezradności i ogromnym smutku. Ten czas skończył się po trzech dniach, smutek zamienił się w niedowierzanie a potem ogromną radość. Zmartwychwstanie Jezusa dodało uczniom odwagi i sprawiło, że teraz wiedzieli już, że ów dzień stanowi dla nich nadzieję i przyszłość. Do tego stopnia uwierzyli w swoje siły, że byli gotowi oddać życie za wiarę w „ów dzień”. Jedynie Jan, autor tej ewangelii otrzymał przywilej naturalnej śmierci, wszyscy pozostali stali się męczennikami.

Ten „ów dzień” to też dzień powtórnego przyjścia Jezusa po swój kościół. Ten drugi „ów dzień” stał się dopełnieniem radości kościoła. Zmartwychwstanie Jezusa dało wytchnienie uczniom na krótko potem przyszły trudności i prześladowania, ten drugi „ów dzień” zmieni ich rzeczywistość na zawsze i w pełni. Ten drugiej radości nigdy nie tracą.

Jezus charakteryzując ten drugi „ów dzień”, ukazując pewne elementy, które będą charakteryzowały nasze funkcjonowanie w tej nieznannej nam rzeczywistości. Eschatologia odkrywa przed nami rąbka Bożej tajemnicy, ale wiele pytań pozostawia bez odpowiedzi. Podobnie jest tutaj. Jezus ukazuje jedynie niektóre aspekty tej drugiej rzeczywistości naszego życia, ale jakże wiele pytań nadal pozostaje bez odpowiedzi.

Po pierwsze w tym dniu „o nic pytać nie będziemy”. To jest istotna informacja. Dzisiaj wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi. Chrześcijaństwo od wieków prowadzi spór teologiczny o zrozumienie Bożego objawienia, jesteśmy podzieleni i znajdujemy się w strefie braku odpowiedzi na wiele elementów. W tym dniu, gdy Chrystus powróci skończą się nasze spory, wątpliwości i niewiedza. Pytania zamienią się w mocną wiedzę, a nasz spór wewnątrz chrześcijański zamieni się w radość uwielbienia Boga.

Po drugie, otrzymamy w tym dniu wszystko w imieniu Jezusa. Doświadczeniem naszego życia jest niespełnienie, brak. W tej nowej duchowej i fizycznej rzeczywistości będziemy w pełni zaspokojeni, choć pewnie nie tak jak dzisiaj myślimy. Otrzymamy wszystko, co nam jest potrzebne, ale w tej Bożej perspektywie okazać się może, że wiele elementów, które nam się wydają konieczne stracą na wartości. Będzie pewnie jak z dzieckiem, które gdy wyrośnie z dzieciństwa porzuca swoje zabawki, choć wydawały się mu one czymś najbardziej wartościowym. To, co jest najważniejsze, będzie to czas zupełnej radości. Życie w obecności Boga, życie w uwielbieniu i służbie da nam pełną radość, która nigdy się nie skończy.

Werset 23 daje nam nadzieję na teraz, oczywiście pełni tej radości doświadczymy w wieczności, ale wierzący człowiek może już dzisiaj otrzymać od Boga to, co jest mu potrzebne do duchowego

rozwoju i życia, może się już dzisiaj zwracać w modlitwie o pomoc i wsparcie a Bóg na pewno odpowie na tę prośbę. Żadna modlitwa nie pozostanie bez odpowiedzi, choć trzeba przyznać, nie zawsze otrzymamy ją w takim wymiarze, w jakim prosiliśmy. Chrześcijaństwo jest pełne świadectw spełnienia tej obietnicy. Prośba w imieniu Jezusa skierowana do Boga ma w sobie moc, warto sobie tę prawdę uzmysłwić, szczególnie w Polsce, gdzie ludzie do Boga lubią się modlić za pośrednictwem ludzi a nie Jezusa. Chrystus przewidział jedynie jedną drogę i metodę, przez siebie do Ojca. Pamiętajmy o tym.

### *Czas zwątpienia*

Istotne są ostatnie słowa naszego tekstu. Uczniowie deklarują wiarę i wierność, Jezus wie, że ta ich deklaracja jest słaba i nie sprosta zbliżającym się wydarzeniom. Już za parę godzin jeden z nich wyprze się znajomości z Jezusem a pozostali puciekają i pochowają się w obawie o swoje życie. To jakże bliskie jest to nam. Z jednej strony mamy wiele mocnych deklaracji a potem z wykonaniem bywa różnie, ileż to razy obiecaliśmy Bogu, że coś dla niego zrobimy, lub czegoś zrobić nie będziemy, aby chwilę potem złamać swoje przyrzeczenie. Zdarza się, że w nas na przemian występuje głęboka pewność i pragnienie zaangażowania po stronie Boga a zaraz potem zwątpienie i brak zaangażowania, niewywiązywanie się z deklaracji.

Ta chwiejność i wątpliwości mają pozytywne przesłanie dla nas. Ukazują nam jak bardzo potrzebujemy w życiu darów Ducha Świętego, nadprzyrodzonego wsparcia, aby móc osiągnąć cel w Bogu. Gdy jesteśmy słabi, wtedy otwieramy się na Boga, który może nas wzmocnić, według pierwszego błogosławieństwa „ubodzy w duchu ...” jedynie wtedy Bóg nas napęlnia swoją mocą. To trudne doświadczenie apostołów, którzy wyparli się Jezusa zaraz po ukrzyżowaniu i aresztowaniu sprawiło, że potem o wiele bardziej polegali na mocy Bożej niż na swoich przechwałkach.

Powinniśmy zapamiętać parę prawd wiary z dzisiejszego tekstu biblijnego. Bóg ma plan dla świata i ten plan jest realizowany. Wiara i sprawy Boga zawsze będą w opozycji do świata, zawsze będą wrogo przyjmowane przez większość, ale Bóg ma plan i Bóg kiedyś powróci na tę ziemię, ważne abyśmy byli gotowi i mocni, abyśmy byli w służbie dla Boga, gdy ten czas przyjdzie. Musimy uczyć się życia w wierze i musimy nauczyć się pokonywania trudności i przeciwności z oczami skierowanymi na Jezusa.

## 44. Modlitwa arcykapłańska – sprawozdanie z pracy. (Jan.17,1-26)

Można powiedzieć, że modlitwa, która jest zapisana w tym fragmencie jest sprawozdaniem z pracy i wykonania misji, jakie Bóg-Ojciec zlecił Jezusowi. Ostatnia chwila przed męką i te także ważne i znaczące słowa kierowane są nie tylko do Boga-Ojca, ale i do nas słuchaczy.

Mamy tutaj specyficzne zdarzenie, oto kończy się wieczerza i Jezus kończy ją modlitwą. Jakże rzadko taka praktyka nas dotyczy. Oczywiście modlitwa przed posiłkiem jest zwyczajem wielu rodzin, ale po posiłku praktycznie rzecz biorąc nikt jej nie praktykuje. Modlitwa ta wypowiedziana została w specyficznym i niezmiernie ważnym momencie historii zbawienia i jest pewnego rodzaju testamentem Jezusa dla nas. Warto przyswoić sobie prawdy tu zapisane i wprowadzić je do swojego osobistego jak i kościelnego życia.

Ostatnimi czasy zauważam, że jako kościół staliśmy się społecznością słowa, pieśni, ale nie modlitwy. Jeśli spojrzymy na nasze nabożeństwa to jest tam dużo śpiewu, potem jest długie kazanie i kilka bardzo krótkich modlitw, w wielu wypadkach zanoszony z konieczności a nie porywu serca. W tym słowie Jezus chce nam pokazać jak ważna jest modlitwa dla nas i jak różnorodną może przybrać formułę. Modlitwa jawi się nam tu, jako wstęp do kolejnego etapu życia i misji Jezusa. Ucząc się od naszego mistrza powinniśmy o wiele więcej czasu spędzać na modlitwie.

Analizowany przez nas tekst ma wyraźnie zaznaczone dwie części. W wersety od 1 do 6 mamy prośbę o uwielbienie Jezusa przez Ojca, zaś w pozostałych wersety słowa informujące o dziele Jezusa, które objawiły nam Boga-Ojca. Dwa stwierdzenia „uwielbij Syna – Ty mnie uwielbij” oraz „Objawiłem imię twoje” są kłamrami spinającymi tę modlitwę w jedną całość. Te dwa stwierdzenia dzielą tekst na dwie wyraźnie części.

Modlitwa ta jest bilansem dokonań i prośbą o ochronę. Tak jak w każdej modlitwie występują tu liczne powtórzenia, przemieszanie wątków, można powiedzieć nawet chaos tematyczny. Generalnie jednak słowa tej pięknej modlitwy są sprawozdaniem z wykonania misji i powierzeniem pod Bożą opiekę tych, którzy mają kontynuować dalej zadanie, jakie Jezus rozpoczął.

Dzisiejszy tekst modlitwy stawia i przed nami dość istotne pytanie, jak ja wykonałem zadanie, jakie mi w życiu powierzył Bóg? Czy zachowałem wierność temu powołaniu? Warto na tak postawione pytania odpowiedzieć, może to mieć dla każdego z nas dość duże znaczenie.

### *Uwielbij Syna jak Syn uwielbił Ciebie*

Słowa tej modlitwy rozpoczynają się niezmiernie uroczyście Jezus mówi:

*To powiedział Jezus a podniósłszy oczy swoje ku niebu, rzekł: Ojcze! Nadeszła godzina i uwielbij Syna swego, aby Syn uwielbił ciebie.*  
(Jan.17,1)

W tłumaczeniu zwanym interlinią zamiast słowa „uwielbił” jest słowo „wstawił”. Uwielbienie i wstawienie to słowa, które określają dość jednoznaczne działanie, w kierunku wywyższenia osoby, rozgłoszenia o niej dobrej opinii, zrobienia z tej osoby idola tłumów i ludzi. W naszym zrozumieniu, jeśli kogoś uwielbiamy to wychwalamy taką osobę wobec innych, zachwycamy się jej zaletami i cechami charakteru, chcemy tę osobę nie tylko podziwiać, ale i naśladować.

W tym ujęciu nasze rozumienie uwielbienia w Kościele jest dość płytkie. W niektórych zborach uwielbienie to blok pieśni, które bardziej lub mniej zaangażowanie śpiewamy, modlitwa jest krótka bez entuzjazmu i zaangażowania. Czy to jest uwielbienie? Warto zastanowić się nad głębią tego słowa.

Dla Jezusa uwielbienie ma zdecydowanie szerszy sens. Według tego fragmentu to uwielbienie jest równoznaczne z wykonaniem zadania. Jezus uwielbia Ojca nie w momencie krótkiej modlitwy nie w czasie swojej obecności na nabożeństwie, ale uwielbił Ojca gdyż wykonał dzieło, jakie miał do wykonania, Ojciec zaś uwielbia Syna poprzez dzieło zbawienia, jakie Jezus wykonał na świecie. Tu widzimy dość szerokie i głębokie znacznie słowa uwielbienie. To nie moment a proces, trwający przez cały czas.

Jezus zrealizował dzieło Ojca, jakie otrzymał do realizacji, otrzymał władzę na wszelkim ciałem i nie zwiódł, dał żywot wieczny tym, których otrzymał od Ojca, rozstawił imię Ojca w całym świecie objawiając prawdę o nim. Uwielbienie jawi nam się tutaj, jako styl życia a nie jednorazowe wydarzenie.

Tu jest słowo dla nas. Chcemy uwielbiać Boga, ale czy faktycznie robimy to na Jezusowy sposób? Czy możemy z czystym sumieniem powiedzieć Bogu, wykonałem twoje dzieło na ziemi? Bóg każdego z nas umieścił w określonej rzeczywistości czasowej i przestrzennej. To jest nasze miejsce na ziemi. Obdarzył nas określonymi darami i talentami, dał nam określone możliwości i wyznaczył nam duchowe cele. Czy my dobrze wykonaliśmy to zleczone przez Boga dzieło? Czy tak jak Jezus moglibyśmy zameldować Bogu wykonania zadania? Warto te pytania sobie postawić i warto nad nimi się głębiej zastanowić.

### *Uczniowie Jezusa darem Ojca*

Chrześcijaństwo jest religią objawioną, czyli o Bogu i wierze wiemy jedynie tyle ile Bóg nam o sobie powiedział. Jest to ważne stwierdzenie i istotne dla nas i naszych poszukiwań. W wersecie 6 analizowanego przez nas tekstu Jezus tę prawdę chce nam przypomnieć. Objawienie Boże stanowi bazę dla wszystkich naszych teorii i praktyk w kościele. To od Objawionego Słowa rozpoczyna się nasza wiara i wiedza na temat Boga i jego spraw.

Tym między innymi różni się chrześcijaństwo od filozofii, która próbuje dojść do poznania prawdy o świecie i Bogu na podstawie logiki i zbioru argumentów doświadczalnych. Filozofia buduje swoje teorie na podstawie swoich przemyśleń i wiązania ze sobą faktów w jedną spójną teorię. W przeciwieństwie do tego teologia wychodzi od Boga objawiającego i na podstawie tego objawienia buduje prawdy wiary. W teologii istotna jest wierność badacza źródłom objawienia. Tu w przeciwieństwie do filozofa natrafia na ograniczenie. Teolog nie ma prawa tworzenia swojej teologii, ale ma obowiązek wiernego odtworzenia prawdy przez Boga objawionej.

Warto zwrócić uwagę na jeden ważny fakt. Jezus, gdy mówi o objawieniu mówi o dokonanym akcie a nie procesie, który ma trwać w przyszłości. Objawienie Boże zostało zamknięte w momencie napisania ostatniej księgi Nowego Testamentu. Dlatego nie ma dzisiaj proroków i apostołów z rozumieniu tych, którzy niosą dla świata objawienie Boże. Prawda o Bogu została zamknięta w tym, co oni nam przekazali, co zapamiętali i co pod natchnieniem Ducha Świętego uznali za koniecznie do przekazania. Dlatego też my nie mamy prawa tworzenia nowych objawień wszystkie tego typu zjawiska należy odrzucić. W tym kontekście objawienia, jakie ponoć otrzymał Mahomet są fałszywe, księga Mormona to podróbka objawienia Bożego, Tradycja to zbiór niesprawdzonych faktów, na podstawie, których nie wolno nam budować wiedzy o Bogu. Tylko Pismo zawiera prawdę objawioną. To na nim powinniśmy budować swoją nadzieję i wiedzę o Bogu, do czego was wszystkich zachęcam.

Celem tego objawienia jest ukazanie woli Boga- Ojca i jest odkrycie przed nami grzesznikami istoty osoby Boga żywego. Centrum świata stanowi Bóg, to od niego wszystko się rozpoczyna i na nim się skończy. Poznawanie Boga to poznawanie absolutnej i pewnej prawdy, to poznanie drogi, która jedynie może zaprowadzić człowieka do wieczności. Zadaniem uczniów i następców apostołów jest wierność temu objawieniu i tu zawarta jest idea *Sola Scriptura* – zasada ta, bowiem stoi na straży wiarygodności wiary i prawdziwości poznania Boga Ojca. Naszym zaś zadaniem, jakie wynika z tej jesusowej modlitwy jest trwanie w wierze i budowanie swojej wiary w oparciu o przekazane przez proroków i Jezusa objawienie Boże.



Bóg jest uwielbiony w uczniach to stwierdzenie z wersetu 10 jest niezmiernie ważne i istotne dla naszego funkcjonowania w wierze. Bóg ma być uwielbiony w nas i przez nas. Nie na zasadzie aktu zewnętrznego, będącego poza nami, ale poprzez nasze życie i świadectwo. Ludzie postrzegają Boga poprzez nas, nasze życie i zachowanie. Nie jest, więc wszystko jedno jak żyjemy w wierze, czy jesteśmy dobrym czy złym wzorcem wiary. Skoro nasze życie ma wskazywać na Boga to musi ono być najwyższej, jakości i miary. Być może twoi sąsiedzi nie wierzą, gdyż ty dajesz im złe świadectwo. Warto nad tym się zastanowić i wyciągnąć właściwe wnioski.

Jezus w wersetach od 11 dostrzega zagrożenia dla młodego kościoła zostawionego na ziemi bez jego osobistej fizycznej obecności. Wiara na zawsze pozostanie miejscem walki pomiędzy dwoma systemami wartości, z jednej strony jest to ewangeliczne przesłanie z drugiej walka sił ciemności o dusze ludzkie. Uczniowie Jezusa stanowią jego własność, zaś świat zawsze będzie dążył do odzyskania panowania nad człowiekiem. Wynik tej walki nie zawsze jest pozytywny w przypadku apostołów było to 11 do 1, Judasz odszedł od Jezusa w kierunku grzechu i zła tracąc swoją szansę na wieki.

Wierze od wieków zagrażają dwa elementy grzech i brak jedności Kościoła i o obu mówi Jezus w tej modlitwie. To dążenie świata do zdominowania wiary jest powszechnym zjawiskiem, nominalizacja wiary dotyka każdej wspólnoty wierzących, trendy świeckie lubią się zadomowić w naszym systemie myślenia i w naszym zestawie wartości. Wystarczy sięgnąć do jakiegoś ważnego elementu życia społecznego, aby zobaczyć jak wiele świeckich elementów a nie Bożych jest w naszym myśleniu. Przykładem może być przyzwolenie wierzących na rozwody, choć Jezus jednoznacznie określił normę dla tego zagadnienia.

W modlitwie Jezus wstawia się za kościołem dotykając tych największych naszych słabości, utraty wiary i utraty jedności. Moc zła jest przeogromna i trudno jest jej się oprzeć tu potrzebujemy Bożego wstawiennictwa i wsparcia. Jedynie boży parasol rozciągnięty nad naszymi głowami może nam dać bezpieczeństwo. Modlitwa stanowi niezmiernie ważny element, tego Jezus chce nas tutaj nauczyć. Jezus modląc się o nas prosi o trzy ważne elementy:

- Zachowaj ich w imieniu twoim (werset 11b) i od złego (werset 15b)
- Daj im radość w Bogu (werset 13)
- Poświęć ich w prawdzie swojej (werset 17)

W modlitwie Jezusa zawarty jest jeszcze jeden niezmiernie istotny i ważny element nazywany w teologii predestynacją (Jan. 17, 6-7). Wyraźnie i jednoznacznie Jezus mówi o wierze, jako darze, tym darem są apostołowie, jakich Jezus otrzymał i uczniowie, jacy przy nim trwają. Wiara jest darem, nikt nie może przyjść do Boga bez jego woli i pragnienia. O własnych siłach nie potrafimy dotrzeć do nieba to zawsze jest dar, powołanie i przeznaczenie. Wola człowieka to zbyt mało, musi być ona wsparta przez Ducha Świętego i wolę Boga powołującą do wiary.

Wokół tego zagadnienia pojawiły się dwa skrajne stanowiska. Pelagilizm uważał, że człowiek może sam o własnych siłach dojść do zbawienia i doskonałości, może sam z siebie osiągnąć doskonałość etyczną i sam się zbawić, bez potrzeby polegania na krzyżu Golgoty. Drugim skrajnym stanowiskiem jest kalwinizm uważający, że wiara jest wyłącznie dziełem Boga, a nasza wola i nasze pragnienia nie są tu istotne. W skrajnym kalwinizmie Bóg dokonuje zarówno pozytywnej predestynacji – do zbawienia, jak i negatywnej – do potępienia. Ludzkie życie przypomina teatr a my jesteśmy bezwolnymi marionetkami w rękach Boga. Obie teorie są trudne do zaakceptowania, prawda jak zwykle leży po środku. Wiara to działanie Ducha Świętego w nas, ale też i nasza odpowiedź na to działanie.

### *Wzwanie do jedności*

Istotą misji i zadań, jakie Jezus stawia przed wierzącymi jest wysłanie ich do świata w celu ewangelizacji. Zadaniem chrześcijanina nie jest, więc ucieczka od świata, ale wyjście do świata.

Chrześcijaństwo zgorszone światem i doświadczające wpływu świata na Kościół ma tendencję do wycofywania się. Jednak to my zostaliśmy wysłani do świata i to my mamy ewangelizować ten świat, to my mamy odcisnąć trwałe piętno na obrazie świata, przemienić go w rytm Bożej woli i pragnienia. Jednak wierzący boją się świata, on gorszy i jest postrzegany przez wierzących, jako zagrożenie. Tworzymy getta zborowe i wyznaniowe, żyjące swoimi sprawami i w swoim zamkniętym kręgu, tworzyli klasztory, w tym klauzurowe z ludźmi odciętymi od świata zewnętrznego. Sami tworzymy bariery uniemożliwiające spotkanie ludzi świata z ludźmi wierzącymi a to uniemożliwia dialog i ewangelizację. Bardzo często brak sukcesu ewangelizacyjnego w naszym środowisku nie wynika z niechęci świata do ewangelii, raczej jest skutkiem postawionego muru pomiędzy nami a światem.

Jezus w modlitwie arcykapłańskiej wyraźnie stwierdza, że zostaliśmy wysłani na ten świat z konkretnym zadaniem ewangelizacyjnym. Musimy, jako chrześcijanie nawiązać dialog z niewierzącymi, musimy znaleźć klucz do serc ludzi niewierzących. Oczywiście dialog ten jest konieczny a jednocześnie niesie zagrożenia dla kościoła, czasami zdarza się, że nie my odciskamy swój ślad w świecie, ale świat ingeruje i zmienia nas wierzących. Laicyzacja, zeświecczenie wierzących, dominacja materializmu w Kościele, przenikanie obcych świeckich i pogańskich tradycji do kościoła, neoplatonizm, ewolucjonizm, filozofia ateistyczna stanowią realne zagrożenie w Kościele, co można dostrzec w wielu denominacjach i praktykach chrześcijańskich. Jedne z tych wpływów są obojętne, ale inne poważnie naruszają dziedzictwo nauki apostoelskiej.

Misja i ewangelizacja wymagają jedności, dlatego tak ważne jest wezwanie Jezusa wyrażone słowami:

*Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś* (Jan.17,21)

Bez tej jedności, o jakiej Jezus wspomina nasze chrześcijańskie świadectwo dla tego świata staje się o wiele słabsze. Wezwanie to jest słuszne a zarazem trudne. Już od samego początku historii kościoła tej jedności nie było. W listach apostoła Pawła zagrożeniem byli judaizujący bracia w zborach założonych przez apostoła Pawła, którzy kwestionowali teologię apostoła próbując włożyć pogańsko-chrześcijańskie w struktury judaizmu. Potem pojawiła się gnoza, chwilę później podział na wschodnie i zachodnie chrześcijaństwo. Jakże często przyczynami podziałów były i są ambicje przywódców zborowych, liderów kościelnych. Dzisiejszy obraz chrześcijaństwa jakże jest daleki od idei zawartej w modlitwie Jezusa.

Skoro pragnieniem Jezusa jest jedność wierzących to i my musimy włączyć się w proces tworzenia tej jedności. Musimy wkroczyć na drogę dialogu z innymi kościołami i inaczej wierzącymi. Oczywiście w tym dialogu istnieje groźba zgniętego kompromisu, ale dążenie do jedności nakłada na nas obowiązek podjęcia ryzyka dialogu nawet ze skrajnymi ruchami chrześcijańskimi prezentującymi najbardziej nieakceptowane teorie w teologii. W tym dialogu musimy nauczyć się odróżniania pryncypiów teologicznych od elementów stanowiących tło wiary, obyczaju, liturgicznych przyzwyczajęń. Musimy budować jedność w różnorodności tworząc wspólne centrum i dopuszczając różnorodność w drobiazgach.

Pragnieniem Jezusa jest osiągnięcie przez nas wierzących w niego celu naszej egzystencji, czyli nieba i wieczności z Bogiem. W tej omówionej modlitwie Jezusa wyraźnie widać jego troskę o nas wierzących, zmagających się z różnymi przeciwnościami losu. Jezus wie, że opuszczając swoich uczni stawia ich w trudnym położeniu, ale jednocześnie wie, że wsparcie Boga Ojca i Ducha Świętego a też jego duchowa obecność w kościele zaprowadzi tę małą grupę uczniów do sukcesu wielkiego kościoła i tak się przecież stało.

Modlitwa arcykapłańska Jezusa może być dla nas wzorcem dla naszych modlitw. To z tych słów możemy uczyć się modlić o sprawy ważne i istotne dla nas i Kościoła, możemy przez nią uczyć się wrażliwości dla naszej wiary. Modlitwa ta też wyznacza cele dla nas, jako osób wierzących i dlatego warto zapamiętać jej tezy i nauczyć się wprowadzania ich w życie.

## 45. Aresztowanie Jezusa (Jan.18,1-24)

Ewangelia nie może istnieć bez opisu męki pańskiej, to zdarzenie stanowi centralną prawdę ewangelicznego przesłania i z niego wypływa dla nas dobra nowina o zbawieniu i wieczności. Bez krzyża Nowy Testament stanowiłby kolejną mądrą książkę o zasadach życia, etyce i ciekawym człowieku, który żył dwa tysiące lat temu. Krzyż dodaje do ewangelii życie i przenosi nas z piekła do nieba, z potępienia do świętości. Z tego też powodu ewangelie konsekwentnie zmierzają do Golgoty i męka pańska zajmuje w nich kulminacyjny moment opowiadania.

Ewangelia Jana jest tutaj dość konsekwentna. Od samego początku od pierwszego rozdziału element krzyża i męki pańskiej przez nią się przewija. Apostołowie parokrotnie są informowani przez Jezusa o losie, jaki spotka go w Jerozolimie i o sensie męki. Aż do wydarzeń wielkiego tygodnia apostołowie nie zdają sobie sprawy z wagi tych zdarzeń i znaczenia teologicznego. Dopiero refleksja po wniebowstąpieniu i działanie Ducha Świętego otworzyło oczy na prawdę zbawczej ewangelii. Można na podstawie przekazu ewangelii napisać wzór na zbawienie:

*krzyż Jezusa + łaska + wiara = zbawienie jednostki*

Każdy z elementów tego wzoru jest istotny i ważny. W dzisiejszym kazaniu zajmiemy się momentem aresztowania Jezusa i faktami z tego wynikającymi.

### *Czy nie mam pić kielicha od Ojca?*

Najważniejszym werselem tego fragmentu są poniższe słowa:

*Czy nie mam pić kielicha, który dał mi Ojciec (Jan.18,11b)*

W słowach tych widzimy trudne posłuszeństwo Jezusa, nie są to słowa osoby przegranej, która się poddała niekorzystnym wydarzeniom a raczej osoby odważnej, która wychodzi naprzeciw przeciwnościom. Zdarzenia, jakie ten fragment opisuje nie są złym zbiegiem okoliczności, ale zaplanowanym przez Boga zdarzeniem. Chociaż trudno nam w to uwierzyć, w planach Boga może być i cierpienie, które ma cel sięgnięcia dobra. Realizowanie planu ojca bez względu na okoliczności, to zachęcenie i dla nas, wierzących Chrystusowi. Czy my tak potrafimy?

Plan Ojca i życie Jezusa to dwa współzależne elementy. Z tego płyną wnioski dla nas, czy my potrafimy zsynchronizować swoje życie z Jezusem i jego wolą, czy my mamy odwagę na taki krok? Te pytania są niezmiernie ważne w dobie dominacji tendencji indywidualistycznych. Dzisiejsi ludzie nie chcą się wiązać z innymi ludźmi stałymi zobowiązaniami, raczej postrzegamy swoje życie, jako karierę indywidualistów, walczących jedynie o swoje wartości i interesy. Jezus ukazuje nam inną koncepcję wiary i życia, ukazuje nam potrzebę synchronizacji tego życia z wolą Ojca w niebie. Jezus chce nam pokazać, że sens życia skupia się w planie dla wielu a nie egoistycznym dążeniu jedynie do osiągnięcia swoich celów.

Wierzący ludzie uznają plan Ojca jedynie w kontekście swojego Ego, swoich interesów. Bardziej przypominamy Jonasza niż Jezusa. Mówimy tak dla Bożych planów, jeśli te plany pokrywają się z naszą wizją, podobnie jak było w przypadku Jonasza, chciał służyć Bogu, ale nie tam gdzie Bóg widział jego miejsce służby.

Od Jezusa możemy się uczyć budowania jedności i jednomyślności dla naszych planów. Możemy się uczyć trudnej sztuki integracji tych planów z planami Boga-Ojca. To, co nas najbardziej odgradza od Boga to my sami. To nasz indywidualny plan życia, to jedynie słuszne nasze poglądy na życie, to jedynie słuszne nasze wybory etyczne. Tak trudno te sfery życia oddać pod Boże panowa-

nie i planowanie. Ten nasz indywidualizm stanowi przeszkodę i słabość kościoła, gdyż nie potrafimy poddać swoich planów celom wspólnoty i nie potrafimy podporządkować w pełni swojego życia Bogu. To prowadzi do niedojrzałych wyborów i stanowi istotę naszej słabej wiary.

### *Okoliczności aresztowania*

Wieczera Pańska dobiegła końca, Judasz wyszedł realizować swój zdradziecki plan. W tym momencie Jezus znając przyszłość mógł tym razem pójść modlić się w inne oddalone miejsce, ale udaje się tam gdzie zawsze, wiedząc o zbliżającym się aresztowaniu. Jezus dobrowolnie wychodzi na spotkanie losu.

Ogród Oliwny był miejscem modlitwy apostołów i Jezusa w Jerozolimie. Wiezorami, gdy uci- chł już gwar dnia, gdy temperatura powietrza stała się znośna, Jezus z apostołami właśnie tam spędzał ostatnie chwile. To miejsce znał też Judasz i wiedział, że na pewno tam będzie obecny Jezus, wiedział, że nie będzie wkoło tłumów i będzie można z łatwością doprowadzić do aresztowania.

W tym momencie los zbawienia świata był w rękach Jezusa, który mógł zrobić dwie rzeczy pójść lub nie pójść do Ogrodu Oliwnego, a co za tym idzie zbawić lub nie nas grzeszników. Jednak Jezus dobrowolnie chce zrealizować swoje zadanie zbawienia świata, pragnie zrealizować wolę Ojca, chce wypić kielich, jaki mu Ojciec przeznaczył, pragnie to zrobić z miłości do nas grzeszników zasługujących na wieczne potępienie. Tu widzimy ogromny akt poświęcenia Jezusa dla nas i za nas. Czy potrafimy w adekwatny sposób odpowiedzieć na ten akt? Warto to pytanie sobie postawić.

W tym czasie Judasz organizuje oddział aresztujących. W skład tego oddziału wchodziła pewnie służba świątynna podległa arcykapłanowi, byli do żołnierze chroniący świątynię, było to też zbiorowisko dość przypadkowych osób takich jak słudzy pracujący u arcykapłana, faryzeusze wrogowie Jezusa i wielu innych. Można powiedzieć, że był to zdecydowanie zbyt duży oddział do aresztowania jednego nauczyciela głoszącego miłość wrogów.

Władza lubi pokazać swoją siłę do dzisiaj. Ten obraz przypomina mi aresztowania niektórych wrogów politycznych w czasach dzisiejszych. Pamiętamy jak często do zaaresztowania przy światłach kamer telewizyjnych, dawnych działaczy politycznych wystawiano oddział antyterrorystyczny, uzbrojony po zęby i wchodzący do domu wcześniej rano, podczas gdy wystarczyłby jeden policjant. Robiono to jedynie po to, aby pochwalić się skutecznością walki z korupcją, czy czymś takim. Władza zawsze lubi pokazać swoją siłę, szczególnie wtedy, gdy ten pokaz jest jedynie teatralny. Podobnie było w przypadku Jezusa, ogromny oddział wojska i ludzi w celu zaaresztowania jednego słabego i nieuzbrojonego człowieka. Charakterystyczne jest wyjście Jezusa naprzeciw tego oddziału, to Jezus rozpoczyna z nimi dialog.

### *Akt aresztowania*

Drugim dość charakterystycznym momentem związanym z aresztowaniem Jezusa było zdarzenie opisane słowami:

*Gdy więc rzekł: Ja jestem, cofnęli się i padli na ziemię. (Jan.18,6)*

Pytanie Jezusa sprawia, że to On przejmuje na chwilę inicjatywę, w wyniku tego ci, którzy przyszli go aresztować oddają mu pokłon, padając na ziemię uznają jego boski autorytet. Zwrot janowy „Ja jestem” odwołuje się do bliskoznacznego sensu imienia Bożego, jakim przedstawił się Bóg Mojżeszowi. Jan tego zwrotu dość często używa w swojej ewangelii zawsze, aby podkreślić boską naturę Jezusa. Tym razem jest podobnie. Słowa te mocno oddziaływały na aresztujących, że na chwilę tracą z oczu sens i cel swojego przyjścia.

W następnych wersetach Jezus prowadzi negocjacje w sprawie swoich apostołów i ucni i to z sukcesem. W czasach, gdy dzieją się te zdarzenia najczęściej aresztowano przywódcę razem ze zwo-

lennikami i najbliższymi współpracownikami. Jezus swoimi słowami sprawił, że apostołowie pozostali wolni.

Prawdopodobnie w tym momencie istniała możliwość przejścia przez Jezusa kontroli nad tym oddziałem, istniała realna możliwość stanięcia na czele tego oddziału i pokierowana nim w inną stronę niż pragnął arcykapłan. Istnieje teoria „zelocka” dotycząca Judasza. Niektórzy uważają, że był on członkiem tej grupy i poprzez aresztowanie chciał wymusić na Jezusie rozpoczęcie przejmowania Królestwa Bożego, poprzez powstanie zbrojne. Doprowadzenie do krwawej rozprawy z Rzymianami było celem zelotów. Być może Judasz widział „nieudolność” Jezusa w realizacji militarne-go planu wprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi, podejmując się zdrady chciał wymusić odpowiednią reakcję ze strony swojego Mistrza. W tym momencie, gdy aresztujący oddział pada na twarz przed Jezusem zrealizowanie takiego scenariusza było bliskie. Jednak Jezus miał inny cel dla swojego życia i chciał w inny sposób wprowadzić Królestwo Boże na ziemi. Judasz przegrał, efektem tego było jego samobójstwo. Ta teoria jest oczywiście czystą spekulacją, niemającą potwierdzenia w żadnych faktach nowotestamentowych, ale w jakiś tam sposób wyjaśnia ten opisany przez Jana epizod z aresztowania.

Jezus „pije kielich Ojca” do końca. Żołnierze i tłum sług świątynnych aresztują Jezusa, uczniowie uciekają a wrogowie triumfują.

### *Pojmanie Jezusa w.*

Trzecim ważnym epizodem jest odwaga Piotra, który dobywa miecza i odcina ucho sługi świątynnego. Jest to kolejne dość dziwne zachowanie aresztujących, które może świadczyć o złym wyszkoleniu lub dużej przychylności żołnierzy wobec Jezusa. W takiej sytuacji uzbrojeni żołnierze natychmiast powinni zabić napastnika, przecież Piotr, jako prosty rybak nie był wyszkolony w posługiwaniu się mieczem i był łatwym celem dla nich. Jezus wybrania Piotra przed konsekwencjami jego dziania i poddaje się losowi.

W tym momencie dochodzi do finału zdarzenia. Jezus zostaje związany i odprowadzony pod eskortą przed oblicze arcykapłanów Ananiasza i Kajfasza. W tym momencie los Jezusa był przesądzony, gdyż późniejszy proces miał być jedynie pretekstem do wydania wyroku skazującego. Jan umieszcza całe to zdarzenie w kontekście Bożym w Jan.18,14 wskazuje na prorocstwo Kajfasza, które włącza tego człowieka w realizację odwiecznych planów Boga.

### *Jan i Piotr na dziedzińcu arcykapłana*

Odwaga Piotra zasługuje na uznanie. Epizod z mieczem powinien spowodować usunięcie się Piotra na bok, aby uniknąć konsekwencji swojego czynu. Jednak Piotr udaje się za Jezusem do pałacu arcykapłańskiego. Wejście do Pałacu arcykapłana w nocy i w dodatku w sytuacji tak napiętej wydaje się niemożliwe dla kogoś, kto nie ma tam znajomości i możliwości otrzymania „przepustki”. Piotr tam wchodzi dzięki drugiemu uczniowi, który był znany w pałacu i miał prawo wejścia.

Tajemniczy ów drugi uczeń najprawdopodobniej jest autorem tej ewangelii, chodzi tutaj o Jana ewangelistę. Jan chce podzielić się swoim doświadczeniem z czytelnikiem, dodać dość osobiste uwagi do ogólnego tekstu opowiadania. Podobnie jak w ewangelii Marka uciekający w czasie aresztowania młodzieniec w prześcieradle to ewangelista tak i tutaj Jan pisze o sobie.

Komentatorzy podają różne przyczyny tego faktu. Istnieje nieprawdopodobna teoria na temat możliwości Jana, według niej Jan był spokrewniony z arcykapłanami więc miał prawo wejścia do pałacu. Inna teoria twierdzi, że ojciec Jana mógł zaopatrywać pałac w potrzebne surowce, żywność czy wyroby rzemieślnicze. Z tego powodu Jan był znany i mógł wejść, jako człowiek zaufany do pałacu. Być może Jan znał kogoś z obsługi pałacu i to dzięki tej znajomości wszedł do środka. Jeszcze inni twierdzą, że Jan był uczniem w szkole teologicznej w Jerozolimie i w związku z tym bywał w pałacu od czasu do czasu. Pewnie nigdy nie dowiemy się, jakie było źródło znajomości Jana.

Ważne jest, że Piotr i Jan znaleźli się blisko zdarzeń, być może to oni opowiedzieli nam szczegóły tego sądu nad Jezusem. Pomimo odwagi Piotra dochodzi do zaparcia się znajomości z Jezusem. Ta odwaga Piotrowa była mocno ograniczona, ale o tym w następnym kazaniu.

### *Pierwsze przesłuchanie*

Przesłuchanie Jezusa w domu arcykapłana przebiegało według standardów policyjnych aktualnych do dzisiaj. Jezusa oskarżono o działalność wymierzoną w państwo tak, więc i pytania dotyczyły tego aspektu działalności Jezusa. Arcykapłan chciał usłyszeć zeznania dotyczące nauki i poglądów Jezusa gdyż na nich budowane było Jezusowe Królestwo Boże. Oczywiście musiało też paść pytanie dość niebezpieczne o współpracowników i zwolenników.

Odpowiedź Jezusa jest dobrą i skuteczną linią obrony. Jezus odwołuje się do jawności swoich działań. Jego nauczanie nie było tajne, jego grupa nie była zakonspirowana, gdyż jej celem nie był spisek przeciwko państwu, co sugerował arcykapłan i na czym oparł swoje oskarżenie i wniosek o karę śmierci. Z drugiej strony Jezus wiedział, że cały proces to jedynie teatr służący wydaniu prawie wiarygodnego, ale już zawiedzionego wyroku śmierci. Od samego początku nie tyle chodziło o rozważnie winy i jej braku, co raczej znalezieniu argumentów na wyrok skazujący, który już zapadł, zanim Jezus stanął przed sądem. Nie chodziło o prawdę, ale o alibi dla władzy.

W czasach stalinowskich tego typu procesy były w normie. Jakże wielu opozycjonistów i działaczy Polski podziemnej zostało skazane na śmierć na podstawie fikcyjnych procesów, w których wyrok śmierci był wydany zanim aresztowano oskarżonego. Tworzono fikcyjne dowody jedynie po to, aby władza ukazała swoją praworządność.

Jezus wiedział, co go czeka, wiedział, jaki wyrok został już wydany. Jezus wiedział, że arcykapłani i Sanhedryn śledzili jego poczynania i dobrze wiedzieli, jakich dzieł dokonał. Arcykapłan znał nauki Jezusa i nie musiał ich usłyszeć na przesłuchaniu. Nie chodziło o prawdę, ale o osiągnięcie celów władz świątyni.

W tym przesłuchaniu widać brak chęci współpracy pomiędzy stronami. To, co powiedział Jezus nie jest w istocie ważne, celem tego przesłuchania jest zdobycie pozornych dowodów winy, aby móc legalnie wydać wyrok śmierci. Jezus odwołując się do jawności swojej działalności wie, że gdy uczciwie zostanie przeprowadzony proces, zostaną wysłuchani świadkowie jego nauczania i działalności tezy aktu oskarżenia ulegną dezaktualizacji, a wyrok może być tylko jeden - niewinny. Jednak nie prawda była celem przesłuchujący.

Reakcją przesłuchujących jest policzek wymierzony Jezusowi. Przemoc przy przesłuchaniach to norma w tamtych czasach a do dzisiaj jest dużą pokusą nawet wśród krajów walczących o prawa człowieka, chociażby warto sobie przypomnieć tortury stosowane wobec jeńców w Iraku przez armię USA i to pomimo zakazu stosowania takich metod przesłuchań. Interesujący jest dialog pomiędzy Jezusem a tym, który go spoliczkował. Jezus sprowadził go do zasad etycznych, typu dobrze. Zadaje policzkującemu pytanie, czy jego czyn był etyczny?

Warto zwrócić też uwagę na jeszcze jeden ważny fakt. Jezusa nie przesłuchiwał arcykapłan aktualnie rządzący, ale osoba, która była z nim spokrewniona. Ten pierwszy proces nie był prawomocny, dlatego Jezusa zaprowadzono do Kajfasza aktualnego arcykapłana, który miał prawo do wydawania wyroków. Pierwsze przesłuchanie odbyło się niezgodnie z prawem wtedy obowiązującym, gdyż przeprowadzono go w pałacu a nie sanhedrynie, odbyło się nocą a nie dniem, oskarżony nie otrzymał możliwości obrony.

Z dzisiejszego fragmentu warto uzmysłwić sobie kilka prawd. Po pierwsze zdarzenia związane z aresztowaniem Jezusa nie były zamysłem ludzkim, ale odwiecznym planem Boga Ojca. Jezus posłuszny Ojcu realizuje ten plan w imię naszego dobra i zbawienia. Bez względu na cenę posłuszeństwo Jezusa z jednej strony prowadzi do sukcesu planu, z drugiej strony do niewyobrażalnego cierpienia. Zadaję sobie osobiste pytanie, na ile ja jestem zdeterminowany do służby dla Boga? Czy byłbym gotowy aż tak wysoką cenę zapłacić? Czy my kroczymy drogami Boga bez względu na

okoliczności czy jedynie wtedy, gdy jest to nam wygodne, miłe i przyjemne? Warto sobie takie pytania zadawać od czasu do czasu.

Warto wspomnieć tutaj też i o Piotrze, on jakże bardzo przypomina nas. Podjął się ryzyka obrony Jezusa, podszedł na dziedziniec pałacu arcykapłanów, aby być obserwatorem zdarzeń. Wymagało to ogromnej odwagi. Był jedynym, który tak daleko zaszedł. Potem zwątpił, nastraszył się i uciekł zapierając się Jezusa. Jednak różnica pomiędzy nim a Judaszem jest taka, że Judasz się powiesił a on zapłakał. Judasz odszedł z niesławie Piotr stał się ważnym ogniwem w planach Boga. To jest wskazówka dla nas. Musimy odważnie kroczyć za Jezusem, a gdy upadniemy zapłakać i wyznać swój upadek a na pewno otrzymamy drugą szansę. Jaka jest twoja odwaga, w którym miejscu ty byś się zatrzymał będąc Piotrem?

## 46. Jezus przed Piłatem (Jan.18,25-40)

Nasze dzisiejsze rozważania dotyczyć będą sądu nad Jezusem, tym razem przed Piłatem. Kluczowymi postaciami tego opowiadania są Jezus, Piotr i Piłat. Sąd ten odbył się według prawa obowiązującego w Judei a wydany wyrok mógł być legalnie wykonany.

Po śmierci Heroda Wielkiego jego królestwo zostało podzielone na trzy części, Judea przypadła dość nieudolnemu potomkowi Heroda i po krótkim okresie czasu utracił on władzę a cesarz rzymski ustanowił w jego królestwie prowincję zarządzaną przez prokuratora. Polityka Rzymian, nierozumiejących zwyczajów Żydowskich doprowadziła w latach siedemdziesiątych do powstania Żydowskiego i upadku państwowości Izraelskiej na ponad dwa tysiące lat. Piłat urzędował w Palestynie w latach 26 – 36, jego oficjalną siedzibą była Cezarea Nadmorska a zamieszkiwał w pałacu, jaki zbudował Herod.

W swoim działaniu nie był przychylny Żydom i już na samym początku doprowadził do rozruchów w Jerozolimie, gdy ignorując zwyczaje religijne Izraelitów wprowadził do miasta insygnia legionów i tarcze z namalowanymi na nich postaciami. Oburzenie ludzi było tak ogromne, że groziło powstanie. Pod presją, Piłat musiał wycofać się z tego pomysłu. Starożytni pisarze Euzebiusz z Cezarei, Flawiusz i Filon z Aleksandrii wystawiają mu w swoich pismach bardzo złe świadectwo, uważają, że był niesprawiedliwy, przekupny, skazywał niewinnych ludzi, był agresywny. Jego stosunek do prawdy widać w opisanym przez Jana procesie Jezusa. Nie prawda była powodem skazania, ale układ polityczny i chęć przypodobania się arcykapłanom.

W późniejszych czasach w kręgach zbliżonych do chrześcijaństwa narodziła się legenda Piłata. Jedne apokryfy uważają, że się nawrócił i stał się świętym. Inne ukazują go, jako okrutnego człowieka, który za życia poniósł karę za skazanie Jezusa na śmierć. Jeszcze inne twierdzą, że Piłat zakończył życie samobójstwem.

Okres rządów prokuratorów w Judei był czasem trudnym dla Izraela. Urząd prokuratora otrzymywało się po znajomości i za zasługi. Osoba taka miała bardzo dużą swobodę działalności, lud nad którymi byli postawieni uznawali za naród podbity, który ma zaspokajać potrzeby Rzymu. Wielu z nich traktowało swój urząd, jako sposób na wzbogacenie się i bezlitośnie łupili mieszkańców. Dla nich religia judaistyczna była często powodem kpin, pogardy a na pewno niezrozumienia. Raz po raz ranili uczucia religijna Żydów. Ich ignorancka, polityka wewnętrzna doprowadziła do zaostrzenia relacji Cesarstwa z Żydami a w efekcie końcowym do krwawego powstania.

W dialogach, pomiędzy prokuratorem a przedstawicielami Sanhedrynu widać elementy pogardy i braku zaufania Piłata do przedstawicieli narodu, a z drugiej strony strach przed utratą władzy i obawę przed donosem do Rzymu. Piłat w całym procesie Jezusa nie dbał o prawdę, ale chciał osiągnąć swoje cele, wzmocnić swoją pozycję i odnieść osobisty sukces polityczny. Osoba Jezusa nie była tutaj ważna, był kolejnym ubogim skazańcem, za którym nikt možny nie stoi.

### *Zaparcie się Piotra*

Dzisiejszy fragment rozpoczyna się od epizodu zaparcia się Piotra na dziedzińcu domu arcykapłanów. W wersetach 25 do 27 mamy drugi i trzeci przypadek raz zaś trochę wcześniej, bo w wersecie 17 pierwszy z nich.

Gdy Piotr wchodził na dziedziniec służąca odźwierna rozpoznała w nich jednego z apostołów Jezusa. Apostołowie wraz ze swoim mistrzem byli znani w społeczeństwie, Jezus, jako wędrowny nauczyciel gromadził wkoło siebie tłumy a apostołowie stali obok niego. Piotr wchodząc na dzie-



dziniec domu arcykapłanów musiał się liczyć z rozpoznaniem, choć bardzo mu zależało na utrzymaniu tego faktu w tajemnicy.

W Jan.18,17 mamy opis pierwszego zaparcia się Piotra. Apostoł wchodząc na dziedziniec pałacu został rozpoznany już na „bramce”, służąca kontrolująca wchodzących była pierwszą osobą z pracowników pałacu, która we wchodzącym rozpoznała apostoła. Jan tak opisał to zdarzenie:

*Piotr zaś stał na zewnątrz przed bramą. Wszedł więc ten drugi uczeń, który był znany arcykapłanowi i porozmawiał z odźwierną i wprowadził Piotra. A służąca odźwierna rzekła Piotrowi: Czy i ty nie jesteś z uczniów tego człowieka? On odpowiedział: Nie jestem. (Jan.18,16-17)*

W tym momencie słowa Piotra ukazują obawy związane z wejściem na dziedziniec pałacu. Przecież Piotr wszedł tam po znajomości, po rozmowie Jana z odźwierną. Prawdopodobnie służąca wiedziała, że Jan jest zwolennikiem i uczniem Jezusa i bez problemów ani szykan wpuściła go na dziedziniec. Z Piotrem było podobnie, skoro go wpuściła to jego przynależność do uczeni Jezusowych nie stanowiła problemu. Piotr ze strachu a może z chęci pozostania incognito zaparł się znajomości z Jezusem. Widać jak bardzo apostołowie bali się skutków aresztowania Jezusa i już na wstępie procesu byli przekonani o zagrożeniu życia, skoro Piotr tak radykalnie zaprzeczył swojej znajomości z aresztowanym. Jak mówi polskie przysłowie „strach ma wielkie oczy” – bardzo dobrze pasuje ono do sytuacji tutaj opisanej.

Po raz drugi Piotr został rozpoznany, gdy grzał się przy ognisku. Stojący tam, bliżej niezidentyfikowani słudzy arcykapłana rozpoznali w Piotrze apostoła. W ich pytaniu nie ma wrogości, ale raczej zainteresowanie, być może nawet po cichu sprzyjali Jezusowi, przecież jego nauczanie i służba wywoływała entuzjazm u prostych ludzi a wrogość jedynie władzy. Ty razem Piotr ponownie zaprzecza swoim związkom z Jezusem. Strach prowadzi go do drugiego kłamstwa.

W przypadku trzeciego zaparcia się sytuacja była znacznie trudniejsza i niebezpieczna. Piotra rozpoznał krewny człowieka, któremu Piotr uciął ucho. Tym razem faktycznie było, czego się obawiać, przecież apostoł wystąpił zbrojnie przeciwko władzy a żadna władza tego nie toleruje. W tym momencie zapiał kogut i spełniło się proroctwo Jezusa dotyczące Piotra. Zdarzenie to pokazuje, że właśnie minęła noc i świtało, gdyż koguty pieją świtem.

Epizod tutaj opisany jest dobrą lekcją i dla nas. Zdarza się i nam, że gdy sytuacja wymaga wyjaśnienia naszego postępowania i naszej przynależności do Jezusa stosujemy uniki. Przykładem może być stwierdzenie: Nie będę pił z wami alkoholu, gdyż przyjechałem samochodem, zamiast gdyż jestem wierzącym a upijanie się jest grzechem. Gdy ktoś namawia nas do ewidentnie grzesznego działania, to jakże często stosujemy różnorodne wymówki zamiast powiedzieć – nie będę tego robił, bo to jest grzech a ja jestem wierzącym człowiekiem. Jakże często tam gdzie powinniśmy złożyć świadectwo wiary milczymy. Wielu z nas ma duże opory, aby przyznać się do wiary i przynależności do Jezusa. Czy to nie jest zaparcie się Mistrza? Czyż nie przypominamy Piotra w takich działaniach?

Wielkość Piotra wpływa z faktu, że gdy wyszedł z dziedzińca pałacu arcykapłanów to zapłakał i do końca życia ten epizod wspominał. Grzech stanowi oczywiście poważny problem, ale o wiele większym jest brak opamiętania i szczerzej pokuty. Grzeszenie nie usprawiedliwia nas, nie możemy traktować grzechów lekko, na zasadzie bo przecież Jezus i tak nam przebaczy. Dramatem jest brak pokuty, gdy grzech się pojawi. Dlatego Judasz przegrał swoje życie a Piotr stał się ewangelistą w rodzącym się kościele. Czy my potrafimy jeszcze płakać nad swoimi upadkami i grzechami?

### ***Akt oskarżenia wobec Piłata***

Trudno jednoznacznie orzec, dlaczego tak bardzo władzom świątynnym zależało na legalizacji wyroku śmierci przed Piłatem. Oficjalnie podaje się zasady prawa wtedy obowiązującego, ale przecież trochę później ukamionowano Szczepana nie przejmując się zasadami wprowadzonymi przez Rzymian. Być może w tej sytuacji, gdy cały proces był naciągany, gdy wyrok był niesprawiedliwie wydany, władza potrzebowała alibi, aby móc powiedzieć – to nie my, ale Rzymianie są winni śmier-

ci Jezusa. Nie tylko my mieliśmy obawy, ale i Rzymianie je potwierdzili. Faktycznie Jezus okazał się niebezpiecznym buntownikiem. Z Bożego punktu widzenia ten podwójny proces sprawia, że winnymi śmierci Jezusa są nie tylko Żydzi, ale i my Europejczycy będący dziedzicami kultury helłeńskiej. Późniejsze stwierdzenie, że to Żydzi zabili Jezusa i dlatego należy ich prześladować nie ma prawnego uzasadnienia. Gdyż to zarówno Żydzi jak i nasi potomkowie zabili Jezusa i jesteśmy tak samo winni. W sposób symboliczny ten podwójny proces ukazuje, że śmierć Jezusa była z winy grzechów całego świata. W tym i z mojej winy, gdyż to mój grzech stał się powodem śmierci Jezusa.

Charakterystycznym momentem jest fakt, iż sąd nad Jezusem odbył się przed pałacem Piłata. Żydzi nie weszli do środka, gdyż obawiali się rytualnie zanieczyścić. W tej postawie widać pogardliwy stosunek do pogan. Jak byś się czuł, gdyby goście nie weszli do twojego domu, gdyż obawiają się zanieczyszczenia? Pewnie szybko byś zrezygnował z kontaktów z nimi a być może zrodziłaby się w tobie niechęć do nich. To być może było jedną z przyczyn narodzin antysemityzmu. Trudno, bowiem szanować ludzi, którzy ciebie nie szanują i uważają za nieczystych. Piłat wykazał się dużą dozą wyrozumiałości skoro przyjął żydowskie warunki odbycia sądu nad Jezusem.

Trudno znaleźć Piśmie Świętym uzasadnienie takiej praktyki. Jest oczywiście mowa o czystości, ale nie ma mowy o przeciwwskazaniu do kontaktów i odwiedzin domów. Legalizm faryzejski doprowadził prawo do absurdu. Czyż podobnie nie stało się w związku z tradycją w kościele, która doprowadziła niektóre zasady do niebiblijności i absurdu. W wielu przypadkach zasady wiary są w opozycji do przesłania Pisma Świętego a nawet są z nim w sprzeczności, zaś wierni bardziej ufają tradycji niż Pismu Świętemu. Na pewno warto wrócić do Biblii i jej wykładu, na pewno należy odrzucić ze swojego wyznania wiary wszystko to, co nie wypływa z Pisma Świętego.

Piłat musi wyjść do oskarżycieli. Myślę, że to był jeden z elementów pogardy władz Rzymskich do narodu wybranego. Urzędnikowi państwowemu, wysłannikowi potężnego cesarza, nakazuje się wyjście do przedstawicieli podbitego narodu, gdyż uważają go oni za niegodnego. Z tego punktu widzenia słowa Piłata dążącego do odrzucenia wniosku Żydów wydają się słuszne. W Jan.18,31 można dostrzec myśl – skoro jesteście tacy mądrzy i święci to sami osądźcie przyprowadzonego do mnie Jezusa. Skoro uważacie mnie za nieczystego to, dlaczego wymagacie ode mnie sprawiedliwych sądów. Skoro jesteście tacy mądrzy to czyż nie możecie sobie poradzić z problemem?

Determinacja Żydów, aby znaleźć współnika swojej zbrodni była tak duża, że Piłat odniósł kilka sukcesów, przede wszystkim arcykapłani uznali jego zwierzchność nad sobą i wyższość jego sądów nad ich sądami. Sąd ten był publicznym zwycięstwem Rzymian, gdyż arcykapłani uznali legalność ich władzy i wyższość ich decyzji nad decyzjami Sanhedrynu.

W Jan.18,30 można dostrzec arogancki stosunek Żydów do Piłata. Stwierdzenie, że skoro go przyprowadziliśmy to jest winny ukazuje stosunek arcykapłanów do władzy sprawowanej przez Piłata. Przecież nikt rozsądny nie mógł się zgodzić na zatwierdzenie wyroku jedynie na słownej deklaracji arcykapłana. Piłat chce znać oskarżenie i dowody winy, arcykapłani wiedzą, że gdy będzie zbyt dociekliwy to jedynym możliwym wyrokiem jest uniewinnienie, dlatego wykorzystują na tym etapie postępowania poza prawne naciski na Piłata. Próbują nawet szantażu, wymuszenia skazania a jak pisze w jednej z ewangelii grożą donosem na Piłata u cesarza. Patrząc się na przebieg zdarzeń związanych z sądem rzymskim nad Jezusem, nie stworzono warunków do sprawiedliwej oceny winy. Sam Piłat bardziej potraktował ten sąd, jako rozgrywkę pomiędzy nim a arcykapłanem, niż jako proces dochodzenia prawdy. W sumie życie Jezusa nie było w centrum zainteresowania Piłata, był on mu w sumie obojętny.

### *Rozmowa Jezusa z Piłatem*

Dość interesujący jest janowy zapis rozmowy Jezusa z Piłatem. Pada najważniejsze i najistotniejsze pytanie „Czy ty jesteś królem?” Pytanie to stanowi kluczowe zagadnienie procesowe, uzurpowanie sobie tytułu królewskiego na terytorium państwa, w którym rządzi cesarz jest wystarczają-

cym dowodem winy oskarżonego. Właśnie względy polityczne a nie religijne stały się podstawą oskarżenia Jezusa. Żydzi dobrze wiedzieli, że ten argument wymusi wydanie wyroku śmierci.

Odpowiedź Jezusa jednoznacznie wskazuje na dwa elementy jest królem, ale nie jest winnym. Jego królestwo jest z kategorii filozoficznej paraboli a nie politycznego zagrożenia. Jezus wyraźnie mówi o królestwie w sferze duchowej, w sferze filozoficznego obrazu. Piłat już wie, że oskarżony nie jest winny, a został wydany w jego ręce z innych powodów, być może mu nieznanymi lub niezrozumiałymi.

Głoszenie tezy o królestwie w innym świecie, w innej niematerialnej rzeczywistości nie stanowi zagrożenia dla cesarstwa a co za tym idzie Jezus nie zasługuje na karę śmierci. Nie jest działaczem politycznym, raczej filozofem-nauczycielem, głoszącym jakieś teorie mieszczące się w granicach dopuszczalnego pluralizmu rzymskiego. Jednak względy polityczne i relacje pomiędzy podmiotami politycznymi tamtych czasów zdecydowały o wyroku. Z różnych powodów wydanie wyroku skazującego było koniecznością dla Piłata i choć zrobił to niechętnie to jednak musiał to zrobić, też i dlatego, że nie chciał narażać swojej kariery z powodu jakiegoś biedaka, głoszącego jakieś nauki.

Przymuszony do działania wbrew sobie Piłat wykorzystuje ten fakt politycznie. W Jan.18,39-40 czytamy:

*Lecz utarł się u was zwyczaj, aby wam wypuszczać na Paschę jednego; chcecie, więc, abym wam wypuścił króla Żydowskiego? Zawołali znowu wszyscy: nie tego, ale Barabasz. A ten Barabasz był zabójcą.*  
(Jan.18,39-40)

Piłat stawia Żydów przed wyborem wypuszczę wam Króla Żydowskiego lub mordercę – kogo wybieracie. Ku przerażeniu wybrali mordercę. W innej ewangelii Żydzi stwierdzili naszym królem jest cesarz. Nienawiść arcykapłanów do Jezusa sprawiła, że wypowiedzieli zdanie, jakiego nie chcieli wypowiedzieć przez lata. Uznali panowanie cesarstwa nad sobą, chociaż do tej pory walczyli o suwerenność. Późniejszy napis na krzyżu mocno podkreślił tę prawdę. Żydzi w obliczu nienawiści do Jezusa wyrzekli się swoich niepodległościowych aspiracji. Piłat „odgryzł” się na arcykapłanach i osiągnął swój mały sukces, chociaż musiał podjąć decyzję, co do słuszności której nie był przekonany. Wydane wyroku śmierci przez Piłata było aktem niesprawiedliwym i nic go nie usprawiedliwia. Było też pokazem, że w polityce względy inne od sprawiedliwości odgrywają rolę i tak pozostało do dzisiaj.

Pytanie Piłata jest też ważne dla każdego z nas. Kim jest Jezus dla ciebie? Jeśli twierdzisz, że jest królem, to czy króluje w twoim życiu? Czy faktycznie zrezygnowałeś z innych królujących w twoim życiu rzeczy i poddałeś w pełni swoje życie królowi Jezusowi? Jezus nie chce być królem tytularnym, malowanym, ale realnie chce rządzić w twoim osobistym życiu. Warto poddać się takiemu królowi, gdyż jego królestwo jest wieczne a po jego stronie stoi ten, który jest najmocniejszym we wszechświecie. Jezus król zwycięża i może twoje życie uczynić zwycięskim, jeśli mu poddasz swoje życie w pełni.

Istotny i ważny jest dialog o prawdzie pomiędzy Jezusem i Piłatem. Jezus swoim życiem i śmiercią chce dać świadectwo prawdzie. Kto słucha Jezusa jest w prawdzie, kto nie słucha żyje w kłamstwie. W tym transcendentnym wymiarze Jezus jest prawdą, gdyż jest autorem tego świata, jest twórcą wszelkich zasad rządzących na świecie. Jest prawdą, gdyż prowadzi do Boga i do wiecznego zbawienia. Kto słucha Jezusa żyje w prawdzie, kto go ignoruje żyje w kłamstwie. Można, bowiem na tym świecie znaleźć się tylko w dwóch sferach, Bożej prawdzie, lub sferze szatana, czyli w kłamstwie. Prawda jest jedna i jednoznaczna jest nią objawienie boże zawarte jedynie w Piśmie Świętym. Prawdą jest Jezus i jego poselstwo. To właśnie on ukazuje nas, jako grzeszników potrzebujących zbawienia poprzez krzyż i akt zbawczy. W prawdzie żyją ci, którzy uwierzyli i zawierzyli swoje życie Jezusowi.

Piłat wychowany w kulturze helleńskiej miał problem z prawdą. Żył w świecie różnorodnych wartości i poglądów. Każdy filozof uważał, że głosi absolutną prawdę, a obowiązywały wtedy różnorodne teorie od stoików aż po cyników. W kategorii religijnej Rzym był zbiorowiskiem przeróżnych systemów religijnych zaadaptowanych z podbitych narodów, a rodziły się nowe jak chociażby

gnoza, religie misteryjne czy tradycyjne pogańskie. W tym świecie prawda była pojęciem względnym, niejednoznacznym i faktycznie trudnym do zdefiniowania. Retoryczne pytanie Piłata „co to jest prawda?” - wydaje się w pełni uzasadnione. Pokazuje człowieka zagubionego, chwiejnego, niepotrafiącego znaleźć równowagi dla siebie i drogi do celu.

Piłat jakże bardzo przypomina nas ludzi współczesnych. Żyjemy w świecie prawd wzajemnie się wykluczających. Współczesny człowiek też jest zagubiony w poszukiwaniu swojej drogi życia. Nie wie, dokąd idzie, nie wie jak tam dotrzeć, jest ciągle wprowadzany w błąd. Etyka, religia, styl życia stał się pojęciem względnym, indywidualistycznym. W różnych trendach i teoriach można się pogubić i wielu znajduje się w podobnej sytuacji, co Piłat, nie wiedzą i nie znają prawdy absolutnej i pewnej. Czy jednak nie ma prawdy obiektywnej? Jezus jest tą prawdą. Przyjęcie Jezusa i życie dla niego i z nim, przyswojenie sobie Bożego objawienia przekazanego przez niego w Piśmie Świętym może dać nam tę upragnioną równowagę, wskazać drogę do celu i mocno nas postawić na nogach. Czy jednak masz więcej odwagi niż Piłat, który jedynie zadał pytanie, ale nie chciał szukać odpowiedzi?

Stawiając przed władzą Żydowską wybór Jezus marzyciel a Barabasz morderca Piłat liczy na osiągnięcie kompromisu. Uznaje winę Jezusa, daje satysfakcję arcykapłanom a jednocześnie go uwalnia, bo przecież nikt normalny nie wypuści groźnego mordercy na wolność a zabije marzyciela filozofa. Jednak nienawiść do Jezusa zwyciężyła. Tak na marginesie Barabasz był pierwszym, który zyskał na śmierci Jezusa. Barabasz został wybawiony od niechybnej śmierci przez śmierć Jezusa.

Największym dramatem tej historii jest fakt, że wszyscy uczestnicy znali prawdę, ale kłamstwo zwyciężyło. Prawda była dla nich niewystarczającym argumentem w obronie życia niewinnego. Małe kłamstewko jest dużym kłamstwem, jest sprzeciwem wobec prawdy. W przypadku Jezusa nikt nie wziął pod uwagę prawdy. Wyrok został wydany.

A jak jest z twoim stosunkiem do prawdy? Czy względy społeczne, etyczne, egoistyczne nie sprawiają, że swoim życiem zaprzeczasz prawdzie? Prawda jest obiektywna, nasz nieobiektywizm wynika z faktu, że bardzo często prawda jest dla nas niewygodna. Skutki ignorowania prawdy są tragiczne. Wyciągnij wnioski z tego faktu dla swojego życia.

## 47. Trzykrotne odrzucenie Jezusa (Jan.19,1-15)

Czasami obserwując świat zadaję sobie pytanie skąd się bierze nienawiść zdolna do zbrodni? Dlaczego ludzie w imię swoich partykularnych interesów żyją w kłamstwie jedynie po to, aby osiągnąć swoje cele? Czytając ewangelię Jana 19 łatwo dostrzec, że wszyscy decydenci tych wydarzeń znali prawdę i jej się sprzeciwili. W procesie Jezusa zarówno u oskarżycieli jak i u sędziów można dostrzec nieczyste motywy działania. Żydzi działali z zazdrości o swoją społeczną pozycję, Piłat ignorował prawdę z powodów politycznych, zwolennicy Jezusa milczeli, bo nie chcieli być przeciw większości. W efekcie końcowym zamordowano niewinnego człowieka. Z drugiej jednak strony śmierć Jezusa stała się zbawieniem dla każdego zastraszonego grzesznika. Działając z nienawiści ludzie ci zgotowali zbawienie światu a też paradoksalnie potencjalnie i sobie.

Przyczyny, które doprowadziły do wyroku skazującego są różnorodne. Taki jest los idoli społecznych, gdy odnoszą sukcesy tłumy ludzi ich podziwiają, wystarczy jedna słabość, aby te same tłumy były przeciwko nim. Wystarczy spojrzeć na kibiców i ich stosunek do drużyny narodowej w piłce nożnej w sytuacjach sukcesu a potem porażek. Po drugie ludzie reagują niechęcią na to, co nieznanne, nowe, obce. Ta niechęć podsycana przez irracjonalne obawy prowadzi do nienawiści a nawet zbrodni, tak jest np. z antysemityzmem, czy stosunkiem do Romów w Europie. Fanatyzm, walka o dominację religii niejednokrotnie w historii świata doprowadziły do prześladowań, morderstw i wojen religijnych. Umiejętnie podsycana gorliwość dla Boga niejednokrotnie prowadzi do zaprzeczenia idei wiary i mordowania przeciwników. Islamski terroryzm jest tego dobitnym przykładem, gdzie ideolodzy ruchu w sposób cyniczny wykorzystują wiarę prostych ludzi do tego, aby zabijali siebie i innych.

Wszystkie te czynniki w jakimś tam stopniu wywołały mechanizm odrzucenia Jezusa i doprowadziły do skazania go za wolą całego ludu. Z drugiej strony tak się musiało stać, gdyż śmierć Jezusa została zaplanowana przez Boga dla naszego zbawienia. Jezus musiał być odrzucony przez ten świat, gdyż chciał wyzwolić go z panowania diabelskiego.

Dawno temu czytałem opowiadanie. W przyszłości ludzkość uzyskała możliwość organizowania wycieczek do przeszłości. Para turystów wykupiła wycieczkę do Jerozolimy czasów Jezusa. Znaleźli się przed pałacem Piłata w tłumie ludzi, powiedziano im, aby zachowywali się tak jak inni. Razem z tłumem krzyczeli „ukrzyżuj go”. Potem przespacerowali się po uliczkach miasta i się okazało, że na placu byli wyłącznie turyści w przeszłość, zaś tubylcy siedzieli w swoich domach. Historia ta pokazuje, że to nie Żydzi, ani Rzymianie ukrzyżowali Jezusa, ale nasze grzechy też i nasze współczesne grzechy. To my poprzez swój grzech wydaliśmy wyrok na Jezusa. Warto tę prawdę sobie uświadomić i być może coś zmienić w swoim życiu.

W naszej historii widzimy, że tłum ludzi trzykrotnie odrzucił Jezusa:

- Jako człowieka
- Jako Syna Bożego
- Jako Króla

Przypatrzmy się dokładnie naszemu dzisiejszemu tekstowi biblijnemu.

### *Ubiczowanie*

Ukrzyżowanie było procedurą mającą uzyskać trzy cele, zadać cierpienia skazańcowi, skutecznie w mękach go zabić i odstraszyć innych potencjalnych przestępców. W tej procedurze przed samym

ukrzyżowaniem skazaniec zawsze był poddawany biczowaniu. W naszym tekście Piłat próbuje działać na uczuciach oskarżycieli, dlatego biczuje Jezusa przed wydaniem wyroku, chce wzbudzić uczucie litości i miłosierdzia. Jednak to mu się nie udaje, nienawiść do Jezusa tak mocno zaślepiła oczy oskarżycielom, że wyzbyli się wszystkich ludzkich odczuć.

Celem biczowania było osłabienie skazańca przed samą procedurą ukrzyżowania, a też zadanie mu bólu. Ludzie lubują się w zadawaniu bólu, nawet przepisy prawne nie zapobiegają torturom we współczesnym świecie, przykładem może być armia USA i pojmani w Iraku terroryści. Wbrew konstytucji USA, wbrew prawu amerykańskiemu dopuszczono się tortur, wykorzystując do tego obce terytoria, gdzie kontrola nad przestrzeganiem praw człowieka jest słabsza i trudniejsza. Trudno powiedzieć, dlaczego lubimy oglądać cierpienia innych, dlaczego w każdym filmie sensacyjnym i filmach akcji jest ukazana tak duża dawka cierpienia i bólu, to nas podnieca, wskazując na czarną stronę naszych charakterów. Jakże często osoby poszkodowane przez przestępców z lubością zadawałyby im cierpienie i ból. Zdarzało się podobno, że policja paradoksalnie ratuje złodzieja przyłapanego na kradzieży przez sąsiadów. Tak było i w przypadku Jezusa, żołnierze zadawali mu ból i potraktowali to, jako dobrą rozrywkę, trudno w to uwierzyć, ale tak właśnie było.

Biczowanie było okrutną metodą wymierzania kary i dzisiaj jest zakazane w większości krajów. Skazańca przywiązywano do pała tak, aby nie mógł stosować uników a plecy były wystawione na razy. Skazany otrzymywał 50 uderzeń biczem. Samo narzędzie zadawania bólu było przerażające, bicz składał się z kilku rzemieni zakończonych kulkami lub haczykami. Biczowanie powodowało rozrywanie skóry skazańca i zdarzało się, że poddany temu procesowi człowiek umierał w trakcie biczowania. W przypadku Jezusa został on tak osłabiony, że nie mógł samodzielnie nieść krzyża a jego agonia na krzyżu była stosunkowo krótka.

Ta okrutna praktyka okazała się dobrą zabawą dla żołnierzy. Zakpiono sobie z Jezusa, założono mu na ciało płaszcz purpurowy, koronę z ciernia i poddano kpinom i znęcaniu się psychicznemu, co już nie było częścią procedury. Żołnierze wykonujący egzekucję wiedzieli, że skazaniec nie ma żadnych praw i mogli odreagować na nim stres. Znęcanie się psychiczne nad słabszymi też jest czarną stroną naszego ludzkiego charakteru, który tutaj ukazał swoją moc.

Spójrzmy chociażby na tak zwaną falę w wojsku, gdy przychodził młodszy pobór do koszar, starsi stażem koledzy zabawiali się kosztem młodszych. Podobne zjawiska występują w więzieniach i szkołach. Starsze roczniki traktują młodsze jak swoich niewolników, nazywają ich „kotami” i wymyślają nie zawsze mądre metody znęcania się nad nimi. Podobny mechanizm zadziałał w przypadku Jezusa.

Pierwszy etap wykonywania wyroku śmierci dodał Jezusowi nie tylko cierpienie fizycznych, ale i psychicznych. Został wyśmiany i sponiewierany przez żołnierzy. Oprawcy czuli się bezkarni i nie wiedzieli w Jezusie czującego człowieka, ale skazańca, który za chwilę będzie zabity. Piłat zastosował to wyprzedzające działanie, aby ratować Jezusa przed śmiercią i należy to docenić w jego postawie.

## *Oto człowiek*

Po ubiczowaniu Jezus jest wyprowadzony przed oskarżycieli i gapiów, Piłat podejmuje kolejną próbę uniknięcia wydania wyroku śmierci. W tej scenie jest zarówno element obrony jak i kpiny. Wyprowadzony w łachmanach i w koronie cierniowej Jezus jest obrazem królestwa Izraela widziany oczami Cesarstwa Rzymskiego. Aspiracje narodu do samostanowienia nie mają żadnej wartości i możliwości realizacji. Dla Piłata marzenia o królestwie i niepodległości Żydów były bezwartościowymi marzeniami. Tym gestem Piłat wyraża swoją pogardę dla Jezusa i oskarżycieli, tyle według niego są warte słowa o królestwie i marzenia niepodległościowe.

Wyprowadzając ubiczowanego Jezusa, śmiesznie i tragicznie przebranego w niby szaty królewskie Piłat pragnie wzbudzić litość u oskarżycieli a jednocześnie pokazać, że nie widzi w Jezusie zagrożenia dla bezpieczeństwa imperium. Jezus został oskarżony z zawiści i walk wewnętrznych, wy-

chodząc ubiczowany przed tłum ludzi nie stanowi już żadnego zagrożenia dla władz świątynnych ani rzymskich. Cóż to za król pobity, ubrany w szmaty, pozbawiony armii, gdy wszyscy jego zwolennicy uciekli? Przecież Jezus jest jedynie marzycielem, filozofem, głosicielem wirtualnego królestwa, które realnie dla Piłata i ludu nie istnieje. Czy taki człowiek zagraża imperium? Czy taki człowiek jest tak niebezpieczny, że trzeba go zabić? Piłat tym gestem mówi nie, nic z tych rzeczy.

Dramat człowieka wzbudza poczucie litości i solidarności. Wystarczy w telewizji pokazać jakieś ludzkie nieszczęście, aby natychmiast uruchomił się łańcuch dobrych ludzi chcących pomóc w tym trudnym położeniu. Nieszczęścia i ból wzbudza u nas litość i czyni człowieka bliskim. Takiej reakcji spodziewał się Piłat, jednak nienawiść arcykapłanów zwyciężyła.

Piłat ukazując Jezusa tłumowi stwierdza „Oto człowiek”. W tych dwóch słowach zawarta jest głębia i można odkryć kilka alegorycznych sensów.

Oto człowiek- to przede wszystkim kpiarskie stwierdzenie Piłata, ukazuje Jezusa, jako bezsilnego człowieka, niegroźnego dla państwa, znajdującego się na łasce i niełasce władzy. Czy ktoś taki stanowi zagrożenie?

Oto człowiek – ukazuje alegorycznie sens i kondycję ludzi, za których Jezus składa swoje życie. To każdy z nas dumny i pyszny, zafascynowany swoimi osiągnięciami i celami, otoczony stworzonym przez siebie królestwem jest faktycznie takim królem w łachmanach, bez mocy, poddany innym. Dlatego Jezus wziął naszą małość na siebie, aby nas uczynić autentycznymi królami życia. Bo co są warte nasze ambicje, plany życiowe, walki o pozycję w społeczeństwie, skoro w każdej chwili możemy znaleźć się na łóżku szpitalnym bez mocy i świadomości. Tak zdarzyło się mojej znajomej, która w ciągu tygodnia z pogodnej i ambitnej osoby znalazła się w stanie krytycznym z udarem i rakiem niedającym nadziei. Czyż my z naszymi ambicjami nie wyglądamy żałośnie? Wydaje się nam, że mamy coś do powiedzenia w tym świecie a okazuje się, że nic, wystarczy chwila, aby ten cały nasz świat zawalił się jak domek z kart. Ten obraz Jezusa stojącego przed Piłatem ubranego w szmaciane szaty jest obrazem każdego z nas, gdy dostrzeżemy w tym obrazie siebie to wtedy Jezus może nam dać białe, czyste szaty i pozycję przed swoim tronem w niebie. Warto stanąć po stronie Jezusa, aby zyskać wiele. Zastanów się nad tym?

Ten obraz nawiązuje też do Dan.7,13-15 – w tej pięknej księdze jest obraz Syna Człowieczego przychodzącego, jako wszechmogący Bóg panujący nad światem. Syn otrzymuje władzę i chwałę i choć arcykapłanom wydaje się nikim, choć dla Piłata jest przedmiotem kpiny to właśnie wtedy jego królestwo przestaje być wirtualne a staje się realne w sercach każdego, kto zaufa i zawierzył swoje życie Jezusowi. To Jezus, choć tu wyśmiany jest Panem wszechświata, jest stworzycielem jest właścicielem tego wszystkiego, za co oddaje swoje życie. W sumie to nie Piłat i arcykapłani sądzą Jezusa, ale w tym momencie sąd odbywa się nad nimi, ironią losu stanęli po niewłaściwej stronie. To nie silni i uzbrojeni urzędnicy są zwycięzcami w tej scenie, ale schowani i ukryci przed światem uczniowie Jezusa. Choć jedni i drudzy o tym niewiedzą.

Żydzi odrzucając Jezusa odrzucili go nie tylko, jako Syna Człowieczego sprzeciwiając się Bogu, ale odrzucili go, jako człowieka zwykłego i słabego. Bóg dał im spełnienie ich marzeń o mesjaszu, ale oni go odrzucili i wybrali najgorszy z możliwych wyborów. Czy podobnie nie jest z nami? Bóg daje nam doskonałe propozycje, etyczne i życiowe, ale my w swojej pysze wybieramy te gorsze i najgorsze. Bóg daje nam szansę, ale my wolimy ją odrzucić, wypieramy się jej przed nim. Warto się zastanowić nad wartościami w naszym osobistym życiu w obliczu sądu nad Jezusem i niechybnej jego śmierci na krzyżu. Tu czeka na nas zarówno potępienie jak i zbawienie, życie jak i śmierć, wybierz życie stając po stronie Jezusa.

Na koniec pada mocne stwierdzenie Piłata, nie mogę wydać wyroku śmierci, gdyż Jezus jest niewinny. Publiczne stwierdzenie o niewinności skazanego, daje nam obraz Jezusa, niewinnego Baranka Bożego złożonego w ofierze za grzechy tych, którzy go skazali.

## Oto Syn Boży

Żydzi próbowali sprowadzić oskarżenie przeciwko Jezusowi do aspektu politycznego, pomimo tego padło dość istotne stwierdzenie, że Jezus czyni się Synem Bożym i za to bluźnierstwo należy mu się kara śmierci. Te słowa wywołały strach i bojaźń u Piłata. Jego pytanie skierowane do Jezusa „Skąd jesteś?” - jest przejawem niepokoju tego człowieka. Być może wiedział coś na temat eschatologicznych oczekiwań Żydów, być może, jako poganin podchodził z dużą ostrożnością do świętych ludzi, czy ludzi mających bliski kontakt z bogami. Trudno powiedzieć, co było motywem obaw Piłata, ale jak stwierdza Jan, w tym momencie podjął kolejną próbę uwolnienia Jezusa.

Termin Syn Boży ma wymiar mesjański, funkcjonował, jako synonim wysłannika Boga. W wielu wypadkach terminem tym byli określani aniołowie. Synem Bożym nazwany też jest Adam po stworzeniu w Raju. W czasach Jezusa terminem tym określano w jednoznaczny sposób Mesjasza. Wysłannika Bożego, który ma zmienić los Izraela, w tym wąskim znaczeniu lub w szerszym losy całego świata.

Jezus używał tego terminu w mocniejszym sensie, widział siebie, jako Syna Bożego w dosłownym znaczeniu. W ewangelii Jana jest parę miejsc, w których właśnie w takim znaczeniu ten termin jest użyty. W każdym z tych przypadków Żydzi chcieli kamieniować Jezusa, gdyż czynił się równym Bogu. Sam Jezus uważał siebie za kogoś większego od proroków a nawet aniołów. Z tego wynika, że albo Jezus był tym, za którego się podawał i wtedy należała mu się boska cześć albo uzurpatorem zasługującym na zabicie, gdyż bluźnierstwo było karane śmiercią. Właśnie taki motyw przyświecał Żydom, aby zabić Jezusa za religijne bluźnierstwo.

Piłat poganin wierzył w licznych bogów i w jego świecie duchowym obecność bogów na ziemi, obecność duchów, wiara w boga cesarza sprawiały, że słowa wypowiedziane przez arcykapłanów wzbudziły ogromny niepokój. Daleki ten niepokój był od wiary, ale przecież skąd można wiedzieć, czy Jezus nie mówi prawdy? Tak na wszelki wypadek lepiej nie mieć do czynienia z kimś takim a jeszcze gorzej byłoby wydać na niego wyrok śmierci, bo przecież bogowie mogą dokonać zemsty. Tak na wszelki wypadek warto Jezusa bronić przed śmiercią, choć jak się okazało wkrótce bez jakiegoś wielkiego determinizmu.

Dialog Jezusa z Piłatem ukazuje jego obawy i wątpliwości. W tym miejscu Piłat oczekuje od Jezusa jednoznacznej deklaracji i być może gdyby Jezus powiedział - tak jestem Bogiem, mógłby uratować życie a Piłat wypuściłby go wolno. Jezus jednak na to pytanie odpowiada w sposób niebezpośredni. Warto zacytować ten dialog:

*Rzekł więc do niego Piłata: Ze mną nie chcesz rozmawiać? Czy nie wiesz, że mam władzę wypuścić cię, i ma władzę ukrzyżować cię? Odpowiedział Jezus: Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci to nie było dane z góry; dlatego większy grzech ma ten, który mnie tobie wydał.*

*(Jan.19,10-11)*

Jezus słusznie zauważa, że władza pochodzi z góry. Tylko zarozumiały człowiek twierdzi, że wszystko zależy od niego. Zdarza się, że jesteśmy uwikłani w układy i nic nie możemy zmienić. Piłat otrzymał władzę nad życiem i śmiercią ludzi, ale całkiem dobrze mógł jej nie otrzymać. Nam czasami wydaje się, że to my jesteśmy twórcami rzeczywistości, w jakiej żyjemy. Prawda jest zgoła inna, oczywiście mamy wpływ na środowisko, w jakim żyjemy, podejmujemy decyzje i dokonujemy wyborów. Jednak są one mocno ograniczone. Większość rzeczy w naszym życiu przychodzi do nas z zewnątrz, powstaje poza nami. Nie mamy wpływu na narodowość, miejsce urodzenia, język, jakiego nauczyliśmy się w dzieciństwie, rodzice są nam dani z zewnątrz. Są elementy, które oczywiście podlegają naszemu wyborowi, ale też są znacznie ograniczone okolicznościami, możemy dokonać wyboru żony, ale jedynie z dostępnych nam koleżanek, możemy dokonać wyboru firmy, w jakiej pracujemy, ale jedynie w zakresie dostępności na rynku pracy i naszych kwalifikacji. Możemy wybrać mieszkanie, ale jedynie z bazy wolnych zasobów na rynku. Spoglądając na nasze życie wiadać, że ten nasz wybór jakże często jest iluzoryczny i pozorny.



Piłat dumnie stwierdza, że jest panem życia i śmierci Jezusa, zaś Jezus dostrzega, że jest to boży zbieg okoliczności, chwilowe miejsca i zadanie, jakie otrzymał do wykonania zarówno Piłat jak i Jezus. Choć w przypadku tego ostatniego jest to realizacja planu Ojca i jedyna wolna decyzja podjęta w tych okolicznościach. Skoro, więc władza Piłata pochodzi z góry, bez potrzeby wnikania, co Jezus widział pod tą „góram”, czy władzę cesarza, czy decyzję Boga, ten rzymski urzędnik musi wykonać historyczne zadanie, a grzech mają inni na sumieniu, ci, którzy mieli uwierzyć, ale odrzucili wiarę w Boga, ci, którzy oczekiwali na mesjasza, ale go zignorowali i wydali na śmierć. W tym zdarzeniu o wiele większą odpowiedzialność ma arcykapłan niż prokurator rzymski, choć wyrok śmierci będzie efektem ich jednomyślniej decyzji.

Żydzi widząc postawę Piłata dążącego do obrony Jezusa a sięgają po argument polityczny, groźny dla samego prokuratora. Stwierdzenie, *„jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza, każdy, bowiem, który się królem czyni, sprzeciwia się cesarzowi”* było argumentem, wobec którego Piłat nie mógł pozostać obojętnym. Taki donos w skrajnych wypadkach kończył się śmiercią oskarżonego. W cesarstwie, w którym wielu cesarzy ginęło w wyniku spisku powstałego na prowincji, takie oskarżenie było poważnym argumentem, który wymusił na Piłacie decyzję o śmierci Jezusa. Tym sposobem alegorycznie śmierć Jezusa, mogła uratować życie Piłata.

### *Oto Jezus Król*

Szantaż Żydów był poważnym ciosem w bezstronność sądu nad Jezusem. Arcykapłani dobrze wykorzystali słabości Piłata i jego obawy, co do przyszłości. W sumie Piłat stanął przed wyborem swoje życie lub życie jakiegoś tam Jezusa. Wybrał swój interes polityczny kosztem prawdy. Trzeba przyznać, że nie jest tutaj wyjątkiem, do dzisiaj w polityce prawda przegrywa z sondażami wyborczymi, z interesem władzy, z dążeniem do przejęcia panowania w państwie. Dla typowego polityka prawdą jest jedynie to, co służy utrzymaniu się przy władzy, zaś prawda obiektywna niejednokrotnie dla tych ludzi nie istnieje, a szkoda, bo my wszyscy na tym tracimy.

W tym momencie Piłat siada na krześle sędziowskim, aby wydać wyrok na Jezusa. Już nie ma miejsca na próby wybronięcia nauczyciela od strasznego losu. Jednak, jako sprawny polityk i w tej trudnej dla siebie sytuacji Piłat pragnie odnieść choćby mały sukces dla siebie. Wskazanie na Jezusa i stwierdzenie *„Oto król wasz”* i następnie *„Króla waszego mam ukrzyżować”* uderza w najskrytsze marzenia Izraelitów, którzy chcieli mieć swojego króla. Odpowiedź Żydów jest kapitulacyjna, ich nienawiść do Jezusa sprawiła, że powiedzieli coś, czego od dziesięcioleci nie chcieli wypowiedzieć.

Słowa arcykapłanów *„Nie mamy króla tylko cesarza”* stanowią duży sukces polityczny Piłata i ogromną stratę polityczną Żydów. Tymimi słowami Piłat osiągnął to, czego Rzymianie nie mogli osiągnąć w tym narodzie innymi środkami. Arcykapłani uznali swoją podległość Rzymowi, uznali swoją niewolę za fakt i uznali swoje przyzwolenie na to. W tym momencie wyrazili publicznie swoimi własnymi nieprzymuszonymi słowami podległość i rezygnację z aspiracji niepodległościowych. Jest to przykład, do czego prowadzić może nienawiść.

W tej scenie wszyscy przegrali, Piłat musiał wydać wyrok, którego nie chciał, Żydzi wyparli się swoich aspiracji niepodległościowych. Jedynie Jezus osiągnął cel swojego życia, za chwilę miał umrzeć za grzechy świata, miał złożyć swoje życie za nasze życie. Bóg wykorzystał tutaj złe ambicje, nienawiść, zacierzwienie, brak obiektywnej wiary, aby nawet te grzeszne zachowania wykorzystać do realizacji swojego planu zbawienia świata.

Z tej historii można wyciągnąć kilka ważkich wniosków. Po pierwsze Żydzi są winni śmierci Jezusa, to oni go wydali Rzymianom. Po drugie to poganie wydali wyrok śmierci na Jezusa, wydali go z niskich pobudek. My potomkowie nie Żydów jesteśmy winni tej śmierci tak samo jak oni. Nie ma, więc uzasadnienia dla antysemityzmu. Śmierć Jezusa jest spiskiem całego świata przeciwko Bogu, w ten spisek jest zaangażowany każdy z nas wtedy, gdy grzeszy. Śmierć Jezusa, bowiem stała się ofiarą za nasze grzechy, każdy z nich do niej się przyczynił. Czy wyciągnąłeś wnioski z tego dla siebie?

## 48. Śmierć i pogrzeb Jezusa (Jan.19,16-42)

Przewidziany na dzisiaj rozdział ewangelii omawiamy najczęściej z okazji Wielkanocy, w pozostałych tygodniach roku trudno jest usłyszeć kazanie na ten temat. Podobnie zresztą jak opowieść o narodzinach Jezusa jest przedmiotem zainteresowania kościołów jedynie z okazji 25 grudnia. Szkoda, że tak ważny tekst dla naszego zbawienia jest podstawą kazań jedynie raz w roku, choć ma to i dobrą stronę, wszyscy na ten temat mówią w tym samym czasie.

W momencie śmierci i pogrzebu kończy się historia życia każdego z nas. W przypadku Jezusa jest jednak inaczej, potem następują jeszcze kolejne rozdziały ewangelii. Jezus jest jedynym przypadkiem w historii, gdy po śmierci jest ciąg dalszy życia ziemskiego. Jedynie, bowiem w przypadku Jezusa po trzech dniach okazało się, że grób jest pusty, gdyż Jezus zmartwychwstał. Ten fakt stał się kłopotliwym zdarzeniem dla wszystkich sceptyków i racjonalistów w historii i stał się podstawą i bazą naszej wiary i naszej nadziei. Jezus pokazuje, że śmierć, choć okrutna jest procesem odwracalnym i to daje nam nadzieję, że i w naszym przypadku kiedyś ten proces zaistnieje. Pytanie tylko gdzie wtedy spędzimy wieczność? – Stanowi to wyzwanie dla nas.

Nasza nadzieja rozpoczyna się właśnie w tym miejscu opowiadania ewangelicznego. Poprzednie 19 rozdziałów ewangelii Jana zawiera bardziej lub mniej ciekawe historyjki, etyczne pouczenia, ale dopiero od rozdziału 19 do końca ewangelii pojawia się przesłanie dające nam nadzieję i wieczność. To właśnie w tym momencie anioł stojący u bram rajy odszedł, otwierając nam drogę do tego miejsca. Bóg na początku umieścił nas w ogrodzie Eden, ale grzech nas stamtąd wyrzucił, Jezus składając swoje życie w ofierze za nasze grzechy ponownie otwiera dla nas bramy rajy. Meliton z Sardes w liście „Do Diogeneta” w drugim wieku napisał:

*„Jeśli takie drzewo w tobie wyrośnie i jeśli zapragniesz jego owoców, zawsze będziesz zbierał to, co chcesz otrzymać od Boga, to, czego wąż nie może dosięgnąć ani jego podstęp skazić. Już Ewa nie ulega grzechowi, lecz Dziewica wyznaje swą wiarę. Zbawienie się ukazuje. Apostołowie obdarzeni są zrozumieniem, Pascha Pana nadchodzi, czasy się wypełniają.”<sup>5</sup>*

W tej pięknej alegorii Meliton ukazuje zmianę, jaka zaszła w nas w wyniku aktu zbawienia Jezusa, Ewa symbol odstępstwa w wyniku łaski staje się odporną na grzech. Tu tkwi nadzieja dla nas.

### Ukrzyżowanie

Ukrzyżowanie było jedną z najbardziej okrutnych metod wymierzania kary śmierci w historii świata. Skazany umierał długo i w męczarniach wystawiony na widok publiczny. Procedura wymierzania kary rozpoczynała się od biczowania. Skazany otrzymywał wiele razy biczem zrobionym z rzemyków skórzanych zakończonych kulkami lub haczykami. Czasami tak zadane rany odsłaniały kości skazańca. Następnie skazany musiał zanieść poprzeczną belkę na miejsce egzekucji. Potem przybijano skazańca do drzewa krzyża, czasami przywiązywano i tak wisząc na ramionach skazany umierał. Umieranie to mogło trwać bardzo długo. Aby skazaniec dłużej cierpiał pod stopy dodawano podpórkę na nogi, wtedy skazaniec mógł na krótko na nich podnieść ciężar ciała, aby zaczerpnąć powietrza. Śmierć skazanego następowała w momencie, gdy nie miał już siły podnieść się na nogach i zaczerpnąć powietrza, dusił się wtedy swoimi własnymi ramionami i umierał w męczarniach.

---

<sup>5</sup>Pierwsi świadkowie. Pisma Ojców Apostolskich, tłum. Anna Świderkówna, Wydawnictwo Diecezji Sandomierskiej, wyd II, Str. 347-348

Człowiek wiszący na ramionach zaciska mięśniami swoich ramion klatkę piersiową i sprawia, że dochodzi do paraliżu mięśni obsługujących płuca, co utrudnia oddychanie, jednak organizm broniąc się przed tym podnosi ciało na podpórce pod nogami i wtedy pojawia się ogromny ból od gwoździ, ale na chwilę można wziąć swobodniejszy oddech. Utrzymanie ciała w takiej pozycji nie jest możliwe i cały proces rozpoczyna się na nowo. W ten sposób wymierzona kara śmierci trwała długo tym dłużej im więcej sił miał skazaniec. Jak podaje ewangelia, gdy agonია się wydłużała łamano skazanym nogi i wtedy śmierć przychodziła szybko.

Biczowanie osłabiło Jezusa, nie miał sił donieść krzyż na miejsce egzekucji, dlatego wyciągnięto z tłumu człowieka, który zrobił to za niego, sam proces umierania trwał stosunkowo krótko, nawet Piłat był tym zaskoczony. Towarzysze Jezusa żyli dłużej i ze względu na sabat i święta połamano im nogi, aby przed zmierzchem można było ich pochować w grobie.

Najczęściej do nóg skazańca przywiązywano tabliczkę z podaniem winy. W starożytności wyroki śmierci nie tylko miały eliminować przestępcę, ale też miały odstraszać od popełnienia podobnego czynu przez następnych. W przypadku Jezusa, Piłat sporządził taką tablicę w kilku językach, aby każdy mógł przeczytać. Napis w tym przypadku miał też za zadanie drażnić Żydów, dlatego zostało napisane, że Jezus z Nazaretu był królem żydowskim. Arcykapłani oczywiście zaprotestowali, gdyż ta formuła obrażała ich uczucia patriotyczne, jednak Piłat pozostał niewzruszony. W ten sposób Izrael wyrzekł się swojego króla i trzydzieści lat później nawet stracił szansę na swoje terytorium. Przez dwa tysiące lat Izraelici byli tułaczami, obcymi we wszystkich krajach, do jakich los ich rzucał. Dopiero druga wojna światowa pozwoliła Żydom na odnowienie nadziei na swoje niepodległe państwo.

Tradycyjnie rzeczy osobiste skazańca należały do żołnierzy wykonujących egzekucję. W tym przypadku rzucanie losu o szaty Jezusa a też decyzja o przyznaniu ich jednemu z nich ma wymiar prorocki, jest realizacją przesłania prorocstwa z Ps.22. warto na to zwrócić uwagę, gdyż ten drobny przykład wzmacnia wiarygodność Pisma Świętego.

### *Kobiety pod krzyżem*

Jan, jako jedyny ewangelista szerzej pisze o kobietach pod krzyżem może dlatego, że jako jedyny z apostołów miał odwagę tam pójść. Pisze o swoich najgłębszych przeżyciach związanych z agonią Jezusa. Jedynie kobiety i Jan byli pod krzyż, aby być obecnymi obok Jezusa, w tym trudnym dla niego momencie. Pozostali apostołowie ukryli się, uciekli pełni strachu przed konsekwencjami zaufania pokładanego w Jezusie. W tym dramatycznym momencie historii życia Jezusa pozostało przy nim niewielu ludzi. Oczywiście najwierniejsza zawsze jest matka, uczeń, który miłował Jezusa i dwie kobiety ciotka i Maria Magdalena, ta ostatnia zawdzięczała Jezusowi szczególnie dużo.

Trzeba przyznać, że kobietom niewiele groziło od strony Rzymian, zawsze zwolenniczki wrogów były łagodniej traktowane przez władze, ale Jan dużo ryzykował, mógł być przecież zatrzymany, jako współnik ukrzyżowanego. Niewątpliwie dla Jana obecność w tym miejscu i czasie była odruchem serca.

Ewangelista opisuje dialog pomiędzy Jezusem, Marią i Janem. Ta rozmowa dzięki tradycji i doktrynom kościoła katolickiego stała się dość istotnym elementem teologii i warto bliżej przyjrzeć się przesłaniu. Warto zadać pytanie, co Jezus powiedział i jakie to ma znaczenie?

*A gdy Jezus ujrzał matkę i ucznia, którego miłował, stojącego przy niej, rzekł do matki: Niewiasto, oto syn twój! Potem rzekł do ucznia: oto matka twoja! I od owej godziny wziął ją ów uczeń do siebie.*  
(Jan.19,26-17)

W teologii katolickiej słowa te wyznaczają Marii stanowisko matki kościoła. Na podstawie tego wersetu zbudowano teologię maryjną i wywyższono tę kobietę ponad innych. Czy słusznie? Trudno czytając te słowa dopatrzeć się w nich daleko idących stwierdzeń. Jan nie reprezentuje tutaj całego kościoła a Jezus nie czyni Marii swoją zastępczynią, nie obdarza jej tutaj żadnymi przywilejami. To tradycja wpisuje w te słowa treści tam nieobecne.

Kobieta w Izraelu była zależna od mężczyzny, Maria, wdowa w momencie śmierci pierworodnego syna stawiała się z dnia na dzień żebraczką. Wtedy nie było pracy dla kobiet a syn miał obowiązek opieki nad matką. Jezus patrząc się z krzyża na matkę dostrzegł ten problem i poprosił Jana o to, aby on zastąpił go w roli opiekuna dla Marii i Jan to zrealizował. Jak podaje tradycja Maria mieszkała tam gdzie Jan i umarła daleko od Jerozolimy. Jan dobrze wykonał zleczone zadanie. Nic więcej ten tekst nam nie mówi.

Teologia zbudowana na tak wątpliwej podstawie ukazuje nam jak łatwo jest wpaść w sidła złej interpretacji tekstu, jak łatwo naginamy przesłanie biblijne do naszych potrzeb i oczekiwań. Historia interpretacji tych słów ukazuje jak wielkie spustoszenie powoduje zbyt pobieżne interpretowanie Pisma Świętego i o tym powinniśmy pamiętać sięgając po Biblię i budując teologię, nie wolno wczytywać w teksty Biblijne swojej teologii, jedyne, co mamy zrobić do dostosować swoje poglądy do przesłania Biblii. Warto o tym pamiętać.

## *Śmierć Jezusa*

Powoli opowiadanie Biblijne zbliża się do końca. W wersetach od 28 do 30 Jan opisuje ostatni moment życia Jezusa:

*Potem Jezus, wiedząc, że się już wszystko wykonało, aby się wypełniło Pismo, powiedział: Pragnę. A stało tam naczynie pełne octu, włożywszy więc na pręt hizopu gąbkę nasiąkniętą octem, podali mu do ust. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: Wykonało się! I skłoniwszy głowę, oddał ducha. (Jan.18,28-30)*

Ten fragment ewangelii jest najważniejszy dla każdego z nas. Jezus podsumowuje swoje życie. W momencie śmierci dzieło zbawienia stało się realną rzeczywistością dla każdego grzesznika. Ciekawe jak my byśmy swoje życie podsumowali, czy tak jak Jezus moglibyśmy Bogu powiedzieć, że zadanie, jakie on postawił przed nami zostało w pełni dokonane? Nad tym pytaniem warto się zastanowić dopóki mamy jeszcze czas na weryfikację naszego postępowania, na zmiany. Jezus przybity na drzewie krzyża mógł jedynie tak podsumować swoje dokonania.

Jezus wykonał wszystko, co było do wykonania:

- Wykonał plan Boga
- Zrealizował prorocтва na swój temat
- Zbawił świat i grzeszników

Warto zauważyć, że śmierć Jezusa nastąpiła dość szybko, jak na skazańca ukrzyżowanego. Niektórzy umierali kilka dni. Cierpienia, jakie zadano Jezusowi w trakcie przesłuchania tak osłabiły jego organizm, że nie miał sił walczyć o swoje życie na drzewie krzyża. Jego współtowarzysze żyli znacznie dłużej i doświadczyli jeszcze jednej okrutnej praktyki łamania nóg, aby śmierć nastąpiła szybciej.

W tym momencie Jezus już nie żył, nie łamano jego goleni, gdyż nie miało to sensu, ale żołnierz tak na wszelki wypadek przebił jego bok włócznią i jak podaje ewangelista wypłynęła z jego boku krew i woda, co może świadczyć, o śmierci spowodowanej niewydolnością serca. W jakimś opracowaniu czytałem, że taki skutek wywołuje przebicie boku, gdy doszło do śmierci w wyniku pęknięcia serca, które powoduje natychmiastową śmierć.

Mocne podkreślenie, że w przypadku Jezusa nie doszło do łamania kości nawiązuje tutaj do ofiary paschalnej. Baranek paschalny był zabijany w taki sposób, aby jego kości nie zostały uszkodzone. W tej pierwszej wieczerzy paschalnej, krew baranka chroniła domowników przed śmiercią. Śmierć Jezusa chroni każdego, kto schroni się w jego cieniu od wiecznej śmierci. Jezus, bowiem oddał swoje życie za nasze grzechy, zadośćuczynił, poniósł śmierć w naszym zastępstwie. Ci, co znajdują się pod ochroną krwi Jezusa są bezpieczni na wieki. Pytanie tylko dla każdego z nas, czy już dokonałeś właściwego wyboru w swoim życiu? Czy kroczysz już drogami Jezusa?

## Pogrzeb

Po śmierci Jezusa dokonano jego pogrzebu tu spotykamy dwóch ludzi Józefa z Arymatei i Nikodema. Z tym drugim już w ewangelii się spotykaliśmy parokrotnie, był faryzeuszem, który sprzeciwiał się skazaniu Jezusa na śmierć a też na samym początku ewangelii przyszedł w nocy na rozmowę o zbawieniu. Józef zaś pojawia się jedynie z okazji pogrzebu. Autor ewangelii mówi o Józefie, jako tajnym uczniu Jezusa, żyjącym w obawie przed Żydami. Tu zdobył się, jedyny znany nam raz, na dużą odwagę, prosił Piłata o pozwolenie na pogrzeb a też udostępnił swój nowy grób na ten cel.

To krótkie zdanie ukazuje pierwsze drobne prześladowania uczeni Jezusa, skoro już na samym początku, niektórzy bali się przyznać do związków z mistrzem. Religijne więzi z synagogą były mocne a narażenie się na wyłączenie z tego grona było dość dotkliwym społecznym napiętnowaniem i niewielu na to się godziło. Podobnie zresztą do dzisiaj jest w krajach z dominującą jedną religią, trudno jest tam zmienić swoje zdanie, przyłączyć się do grupy mniejszościowej. Przeżywają to np. wyznawcy Jezusa w Polsce, którzy nie akceptują teologii katolickiej. Przeżywają to chrześcijanie w krajach muzułmańskich, gdzie zmiana wyznania wiąże się nawet z karą śmiercią. Smutne jest to, że do dzisiaj swoboda wyznania i światopoglądu jest mocno ograniczana, jeśli nie prawnie to obyczajowo. Trzeba mieć dużo odwagi, aby przyznać się do innej wizji wiary, niż ta powszechnie obowiązująca. Józef zdobył się na tę odwagę dopiero przy pogrzebie Jezusowym.

Drugi bohater wydarzeń związanych z pogrzebem, nie był uczniem Jezusa, ale wyraźnie sympatyzował z jego nauką, nie godził się też na spisek przeciwko Jezusowi i jak mógł tak go bronił w Sanhedrynie. Nie ma żadnego śladu w ewangelii o nawróceniu Nikodema na wiarę w Jezusa Mesjasza, ale niewątpliwie jego postawa i odwaga jest godna naszego wspomnienia. Nikodem, choć nie musiał, to bronił Jezusa i bronił prawdy, był przeciwnikiem radykalnego rozwiązania proponowanego przez arcykapłanów, ale jego głos w Sanhedrynie nie mógł przeważać większości.

Józef udostępnił swój grób, Nikodem przyniósł 100 funtów wonności, aby pogrzeb Jezusa mógł być godny. W tym miejscu warto przybliżyć nam zwyczaje pogrzebowe w starożytnym Izraelu. Zmarłych chowano w jaskiniach, było to jednak dość deficytowe miejsce, dlatego po jakimś czasie otwierano grób i kości poprzedniego zmarłego wkładano do trumny i zakopywano obok grobowca, zaś zwolnione miejsce służyło następnemu zmarłemu. W grobowcu skalnym była wykuta półka, na której układano zwłoki, owinięte w prześcieradło i namaszczone obficie wonnościami.

Po zdjęciu z krzyża ciało Jezusa pewnie zostało umyte, a następnie namaszczone wonnościami, jak już wiemy było ich około 100 funtów, czyli przeliczając na dzisiejszą wagę 32 kg. Była to mieszanka miry i aloesu. Dar Nikodema dla Jezusa był, więc dość drogim gestem. Następnie owijano głowę w chustę<sup>6</sup> a ciało w prześcieradło i tak przygotowane zwłoki wkładano do grobowca, wejście zaś zastawiano ciężkim kamieniem, chroniącym przed niepowołanymi. Kamień był tak ciężki, że zasunięcie i odsunięcie wymagało dużej grupy silnych mężczyzn.

Pogrzeb Jezusa odbył się w szybkim tempie, gdyż był to dzień przygotowania przed paschą. Wszystko musiało być zakończone a uczestnicy pogrzebu musieli mieć czas na obrzędy oczyszczenia tak, aby razem z Izraelem móc świętować w Jerozolimie.

Jezus umarł na drzewie krzyża w akcie ofiarowania swojego życia za nasze życie, abyśmy mogli doświadczyć przebaczenia win. Warto pamiętać o cierpieniu Jezusa zanim zrobimy coś głupiego w życiu. Przecież Chrystus cierpiał właśnie za te nasze grzeszne pomysły.

---

<sup>6</sup> Dla mnie jest to jeden z dowodów nieprawdziwości całunu z Turynu, gdyż jest na nim odbity ślad głowy Jezusa.

## 49. Zmartwychwstanie Jezusa. (Jan.20,1-18 )

Zmartwychwstanie Jezusa jest najbardziej kontrowersyjnym faktem w Biblii, gdyż sam fakt zmartwychwstania nie mieści się w naszym doświadczeniu. Jednak jednorazowe zdarzenia mają miejsce i są tak samo realne jak zdarzenia cykliczne. Choć zmartwychwstanie nie mieści się w naszym doświadczeniu nie musi i nie oznacza, że samo zjawisko jest niemożliwe. Jezus zmartwychwstał, dowodem na to jest świadectwo Pisma Świętego, potwierdzone przez świadków ewangelii. Dzisiaj bliżej skoncentrujemy swoją uwagę na tym fakcie.

Klonowanie stało się współczesną szansą na odtworzenie bytów wymarłych. Istnieje podobno możliwość odtworzenia wymarłych mamutów jedynie na podstawie znalezionej DNA w zmarzlinach syberyjskich. Czy jednak będzie to zmartwychwstanie, raczej nie, będzie, co najwyżej odtworzenie wymarłego gatunku przy użyciu inżynierii genetycznej. Zmartwychwstanie to coś więcej niż ożywienie obrazu zapisanego w genach, to powstanie do życia osoby wraz z jej przeszłością, osobowością i doświadczeniem. To coś więcej niż ożywienie naszej zewnętrznej powłoki, jaką jest ciało. Sklonowanie człowieka jest możliwe przy dzisiejszej technice, ale wskrzeszenie zmarłego znajduje się jedynie w zasięgu Bożej mocy.

Zmartwychwstanie to proces odwrócenia nieodwracalnych zjawisk w naszym życiu biologicznym. Komórki mózgu umierają po paru minutach, innych organów po paru godzinach. Z punktu widzenia biologii jest to proces nieodwracalny. Dlatego walczymy o życie człowieka dopóki jest chory, ale gdy umrze to nawet nie mamy odwagi modlić się o jego wskrzeszenie. Przeświadczenie o ostateczności śmierci jest tak wielkie, że nawet kobiety u grobu Jezusa takiej ewentualności nie brały pod uwagę i to pomimo doświadczenia związanego ze wskrzeszeniem Łazarza.

To nasze doświadczenie ostateczności śmierci sprzeciwia się wierze w zmartwychwstanie Jezusa i nas samych. Pomimo tego, trzeciego dnia grób Jezusa był pusty i to, dlatego, że Chrystus go opuścił o własnych siłach. Fakt ten, choć dogłębnie opisany w Ewangeliach stanowi poważny problem wiary, gdyż to jednorazowe na razie zdarzenie, wychodzi daleko poza nasze doświadczenie. Nikt z nas nigdy nie był świadkiem zmartwychwstania, dlatego tak trudno jest nam przyjąć tę prawdę, sami apostołowie mieli z tą wiarą problem.

Apostołowie, którzy byli świadkami wskrzeszenia Łazarza i młodzieńca z Nain (Łuk.7,11-17) oraz córki Jaira (Mar.5, 21-43) nie spodziewali się zmartwychwstania Jezusa, po egzekucji ukryli się w domu i w stanie beznadziejności zastanawiali się, co będą robić dalej. Niektórzy z nich wrócili do domu, do swoich prac i rzemiosł. Dla nich epizod z Jezusem definitywnie się skończył, informacja o pustym grobie też nie przekonała ich do faktu zmartwychwstania, dopiero osobiste spotkanie z Jezusem tę wiarę w nich wzbudziło. Tak prawdę mówiąc największą wiarę w zmartwychwstanie mieli arcykapłani, którzy postanowili pilnować grób przy pomocy rzymskiego wojska, ale nawet doborowy oddział nie mógł zatrzymać Jezusa w grobie.

Pusty grób to przesłanie dzisiejszego naszego tekstu, ale też najmocniejsze przesłanie Chrześcijaństwa. Jedynie chrześcijanie mogą pielgrzymować do pustego grobu założyciela, inni jedynie do grobu założycieli. Zmartwychwstanie Jezusa to wyróżnik chrześcijaństwa i podstawa naszej nadziei, co dobrze przedstawił apostoł Paweł w swoich listach (1Kor.15).

Każdy ewangelista trochę inaczej opowiada o tym zdarzeniu. Jan pisze o tym najobszerniej, choć pomija wiele faktów pokazanych w innych ewangeliach. Może, dlatego, że w przeciwieństwie do innych apostołów był obecny pod krzyżem, pewnie też brał aktywny udział w pogrzebie i jako pierwszy z dwunastki znalazł się przy grobie w poranek wielkanocny.

## Pusty grób

Jan w swojej ewangelii pokazuje kilka faktów związanych ze zdarzeniami towarzyszącymi zmartwychwstaniu. Maria Magdalena przyszła do grobu pierwszego dnia tygodnia, jest to ważne stwierdzenie. Jezus zmartwychwstał trzeciego dnia, potwierdzając wszystkie prorocтва dotyczące tego zagadnienia, a też realizując obietnicę daną swoim uczniom. Maria i inni przestrzegali sabatu i nie zjawili się na cmentarzu w tym dniu, ale poczekali do rana, do momentu, w którym ograniczenia sabbatowe przestawały obowiązywać. Postawa Marii uczy nas szacunku do zasad wiary, przecież byli oni wyznawcami judaizmu i stosowali się do jego reguł. Chrześcijaństwo ze swej natury jest żydowskie, korzenie naszej nadziei tkwią w starotestamentowej religijnej rzeczywistości. Dopiero historia rozdzieliła te dwa nurty objawienia Bożego, ze stratą dla obu.

Czas akcji to niedziela rano, na granicy świtu. Mogła to być godzina 5 lub 6 rano, nie jest to pora na odwiedzinę cmentarza. Wielu o tej godzinie jeszcze śpi, a wstają jedynie ci, którzy mają coś ważnego do zrobienia. Miłość Marii do Jezusa, jej ból i żal z powodu jego śmierci, były tak ogromne, że zjawiała się u grobu najwcześniej jak tylko było to możliwe. Ta scena pokazuje ogromny smutek i wielką bliskość Marii do Jezusa, tak przecież wiele mu zawdzięczała.

Pamiętam starszego człowieka na cmentarzu, który siadywał przed grobem swojej córki. Przychodzę na ten cmentarz dość rzadko, ale przez jakiś czas zawsze, gdy byłem tam był i on. Musiał być bardzo związany ze zmarłą. Podobnie tutaj Maria przyszła do grobu, gdy wszyscy inni jeszcze spali, przyszła z ogromnym bólem. Odwaga Marii była bardzo duża skoro poszła tam, gdzie przed grobem stali żołnierze, mogła narazić się przecież na szykany. Jakie było jej zdziwienie, gdy przed grobem nie było nikogo, kamień był odwalony a w grobie nie było ciała.

Ciekawa jest reakcja Marii, pobiegła do uczni z informacją o pustym grobie, ale bez wiary w zmartwychwstanie Jezusa. W jej przekonaniu to wrogowie przenieśli ciało w inne miejsce i ukryli je przed uczniami i ewentualnymi zwolennikami. Prawdę mówiąc do dzisiaj sceptycy tę tezę uważają za jedyne wytłumaczenie pustego grobu. Maria, wierna słuchaczka Jezusa, nie brała w swoim systemie myślenia zmartwychwstania pod uwagę.

Maria stwierdziwszy brak ciała Jezusa w grobie, pobiegła do apostołów ich o tym poinformować. Jan i Piotr udali się na rekonesans, jak Biblia mówi biegli a Jan ze względu na swój młody wiek był szybszy. Nie wszedł jednak do grobu przed Piotrem, zaczekał na swojego towarzysza. Nie myślę, że zachowanie Jana miało związek z prymatem Piotra, ale raczej z szacunkiem do starszyny.

Po wejściu do grobu apostołowie zastali stan opisany już przez Marię, prześcieradło leżało w grobie, chusta zwinięta leżała w innym miejscu niż prześcieradło a ciała Jezusa nie było. Z opisu tego wynika, że głowa Jezusa była owinięta chustą a dopiero potem całe ciało prześcieradłem. To zaś musiałby sprawić, że na tak zwanym całunie Turyńskim nie powinno być odbicia obrazu głowy Jezusa. Jest to moim zdaniem jeden z kluczowych argumentów podważających wiarygodność tej relikwii.

Warto przyjrzeć się w tym miejscu naszej opowieści opiniom świadków zdarzenia. Maria Magdalena stwierdziła, że zabrali ciało Jezusa z grobu – nie wiadomo, kto i nie wiadomo, w jakim celu miałyby to zrobić. Dla Marii jedynie racjonalne wytłumaczenie pustego grobu miało sens. Tak na marginesie jest to tłumaczenie popularne do dzisiaj. Wielu sceptyków twierdzi, że ciało Jezusa albo zostało przeniesione w inne miejsce, albo ukradzione w celu wywołania fałszywej wiary, albo uczniowie pomylili groby. W przypadku Marii takie stanowisko może zastanawiać, przecież ona, jako bliska uczennica Jezusa, jako ta niewiasta, która towarzyszyła Jezusowi w przeróżnych sytuacjach musiała wielokrotnie słyszeć słowa o zmartwychwstaniu a pomimo tego, treść tej prawdy do niej nie dotarła. Trudno było uwierzyć w zmartwychwstanie nawet świadkom nauczania jesusowego.

Postawa Jana jakże była odmienna od opinii Marii, Jan pisze:

*A wtedy wszedł i ów drugi uczeń, który pierwszy przybiegł do grobowca, i ujrzał, i uwierzył*  
(Jan.20,8)

Jan w tym miejscu połączył, jako pierwszy wypowiedzi Jezusa z faktami zastanymi w grobie. Choć pewnie i dla Jana nauka o zmartwychwstaniu wydała się egzotyczna i trudna. To fakty go przekonały do prawdy. W zasadzie Jan w tym momencie nie widział zmartwychwstałego, widział jedynie poszlakowe dowody na ten fakt, ale to mu wystarczyło. Ewangelia nie podaje nam opinii Piotra w tej sprawie. Być może on sam nie potrafił zdefiniować zastanej sytuacji.

*Albowiem jeszcze nie rozumieli Pisma, że musi powstać z martwych.* (Jan.20,9)

To jest najlepsze podsumowanie całego tego epizodu. Brak zrozumienia Pisma, brak wiary w coś, co wychodzi daleko poza nasze doświadczenie. Słowa tego podsumowania są niezmiernie istotne i dla nas. Czy my rozumiemy Pismo we właściwy sposób, czy potrafimy doszukać się w nim prawdy, która realizuje się wbrew naszemu doczesnemu doświadczeniu? To zdanie pokazuje jakże trudno jest nam uwierzyć w Pismo i w treści, jakie Bóg nam przekazuje, pokazuje nam jak bardzo nasz racjonalizm cenzuruje przekaz Bożego Słowa. Być może w tym tkwi największa słabość naszej wiary?

### *Maria Magdalena a zmartwychwstały Jezus*

Zwróćmy uwagę na absurdalne zachowanie Marii. Przed chwilą do grobu zaglądali apostołowie i był pusty, chwilę potem Maria dostrzega dwie osoby w białych szatach. W swoim bólu i płaczu nie kojarzy faktów i pyta się te dwie osoby tak jakby miała do czynienia z przypadkowymi ludźmi, nie dociera do niej, że te osoby to aniołowie. Przekonanie o niemożności zmartwychwstania Jezusa jest tak głębokie, że zadaje ona im pytanie o przeniesienie zwłok a nie o powstanie z grobu.

Ewangelista Mateusz uzupełnia ten obraz o dialog pomiędzy kobietami a aniołami:

*Wy się nie bójcie; wiem, bowiem, że szukacie Jezusa ukrzyżowanego. Nie ma go tu, bo wstał z martwych, jak powiedział; chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał* (Mat.28,6b-7)

Pomimo spotkania z aniołami, słów Jezusa przed śmiercią, doświadczenia pustego grobu – Maria nadal szuka ciała a nie zmartwychwstałego Jezusa. Ukazuje tu jak łatwo jest nas ludzi wprowadzić w koleiny myślenia, z których tak trudno jest wyskoczyć. Przypominamy trochę jazdę samochodem w zimie w koleinie zmrożonego śniegu, każda próba skręcenia kończy się jazdą według tych kolein, zmrożony lód nie pozwala nam na zmianę kierunku. Tak i tutaj fakty mówiły, co innego, ale Maria trwała przy swojej teorii.

W naszym doświadczeniu wiary jakże często jest podobnie. Tradycja rodzinna, naciski społeczne, doświadczenie pokoleń nie pozwala nam na zmianę kierunku życia i to pomimo faktów skłaniających do tego. Znam wielu, którzy są zgorszeni swoim kościołem, dostrzegają błędy teologiczne, złą praktykę a na moją propozycję zmiany wyznania na inne pozbawione wad mówią zdecydowanie nie. Trudno jest czasami dostrzec prawdę i do niej dostosować swoje życie.

Podobnie tutaj było z Marią. Gdy naprzeciwko niej stał Jezus, ona nadal szuka ciała Jezusa. W spotkanej osobie widzi ogrodnika, a nie swojego zmartwychwstałego nauczyciela. Jak bardzo potrafimy zaprzeczać faktom, że nawet ich nie dostrzegamy. Żal zabiera czasami możliwość trzeźwego myślenia. Śmierć i jej nieuchronność tkwi w nas niezmiernie mocno.

W sytuacji Marii dopiero słowa Jezusa wypowiedziane do niej. Wymienienie jej imienia przez niego sprawiło, że Maria dostrzegła prawdę. Rabbuni – to akt rozpoznania Jezusa. Ten zdrobniały zwrot oznaczał nauczyciela, tak zwracano się do Jezusa w czasie jego ziemskiej misji. Rabbi był zaszczytnym tytułem, przynależał do osób, które miały coś do powiedzenia i wkoło nich tworzyła się grupa uczniów. Byli to mędrcy przekazujący wykład wiary ludowi. Jezus tutaj pretendował do tytułu „uczony w Piśmie” i właśnie ta grupa oficjalnych nauczycieli była przeciwko niemu, gdyż nie należał do ich grupy w sensie zdobywanego wykształcenia, nie należał do ich „korporacji”. Wiara



Marii w zmartwychwstanie Jezusa rodzi się z oporami, ale fakt ten staje się wkrótce prawdą i dla niej.

Współczesny człowiek jest racjonalistą muszącym widzieć, doświadczyć, nauka opiera się na eksperymencie i doświadczeniu, nauki humanistyczne na badaniu dokumentów, sąd na badaniu naczynych świadków. Z jakimi oporami my racjoniści przyjmujemy do wiadomości fakty, których nie można eksperymentalnie powtórzyć. Jakże nam trudno jest uwierzyć w zmartwychwstanie. Z drugiej zaś strony wierzymy w horoskopy, przesady, złe duchy, wierzymy w parapsychologię, wahadełka i wiele innych dziwnych rzeczy.

Najtrudniej nam współczesnym ludziom uwierzyć jest w Biblię i jej przesłanie. Łatwiej jest nam uwierzyć w kosmitów z wrogim usposobieniem do nas niż w przesłanie Boga skierowane do każdego z nas. To jest jakiś paradoks, a może nie! Może prawda Biblii jest jedyną, która może nas wyratować z piekła i dlatego są siły, które chcą ją zdyskredytować w naszych oczach?

Zmartwychwstanie Jezusa jest najtrudniejszym i najważniejszym do przyjęcia faktem, bez niego nasza wiara nie ma sensu, nasze oddanie Bogu traci znaczenie. Tę prawdę zauważył już apostoł Paweł w 1Kor.15,12-20. W tekście tym między innymi napisał:

*A jeśli Chrystus nie został wzbudzony, daremna jest wiara wasza; jesteście jeszcze w swoich grzechach. Zatem i ci, którzy zasnęli w Chrystusie pognęli.* (1Kor.15,17-18)

Bez zmartwychwstania Jezusa nasza wiara traci sens i moc. Czy jednak współcześni chrześcijanie wierzą w fakt zmartwychwstania Jezusa? Czy tak jak Koryntianie, poddają tę prawdę w wątpliwość? Jest to ważne pytanie nie tylko w kategoriach teoretycznych, ale przede wszystkim powinniśmy zadać je sobie osobiście.

Czytając słowa naszego tekstu przewodniego rodzi się dość istotne pytanie, dlaczego Jezus nie pozwolił się dotknąć przez Marię, skoro chwilę potem niewierny Tomasz otrzymał taki przywilej. Muszę stwierdzić, że nie znam odpowiedzi na tak postawione pytanie. Sam Jezus wyjaśnia powód, ale wyjaśnienie Jezusa niewiele tłumaczy. W kontekście tej wypowiedzi warto zauważyć, że po zmartwychwstaniu Jezus miał pełną możliwość przemieszczania się pomiędzy niebem a ziemią. Co stawia przed nami jeszcze jedno trudne pytanie, jaki sens miało, więc wniebowstąpienie? I ponownie pytanie to rodzi więcej wątpliwości niż wyjaśnień. Kolejny raz jedyną rozsądną odpowiedzią jest „nie wiem”.

Ważne są słowa, jakie Jezus wypowiedział do Marii:

*... ale idź do braci moich i powiedz im; Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego.* (Jan.20,17b)

Jezus nazywa apostołów braćmi swoimi, jest to niezmiernie ważne. Wiara i akt zbawienia uczynił apostołów dziećmi Bożymi w pełnym tego słowa znaczeniu. Dla Jezusa nie są oni tylko i wyłącznie uczniami, ale braćmi, stali się jego bliską rodziną, najbliższymi ludźmi na ziemi.

Drugie stwierdzenie też jest intrygujące. Jezus wstępuje do Ojca i Boga swojego. I do Boga i Ojca naszego. Poprzez śmierć i zmartwychwstanie Bóg stał się naszym Bogiem, bliskim jak nigdy wcześniej, ale jest też Bogiem Jezusa, co może jest mniej uświadamianym faktem. To stwierdzenie stawia nas wobec pytania o istotę Trójcy i rodzi wiele pytań, na jakie później przez sześć wieków chrześcijaństwo szukało odpowiedzi. Dzisiejsza doktryna o Trójcy jest efektem tej dyskusji i analiz, jakie z nią były związane.

Poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie Jezus uczynił Boga naszym Bogiem i naszym Ojcem. Wierzący od tej pory mają ogromne wsparcie tam w górze, a Bóg- Ojciec stał się kimś zarówno dostojnymi i pełnym chwały a jednocześnie bliskim jak bliski dziecku jest ojciec.

Zmartwychwstanie Jezusa jest jednym z najbardziej nieprawdopodobnych zdarzeń w historii świata. Śmierć i zmartwychwstanie Jezusa stanowią istotę chrześcijaństwa i naszej nadziei na wieczność. Kim dla ciebie jest Jezus? Co wynika z wiary w zmartwychwstanie dla twojego życia? Warto zadać sobie te pytania.

## 50. Spotkanie ze zmartwychwstałym Jezusem (Jan.20.19-31)

Zbliżamy się nieuchronnie do końca ewangelii Jana. Ewangelista opowiedział całą drogę Jezusa od jego narodzin aż do dni po zmartwychwstaniu. Na finiszu tej ewangelii dotykamy dość istotnego elementu wiary, który nawet dla świadków wydarzeń nie był łatwy. Apostołowie byli z Jezusem od początku, widzieli wszystkie cuda, słyszeli wszystkie nauki, doświadczyli strachu i nadziei zmartwychwstania a pomimo tego Tomasz stał się przykładem niedowiarków, Maria Magdalena w zmartwychwstałym widziała ogrodnika, a Piotr i Jan nie potrafili zinterpretować pustego grobu. Wiara nie jest, więc oczywistym zdarzeniem w życiu człowieka. My żyjący współcześnie mamy zdecydowanie trudniej, gdyż wszystkie te opisywane wydarzenia są już historią i musimy uwierzyć w tę historię, nie mogąc jej doświadczyć osobiście, tak jak doświadczali jej apostołowie i naocni świadkowie.

A jak jest dzisiaj, z wiarą w zmartwychwstanie Jezusa? Współcześni ludzie mają różnorodne podejście do tematu. Aktualnie wielu jest Tomaszów, wielu nie wierzy w fakty biblijne. Islam uważa, że Jezus nie został ukrzyżowany skutecznie, głoszą oni teorię omdlenia. Funkcjonuje i dobrze się ma teoria wysnuta przez władze Sanhedrynu o wykradzeniu ciała Jezusa i ukryciu przed ludem, można spotkać się z teorią, iż oni widzieli jedynie ducha a nie fizycznego Jezusa. Najbardziej kuriozalną teorią jest twierdzenie, że kobiety pomyliły groby. Niektórzy wierzą, że Jezus nie umarł a jedynie zemdlał, po przeniesieniu do grobu ocknął się i wyszedł a apostołowie uważali to za zmartwychwstanie.

Oczywiście i liberalni teolodzy mają swoją teorię na ten temat, uważając, że istnieje Jezus historii i Jezus legendy. Nauczyciel Jezus faktycznie żył i działała, ale potem umarł, zaś uczniowie Jezusa w późniejszym czasie dorobili legendę do jego życia a ewangelia jest zapisem tej legendy. Jest to teoria spisku apostołów, którzy w celu osiągnięcia sukcesu i założenia kościoła kłamali dla swoich celów. Jest to najbardziej chyba absurdalna teoria, nie wyobrażam sobie, że z całej jedenastki skazanej na śmierć w różnych okresach czasu nikt z nich nie powiedziałby prawdy w celu uratowania swojego życia. Męczeństwo apostołów jest dowodem na prawdę ewangelii, nikt, bowiem świadomie nie umiera za kłamstwo.

Wiara w zmartwychwstanie Jezusa to najtrudniejszy element chrześcijaństwa, ale jedyny, który prowadzi nas do pełni i zbawienia. Oczywiście możemy mieć niedosyt faktów, apostołowie dość oszczędnie opowiadali o ostatnich chwilach z Jezusem po zmartwychwstaniu, być może, dlatego, ewangelia Jana ma wyraźnie dwa zakończenia, pierwszy w naszym dzisiejszym tekście, werse 31 kończy opowiadanie. Być może potem Jan zdecydował się dopisać jeszcze jeden rozdział i ponownie kończy to opowiadanie podobnym stwierdzeniem w następnym rozdziale w wersecie 25.

W ostatnim wersecie omawianego tekstu Jan stwierdza:

*I wiele innych cudów uczynił Jezus wobec uczniów, które nie są spisane w tej księdze. Te zaś są spisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga, i abyście wierząc mieli żywot w imieniu jego*  
(Jan.20,30-31)

Oto cel ewangelii, oto zadanie dla nas. Słowa Jana jak i innych ewangelistów mają nam dać wystarczająco dużo wiedzy abyśmy uwierzyli i abyśmy otrzymali żywot wieczny. Oczywiście prawdą jest, że Jezus zrobił i powiedział znacznie więcej, ale z woli Boga te inne rzeczy pozostały w niepamięci, a to, co Bóg chciał abyśmy wiedzieli o nim zostało spisane w ewangeliach. Nasza wiara i nasze zaufanie do Boga powinny skoncentrować się jedynie na tym przekazie, pozostały zaś musimy uznać, za niewiarygodny i niepotrzebny do zbawienia. Tu zawarta jest istota protestanckiego Sola Scriptura. To jest wyzwanie dla kościoła, aby odrzucił to wszystko, co wykracza ponad przekaz Nowego i Starego Testamentu a skoncentrował swoją uwagę na zbawczym słowie Boga do nas.

W dzisiejszym kazaniu przyjrzymy się trzem elementom:

- Opisem spotkania Jezusa z apostołami po zmartwychwstaniu
- Opisie spotkania Jezusa z Tomaszem
- Zastanowimy się nad celem napisania ewangelii

### *Jezus wśród apostołów*

Tego samego dnia, w którym nastąpiło zmartwychwstanie Jezus spotkał się z apostołami. Od zmartwychwstania minęło, więc jedynie parę godzin. Miejszem tego spotkania była najprawdopodobniej Jerozolima, bo tam uczniowie przebywali i tam odbyła się ostatnia wieczerza i tam najprawdopodobniej ukrywali się ze strachu przed Żydami.

Ich strach i obawa były ogromne skoro zamknęli szczelnie drzwi od środka. Z ich odwagi i pewności siebie niewiele zostało. Przypuszczam, że wiadomość o pustym grobie Jezusa jeszcze bardziej ich zaniepokoiła, przecież władze świątyni mogły ich aresztować pod pretekstem ukradzenia ciała z grobu i rozprowadzania, według arcykapłana, zmyślonej opowieści o zmartwychwstaniu. Możemy sobie tylko wyobrazić tę napiętą atmosferę, jaka wśród nich panowała. Ich marzenia o zwycięstwie i królowania z Jezusem się rozwiały, pozostali pełni sprzecznych myśli a jeszcze Maria twierdziła, że Jezus zmartwychwstał a Piotr nie rozumiał, co mogło się stać z ciałem Jezusa.

W pewnym momencie wśród nich staje Jezus pokazując ślady po ukrzyżowaniu na swoim ciele. Warto zwrócić uwagę na fizyczność postaci Jezusa, to nie był duch, to była realna osoba z ciała i krwi, nawet Tomasz mógł włożyć swojego palca w rany Jezusowe, zaś w innym fragmencie Jezus jadł z nimi posiłek, oni go dotykali. Istotne są tutaj te wszystkie szczegóły, gdyż ukazują one realność zmartwychwstania i powrót duszy do ciała w dosłownym tego znaczeniu. Warto też zauważyć inność tego ciała, Jezus przemieszczał się w dowolny sposób, ściany nie ograniczały jego możliwości pojawiania się i znikania. Jezusa widzieli i rozpoznawali jedynie ci, którzy mieli ten przywilej.

Po zmartwychwstaniu Jezus, choć był w postaci cielesnej, to jednak jego ciało miało trochę inne właściwości niż przed zmartwychwstaniem. To duch kierował materią a nie materia duchem. Trudno powiedzieć jak będą wyglądały nasze ciała po zmartwychwstaniu, ale pewne jest to, iż będzie to trochę inna rzeczywistość niż dotychczasowa. Nasze zmartwychwstanie zmieni nasze ciała, ta zmiana jest porównana do zmiany, jaką przechodzi nasienie zmieniające się w roślinę.

Jezus kieruje do ucni poselstwo składające się z czterech elementów: zostawienie im pokoju, posłania na misję, obietnicę obdarowania Duchem Świętym, misję odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Przypatrzmy się każdemu z tych elementów.

Słowa „pokój wam” nie są jakimś specyficznym stwierdzeniem, odpowiada to naszemu „dobry wieczór” – jest to zwrot grzecznościowy. W tym jednak przypadku nabiera trochę głębszego sensu, gdyż daje uczniom poczucie pewności i spokoju. Ich niepokoje i ich strach uległy osłabieniu, gdyż ponownie obok nich jest Jezus.

Ucniowie otrzymują w tym momencie zadanie do wykonania.

*I znowu rzekł do nich Jezus: Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam. (Jan.20,21)*

Posłani tak jak i On został posłany – jest to ważne stwierdzenie. Uczniowie mają się wzorować na swoim mistrzu. Misja apostołów jest kontynuacją misji Jezusa i realizacją planów Boga Ojca. W tych planach musi nastąpić kontynuacja, a pośrednio misja apostołów jest też kontynuacją misji Abrahama, Mojżesza, proroków i królów Izraela. I tak jak to było w przeszłości tak i w przyszłości ludzie wysłani będą działać bardziej lub mniej skutecznie, wśród nich pojawią się błędy i wypaczenia, kłótnie i spory, ale ewangelia będzie głoszona aż do czasu, gdy Jezus powróci po swój kościół.

Ta misja, jaką otrzymali apostołowie odziedziczyły i następne pokolenia a dzisiaj to my jesteśmy kolejnym ogniwem tego łańcucha. Jak wykonamy swoje zadanie? To jest pytanie do nas i warto szukać na nie odpowiedzi.

Jezus czyni apostołów a pośrednio i nas ambasadorami Boga. Wysłanie ambasadora związane jest z przestrzeganiem określonego protokołu, daje wysłanemu odpowiednie prawa i obowiązki. Niezachowanie tych standardów powoduje skandal. Podobnie i my chrześcijanie mamy reprezentować Boga na ziemi, gdy nie zachowujemy standardów to wtedy siejemy zgorszenie. Szczególnie dzisiaj przy środkach masowego przekazu te skandale natychmiast są rozpowszechniane w gazetach i telewizji. Jako posłani, jako ambasadorowie Boga na ziemi musimy żyć i reprezentować najwyższe standardy etyczne i duchowe to nasze zadanie do wykonania. Może w tym miejscu rozważań warto zrobić przerwę na swój osobisty rachunek sumienia?

Jezus nie wysłał apostołów z gołymi rękoma na tak poważną i niebezpieczną misję. Na drogę mają otrzymać wsparcie w osobie Ducha Świętego. Głoszenie ewangelii przez apostołów odnosiło sukces dzięki obecności Ducha Św. w ich misji i pracy. Skuteczność misji w dzisiejszych czasach to nie tylko zaangażowanie konkretnej osoby lub grupy osób, ale jest to też włączenie się w ten proces Ducha Świętego, sprawy i dokończyciela wiary każdego człowieka na ziemi.

Zwróćmy jeszcze uwagę na werset 23:

*Którymkolwiek grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a który zatrzymacie, są zatrzymane  
(Jan.20,23)*

Ten werset, jeśli go wyrwiemy z kontekstu można tłumaczyć po katolicku, jako przywilej udzielania rozgrzeszenia. Jednak w kontekście należy go łączyć z zadaniem misji, jaką otrzymali apostołowie. Wykonanie zadanie przez apostołów to misja odpuszczania grzechów, gdyż wiara prowadzi do zbawienia a oni mają za zadanie wzbudzać tę wiarę u słuchaczy. Zaniedbania w tym zadaniu sprawiają, że wielu pozostanie grzesznikami ich grzechy zostaną zatrzymane.

Patrząc się w ten sposób na ten werset nie chodzi tutaj o spowiedź uszną, gdyż została ona wprowadzona w klasztorach średniowiecznych, ale raczej o misję Kościoła, tu tkwi nasza odpowiedzialność za grzeszników, gdyż od naszego misyjnego zaangażowania zależy czy ich grzechy pozostaną czy też zostaną odpuszczone poprzez zbawienie z łaski przez wiarę. To od nas zależy ile osób uniknie piekła a ile dzięki naszym zaniedbaniom nie usłyszy ewangelii zbawienia. Takie stwierdzenie powinno nas mobilizować do aktywności w dziele ewangelizacji świata.

### *Tomasz i zmartwychwstały Jezus*

Oto minęło już 8 dni od momentu zmartwychwstania Jezusa, przez ten okres czasu Tomasz jeden z dwunastki był trzymany w niepewności, co do faktu zmartwychwstania. Tak się złożyło, że nie był obecny, gdy Jezus ukazał się po raz pierwszy uczniom, pomimo ich świadectwa nie uwierzył w fakt zmartwychwstania, miał wątpliwości.

Tomasz reprezentuje tutaj postawę jakże nam bliską, większość z nas to racjoniści, którzy aby uwierzyć muszą dotknąć, zobaczyć i sprawdzić. Realne, prawdziwe jest jedynie to, co widzimy, czego doświadczyliśmy, co można sprawdzić eksperymentalnie. Postawa Tomasza jest dla nas bliska, być może mamy te same wątpliwości, co on?

Jednak nasz racjonalizm jest niekonsekwentny. Deklarujemy wiarę w to, co widzimy i czego doświadczyliśmy a jednocześnie przyjmujemy wiedzę z podręczników nigdy jej nie sprawdzając. Wierzymy we wszystko, co napiszą w gazetach, lub powiedzą w telewizji, a przecież istnieje wiele dowodów na manipulowanie prawdą w tych środkach masowej komunikacji. Głosząc racjonalistyczne podejście do wiedzy jednocześnie żyjemy wiarą i przyjmujemy na wiarę większość wiedzy o świecie.

Tomasz nie wierzył w świadectwo kobiet, Piotra i Jana, pozostałych apostołów. On wiedział swoje, musiał dotknąć, aby uwierzyć. To jego przekonanie wynikało z jego doświadczenia - zmar-

twychwstanie jest niemożliwe. Jednak się mylił, w tym jednym przypadku było inaczej, gdyż Jezus zmartwychwstał a świadkowie tego zdarzenia byli liczni. Przecież wystarczającym dowodem na fakty jest zgodne świadectwo świadków.

Jak już wspomniałem po ośmiu dniach dochodzi wreszcie do spotkania Jezusa i Tomasza. Z tego spotkania płynie dla nas dość ważna lekcja. Oto Jezus zna słowa, jakie on wypowiadał w ukryciu. Jest to poważne ostrzeżenie, Jezus wie o nas wszystko, nawet to, co staramy się usilnie ukryć przed innymi. Jezus wie o nas to samo, co my wiemy o sobie, jego wiedza jest obiektywna i prawdziwa. Możemy oszukać kolegów, żonę, dzieci – Boga zaś nie uda nam się oszukać. Możemy „wcisnąć ciemnotę” każdemu, ale nie Bogu. W oczach ludzi możemy uchodzić za świętych, wspaniałych, ale przed obliczem Bożym cała ta maska nie ma znaczenia.

Zadajmy sobie pytanie, jak wyglądałoby nasze życie gdybyśmy, na co dzień mieli tę świadomość? Jakże wiele musielibyśmy w naszym życiu zmienić w takiej sytuacji. Przecież każdy nasz czyn, każda nasza myśl ma świadka. Jakże bardzo byśmy się wstydzieli gdyby ktoś z bliskich poznał nasze najbardziej ukryte myśli, Jezus je zna. Może warto tu coś zmienić?

Tomasz chciał włożyć palce w rany Jezusa, tekst nasz nie mówi czy zrealizował te oczekiwanie. Być może samo spotkanie z Jezusem w pełni wystarczyło, aby przekonać Tomasza do prawdy. W trakcie tego spotkania Tomasz wypowiada bardzo ważne słowa:

*Pan mój i Bóg mój (Jan.20,27b)*

To wyznanie Tomasza jest też wyznaniem wiary pierwotnego kościoła. Mamy tutaj klasyczny paralelizm. Dwie części wypowiedzi wzajemnie się uzupełniają. W pierwszej części Jezus jest nazywany Panem – słowem, które w Piśmie Świętym tłumaczonym z hebrajskiego na inne języki zastępuje imię Boże. W drugiej części słowo Pan jest predefiniowane i zamienione na słowo Bóg. W tych słowach Tomasz jednoznacznie nazywa Jezusa Bogiem. Te i wiele innych fragmentów Pisma Świętego wprowadza nas w teologię Boga, w dogmat o Trójcy.

W następujących potem słowach Jezusa zawarta jest nagana, błędem jest racjonalizm Tomasza. Błogosławieństwem jest wiara na podstawie świadectwa a nie osobistego doświadczenia obecności fizycznej. Błogosławieństwem jest odwaga wiary bez dowodów rzeczowych a jedynie na podstawie słowa wypowiedzianego przez świadków. Tu tkwi szczyt naszego zaufania, tu zawarte jest ryzyko wiary. Te słowa zostały wypowiedziane ze względu na nas, gdyż to my musimy inaczej niż Tomasz wierzyć zanim zobaczymy.

### *Cel napisania ewangelii*

Ostatnie słowa naszego fragmentu ukazują nam doniosły fakt. Ewangelie są wyborem z życia Jezusa, nie są biografią Jezusa, nie są historią jego życia, choć oba te elementy zawierają. Ewangelie są księgą wiary, mającą na celu wzbudzić w nas tę wiarę i dać wystarczające środki do zbawienia.

Celem napisania ewangelii nie jest ukazanie dokładnej historii życia Jezusa. W tej Jezusowej biografii występuje wiele białych plam. Historyk słusznie stawiałby wiele pytań, na które księgi te nie udzielają odpowiedzi. Celem ewangelii nie jest historia, co raczej nasza wiara.

Właśnie ze względu na naszą wiarę dokonano wyboru faktów z życia Jezusa, przypomniano naki, które głosił, pominięto wiele zdarzeń i słów, jakie Jezus wypowiedział tylko, dlatego, że one nie były konieczne dla naszej wiary. Ewangelie stanowią katechezę, nauczanie, są książkami teologicznymi napisany jedynie po to abyśmy uwierzyli w Jezusa zbawiciela, a abyśmy wierząc mieli życie wieczne. Fakty mają tej teologii i wierze dodać dowodów i realności.

W życiorysie Jezusa są poważne braki. Nic nie wiemy na temat jego 30 lat życia w Nazarecie, nic nie wiemy o jego pobycie w Egipcie, nie znamy zbyt wielu faktów z dzieciństwa. Ostatnie trzy lata życia Jezusa też zawierają jedynie migawki z jego dysput, cudów i zdarzeń. Tak prawdę mówiąc wystarczyłby jedynie tydzień, aby wszystkie te zdarzenia zrealizować. Co więcej wydarzenia te nie są spisane chronologicznie, a raczej są poukładane w jakiś zamierzony i celowy sposób.

Tę prawdę szczególnie widać w filmach o życiu Jezusa. Dla mnie są one strasznie sztuczne i nienaturalne, szczególnie te z nich, które chcą zachować chronologię ewangeliczną. Ta sztuczność mnie szczególnie drażni w takich filmach. Trudno jest nakręcić biograficzny film o Jezusie i w moim odczuciu nikomu to się jeszcze nie udało.

Co zrobić z tymi niezapisanymi faktami? Zadajmy sobie pytanie o Tradycję, czy ona jest wiarygodna i czy jest konieczna? Ewangelista Jan przekazuje nam w tym względzie mocny argument. Wolą Boga jest, aby część faktów nie została udokumentowana na piśmie. Z życia Jezusa dokonano jedyne słusznego wyboru, jedynie tego, co ma nas przekonać do wiary, i tego, co w pełni wystarczy abyśmy tak jak Tomasz wyznali, że Jezus jest naszym Panem i Bogiem. Jeśli przyjmiemy to, co mówi od nas Bóg w ewangeliach wystarczy nam do zbawienia. A reszta nie jest ważna i istotna, została przez Boga skazana na zapomnienie. Tradycja jest, więc kompletnie niepotrzebna, ona niczego nie wnosi do naszej wiary. Dlatego też luterzańskie Sola Scriptura nabiera głębokiego sensu i celu. Naszą wiarę musimy budować na Piśmie Świętym, bo jedynie z tego źródła płynie do nas nauka zbawiająca. Budowanie wiary na tradycji niekoniecznie musi nas zaprowadzić do nieba. Jak ukazuje to praktyka na pewno tam nas nie zaprowadzi.

Słuchajmy, więc słowa zapisanego w Nowym i Starym Testamencie to tam jest nauka, która nas zbawi, jedynie tam możemy spotkać wiarygodne dane o Jezusie i jego życiu, jedynie tam znajdziemy informację o tym jak dotrzeć do zbawienia i wieczności drogą pewną i skuteczną.

Objawienie Pisma Świętego jest w pełni wystarczające do zbawienia. W centralnym punkcie tego przekazu jest krzyż i zmartwychwstanie Jezusa. To ta wiara stanowi klucz do naszego zbawienia i wieczności. Zaufaj Jezusowi ewangelii i kroczyć drogą do wiecznej radości.

## 51. Incydent z Piotrem (Jan.21,1-24)

Dzisiejsze opowiadanie ma nam pomóc w zrozumieniu ewangelii, niewątpliwie słowa tego rozdziału zostały już dodane, gdy Jan napisał zakończenie swojej ewangelii. Prawdopodobnie młody kościół potrzebował dodatkowych argumentów na prawdę o zmartwychwstaniu i autor ewangelii postanowił uzupełnić swoje dzieło o jeszcze jeden rozdział, szczególnie ważny w kategoriach badania autentyczności zmartwychwstania Jezusa.

Ewangelia Jana była pisana do ludzi wychowanych w kulturze greckiej, zbudowanej na filozofii, mitologii a też na przekonaniu, że ciało jest więzieniem duszy. W tym ujęciu nauka o zmartwychwstaniu wydała się gorsząca, gdyż właśnie w tej filozofii wyzwolenie z materialnego ciała stanowiło wyzwolenie i wolność duszy. Nauka apostołowska ukazująca Jezusa zmartwychwstałego wydawała się dziwna i trudna do akceptacji. Pewnie, dlatego dość wcześnie pojawiła się teza, iż Jezus zmartwychwstał na niby, że jego ciało nie było realne, zaś apostołowie widzieli jedynie zjawę. Dlatego pewnie Jan zamieścił ten epizod ze zmartwychwstałym Jezusem po to, aby udowodnić, że Jezus był w pełni materialnym, takim jak inni ludzie bytem, że jego ciało nie było pozorne, ale realne, czuło, posilało się, wykonywało określone czynności itd. Zmartwychwstały Jezus był realnym człowiekiem z krwi i kości.

Z tego też powodu warto przypatrzeć się temu ostatniemu rozdziałowi ewangelii dokładnie. Dziś powiemy o cudownym połowie ryb, o rozmowie Jezusa z Piotrem i ciekawych wnioskach z drugiego finału ewangelii.

### *Cudowny połów ryb*

Trudno jest określić ramy czasowe wydarzeń opisanych w tym rozdziale, niewątpliwie miało to miejsce gdzieś po zmartwychwstaniu. Apostołowie już opuścili Jerozolimę i powrócili do siebie, do Galilei. Jak pokazuje ten fragment zaczęli łowić ryby, gdyż to umieli najlepiej, pracowali, aby zarobić na utrzymanie rodziny.

Miejscem akcji jest jezioro Galilejskie, zwane ze względu na swoją wielkość morzem Tyberiadzkim. Prawdopodobnie akcja ta ma miejsce pod koniec 40 dniowego okresu ukazywania się Jezusa wśród apostołów po zmartwychwstaniu. Ewangelista Marek w Mar.16,7 jednoznacznie określa miejsce tych spotkań właśnie w Galilei. Bohaterami tych zdarzeń było sześcioro uczniów Jezusa, wśród nich byli też nie apostołowie. Jako ciekawostkę można podać, że wśród uczniów jest wymieniony Natanael z Kany Galilejskiej, którego spotykamy pierwszy raz na samym początku tej ewangelii.

Warto zauważyć, że grupa zwolenników Jezusa funkcjonowała w dwóch wymiarach, apostołów było ich dwunastu, stanowili najbliższe grono współpracowników oraz grupy bliżej nieokreślonej liczebnie nazywanych uczniami Jezusa. Oczywiście były też tłumy słuchaczy i świadków zdarzeń, ale raczej bardzo luźno, a nawet okazjonalnie związanych z Jezusem, nie wspomnę tutaj o wrogach.

W zasadzie do dzisiaj ten układ w kościele się utrzymał, są liderzy, duchowi przywódcy, są wierni aktywni i zaangażowani w życie kościoła, i duża grupa nominalnych chrześcijan, aktywnych w kościele od czasu do czasu. Każda z tych grup ma swoje miejsce w planie zbawienia.

Opowieść o połowie ryb w ewangelii Jana jest bardzo podobna do opowieści z Łukasza (Łuk.5,1-11) W obu historiach pierwszy nocny połów jest nieudany, potem na słowo Jezusa następuje połów bardzo obfity, do tego stopnia, że sieci się porwały a następnie Jezus dokonuje aktu powołania Piotra na rybaka ludzi. Być może jedno i drugie opowiadanie dotyczy tego samego zdarze-

nia, ale umieszczonego w innym kontekście ewangelicznym, przecież ewangelie synoptyczne nie są chronologiczne. W efekcie końcowym Piotr zostaje powołany trzykrotnie na tego, którego odpowiedzialnością mają być inni ludzie, to on ma się stać tym, który łowić będzie ludzi dla Królestwa Bożego. Wydaje się, że Jan umieszczając to zdarzenie w jego historycznym miejscu o wiele lepiej oddaje atmosferę połowu i sens powołania. Choć może tutaj chodzić o dwa różne połowy, bardzo podobne do siebie.

Jezus po swoich objawieniach w Jerozolimie wysyła apostołów do Galilei i tam pewnie apostołowie w oczekiwaniu na dalsze wydarzenia wrócili do swoich domów i rodzin. Dla Piotra połów ryb był naturalnym zdarzeniem, przecież robił to całe życie. Czekał na dalsze wydarzenia wrócił do swojego zawodu i wypłynął wraz z przyjaciółmi na jezioro. Połów odbywał się nocą, pewnie wtedy było najłatwiej odnieść sukces. Jednak tej nocy połów nie był udany i ich efekty pracy były zerowe.

W pewnym momencie na brzegu pojawił się ktoś, kto chce, aby jeszcze raz zapuścili sieci w wodę i oni to zrobili, dokładnie mieli zarzucić sieci po prawej stronie łodzi a wtedy ich połów okazał się ogromny. Wykonawszy polecenie Jezusa rozpoznali go dopiero wtedy, gdy sieci stały się pełne ryb i groziły rozerwaniem. Dopiero cud połowu sprawił, że rozpoznali w nieznanym Jezusa. Tak na marginesie warto zwrócić uwagę, że w łodzi pracowali nago, to może świadczyć o stosunku starożytnych do nagości.

Piotr zachował się dość specyficznie. Pozostawia kolegów w łodzi i wpław udaje się na spotkanie z Jezusem. Chce być jak najszybciej i jak najbliżej Jezusa. Dla Piotra Jezus jest najważniejszy nic innego się nie liczy. Zostawia wszystko, aby udać się na spotkanie z mistrzem.

Ważnym elementem dla podkreślenia wiarygodności i fizyczności zmartwychwstania Jezusa są opisane tutaj szczegóły tego zdarzenia. To Jezus przygotował posiłek, rozpałił na brzegu ognisko, grillował rybę, jadł razem z apostołami. Wszystko to wskazuje na realność postaci Jezusa, to nie była jakaś zjawą, ale realne spotkanie z realną osobą z krwi i kości. Wśród apostołów też nie było strachu ani obawy, zachowywali się tak jak przy spotkaniu sprzed ukrzyżowania. Jan chce nam pokazać, że zmartwychwstały Jezus był realną, normalną osobą a nie zjawą czy duchem, jak być może uważali niektórzy współcześni Janowi.

Jezus przygotował wszystko do uczy. On Pan, zmartwychwstały, wywyższony służy innym. Tym zdarzeniem chce i nas czegoś nauczyć. Wielkość to nie przyjmowanie pokłonów, ale służenie innym, nawet w tak błahych zdarzeniach jak przygotowanie posiłku. Wspólne ucztowanie to element budowania więzi, odnawiania relacji.

Tu tkwi ważne przesłanie dla nas. Po pierwsze my mamy służyć sobie wzajemnie i to bez względu na pozycję społeczną, jaką zajmujemy. Po drugie, Jezus nie był zjawą, duchem po swoim zmartwychwstaniu, ale był realną materialną osobą, pracującą, widzianą, rozmawiającą wspólnie posilającą się z przyjaciółmi. Tu też tkwi nadzieja i dla nas, kiedyś według jesusowej obietnicy zmartwychwstaniemy i wtedy wrócą wszystkie nasze fizyczne możliwości, jakie mamy teraz za życia, a też otrzymamy duchowe możliwości, o jakich teraz możemy jedynie marzyć. Przykład zmartwychwstałego Jezusa jest dla nas dużym zachęceniem. Warto tutaj sięgnąć do wypowiedzi Pawła na ten temat zapisanej w 1Kor.15,13-19:

*Bo jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie został wzbudzony; a jeśli Chrystus nie został wzbudzony, tedy i kazanie nasze daremne, daremna też wasza wiara; wówczas też byliśmy fałszywymi świadkami Bożymi, bo świadczyliśmy o Bogu, że Chrystusa wzbudził, którego nie wzbudził, skoro umarli nie bywają wzbudzeni. Jeśli bowiem umarli nie bywają wzbudzeni, to i Chrystus nie został wzbudzony; a jeśli Chrystus nie został wzbudzony, daremna jest wiara wasza; jesteście jeszcze w swoich grzechach. Zatem i ci, którzy zasnęli w Chrystusie, poginęli. Jeśli tylko w tym życiu pokładamy nadzieję w Chrystusie, jesteście ze wszystkich ludzi najbardziej pożałowania godni.*

Dlatego te ostatnie rozdziały ewangelii są tak ważne, wprowadzają nas i ugruntowują w wierze w zmartwychwstanie Jezusa, ukazują dowody na realność i materialność tego wydarzenia.



## *Czy mnie miłujesz?*

Niezmiernie ciekawy jest dialog Jezusa z Piotrem. Zacytujmy słowa tego dialogu:

*Gdy więc spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie więcej niż ci? Rzekł mu: Tak, Panie! Ty wiesz, że cię miłuję. Rzecze mu: Paś owieczki moje. Rzecze mu znowu po raz drugi: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie? Rzecze mu: Tak, Panie! Ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paś owieczki moje. Rzecze mu po raz trzeci: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie? Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci powiedział: Miłujesz mnie? I odpowiedział mu: Panie! Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że cię miłuję. Rzecze mu Jezus: Paś owieczki moje.*

*(Jan. 21:15-17)*

Trzykrotne powtórzenie w Piśmie Świętym niesie zawsze ważne przesłanie. Liczba ta jest dobrze udokumentowana w Biblii. Gdy powtarzana jest jakąś myśl trzykrotnie to zawsze Bóg chce naszą uwagę zwrócić na prawdę, jaką to powtórzenie z sobą niesie.

Dla Piotra to trzykrotne pytanie stanowiło pewne wyzwanie, jest odpowiedzią Jezusa na Piotrowe trzykrotne zaparcie się przed sługami pałacu arcykapłana. W tym dialogu Piotr trzykrotnie musi potwierdzić swoją miłość do Jezusa i za każdym takim potwierdzeniem otrzymuje przywilej duszpasterstwa nad Bożym Kościołem. Moim zdaniem jednak poza deklaracją miłości i przywrócenia apostołstwa Piotrowego te teksty nie niosą jakiś ukrytych myśli. Piotr w tym miejscu nie uzyskuje uprzywilejowanej pozycji w kościele, a jedynie otrzymuje potwierdzenie tej pozycji, jaką miał przed swoim trzykrotnym wyparciem się Jezusa. Gdy spróbujemy wczuć się w atmosferę tej rozmowy to pewnie też doświadczymy podobnych uczuć, co Piotr. Jest powiedziane, że nasz bohater zasmucił się przy trzecim powtórzeniu, pewnie uzmysłowił sobie sens tego dialogu, może przypomniał sobie chwilę swojej słabości.

Słowa Jezusa „paś owieczki moje” – są słowami pełnego przebaczenia i zaufania. Pomimo zdrady, pomimo tchórzostwa Jezus nie stracił zaufania do swojego apostoła. Tu tkwi pociecha i dla nas. Nasze upadki, zdrady, wątpliwości w wierze nie muszą nas dyskwalifikować, jeśli tak jak Piotr zapłaczemy nad swoją słabością. Ważnym spostrzeżeniem jest tutaj zasadnicza różnica pomiędzy Piotrem a Judaszem, ten drugi po zdradzie brnął dalej w grzech i powiesił się, ten pierwszy po zdradzie zapłakał i dokonał wielkich dzieł Bożych. Bóg pragnie nam przebaczać, pragnie nas podnosić po upadkach, chce ukazać nam siłę swojego miłosierdzia. Nasz grzech nie jest tak wielki abyśmy nie mogli wrócić do stanu początkowego, oczywiście o ile nie będziemy chcieli trwać w tym grzechu, o ile będziemy mieli odwagę i pragnienie pokuty. W tym dialogu Piotra z Jezusem zawarta jest i nadzieja dla nas.

Jezus zastał Piotra w łodzi w czasie połowu ryb. To był zawód apostoła i on to robił całe życie. Gdy jego grzech i zaparcie się złamało jego odwagę Piotr wrócił nad jezioro Genezaret łowić ryby. Jezus wyrwa go raz na zawsze z tego zajęcia. Piotr ma łowić ludzi, ma zająć się pracą duszpasterską a nie rybactwem. Trudne doświadczenie nie zamyka mu drogi do apostołstwa. Bynajmniej nie chodzi tutaj o późniejszą naukę o sukcesji apostołskiej, słowa tego tekstu nic o tym nie mówią, ale chodzi tutaj o odpowiedzialność Piotra przed ludźmi i przed Bogiem. Piotr, najbardziej wyrazista postać z dwunastki, stał się ich tytularnym przywódcą, choć trudno doszukać się tu jakiegokolwiek wzmianki o przechodnim urzędzie na następne pokolenia. To dwunastka pozostawiła niepowtarzalne dzieło zachowania słów Jezusa na wieki. To oni stali się skałą, na jakiej zbudowano kościół i to oni utrwalili naukę apostołską na wieki i to pomimo tego, że następne pokolenia manipulowały faktami w celu uzyskania politycznych i ambicjonalnych korzyści dla siebie.

Dzieło dwunastu apostołów trwa do naszych czasów a my, gdy chcemy być wierni Bożym a nie ludzkim naukom musimy oczyszczać swoją wiarę z tego wszystkiego, co nie wypływa z nauki apostołskiej przekazanej nam w spadku. Osobiście uważam, że sukcesja apostołska to sukcesja dziedzictwa nauki a nie urzędu. Mamy być wierni słowom Boga przez nich zachowanym ku pamięci a nie urzędowi takiego czy innego przywódcy kościelnego.

Dialog Jezusa z Piotrem kończy się prorocstwem odnośnie jego losu. Gdy Piotr dożyje swego kresu zostanie aresztowany i poprowadzony tam gdzie nie chce iść. Werset 19 jest komentarzem redaktora tej ewangelii informujący, że Jezus miał na myśli męczeńską śmierć Piotra. Przecież Jan pisząc tę ewangelię wiedział już, jaki los spotkał apostoła. Słowa Piotra sprzed ukrzyżowania, że jest gotów oddać życie za Jezusa miały się spełnić wiele lat później, tym razem jednak Piotr zachował się godnie z tego, co na temat jego męczeństwa mówi starożytna tradycja.

Jan wspomina też o proroczwie Jezusa dotyczącym jego osoby. Te słowa są bardziej tajemnicze. I tu Jan dodaje komentarz do tych słów, przytacza stwierdzenia innych, że Jan doczeka powrotu Jezusa po kościół, jednak sam apostoł uważa inaczej. Przekonanie o tym, że apostołowie doczekają powrotu Jezusa było w pewnym momencie historii ich życia powszechne, ale oto pozostał już jedynie Jan a Jezus nie wraca. Autor ewangelii sugeruje, że ten powrót nie nastąpi jednak szybko i jeszcze kościół musi poczekać.

Interpretacja słów Jezusa odnośnie Jana ukazuje jak nie należy interpretować tego, co do nas mówi Jezus. Tu jest zapisana w Biblii nauczka i dla nas, współczesnych interpretatorów. Pod żadnym pozorem nie wolno wpisywać w wypowiedzi Pisma Świętego swoich teorii i teologii, a niestety wielu to robi, tak łatwo jest wpaść w tę pułapkę. Nasze teorie i nasze poglądy powinny być kształtowane przez Biblię a nie odwrotnie. Warto może poddać swoją wizję świata biblijnej rewizji, może warto przebudowywać swoją koncepcję wiary i życia w rytm Bożych oczekiwań od nas? Niech to będzie dla nas zadaniem do wykonania. W tym miejscu, gdzie kończy się ewangelia Jana, niech zacznie się nasze poszukiwanie obiektywnej prawdy, wyzwolonej z różnego rodzaju uprzedzeń i wstępnych założeń. Niewątpliwie takie poszukiwania wzmocnią naszą indywidualną wiarę i pozwolą zreformować wiarę kościoła w kierunku wierności woli samego Boga.

Zwróćmy uwagę na jeden niezmiernie istotny fakt w teologii i dogmatyce chrześcijańskiej. Jakże wiele teorii jest zbudowanych na dość wątpliwej bazie biblijnej nauki. Jakże wiele w chrześcijaństwie jest teorii pozabiblijnych uznawanych za przekaz samego Boga. Dotyczy to zarówno pobożności, liturgii, kultu, ale i etyki. Może warto podjąć kolejną próbę reformacji naszej wiary tak abyśmy wrócili jeszcze bardziej do źródeł wiary?

## *Zakończenie*

Na końcu ewangelii autor podpisuje się słowami: „*a to właśnie jest uczeń, który składał świadectwo o tych rzeczach i to napisał ...*” (Jan.21,24) Tradycja podaje, że tym uczniem był sam apostoł Jan i tak została ta ewangelia zatytułowana. Wiele wskazuje, że tak jest w istocie. Świadectwo ewangelii jest wiarygodne też i dlatego, że spisał ją wiarygodny uczeń, będący blisko samego Jezusa, piszący z serca i miłości do swojego mistrza.

Oczywiście Jan ma świadomość, że nie napisał wszystkiego, że są tematy pominięte, są cuda nieopisane, są czyny, o jakich nie wspomina. Ale to, co spisano jest wystarczające dla naszego zbawienia jest tym, co z woli Boga powinno jedynie pozostać w naszej pamięci abyśmy osiągnęli cel wiary, jakim jest życie wieczne. Co ponad to stanowi materiał wątpliwej, jakości i niegodny naszej uwagi. Wersety tego rodzaju jak kończące ewangelię Jana słowa jednoznacznie odbierają Tradycji natchniony charakter, pozostawiając ją jedynie, jako świadectwo wiary, poglądów chrześcijan i niechrześcijan z przeszłości, ale naszą nadzieję musimy budować jedynie na tym, co z woli Boga zostało napisane w Piśmie Świętym. Niech to przesłanie zmobilizuje nas do budowania wiary w oparciu o słowo samego Boga zapisane z jego woli w księdze zwanej Pismem Świętym.